

ERIN DOOM



RZEŹBIARZ
ŁEZ

ERIN DOOM

RZEŹBIARZ
ŁEZ



Kraków 2023

Tym, którzy wierzyli od samego początku.
Do samego końca.

Prolog

W Grave mieliśmy wiele opowieści.

Szeptane historyjki, bajki na dobranoc... Legendy opowiadane półgłosem przy blasku świecy. Najsłynniejsza była ta o rzeźbiarzu łez.

Działa się w pewnym odległym, niedostępnym miejscu...

W świecie, gdzie nikt nie umiał zapłakać, gdzie żyli ludzie o jałowych, wypranych z emocji duszach. Żył tam w ukryciu pewien człowieczek odziany w cienie. Samotny rzemieślnik, blady, zgarbiony, który potrafił ze swoich jasnych niczym szkło oczu wydobyć kryształowe łzy.

Ludzie przychodzili do niego i prosili, by pozwolił im zapłakać, poczuć choć ułamek jakiegoś uczucia – bo we łzach kryje się miłość i najczulsze pożegnanie. Łzy są najintymniejszą emanacją duszy, tym, co bardziej niż radość i szczęście potrafi sprawić, że naprawdę czujemy się ludźmi.

Rzemieślnik przychyłał się do ich próśb...

Wpuszczał im w oczy łzy wraz ze wszystkim, co w sobie zawierały, i ludzie płakali. Bo w tych łzach były gniew, rozpacz, ból i strach.

Były rozziewające namiętności, rozczarowania i łzy, łzy, łzy – rzeźbiarz zakażał czysty świat, nadawał mu barwy najskrytszych, najbardziej dojmujących uczuć.

„Pamiętaj: rzeźbiarza łez nie da się okłamać” – brzmiały ostatnie słowa legendy.

Opowiadali nam to, żebyśmy zapamiętali: każde dziecko może być grzeczne. Każde dziecko musi być grzeczne, bo nikt nie rodzi się zły.

To nie leży w naszej naturze.

Ale dla mnie...

Dla mnie to było coś innego.

Dla mnie to nie była tylko legenda.

Rzeźbiarz łez nie okrywał się cieniami. Nie był bladym, zgarbionym człowieczkiem o oczach jasnych jak szkło.

Nie.

Bo ja znałam rzeźbiarza łez.

Nowy dom

Chociaż odziana w ból,
wciąż pozostawała najpiękniejszą istotą na
świecie.

– Chcą cię adoptować.

Nie wierzyłam, że dożyję chwili, kiedy usłyszę te słowa.

Już od dziecka pragnęłam tego tak bardzo, że na chwilę ogarnęła mnie wątpliwość, czy aby nie zasnęłam i nie śnię. Znów.

A jednak słowa wcale nie rozlegały się w moich snach.

Głos należał do pani Fridge. Był chrapliwy i zaprawiony ową odrobiną rozczarowania, którego nigdy nam nie oszczędzała.

– Mnie? – wydusiłam z niedowierzaniem.

Spojrzała na mnie i zmarszczyła górną wargę.

– Ciebie.

– Jest pani pewna?

Ścisnęła pióro swoimi pulchnymi palcami, a ja natychmiast skuliłam się pod jej spojrzeniem.

– Czyżbyś ogłuchła? – szczerknęła z irytacją. – A może sądzisz, że to ja ogłuchłam? A może na podwórku nałapałaś powietrza do uszu?

Czym prędzej pokręciłam głową. Ze zdumienia oczy wychodziły mi z orbit.

To niemożliwe. To się nie działo.

Nikt nie chciał nastolatków. Nikt nie chciał starszych, nigdy, za nic... To był potwierdzony fakt. Trochę jak w schronisku dla psów: wszyscy chcą

szczenięta, bo są słodkie, niewinne, łatwo poddają się tresurze. Nikt nie chce psów, które spędziły w schronisku całe życie.

Niełatwo przyszło mi pogodzić się z tą prawdą, w końcu wychowałam się pod tym dachem.

Dopóki jesteś mała, przynajmniej na ciebie patrzą. Później, kiedy powoli dorastasz, patrzenie zmienia się w omiatanie wzrokiem, a ich współczucie na zawsze wpisuje cię w te cztery ściany.

Ale teraz... Teraz...

– Pani Milligan chce z tobą chwilę porozmawiać. Czeka na ciebie na dole. Oprowadź ją po ośrodku i spróbuj wszystkiego nie zepsuć. Pohamuj swoją głupawkę, a może przy odrobinie szczęścia uda ci się stąd odejść.

Miałam mętlik w głowie.

Kiedy schodziłam po schodach i czułam, jak moja najładniejsza sukienka ociera mi się o kolana, wciąż jeszcze zastanawiałam się, czy to aby nie kolejna z moich niezliczonych fantazji.

Było jak we śnie. U stóp schodów zobaczyłam przyjazną twarz.- Należała do nieco posuniętej w latach kobiety, która ścisnęła płaszcz w rękach.

– Cześć – przywitała się z uśmiechem, a ja zauważyłam, że patrzy na mnie, patrzy mi prosto w oczy, co nie spotkało mnie od dawna.

– Dzień dobry... – odparłam cicho.

Powiedziała, że widziała mnie już wcześniej, w ogrodzie, do którego weszła przez furtkę z kutego żelaza. Wypatrzyła mnie wśród niekoszonej trawy. Między liśćmi drzew prześlizgiwały się wstążki światła.

– Jestem Anna – przedstawiła się, kiedy ruszyliśmy na przechadzkę.

Miała aksamitny głos, któremu upływające lata nadały łagodny odcień. Wpatrywałam się w nią jak urzeczona. Zastanawiałam się, czy można

zostać porażonym przez dźwięk albo przywiązać się do czegoś, co się dopiero usłyszało.

– A ty? Jak ci na imię?

– Nica – odpowiedziałam, starając się opanować emocje. – Mam na imię Nica.

Przyjrzała mi się z zaciekawieniem, a ja tak bardzo chciałam odwzajemnić jej spojrzenie, że nawet nie patrzyłam, gdzie stawiam stopy.

– To naprawdę wyjątkowe imię. Nigdy wcześniej go nie słyszałam, wiesz?

– Tak... – Czułam, że mój głos drży i łamie się z nieśmiałości. – Nadali mi je rodzice. Oni... No tak, byli biologami. „Nica” to taki motyl.

Mamę i tatę pamiętałam naprawdę słabo, jak przez mgłę, jakby stali po drugiej stronie zaparowanej szyby. Gdy zamykałam oczy, a wokół panowała cisza, mogłam zobaczyć ich nieostre twarze przyglądające mi się z drugiej strony.

Kiedy umarli, miałam pięć lat.

Ich miłość była jedną z niewielu rzeczy, które pamiętałam, i jedną z tych, których najbardziej rozpaczliwie mi brakowało.

– To naprawdę urocze imię: Nica. – Obracała moje imię w ustach, jakby chciała posmakować jego brzmienia. – Nica – powtórzyła ostatni raz i delikatnie skinęła głową.

Spojrzała mi w oczy, a ja poczułam, że promienieję. Moja skóra pod jej wzrokiem zdawała się pokrywać złotem, zupełnie jakbym mogła lśnić tylko wtedy, kiedy ktoś na mnie patrzy. To nie była drobnostka. Nie dla mnie.

Cały czas krążyliśmy po ośrodku. Zapytała, czy długo w nim jestem, odparłam, że w zasadzie tu dorastałam. Dzień był piękny, przechadzałyśmy się po ogrodzie, minęłyśmy pnącza hedery.

– A co właściwie robiłaś wcześniej...? Wtedy, kiedy cię obserwowałam? – Wtrąciła to pytanie w luźną rozmowę, wskazując odległy zakątek porośnięty kępkami wrzosu.

Podążyłam spojrzeniem w miejsce, o które jej chodziło, i nie bardzo wiedząc czemu, odruchowo schowałam dłonie.

„Pohamuj swoją głupawkę” – napomniała mnie pani Fridge, a jej słowa właśnie rozbłysły mi w głowie.

– Lubię przebywać na świeżym powietrzu – powiedziałam powoli. – Lubię... stworzenia, które żyją na podwórku.

– Są tu jakieś zwierzęta? – zapytała nieco naiwnie, ale to moja wina, bo to ja niejasno się wyraziłam.

– Takie małe, tak... – odparłam niejednoznacznie, uważając, by przypadkiem nie rozdeptać świerszcza. – Takie, których często nawet nie dostrzegamy...

Zarumieniłam się, kiedy nasze spojrzenia się spotkały, ale ona nie dopytywała. Pogrzeżyłyśmy się wspólnie w lekkiej ciszy, zakłócanej jedynie szwargotem sójek i szeptami dzieci, które obserwowały nas z okna.

Powiedziała, że jej mąż dołączy do nas lada chwila. Żeby mnie poznać – zdawała się sugerować, a ja poczułam w sercu taką lekkość, że mogłabym latać. Gdy zawróciłyśmy do ośrodka, zastanawiałam się, czy mogłabym zabutelkować to uczucie i zachować na zawsze. Ukryć w poszewce poduszki i patrzeć, jak lśni niczym macica perłowa w nocnym półmroku.

Już dawno nie czułam się taka szczęśliwa.

– Jin, Ross, nie ganiajcie – zażartowałam, kiedy dwoje dzieci przebiegło między nami, poruszając moją spódnicą.

Jin i Ross roześmiali się i śmignęli schodami w górę. Stare stopnie zaskrzypiały pod ich stopami.

Kiedy znów spojrzałam na panią Milligan, okazało się, że wciąż mi się przygląda. Jej oczy wpatrywały się w moje, pełgało w nich coś, co przypominało... podziw.

– Masz przepiękne oczy, Nica – stwierdziła tak po prostu. – Wiesz?

Wstyd palił mi policzki, odebrało mi mowę.

– Na pewno słyszałaś to wiele razy. – Subtelnie dodawała mi odwagi, ale prawda była taka, że nie, nikt w Grave nigdy nie powiedział mi niczego takiego.

Najmłodsze dzieci niewinnie pytały, czy widzę kolory tak samo jak wszyscy. Mówili, że mam oczy barwy płaczącego nieba, czyli zaskakująco jasnoszare, marmurkowe, niezwykle. Wiedziałam, że wielu ludzi uważa, że są dziwne, ale nikt nigdy nie powiedział, że są piękne.

Od tego komplementu delikatnie zadrżały mi palce.

– Ja... nie... Dziękuję – wybąkałam niezgrabnie, czym wywołałam uśmiech na jej twarzy. Po kryjomu uszczypnęłam się w wierzch dłoni i przyjęłam lekki ból z nieskończoną radością.

Był prawdziwy. To się działo naprawdę.

Ta pani naprawdę tu była.

Rodzina. Dla mnie... Nowy początek życia poza ośrodkiem, poza Grave...

Zawsze sądziłam, że jeszcze długo pozostanę zamknięta w tych czterech ścianach. Kolejne dwa lata, aż do dziewiętnastych urodzin – w świetle prawa stanu Alabama w tym wieku człowiek stawał się dorosły.

A jednak nie, okazało się, że nie będę musiała czekać na osiągnięcie pełnoletniości. Nie. To koniec moich modłów o to, żeby zjawił się ktoś, kto mnie stąd zabierze...

– Co to takiego? – spytała nagle pani Milligan.

Uniosła głowę i bacznie rozglądała się dokoła.

I wtedy ja też ją usłyszałam – przepiękną melodię. Od splekanego, pomarszczonego tynku odbijały się rozwibrowane, harmonijne, głębokie tony.

Anielska muzyka rozlewała się między ścianami Grave, była urzekająca niczym syreni śpiew. A ja poczułam, że moje nerwy napięły się jak postronki.

Pani Milligan odeszła zafascynowana, podążyła za dźwiękiem. Nie miałam wyjścia – sztywno pomaszerowałam za nią. Zatrzymała się w wejściu do jednej z sal, naszego salonu.

Stała jak zaczarowana i wpatrzyła się w źródło tej niewidzialnej wspaniałości. Dźwięki dobiegały ze starego fortepianu ustawionego pod ścianą, trochę zużytego, trochę rozstrojonego, lecz mimo wszystko wciąż zdolnego do gry.

Ale najważniejsze były te dłonie... Te białe dłonie o mocnych nadgarstkach, które ślizgały się miękkimi falami po klawiaturze.

– Kim... – szepnęła po chwili pani Milligan. – Kim jest ten chłopak?

Zacisnęłam palce schowane między fałdami sukienki. Zawahałam się, a on przestał grać.

Ruch ramion zwolnił i ustał. Jego proste, eleganckie barki odcinały się na tle ściany.

Później odwrócił się niespiesznie, zupełnie jakby wszystko przewidział, zupełnie jakby wiedział.

Jego głowę otaczała aureola gęstych czarnych jak krucze skrzydła włosów. Twarz była blada, zuchwa ostro zarysowana, oczy wąskie i ciemniejsze niż węgiel.

I jeszcze to coś, ten zabójczy urok. Magiczne piękno, białe wargi i subtelnie rzeźbione rysy sprawiły, że pani Milligan zaniemówiła.

Spoglądał na nas przez ramię, kosmyki włosów opadały mu aż do wysokich kości policzkowych, patrzył spod oka, jego oczy lśniły. Zadrżałam, byłam pewna, że się uśmiechnął.

– To Rigel.

Zawsze najbardziej ze wszystkiego pragnęłam mieć rodzinę.

Modliłam się, żeby ktoś mnie zechciał, ktoś spoza ośrodka, ktoś, kto byłby gotów zabrać mnie ze sobą, dać mi możliwości, jakich nigdy nie miałam.

To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

Choć ciągle o tym myślałam, wciąż to do mnie nie docierało. *A może... wcale nie chciałam, żeby to do mnie dotarło...*

– Wszystko w porządku? – zapytała pani Milligan.

Siedziała obok mnie z tyłu.

– Tak... – wydusiłam z wysiłkiem i zmusiłam się do uśmiechu. – W jak największym porządku.

Zacisnęłam dłonie na kolanach, ale tego nie zauważyła. Zaraz znów zaczęła się rozglądać, co chwila pokazywała mi coś za oknem, a krajobraz przemykał wokół nas.

Mimo wszystko słuchałam jej jednym uchem.

Powoli skierowałam wzrok na odbicie w lusterku. Grzywa czarnych włosów muskała zagłówek obok fotela kierowcy, który zajmował pan Milligan.

On wyglądał na zewnątrz, niezainteresowany, opierał łokieć o drzwi, głowę o kostki dłoni.

– Tam dalej jest rzeka – powiedziała pani Milligan, ale jego czarne oczy pod ciemnymi rzęsami nie podążyły we wskazanym kierunku, martwy wzrok omiatał krajobraz.

Nagle jego źrenice odnalazły moje, zupełnie jakby usłyszał moją myśl.

Nasze oczy spotkały się w lustrzanym odbiciu, przeszył mnie wzrokiem, a ja pospiesznie spuściłam głowę.

Skupiłam się z powrotem na słowach Anny, mrugałam i z uśmiechem kiwałam głową, ale wciąż czułam tamto spojrzenie, które rozcinało powietrze, mknęło przez samochód i nie dawało mi spokoju.

Po kilku godzinach auto wreszcie zwolniło i wjechało w zacienioną przez drzewa dzielnicę.

Milliganowie mieszkali w niewielkim ceglany domu, jednym z wielu identycznych. Okalał go biały płot ze skrzynką na listy i wiatraczkiem zamocowanym wśród gardenii.

W małym ogrodzie z tyłu domu rosło drzewko brzoskwiniowe. Wyciągnęłam szyję, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Bardzo zainteresował mnie ten zielony zakątek.

– Ciężko? – zapytał pan Milligan, kiedy podniosłam karton ze swoim skromnym dobytkiem. – Pomóc wam?

Pokręciłam głową, mile połechtana jego uprzejmością, a on poprowadził nas dalej.

– Chodźcie. Aha, ścieżka jest nieco wyboista... Uważajcie na tę wystającą cegłę. Jesteście głodni? Zjecie coś?

– Daj im najpierw zostawić rzeczy – upomniała go Anna spokojnie.

Pan Milligan poprawił okulary na nosie.

– Ach, oczywiście, oczywiście. Pewnie jesteście zmęczeni, co? Chodźcie...

Otworzył drzwi wejściowe. Przed progiem leżała wycieraczka z napisem „Home” i kiedy ją zobaczyłam, serce zabiło mi mocniej.

Anna miękko skinęła głową.

– Wchodź śmiało, Nica.

Postawiłam długi krok i znalazłam się w wąskim przedsionku.

Pierwsze, co mnie uderzyło, to zapach.

Nie śmierdziało pleśnią jak w pokojach w Grave ani wilgocią, która zostawiała plamy na naszych sufitach.

Ten zapach był szczególny, pełniejszy i jakby... swojski. Było w nim coś wyjątkowego. Zorientowałam się, że tak samo pachniała Anna.

Rozejrzałam się po salonie i oczy mi rozbłysły. Tapety zdawały się nieco podniszczone, tu i ówdzie na ścianach dało się dostrzec resztki sztukaterii. Na stoliku dostrzegłam serwetę i misę na klucze. Każdy element wystroju był tak związany z życiem właścicieli, miał w sobie coś tak osobistego, że na chwilę zamarłam w progu, niezdolna postawić kolejnego kroku.

– Trochę tu ciasno. – Pan Milligan zawstydział się i podrapał po głowie, ale ja nawet go nie słuchałam.

O Boże... Jest idealnie.

– Sypialnie są na górze. – Anna wspięła się wąskimi schodami na piętro, a ja skorzystałam z okazji i zerknęłam ukradkiem na Rigela.

Niósł swój karton pod pachą i rozglądał się spode łba. Jego nieprzeniknione spojrzenie ślizgało się z kąta w kąt.

– Klaus! – zawołał pan Milligan, szukając kogoś wzrokiem. – Gdzie on się znów podział?

Słyszałam, jak się oddala, kiedy szliśmy po schodach.

Zajęliśmy dwie sypialnie.

– Kiedyś to był nasz drugi salon – wyjaśniła Anna, otwierając drzwi pokoju, który miał przypaść mnie. – Ale później zrobił się z tego pokój gościnny. Wiesz, na wypadek gdyby przyszedł jakiś znajomy... – Zawahała

się i zamilkła na moment. Zamrugła, po czym zmusiła się do uśmiechu. – Nieważne... Tak czy inaczej, teraz jest twój. Podoba ci się? Gdybyś chciała coś zmienić, przestawić, czy ja wiem...

– Nie... – wyszeptałam, stojąc w progu pokoju, który wreszcie mogłam nazwać swoim.

Już nie wspólna sypialnia, nie rolety, przez które o świcie wpadało poszatowane światło. Już nie lodowata, zakurzona posadzka, mysioszare ściany.

To był skromny pokoik z pięknym parkietem i wysokim lustrem w ramie z kutego żelaza w dalszym kącie. Przez otwarte okno wpaadał wiatr, miękko wzdymał lniane zasłony. Czyste białe prześcieradło leżało na ciepłobordowej narzucie. Podeszłam, wciąż z kartonem pod pachą, i machinalnie zaczęłam gładzić jasny rożek. Sprawdziłam, czy pani Milligan już sobie poszła, po czym szybko kucnęłam, żeby powąchać pościel. Moje nozdrza wypełnił świeży, odurzający zapach prania. Zamknęłam oczy i zaciągnęłam się nim głęboko.

Jak dobrze...

Rozejrzałam się. Wciąż nie docierało do mnie, że mam dla siebie tyle miejsca. Odłożyłam karton na komodę, otworzyłam i zanurzyłam w nim rękę do samego dna. Wyciągnęłam pluszaka, gąsienicę, lekko poszarzałą i złachaną – jedyną pamiątkę po mamie i tacie – i ułożyłam ją na samym środku poduszki.

Wpatrywałam się w jasiek lśniącymi oczami.

Jest mój...

Przez następnych kilka chwil układałam w różnych miejscach tych parę rzeczy, które przywiozłam ze sobą. Po kolei rozwiesiłam koszulki na wieszakach, swój powyciągany sweter, spodnie. Sprawdziłam skarpety, te

najbardziej dziurawe wepchnęłam na sam tył szuflady z nadzieją, że nikt ich nie znajdzie.

Wychodząc, rzuciłam ostatnie spojrzenie na swój pokój. Zastanawiałam się, czy zapach, który unosił się w powietrzu, wkrótce stanie się moim zapachem. Miałam nadzieję, że tak.

– Na pewno nie chcecie nic zjeść? – zapytała Anna z wyczekującym spojrzeniem. – Może coś na szybko?

Podziękowałam i odmówiłam. Po drodze zrobiliśmy przystanek w fast foodzie i wciąż czułam się pełna.

Ale ona zdawała się nieprzekonana. Przyglądała mi się przez chwilę, po czym przeniosła spojrzenie za moje plecy.

– A ty, Rigel? – próbowała. – Dobrze to wymawiam? Rigel, tak? – powtórzyła, jakby odczytywała napis.

Rigel skinął głową, po czym podobnie jak ja odrzucił propozycję.

– Okej... – Anna się poddała. – W każdym razie mamy ciasteczka, a w lodówce jest mleko. Jeśli chcecie teraz odpocząć... Aha, nasz pokój to ten na samym końcu korytarza. Gdybyście czegoś potrzebowali...

Przejmowała się.

Przejmuje się – zrozumiałam, a moje serce lekko zadrżało. *Przejmuje się mną, czy jem, czy nie jem, czy czegoś mi trzeba...*

Naprawdę ją to interesowało, nie tylko dlatego, żeby zaliczyć wyrywkowe kontrole opieki społecznej, jak to robiła pani Fridge, kiedy kazała nam się odszorować i napełnić brzuchy, zanim pokazaliśmy się kontrolerom.

Nie. Ją naprawdę to obchodziło...

Kiedy schodziłam z powrotem na dół, przesuwając palcami po całej długości poręczy, zaświtało mi w głowie, żeby może w środku nocy zjeść

ciastka przy kuchennym blacie, tak jak to pokazywali w filmach, które podglądaliśmy przez szparę w drzwiach, kiedy pani Fridge zasypiała w fotelu.

Podskoczyłam, gdy za moimi plecami rozległy się kroki.

U szczytu schodów pojawił się Rigel. Skręcił i odwrócił się do mnie plecami, ale z jakiegoś powodu byłam przekonana, że mnie zauważył.

Momentalnie przypomniałam sobie, że on także znajduje się w tym precyzyjnie haftowanym obrazku.

I że ta nowa rzeczywistość, tak piękna i wyczekiwana, to nie tylko słodczy, ciepło i zachwyty. Nie: gdzieś głębiej miała też swoją ciemniejszą stronę, jakby wypalony margines, ślad po papierosie.

– Rigel.

Wyszeptałam jego imię zupełnie odruchowo, jak gdyby wyrwało mi się z ust, zanim zdążyłam je powstrzymać. Zatrzymał się na środku pustego korytarza, a ja bąknęłam niepewnie:

– Teraz... kiedy jesteśmy...

– Teraz, kiedy jesteśmy... co? – zapytał w ten przewrotny, ale delikatny sposób, który sprawił, że na moment się zawahałam.

– Teraz, kiedy jesteśmy tu razem – ciągnęłam, wpatrując się w jego plecy – chciałabym, żeby to się dobrze ułożyło.

Żeby to wszystko dobrze się ułożyło, mimo że on też tu był, a ja nie mogłam na to nic poradzić. On, ten wypalony ślad na subtelnym hafcie. Modliłam się, żeby nie spopielił całego obrazka... Na moment zalała mnie rozpacz, tak bardzo pragnęłam, żeby ten koronkowy sen się nie rozwiązał.

Zamarł na ułamek sekundy. Później, bez słowa, poszedł dalej. Podszedł do drzwi swojego pokoju, a ja poczułam, że moje ramiona opadają jeszcze niżej.

– Rigel...

– Nie wchodź do mojego pokoju – wypalił. – Ani teraz, ani nigdy.

Spojrzałam na niego z obawą. Czułam, że moja prośba o wykazanie dobrych chęci spełzła na niczym.

– To groźba? – spytałam cicho, gdy naciskał kłamkę.

Otworzył drzwi, ale znów się zatrzymał. Odwrócił głowę i spojrzał na mnie przez ramię. Zanim wszedł do środka, zdążyłam dostrzec jego szpiczastą żuchwę i złowróżbny uśmiech.

Ten uśmiech był dla mnie jak wyrok.

– To tylko dobra rada, ćmo.

Zaginiona baśń

Przeznaczenie bywa niekiedy
ukrytą ścieżką.

Mój ośrodek nazywał się Sunnycreek Home.

Wznosił się na końcu zniszczonej ślepej uliczki, na obrzeżach małego miasteczka na południu kraju. Dawał schronienie dzieciom, którym się nie poszczęściło, takim jak ja. Nigdy nie słyszałam, żeby ktokolwiek z nas użył jego oficjalnej nazwy.

Między sobą wszyscy mówili o ośrodku „Grave”, „grób”, i szybko zrozumiałam dlaczego. Ktokolwiek tu wylądował, zdawał się skazany na upodobnienie się do uliczki, przy której stał Grave: kończył zniszczony i bez wyjścia.

W Grave czułam się jak za kratami więzienia.

Całymi latami codziennie marzyłam, żeby pojawił się ktoś, kto mnie stamtąd zabierze. Żeby spojrzał mi w oczy i wybrał mnie, właśnie mnie spośród wszystkich dzieci z ośrodka. Żeby chciał mnie taką, jaka jestem, choć wcale nie jestem wyjątkowa. Ale nikt nigdy mnie nie wybrał. Nikt nigdy mnie nie chciał, nikt nigdy nie zwrócił na mnie uwagi... Zawsze byłam niewidzialna.

Nie to co Rigel.

On, w przeciwieństwie do wielu z nas, nie stracił rodziców. Jego rodziny nie spotkała żadna katastrofa, kiedy był mały.

Znaleźli go przed furtką do ośrodka, był w wiklinowym koszu, bez żadnego liściku, bez imienia, porzucony pośród nocy, pozostawiony pod

opieką gwiazd, potężnych uśpionych gigantów. Miał niecały tydzień.

Nadali mu imię „Rigel”, po najjaśniejszej gwiazdzie z konstelacji Oriona, która tego wieczoru skrzyła niczym pajęczyna z diamentów na czarnym aksamicie. Pozostałą część pustki w jego danych osobowych wypełnili nazwiskiem „Wilde”.

Dla nas to było tak, jakby się tam urodził. Nawet jego wygląd zdawał się to zdradzać: po tamtej nocy została mu skóra jasna jak księżyc, ciemne, pewne oczy kogoś, kto nigdy nie bał się mroku.

Od samego początku Rigel był oczkiem w głowie Grave.

„Dziecię gwiazd” – tak nazywała go wychowawczyni, która zajmowała się nami przed panią Fridge. Uwielbiała go tak bardzo, że nauczyła go grać na pianinie. Spędzała z nim całe godziny, okazywała mu cierpliwość, której nie wystarczało jej dla nikogo z nas, i nuta za nutą zmieniała go w tego nieskazitelnego chłopca, rozkwitającego wśród szarych ścian ośrodka.

Dobry i mądry Rigel z tymi swoimi doskonałymi ząbkami, z zawsze dobrymi stopniami, z cukierkami, które wychowawczyni ukradkiem dawała mu przed kolacją.

Każdy by chciał takie dziecko.

Ale ja wiedziałam, że jest inaczej. Nauczyłam się patrzeć w głąb, pod uśmiechy, pod jasne usta, pod maskę perfekcji, którą pokazywał ludziom.

Rigel, który nosił w sobie noc, skrywał w szczelinach swej duszy ciemność, z której go wydarto.

Zawsze zachowywał się w stosunku do mnie dziwnie.

Nigdy nie potrafiłam tego zrozumieć.

Zupełnie jakbym zrobiła coś, czym zasłużyłam sobie na takie traktowanie, na milczenie, w jakim od dziecka obserwował mnie z oddali. To zaczęło się pewnego dnia, który niczym nie różnił się od pozostałych,

nie pamiętam, kiedy dokładnie. Podszedł i mnie przewrócił, a ja zdarłam sobie kolana. Podciągnęłam nogi do piersi, żeby otrzepać się z trawy, ale kiedy podniosłam wzrok, nie dostrzegłam na jego twarzy ani śladu skruchy. Stał w cieniu spękanej ściany i wbijał we mnie spojrzenie.

Rigel szarpał mnie za ubrania, ciągał za włosy, rozwiązywał kokardy, którymi ozdabiałam fryzury; wstążki opadały u jego stóp jak martwe motyle. Spod wilgotnych rzęs widziałam okrutny uśmiech, który rozcinał jego wargi. Potem uciekał.

A przy tym nigdy nie dotknął mojego ciała.

Przez te wszystkie lata jego dłoń ani razu nawet mnie nie musnęła. Ubranie, włosy... Popychał mnie i szarpał, moje rękawy robiły się coraz bardziej porozciągane, ale nigdy nie zostawił żadnego śladu na mojej skórze, jakby nie chciał zostawić na mnie dowodu swojego przewinienia. Może to moje piegi tak go drażniły. Może tak bardzo mną gardził, że nie chciał mnie nawet dotknąć.

Rigel spędzał większość czasu w samotności, rzadko szukał towarzystwa innych dzieci.

Pamiętam, jak kiedyś – mieliśmy wtedy może po piętnaście lat – do Grave przyszedł nowy chłopak. Blondasek, kilka tygodni później miał zostać przeniesiony do rodziny zastępczej. Błyskawicznie spiknął się z Rigelem. Ten nowy był jeszcze gorszy niż on, jeśli to w ogóle możliwe. Podpierali niszczące ściany, Rigel stał ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, wargami wykrzywionymi jak jakiś bazgroł, a w jego oczach połyskiwało złośliwe rozbawienie. Nigdy nie widziałam, żeby się o cokolwiek kłócili.

Ale któregoś dnia chłopak pojawił się na kolacji z podbitym okiem i spuchniętym policzkiem. Pani Fridge zmierzyła go ponurym spojrzeniem i grzmiącym głosem spytała, co mu się, u diabła, stało.

– Nic – wymamrotał, nie podnosząc wzroku znad talerza. – Przewróciłem się w szkole.

Ale to nie było „nic”, czułam to. Kiedy uniosłam wzrok, zauważyłam, że Rigel pochyla głowę, żeby nikt nie mógł zobaczyć wyrazu jego twarzy. Uśmiechał się. Na jego perfekcyjnej masce niczym pęknięcie pojawił się niemal niewidoczny grymas.

A im szerszy stawał się jego uśmiech, tym większe było od niego piękno, choć wolałabym nigdy tego nie przyznawać.

Wcale nie był słodki, łagodny i miły.

O nie...

Rigel miał płomienny wzrok, przyciągał uwagę jak szkielet płonącego budynku lub wrak samochodu na poboczu autostrady. Był piękny w okrutny sposób, a im bardziej starałaś się na niego nie patrzeć, tym silniej jego przewrotny czar zostawał ci pod powiekami, wciskał się pod skórę, rozlewał jak plama, wnikał w twoje ciało.

Taki był: magiczny, samotny, podstępny.

Wcielony koszmar z twoich najsekretniejszych snów.

Kiedy obudziłam się tamtego ranka, czułam się jak w bajce.

Czysta pościel, ładny zapach, materac bez uwierających sprężyn. Nie mogłam sobie wymarzyć niczego więcej.

Usiadłam z oczami pełnymi słodkiej senności. Miałam własny pokój, co nappełniało mnie takim spokojem, że przez moment czułam się szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Lecz chwilę później pojawiła się myśl jak ciemna chmura, przypomniałam sobie, że należy mi się tylko połowa tej bajki. Był jeszcze ten czarny zakątek, spalenizna, której nijak nie można było się pozbyć...

Lekko potrząsnęłam głową. Przycisnęłam nadgarstki do oczu, żeby odepchnąć te myśli.

Nie chciałam ich w głowie. Nie zamierzałam pozwolić, żeby ktokolwiek mi to wszystko zepsuł. Nawet on.

Znałam procedury zbyt dobrze, by łudzić się, że znalazłam dom już na stałe.

Wszyscy zdawali się uważać, że adopcja działa jak spotkanie z zawsze szczęśliwym zakończeniem, że kilka godzin po takim spotkaniu odstawiają cię do domu twojej nowej rodziny, której częścią stajesz się z automatu.

Tymczasem to wcale tak nie działało. Tak wyglądało to wyłącznie wtedy, kiedy chodziło o szczeniaki.

Prawdziwa adopcja była o wiele dłuższą procedurą. Najpierw należało odbyć okres próbny u nowej rodziny, żeby sprawdzić, czy wspólne życie jest w ogóle możliwe i czy relacje układają się poprawnie. Nazywało się to opieką przedadopcyjną. Często na tym etapie okazywało się, że niedopasowanie i różne problemy uniemożliwiają harmonijne funkcjonowanie pod jednym dachem. To był czas dla rodziny na podjęcie decyzji, czy kontynuować procedurę, czy nie. Bardzo ważny etap. Jeśli wszystko zapowiadało się dobrze i nie stwierdzano żadnych zgrzytów, rodzice podpisywali dokumenty i potwierdzali adopcję.

I właśnie dlatego jeszcze nie mogłam myśleć o sobie jako o pełnoprawnej członkini tej rodziny. Pierwszy raz żyłam w pięknej, lecz kruchej bajce, która mogła w moim uścisku prysnąć jak kruche szkło.

Będę dzielna – obiecałam sobie po raz kolejny. *Będę dzielna i cała ta historia dobrze się skończy.* Zrobiłabym wszystko, żeby się udało. Wszystko...

Zeszłam na parter. Byłam zdeterminowana, nie zamierzałam nikomu pozwolić zepsuć mi tej szansy.

Dom był mały, więc bez trudu namierzyłam kuchnię. Dobiegały z niej głosy, więc z wahaniem skierowałam się w jej stronę.

Kiedy stanęłam w progu, aż odebrało mi mowę.

Państwo Milliganowie siedzieli przy stole w pizamach i przydeptanych kapciach.

Anna śmiała się, jej palce głaskały parującą filiżankę, a pan Milligan przesypywał płatki do ceramicznej miseczki, na twarzy miał zaspany uśmiech.

Pomiędzy nimi na samym środku siedział Rigel.

Jego czarne włosy uderzyły mnie jak cios pięścią, siniec w samej żrenicy. Musiałam kilka razy zamrunąć, żeby się upewnić, czy sobie tego nie wyobrażam. Opowiadał coś z łagodnie opuszczonymi ramionami, rozczochrane kosmyki okalały mu twarz.

Państwo Milliganowie wpatrywali się w niego, oczy im lśniły, nagle jednocześnie wybuchli śmiechem, kiedy Rigel powiedział jakieś szczególne zdanie. Ich lekki śmiech dźwięczał mi w uszach, czułam się tak, jakbym opuściła swoje ciało i obserwowała wszystko z innego świata.

– O, Nica! – zawołała Anna. – Dzień dobry!

Lekko wzruszyłam ramionami. Wpatrywali się we mnie, a ja z jakiegoś powodu poczułam się jak piąte koło u wozu, choć przecież dopiero co do nich przyjechałam, choć prawie ich nie znałam, bo to ja powinnam być tam, gdzie był on.

Czarne oczy Rigela podniosły się na mnie. Znalazły mnie i wcale nie musiały mnie szukać, zupełnie jakby już wiedziały, i przez ułamek sekundy miałam wrażenie, że kąciki jego ust unoszą się w okrutnym grymasie. Przechylił głowę i posłał mi anielski uśmiech.

– Dzień dobry, Nica.

Poczułam lodowate muśnięcie na skórze. Nie drgnęłam. Nie zdołałam odpowiedzieć, zimne przerażenie zamykało mnie w coraz silniejszym uścisku.

– Wyspana? – Pan Milligan odsunął krzesło, żebym usiadła. – Chodź, zjesz śniadanie.

– Właśnie się trochę zapoznajemy – powiedzieli, a ja przeniosłam spojrzenie z powrotem na Rigela, który uważnie mi się przyglądał.

Tworzył z państwem Milliganami doskonały obraz.

Usiadłam zrezygnowana. Pan Milligan napełnił szklankę Rigela, ten uśmiechnął się w odpowiedzi. Czuł się zupełnie swobodnie, przez co ja czułam się tak, jakbym siedziała na igłach.

Będę dzielna. Patrzyłam na pana i panią Milliganów – siedzieli naprzeciwko mnie – którzy wymienili parę słów, a w głowie migotało mi niczym szkarłatna błyskawica: *Będę dzielna, będę dzielna, będę dzielna, słowo daję...*

– Jak tam, jak nastawienie na ten pierwszy dzień? – zapytała Anna. – Są nerwy?

Chciałam zepchnąć swoje lęki w najdalszy kąt, ale czułam, że stawiają opór.

– Och... Nie... – Próbowałam się nieco rozluźnić. – Nie boję się... Zawsze lubiłam szkołę.

To prawda.

Szkoła była jednym z nielicznych powodów, dla których wypuszczali nas z Grave. Całą drogę z ośrodka do szkoły publicznej szłam zawsze z nosem zadartym do góry, przyglądałam się chmurom i wyobrażałam sobie, że jestem taka sama jak wszyscy. Marzyłam, żeby wsiąść do samolotu i odlecieć ku odległym, wolnym światom.

To były... jedne z rzadkich chwil, kiedy niemal potrafiłam się poczuć normalnie.

– Zadzwońłam już do sekretariatu – poinformowała nas Anna. – Pani dyrektor przyjmie was od razu. Zgodziła się zapisać was do szkoły i zapewniła, że będziecie mogli bez zwłoki zacząć chodzić na lekcje. Wiem, że to wszystko toczy się bardzo szybko, ale... Wierzę, że wyjdzie na dobre. Możecie złożyć podanie o przydział do tej samej klasy, jeśli chcecie – dodała.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, miała taką ufną minę, że z wysiłkiem powściągnęłam niepokój.

– Och... Tak. Dziękuję.

Poczułam na sobie czyjś wzrok. Uniosłam głowę. To Rigel wbijał we mnie intensywne spojrzenie. Jego głębokie, wąskie oczy połyskiwały spod łuków brwi. Wpatrywał się prosto w moją twarz.

Odwróciłam się jak oparzona. Poczułam przemożną potrzebę ucieczki. Powiedziałam, że muszę się ubrać, wstałam od stołu i wyszłam z kuchni.

Kiedy odgradzałam się od niego kolejnymi ścianami, poczułam, że coś ściska mi żołądek, że tamto spojrzenie skaziło moje myśli.

– Będę dzielna – szepnęłam sama do siebie, skulona. – Będę grzeczna, obiecuję.

Ze wszystkich ludzi na świecie on był ostatnim, z którym chciałabym tam być.

Czy kiedykolwiek nauczę się traktować go obojętnie?

Nowa szkoła mieściła się w szarym prostokątnym budynku.

Pan Milligan zatrzymał samochód, tuż przed maską przebiegł jakiś chłopczyk, który spieszył się na lekcje. Pan Milligan poprawił grube okulary na nosie i niezdarnie oparł ręce o kierownicę, jakby nie wiedział, co

z nimi zrobić. Odkryłam, że lubię się przyglądać jego minom. Miał łagodny charakter, był niezgrabny i pewnie dlatego budził we mnie taką empatię.

– Anna przyjedzie was odebrać.

Mimo wszystko poczułam, że moje serce zabiło radośniej na myśl, że ktoś będzie czekał na mnie przed szkołą, ktoś, kto zawiezie mnie do domu. Kiwnęłam głową z tylnego siedzenia. Na kolanach trzymałam wysłużony tornister.

– Dziękuję, panie Milligan.

– Och, możesz... możecie mówić do mnie Norman – powiedział, kiedy wysiadaliśmy, a jego uszy lekko się zaczerwieniły.

Stałam i patrzyłam, jak samochód znika w głębi ulicy, gdy usłyszałam za plecami czyjeś kroki.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że to Rigel samotnie ruszył ku wejściu.

Odprowadziłam wzrokiem jego smukłą sylwetkę o szerokich barkach. Zawsze poruszał się luźno i pewnie. Było coś hipnotycznie naturalnego w sposobie, w jaki chodził, precyzyjnie stawiając kroki, jakby ziemia specjalnie układała się pod jego stopami.

Weszłam za nim, ale przypadkiem zahaczyłam się ramiączkiem o klamkę. Wytrzeszczyłam oczy, szarpnęłam się w tył i wylądowałam prosto na kimś, kto akurat szedł za mną.

– Co jest, kurde? – Usłyszałam, odwracając się. Jakiś chłopak odsunął się z irytacją. W rękę ścisnął kilka książek.

– Przepraszam – szepnęłam cicho, a jego przyjaciel klepnął go w ramię.

Założyłam włosy za uszy, ale kiedy nasze spojrzenia się spotkały, chłopak chyba zmienił zdanie na mój temat. Z jego twarzy zniknęła irytacja, a on sam zamarł, jakby porażony moim spojrzeniem.

W następnej sekundzie, ni z tego, ni z owego, wypuścił książki, które trzymał w ręku.

Leżały w rozsypce u jego stóp, a ponieważ się po nie nie schylił, ja to zrobiłam.

Podalam mu je, bo czułam się winna, w końcu na niego wpadłam. Okazało się, że cały czas się na mnie gapi.

– Dzięki... – Uśmiechnął się powoli i zmierzył mnie wzrokiem w taki sposób, że aż się zaczerwieniłam, co najwyraźniej uznał za zabawne lub intrygujące.

– Jesteś nowa? – zapytał.

– Chodź, Rob – popędził go kolega. – Już i tak jesteśmy kurewsko spóźnieni.

Zdawało się, że Rob nie zamierza nigdzie iść, a ja poczułam coś jakby ukłucie w potylicę, jakby jakaś igła przesywała powietrze za moimi plecami.

Spróbowałam się z tego otrząsnąć. Zrobiłam krok w tył i z wciąż spuszczoną głową wymamrotałam:

– Ja... muszę już iść.

Sekretariat znajdował się całkiem niedaleko, dotarłam tam więc chwilę później. Zauważyłam, że drzwi są otwarte. Weszłam z nadzieją, że nie kazałam na siebie czekać sekretarce. Dopiero kiedy przekroczyłam próg, zauważyłam obecność jakiejś postaci z boku.

Prawie podskoczyłam.

Rigel opierał się o ścianę, ramiona skrzyżował na piersi. Jedną nogę zgiął tak, że dotykała ściany podszwą, do tego lekko pochylał głowę i wbijał wzrok w podłogę.

Zawsze był sporo wyższy od innych chłopaków i znacznie bardziej onieśmielający, ale nie potrzebowałam takich usprawiedliwień, żeby błyskawicznie odsunąć się od niego o krok. Przerazało mnie w nim dosłownie wszystko, i wygląd, i to, co w głębi.

Czemu stał tuż za progiem, skoro na drugim krańcu poczekalni miał do dyspozycji cały rząd krzeseł?

– Pani dyrektor może was już przyjąć.

Sekretarka wychyliła się z gabinetu, co wyrwało mnie z zamyślenia.

– Wejdźcie.

Rigel odkleił się od ściany i mnie minął, nawet na mnie nie spojrzął. Weszliśmy do gabinetu i sekretarka zamknęła za nami drzwi. Pani dyrektor, młoda, ładna i surowa kobieta, poprosiła, żebyśmy usiedli na krzesłach stojących przed jej biurkiem. Przekartkowała nasze teczki i zadała nam kilka pytań o program dydaktyczny realizowany w naszej starej szkole. Kiedy przeszła do teczki Rigela, jej treść najwyraźniej mocno ją zaintrygowała.

– Zadzwoiłam do waszego ośrodka... – oznajmiła. – Prosiłam o informacje dotyczące waszych wyników w nauce... Przyjemnie mnie pan zaskoczył, panie Wilde. – Uśmiechnęła się, przewracając stronę. – Wysokie stopnie, zachowanie bez zarzutu, żadnej fałszywej nuty. Prawdziwy wzorowy uczeń. Pańscy nauczyciele nie szczędzili panu pochwał. – Uniosła zadowolone spojrzenie. – To będzie przyjemność gościć pana u nas, w Burnaby.

Zastanawiałam się, czy to możliwe, że się myli, że te wszystkie pochwały nie odzwierciedlają rzeczywistości, bo nauczyciele nigdy nie zdołali spojrzeć w głąb. Zresztą tak samo jak wszyscy inni.

Tak bardzo chciałam znaleźć w sobie dość siły, żeby potrafić to z siebie wydusić.

Ale Rigel zrobił tę swoją minę, która tak bardzo mu pasowała, i uśmiechnął się, a ja nie mogłam uwierzyć, że nikt nie dostrzega, że całe to ciepło nigdy nie obejmuje jego oczu. Że jego oczy zawsze pozostają ciemne i nieprzeniknione, nawet kiedy połyskują jak sztylety.

– Przedstawiciele uczniów odprowadzą was do waszych klas – powiedziała dyrektorka. – W razie czego możecie poprosić o umieszczenie w tej samej klasie, jeśli chcecie. Od jutra byłibyście razem.

Miałam nadzieję, że unikniemy tej kwestii. Zacisnęłam palce na krawędzi krzesła i pochyliłam się, ale Rigel był szybszy.

– Nie.

Zamrugłam szybko i spojrzałam na niego. Rigel posłał mi uśmiech, kosmyk włosów muskał jego ciemną brew.

– Nie trzeba.

– Na pewno? Później nie będzie się już dało tego odkręcić.

– Och, tak. Spędzimy jeszcze dość czasu razem.

Ponieważ milczałam, dyrektorka podsumowała:

– Dobrze. A zatem możecie iść na lekcje. Chodźcie za mną.

Oderwałam wzrok od Rigela. Wstałam, podniosłam plecak i podążyłam za nią.

– Czekają tu na was dwie uczennice z ostatniej klasy. Dobrego dnia!

Wróciła do gabinetu i zamknęła drzwi, nie oglądając się za siebie. Chciałam jak najszybciej uciec od Rigela i zrobiłabym to, gdybym w ostatniej chwili nie poczuła innego impulsu. Nie zdołałam się powstrzymać – moje ciało odwróciło się, żeby stanąć z nim twarzą w twarz.

– Co to ma znaczyć? – Przygryzłam wargi. Właśnie zadałam bezsensowne pytanie i wcale nie musiał unosić brwi, żebym zdała sobie z tego sprawę. Ale nie rozumiałam, co nim kieruje, nie ufałam mu i nie wierzyłam, że nie szuka po prostu kolejnego sposobu, żeby mnie dręczyć.

– Jak to? – Rigel pochylił głowę, a jego posągowa sylwetka sprawiła, że poczułam się jeszcze mniejsza. – Chyba nie sądziłaś... że chciałbym siedzieć z tobą?

Wzruszyłam ramionami. Już żałowałam, że zadałam to pytanie. Jego spojrzenie było tak intensywne, że aż ścisnął mi się żołądek, od jego ostrej ironii aż paliła mnie skóra.

Bez słowa chwyciłam klamkę, żeby wyjść. Ale coś mnie powstrzymało.

Jego ręka wystrzeliła nad moim barkiem i przytrzymała drzwi.- Zamarłam. Długie palce zacisnęły się na krawędzi skrzydła i nagle każdym kręgiem zaczęłam wyraźnie odczuwać jego obecność za swoimi plecami.

– Trzymaj się ode mnie z daleka, ćmo – rzucił. Jego gorący oddech łaskotał mnie po włosach.

Zesztywniałam.

– Zrozumiano?

Jego ciało znajdowało się tak blisko mojego, że aż mnie zmroziło. Napięcie było nie do wytrzymania. „Trzymaj się ode mnie z daleka” – powiedział, ale to przecież on przygwoździł mnie do tych drzwi, dyszał mi w kark, nie pozwalał mi odejść...

Ominął mnie. Stałam w bezruchu, wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami.

Gdyby to zależało ode mnie...

Gdyby to zależało ode mnie, skasowałabym go na zawsze. A wraz z nim Grave, panią Fridge i ból, którym było naznaczone moje dzieciństwo. Wcale nie chciałam trafić do tej samej rodziny co on. Dla mnie to koszmar. Jakby ktoś skazał mnie na dożywotnie dźwiganie ciężaru przeszłości bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

Co mogłam zrobić, żeby to zrozumiał?

– Cześć!

Nawet się nie zorientowałam, że wyszłam z sekretariatu. Uniosłam głowę i moje spojrzenie natknęło się na czyjś promienny uśmiech.

– Jestem z tobą w klasie. Witaj w Burnaby!

Głębiej w korytarzu widziałam Rigela, jego czarna czupryna przesuwiała się w rytm pewnych kroków. Dziewczyna, która go prowadziła, zdawała się nawet nie patrzeć pod nogi. Wgapiła się w niego jak zaczarowana, zupełnie jakby to ona była nowa. Oboje zniknęli za rogiem.

– Jestem Billie – przedstawiła się moja towarzyszka. Podała mi dłoń z promiennym uśmiechem, a ja ją uścisnęłam. – A ty? Jak masz na imię?

– Nica Dover.

– Micah?

– Nie, Nica – powtórzyłam z naciskiem na N, a ona postukała palcem wskazującym w brodę.

– Aha, zdrobnienie od Nikity!

Roześmiałam się.

– Nie, nie, po prostu Nica. – Pokręciłam głową.

Jej wzrok nie onieśmielił mnie jak wzrok tamtego chłopaka przed chwilą. Billie miała szczerą twarz, którą okalały loczki w kolorze miodu, i lśniące oczy o pełnym energii spojrzeniu.

Kiedy szliśmy obok siebie, zauważyłam, że przygląda mi się z żywym zainteresowaniem, a kiedy na siebie popatrzyliśmy, zrozumiałam dlaczego: ją też zafascynował kolor moich tęczywek.

„To te twoje oczy, Nica – mówiły młodsze dzieci, kiedy pytałam, dlaczego obserwują mnie jak jakieś dziwo. – Nica ma oczy w kolorze płaczącego nieba. Wielkie i lśniące jak szare diamenty”.

– Co ci się stało w palce? – zapytała Billie.

Spuściłam wzrok na swoje opuszki pozaklejane plastrami.

– Ach – wymamrotałam i niezdarnie schowałam ręce za plecami. – Nic...

Uśmiechnęłam się, chciałam zmienić temat. W mojej głowie znów rozległy się słowa pani Fridge: „Pohamuj swoją głupawkę”.

– To żeby nie obgryzać paznokci – rzuciłam, a ona chyba uwierzyła, bo uniosła dłonie i z dumą pokazała mi swoje zjedzone palce.

– A co w tym złego? Ja się już dokopałam do kości! – Odwróciła dłoń i uważnie jej się przyjrzała. – Moja babcia mówi, że powinnam smarować sobie palce musztardą, twierdzi, że wtedy „szybko przejdzie mi ochota, żeby je sobie pakować w usta”. Jeszcze nie wypróbowałam tego sposobu. Myśl, że miałabym spędzić całe popołudnie z palcami usmarowanymi jakimś sosem, wydaje mi się nieco... no wiesz... wstrząsająca. No bo co, jeśli przyjdzie kurier?

Różnica poglądów

Nasze czyny, podobnie jak planety,
poruszane są przez niewidzialne siły.

Billie pomogła mi się oswoić z Burnaby.

Szkoła była gigantyczna i mieliśmy multum zajęć do wyboru. Billie pokazała mi klasy, w których odbywały się różne lekcje, odprowadzała mnie z jednej do drugiej, przedstawiała nauczycielom. Staralam się za bardzo na niej nie wisieć, nie chciałam stać się uciążliwym obowiązkiem, ale ona twierdziła, że cieszy się, że może dotrzymywać mi towarzystwa. Kiedy to usłyszałam, serce ścisnęło mi się z radości, jakiej nigdy wcześniej nie czułam. Billie okazała się miłą i uczynną, co w miejscu, z którego przyszłam, było rzadkością.

Kiedy dzwonek oznajmił koniec lekcji, wyszliśmy z klasy, a ona przewiesiła sobie przez szyję skórzany pasek, po czym rozpuściła loki.

– Aparat? – Spojrzałam z zaciekawieniem na przedmiot zwisający jej z szyi, a ona aż pokraśniała z zadowolenia.

– Polaroid! Nigdy takiego nie widziałaś? Dostałam go od rodziców wieki temu. Kocham zdjęcia, mam nimi wytapetowany cały pokój. Babcia ciągle każe mi przestać zaklejać ściany, ale potem widzę, jak sobie pogwizduje, kiedy je odkurza... i zapomina, co mówiła wcześniej!

Próbowałam nadążyć za jej paplaniną i jednocześnie na nikogo nie wpaść. Nie byłam przyzwyczajona do takiej bieganiny, za to dla Billie najwyraźniej nie stanowiła ona żadnego problemu. Wciąż mówiła jak najęta i co chwila trącała kogoś ramieniem.

– ...uwielbiam robić zdjęcia ludziom, to bardzo ciekawe zobaczyć mimikę utrwaloną na fotografii. Miki zawsze się chowa, kiedy chcę zrobić jej zdjęcie. Jest taka ładna, wielka szkoda, że nie lubi się fotografować... O, patrz, to ona! Tam! – Uniosła ramię w euforii. – Miki!

Próbowałam znaleźć tę widmową przyjaciółkę, o której słuchałam całe rano, ale nie zdążyłam jej wypatrzeć, a Billie już ciągnęła mnie w tłum za szelkę plecaka.

– Chodź, Nica! Musisz ją poznać!

Nieudolnie starałam się dotrzymać jej kroku, ale skończyło się tak, że dałam sobie podeptać stopy.

– O, zobaczysz, polubisz ją – zapewniła mnie, cała w skowronkach. – Miki potrafi być naprawdę słodka. Jest bardzo wrażliwa! Już ci mówiłam, że to moja najlepsza przyjaciółka?

Chciałam przytaknąć, ale Billie znów mnie szarpnęła, żebym się ruszyła. Kiedy po niezliczonych perturbacjach dotarliśmy do jej przyjaciółki, wzięła rozbieg i zatrzymała się z lekkim naskokiem.

– Hejka! – zaświergotała, rozpromieniona. – Jak poszła lekcja? Miałaś WF z tymi z D? To Nica!

Wypchnęła mnie przed siebie. Prawie wyrznęłam nosem w otwarte drzwi metalowej szafki. Ale czyjaś ręka szybko je przymknęła.

„Słodka” – powiedziała Billie, więc przygotowałam się na uśmiechy.

Tymczasem moim oczom ukazała się mocno umalowana twarz. Była ładna i trochę koścista. Gęste czarne włosy znikają pod kapturem luźnej bluzy. Lewą brew otaczał kolczyk, a usta były zajęte żuciem gumy.

Miki spojrzała na mnie bez zainteresowania, błyskawicznie zmierzyła mnie wzrokiem. Następnie chwyciła szelkę plecaka i zatrzasnęła szafkę z hukiem, od którego aż podskoczyłam. Odwróciła się do nas plecami i oddaliła korytarzem.

– Oj, nie przejmuj się, ona tak zawsze – zaszczębiotała Billie, a ja stałam zmrożona z wybałuszonymi oczami. – Cóż, nawiązywanie nowych przyjaźni nie należy do jej najmocniejszych stron. Ale w głębi duszy to prawdziwa słodycz!

W głębi duszy... Czyli jak głęboko?

Spojrzałam na nią lekko złęczona, ale dla niej temat był zamknięty. Kiwnęła, żebym poszła za nią. Szłyśmy ku drzwiom przez chaos uczniów, a kiedy dotarłyśmy do wyjścia, Miki już tam na nas czekała. Obserwowała gonitwę cieni chmur na wybetonowanym podwórzu, paliła papierosa, miała nieobecne spojrzenie.

– Cóż za piękny dzień! – rzuciła radośnie Billie, postukując palcami w aparat. – Gdzie mieszkasz, Nica? Jeśli chcesz, moja babcia cię podrzuci. Dziś robi pulpety, Miki zje u mnie obiad. – Odwróciła się do koleżanki. – Jesz u mnie, prawda?

Miki kiwnęła głową bez entuzjazmu i zaciągnęła się, a Billie uśmiechnęła się zadowolona.

– To jak? Jedziesz z na...

Ktoś na nią wpadł.

– Ej! – zaprotestowała, rozmasowując sobie ramię. – Co to ma być? Aua!

Wyminęła nas kolejna grupka uczniów i Billie spojrzała na Miki.

– Co jest grane?

Coś się działo. Uczniowie biegli z powrotem do szkoły, niektórzy powyciągali telefony, wielu z podekscytowaniem w oczach. Wydawali się podnieceni czymś, co wprawiało powietrze w drzenie, a ja przylgnęłam do ściany, przerażona tym szaleńczym zamieszaniem.

– Hej! – wrzasnęła Miki na chłopaka, który wydawał się szczególnie rozplomieniony. – Co się, do cholery, dzieje?

– Biją się! – zawołał, sięgając po komórkę. – Solówa przy szafkach!

– Biją się? Kto?

– Phelps i jakiś nowy! Jezu, ciśnie go jak szmatę! Phelpsa! – ekscytował się. – Muszę to nagrać!

Skoczył przed siebie jak konik polny, a ja wciąż stałam przy ścianie. Ręce opadły mi sztywno, wzrok wbił się w pustkę.

Nowy?

Billie ścisnęła Miki jak stracha na wróble.

– Nie, błagam, tylko nie przemoc! Nie chcę tego oglądać... Kto byłby na tyle szalony, żeby wdawać się w bójkę z Phelpsem? Chyba musi nie jarzyć... Ej! – Wytrzeszczyła oczy zaniepokojona. – Nica, a ty dokąd?

Ale już tego nie słyszałam. Jej głos rozmył się w rzece uczniów. Mijałam ludzi, przepychałam się między ich ramionami i plecami jak motyl trzepoczący się w labiryncie łodyg kwiatów. Powietrze aż trzeszczało, z trudem łąpałam oddech. Usłyszałam szarpaninę w oddali, eksplozję metalicznego trzasku, później tąpnięcie o ziemię.

Przepchnęłam się do pierwszego rzędu, wrzaski tętniły mi w uszach. Wetknęłam głowę pod czyjeś ramię, a kiedy zobaczyłam, co się dzieje, wytrzeszczyłam oczy.

Dwóch ogarniętych ślepych szalem uczniów leżało na ziemi. W całej tej furii trudno było ich od siebie odróżnić, ale nie musiałam widzieć twarzy. Czarne włosy wyglądały jak kleks tuszu, nie dało się ich pomylić.

To był Rigel. Siedział na drugim chłopaku, trzymał go za wymiętą koszulkę, miał zaczerwienione, rozbite knykcie. Niemiłosiernie tłukł przeciwnika. W jego oczach błyszczało chorobliwe światło, od którego mroziło mnie aż do szpiku kości. Zadawał szybkie i brutalne ciosy pełne przerażającego szału. Ten drugi próbował odpowiadać, łomocząc go furiaczką w klatkę, ale we wzroku spadającym na niego z góry nie było litości.

Słyszałam zgrzyt chrząstek, a powietrze wokół wypełniały wrzaski pełne ekscytacji i zachęty...

Później nagle wszystko się urwało.

Nauczyciele rozgonili tłum, dosłownie rzucili się na walczących i jakoś zdołali ich rozdzielić. Jeden chwycił Rigela za kołnierz i go odciągnął, pozostali zwalili się na tego na ziemi, który teraz wpatrywał się w rywala pełnym wściekłości wzrokiem.

Nie mogłam oderwać od niego spojrzenia. Dopiero w tej chwili go rozpoznałam. To był ten sam chłopak co rano. Ten, na którego wpadłam. Niósł książki.

– Phelps, dopiero dziś wróciłeś z zawieszenia! – zgromił go nauczyciel. – To już trzecia twoja bójka! Posuwasz się za daleko.

– To on zaczął! – oburzył się chłopak. Nie posiadał się ze złości. – Ja nic nie zrobiłem! Uderzył mnie bez powodu!

Nauczyciel odciągnął Rigela o krok dalej. Ten opuścił głowę, ale spod burzy włosów i tak zobaczyłam złośliwy uśmiech, który rozdarł jego wargi.

– To on! Niech pan na niego popatrzy!

– Dość! – wydarł się nauczyciel. – Marsz do dyrektorki! Już!

Położyli im dłonie na barkach i popychali przed sobą. W sposobie, w jaki Rigel dał się wyprowadzić, dostrzegłam pełne pogardy przyzwolenie. Odwrócił twarz i bez skrupowania splunął do pitnika. Phelps włókł się za nim w uścisku drugiego nauczyciela.

– A cała reszta: macie się rozejść! – wrzasnęli. – I pochowajcie te komórki! O'Connor, jeśli zaraz stąd nie znikniesz, już ja zadbam, żebyś wyleciał! Wy, tam dalej, was się tyczy to samo! To nie widowisko!

Tłum się rozproszył, uczniowie niechętnie ruszyli ku wyjściu. Szybko zrobiło się znacznie luźniej. Ale ja zostałam tam, gdzie stałam, krucha,

drobna, wciąż z jego cieniem w oczach, wciąż widziałam jego pragnienie, by bić, bić, bić i nigdy nie przestawać...

– Nica!

Billie zbliżała się do mnie biegiem, ciągnęła za szelkę Miki.

– O matko, przez ciebie prawie dostałam zawału! Wszystko w porządku? – Spojrzała złęczniona prosto w moje szeroko otwarte oczy. – No nie wierzę. Czyli to był twój brat!

Poczułam jakieś dziwne drżenie. Wpatrywałam się w nią markotnie, bez słowa, jakby mnie trzepnęła. Przez chwilę zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi, wreszcie dotarło do mnie, że mówi o Rigelu.

No jasne... Billie nie miała pojęcia, jak się sprawy mają. Nie słyszała, że nosimy różne nazwiska. Wiedziała tylko tyle, ile powiedziała jej dyrektorka. Cóż, z jej perspektywy byliśmy rodziną. A jednak jej słowa zabrzmiały dla mnie jak skrzypienie paznokci na tablicy.

– On... On nie jest...

– Powinnaś pójść do sekretariatu – przerwała mi, nie odrywając ode mnie wzroku. – Powinnaś tam na niego poczekać! O matko, pierwszy dzień i od razu bójka z Phelpsem... To się musiało dla niego źle skończyć!

Byłam przekonana, że to nie dla niego skończyło się źle. Przypomniałam sobie obitą twarz drugiego chłopaka, kiedy odciągnęli od niego Rigela.

Ale zaniepokojona Billie już popychała mnie przed sobą.

– Idziemy!

Obie odprowadziły mnie do wejścia. Odruchowo ścisnęłam swoje dłonie. Jak miałam udawać, że nie wstrząsnęło mną to, co przed chwilą wydarzyło się na moich oczach, i odgrywać obawę o Rigela? Pamiętałam to szaleństwo w jego wzroku, widziałam je jasno i wyraźnie. Co za absurdalna sytuacja.

Zza drzwi dobiegały podniesione głosy.

Oskarżany chłopak darł się jak szalony, próbował dowieść swoich racji, ale nauczyciel krzyczał jeszcze głośniej. W głosie Phelps'a słyszałam rozpacz i histerię. Pewnie uważał, że został wrobiony w kolejną bójkę. Jednak moją uwagę najmocniej przykuł wstrząśnięty ton dyrektorki, jej pełne niedowierzania słowa, które skierowała do Rigela: „Pan jest taki grzeczny, taki doskonały, takie rzeczy nie leżą w pańskiej naturze. Pan nigdy nie sprowokowałby tak poważnego incydentu”. Tymczasem drugi chłopak protestował coraz głośniej, zarzekał się, że nawet nie prowokował Rigela. Ale milczenie z drugiej strony było tak obojętne, bił z niego taki brak potrzeby bronienia się, że zdawało się krzyczeć: „Niewinny!”.

Pół godziny później drzwi się otworzyły i Phelps wyszedł na korytarz.

Miał rozbitą wargę i kilka zaczerwienień tam, gdzie skóra osłaniała kości twarzy cieńszą warstwą. Spojrzał wprost na mnie, ale jakby mnie nie zauważył, dopiero chwilę później skupił na mnie uwagę, jakby nagle mu się przypomniało, że już mnie widział. Nie zdążyłam odszyfrować jego wyrazu twarzy, bo nauczyciel zaraz go wyprowadził...

– Myślę, że tym razem go wywalą – szepnęła Billie, gdy Phelps zniknął w głębi korytarza.

– Najwyższy czas – sarknęła Miki. – Po incydencie z tamtymi pierwszoklasistkami powinni zamknąć go w chlewie.

Znów rozległ się chrzęst klamki.

Billie i Miki zamilkły, kiedy w drzwiach stanął Rigel. Żyły oplatały jego nadgarstki jak nitki z kości słoniowej, wystarczyła sama jego magnetyczna obecność, by zapadła cisza. Ogólnie jego wygląd wywoływał wrażenie, wobec którego nie dało się pozostać obojętnym.

Zauważył nas dopiero po kilku chwilach.

Nie. Nie nas.

– A ty co tu robisz?

Ton jego głosu był zdecydowany, ale i tak usłyszałam w nim nutę zaskoczenia. Wbił we mnie spojrzenie, a ja zorientowałam się, że nie wiem, co powiedzieć. Sama nie miałam pojęcia, co tam robię, czemu czekam, jakbym naprawdę się o niego niepokoiła.

Rigel kazał mi się trzymać z dala, warknął mi to wprost do mózgu, wciąż słyszałam echo jego głosu między jedną myślą a drugą.

– Nica chciała się upewnić, że wszystko z tobą w porządku – wtrąciła się Billie, przyciągając jego uwagę. Uśmiechnęła się nieśmiało, uniosła dłoń. – Cześć...

Nie odpowiedział, zdawał się onieśmielać ją spojrzeniem. Jej policzki się zaczerwieniły, błyskawicznie odmalowało się na nich zawstydzenie, jakie odczuła oczarowana jego surowymi czarnymi oczami.

A Rigel to zauważył. *Och, zauważył to, jeszcze jak.*

Wiedział doskonale. Wiedział, jak pociągająca jest maska, którą nosi, sposób, w jaki ją nosi, wiedział, jak działa na innych. Chodził w niej wyzywająco i arogancko, jakby jej mroczny urok sprawiał, że jaśniał wyjątkowym, nieoczywistym, czarownym blaskiem.

Uniósł kąciki w kuszącym, zawadiackim uśmiechu, a Billie jakby się skurczyła.

– Chciałaś się... upewnić – zakpił z uśmiechem, przenosząc wzrok na mnie. – Że wszystko ze mną... w porządku?

– Nica, przedstawisz nam brata? – pisnęła Billie, a ja wreszcie oderwałam spojrzenie od Rigela.

– Nie jesteśmy spokrewnieni – wydusiłam, jakby ktoś wypowiadał te słowa za mnie. – Mają nas adoptować.

Dziewczyny odwróciły się do mnie, a ja twardo wbiłam wzrok w oczy Rigela i odważnie wytrzymałam jego spojrzenie.

– On nie jest moim bratem.

Przyglądał się moim wysiłkom z ponurym rozbawieniem, ukazał zęby w wąskim uśmiechu.

– Och, nie mów tego w taki sposób, Nica – rzucił sarkastycznie. – Bo to brzmi niemal tak, jakbyś czuła z tego powodu ulgę.

Bo czuję – wyraziłam to wzrokiem, a Rigel obserwował mnie spode łba swoimi rozżarzonymi ciemnymi źrenicami.

Nagle powietrze rozdarł dzwonek. Billie wyciągnęła telefon z kieszeni i wytrzeszczyła oczy.

– Musimy iść, babcia czeka pod szkołą. Dzwoniła... – Spojrzała na mnie, a ja skinęłam głową. – No to... do zobaczenia jutro.

Posłała mi słaby uśmiech, który spróbowałam odwzajemnić, ale wciąż czułam na sobie spojrzenie Rigela. Dopiero w tej chwili zorientowałam się, że Miki wciąż mu się przygląda. Uważnie badała go wzrokiem spod kaptura, marszcząc brwi. Po chwili odwróciła się i obie ruszyły korytarzem ku wyjściu. Zostaliśmy sami.

– Co do jednego masz rację.

Jego głos ślizgał się powoli i ostro jak paznokcie po jedwabiu. Opuściłam głowę, ale zebrałam się na odwagę i spojrzałam na niego.

Wpatrywał się w miejsce, gdzie chwilę wcześniej zniknęły Billie i Miki. Już się nie uśmiechał. Jego źrenice powoli uniosły się ku moim, zwarte jak pociski.

Mogłabym przysiąc, że czułam, jak wbijają się w moje ciało.

– Nie jestem twoim bratem.

Tamtego dnia postanowiłam całkowicie usunąć Rigela ze swoich myśli, podobnie jak jego słowa i brutalne spojrzenie. Żeby się jakoś rozproszyć, czytałam do późna w nocy. Stojąca przy łóżku lampka wypełniała mój

pokój miękkim, uspokajającym światłem, które pomagało mi odpędzić wszystkie lęki.

Anna była w szoku, kiedy spytałam, czy pożyczy mi tę książkę – obrazkową encyklopedię z pięknymi ilustracjami. Nie mogła się nadziwić, że może mnie to zainteresować.

Tymczasem książka wciągnęła mnie bez reszty.

Kiedy mój wzrok ślizgał się po czółkach i przezroczystych jak szkło skrzydłach, z przyjemnością zatapiałam się w tym lekkim, wielobarwnym świecie, którego powierzchnię ledwie muskałam za pośrednictwem tysięcy kolorowych plastrów.

Wiedziałam, że dla ludzi to było dziwne.

Wiedziałam, że jestem inna.

Dbalam o swoją odmienność jak o tajemniczy ogród, do którego tylko ja jedna miałam klucz, bo wiedziałam, że większość nie będzie potrafiła mnie zrozumieć.

Przesunęłam opuszką palca wskazującego po okrągłej biedronce; pamiętam, ile razy jako mała dziewczynka otwierałam dłonie i wypuszczałam je do lotu, wypowiadając życzenia. Patrzyłam, jak wzbijają się pod niebo, i w poczuciu niemocy pragnęłam zrobić to samo, poderwać się do szarpanego lotu ku świetlistemu srebru, poza mury Grave...

Nagle moją uwagę przyciągnął jakiś dźwięk. Odwróciłam się do drzwi. Nabrałam już przekonania, że się przesłyszałam, ale po chwili dźwięk znów się rozległ. Jakby coś skrobało o drewno.

Ostrożnie zamknęłam encyklopedię i wyszłam spod kołdry. Powoli zbliżyłam się do drzwi, nacisnęłam klamkę i wystawiłam głowę na zewnątrz. W ciemności dostrzegłam ruch. Tuż przy podłodze poruszał się jakiś cień, szybki, cichy. Na moment zamarł, jakby badał mnie wzrokiem,

czekał, co zrobię, ale zaraz zniknął na schodach. Ciekawość kazała mi podążać jego śladem.

Wydawało mi się, że dostrzegłam puszysty ogon, ale byłam za wolna, żeby go dogonić. Znalazłam się na parterze, w ciszy, całkiem sama, a cień gdzieś zniknął i nie mogłam go nigdzie wypatrzeć. Westchnęłam i już chciałam wrócić na górę, ale w tej samej chwili zauważyłam, że w kuchni pali się światło.

Czyżby Anna jeszcze nie spała? Podeszłam bliżej, żeby sprawdzić. Trochę wbrew sobie. Kiedy pchnęłam drzwi, moje oczy napotkały drugie, wpatrujące się we mnie.

Należały do Rigela.

Siedział przy stole. Opierał łokcie o blat, lekko pochylał głowę, a zdecydowany, ostry rysunek włosów zmiękczał jego spojrzenie. Trzymał coś w ręku i dopiero po chwili zrozumiałam, że to lód.

Widok Rigela zadziałał na mnie paraliżująco.

Powinnam się do niego przyzwyczaić, w końcu teraz mogłam natknąć się na niego w każdej chwili. Nie byliśmy już w Grave, nie mieliśmy tyle miejsca, co w ośrodku, ten dom był ciasny i mieszkaliśmy w nim razem.

A jednak kiedy chodziło o Rigela, wszelka myśl o jakimkolwiek przywyknięciu zdawała mi się niemożliwa.

– O tej porze powinnaś już spać.

Jego głos, wzmocniony ciszą, sprawił, że wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz.

Mieliśmy ledwie po siedemnaście lat, a jednak było w nim coś dziwnego, coś, co trudno opisać. Jakieś obsesyjne piękno, osobowość, która budziła fascynację w każdym, kto go spotkał. To było absurdalne. Jego sposób bycia sprawiał, że wszyscy dawali mu się urobić. I popełniali błąd. Rigel zdawał się stworzony do tego, by kształtować ludzi jak metal, naginać

ich zgodnie z własną wolą. Przerazał mnie, bo nie był jak inni chłopcy w naszym wieku.

Przez chwilę próbowałam go sobie wyobrazić jako dorosłego, ale mój umysł wycofał się przed obrazem przerażającego mężczyzny o jadowym uroku i oczach czarniejszych niż sama noc...

– Naszła cię chęć, żeby się we mnie powgapiać? – zapytał ironicznie. Przykładał lód do sińca na szyi. Był już rozluźniony i znów przybrał ton dręczyciela, przez który zawsze miałam ochotę wyjść. Zawsze.

Ale zanim zdążyłam się wykazać zdrowym rozsądkiem i uciec, otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć.

– Dlaczego?

Rigel uniósł brew.

– Dlaczego co?

– Dlaczego pozwoliłeś, żeby cię wybrali?

Patrzył mi prosto w twarz, a jego oczy zdawały się pełne swego rodzaju świadomości.

– Sądzisz, że mogę o tym decydować? – zapytał powoli, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Owszem – odparłam ostrożnie. – Specjalnie zachowywałeś się tak, żeby to się stało... Grałeś na pianinie.

W jego oczach zapłonęła niemal irytująca intensywność, kiedy mówiłam dalej:

– Choć wszyscy zawsze cię chcieli, nigdy nie dałeś się nikomu adoptować.

Do Grave nie przybywało zbyt wiele rodzin. Ludzie oglądali dzieci jak motyle w gablocie, te najmłodsze były najśłodsze, najbardziej kolorowe, to im najbardziej ze wszystkich należała się uwaga przyjezdnych.

Ale potem dorośli widzieli jego, tę czystą buźkę, grzeczniutki sposób bycia, i nagle zapominali o całej reszcie. Widzieli tylko czarnego motyla i dostawali się pod urok jego oczu o wyjątkowym kształcie, pięknych, jakby aksamitnych skrzydeł, wdzięku, z jakim się poruszał, którym przewyższał wszystkie pozostałe motyle.

A jednak ilekroć ktoś wyrażał chęć adoptowania go, zdawał się robić wszystko, byle to zepsuć. Wywoływał draki, uciekał, zachowywał się fatalnie. Kończyło się tak, że ludzie odjeżdżali, nieświadomi, czego potrafiły dokonać jego palce na czarno-białej klawiaturze.

Ale nie tamtego dnia. Tamtego dnia zagrał i przyciągnął uwagę, zamiast ją odepchnąć.

Dlaczego?

– Powinnaś iść już spać, ćmo – zasugerował subtelnym i kpiącym głosem. – Sen płata ci figle.

No właśnie, właśnie to robił... Kąsał mnie słowami. Zawsze to robił. Owiewał mnie swoimi prowokacjami, a potem miażdżył śmiechem, budził we mnie wątpliwości i przestawałam już być pewna czegokolwiek.

Powinnam nim gardzić. Z powodu jego charakteru, jego sposobu bycia, tego, że zawsze wiedział, jak wszystko zrujnować. Powinnam, ale... Jakaś część mnie nie potrafiła.

Bo Rigel i ja dorastaliśmy obok siebie, spędziliśmy życie za kratami tego samego więzienia. Znałam go od dziecka i jakaś część mojej duszy widziała go już tyle razy, że przestała odczuwać ostrą niechęć, choć powinna. W jakiś dziwny sposób przyzwyczaiłam się do niego, rozwinęłam w sobie tę dziwną formę empatii wobec człowieka, z którym długo dzieli się jakieś doświadczenie.

Nigdy nie potrafiłam nienawidzić. Nawet kiedy miałam powody.

Może mimo wszystko wciąż miałam nadzieję, że to okaże się bajką, jakiej pragnęłam...

– O co poszło dzisiaj z tamtym chłopakiem? – zapytałam. – Dlaczego się pobiliście?

Rigel powoli skłonił głowę, może zastanawiał się, jakim cudem jeszcze sobie nie poszłam. Miałam wrażenie, że taksuje mnie wzrokiem.

– Różnica poglądów. To nie ma z tobą nic wspólnego.

Wbił we mnie spojrzenie, które miało mnie skłonić do wyjścia, ale nie uległam.

Nie chciałam.

Pierwszy raz... Chciałam spróbować zrobić krok naprzód zamiast wstecz. Pokazać mu, że mimo wszystko jestem gotowa pójść dalej. Spróbować. A kiedy przycisnął łód do brwi i zmarszczył czoło z bólu, usłyszałam głos, którego dalekie wspomnienie zaczęło torować sobie drogę przez moje myśli.

„Trzeba delikatności, Nica. Zawsze trzeba pamiętać o delikatności... Pamiętaj o tym” – mówił miękko.

Poczułam, że nogi same niosą mnie naprzód.

Rigel wbił we mnie wzrok, kiedy jednak w końcu przekroczyłam próg kuchni. Podeszłam do zlewu i oderwałam kawałek papierowego ręcznika. Nasączyłam go lekko zimną wodą. Byłam pewna, że jego źrenice kłują mnie w plecy, czułam to.

Podeszłam do Rigela i spojrzałam na niego ze szczerą troską, po czym podałam mu papier.

– Łód jest za twardy. Przyłóż sobie to.

Wydawał się prawie zaskoczony, że nie wybiegłam z kuchni. Bez przekonania rzucił okiem na ręcznik, czujny jak dzikie zwierzę, a kiedy po

niego nie sięgnął... wiedziona odruchem czułości ruszyłam się, by przyłożyć mu go do opuchlizny.

Nawet nie zdążyłam się zbliżyć. Strzelił ku mnie oczami i błyskawicznie się odsunął. Kruczoczarny kosmyk opadł mu na skroń. Piorunował mnie surowym wzrokiem.

– Nie rób tego – ostrzegł mnie ponuro. – Nie waż się mnie dotknąć.

– Nie będzie bolało... – Pokręciłam głową i wyciągnęłam ku niemu dłoń, ale tym razem mnie odepchnął. Cofnęłam rękę do piersi, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, drgnęłam.

Chciał mnie spopielić wzrokiem, jego oczy były jak dwie pulsujące gwiazdy, które zamiast emanować ciepłem, parzyły mrozem.

– Nie dotykaj mnie tak od niechcienia. Nigdy.

Zacisnęłam pięści, wytrzymałam spojrzenie, którym próbował przywalić mnie jak ciężkim głazem, i zapytałam:

– Bo co?

Gwałtowny hurgot odsuwanego krzesła.

I nagle Rigel wyrósł nade mną. Znów drgnęłam, zaskoczona. Zmusił mnie, żebym się cofnęła. Pod skórą wybuchły mi tysiące alarmowych dzwonek. Cofałam się niezgrabnie, a on napierał, aż wreszcie wpadłam na blat. Uniosłam brodę, zacisnęłam drżące palce na krawędzi marmurowej powierzchni.

Jego oczy unieruchomiły mnie jak mroczne imadło. Bliskość jego ciała była jak krzyk i dreszcz, nie mogłam złapać tchu, jego cień połknął mnie w całości.

Później... Rigel schylił się do mnie.

Przechylił głowę, a jego oddech palił moje ucho jak trucizna.

– Bo... nie powstrzymam się.

Poczułam ruch powietrza, a moje włosy zafalowały, kiedy obcesowo mnie odsunął.

Usłyszałam lód, który uderzył o stół, i jego kroki, cichnące w głębi domu, kiedy zostawił mnie w kuchni, znieruchomiłą jak skamieniały posąg oparty o marmur.

Co się właśnie stało?

Plastry

Wrażliwość to przymiot wyrafinowanej duszy.

Słońce tkalo świetlne sploty między drzewami. Tego wiosennego popołudnia powietrze wypełniał zapach kwiatów.

Grave było kolosem, który wznosił się za moimi plecami. Leżałam na trawie i wpatrywałam się w niebo z otwartymi ramionami, jakbym chciała je objąć. Miałam spuchnięty policzek, bolało, ale jeszcze nie chciałam płakać, dlatego patrzyłam w nieskończoność nad sobą, pozwalałam chmurom, żeby mnie utuliły.

Czy kiedykolwiek będę wolna?

Moją uwagę przyciągnął jakiś cichy dźwięk. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że coś rusza się w trawie. Wstałam. Postanowiłam ostrożnie zbliżyć się do tego czegoś. Okręciłam na palcach kosmyk włosów.

To był wróbel. Drapał ziemię swoimi szpiczastymi pazurkami, jego oczy błyszczały jak czarne szklane paciorki, jedno skrzydło miał wyciągnięte w nienaturalny sposób. Nie mógł się poderwać do lotu.

Kiedy uklęknęłam, jego dziób eksplodował przenikliwym, wystraszonym piskiem. Zrozumiałam, że go przestraszyłam.

– Przepraszam – szepnęłam od razu, jakby mógł mnie zrozumieć. Nie chciałam go skrzywdzić, przeciwnie, pragnęłam go uratować. Czułam jego rozpacz tak, jak czułabym własną. Ja też nie mogłam się wzbić do lotu, ja też pragnęłam uciec, ja też byłam krucha i bez sił.

Byliśmy tacy sami. Malutcy i bezbronni wobec świata.

Zacisnęłam palce. Tak bardzo chciałam mu jakoś pomóc.

Byłam tylko dzieckiem, ale pragnęłam zwrócić mu wolność, jakby ten gest mógł w jakiś sposób pomóc mnie odzyskać swoją.

– Nie bój się... – Nie przestawałam do niego mówić, licząc, że to go uspokoi. Byłam taka mała, wierzyłam, że rozumie moje słowa. Co mogłam zrobić? Czy byłam w stanie udzielić mu pomocy? Kiedy on włókł się po ziemi byle dalej ode mnie, coś mi się przypomniało.

„Trzeba delikatności, Nica. Zawsze trzeba pamiętać o delikatności – odezwał się szept matki. – Pamiętaj o tym”. Jej piękne oczy odcisnęły się w mojej pamięci.

Zamknęłam wróbla w palcach z czułością, tak żeby nie zrobić mu krzywdy. Nie wypuściłam go nawet wtedy, kiedy dziobał mnie po dłoni, nawet wtedy, kiedy jego pazurki drapały moje opuszki.

Przycisnęłam go do piersi i obiecałam, że przynajmniej jednemu z nas będzie dana wolność.

Wróciłam do ośrodka i od razu poprosiłam o pomoc Adeline, starszą dziewczynkę. Modliłam się, żeby wychowawczyni nie zorientowała się, co znalazłam. Bałam się jej okrucieństwa najbardziej na świecie.

Wspólnymi siłami usztywniliśmy mu skrzydło patyczkiem od lodu, który wyłowiliśmy ze śmietnika. Przez kolejne dni przynosiłam mu okruchy naszego jedzenia. Za każdym razem, kiedy wracałam w miejsce, gdzie go ukryłam, moje serce waliło jak młotem.

Wiele razy podziobał mi palce, ale się nie poddawałam.

– Wyleczę cię, zobaczysz – przysięgałam mu, a moje opuszki robiły się coraz czerwieńsze i bolały coraz bardziej, piórka na jego piersi były coraz bardziej poczochrane. – Nie martw się...

Stawałam kawałek od niego, żeby się nie bał, i przyglądałam mu się całymi godzinami.

– Odfruniesz – szeptałam cicho. – Pewnego dnia odfruniesz i znów będziesz wolny. Jeszcze troszkę... Zaczekaj jeszcze troszkę...

Kiedy próbowałam obejrzeć jego skrzydło, dziobał mnie. Starał się trzymać mnie na dystans. Ale ja nigdy się nie poddałam, z delikatnością robiłam swoje. Poprawiałam mu łóżko z trawy i liści, szeptałam słowa otuchy.

A w dniu, kiedy wyzdrowiał i wyfrunął z moich dłoni, pierwszy raz w życiu poczułam się mniej brudna i zgaszona. Trochę bardziej żywa.

Trochę bardziej wolna.

Jakbym odzyskała oddech.

Odnalazłam w sobie barwy, o których istnieniu nie wiedziałam. Barwy nadziei.

Z kolorowymi plastrami na palcach moje życie zdawało się jakby mniej szare.

Powoli odciągnęłam zafoliowany kraniec.

Odsłoniłam palec wskazujący spod błękitnego plastra. Wciąż był trochę spuchnięty i zaczerwieniony.

Kilka dni wcześniej udało mi się oswobodzić osę, która zaplątała się w pajęczynę. Uważałam, żeby nie zniszczyć misternej sieci, i poruszałam się wolno, więc osa mnie użądliła.

„Nica jest ze swoimi zwierzątkami – mówiły dzieci, kiedy byliśmy mali. – Siedzi z nimi tam, w kwiatkach, cały czas”.

Przyzwyczyły się do mojej odmierności, może dlatego, że w naszym ośrodku odmienność spotykało się częściej niż normę.

Czułam dziwną empatię wobec wszystkiego, co małe i niezrozumiane. Instynkt, który kazał mi chronić wszelkie istoty, pojawił się, gdy byłam mała, i został ze mną już na zawsze. Zabarwił mój niewielki, dziwny świat

kolorami, które należały wyłącznie do mnie, które sprawiały, że czułam się wolna, żywa i lekka.

Przypomniało mi się, jak dzień wcześniej Anna zapytała, co robię w ogrodzie. Co sobie o mnie pomyślała? Uznała mnie za dziwaczkę?

Z zamyślenia wyrwało mnie wrażenie, że ktoś stoi za moimi plecami. Odwróciłam się. Otworzyłam szeroko oczy i szybko odskoczyłam.

Rigel śledził mnie wzrokiem, a ja zerwałam się tak nagle, że kosmyk włosów opadł mu na czoło. Wbijałam w niego rozszerzone źrenice. Wciąż jeszcze czułam strach po naszym ostatnim spotkaniu.

Moja reakcja nie wytrąciła go z równowagi. Na dodatek jego rysy jeszcze się wyostrzyły w krzywym uśmiechu.

Minął mnie i wszedł do kuchni. Usłyszałam, jak Anna się z nim wita. Wzdrygnęłam się. Ilekroć się do mnie zbliżał, przeszywały mnie dreszcze. Ale tym razem były uzasadnione. Spędziłam cały dzień na przypominaniu sobie tego, co się stało, ale im więcej o tym myślałam, tym bardziej jego tajemnicze słowa nie dawały mi spokoju.

Co to znaczyło, że się „nie powstrzyma”? Nie powstrzyma się, żeby zrobić mi... co?

– O, jesteś, Nica! – przywitała mnie Anna, kiedy ostrożnie weszłam do kuchni. Wciąż jeszcze byłam pogrążona w myślach, kiedy prosto w moje oczy buchnęła eksplozja kolorów, płomienisty fiolet.

Na środku stołu stał dumnie olbrzymi bukiet, miękkie pąki upiększały szklany wazon. Wpatrywałam się weń oczarowanym wzrokiem, cudowne widowisko pochłonęło mnie bez reszty.

– Jakie piękne...

– Podobają ci się?

Kiwnęłam głową, a Anna się uśmiechnęła.

– Kazałam je przynieść dziś po południu. Są ze sklepu.

– Ze sklepu?

– Z mojej kwiaciarni.

Oderwałam wzrok od bukietu i spojrzałam na Annę. Wciąż nie umiałam przywyknąć do jej szczerego uśmiechu.

– Ty... sprzedajesz kwiaty? Jesteś kwiaciarką?

Co za naiwne pytanie! Zaczerwieniłam się, ale ona uśmiechnęła się prostodusznie.

Kochałam kwiaty prawie tak mocno jak żyjątka, które je zamieszkiwały. Musnęłam płatek i na czubku palca wskazującego poczułam pocałunek świeżego aksamitu.

– Mój sklep jest kilka przecznic stąd. Jest trochę stary i znajduje się na uboczu, ale klientów mi nie brakuje. To budujące, że ludzie ciągle kochają kupować kwiaty.

Zastanawiałam się, czy Anna nie została aby uszyta dla mnie specjalnie na miarę. Czy to, że tamtego dnia zobaczyła mnie w ogrodzie, jakoś nas połączyło, choć nasze spojrzenia nawet się wtedy nie skrzyżowały. Chciałam w to wierzyć... Przez chwilę, kiedy patrzyła na mnie przez tę feerię kwietnego piękna, naprawdę chciałam w to wierzyć.

– Brywieczór!

Pan Milligan wszedł do kuchni. Był ubrany w niecodzienny strój, miał na sobie wyblakły niebieski uniform, a z kieszeni wystawały mu rękawice z szorstkiej tkaniny. Przy skórzanym pasie wisiały różne narzędzia.

– W samą porę na kolację! – zauważyła Anna. – Jak ci minął dzień?

Norman zapewne był ogrodnikiem. Zdawał się o tym świadczyć każdy element jego stroju, nawet sekator przypięty do pasa. Myślałam, że nie mogliby być wspanialszą parą, aż do chwili, kiedy Anna położyła mężowi dłoń na ramieniu i – gdy mój zachwytny osiągnął szczyt – oznajmiła:

– Norman zajmuje się dezynsekcją i deratyzacją.

Prawie zakrztusiłam się własną śliną.

Pan Milligan zdjął czapkę i zobaczyłam logo na daszku: dużego zdechłego karalucha wyprężonego pod znakiem zakazu. Wpatrywałam się w niego nieruchomym wzrokiem i z nienaturalnie rozszerzonymi nozdrzami.

– Dezynsekcją i deratyzacją? – pisnęłam po chwili.

– Och, tak. – Anna pogładziła go po ramionach. – Nie macie pojęcia, ile robali atakuje ogrody w naszych okolicach. W zeszłym tygodniu sąsiadka znalazła w piwnicy szczury. Norman musiał zapobiec inwazji...

Nagle jego sekator przestał mi się podobać.

Wpatrywałam się w karalucha z powyginanymi odnóżami z miną, jakbym połknęła coś wstrętnego. Dopiero kiedy państwo Milliganowie na mnie spojrzeli, zmusiłam się, żeby jakoś rozciągnąć usta w uśmiechu. Odruchowo schowałam dłonie.

Byłam pewna, że czuję na sobie wzrok Rigela, który siedział za kwiatami w przeciwnym krańcu pomieszczenia.

Kilka minut później wszyscy zajęliśmy miejsca przy stole. Czułam się nieswojo, słuchając opowieści Normana o pracy. Próbowałam zamaskować napięcie, ale świadomość, że Rigel jest obok, bynajmniej nie ułatwiała zadania. Nawet na siedząco mnie przewyższał. Nie byłam przyzwyczajona do jego bliskości.

– Skoro już się tak trochę poznajemy... może opowiecie nam coś o sobie? – Anna się uśmiechnęła. – Od dawna się znacie? Wasza opiekunka nic nam o tym nie wspominała... Kolegowaliście się w ośrodku?

Grzanka spadła mi z łyżki prosto do zupy.

Rigel obok mnie też zeszywniał.

Chyba nie mogła zadać gorszego pytania.

Spojrzenie Anny skrzyżowało się z moim i mój żołądek momentalnie skurczył się z przerażenia, że mogłaby nas rozszyfrować. Jak by zareagowała, gdyby odkryła, że z trudem znoszę jego obecność? Nasza relacja była mroczna i niejasna, zdecydowanie daleka od rodzinnej. A co, jeśli uznają, że to się nie może udać? Zmienią zdanie?

Ogarnęła mnie panika. Zanim Rigel zdążył cokolwiek powiedzieć, wyrwałam się z czymś głupim.

– Oczywiście. – Poczułam, że kłamstwo oblepia mi język, więc czym prędzej się uśmiechnęłam. – Zawsze świetnie się dogadywaliśmy z - Rigelem... W gruncie rzeczy jesteśmy... jak rodzeństwo.

– Naprawdę? – W głosie Anny pobrzmiwało zaskoczenie, a ja przełknęłam ślinę, jakbym nagle sama stała się ofiarą własnego kłamstwa.

Byłam pewna, że Rigel zaraz zaprzeczy wszystkiemu, co powiedziałam.

Znów stwierdziłam, że jest moim bratem. Jeśli istniał jakiś sposób, żeby nastawić go przeciwko sobie i zniszczyć całą tę sytuację, były nim słowa, które właśnie padły z moich ust.

Rigel nienaturalnie powoli uniósł głowę i spojrzał na państwa Milliganów. Po czym oświadczył z podręcznikowym uśmiechem:

– Och, jak najbardziej. Jesteśmy z Nicą bardzo blisko. Ośmieliłbym się powiedzieć, że się zżyliśmy.

– Ależ to fantastycznie! – zawołała Anna. – To wspaniała wiadomość. Czyli na pewno bardzo się cieszyacie, że trafiliście tu razem. Czyż to nie wielkie szczęście, Normanie? Że dzieciaki tak się dogadują?

Przez chwilę przerzucali się pełnymi zadowolenia komentarzami. Nawet nie zauważyłam, że serwetka spadła mi na kolana.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że moja serwetka wciąż leży na stole.

Dłoń Rigela dotknęła mojego uda, kiedy podnosił swoją. Ścisnął moje kolano, a jego ręka na moim ciele wywarła na mnie piorunujące wrażenie, czułam ją tak, jakby dotykała mojej nagiej skóry.

Krzesło zaszurało po podłodze. Bezwiednie wstałam, miałam serce w gardle, państwo Milliganowie przyglądali mi się ze zdziwieniem. Wstrzymywałam oddech.

– Muszę... Muszę do łazienki.

Wymknęłam się ze spuszczoną głową.

Połąknęła mnie ciemność korytarza. Dopiero za rogiem zatrzymałam się i oparłam o ścianę. Próbowałam uspokoić walące serce, opanować je, na ile się da, ale nigdy nie byłam zbyt dobra w ukrywaniu emocji. Wciąż czułam na sobie jego rozżarzone palce, jakby wycisnął mi nimi piętno. Wciąż je na sobie czułam...

– Nie powinnaś tak uciekać – rozległ się głos za moimi plecami. – Nasi potencjalni rodzice mogą się tym zaniepokoić.

Tak naprawdę naszą baśń tkął Rigel, to on był pajakiem. Szybko się odwróciłam i zobaczyłam, że opiera się ramieniem o ścianę na rogu korytarza. Jego trujący czar przenikał mnie do głębi. On przenikał mnie do głębi.

– To dla ciebie zabawa? – rzuciłam, drżąc. – To tylko zabawa?

– Przecież sama to zrobiłaś, ćmo – odparł, przechylając głowę. – Tak chcesz ich do siebie przekonać? Kłamstwem?

– Odwal się. – Drgnęłam i zrobiłam krok w tył, żeby zwiększyć dystans między nami.

Jego czarne oczy były jak wir, miały nade mną władzę, której nie umiałam nazwać. Przerazały mnie.

Rigel opuścił głowę, obserwował moje reakcje spod brwi, jego twarz była nieprzenikniona.

– Oto jak wygląda nasza relacja... – powiedział cicho, z goryczą.

– Masz mnie zostawić w spokoju! – wybuchłam. Cała się trzęsłam. Wylałam na niego rozgoryczenie i choć byłam taka krucha, zauważyłam, że przez jego oczy przemknął cień, którego nie zdołałam rozszyfrować. – Gdyby Anna i Norman zobaczyli... Gdyby zobaczyli... Gdyby zobaczyli, jak bardzo mną gardzisz... Że tylko przede mną uciekasz... Że nie jest tak idealnie, jak sądzą... Mogliby zmienić zdanie, czyż nie?

Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami. Jakby czytał mi w myślach. Poczułam się przerażająco naga. Rigel znał mnie doskonale, wyczuwał moją prostą duszę, tę naiwność, której w nim nigdy nie było.

Ja pragnęłam tylko szansy. A gdyby Norman i Anna poznali prawdę, gdyby zrozumieli, że Rigel i ja nie możemy funkcjonować razem... Mogliby nas oddać. Albo tylko jedno z nas. W myśli wkradło mi się zwątpienie, poczułam jego bolesne ukąszenie: *Kogo by wybrali?*

Próbowałam okłamywać samą siebie, ale to na nic się zdało. Przecież widziałam, z jakim uwielbieniem Anna i Norman patrzyli na Rigela. Widziałam piękny fortepian w salonie, wypucowany na błysk z niesamowitym namaszczeniem.

Przecież zawsze wiedziałam, że to jego wybiorą.

Wcisnęłam się w ścianę. Chciałam mu wykrzyczeć: „Odwal się!”, ale zwątpienie zgmiotło mnie jak papierową kulkę, a serce waliło jak młotem.

Będę dzielna – tętniło mi w gardle. *Będę dzielna, będę dzielna*. Za nic w świecie nie chciałam wracać między ściany ośrodka, słyszeć echa krzyków, czuć, że znów jestem w pułapce. Potrzebowałam tych uśmiechów, tych spojrzeń, które wreszcie mnie wybrały. Nie mogłam się cofnąć, nie mogłam, nie, nie, nie...

– Pewnego dnia zrozumieją, kim tak naprawdę jesteś – wyszeptałam z opuszczoną głową.

– Ach, tak? – odezwał się. Nie zdołał ukryć rozbawienia w głosie. – Czyli kim?

Zacisnęłam palce i uniosłam wzrok, w którym płonęło oskarżenie. I z całym potępieniem, które buzowało w moim ciele, patrząc mu prosto w oczy, syknęłam twardo:

– Jesteś rzeźbiarzem łez.

Zapadła długa cisza.

I nagle... Rigel odrzucił głowę w tył i wybuchł śmiechem.

Przeraźliwie niewymuszony śmiech wstrząsał jego ramionami jak pieszczota. A ja zrozumiałam, że on wie.

Śmieje się ze mnie. Ten rzeźbiarz łez z tymi swoimi szalbiersko uśmiechniętymi wargami i błyszczącymi zębami. Jego śmiech nie odstępował mnie, nawet gdy odchodziłam w głąb korytarza. Nawet kiedy zamknęłam się w pokoju, sama, odgradzona od niego ścianami i cegłami.

I wtedy zaczęły napływać wspomnienia.

– *Adeline... płakałaś?*

Jej jasnowłosa głowa wyraźnie odcinała się od ciemnego spękanego tynku. Schowała się za domem, mała i skulona, jak zwykle, kiedy było jej smutno.

– *Nie – odparła, choć miała zaczerwienione oczy.*

– *Nie kłam, bo zabierze cię rzeźbiarz łez.*

Objęła kolana swoimi drobnymi ramionami.

– *Opowiadają nam o nim tylko po to, żeby napędzić nam stracha...*

– *Czyli ty w niego nie wierzysz? – szepnęłam.*

Wszyscy w Grave w niego wierzyliśmy. Adeline rzuciła mi przestraszone spojrzenie i zrozumiałam, że nie stanowi wyjątku. Była ode mnie tylko

o dwa lata starsza i traktowałam ją jako kogoś w rodzaju starszej siostry, ale niektóre rzeczy nigdy nie przestają nas przerażać.

– Dziś w szkole powiedziałam to takiemu jednemu chłopcu – wyznała. – Nie jest stąd. Skłamał, a ja mu powiedziałam: „Uważaj, rzeźbiarza łez nie da się okłamać”. Ale on nie zrozumiał. Nigdy nie słyszał o rzeźbiarzu. Za to zna podobną opowieść o kimś, kogo nazywa... Czarnym Ludem.

Patrzyłam na nią bez zrozumienia. Obie mieszkałyśmy w Grave od małego i byłam pewna, że ona też nie wie, o co chodzi.

– I co ten Czarny Lud? Zmusza cię do płaczu? Do rozpacz? – zapytałam.

– Nie... Ale jest straszny. Tak powiedział mi ten chłopiec. I on też może cię zabrać. Jest przerażający.

Zastanawiałam się, czego się boję. Uznałam, że ciemności w piwnicy.

Zastanawiałam się, co mnie przeraża. Uznałam, że Ona.

I wtedy zrozumiałam. To Ona była Czarnym Ludem dla mnie, dla Adeline, dla wielu z nas. A skoro mówił o tym chłopiec spoza ośrodka, to znaczyło, że po świecie krąży wiele takich potworów.

– Istnieje wielu Czarnych Ludów – powiedziałam. – Ale jest tylko jeden rzeźbiarz łez.

Zawsze wierzyłam w baśnie.

Zawsze marzyłam, żeby żyć w jednej z nich.

A teraz... to się działo.

Spacerowałam wśród stronic, przemierzałam papierowe ścieżki.

Lecz tusz kapał.

Trafiłam do złej baśni.

Czarny łabędź

Nawet serce ma cień,
który podąża za nim, gdziekolwiek pójdzie.

*Pociłam się. Skronie mi pulsowały. Pokój był ciasny, pełen kurzu, duszny...
I było w nim ciemno. Było w nim zawsze ciemno.*

Obudziłam się gwałtownie.

Wokół mnie panowała ta sama ciemność co w moich koszmarach i trwało to nieskończenie długą chwilę, zanim znalazłam włącznik światła. Wciąż zaciskałam dłonie na krawędzi kołdry.

Kiedy światło zalało sypialnię i wydobyło kształty mojego nowego domu, ciągle miałam serce w gardle. Nie przestawało walić jak szalone.

Złe sny powróciły. Nie... Tak naprawdę nigdy nie odeszły. Zmiana łóżka to za mało, by więcej ich nie doświadczać.

Gorączkowo przesunęłam palcami po nadgarstkach. Plastry były na miejscu, na opuszkach, ich kolory przynosiły ukojenie. Przypominały, że jestem wolna.

Widziałam je, co znaczyło, że nie jest ciemno. *Nie jest ciemno, nic mi nie grozi...*

Odetchnęłam głęboko, próbowałam się uspokoić. Ale tamto uczucie wciąż skradało się po mojej skórze. Szeptalo, żebym zamknęła oczy, czekało przyczajone w ciemności. Czekalo na mnie.

Czy kiedykolwiek będę naprawdę wolna?

Odgarnęłam kołdrę i wstałam z łóżka. Przesunęłam dłonią po twarzy i wyszłam z sypialni do łazienki.

Światło zalało białe czyste kafelki, lśniące lustro i puszyste jak chmurka ręczniki. Wszystko to przypominało mi, jak daleko jestem od swoich koszmarów. Tu wszystko było inne. To było inne życie...

Odkręciłam kran w umywalce i opłukałam nadgarstki zimną wodą. Powoli odzyskiwałam spokój ducha. Stałam tak bardzo długo, a moje myśli się rozjaśniały, światło znów zalewało najciemniejsze zakamarki.

Wszystko pójdzie dobrze. Nie mieszkałam już wśród wspomnień. Nie musiałam się bać... Byłam daleko, bezpieczna. Nic mi nie groziło. Byłam wolna. I dostałam szansę na szczęście...

Kiedy wyszłam z łazienki, wstał już dzień.

Tamtego dnia na pierwszej lekcji mieliśmy biologię, dlatego zależało mi, żeby się nie spóźnić. Nauczyciel, profesor Kryll, nie słynął z cierpliwości.

Na chodniku przed szkołą jak co rano tłoczyli się uczniowie. Byłam ogromnie zaskoczona, kiedy z tłumu zawołał mnie czyjś głos:

– Nica!

Billie czekała pod bramką, jej loki bujały się w rytm euforycznego machania. Uśmiechała się promiennie. Zagapiłam się na nią, zupełnie zszokowana. Takie zainteresowanie było dla mnie czymś nowym.

– Cześć – przywitałam się nieśmiało, próbując nie dać po sobie poznać, ile radości mi sprawiła, wypatrując mnie wśród tylu ludzi.

– No i jak ci upływa pierwszy tydzień szkoły? Masz już myśli samobójcze? Kryll pewnie doprowadza cię do szału, co nie?

Podrapałam się po policzku. Prawdę mówiąc, jego klasyfikacja bezkręgowców wydała mi się fascynująca, ale po tym, jak wyrażali się o nim pozostali uczniowie, można było odnieść wrażenie, że jeśli chodzi o biologię, nauczyciel wprowadził swego rodzaju reżim terrorystyczny.

– W sumie – rzuciłam z wahaniem – nie jest aż taki zły...

Billie wybuchła śmiechem, jakbym powiedziała jakiś żart.

– Wiadomo! – Klepnęła mnie wesoło po ramieniu, a ja aż podskoczyłam.

Kiedy szłyśmy obok siebie, zauważyłam, że ma dziergany aparat przyczepiony do suwaka tornistra.

Nagle twarz Billie pojaśniała. Dziewczyna skoczyła przed siebie, cała radosna, zatrzymała się tuż za czyimiś plecami i objęła je od tyłu.

– Dzień dobry! – zawołała rozradowana, przytulając się do plecaka Miki.

Ta odwróciła się z grobową miną. Na zaspanej twarzy rysowały się podkrążone oczy.

– Wcześniej przysłaś! – zaszcebiotała Billie. – Jak się masz? Jakie masz dzisiaj lekcje? Wracamy później razem?

– Jest ósma rano – prychnęła Miki. – Przestań katować mój mózg.

Dopiero po chwili zauważyła, że Billie przysła ze mną. Uniosłam dłoń w geście powitania, ale nie odpowiedziała. Zauważyłam, że też ma dzierganą przypinkę u suwaka: głowę pandy z czarnymi kręgami wokół oczu.

W tym samym momencie minęła nas grupka dziewczyn, które tłumiły pełne ekscytacji okrzyki. Dołączyły do małego tłumu przed salą. Wyciągały szyje, żeby zajrzeć do środka, niektóre zakrywały usta, próbując zatuszować znaczące uśmiechy. Wyglądały jak stado modliszek.

Miki obrzuciła je znudzonym spojrzeniem.

– A te co tak miauczą?

– Chodźmy zobaczyć.

Przysunęłyśmy się bliżej, a raczej Miki się przysunęła, a Billie podążyła za nią, ale wcześniej złapała mnie za szelkę plecaka. Dołączyłyśmy do

grupki dziewczyn, a ponieważ i we mnie rozbudziła się ciekawość, spróbowałam zajrzeć do klasy.

Zbyt późno zorientowałam się, że to sala muzyczna.

Skamieniałam.

Siedział tam Rigel, widziałyśmy go z profilu, był jak doskonały portret. Pomieszczenie zalewało rozproszone światło, w którym czarne włosy otaczające jego piękną twarz stawały się jeszcze bardziej wyraziste. Smukłe palce lekko muskały klawiaturę fortepianu, uwalniały widma melodii, które rozpląwały się w ciszy.

Jest cudowny.

Z całych sił próbowałam odtrącić tę myśl, ale nie miałam szans. Rigel był niczym czarny łabędź, przeklęty anioł, który uwalniał z instrumentu nieziemskie, tajemnicze dźwięki.

– To tacy faceci naprawdę istnieją? – szepnęła któraś z dziewczyn.

Rigel nawet nie grał. Jego dłonie układały się w proste akordy, jednak ja wiedziałam, czego potrafiłby dokonać, gdyby tylko zechciał.

– Ale ciacho...

– Jak się nazywa?

– Właśnie nie załapałam, ma jakieś dziwne imię...

– Podobno mu się upiekło i dostał tylko areszt za bójkę!

W przyciszonych głosach dało się słyszeć ekscytację i zdumienie.

– Nawet go nie zawiesili!

– Ja bym z takim mogła chodzić do aresztu codziennie...

Chichotały nieco za głośno, poczułam, że z irytacji ścisną mi się żołądek. Patrzyły na niego, jakby był jakimś bogiem, dały się oczarować wilkowi przebranemu za księcia z bajki. W gruncie rzeczy czy diabeł nie był najpiękniejszym z aniołów?

Dlaczego nikt tego nie dostrzegał?

– Ćśśś, bo was usłyszy!

Rigel uniósł głowę.

Dziewczyny zamilkły.

Istne szaleństwo. Wszystko było w nim doskonałe, piękne, i delikatne rysy, no i to spojrzenie. Potrafiło spopielić ci duszę, dosłownie. Jego czarne, mądre i przenikliwe oczy kontrastowały z zapierającą dech w piersiach twarzą.

Kiedy zrozumiał, że nie jest już sam, wstał i podszedł do nas.

Zesztywniałam, spuściłam wzrok i wymamrotałam:

– Już późno, powinnyśmy iść do klasy.

Ale Billie mnie nie słyszała. Nie czuła nawet, że wciąż trzyma mnie za szelkę plecaka. Pozostałe dziewczyny też się nie odsunęły, żeby mnie przepuścić.

Rigel, pociągający jak nigdy, dotarł do drzwi. Dziewczyny, wszystkie co do jednej, zastygły jak zaczarowane przez tajemnicze ruchy i brutalne piękno tego chłopaka. Rigel położył dłoń na przesuwanych drzwiach i już miał je zamknąć, gdy nagle któraś z zebranych śmiało go powstrzymała, również kładąc na nich rękę.

– To by była wielka strata, gdybyś to zrobił – powiedziała z uśmiechem, nie cofając dłoni. – Zawsze tak dobrze grasz?

Rigel spojrzał na jej rękę, która blokowała drzwi, jakby patrzył na coś kompletnie pozbawionego znaczenia.

– Nie – odpowiedział z lodowatą ironią. – Czasem gram naprawdę...

Postąpił krok naprzód, nie odrywając od niej wzroku. Tym razem dziewczyna musiała się cofnąć. Rigel omiół ją długim spojrzeniem, po czym ją ominął. I sobie poszedł.

Odwrociłam się. Grupka patrzyła na siebie znacząco, ogarnięta podnieceniem i strachem.

Od owego popołudnia wróciłam do tego, do czego zawsze stosowałam się w Grave – trzymałam się z dala od Rigela. Jego śmiech na zawsze wrył się w mój umysł. Nie umiałam się od niego uwolnić.

– Twój brat jest jak gdyby z innej planety...

– Nie jest moim bratem – ucięłam szorstko, jakby te słowa parzyły mi wargi.

Spojrzały na mnie obie i natychmiast zaczęły mnie piec policzki. Zwykle nie odpowiadałam w taki sposób, ale jak można było w ogóle pomyśleć, że Rigel i ja jesteśmy rodzeństwem? Stanowiliśmy dokładne przeciwieństwa.

– Przepraszam – powiedziała Billie zmieszana. – Racja, po prostu... zapomniałam o tym.

– Nie szkodzi – pocieszyłam ją łagodniejszym głosem, starając się stonować sytuację.

Twarz Billie znów przybrała spokojniejszy wyraz. Spojrzała na zegar ścienny.

– O mamó, musimy biec, bo Kryll da nam w kość! – zawołała, wytrzeszczając oczy. – Do zobaczyska później, Miki, powodzenia na lekcji! Chodź, Nica!

– Pa, Miki – wyszeptałam.

Miki nie odpowiedziała, ale czułam na sobie jej wzrok, kiedy oddalałyśmy się korytarzem.

Widziała we mnie intruza?

– Jak poznałyście się z Miki? – zapytałam po drodze do klasy.

– To absurdalna historia! Poznałyśmy się przez nasze imiona! – odpowiedziała wesoło. – Miki i ja mamy... No, mamy trochę niezwykle imiona. Pierwszego dnia szkoły powiedziałam jej, że mam trochę dziwne imię, a ona na to, że na pewno nie tak dziwne jak ona. Teraz używamy tylko ksywek. Tak czy inaczej, od tamtej chwili stałyśmy się nierozłączne.

Wyczuwałam, że Miki jest niezwykła. Z pewnością nie mogłam powiedzieć, że ją znam, nie wątpiłam jednak w jej szczerze przywiązanie do Billie. Była szorstka w obejściu, ale kiedy ze sobą rozmawiały, w jej oczach lśniła zażyłość. Ich przyjaźń była jak para wygodnych, znajomych i niezawodnych spodni, które nosisz przez całe życie.

Po całym dniu lekcji byłam zmęczona, ale i zadowolona.

– Zaraz będę, babciu! – powiedziała Billie do telefonu.

Wyszłyśmy ze szkoły. Z budynku wysypywali się uczniowie, rozmawiali ze sobą podniesionymi głosami.

– Muszę uciekać, babcia zaparkowała na drugiego. Jeśli znów wlepią jej mandat, chyba dostanie wylewu. A, no tak! Wymienimy się numerami?

Zwolniłam i przystanęłam, ona obok mnie.

Zachichotała i machnęła ręką.

– Wiem, wiem. Miki mówi, że jestem upierdliwa, ale chyba się z nią nie zgadzasz, co? Raz wysłałam jej siedmiominutową wiadomość głosową i teraz twierdzi, że mam słowotok...

– Ja... nie mam komórki – przyznałam się. Poczułam w piersi jakieś gorąco, które odbierało mi mowę. Tak naprawdę chciałam jej powiedzieć, że wcale mi nie przeszkadza, że tak dużo mówi. Że lubię ją taką, jaka jest, bo ta zażyłość, którą mi okazuje, pomaga mi czuć się mniej obco i dziwnie. Dzięki niej czułam się normalna. I to było piękne.

– Nie masz komórki? – zapytała skonsternowana.

– Nie... – wymamrotałam. Podskoczyłam, gdy nagle rozległ się klakson.

Z okna potężnego wranglera wyłoniła się głowa staruszki w czarnych okularach przeciwsłonecznych. Burknęła coś niezrozumiałego do kierowcy, który stał za nią, a ten, znieważony, rozdziawił usta.

– Boże święty, zaraz mi pozwą babcię... – Billie złapała się za swoje loki. – Sorki, Nica, muszę iść! Widzimy się jutro, okej? Pa!

Pobiegła jak jakiś insekt i zniknęła między ludźmi.

– Pa... – szepnęłam, machając za nią ręką. Czułam się niewiarygodnie lekka. Odetchnęłam głęboko i wciąż z uśmiechem na twarzy ruszyłam do domu.

To był długi dzień, a mnie aż mrowiło z radości.

Państwo Milliganowie przepraszali, że nie mogą odbierać nas ze szkoły codziennie. Norman często pracował do późna, a Anna musiała niemal ciągle być w kwiaciarni.

Ale ja lubiałam chodzić na piechotę. Poza tym teraz, kiedy Rigel odsiadywał swój areszt, przez całe popołudnia miałam dom tylko dla siebie.

Uważałam, żeby nie rozdeptać kolumny mrówek maszerującej w poprzek chodnika. Przeskoczyłam ogryzek jabłka, na którym ucztowały, i skręciłam w uliczki naszej dzielnicy.

W oczach zamigotał mi biały płot. Na skrzynce na listy widniał napis: „Milliganowie”. Wracałam tam z radością i spokojem, ale moje serce drżało. Może nigdy nie przyzwyczaję się, że mam dokąd wracać...

Weszłam do domu. Powitała mnie gościnna cisza. Zapamiętywałam wszystko: swojską aurę, wąskie korytarze, pustą ramkę nad komodą w przedpokoju – może kiedyś wisiąło w niej zdjęcie.

W kuchni podkradłam łyżkę dżemu z jeżyn. Podjadałam go, stojąc przy zlewie.

Kochałam dzemy do szaleństwa. W Grave dawali nam je tylko w dni wizytacji. Goście czuli się lepiej, kiedy widzieli, że jesteśmy dobrze traktowani, a my biegaliśmy po ośrodku wysztafirowani w najlepsze stroje i udawaliśmy, że tak wygląda nasza codzienność.

Powyjmowałam składniki na kanapkę. Podśpiewywałam sobie z zamkniętymi ustami. Czułam spokój. Szczęście. Być może zdobyłam przyjaciółkę. Dwoje wspaniałych ludzi chciało, żebym stała się częścią ich rodziny. Wszystko zdawało się jasne i pachnące, również moje myśli.

Kiedy kanapka była już gotowa, zauważyłam, że mam małego gościa.

Na ścianie siedział gekon, wychylał się zza rzędu filiżanek. Pewnie przyciągnął go zapach i wszedł przez otwarte okno.

– Cześć – szepnęłam do niego. W okolicy nie było żadnych oczu, które mogłyby patrzeć na mnie oceniająco, więc się nie wstydziłam. Wiedziałam, że gdyby ktoś mnie teraz zobaczył, najpewniej uznałby mnie za wariatkę. Ale dla mnie to było normalne. Robiłam to potajemnie, ale spontanicznie.

Niektórzy mówią do siebie, a ja mówię do zwierząt. Robiłam to od dziecka. Czasami byłam pewna, że rozumieją mnie lepiej niż ludzie. Czy naprawdę rozmawianie ze zwierzętami jest dziwniejsze niż rozmawianie z samą sobą?

– Przykro mi, ale nie mam czym cię poczęstować – powiadomiłam mojego gościa, stukając palcami w wargi.

Jego płaskie opuszki nadawały mu śmieszny, niewinny wygląd. Szeptalam do niego radośnie:

– Jaki jesteś malutki...

– Ach! – Za moimi plecami rozległ się czyjś głos. – Nica!

W drzwiach kuchni pojawił się Norman.

– Cześć – przywitałam go, zaskoczona, że wrócił do domu na obiad.

Niekiedy na siebie tak wpadaliśmy, ale zdarzało się to bardzo rzadko.

– Przeszedłem coś przekąsić na szybko... Z kim rozmawiałaś? – zapytał, mocując się z paskiem.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Och, tylko z... – Zamilkłam. Wciąż miałam przed oczami logo z martwym karaluchem.

Zerknęłam szybko na zwierzątko obok siebie i zbladłam, kiedy zobaczyłam, że pochyliło głowę i odpowiedziało spojrzeniem. Zanim Norman podniósł wzrok, złapałam gekona i schowałam za plecami.

– Z nikiem.

Norman spojrzał na mnie ze zdziwieniem, a ja wzruszyłam ramionami, nerwowo chichocząc. Czułam ruch we wnętrzu dłoni, jakbym trzymała małego węgorza, i naprężyłam nadgarstki, kiedy gekon delikatnie ugryzł mnie w palec.

– Okej... – bąknął Norman i podszedł nieco bliżej, a ja strzelałam oczami dookoła, szukając drogi ucieczki.

– Czeka mnie solidna robota. Dziś rano zadzwoniła klientka. Będę musiał wpaść do magazynu po... ciężką artylerię, jeśli wiesz, co mam na myśli... Pani Finch szaleje, zarzeka się, że ma gniazdo szerszeni...

– O rany! – zawołałam dramatycznie, wskazując coś za jego plecami. – A to co?

Norman się odwrócił, a ja szybko wyrzuciłam gekona za okno. Kręcił się w powietrzu jak bąk, aż po chwili wylądował w ogrodzie na miękkiej trawie.

– To lampa...

Norman odwrócił się z powrotem do mnie, a ja posłałam mu promienny uśmiech. Spojrzał na mnie z wahaniem. Miałam nadzieję, że nie pomyślał, że jestem dziwaczką, choć właśnie o tym zdawała się świadczyć jego mina. Spytał, czy wszystko w porządku, zapewniłam go, że tak. Próbowałam

zachowywać się swobodnie. Wreszcie postanowił dać mi spokój. Kiedy usłyszałam, że zamykają się za nim drzwi do domu, odetchnęłam z ulgą.

Czy kiedykolwiek zdołam wyrzeć na kimś dobre wrażenie? Czy ktoś mnie polubi pomimo mojego dziwnego, nietypowego sposobu bycia?

Spojrzałam na plastry na dłoniach i westchnęłam. Pamiętałam o swoich koszmarach, ale zamknęłam je w najdalszym zakamarku, zanim zdążyły wszystko zepsuć.

Umyłam ręce i zjadłam z namaszczeniem, delektując się każdą sekundą tej zupełnie normalnej chwili w tym zupełnie normalnym domu. Rozkoszowałam się posiłkiem, a jednocześnie w milczeniu przyglądałam się stojącej w kącie miseczce.

Kilka razy słyszałam jakieś skrobanie w drzwi, ale kiedy powiedziałam o tym Annie, tylko machnęła ręką.

– A, nie ma się czym przejmować – odrzekła. – To tylko Klaus. Prędzej czy później zechce się pokazać... To typ samotnika.

Zastanawiałam się, kiedy postanowi się ze mną zapoznać.

Pozmywałam talerze i sztucce, sprawdziłam, czy na pewno poukładałam je tak, jak Anna je zostawiła, po czym wspiełam się z powrotem do swojego pokoju. Resztę popołudnia spędziłam na nauce.

Zatopiłam się w równaniach i datach związanych z wojną secesyjną. Kiedy skończyłam odrabiać prace domowe, był już wieczór. Przeciągając się, zauważyłam, że palec, w który ugryzł mnie gekon, poczerwieniał i trochę pulsował. *Może powinnam zakleić go plastrem... Zielonym jak on* – pomyślałam, wychodząc z pokoju.

Pogrążona w myślach stanęłam przed drzwiami łazienki i wyciągnęłam dłoń do klamki, ale zanim zdążyłam do niej sięgnąć, ta opadła, a zamek szcęknął.

Podniosłam głowę dokładnie w chwili, kiedy drzwi się otworzyły. Ujrzałam przed sobą dwoje czarnych oczu, a ich magnetyzm był tak silny, że zadrżałam zaskoczona. Cofnęłam się gwałtownie.

Rigel stanął w progu jak gdyby nigdy nic. Z jego ramion unosiły się smużki pary, z czego wywnioskowałam, że właśnie wziął prysznic.

Jego obecność znów wsączyła we mnie niepokój.

Nigdy nie umiałam być wobec niego obojętna. Nie dało się uciec przed jego przepastnymi tęczęwkami. To były oczy rzeźbiarza łez, mimo że nie blade jak w legendzie. Były za to niebezpieczne, choć wyglądały jak przeciwieństwo tych z opowieści.

Oparł się o ościeżnicę, jego włosy niemal muskały szczyt drzwi. Zamiast odejść, skrzyżował ramiona na piersi i się na mnie gapił.

– Chcę przejść – zakomunikowałam sztywno.

Wciąż parował, przez co wyglądał jak diabeł o czarnoksięskiej mocy, stojący w bramie piekieł. Z drżeniem wyobraziłam sobie, że wchodzę w tę chmurę i znikam pochłonięta przez jego zapach...

– Śmiało – zachęcił, choć najwyraźniej nie zamierzał się przesunąć.

Spojrzałam na niego twardo, z naganą. Wiedziałam, że go to nie ruszy.

– Dlaczego to robisz?

Nie miałam ochoty na gierki, chciałam, żeby po prostu przestał, żeby dał mi spokój.

– „To”, czyli co?

– Dobrze wiesz. – Próbowałam mu się postawić. – Zawsze to robisz. Od kiedy się znamy.

Pierwszy raz odważyłam się powiedzieć mu coś tak wprost. Nasza relacja była zbudowana z przemilczeń, niedopowiedzeń, sarkazmu i niewinności, uszczypliwości i uników. Nigdy nie traciłam czasu na próby

zrozumienia Rigela i jego zachowania, zawsze trzymałam się od niego z daleka. Na dobrą sprawę nie można było nawet nazwać tego relacją.

Uniósł kąciki warg w drwiącym uśmiechu.

– Bo nie mogę się powstrzymać.

Zacisnęłam palce.

– Nie dasz rady – wydusiłam z całym zdecydowaniem, na jakie było mnie stać. Mój głos zabrzmiał czysto i mocno.

Jego twarz pociemniała.

– Nie dam rady co?

– Wiesz co! – warknęłam.

Byłam cała spięta, prawie stałam na palcach, buzowały we mnie potężne emocje. To był upór czy desperacja?

– Nie pozwolę ci na to, Rigel. Nie zniszczysz tego... Słyszysz mnie?

Byłam drobna, palce miałam całe w plastrach, ale patrzyłam mu prosto w oczy, bo czułam, że muszę bronić swojego marzenia. Wierzyłam w delikatność i w dobro, w ciepłe słowo i miły gest. Ale Rigel odsłaniał takie strony mojej duszy, w których z trudem rozpoznawałam samą siebie. Był zupełnie jak rzeźbiarz łez...

Dopiero po chwili spostrzegłam, że wyraz jego twarzy się zmienił. Już się nie uśmiechał, za to jego czarne oczy wbiły się w moje usta.

– Mów dalej – mruknął cicho.

Zacisnęłam szczęki. Byłam zdeterminowana.

– Nie dasz rady!

Rigel wpatrywał się we mnie intensywnie. Jego spojrzenie przesuwało się po całym moim ciele, dreszcz, który mną wstrząsnął, skruszył moją pewność siebie. Żołądek mi się ścisnął, kiedy tak powoli badał mnie

wzrokiem, zupełnie jakby mnie dotykał. Po chwili jednak opuścił ramiona i się odsunął.

– Jeszcze – szepnął i postąpił krok w przód.

– Nie zniszczysz mi tego! – wypaliłam, coraz bardziej zaniepokojona.

Kolejny krok.

– Jeszcze.

– Nie zniszczysz mi tego...

Z każdym kolejnym powtórzeniem podchodził coraz bliżej.

– Jeszcze – zachęcał, wciąż niezaspokojony, a ja zeszywniałam, skołowana i złęczona.

– Nie zniszczysz mi tego... Nie...

Zagryzłam wargi i tym razem to ja zrobiłam krok, ale w tył.

Stał tuż przede mną.

Coś zmusiło mnie, żebym uniosła głowę. Z sercem w gardle spojrzałam wprost w jego przenikliwe źrenice. Były we mnie utkwione. Odbicie zachodzącego słońca wyglądało jak świetlista iskra pochłonięta przez ciemność jego oczu.

Rigel zrobił kolejny krok w przód, jakby zamierzał zilustrować moją tezę. Chciałam cofnąć się jeszcze dalej, ale moje plecy oparły się o ścianę. Rzuciłam mu rozpaczliwe spojrzenie, moje oczy przemknęły przez jego oczy, zobaczyłam, że się pochyla. Zeszywniałam, kiedy przysunął mi usta do ucha, a jego głęboki ton zawibrował mi w czaszce.

– Nawet nie masz pojęcia, jak delikatnie i niewinnie brzmi twój głos.

Powstrzymałam dreszcz, ale moja dusza przy Rigelu zdawała się naga. Potrafił sprawić, że ogarniało mnie drżenie, choć nawet mnie nie dotykał.

– Trzęsą ci się nogi. Nie możesz wytrzymać mojej bliskości, prawda?

Z trudem opanowałam odruch, żeby wyciągnąć przed siebie ręce i go odepchnąć. Coś mi mówiło, że... Coś mi mówiło, że na ile go znam, nie powinnam go teraz dotykać. Że gdybym oparła dłonie o jego pierś, by go odepchnąć, nieodwracalnie zniszczyłabym barierę, która nas dzieliła.

Istniała między nami jakaś niewidzialna granica. Oczy Rigela od zawsze prosiły, żebym jej nie naruszała, żebym nie popełniła tego błędu.

– Twoje serce łomocze jak szalone – mruknął tuż przy mojej tętnicy szyjnej, pulsującej w rytm tętna. – Czyżbyś się mnie bała, ćmo?

– Rigel... proszę, przestań...

– O, nie, nie, nie, Nica – warknął cicho i cmoknął z naganą. – To ty musisz przestać. Ten ton bezbronnego słowika... może tylko wszystko pogorszyć.

Nie wiem, skąd wzięłam siłę, żeby go odepchnąć. Wiem tylko, że w jednej chwili Rigel stał tuż przy mnie i czułam jego toksyczny oddech na szyi, a w następnej był kilka kroków ode mnie i marszczył brwi.

Ale to nie ja... Coś przemknęło po jego butach, Rigel znów się cofnął. W półmroku połyskiwało dwoje żółtych oczu, wpatrywały się w nas gadzimi źrenicami.

Kot miał stulone uszy. Prześlizgnął się za plecy Rigela i pomknął jak strzała po schodach w dół, omal nie przewracając Anny.

– Klaus! – wrzasnęła. – Kiedyś cię rozdepczę! W końcu jednak postanowiłeś się pokazać, ty stary kocurze?!

Wspięła się na półpiętro. Była zaskoczona naszym widokiem.

– Aha, no tak, on zawsze chowa się w twoim pokoju, Rigel. Zrobił sobie kryjówkę pod twoim łóżkiem, już się nie odzwyczai.

Dalej nie słuchałam, skorzystałam z okazji, żeby się wymknąć.

Czym prędzej zamknęłam się w łazience. Miałam nadzieję, że w ten sposób zatrzasnę jego toksyczną obecność z dala od siebie, od świata, od

wszystkiego. Oparłam czoło o twardą powierzchnię drzwi i opuściłam powieki, ale on wciąż był we mnie, jego czarodziejski głos, jego niszczycielska aura wrosły w jakiś zakamarek mojej duszy.

Próbowałam się z niego otrząsnąć, ale otuliła mnie para, jego zapach we mnie wsiąkł.

Wsączył mi się aż do brzucha.

Nie mogłam oddychać, czułam, że w nim tonę.

Nie na każdą truciznę jest antidotum. Niektóre dostają się do twojej duszy, oszłamiają zapachem, mają najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałas.

Na takie nie ma lekarstwa.

Żadnego.

Delikatność

Kto nosi w duszy wiosnę,
zawsze będzie widział kwitnący świat.

Rigel wytrącał mnie z równowagi.

Po tamtej sytuacji nie mogłam się otrząsnąć przez dwa dni.

Miałam wrażenie, że wsączył mi się w krew.

Czasem byłam przekonana, że wiem o nim wszystko.

Czasem otaczało go tak wiele ciemnych stref, że dochodziłam do przeciwnych wniosków.

Rigel był jak elegancka bestia okryta najpiękniejszym płaszczem. Ale wewnątrz skrywał dziką i nieprzewidywalną duszę, niekiedy przerażającą, duszę, która nikomu nie pozwalała się do niego zbliżyć.

Sam Rigel zaś robił ze swojej strony wszystko, co w jego mocy, żebym nie mogła go zrozumieć. Ilekroć znajdowałam się zbyt blisko niego, kąsał mnie słowami i warczał, że mam się trzymać z daleka, tak jak tamtego wieczoru w kuchni. Ale później działy się różne nielogiczne, niepasujące rzeczy i znów nie umiałam wyjaśnić jego zachowania.

Mieszał mi w głowie. Nie dawał mi spokoju. Był podstępny. Powinnam pójść za jego radą i omijać go szerokim łukiem.

Pomijając moją relację z Rigelem, nie mogłam narzekać, bo wszystko toczyło się dobrze. Uwielbiałam swoją nową rodzinę.

Norman był nieśmiały i uroczy, Anna z każdym kolejnym dniem coraz bardziej wydawała się spełnieniem moich dziecięcych marzeń. Była ciepła, wrażliwa i troskliwa i zawsze pytała, czy jadłam i czy dobrze się czuję.

Miałam świadomość, że jestem bardzo chuda, że w przeciwieństwie do rówieśniczek nie mam zbyt różowej cery i nie wyglądam na najlepiej odżywioną, ale mimo wszystko nie byłam przyzwyczajona, żeby ktoś się mną aż tak przejmował.

Anna stawiała się dla mnie prawdziwą matką i choć nie ośmielałam się jej tego okazywać, przywiązywałam się do niej, jakby już była „moja”.

Dziewczynka, która przed laty marzyła, by objąć niebo i znaleźć kogoś, kto sprawi, że będzie wolna, znów patrzyła na świat jak zaczarowana.

Czy uda mi się tego wszystkiego nie stracić?

I znów wyszłam z pokoju dopiero po całym popołudniu spędzonym na odrabianiu prac domowych. Uczyłam się dużo i zależało mi na dobrych stopniach. No i przede wszystkim chciałam, żeby Anna i Norman byli ze mnie zadowoleni.

Ku mojemu zaskoczeniu na korytarzu na kogoś wpadłam.

Spotkałam Klause, domowego kota. Najwyraźniej rzeczywiście postanowił się objawić. Ogarnęła mnie radość, kiedy trafiłam na niego przed drzwiami swojej sypialni, bo kochałam zwierzęta i przebywanie z nimi dawało mi dużo szczęścia.

– Cześć – szepnęłam do niego z uśmiechem. Pomyślałam, że jest naprawdę piękny.

Miał lśniące żółte i okrągłe oczy. Jego miękka długa sierść przypominała watę cukrową, ale miała wspaniałe stalowoszary kolor. Anna powiedziała, że Klaus ma dziesięć lat, ale przyjmuje je z dumą i godnością.

– Jesteś taki piękny – schlebiałam mu. Zastanawiałam się, czy da się pogłaskać.

Zwrócił ku mnie swoje podejrzliwe oczyska, zadarł ogon i poszedł w swoją stronę.

Poszłam za nim jak mała dziewczynka, przyglądałam mu się podekscytowana, ale on tylko rzucił mi krzywe spojrzenie, z czego wywnioskowałam, że nie bardzo mu się to podoba. Wskoczył za okno, wylądował na daszku, a ja zostałam sama w korytarzu. Widocznie naprawdę był samotnikiem...

Już chciałam zawrócić, kiedy moją uwagę przykuł jakiś odgłos. Nie od razu to wychwyciłam. Dźwięk przypominał dyszenie i dobiegał z pokoju obok. I nie był to byle jaki pokój.

To była sypialnia Rigela.

Zrozumiałam, że słyszę jego oddech. Wiedziałam, że nie powinnam wchodzić, że powinnam trzymać dystans, ale oddychał w taki sposób, że na moment zapomniałam o swoich postanowieniach. Drzwi były uchylone. Zajrzałam do środka.

Zobaczyłam jego potężną sylwetkę. Stał tyłem do mnie. Przez szczelinę dostrzegłam nabrzmiałe żyły na jego naprężonych, opuszczonych wzdłuż tułowia ramionach i zaciśnięte pięści.

To one przyciągnęły moją uwagę. Biała skóra na knykciach, zaciśnięte, pobladłe palce. Widziałam, że mięśnie ramion i barków ma tak napięte, że cały drży. Nie wiedziałam, co się dzieje.

Wydawał się... wściekły?

Zanim zdążyłam zobaczyć coś więcej, zdradziło mnie skrzypnięcie deski w podłodze. Jego spojrzenie wystrzeliło ku mnie, drgnęłam. Odruchowo zrobiłam krok w tył, a sekundę później drzwi zatrzęsnęły się z hukiem, ucinając wszelkie moje domysły.

Wpatrywałam się w nie, w głowie miałam gonitwę myśli. Zobaczył, że to ja? Może tylko wyczuł, że ktoś patrzy, ale nie zorientował się kto. Poczułam w piersi ukłucie, wątpliwości nie dawały mi spokoju. Zagryzłam wargę i się wycofałam. Po chwili przyspieszyłam kroku.

Kiedy byłam na schodach, nakazałam sobie wziąć myśli w cugle. Rigel to nie moja sprawa. Nijak mnie nie dotyczył...

– Nica! – zawołała Anna. – Pomożesz mi?

Niosła kosz świeżego prania. Opanowałam się i szybko do niej podeszłam, jak zwykle w pełnej gotowości, kiedy się do mnie zwracała.

– Jasne.

– Dzięki. Muszę zrobić jeszcze jedną rundkę, gdybyś w tym czasie mogła się tym zająć... Wiesz, gdzie to poodkładać?

Wzięłam od niej pachnący kosz i zapewniłam, że poradzę sobie ze znalezieniem miejsca, gdzie trzyma czyste serwetki.

Dom nie był zbyt duży, obeszłam go wzdłuż i wszerz, co jakiś czas przystając, żeby zajrzeć do szuflady lub komody. Nauczyłam się już, gdzie znajdują się różne rzeczy, a przy tej okazji mogłam dowiedzieć się czegoś więcej. Kiedy zaniiosłam swoje ubrania do pokoju, ogarnął mnie wstyd, że Anna widziała, jakie są stare i znoszone.

Gdy wyszłam z pokoju, zorientowałam się, że w koszu zostało tylko kilka koszulek z krótkim rękawem.

Męskich. Złapałam jedną z nich w palce, zamyśliłam się. Nagle ogarnęły mnie wątpliwości – nie, pewność... Norman nie nosi takich ubrań.

Koszulki należały do Rigela.

Spojrzałam w stronę drzwi do jego sypialni. Zesztywniałam na myśl, że muszę się do niego zbliżyć po tym, co wydarzyło się ledwie kilka minut wcześniej. Nie miałam stuprocentowej pewności, że mnie zauważył, za to wiedziałam, że nie wolno mi do niego wchodzić. Rigel wyraził się w tej sprawie bardzo jasno.

Ale pomagałam Annie. Tyle dla mnie robiła, więc jak mogłabym jej odmówić? Zapewniłam ją, że może mi powierzyć tak proste zadanie, i nie chciałam musieć odwoływać swoich słów.

Wahałam się, ale koniec końców stanęłam przed drzwiami.

Przełknęłam ślinę, uniosłam rękę i zmusiłam się, żeby delikatnie zapukać. Nie otrzymałam odpowiedzi.

Może zapukałam zbyt cicho?

Myśl, że nie ma go w pokoju, rozpałała we mnie promyk nadziei i dodała mi odwagi. Rigel zakazał mi do siebie wchodzić i zdecydowanie powinnam go posłuchać, ale mogłam skorzystać z jego nieobecności, żeby zostawić mu ubrania.

Chwyciłam klamkę, nacisnęłam ją...

Podskoczyłam, kiedy metal wyślizgnął mi się z palców.

Drzwi otworzyły się, a moje nadzieje legły w gruzach.

Jego oczy unieruchomiły mnie jak czarny urok.

Stanął przede mną. Zadrżały mi nogi.

Jak to możliwe, że siedemnastoletni chłopak miał taki ogień w oczach?

– Można spytać, co ci się wydaje, że robisz? – wycedził powoli lodowatym tonem. Jego mina nie zapowiadała nic dobrego.

Spuściłam wzrok na kosz z praniem, a jego spojrzenie błyskawicznie podążyło za moim.

– Ja... – bąknęłam. – To twoje, chciałam je tylko odnieść.

– Której... – syknął Rigel, znów patrząc prosto na mnie – części zdania „Nie wchodź do mojego pokoju” nie rozumiesz?

Przełknęłam ślinę i poczułam, że pękam pod naporem niepowstrzymanego chłodu, jakim emanowały jego oczy.

– Anna mnie poprosiła – próbowałam się tłumaczyć. Czułam, że muszę zapewnić i jego, i samą siebie, że nie kierowała mną ciekawość, lecz poczucie obowiązku. Zbyt późno zorientowałam się, że moje słowa mają posmak kłamstwa. – Poprosiła mnie o pomoc. No to jej pomagam.

– Pomóż sobie samej.

Bezceremonialnie wyjął mi kosz z dłoni. Jego źrenice przygwoździły mnie do miejsca, w którym stałam, patrzył zjadliwie, ale i ostrzegawczo.

– Zmiataj, Nica.

Kiedy na mnie warczał, zawsze zwracał się do mnie per Nica, a nie ćmo. Jakby wypowiedzenie mojego imienia nadawało jego słowom bardziej nieodwołalny charakter.

Już chciał zamknąć drzwi, kiedy zacisnęłam palce i usłyszałam, że delikatny chrzęst moich plastrów trze powietrze.

– Zrobiłam to z grzeczności – powiedziałam z naganą. Bezskutecznie próbowałam mu się przeciwstawić. – Jak to możliwe, że tego nie rozumiesz?

Drzwi zamarły.

Ujrzałam cień przenikający jego tęczęwki, kiedy – z wciąż wbitym we mnie wzrokiem i nieprawdopodobnie nieruchomymi wargami – wymamrotał:

– Z... grzeczności?

Zesztywniałam. Rigel uchylił drzwi szerzej, moje mięśnie napinały się jeden po drugim.

Przestąpił próg, wysoki i niepokojący, a ja przełknęłam ślinę, choć miałam sucho w ustach. Położył dłoń na ścianie, tuż przy mojej głowie. Górował nade mną. Jego oczy były lodowate.

– Nie chcę twojej... grzeczności – wycedził z groźbą w głosie. – Chcę, żebyś wyniosła się jak najdalej od mojego pokoju.

Jego głęboki głos dotknął mojego wnętrza. Zmieszał się z moją krwią. Cofnęłam się błyskawicznie, podczas gdy jego oczy śledziły mnie z niewiarygodną precyzją.

Spojrzałam na niego. Przeraziły mnie reakcje, które we mnie wywoływał. Chciałam, żeby jego zachowanie raz w życiu obudziło we mnie złość, pogardę lub żal, ale w piersi kłuło mnie coś o wiele głębszego, coś, co niemal bolało.

Chwilę później zamknął drzwi i znów połknęła mnie cisza.

Wbiłam zęby w wargi, odruchowo zacisnęłam pięści, próbowałam odepchnąć te wszystkie emocje. Dlaczego aż tak mnie to raniło? Tak było zawsze. To tylko jedna z rzeczy, które nas różniły. Byłam głupia, pozwalając sobie na myśl, że może jest inaczej.

Rigel kąsał mnie całe życie, nie chciał, żebym go dotykała, żebym się do niego zbliżała, żebym próbowała go zrozumieć. Nie chciał ode mnie niczego, ale jednocześnie umiał mnie dręczyć jak nikt. Wpędzał mnie w obsesję. Czasami miałam wrażenie, że chce mnie zniszczyć, czasami, że nienawidzi mnie do tego stopnia, że nie może znieść mojej obecności.

Był nieprzystępną, tajemniczą i mroczną istotą. Prawdziwym wilkiem.

Miał w sobie powab nocy, miał oczy dalekie i zimne jak gwiazda, której imię nosił. A ja... Ja powinnam była przestać myśleć, że coś się zmieni.

Wróciłam do Anny, żeby zameldować, że skończyłam. Próbowałam ukryć, w jakim stanie się znajduję. A ona odpowiedziała mi przepięknym uśmiechem. Spytała, czy napiję się herbaty, a ja powiedziałam, że tak, i zrobiło mi się lżej na sercu. Po chwili rozmawiałyśmy na kanapie, a przed nami stały dwie filiżanki herbaty.

Pytałam ją o kwiaciarnię, a ona opowiedziała mi o swoim asystencie Carlu, dobrym chłopaku, który jej pomaga. Słuchałam jej z zaangażowaniem, starałam się chłonąć ją całą i znów oczarowały mnie ciepło i światło, które przynosił jej uśmiech. Jej głos był jak pieszczota, jak rękawiczka, w której czułam się bezpiecznie i miło. Jasne włosy i łagodne

rysy jaśniały, jakby Anna emanowała własnym blaskiem, który tylko ja potrafiłam dostrzec.

W moich oczach otaczało ją bajkowe światło, a ona nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Czasami, kiedy na nią patrzyłam, przypominała mi się moja mama, jej pełne słodczy spojrzenie, z którym mówiła mi na ucho, kiedy byłam małą: „Trzeba delikatności, Nica. Zawsze trzeba pamiętać o delikatności... Pamiętaj o tym”.

Bardzo mi się podobała. Nie tylko dlatego, że czułam głęboką i rozpaczliwą potrzebę miłości, nie tylko dlatego, że od zawsze pragnęłam czyjegoś uśmiechu, przytulenia. Ale również dlatego, że cechowała ją rzadka wrażliwość, troska o drugiego człowieka, jakiej nigdy u nikogo innego nie spotkałam.

Kiedy nasza rozmowa dobiegła końca, poszłam na piętro do swojego pokoju, żeby przynieść encyklopedię, którą pożyczyłam. Na parterze było pomieszczenie, którego jedną ścianę zajmował regał z książkami. Podeszłam do niego, przyciskając ciężki tom do piersi. Światło pięknie rozpraszało się po pokoju. Ostatnie promienie słońca spływały na białe zasłony i roztaczały w biblioteczce ciepłą, przyjazną atmosferę. Ich odbicia pełgały po fortepianie, który stał na środku pokoju jak tron bez króla.

Podeszłam do regału i odłożyłam encyklopedię na miejsce. Musiałam stanąć na palcach, bo półka znajdowała się dość wysoko i książka prawie wyślizgnęła mi się z rąk, ale mimo wszystko się udało.

Kiedy się odwróciłam, serce podjechało mi do gardła.

Rigel stał w progu oparty o ścianę i wbijał we mnie wzrok. Jego potężna sylwetka załamywała przyjazne światło, które dotychczas mnie spowijało, i natychmiast sprawiła, że zaczęły mnie przenikać niepohamowane odczucia. Rigel zjawił się tak nagle, że nie miałam czasu nad sobą zapanować. Moje serce przyspieszyło, a usta się rozchyliły. Ale

nic nie mogło się równać popatrzeniu mu w oczy. Miał głębokie i uważne spojrzenie, jak kot, który przygląda się ofierze.

Z całych sił pragnęłam nie reagować na jego obecność w taki sposób. Niepokój, który odczuwałam, dorównywał jedynie choremu magnetyzmowi, jaki bił z każdego skrawka jego ostrych rysów. Prosty nos, idealnie proporcjonalne wargi, ostro zarysowana szczęka, która sprawiała, że jego delikatna twarz stawała się doskonale harmonijna, wreszcie... jego spojrzenie. Migdałowe oczy strzelające spod zakrzywionych brwi emanowały pewnością, która prowokowała i wytrącała z równowagi.

– Już zawsze tak będzie, prawda? – To ja odezwałam się jako pierwsza. A kiedy to się stało, nie umiałam już dłużej ukrywać ogarniającej mnie melancholii. – Nasza relacja... Nie zmieni się nawet teraz, kiedy jesteśmy tutaj.

W tym momencie zauważyłam, że Rigel trzyma pod skrzyżowanymi ramionami książkę Chestertona. W ciągu ostatnich dni kilka razy go z nią widziałam, więc domyśliłam się, że przyszedł ją odnieść.

– Mówisz to tak, jakby było ci z tego powodu przykro – powiedział tym swoim wężowym głosem.

Choć stał dość daleko, cofnęłam się nieznacznie, bo jego ton jakoś dziwnie na mnie działał.

Rigel lekko pochylił głowę i spojrzał na mnie ostrożnie.

– Chciałabyś, żeby było inaczej?

– Chciałabym, żebyś nie był tak wrogo nastawiony – wybuchłam. Zastanawiałam się, dlaczego mój głos brzmi tak błagalnie. – Chciałabym, żebyś nie patrzył na mnie zawsze... tak.

– Tak... – powtórzył Rigel. Nieustannie tak się zachowywał. Odwracał moje stwierdzenia i robił z nich pytania, wypowiadał je powoli i przewrotnie, kopiował językiem moje słowa.

– Tak – prychnęłam z uporem – jakbyś widział we mnie wroga. Delikatność jest ci tak obca, że kiedy się z nią stykasz, nawet nie potrafisz jej rozpoznać.

Jednocześnie sama przed sobą nie chciałam przyznać, że mnie to boli.

Bolało mnie, kiedy rozmawiał ze mną w taki sposób.

Bolało mnie, kiedy na mnie warczał.

Bolało mnie, kiedy nie pozwalał, żebym wszystko jakoś poukładała.

Po tylu latach powinnam była się przyzwyczaić, przemilczeć to i tyle, a jednak... Chciałam jakoś wszystko naprawić. Ja... taka już byłam.

– Rozpoznaję delikatność. Ale uważam ją za hipokryzję. – Wpatrywał się we mnie, a jego spojrzenie stało się poważne i zamyślane. – To sztuczne zachowanie... Bezsensowna dobroć.

– Mylisz się – zaprotestowałam. – Delikatność to szczerść. I nie domaga się niczego w zamian.

– Czyżby? – Zwęził powieki, a jego oczy błysły. – Jednak nie mogę się z tobą zgodzić. Delikatność to forma przymusu... Szczególnie kiedy jest skierowana do każdego.

Miałam wrażenie, że za jego słowami kryje się coś więcej, ale mimo wszystko skupiałam się na tym, co powiedział, bo nie do końca rozumiałam, co ma na myśli.

– Nie wiem, o co ci chodzi – szepnęłam. Przestałam już udawać, że nie jestem zagubiona. Próbowałam podążać za jego tokiem myślenia, ale Rigel wpatrywał się we mnie wzrokiem, od którego dostawałam gęsiej skórki, a jego spojrzenie docierało na samo dno mojej duszy.

Czułam bicie serca w najdalszych zakamarkach ciała, a kiedy zrozumiałam, że wszystko to wywołał tylko jego wzrok, ogarnęła mnie panika.

– Dla ciebie jestem rzeźbiarzem łez – przypomniał mi. – Oboje wiemy, co to znaczy. „Nie zniszczysz tego”, tak powiedziałaś... W twojej opowieści to ja jestem wilkiem, prawda? W takim razie powiedz mi, Nica, jak nazwiesz delikatność, którą komuś okazujesz, podczas gdy marzysz o jego zniknięciu, jeśli nie... hipokryzją?

Jego cynizm mnie oszołomił. Dla mnie życzliwość była cnotą, była ucieleśnioną delikatnością, ale on wyrócił wszystko do góry nogami, jego wywód był tak skrzywiony, że zdawał się w pewnym sensie nawet logiczny. Rigel był sarkastyczny, pogardliwy i przenikliwy, ale nigdy bym nie pomyślała, że to może wynikać z dojmującego sposobu, w jaki postrzega świat.

– Chciałabyś, żebym był jaki? – Jego głos wyrwał mnie z zamyślenia.

Spojrzałam na niego czujnie, gdy odkleił się od ściany i zaczął się do mnie zbliżać.

– Nasza... relacja... Jaka powinna być?

Cofałam się aż do chwili, kiedy książki ukłuły mnie w plecy. Jego głos był jak jedwab, zawsze na granicy między sykiem a warknięciem, i czasem nie umiałam przewidzieć, czy tłumi złość, czy raczej chce się wsączyć we mnie jeszcze głębiej.

– Nie podchodź – rozkazałam, starając się ukryć wzburzenie. Nie skutecznie. – Każesz mi trzymać się z dala, a potem... potem... – Słowa zamarły mi na wargach.

Rigel już stał nade mną, jego obecność była miazdząca, jego oczy utkwione w moich. W świetle zachodzącego słońca jego czarne włosy miały jadowity połysk.

– Śmiało. Posłuchajmy – szeptał bezlitośnie, lekko pochylając ku mnie twarz.

Sięgałam mu ledwie do piersi, powietrze między nami pulsowało jak żywe.

– Spójrz na siebie... Nawet mój głos cię przeraża.

– Nie rozumiem, czego chcesz, Rigel. Nie rozumiem... Najpierw na mnie warczysz, a zaraz potem...

Twój oddech tuż przy mnie – chciałam powiedzieć, ale serce nie pozwalało mi się odezwać. Czułam je w gardle, było jak alarm, który aktywowała bliskość Rigela.

– Wiesz, dlaczego wszystkie nasze baśnie kończą się słowami „po wsze czasy”, Nica? – syczał nieubłaganie. – Bo mają nam przypominać, że istnieją rzeczy, których przeznaczeniem jest trwać wiecznie. Rzeczy niezmiennie. Rzeczy, które zawsze będą takie, jakie są. Bo to, jakie są, stanowi ich istotę. Inaczej cała historia nie ma prawa bytu. Nie da się wypaczyć naturalnego porządku, nie wypaczając jej zakończenia. A ty, która tak bardzo lubisz się oddawać marzeniom... która cały czas w kółko i w kółko masz tylko nadzieję... która kurczowo uchwyciłaś się swojego szczęśliwego zakończenia... masz dość odwagi, by wyobrazić sobie baśń bez wilka?

Jego głos zmienił się w dziki szept, głęboki i przerażający.

Drżałam, a Rigel zaglądał w głąb moich oczu, wpatrywał się we mnie spod długich rzęs, trwało to chwilę, która zdawała mi się wiecznością. Jego słowa wywoływały we mnie chaos, wirowały jak niepojęta mgławica.

Nagle uniósł dłoń. Przysunął mi ją błyskawicznie do twarzy, a ja odruchowo zacisnęłam powieki, jakbym się przestraszyła, że chce mi zrobić krzywdę. Wyciągnął ramię i...

Nic się nie stało. Otworzyłam oczy, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi, ale Rigel był już daleko, znikał za drzwiami. Coś przyszło mi do głowy. Odwróciłam się i zobaczyłam, że tylko odłożył książkę na regał za mną.

Uspokoiliam serce, ale bylam zbyt wstrzasnietą i przerażona, żeby uporządkować myśli.

Jak miałam interpretować jego gesty?

A jego słowa? Co oznaczały?

Zauważyłam, że zostawił w książce zakładkę. Byłam pewna, że ją skończył, dlatego po chwili namysłu uniosłam dłoń i po nią sięgnęłam.

Kiedy ją otworzyłam, mój wzrok skupił się na pewnym fragmencie.

Ktoś podkreślił go ołówkiem.

Moje serce zaciężyło mi jak głaz, kiedy go czytałam, opadło w mgliste wszechświaty i zniknęło.

– Jest pan diabłem?

– Jestem człowiekiem – odparł ponuro ojciec Brown – a zatem w moim sercu czają się wszystkie demony.

Drobnymi kroczkami

Widziałaś kiedyś spadającą gwiazdę?
Widziałaś kiedyś jej rozbłysk pośród ciemności
nocy?
Ona była właśnie taka.
Rzadko spotykana. Mała i potężna.
Jej uśmiech zawsze przynosił światło,
nawet kiedy upadała.

Tamtego ranka wiał wiatr.

Przyginał trawę do ziemi, oczyszczał niebo. Powietrze było krystaliczne i świeże jak cytrynowy detergent. W naszych stronach luty zawsze był łagodny i ciepły.

Cień Rigela sunął przede mną po asfalcie jak ołowiana pantera. Stawiał stopy precyzyjnie, pewnie, nawet jego chód zdawał się świadczyć o sile.

Od kiedy wyszliśmy z domu, trzymałam dystans. Przezornie zostałam nieco w tyle, a on ruszył, nie oglądając się za siebie.

Po wydarzeniach minionego wieczoru mój umysł nie dawał mi spokoju.

Położyłam się spać z jego głosem w głowie, a kiedy się obudziłam, czułam go w żołądku. Miałam wrażenie, że jego zapach nie chce zejść z mojej skóry, choćbym nie wiem jak bardzo starała się go pozbyć.

Wciąż myślałam o tamtym cytacie i o słowach Rigela, które brzmiały jak fałszywa nuta w nieznannej piosence. Im usilniej próbowałam zrozumieć melodię, w której takt wykonywał gesty, tym bardziej głowiłam się nad wewnętrzną sprzecznością jego działań.

Nagle zderzyłam się z jego plecami. Zacisnęłam oczy i pisnęłam z bólu. Nie zauważyłam, że się zatrzymał. Złapałam się za nos, a on zirytowany

spojrzał na mnie z góry przez ramię.

– Sorry... – wyrwało mi się. Ugryzłam się w język i odwróciłam wzrok. Nie odzywałam się do niego od poprzedniego wieczoru, więc fakt, że przerwałam milczenie przez swoją niezdarność, napawał mnie wstydem.

Rigel ruszył dalej, a ja zaczęłam, aż odejdzie kilka kroków, i podążyłam za nim.

Po kilku minutach przeszliśmy przez stary most. Był jedną z pierwszych budowli wzniesionych w miasteczku i jedyną, którą rozpoznałam z daleka w dniu naszego przyjazdu. Kilku robotników prowadziło na nim prace remontowe. Norman codziennie narzekał, że przez to się spóźnia. Nic dziwnego.

Dotarliśmy już niemal pod samą bramę szkoły, kiedy zauważyłam coś na poboczu. Coś, co uderzyło w moje najczulsze struny, co obudziło we mnie duszę małej dziewczynki.

Po asfalcie pełzł ślimak, nieświadomy niczego, co się wokół niego dzieje, nieznający lęku. Wokół niego pędziły samochody jak rozbuchane olbrzymy, ale on zdawał się nie zwracać na nie uwagi. Jego powolny ruch z pewnością zaniósłby go wprost pod koła którejś z maszyn, dlatego bez zastanowienia skoczyłam w jego kierunku. Nigdy nie zrozumieć, co we mnie wstępuje w tych chwilach, ale może właśnie wtedy jestem prawdziwsza, niż kiedy udaję, że jestem jak wszyscy. Czułam wewnętrzny przymus pomagania tak małym zwierzątkom. Odruch serca.

Zeszłam z chodnika i podniosłam ślimaka, zanim znalazł śmierć, pełznąć przez jezdnię. Włosy opadły mi wokół twarzy, ale kiedy zobaczyłam, że maluch ma się dobrze i jest cały i zdrowy, na ustach wykwitł mi uśmiech.

– Uratowałam cię – szepnęłam. I zorientowałam się, jakie głupstwo właśnie popełniłam. Za późno. Usłyszałam wycie silnika, z tyłu z wielką

prędkością nadjeżdżał samochód. Serce podeszło mi do gardła. Nie zdążyłam się nawet odwrócić, kiedy coś szarpnęło mną z potężną siłą.

Znalazłam się na chodniku, otwierałam szeroko oczy, obok mnie przemknęło wściekle trąbiące auto.

Czyjaś ręka chwyciła mnie za koszulkę na wysokości łopatek i wciąż mocno ją ścisnęła. Kiedy zobaczyłam spojrzenie wbijające się we mnie z góry, przestałam oddychać.

Rigel wpatrywał się we mnie, zaciskał szczęki, jego oczy zdawały się ostre jak stalowe sztylety. Nagle mnie puścił, niemal z obrzydzeniem, zmięta część koszulki opadła mi z powrotem na plecy.

– Ja jebię – warknął przez zaciśnięte zęby. – Gdzie ty masz oczy?

Otworzyłam usta, ale nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Byłam wstrząśnięta i nie mogłam uwierzyć w to, co się właśnie stało. Zanim zdążyłam się otrząsnąć, Rigel odwrócił się do mnie plecami i po prostu mnie zostawił. Ruszył przez bramę do szkoły.

Patrzyłam, jak odchodzi. W zamkniętych dłoniach trzymałam ślimaka. Odprowadzały go spojrzenia i szepty dziewczyn. Po tamtej bijatyce pierwszego dnia chłopcy przezornie schodzili mu z drogi, a dziewczyny pożerały go wzrokiem, jakby w nadziei, że tym razem to na nie się rzuci.

– Nica!

Billie wyszła mi naprzeciw. Zanim się spotkałyśmy, skrzętnie odłożyłam ślimaka w bezpieczne miejsce: zostawiłam go na krawężniku przy klombie, upewniwszy się, że nie spadnie.

– Cześć – przywitałam się z koleżanką, kiedy wyminęła grupkę rozentuzjasmowanych pierwszoklasistek.

Tamtego dnia panowało jeszcze większe zamieszanie niż zwykle, wszyscy zachowywali się głośniejszy, byli bardziej pobudzeni, pełni energii.

Wyczuwałam coś dziwnego w powietrzu, swego rodzaju podniecenie, którego nie umiałam rozpoznać.

– Uważaj – ostrzegła mnie Billie, kiedy obok nas przemknęła w podskokach kolejna podekscytowana grupka.

– A... Co się właściwie dzieje? – zapytałam, gdy już szłyśmy. W końcu to był piątek jak każdy inny, więc nie miałam pojęcia, skąd ten cały entuzjazm.

– Nie wiesz, jaka będzie data w poniedziałek? – Billie pomachała Miki, która stała przed bramą, co dało mi chwilę na zastanowienie się nad odpowiedzią. Przez moment to rozważałam, próbowałam uchwycić to coś, co tak ewidentnie mi się wymykało.

– Hm... Czternasty? – wymamrotałam, skołowana.

– I nic ci to nie mówi?

Czułam się jak kretyńka, bo wystarczyło się rozejrzeć, by zrozumieć, że każda dziewczyna w moim wieku doskonale wie, jaki dzień wypada w poniedziałek. Wie doskonale. Ale ja nie byłam jak moje rówieśnice, dorastałam w szczególnych okolicznościach, przez co nawet najbardziej oczywiste zjawiska były mi obce.

– Och, no dawaj! To najbardziej przesłodzony dzień w roku... – zaszczebotała. – Świętuje się w parach...

Zaczęłam się domyślać i od razu zaczerwieniły mi się policzki.

– Aaa... Święto Zakochanych... Walentynki.

– Bingo! – wrzasnęła Billie prosto w twarz Miki, która spojrzała na nią z wyrzutem.

Miała zdjęty kaptur, wiatr unosił dym z papierosa.

– Znów zjadłaś na śniadanie kilka kostek cukru? – spytała cierpko.

– Dzień dobry, Miki – przywitałam się z nią cichym głosem.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały i już zaczęłam powoli unosić rękę, ale tak, żeby się nie narzucać. Miki zaciągnęła się głęboko papierosem, ale jak co rano nie odpowiedziała.

– Właśnie tłumaczyłam Nice, czemu wszyscy są tacy podjarani – odezwała się Billie, trącąc przyjaciółkę łokciem. – W końcu Garden Day jest tylko raz w roku!

Przechyliłam głowę.

– Garden Day? A co to takiego?

– Ach, to tylko najbardziej wyczekiwane wydarzenie w całym roku szkolnym – wyjaśniła mi Billie i ujęła nas pod ramiona, jak gdyby nigdy nic. – To tylko wydarzenie, które porusza tłumy!

– Wydarzenie, które porusza wrzód na tyłku – sprostowała Miki, ale Billie to zignorowała.

– Co roku w walentynki komitet ustawia specjalny pawilon z... różami! Każdy uczeń może anonimowo podarować różę, komu tylko chce. A każdy rodzaj oznacza coś innego! Och, musisz to zobaczyć: po szkole krążą wtedy bukiety we wszystkich kolorach! Dostają je najpopularniejsze dziewczyny, chłopaki z drużyny... Kiedyś okazało się, że nawet szafka trenera Willera w pokoju nauczycielskim jest pełna kwiatów... Ktoś przysięgał, że widział tam dyrektorkę, podobno zachowywała się podejrzanie...

Miki wzniosła oczy ku niebu, a roześmiana Billie podskakiwała dalej.

– Mówię ci, to jest dzień pełen dram! I wyznań, i złamanych serc... No cóż, to po prostu Garden Day!

– Brzmi całkiem miło... – stwierdziłam z nieśmiałym uśmiechem.

– Jak dzień w psychiatryku – burknęła Miki, a Billie trzepnęła ją w ramię.

– Już? Skończyłaś odgrywać taką ponuraczkę? Ej, nie słuchaj jej, Nica. – Machnęła ręką. – W zeszłym roku ktoś dał jej cztery piękne róże.

Wszystkie płomienistoczerwone...

Dostała z łokcia w żebra i krzywo się uśmiechnęła. Miki chwyciła filtr między palce, po czym pstryknęła nim w okolice murka, przy którym wcześniej zostawiłam ślimaka.

Dopiero wtedy zauważyłam, że siedzi tam jakiś chłopak. Zwolniłam, przyjrzałam mu się, a kiedy nabrałam pewności, że dobrze widzę, lekko wytrzeszczyłam oczy.

Miki i Billie zaczęły sobie dokuczać, zajęte bez reszty wzajemnymi docinkami. Z wahaniem odwróciłam się w ich stronę, ale zanim zwróciły na mnie uwagę, skorzystałam z okazji i pospiesznie się od nich odłączyłam.

Przebiełam podwórko i podeszłam do nieznanego. Kolebiące się za jego plecami drzewa rysowały na nim siateczkę cieni.

– Ekhm... przepraszam – pisnęłam.

Nie usłyszał. Słuchał muzyki ze wzrokiem wbitym w komórkę. Podeszłam nieco bliżej i wyciągnęłam ku niemu rękę.

– Hej... Przepraszam?

Zmarszczył czoło i uniósł głowę. Zmrużył oczy, bo słońce padało mu na twarz. Spojrzał na mnie z lekką irytacją.

– Tak? – spytał.

– Ślimak...

– Hm?

Splotłam palce pod brodą, wciąż dość szeroko otwierałam oczy.

– Ja... Słuchaj... Mogę ci zabrać ślimaka ze spodni?

Zamrugał, spojrzał na mnie, jego nozdrza lekko się rozszerzyły.

– Przepraszam, ale... że co?

– Chciałabym zabrać ślimaka...

– Chcesz zabrać... mojego ślimaka?

– Tak, ale... będę delikatna – dodałam, bo patrzył na mnie nieco zaniepokojony. – No bo wcześniej zabrałam go z ulicy i odłożyłam na ten murek, i... Nie ruszaj się, chcę go tylko odłożyć w bezpieczne miejsce...

– Co ty, do cholery... O w mordę!

Zauważył pokryty śluzem pasek na jeansach. Aż mu spadły słuchawki. Podskoczył z obrzydzenia, a ja pochyliłam się ku niemu, kiedy próbował strząsnąć mięczaka.

– Zaczekaj!

– Spieprzaj, kurde!

– Proszę!

Zdążyłam zdjąć z niego ślimaka, zanim strząsnąłby go na ziemię lub, co gorsza, rozdeptał. Chłopak zatoczył się w tył, z obrzydzeniem wpatrywał się w moje dłonie.

– Cholera! Mało miał miejsca? Co za syf, ja pierdolę!

Ślimak się schował, a ja rzuciłam chłopakowi lekko obrażone spojrzenie. Sprawdziłam, czy skorupka jest cała, i zamknęłam go w dłoniach, żeby było mu ciepło.

– Jest nieśmiały – wymamrotałam, lekko zawstydzona. Jakaś część mnie miała nadzieję, że nieznajomy chłopak mnie nie usłyszał, ale chyba powiedziałam to zbyt głośno.

I rzeczywiście.

– Słucham? – zwrócił się do mnie, lekko rozeźlony.

– Nie zrobił tego złośliwie – broniłam ślimaka cicho. – Przecież on nie rozumie. Nie wierzysz?

Patrzył na mnie jak na wariatkę, był zniesmaczony i najwyraźniej mi nie dowierzał. Poczułam się jak dzieciak, jak mała, dziwna dziewczynka

zamknięta w swoim świecie, na którą wszyscy zawsze będą patrzeć właśnie w taki sposób.

– Wcale nie jest obrzydliwy – kontynuowałam, jakbym broniła jakiejś części siebie. – To bardzo krucha istotka. Może się najwyżej schować. Sama nie ma jak nikogo skrzywdzić.

Stałam z nosem spuszczonego na kwintę, włosy łaskotały mnie po policzkach.

– Czasem wychodzą na deszcz. To oznacza, że można się spodziewać oberwania chmury albo burzy. Ślimak je wyczuwa, wiesz? Wcześniej niż inni.

Ostrożnie zbliżyłam się do murku, trzymając ślimaka przy piersi.

– W skorupce... jest bezpieczny. To jego dom. – Kucnęłam pod drzewem, w samym rogu trawnika, tuż przy siatce, gdzie nikt nigdy nie chodził. – Ale gdyby skorupka się strzaskała, popękała... Odłamki wbiłyby się w jego ciało i by go zabiły. Nie miałby szans. Nijak by tego nie przeżył. Bo ta skorupka to jego azyl... Jedyne bezpieczne miejsce, jakie ma. To... smutne, prawda? – mruknęłam gorzko. – To, co go chroni, może go też zabić.

Położyłam go jak najdelikatniej tuż przy korzeniach. Nie wychylał się, za bardzo się bał. Lekko poruszyłam ściółkę, wykopałam na wierzch trochę spodniej wilgotniejszej warstwy, żeby ślimakowi było lepiej.

– Proszę... – szepnęłam, uśmiechając się lekko. W moich gestach zawierała się cała delikatność, jakiej nauczyła mnie mama.

Wstałam i powoli wsunęłam kosmyk włosów za ucho. Kiedy podniosłam głowę, okazało się, że chłopak przez cały ten czas mi się przyglądał.

– Nica, hej! – Billie stała pod drzwiami z podniesioną ręką. – Co ty tam robisz? Rusz się, już późno!

– Leceć! – Ścisnęłam szelki plecaka obiema dłońmi i spojrzałam onieśmielona na nieznanego chłopaka. – Cześć – szepnęłam i odbiegłam.

Nie odpowiedział, ale czułam na sobie jego spojrzenie aż do chwili, kiedy zniknęłam w budynku.

– Wpadniesz dziś do mnie na obiad? – zapytała mnie Billie po lekcjach.

Piórnik, który akurat chowałam do plecaka, wyleciał mi z rąk, ale szybko go złapałam. Spojrzałam na Billie, czerwieniąc się. Zupełnie mnie zaskoczyła tą propozycją.

– Mojej babci bardzo na tym zależy. Widziała cię przedwczoraj pod szkołą, prawie dostała zawału! Mówi, że jesteś taka chuda... Od rana gotuje i myślę, że nie przyjmie odmowy... Oczywiście pod warunkiem że masz ochotę!

– Ale... Na pewno? – zapytałam niepewnie, kiedy wychodziłyśmy z klasy. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Bałam się, że będę zawadzać. Zawsze towarzyszyła mi obawa, że wszyscy chcą się ode mnie uwolnić, jakby tak naprawdę wcale nie chcieli mojego towarzystwa.

Ale Billie była miła, posłała mi jeden ze swoich uśmiechów i pomachała.

– No jasne! Rano babcia wyciągnęła mnie z łóżka, dziobnęła palcem i powiedziała: „Przekaż tej swojej koleżance, że dziś przychodzi do nas w gości!”. Twierdzi, że wyglądasz na taką, co to nigdy nie próbowała jej zapiekanki ziemniaczanej. A to świętokradztwo! – Zachichotała i zerknęła na mnie. – To co, wpadniesz?

– Najpierw... Chciałabym poprosić o pozwolenie. Wiesz: żeby się upewnić, że mogę...

– No jasne! – odpowiedziała, a ja tymczasem wyciągnęłam karteczkę z numerem Anny.

Poszłam do sekretariatu, gdzie grzecznie spytałam, czy mogłabym skorzystać z telefonu.

– Do rodziny – wyjaśniłam sekretarce z dumną i radosną nutą w głosie, a ona kiwnęła głową.

Anna odebrała po trzech sygnałach i nie tylko się zgodziła, ale też ucieszyła, że nie będę sama. Gdy powiedziała, że mogę chodzić, gdzie chcę i kiedy chcę, i nie przejmować się, kiedy będę wracała, jeszcze bardziej ją doceniłam. Ufała mi, była rozsądna i wyrozumiała. Obchodziłam ją, ale jej troska nie przytłaczała. Szanowała moją swobodę, która dzięki temu więcej dla mnie znaczyła.

– Doskonale, powiem babci! – zaszcebiotała Billie i wysłała jej wiadomość.

Poczułam podmuch lekkości. Uśmiechnęłam się do niej tak szeroko, że moje oczy zmieniły się w szparki. Wykorzystałam szansę na wspólne spędzanie czasu, którą mi dała.

– Dzięki – powiedziałam, a ona uśmiechnęła się lekko, marszcząc brwi.

– Co ty gadasz, to my dziękujemy tobie!

– Nikt mnie nigdy wcześniej nie zaprosił do siebie...

Zamarła, chciała spojrzeć mi w oczy, jakby nagle przypomniała sobie o czymś ważnym, ale zaraz rozdzieliła nas grupka podekscytowanych dziewczyn, które przechodziły obok. W korytarzu uczniowie opróżniali szafki i zostawiali je ze zdjętymi kłódkami.

– Garden Day nadciąga. – Billie się zaśmiała. – Zamieniają siłownię w różany pawilon. W poniedziałek członkowie komitetu będą chodzić po szkole i rozdawać kwiaty uczniom.

– A dlaczego tyle osób zabierało rzeczy z szafek? – zapytałam zbita z tropu. – Dlaczego zostawiają je otwarte?

– Aaa! To swego rodzaju tradycja! Niektórzy wręczają kwiaty osobiście. Ci najodważniejsi. Albo może najwięksi ekshibicjoniści... A tak naprawdę kto chce, może zostawić szafkę otwartą, żeby osoba, która zamierza dać komuś różę, mogła ją podrzucić. Wtedy znajdujesz kwiat na przerwie. W sumie to taki kompromis, coś dla tych, którzy są odważni, ale tak nie do końca. To fajne: otwierasz szafkę i odkrywasz, że ktoś zostawił ci różę. I później zachodzisz w głowę, kto to mógł być, kto o tobie myśli, kto o tobie nie myśli, co oznacza kolor tej róży! Kocha, nie kocha? On, ona, jeszcze ktoś inny?

– Chyba bardzo to lubisz – zauważyłam – prawda?

Billie zaśmiała się i wzruszyła ramionami.

– A kto nie lubi? Wszyscy chodzą jak pijani! Dziewczyny świrują, robią sobie konkurs, która dostanie najwięcej kwiatów... Najładniejsi chłopcy to najbardziej pożądane ofiary! Mówię ci, jakbyś oglądała dokument o sępach.

Uniosłam brwi, a ona wybuchła śmiechem.

Przez całą drogę aż do wyjścia opowiadała mi anegdotki o Garden Day.

– Czekaj! – Zatrzymałam się i obmacałam sobie kieszenie. – Karteczka z numerem do Anny... Musiałam zostawić ją w sekretariacie.

Nie zdążyłam jeszcze nauczyć się go na pamięć, a to był jedyny namiar, jaki na nią miałam. Umierałam ze wstydu. Przeprosiłam za niedbalstwo i obiecałam, że wrócę jak najszybciej. Nie chciałam, żeby czekała, więc błyskawicznie pobiegłam do sekretariatu, gdzie pod biurkiem na szczęście znalazłam swoją karteczkę. Czym prędzej schowałam ją do kieszeni i ruszyłam z powrotem do Billie.

Ale na korytarzu ktoś na mnie wpadł. Jakiś chłopak. Niezły byczek. Ominął mnie cwałem, a było od niego takie napięcie, że i ja, i wszyscy inni się za nim obróciliśmy. Ścisnął mi się żołądek, bez wątplenia przez

zetknięcie z tak widowiskowym przejawem złości. A ta złość była ciężka, napięta, niosła przedsmak przemocy. Takiej złości zawsze się bałam.

– Ty! – ryknął. – Coś ty, kurwa, powiedział do mojej dziewczyny?

Zatrzymał się przed drzwiami. W chwili, kiedy je rozpoznałam, ogarnęło mnie przeczucie, od którego skręciły mi się wnętrzności: to były drzwi do sali muzycznej. Wiedziałam, że o tej godzinie powinna być pusta, ale wyczułam, kto się w niej znajduje. Scena przyciągnęła trochę uczniów, którzy zebrali się w pobliżu. Kiedy i ja podeszłam, potwierdziły się moje przypuszczenia, że chodzi o Rigela.

Siedział na stołku, milczący i nieskazitelny. Fortepiany przyciągały go z magiczną siłą, której nie sposób było pojąć. Nie nazwałabym jej pasją – to był raczej swego rodzaju zew, któremu nie umiał się oprzeć.

– Słyszysz? Do ciebie mówię!

Rigel na pewno usłyszał, ale nawet nie drgnął. Przechylił głowę i najspokojniej w świecie zmierzył chłopaka wzrokiem od stóp do głów.

– Widziałem, jak do niej gadałeś. Dręczysz ją! – Zrobił kolejny krok w stronę Rigela. – Nie waż się znów do niej odzywać, rozumiesz? – zagroził mu.

Twarz Rigela była nieprzenikniona, jakby nic go nie ruszało. A jednak wcale mnie to nie uspokajało. Położył po sobie swoje skrzydła czarnego anioła, ukrył je tak, że stały się niewidzialne dla wszystkich, ale bałam się, że nadejdzie moment, w którym znów je rozłoży i odsłoni swoje najgorsze oblicze.

– Nie myśl sobie, że będziesz tu odpierdalał, co ci się żywnie podoba, tylko dlatego, że jesteś nowy. W naszej grze panują inne zasady.

– A kto je wyznacza? – zapytał Rigel ironicznie. – Ty?

Wbił w niego wzrok i wstał. Był wyższy, ale najbardziej przerażał absolutny brak ciepła w jego spojrzeniu. Jego rekinie oczy wdzierały się

pod skórę.

– Na twoim miejscu miałbym inne zmartwienia – kontynuował. – Na przykład zapytałbym dziewczynę, po co mam na nią tracić czas...

Odwrócił się, a chłopak zacisnął pięści. Cały się trząsł z wściekłości.

– Coś ty, kurwa, powiedział? – warknął, ale Rigel nawet na niego nie spojrzał i jak gdyby nigdy nic zbierał kartki, które położył na fortepianie. – Nie myśl, że teraz sobie uciekniesz. Jeszcze z tobą nie skończyłem! – ryknął. – I patrz na mnie, jak do ciebie mówię, parówko!

Złapał go brutalnie za ramię. Wiele bym dała, żeby tego nie robił, ale już było za późno. Po chwili dłoń Rigela złapała go za potylicę i twarz chłopaka trzasnęła w klawiaturę. Rozległ się straszny dźwięk, moje serce zamarło, ktoś obok mnie wstrzymał oddech.

Czułam pulsowanie w gardle. Rigel zanurzał palce we włosach chłopaka i docisnął jego głowę, a ten wydał z siebie zduszony jęk. Przelewał na jego czaszkę całą swą cichą, lodowatą furię, ale po chwili puścił go tak samo gwałtownie, jak go złapał. Oszołomiony chłopak osunął się na podłogę, nie zdołał utrzymać się na nogach. Szybkość reakcji Rigela i siła, z jaką zadawał cierpienie przeciwnikowi, zmroziły mi krew w żyłach.

Rigel pochylił się po kartki, które spadły na podłogę, po czym spokojnie przeszedł nad leżącym. Wszyscy wstrzymywali oddech.

– Twoja dziewczyna zrobiła mi zdjęcie – zadrwił cicho. – Założę się, że o tym ci nie wspomniała. Ale skoro już gadamy, powiedz jej, żeby więcej nie przyszło jej to do głowy.

Zauważył mnie i wbił we mnie wzrok.

– Tylko bądź delikatny, jeśli łaska... – dodał sarkastycznie.

Wyszedł, zanim do sali dotarli nauczyciele. Rozejrzałam się dokoła. Kilka dziewczyn odprowadzało go wzrokiem. Bały się, ale były nie mniej oczarowane zagadkową i drapieżną aurą, która go otaczała.

Właśnie dał pokaz brutalności, chłodu i nonszalancji.

Mimo tego każda dziewczyna dałaby się pochłonąć groźnej tajemnicy, którą emanowały jego oczy.

Kiedy wróciłam na podwórko, byłam wstrząśnięta, a w ustach został mi dziwny posmak. Wciąż miałam przed oczami scenę sprzed chwili...

– Tutaj jesteś! – Śmiech Billie wyrwał mnie z zamyślenia. – Znalazłaś?

Zamrugałam, próbując ukryć przed nią, jak bardzo jestem roztrzęsiona. Rigel wywoływał we mnie niezrozumiałe reakcje, głębokie i niepokojące.

– Tak – szepnęłam tylko. Przygryzłam wargę i odwróciłam wzrok, żeby mnie nie przejrzała.

– Lepiej już chodźmy – popędziła mnie.

Olbrzymi wrangler stał z zapalonym silnikiem na samym środku zatłoczonej ulicy, w korku zirytowanych kierowców aut i skuterów.

– Sytuacja wygląda dość niewesoło.

– Zaraz, nie czekamy na Miki?

– A, nie, ona nie jedzie – odpowiedziała spokojnie. – Dzisiaj nie może.

Myślałam, że będziemy we trzy, a tymczasem...

Wyszliśmy przez bramę i pobiegliśmy do samochodu.

Kiedy otworzyłam drzwi, babcia Billie zerknęła na nas przez ramię. Miała na nosie okulary przeciwsłoneczne.

– Cześć, babciu! Jak się dziś miewa twoje biodro?

– Buzia na kłódkę! – rozkazała natychmiast z mocą, a my zamilkliśmy.

Usiadłam z tyłu i obserwowałam ją szeroko otwartymi oczami.

– To Nica – przedstawiła mnie Billie, gdy jej babcia ruszała.

Nieśmiało uniosłam rękę, a ona spojrzała na mnie w lusterku. Serce ścisnęła mi obawa, że mnie nie polubi. To było silniejsze ode mnie. Bałam się, że nie spełnię jej oczekiwań, jakiegokolwiek by one były.

– Cześć, moja droga – przywitała mnie ciepło, a ja od razu się rozluźniłam.

Uśmiechnęłam się, podniesiona na duchu. Postanowiłam w końcu cieszyć się chwilą i zepchnęłam Rigela w najdalszy, najbardziej odosobniony zakątek umysłu.

Dom Billie znajdował się niedaleko szkoły. Stał w spokojnej okolicy w pobliżu rzeki, przy uliczce tak wąskiej, że wrangler z trudem się przez nią przecisnął.

Musiałymy pokonać kilka schodków, zanim stanęłyśmy pod uroczymi czerwonymi drzwiczkami, przy których czekał mosiężny stojak na parasole.

Mieszkanie było małe, ale przytulne, jego ściany od góry do dołu zajmowały poprzyklejane, wymięte zdjęcia. Przez sufit przebiegały drewniane belki, a parkiet był malowniczo zniszczony. Całość nadawała wnętrzu przytulne wrażenie, poczułam się ciepło i bezpiecznie. W powietrzu unosił się zapach przypieczonego jedzenia, od którego aż ślinka napłynęła mi do ust. Najadłam się po kokardę. Okazało się, że babcia Billie mimo dość opryskliwego sposobu bycia w głębi duszy była troskliwa i bardzo opiekuńcza.

Zadbała, żebym wzięła dokładkę jej zapiekanki, spytała, kiedy się przeprowadziłam. Powiedziałam jej, że byłam w ośrodku, a kiedy z pełnym nadziei uśmiechem dodałam, że jestem w trakcie adopcji, jej spojrzenie zabarwiło się głębokim ciepłem. Opowiedziałam o dniu, w którym poznałam Annę, o tamtym poranku, kiedy zobaczyłam ją u dołu schodów, o naszym spacerze po ogrodzie, o tamtym słonecznym popołudniu.

Babcia słuchała uważnie, ani razu mi nie przerwała. Kiedy skończyłam, wstała, pochyliła się nad stołem i nałożyła mi kolejną porcję zapiekanki.

Po obiedzie Billie pokazała mi swój pokój.

Ale zanim weszłyśmy, opuściła rolety i zapaliła światło.

Na ścianach rozbłysły tysiące jasnych iskierek. Wstrzymałam oddech. Świetliste serpentyny wspinały się po ścianach, tworząc prawdziwy labirynt fotografii.

– Och, ależ to...

Nagle oślepił mnie rozbłysk. Zamrugałam oszołomiona, a potem zobaczyłam uśmiech Billie wyłaniający się zza aparatu.

– Miałaś zbyt uroczą minę. – Zaśmiała się, opuszczając sprzęt, a kiedy wysunął się z niego listek papieru, uniosła go, pomachała nim przez chwilę, po czym mi go podała. – Trzymaj.

Ujęłam biały kwadracik w palce, patrzyłam na kolory, które pojawiały się niczym za sprawą jakichś czarów. Na zdjęciu byłam ja, miałam lekko rozmarzoną minę, delikatny uśmiech zmiękczał rysy. W moich tęczęwkach odbijał się otaczający mnie wszechświat świetlików, oczy błyszczały jak rozświetlone zwierciadła.

– Weź je. To prezent.

– Naprawdę? – szepnęłam, oczarowana tak pięknym podarunkiem, w którym Billie uwięziła czas, uchwyciła kolory. Było w tym coś magicznego: trzymałam w dłoni kawałek życia.

– Pewnie. Mam ich multum, nic się nie bój! Babcia próbowała mi wcisnąć albumy, żebym je tam trzymała, ale nie umiałabym się odnaleźć w takim porządku. Patrz. – Wskazała dłonią ku galaktyce zdjęć. – Świty są na wschodzie, zachody na zachodzie. Nieba przy biurku, żeby było mi lżej, kiedy się uczę. A ludzie przy łóżku, żebym w nocy nie czuła się samotna, kiedy nie mogę zasnąć. Robię przegląd uśmiechów i zwykle, zanim je wszystkie policzę, już śpię.

– Jak to się stało, że tak pokochałaś fotografię? – zapytałam, oglądając wszystkie te twarze.

– Mam to po rodzicach.

Powiedziała, że wyjeżdżają na całe miesiące. Byli światowej sławy fotografami, pracowali na zlecenie na przykład „National Geographic” czy „Lonely Planet”, więc musieli ciągle podróżować w poszukiwaniu egzotycznych pejzaży i scenerii we wszystkich zakątkach globu. Rzadko bywali w domu, dlatego babcia się wprowadziła, żeby zaopiekować się Billie.

– To naprawdę piękna historia – szepnęłam, oczarowana tak zaskakującą opowieścią. Obejrzałam zdjęcia jej rodziców wśród ścian Wielkiego Kanionu, u stóp piramidy Majów, w eksplozji motyli, w starym namiocie z czerwonej skóry. – Musisz być z nich bardzo dumna.

Spojrzała na fotografie i kiwnęła głową.

– Jestem. Czasami nie możemy do siebie dzwonić, bo lądują na takim odludziu, że nie ma w ogóle zasięgu. Ostatnio rozmawiałam z nimi cztery dni temu.

– Na pewno bardzo ci ich brakuje.

Billie spojrzała z tęsknotą na jedno z ich zdjęć z uśmiechami na twarzach. Poglaskała je palcami, przesyłając im w ten sposób pozdrowienie. Poczułam jej tęsknotę jak własną.

– Pewnego dnia stanę się taka jak oni. Wyjadę z nimi, a później wypełnię ten pokój zdjęciami, na których też będę. Zobacysz – zapewniła, a w jej głosie usłyszałam tłumione pragnienie. – Kiedy dorosnę, przejdę na drugą stronę tej lśniącej warstewki, która nas dzieli.

Było pięknie. Myślałam o tym przez cały powrotny spacer do domu.

Czułam absolutny spokój. Wracalam do domu po popołudniu spędzonym u przyjaciółki. Czy istnieje coś cudowniejszego, niż czuć się normalnie? Niż czuć się... akceptowaną?

Beztrasko przeszłam obok szkoły. Na chodniku ani żywej duszy – to rzadki widok. A jednak jakiś ruch przyciągnął moją uwagę. Ktoś stał tyłem do mnie, najwyraźniej uwiązł w drzwiach, czarne włosy bujały się to w jedną, to w drugą stronę.

Miałam wrażenie, że znam tego kogoś...

– Miki? – zapytałam, stając za jej plecami.

Miki drgnęła i gwałtownie się odwróciła. Rozległ się okropny chrzęst przytrzaśniętej drzwiami koszulki.

Wytrzeszczyłam oczy i z trudem powstrzymałam się przed odruchowym wyciągnięciem rąk. Z zapartym tchem wbiłam wzrok w rozdarty rękaw.

– Ja... P... Przepraszam cię tak bardzo... – wydukałam śmiertelnie zawstydzona.

Miki spuściła wzrok na rozdarcie i zacisnęła zęby.

– Świetnie. To była moja ulubiona koszulka – powiedziała lakonicznie.

Byłam zdruzgotana. Chciałam coś powiedzieć, ale nie dała mi czasu. Minęła mnie, nawet nie zerknąwszy w moją stronę.

– Miki, zaczekaj, proszę – bąknęłam. – Przepraszam, nie chciałam. Zobaczyłam cię i chciałam się tylko przywitać.

Nie zadała sobie trudu, żeby mi odpowiedzieć. Szła prosto przed siebie, a ja gwałtownie ruszyłam za nią.

– Zszyję ci ją!

Nie chciałam, żeby tak mnie zostawiła. Wiedziałam, że Miki obdarza zaufaniem bardzo niewielu ludzi, zdążyłam już się nauczyć, jaka jest płochliwa, ostrożna i wycofana. Nie chciałam, żeby mnie znienawidziła. Musiałam coś zrobić, próbować dalej, chciałam... Chciałam...

– Dobrze szyję, wszystko naprawię, to potrwa dosłownie chwilkę. – Spojrzałam na nią błagalnie. – Mieszkam dwa kroki stąd. To zajmie góra dwie minuty, zobaczysz, ani się obejrzysz...

Miki zwolniła kroku, po chwili stanęła. Zrobiłam kolejny krok w jej stronę.

– Proszę cię, Miki, pozwól mi to naprawić – błagałam cicho i smętnie.

Daj mi szansę – prosiłam. Daj mi tylko jedną szansę, jedną, niczego więcej nie oczekuję.

Miki powoli się odwróciła.

Spojrzała mi w twarz, w jej oczach dostrzegłam szansę.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziałam kilka minut później, gdy pojawił się biały parkan. – To mój dom.

Miki szła w milczeniu obok mnie. Dziwnie było mieć ją tak blisko siebie. Zerknęłam z ukosa na futerał na skrzypce, który przewiesiła sobie przez ramię, ale powstrzymałam ciekawość, zanim zmaterializowała się na moim języku.

– Chodź do środka – zaprosiłam ją, przekraczając próg.

Rozejrzała się dokoła nieco podejrzliwie.

– Możesz usiąść w kuchni. Za moment do ciebie dołączę.

Zdjęłam plecak i wzięłam stare pudełko po ciastkach, w którym Anna trzymała przybory do szycia. Wróciłam do Miki, która oglądała czajnik w kształcie krowy. Położyłam blaszaną puszkę i poprosiłam Miki, żeby podeszła.

– Możesz tu usiąść.

Posadziłam ją na wyspie kuchennej, żeby mieć wygodniejszy dostęp do jej ramienia. Zdjęła skórzaną kurtkę, a ja szukałam motka z odpowiednim kolorem.

Znalazłam szary, bardzo ciemny, wpadający w antracyt. Szwy koszulki były lekko wyblakłe, więc pomyślałam, że jeśli się postaram, efekt będzie przypominał oryginał. Kiwnęłam głową sama do siebie, chwyciłam igłę i nawlekłam nitkę. Miki obrzuciła mnie spojrzeniem, w którym dostrzegłam cień lęku.

– Spokojnie. Nie ukłuję cię – obiecałam jej pewnym głosem.

Pochyliłam się, zebrałam delikatnie dwie krawędzie rozdarcia i zaczęłam starannie cerować. Trzymałam palce pod materiałem, żeby igła na pewno nie drasnęła jej skóry. Poczułam, że zeszywniała, kiedy niechcący musnęłam ją opuszkami, ale nie narzekałam. Fakt, że Miki się na to wszystko godziła, ogromnie wiele dla mnie znaczył.

Dopiero po kilku chwilach zorientowałam się, że Miki wciąż się we mnie wpatruje.

– Już prawie gotowe – zapewniłam ją cicho.

Obserwowała, z jaką precyzją igła znika pod materiałem, a w następnej chwili się z niego wyłania.

– Gdzie nauczyłaś się szyć? – zapytała obojętnym tonem.

– Och, umiem to od zawsze. W ośrodku nikt nie robił tego za nas, więc sama cerowałam swoje ubrania. Początkowo to była jedna wielka katastrofa, ciągle kłułam się w palce. Ale z czasem się nauczyłam. Nie chciałam chodzić jak jakiś obdartus – powiedziałam i uniosłam twarz. Spojrzałam jej w oczy i lekko się uśmiechnęłam. – Chciałam być czysta i zadbana.

Miki odwzajemniła spojrzenie, a ja znów spuściłam głowę. Nie przestawała mi się przyglądać nawet wtedy, kiedy sięgnęłam do blaszanej puszki po nożyczki, żeby skończyć robotę.

– Proszę! – oznajmiłam. – Zrobione.

Spojrzała na rękaw, na gęsty, równy szew. Nagle zeszywniała.

– A to co?

Zacisnęłam wargi, kiedy zauważyła coś, czego wcześniej nie było: na obojczyku, gdzie kończył się szew, widniała wyszywana mordka pandy.

– Ja... no... No bo tutaj materiał był już mocno poszarpany... – wymamrotałam, broniąc się przed domniemanym oskarżeniem. – I wiem, że lubisz pandy... To znaczy tak mi się wydawało, bo masz ten breloczek przy plecaku i... pomyślałam, że będzie miło...

Podniosła wzrok na mnie, a ja uniosłam dłonie.

– Ale zawsze można to spruć! Wystarczy wsadzić tam czubek nożyczek, pociągnąć i samo wyjdzie. To tylko chwila...

Moje bełkotanie przerwał dzwonek telefonu. Popędziłam odebrać.

– O, jesteś w domu. – Anna się ucieszyła. Chciała sprawdzić, czy już wróciłam. Kolejny dowód na to, że się o mnie troszczy.

Jak zwykle moje serce aż zatrzepotało. Zapytała, jak było na obiedzie, i powiedziała, że niedługo wróci.

Kiedy się rozłączyłam, Miki miała już na sobie kurtkę i właśnie podnosiła futerał. Zamierzałam wypytać ją o skrzypce, ale nie chciałam się narzucać.

Z uśmiechem otworzyłam jej drzwi. W tej samej chwili coś wślizgnęło się do środka.

– O, cześć, Klaus – przywitałam go radośnie.

Stary kocur rzucił mi zaczepne spojrzenie. Przepuściłam Miki i nie opanowałam odruchu, który kazał mi wyciągnąć rękę, żeby pogłaskać Klause, ale ten szybko odskoczył i próbował mnie drapnąć.

Cofnęłam dłoń, zawstydzona, że dotknęłam go bez jego zgody, a może dlatego, że spotkałam się z tak szorstką odmową przy Miki.

Spojrzałam na nią spod oka. Też mi się przyglądała.

– Najwyraźniej dziś jest nie w sosie. – Zaśmiałam się trochę nerwowo. – Zwykle pieszczoch z niego. Prawda, Klaus? Hm?

Syknął na mnie wściekle i wyszczerzył zęby, po czym czmychnął mi z oczu. Patrzyłam lekko markotnie, jak znika na schodach.

– Czasami wydaje się nieco drażliwy... – wymamrotałam. – Ale... w głębi duszy... naprawdę głęboko... na pewno jest słodziakiem.

– Dzięki – szepnęła Miki.

Zaskoczona, uniosłam głowę, ale ona już się odwróciła.

Zniknęła za drzwiami i poszła sobie, na nic nie czekając.

„Trzeba delikatności” – usłyszałam głos mamy.

Nie znałam innego sposobu porozumiewania się ze światem.

Ale może...

Może świat zaczynał mnie rozumieć.

Niebiański

Silny jest ten, kto delikatnie obchodzi się
z kruchymi.

Kiedyś przeczytałam u Foucaulta takie zdanie: „Rozwijajcie prawowitą swą
niezwykłość”^{*}.

Tę swoją pielęgnowałam w tajemnicy, bo wraz z dorastaniem zostałam
nauczona, że normalność jest dla ludzi łatwiejsza do przełknięcia.

Rozmawiałam ze zwierzętami, które nie mogły mi odpowiedzieć.
Ratowałam stworzonka, których inni nawet nie zauważali.
Przykładałam wagę do tego, co uznawali za pozbawione znaczenia – być
może chciałam udowodnić, że nawet tak małe istotki jak ja mogą mieć
swoją wartość.

Uniosłam dłoń. Byłam w ogrodzie, słońce łagodnie pieściło liście
moreli. Położyłam palce na pniu i pomogłam lśniącej zielonej gąsienicy
zejść na korę.

Znalazłam ją w pokoju pod oknem i teraz zwracałam jej wolność.

– No już – szepnęłam. Uśmiechnęłam się, gdy falistym ruchem
zanurzyła się w spękany pień.

Zawsze słyszałam, że tylko wielcy mają siłę, by zmieniać świat.

Ja nigdy nie chciałam zmieniać świata, ale zawsze uważałam, że to
wcale nie wielkie czyny i pokazy siły decydują o tym, jak wygląda
rzeczywistość.

Moim zdaniem chodziło o drobiazgi. Codziennosc. Proste akty
delikatności zwykłych ludzi.

Każdy, choćby nie wiem jak mały, może zostawić ślad na świecie.

Kiedy wróciłam do domu, zrobiło mi się wesoło. Był sobotni poranek, w kuchni unosił się kuszący zapach prażonej kawy. Zamknęłam oczy, szczęśliwa, głęboko zaciągnęłam się tym aromatem.

– Wszystko w porządku? – Usłyszałam łagodne pytanie.

Głos należał do Anny. Ale kiedy uniosłam powieki, zrozumiałam, że mówi do kogoś innego.

Położyła dłoń na głowie Rigela, który stał tyłem do mnie. Jego włosy były rozczochrane. Trzymał filiżankę kawy. Nie mogłam oderwać wzroku od jego palców i żył pnących się po przedramieniu.

Te dłonie... Biła od nich nieokiełznana brutalność, a jednocześnie umiały tworzyć tak niezwykłe melodie. Twarde knykcie i wypukłe stawy zdawały się stworzone do podporządkowywania sobie innych, ale palce mogły pieścić klawisze niewiarygodnie delikatnie...

Otrząsnęłam się, kiedy Rigel wstał.

Aromat kawy na chwilę stracił całą moc. Rigel podszedł do drzwi. Cofnęłam się o krok.

Nie umiałam tego wytłumaczyć... Bałam się Rigela, ale nie wiedziałam, co mnie w nim przeraża. Może przemoc, z jaką wdzierały się we mnie jego oczy, może ten głos, zbyt dojrzały jak na chłopaka w jego wieku. Może świadomość, jak bardzo brutalny potrafi się stać.

A może... Może ta rozedrgana nawałnica, którą budził we mnie, ilekroć czułam na sobie jego oddech...

– Czyżby dręczył cię strach, ćmo? – zapytał szeptem, przechodząc obok mnie.

Odsunęłam się gwałtownie, ale on zdążył już zniknąć za moimi plecami.

– Cześć, Nica!

Podskoczyłam, zdumiona. Anna uśmiechała się do mnie.

– Kawy?

Kiwnęłam głową, spięta, ale uznałam, że chyba nie zauważyła, co się stało między mną a Rigelem, i odetchnęłam z ulgą. Dołączyłam do niej przy stole i zjadłyśmy śniadanie.

– Porobimy dziś coś razem?

Ciastko pękło mi w mleku. Uniosłam twarz i spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami. Zaniemówiłam.

Anna chce coś ze mną porobić?

– Ty i ja? – Chciałam się upewnić. – Tylko we dwie?

– Myślałam o takim babskim popołudniu... Bez facetów – odparła. – Pasuje?

Czym prędzej przytaknęłam. Musiałam się pilnować, żeby nie zmiądzyc filizanki. Moje serce natychmiast rozbłysło i wszystkie myśli załśniły jego odbitym światłem.

Anna... chciała ze mną coś porobić. Spędzić popołudnie. Godzinę. Pójść na spacer. Nieważne, ile czasu zamierzała ze mną spędzić. Sam fakt, że zapytała, rozjaśnił moją duszę jak słońce.

Kiedy była blisko, świat pachniał bajką. Bajka lśniła w jej włosach, błyszczała w uśmiechu. Brzmiała jej śmiechem, emanowała ciepłem jej spojrzenia.

Chciałam już zawsze w niej żyć.

– Ta może być, Nica? A nie, zaczekaj... Co powiesz na tę drugą?

Czułam się przytłoczona. Sklep był ogromny. Przymierzyłam już tysiąc ubrań, ale Anna właśnie przyniosła kolejne i przyłożyła mi je do ciała. I znów zamiast sprawdzić, jak wyglądam w tej koszulce, bezmyślnie zagapiłam się na Annę. Czułam jej znajomy zapach, jej bliskość, byłam jak

w zaczarowanym śnie na jawie. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę tu jestem z całym wachlarzem toreb dotykającym mojej łydki i z kimś, kto zamierza podarować mi jeszcze więcej. Kto chce wydawać pieniądze na mnie, choć wie, że nie może prosić o nic w zamian.

Kiedy Anna zaproponowała, żebyśmy spędziły czas razem, nie mogłam nawet przypuszczać, że weźmie mnie do sklepu, że zechce cokolwiek mi kupić, a już na pewno nie koszulki, spódnice czy nową bieliznę.

Czułam, że muszę się uszczypnąć w dłoń, by się upewnić, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Podoba ci się?

Wbiłam w nią rozmarzone spojrzenie.

– Tak, bardzo... – szepnęłam ogłupiała, a ona się uśmiechnęła.

– Mówisz to za każdym razem, Nica. – Spojrzała mi w oczy, tak jak lubię. – Przecież na pewno masz swoje upodobania!

Poczułam, że policzki szczypią mnie ze wstydu.

Prawda była taka, że wszystko mi się podobało. Choć może się to wydawać przesadzone lub niewiarygodne, właśnie tak było.

Chciałam znaleźć odpowiednie słowa, żeby jej to wytłumaczyć. Żeby zrozumiała, że każda jej propozycja była dla mnie jak skarb, na wagę złota.

Że nikt nigdy wcześniej nie poświęcał mi czasu.

Że kiedy żyjesz tylko marzeniami i pragnieniami, uczysz się cieszyć z małych rzeczy: zauważoną przypadkiem czterolistną koniczyną, znalezioną na stole kroplą dżemu, potęgą odwzajemnionego spojrzenia.

A co do upodobań...

Upodobania to przywilej, na który nigdy nie mogłam sobie pozwolić.

– Lubię kolory! – bąknęłam niemal z dziecinnym wahaniem. – To znaczy kolorowe rzeczy... – Uniosłam piżamę w wesołe pszczołki. – Na

przykład takie.

– Wydaje mi się... a nawet jestem pewna, że to dla dzieci – zauważyła Anna, mrugając oczami.

Opadła mi szczęka, zarumieniłam się, natychmiast sprawdziłam metkę, a ona wybuchła śmiechem.

– Chodź, widziałam ten sam nadruk na skarpetach.

Godzinę później miałam całą torbę nowych skarpetek.

Wiedziałam, że już nigdy nie poczuję na stopach zimnego przeciągu w zimowe noce ani drzazg z podłogi zahaczających o złachany materiał.

Kiedy wyszliśmy ze sklepu, szłam za Anną, ekstatycznie ściskając wszystkie swoje torby z zakupami.

– Och, skarbie! – powiedziała, odbierając komórkę. – Tak, jeszcze tutaj jesteśmy... Jasne, wszystko w jak najlepszym porządku. – Zaśmiała się, biorąc ode mnie kilka toreb. – A, tylko kilka drobiazgów... Nie... Nie, Carl mi pomaga, ale będę musiała otworzyć w poniedziałek rano. A ty gdzie jesteś? – Pojaśniała i zatrzymała się. – Naprawdę? Przy którym wejściu? Nie wierzę, że akurat tu przyszedłeś! To dlaczego nie... Jak to?

Słuchała w skupieniu, była zaskoczona. Wytrzeszczyła oczy i zasłoniła usta dłonią.

– Och! Norman! – wybuchła radośnie. – Nie żartujesz? Ależ to... To fantastycznie! Skarbie! – Roześmiała się. – Cóż za wspaniała nowina! A nie mówiłam? To był szczęśliwy rok. Jestem pewna, że to będzie dobra reklama dla twojej firmy!

Stałam obok, nie wiedziałam, o czym mówi, a ona nie przestawała prawić mężowi komplementów, wciąż dzieliła się z nim swoją radością.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, gdy skończyła rozmawiać.

– Jasne! Tak naprawdę to nie żadne wielkie halo, ale Norman właśnie dostał wiadomość, na którą czekał już od dawna... Jego firma została

wybrana na doroczną konwencję! Co roku prezentują tylko kilka, więc to niepowtarzalna szansa. Norman czekał na to od tak dawna! – Z uśmiechem skinęła, żebym szła za nią. – Chodź, jest tutaj. Zjazd odbędzie się za tydzień, Norman już stracił nadzieję... Jutro zrobię na obiad pieczeń. W sumie to będzie niedziela, więc uczymy to dobrym jedzeniem... Co ty na to?

Skinęłam głową. Cieszyłam się, słysząc w jej głosie takie emocje.

Przeszliśmy przez całe centrum handlowe, a Anna opowiadała mi o tym dorocznym spotkaniu. To było bardzo prestiżowe wydarzenie w tej branży.

Kiedy dotarliśmy do drugiego z głównych wejść, wskazała mi kolejny sklep z ubraniami.

– Pewnie jest tam... Norman! Hej!

Norman jej pomachał, po czym podszedł do nas.

– Och, tak się cieszę, że ci się udało! – Anna padła mu w ramiona.

Jej mąż pokraśniał z dumy.

– No tak, cóż... Mówiłaś, że tak będzie. Zawsze masz rację... Cześć, Nica. – Posłał mi skrępowany uśmiech, a ja odpowiedziałam tym samym.

Anna wygładziła mu marynarkę na ramionach.

– Chętnie się z tobą wybiorę! Później o tym pogadamy... Ale właściwie co ty tu robisz? Myślałam, że dziś zostałeś w domu!

– Przyjechałem z Rigelem, on też potrzebował kilku nowych rzeczy – powiedział Norman.

Jakieś nieznane uczucie momentalnie przesunęło się po mojej skórze, rozejrzałam się, gdzie jest Rigel.

– Obawiam się, że zgubiłem go gdzieś wśród tych działów. – Norman podrapał się po głowie, a Anna się roześmiała.

– Nica, chcesz zerknąć? – Wskazała na półki. – Może znajdziesz coś, co ci się spodoba. Rzuć okiem.

Zawahałam się, jednak zaraz postanowiłam dać im swobodnie porozmawiać i weszłam do sklepu, ostrożnie rozglądając się dokoła.

Próbowałam się skupić na ubraniach, ale mi nie szło. Wiedziałam, że gdzieś w pobliżu jest Rigel z tymi swoimi przepastnymi oczami i przytłaczającą obecnością.

Kiedy krążyłam wśród półek, jedna z toreb wyślizgnęła mi się z rąk i upadła na podłogę. Schyliłam się, żeby ją podnieść, ale w tej samej chwili ktoś na mnie wpadł.

Męski głos zaklął, a ja aż wytrzeszczyłam oczy.

– Przepraszam – powiedziałam. – Wypadła mi torba i...

– Uważaj trochę – burknął chłopak i podniósł sweter, który mi upadł.

Pospiesznie pobierałam swoje rzeczy, a on podał mi torbę. Gdy wyciągnęłam po nią rękę, trzymał ją przez chwilę.

– Dzięki – szepnęłam.

– Hej... my się znamy.

Uniosłam twarz, a on szybko zamrugał. Przez chwilę wydawało mi się, że rzeczywiście go kojarzę.

– To ty, prawda? – zapytał ku mojemu zaskoczeniu.

Przypomniało mi się, gdzie go widziałam: na murku przed szkołą dzień wcześniej. Byłam w szoku, że mnie zapamiętał. To się nigdy nie zdarzało.

– W ogóle ile tych toreb? – wypalił. – Jesteś zakupoholiczką, co?

– Och. – Otrząsnęłam się. – Nie, właściwie to...

– Aha, to jesteś jedną z tych, co to lubią wydawać – stwierdził, patrząc mi prosto w oczy z nieco wystudiowanym uśmiechem.

– To tak naprawdę wyjątkowa sytuacja...

– Tak, pewnie wszystkie tak mówicie – odparł. – Ale pierwszym krokiem do poradzenia sobie z problemem jest przyznanie się do niego, co nie?

Zająknęłam się, żeby mu odpowiedzieć, ale znów mi przerwał:

– Oj, spokojna głowa, twój sekret jest bezpieczny – powiedział z przemądrzałą miną. – Swoją drogą, nigdy nie widywałem cię w Burnaby...

– Niedawno się przeniosłam – odparłam. Zauważyłam, że podszedł krok bliżej. Przemknęło mi przez myśl pytanie, dlaczego tu ze mną stoi i gada.

– Jesteś w ostatniej klasie?

– Tak...

– Cóż... No to witaj! – mruknął leniwie. Wygiął wargi w uśmiechu i zmierzył mnie wzrokiem.

– Dzięki...

– Może zechciałabyś poznać moje imię, ślimacza dziewczyno? Co ty na to? W przyszłości, jeśli będziesz chciała ostrzec mnie przed jakąś bestią, która czai się w pobliżu, będziesz wiedziała, jak mnie zawołać. – Wyciągnął dłoń i się uśmiechnął. Jego mina zdradzała pewność siebie. – Dobra, ułatwię ci życie. Jestem...

– Przeszkoda.

Czyjś lodowaty głos przeciął powietrze. Zamarłam, kiedy go usłyszałam.

Chłopak się odwrócił. Tuż przed nim wznosiła się przytłaczająca sylwetka Rigela.

Czarne źrenice wbiły się w jego źrenice, śledziły każde ich drgnienie, gdy chłopak otworzył usta, odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Och. Hm. Wybacz... – bąknął. Był na to zupełnie nieprzygotowany. Odsunął się na bok, niemal przykleił do półki, żeby zrobić miejsce Rigelowi.

Ten ominął go powolnym, precyzyjnym krokiem; nie spuszczał go z oka, nie spieszył się, nie wyświadczył grzeczności komuś, kto znalazł się w tak niewygodnej pozycji.

Niespodziewanie zatrzymał się za moimi plecami, tak blisko, że nie mogłam tego zignorować. Magnetyzm jego ciała był nie do powstrzymania, był przemożny, wytrącał z równowagi.

– Ach... – wymamrotał chłopak, nie patrząc na nas. – Wy... jesteście razem?

Rigel milczał. Ja drgnęłam, poczułam się trochę nieswojo. Powstrzymałam odruch, który kazał mi szukać jego spojrzenia, niezgrabnie zacisnęłam palce.

– W pewnym sensie... – odpowiedziałam.

Chłopak spojrzał na Rigela niemal wbrew własnej woli.

– Cześć... – Kiwnął mu prawie niedostrzegalnie, ale stojący za moimi plecami Rigel nie odpowiedział.

Byłam pewna, że wciąż przeszywa go wzrokiem.

I nagle... Poczułam, że jego dłoń muska moje włosy.

Zmroził mnie błysk lodowatego zaskoczenia. Moje nogi stały się tak ciężkie, że nie mogłam się ruszyć.

Co on robi?

Rigel mnie... dotyka?

Nie... Czułam precyzyjne ruchy jego opuszek. Jego palce muskały kosmyk moich włosów, delikatnie, ale nie dotknęły mojego ciała. Przeplotły się z włosami. Spojrzałam na niego.

Wpatrywał się w chłopaka spod zmarszczonych brwi, przytłaczał go swoim ciężkim spojrzeniem. Potem jego oczy zwróciły się na mnie.

Patrzyłam na niego z niepokojem, pełna napięcia, poczułam, że jego dłoń na moment zaciska się na moich włosach.

– Idziemy – odezwał się głębokim głosem. – Chodź.

Gdyby nie stał tak blisko, wcześniej zauważyłabym Annę za jego plecami. Kiwnęła na nas. Otrząsnęłam się.

– Och... – Spojrzałam niepewnie na Rigela, po czym odwróciłam się z powrotem ku chłopakowi, mocno ściskając torby z zakupami. – Muszę...

– Jasne. – Kiwnął głową i wsunął ręce do kieszeni.

– No to cześć. – Pomachałam mu i odeszłam.

Rigel wysunął dłoń spomiędzy moich kosmyków, odwrócił się i ruszył przede mną. Patrzyłam na jego szerokie barki. Zorientowałam się, że trochę zaschło mi w gardle. Wciąż czułam jego palce w swoich włosach.

Co w niego wstąpiło?

– Znaleźliście coś? – rozległ się głos Normana.

Spojrzałam przed siebie. Grube okulary sprawiały, że jego oczy nabierały nieco sowiego wyglądu.

– Nie, nie... – odpowiedziałam, unosząc dłonie. – Kupiłam już aż za dużo rzeczy.

Skinął głową, o ile to możliwe jeszcze bardziej zawstydzony niż ja. Skorzystałam z okazji i pogratulowałam mu konwencji. Zakłopotany, podziękował mruknięciem, ale zauważyłam, że uśmiechnął się mimochodem.

Powiedział, że czekał na ten moment już od bardzo dawna. Do udziału zaprasza się tylko najbardziej renomowane firmy, a rozmowy dotyczą branżowych nowinek: trutek na szczury, innowacyjnych insektycydów, sztuczek i sposobów na wszelkiej maści szkodniki.

Zaczęło mi się lekko kręcić w głowie od tych jego opowieści. Akurat mijalam kolejną witrynę i zauważyłam, że robię się zielona, ale było już za późno. Norman nie przestawał entuzjastycznie trąkotać o nowościach na rynku pestycydów. Poczułam, że zaraz zrobi mi się niedobrze.

– Hej, wszystko w porządku? – zapytał z niepokojem w głosie, kiedy zobaczył moją twarz. – Zrobiłaś się lekko zielonkawa...

– Nica! – Anna nam pomachała. Stała kilka metrów od nas. Jej twarz promieniała, a ja byłam wdzięczna niebiosom, że przerwała tę rozmowę. – Chodź zobaczyć tę sukienkę!

Dopiero kiedy stanęłam przed butikiem, zauważyłam, co przyciągnęło jej uwagę.

W witrynie wisiała urocza sukienka w pastelowym kolorze. Prosta, uszyta z delikatnego materiału, przylegająca w biuście i miękko opadająca na biodra. Miała cieniutętkie ramiączka i rząd guzików z masy perłowej na piersi. Rozszerzała się w biodrach i przechodziła w koliste falbany.

Ale największe wrażenie wywarła na mnie barwa materiału. Lekki odcień koloru nieba – jak płatki niezapominajek, które jako mała dziewczynka przypinałam sobie do sukienki w Grave, żeby nie była taka całkiem szara.

Byłam zauroczona, tak jak zawsze, gdy patrzyłam na chmury w ogrodzie naszego ośrodka. W tej sukience było coś, co przypominało mi tamte chwile, coś delikatnego i czystego jak niebo, za którym tęskniłam, gdy tak mocno pragnęłam wolności.

– Czyż nie jest słodka? – spytała Anna, delikatnie łapiąc mnie za nadgarstek.

Cicho przytaknęłam.

– Chcesz wejść przymierzyć?

– Nie, Anno, ja... Kupiłaś mi tyle rzeczy...

Ale ona zdążyła już otworzyć drzwi i przywitać się ze sprzedawczynią.

– Dzień dobry, chciałybyśmy przymierzyć tę sukienkę. – Wskazała witrynę.

Twarz dziewczyny się rozjaśniła.

– Proszę – odparła serdecznie – już ją przynoszę. – I zniknęła na zapleczu.

Delikatnie pociągnęłam Annę za rękaw.

– Naprawdę nie trzeba...

– Oj, dlaczego nie? – odpowiedziała Anna ze śmiechem. – Chcę zobaczyć, jak na tobie leży. Chyba mi nie odmówisz, co? W końcu to nasz dzień!

Próbowałam protestować, ale w tej chwili z zaplecza wyłoniła się sprzedawczyni.

– Niestety, wszystkie się już sprzedały! – oznajmiła, pocierając czoło wierzchem dłoni. – Ale to żaden kłopot, przyniosę tę z wystawy.

Podeszła do manekina i delikatnym ruchem zdjęła z niego sukienkę.

– To ostatnia sztuka! Proszę. – Włożyła mi ją w ręce, a ja wpatrywałam się w nią jak zaczarowana. – Przymierzalnie są tam. Zapraszam!

Anna skinęła, żebym poszła, ale najpierw wzięła ode mnie torby z zakupami. Zdążyłam jeszcze zobaczyć, że do sklepu wchodzi Norman, a zaraz za nim pojawił się również Rigel.

Podążyłam za sprzedawczynią do przymierzalni, które znajdowały się w nieco mniej wyeksponowanym zakątku sklepu, i weszłam do tej na samym końcu.

Upewniłam się, że zasłonka jest dokładnie zaciągnięta, po czym się rozebrałam. Włożyłam sukienkę przez głowę i zaplatałam się w pajęczynie włosów. Ubieranie nigdy nie szło mi zbyt sprawnie, może dlatego, że sukienki, które nosiłam w Grave, zawsze były za długie i porozciągane, a może dlatego, że kiedy kilka razy w życiu miałam okazję włożyć jakieś porządne ubranie, byłam zbyt podekscytowana tym, że wreszcie ktoś mnie w nim zobaczy.

Sukienka ześlizgnęła się po moim ciele, przylegała ciasno od biustu do talii.

Aż sama się zawstydziłam, że tak doskonale układa się na moich piersiach i tak bardzo odsłania nogi. Nie mogłam oderwać od niej wzroku.

Próbowałam zapiąć suwak na plecach, ale do niego nie dosięgałam.

– Anna...?! – zawołałam niepewnie. – Nie mogę zapiąć sukienki...

– Och, spokojnie – odpowiedziała tuż zza zasłonki. – Wyjdiesz? Pomogę ci...

Wsunęła rękę do przymierzali i podciągnęła suwak. Później, zanim zdążyłam zareagować, ku mojemu totalnemu zaskoczeniu odsunęła kotarę.

– O rany! – Roześmiała się ekstatycznie, gdy tylko mnie zobaczyła. – Cudownie ci w niej! Och, Nica, jak uroczo wyglądasz!

Zawstydziłam się, ale ona przyglądała mi się lśniącymi, pełnymi zachwyty oczami.

– Zupełnie jakby była szyta na miarę! Widziałaś, jaka jesteś piękna? Spójrz. Spójrz, jak ci pasuje!

Stała obok mnie, a ja zobaczyłam w odbiciu swoją wyłaniającą się spod włosów czerwoną ze wstydu twarz.

– I jak? – zapytała po chwili sprzedawczyni, po czym na mój widok stanęła jak wryta. – Och! – Podeszła do mnie z otwartymi ustami, z radosnym podziwem. – Wyglądasz jak aniołek! Widzi pani, jaka ona wspaniała?

Anna odwróciła się do niej.

– Prawda?

– Brakuje ci tylko skrzydeł! – zażartowała dziewczyna, ale wtedy usłyszałam, że ktoś wchodzi do sklepu, więc czym prędzej się schowałam.

Spuściłam wzrok i podrapałam się po policzku.

– Och, ja...

– Podoba ci się? – zapytała Anna.

– A tobie?

– Nica! Jak mogłaby mi się nie podobać? No, spójrz na siebie!

Spojrzałam.

Uniosłam twarz i na siebie spojrzałam. Zrobiłam to naprawdę.

I w swoich niepewnych oczach zobaczyłam lśnienie, jakiego nigdy nie spodziewałabym się zobaczyć.

Było w nich coś, czego nawet ja nie umiałam nazwać.

Coś żywego.

Delikatnego.

Jasnego.

To jestem ja.

To byłam ja, spowita w niebo, do którego zawsze tęskniłam. To byłam ja, lśniąca, jakbym wyszyła sobie na skórze jedno ze swoich marzeń. Jakbym już nigdy więcej nie musiała przypinać sobie kwiatów, żeby poczuć się mniej brudna...

– Nica? – zwróciła się do mnie Anna, a ja opuściłam głowę.

Szczypały mnie oczy. Miałam nadzieję, że nie słyszy, jak pociągam nosem, ściskając krawędź sukienki.

– Podoba mi się... Bardzo mi się podoba. Dziękuję – szepnęłam.

Anna położyła mi dłoń na ramieniu. Uścisnęła mnie z taką czułością, że zapragnęłam już zawsze być blisko niej. Dawała mi tak wiele... Zbyt wiele dla tak miękkiego serca jak moje. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że miałabym ją stracić. Gdyby w procesie adopcji coś poszło nie tak, już nigdy bym jej nie zobaczyła.

– Bierzemy ją – oznajmiła.

Wróciłam do kabiny. Musnęłam sukienkę palcami, przesunęłam po rzędzie białych guziczków, który podązał łukiem wzdłuż piersi.

Była taka piękna...

Ale kiedy zaczęłam ją zdejmować, przypomniałam sobie, że sama nie dam rady.

– Anno? Przepraszam, mogłabyś mi pomóc? – Przysunęłam się do wyjścia z przymierzalni i zapytałam nieco głośniej.

Nie odwracając się, odsunęłam kotarę tylko na tyle, żeby odsłonić plecy.

Czekałam cierpliwie, ale Anna milczała. Jednak czułam za plecami jej obecność. Zebrałam włosy, żeby nie przeszkadzały i odsłoniłam szyję.

– Pomożesz mi z suwakiem? – poprosiłam nieśmiało. – Nie dosięgam. Możesz mi pomóc?

Długa cisza.

Wreszcie... Zdecydowała się podejść, słyszałam kroki, była coraz bliżej.

Podeszła niespiesznie i zatrzymała się tuż za moimi plecami.

Jedna ręka chwyciła zdecydowanie za kołnierzyk, druga z namaszczeniem ujęła metalowy języczek suwaka w palce. Później, powoli, pociągnęła go w dół.

Moje uszy wypełnił delikatny, ale szorstki dźwięk.

– Okej, dziękuję – powiedziałam, kiedy suwak znalazł się na wysokości łopatek.

Jednak tam się nie zatrzymał.

Rozbrajająco powoli zsuwał się coraz niżej, czułam, jak ślizga się wzdłuż kręgosłupa.

– Już sobie poradzę, Anno...

Ale palce mocniej ścisnęły skraj materiału przy szyi i kontynuowały wędrówkę w dół.

W dół, poniżej talii, po łuku kręgosłupa. Sukienka rozchyliła się na moim ciele jak skrzydła chrząszcza, a mój głos zabrzmiał nieco ostrzej.

– Anno...

Klik.

Krótkie cyknięcie metalu, który osiadł w materiałowej zatoczce. Suwak dotarł do końca. Patrzyłam na swoje odbicie: stałam ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, podtrzymywałam sukienkę.

Teraz mogłam ją zdjąć bez najmniejszego trudu.

– Dzięki – wymamrotałam i zasunęłam kotarę.

Potrząsnęłam głową, sukienka zsunęła mi się na nogi, zostałam w bieliźnie. Przebrałam się z powrotem w swoje ciuchy i wyszłam.

Przed przymierzalnią nie było nikogo.

Nigdzie nie widziałam Anny, dopiero kiedy wróciłam na środek sklepu, zauważyłam, że stoi przy kasie z telefonem w ręku. Norman oglądał wystawy na zewnątrz.

– To jak, może być? – zapytała.

– Tak, dziękuję. – Uśmiechnęłam się, ściskając sukienkę. – Gdyby nie ty, nie dałabym rady jej zdjąć.

Anna uniosła rękę do piersi i spojrzała na mnie ze skruchą.

– Ach, wybacz mi, Nica, ale ktoś do mnie zadzwonił i zapomniałam! Mam nadzieję, że się nie namęczyłaś, co? Jakoś udało ci się ją rozpiąć?

Spojrzałam na nią z wciąż tym samym uśmiechem, który unosił kąciki moich warg. Trochę się pogubiłam.

– Tak... Z twoją pomocą – powtórzyłam.

Zdziwienie, z jakim na mnie spojrzała, zrobiło mi w głowie jeszcze większy mętlik. Nagle poczułam coś niezwykłego, obudziło się we mnie dziwaczne przeczucie.

Mój wzrok przesunął się nieco dalej.

Przed sklepem, oparty o kolumnę, stał Rigel. Wodził dokoła przenikliwym spojrzeniem. Wydawał się niemal znudzony, skrzyżował ramiona na piersi.

Nie... Dokąd zmierzały moje myśli?

– Proszę bardzo!

Sprzedawczyni podeszła i spojrzała na mnie życzliwie.

– Bierzesz ją w końcu, prawda? Doskonały wybór. – Uśmiechnęła się. – Wspaniale na tobie leży.

– Dziękuję – odparłam. Zarumieniłam się, a ona entuzjastycznie mierzyła mnie wzrokiem.

– Możesz do niej założyć niemal wszystko. Nawet casualowy styl pasuje, jeśli ci to odpowiada... Spójrz. – Zdjęła coś z wieszaka. – Na przykład to. Nie mów, że nie słodko!

Zbyt późno zorientowałam się, że chodzi o pasek.

Otoczyła mnie nim, a że ramiona wciąż miałam opuszczone wzdłuż bioder, skóra paska prześlizgnęła się po mojej.

Wystarczyła tylko chwila.

Poczułam ją na swoim ciele.

Poczułam jej chropowatość.

Poczułam, jak do mnie przywiera, jak mnie ściska, oplata tak ciasno, że nie mogę się ruszyć.

Gwałtownie zerwałam z siebie pasek. Cofnęłam się gorączkowo z wybałuszonymi oczami. Sprzedawczyni przyglądała mi się zaszokowanym wzrokiem, wciąż zaciskała dłonie, a ja nie przestawałam się cofać, aż wpadłam na ladę. Moje ciało przeszył skurcz. Poczułam, że obce, lodowate tętnienie niemal rozrywa mi serce. Próbowałam się opanować, ale drżały mi ręce, więc musiałam je na czymś zacisnąć, żeby uchwycić się rzeczywistości.

– Co się dzieje? – zapytała Anna, która odwróciła się, żeby zobaczyć, gdzie jest Norman. Zauważyła, że się trzęsę, i natychmiast okazała troskę. – Nica, co z tobą?

Moja skóra się napięła. Koniecznie musiałam się uspokoić, przemóc te odczucia, opanować je... Spojrzałam na twarz Anny. Z całych sił pragnęłam, żeby nie widziała mnie w takim stanie, żebym zawsze była dla niej perfekcyjną osobą w pięknej sukience, którą podziwiała jeszcze chwilę wcześniej.

Żeby widziała we mnie dziewczynę, którą chce przy sobie zatrzymać.

Dziewczynę, która nie będzie jej przysparzać nerwów ani trosk.

– Nic – szepnęłam, starając się brzmieć przekonująco, ale moje struny głosowe nie miały dla mnie litości. Przełknęłam ślinę, z wysiłkiem próbowałam zapanować nad odruchami ciała, lecz na próżno.

– Źle się czujesz? – zapytała Anna, przyglądając mi się z niepokojem. Podeszła bliżej. Jej oczy wydawały mi się przytłaczające i olbrzymie jak szkła powiększające.

Sytuacja się pogarszała. Poczułam chorobliwą, przemożną potrzebę zakrycia całego ciała, chciałam uciec przed jej spojrzeniem, schować się tak głęboko, żeby zniknąć.

Nie patrz na mnie – błagało coś wewnątrz mnie. Niekontrolowany lęk odarł mnie ze skóry, sprawił, że poczułam się nie na miejscu, mała, plugawa i winna. Serce pompowało jak szalone, a ja spadałam na łeb na szyję w głąb swoich fobii, uchwyciwszy się jej oczu.

Wyrzuci mnie.

Wyrzuci do śmieci, bo tylko na to zasługuję.

Tam jest moje miejsce.

Tam jest miejsce dla takich jak ja.

Nie czeka mnie żadna baśń.

Nie czeka mnie szczęśliwe zakończenie.

W mojej historii nie ma księżniczek.

Nie ma wróżek ani małych syrenek.

Tylko dziewczynka...

Która nigdy nie była dość dobra.

* M. Foucault, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybrał i opracował Tadeusz-Komendant, Aletheia, Warszawa 1999, s. 13. Cytat pochodzi z wypowiedzi René Chara [przyp. tłum.].

Róże i kolce

Wiesz, co sprawia, że róże są takie piękne?

Kolce.

Nie ma nic wspanialszego

niż to, czego nie da się zamknąć w dłoni.

Omdlałam z emocji i z gorąca.

Czułam, że zaraz stracę przytomność.

Tak wytłumaczyłam sytuację z centrum handlowego. Ukryłam swoje odczucia najlepiej, jak tylko umiałam. Z całych sił próbowałam zagłuszyć alarm wszczęty przez moje ciało. Długo uspokajałam Annę, ale w końcu mi uwierzyła.

Odkryłam, że nie lubię kłamać, ale inaczej się nie dało. Myśl o tym, żeby powiedzieć jej prawdę, przyprawiała mnie o mdłości, od których aż zapierało mi dech. Nie mogłam i już.

Nie mogłam jej powiedzieć, co wywołało te reakcje, bo pochodziły z głębin, w które nawet ja sama nie chciałam się zapuszczać.

– Nica? – Usłyszałam poniedziałkowego poranka.

W progu stała Anna. Jej oczy zawsze były czyste jak okruchy nieba. Jakaś część mnie pragnęła, żeby nigdy więcej nie ujrzały mnie taką, jak tamtego popołudnia.

– Czego szukasz? – zapytała. Musiała zobaczyć, że szperam w biurku.

Wiedziałam, że uwierzyła w to, co jej powiedziałam, ale nie przeszkadzało jej to się o mnie martwić.

– Och, niczego takiego, tylko... jednego zdjęcia – wymamrotałam.

Podeszła bliżej.

– Przyjaciółka dała mi je przedwczoraj i... Nie mogę go znaleźć.

Nie mogłam w to uwierzyć. Czyżbym już je zgubiła? Przecież dopiero dostałam je od Billie!

– A sprawdzałaś na stole w kuchni?

Skinęłam głową i założyłam włosy za ucho.

– Znajdzie się, zobaczysz. Musi gdzieś być.

Pochyliła się, ujęła w palce kosmyk moich włosów i ułożyła mi go na obojczyku. Kiedy spojrzała mi w oczy, poczułam w piersi rozbłysk miłości.

– Mam coś dla ciebie.

Tuż przed sobą zobaczyłam pudełeczko.

Otrząsnęłam się. Pudełko było kartonowe. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Kiedy je otworzyłam, nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

– Wiem, że to trochę starość – odezwała się Anna, gdy wyciągałam prezent z opakowania. – Na pewno nie jest to najnowszy model, ale... No, przynajmniej zawsze będę wiedziała, gdzie jesteście. Rigelowi też taki dałam.

Telefon komórkowy. Właśnie dostałam od Anny telefon komórkowy. Wgapiałam się w niego, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa.

– Jest już z kartą, zapisałam mój numer w kontaktach – wytłumaczyła spokojnym głosem. – Jestem zawsze dostępna. Numer Normana też zapisałam.

Nie umiałam wyrazić, co czułam w tamtej chwili, kiedy trzymałam w dłoni coś tak ważnego.

Przypomniały mi się wszystkie te sytuacje, gdy marzyłam, żeby móc się wymienić numerami z przyjaciółką lub usłyszeć dzwonek telefonu, wiedząc, że ktoś chce rozmawiać właśnie ze mną...

– Anno... Ja... Naprawdę... – bąknęłam. Patrzyłam na nią oczarowana, przepeliątała mnie wdzięczność. – Dziękuję...

Wydawało mi się to nierealne. Nigdy nie miałam nic tylko dla siebie, nie licząc przytulanki w kształcie gąsienicy.

Dlaczego Anna tak bardzo się o mnie troszczyła? Dlaczego dawała mi ubrania i inne rzeczy, które miały zostać ze mną na stałe? Wiedziałam, że nie mogę się łudzić, wiedziałam, że jeszcze nic nie jest przesądzone... Ale nie mogłam nie mieć... nadziei.

Nadziei, że postanowi mnie przy sobie zatrzymać.

Nadziei, że będziemy razem, że przywiązuje się do mnie tak samo jak ja do niej.

– Wiem, że twoje rówieśnice mają telefony najnowszej generacji, ale...

– Jest doskonały – wyszeptałam, myśląc o znaczeniu jej gestu. – Jest absolutnie doskonały, Anno. Dziękuję.

Uśmiechnęła się czule, a potem położyła mi dłoń na włosach. Moje serce zalała fala ciepła.

– Och, Nica... Dlaczego nie ubierasz się w rzeczy, które kupiliśmy? – W jej spojrzeniu czał się cień goryczy. – Już ci się nie podobają?

– Nie, nie – odpowiedziałam pospiesznie. – Przeciwnie, bardzo mi się podobają!

Tak naprawdę aż za bardzo.

Kiedy zestawiałam je ze swoimi starymi ubraniami, uznałam, że nie mogę ich zamknąć w tej samej szafie. Więc zostawiłam je w nierozpakowanych torbach niczym relikwie.

– Po prostu czekam na odpowiednią okazję. Nie chciałam ich znosić bez sensu – odparłam cicho.

– Ale to przecież ubrania! – zauważyła Anna. – Po to są, żeby je nosić! Nie korci cię, żeby się pokazać w tych wszystkich kolorowych skarpetkach, które kupiliśmy?

Energicznie pokiwałam głową. Czułam się jak małe dziecko.

– No to na co czekasz? – Pogłaskała mnie, zanim zdążyłam opuścić głowę.

Znów podarowała mi cząsteczkę siebie. Ta rozmowa przepełniła mnie szczęściem, bo Anna kolejny raz zostawiła mi krople normalności, o której od zawsze marzyłam.

Tamtego ranka poszłam do szkoły sama.

Spóźniłam się, bo chciałam się przebrać. Wcale nie musiałam widzieć pustego wieszaka, żeby wiedzieć, że Rigel na mnie nie czekał.

I dobrze. W duchu postanowiłam, że będę się trzymać od niego z daleka.

Kiedy Billie powiedziała mi w piątek o Garden Day, wyobrażałam sobie, że to będzie dzień pod znakiem romantycznych gestów.

Zawsze myślałam, że walentynki to intymne, dyskretne święto, które nie potrzebuje publicznych wyczynów, bo w gruncie rzeczy miłość kryje się w najtajniejszych zakątkach.

Nie mogłam się bardziej mylić.

Na podwórku roiło się jak w mrowisku. Powietrze było ciężkie od buzującego, niemal elektrycznego napięcia, wszyscy kręcili się podekscytowani jak jaskółki przed burzą.

Kwiaty były wszędzie. Żółte, czerwone, niebieskie i białe róże tworzyły roziskrzona mozaiki. Jaskrawe, bez choćby jednego kolca, ciężkie od znaczeń.

Niektórzy uczniowie nosili kosze pełne bukietów, czytali przyczepione do nich bileciki. Kiedy zbliżali się do któregoś z wianuszków dziewczyn, te wstrzymywały oddech, a zaraz potem eksplodowały piskami, gdy szczęśliwa wybranka otrzymywała swoje kwiaty. Pozostałe ukrywały niezadowolenie, wzdychały w nerwowym oczekiwaniu.

Próbowałam dotrzeć do drzwi tak, żeby nie znaleźć się w samym sercu żadnej z tych scen. Nie sposób było nie zgodzić się z Billie: to był dzień wielkich dram.

Koleżanki wymieniały się różowymi kwiatkami, które symbolizowały ich przyjaźń, inne, urażone, wytykały je palcami. Zazdrosne dziewczyny oskarżały swoich chłopaków o potajemne wysyłanie czerwonych róż tej czy tamtej, zapominały nawet podziękować za te, które ścisnęły w dłoniach.

Zauważyłam jednego kolegę ze swojej klasy: podbiegł do jakiejś dziewczyny o skórze koloru czekolady i objął ją od tyłu; podetknął jej pod nos kwiat, a na jej wargach wykwitł uśmiech.

Obserwowałam ich z rozczuleniem, ale zaraz jakaś – delikatnie rzecz ujmując – rozwścieczona cheerleaderka zdzieliła mnie w ramię.

– Róża? Róża? Po tym wszystkim, co zrobiliśmy? Tylko tym dla ciebie jestem? Przyjaciółką? – warczała na jakiegoś dobrze zbudowanego gościa, który podrapał się po głowie.

Był w kropce.

– No... Cóż, Karen... W pewnym sensie...

– A chuj z przyjaźnią! – wydarła się i cisnęła w niego kwiatkiem.

Wycofałam się, lekko przerażona.

W oddali dostrzegłam niepowtarzalną grzywę kędzierzawych blond włosów.

– Hej, Billie! – jęknęłam żałośnie, przepychając się do niej. – Przepraszam... Sorki...

Jej twarz pojaśniała, kiedy prawie przewróciłam się pod jej nosem.

– Nica, w samą porę! Właśnie zaczęły się dramy!

Zobaczyłam, że Miki wrzuca do swojej szafki dwie jaskrawoczerwone róże.

– Nienawidzę tego dnia – burknęła z grobową miną. Rzeczywiście potraktowała swoje kwiaty dość bezceremonialnie.

– Cześć, Miki – przywitałam się z nią miło.

Rzuciła mi rozproszone spojrzenie jak co rano, ale tym razem dostrzegłam w jej oczach delikatniejszy cień.

– No proszę, już dwie czerwone róże, a dzień jeszcze się nawet na dobre nie zaczął – docięła jej Billie, podczas gdy otwierałam swoją szafkę. – Idę o zakład, że pojawią się kolejne. Jak myślisz, Nica?

Trąciła mnie łokciem, odwróciła się w moją stronę i spojrzała na mnie rozpromieniona.

– Ej, aleś ty dziś kolorowa! – zauważyła, taksując mnie wzrokiem.

Złapałam palcami rękawy koszulki, którą miałam na sobie. Uśmiechnęłam się. Wreszcie nie musiałam ubierać się cała na szaro.

– Anna kupiła mi masę nowych rzeczy – odpowiedziałam.

Miki zerknęła na mnie z ukosa.

– Bardzo fajne te kolory! Kto wie, może ty też dostaniesz jakąś płomienistoczerwoną różę!

– Chodźmy do klasy – warknęła Miki z energią, jakiej zwykle tak wcześnie rano całkowicie jej brakowało. – A jeśli jeszcze raz o tym wspomnisz, to daję słowo, że cię... Ej! Puść to, ale już!

Billie odskoczyła z łobuzerską miną i zanim zrozumiałam, co się dzieje, szybko wyciągnęła rękę i zabrała kłódkę również z mojej szafki.

– Przechowam je wam! Ach! – zawołała triumfalnie. – No, śmiało! Wszyscy tak robią w Garden Day!

– Tobie chyba życie niemiłe! – syknęła Miki, a w jej oczach zapłonął ogień.

– No, dawaj, ja tylko wabię jakichś nieśmiałych adoratorów! Kto wie, ile kwiatów znajdziecie na koniec lekcji...

– Miałam rację. Ty naprawdę chcesz umrzeć w mękach.

Moje uszy wypełnił radosny śmiech Billie, ale chwilę później dostrzegłam pod sekretariatem charakterystyczną sylwetkę, postać, która zawsze przyciągała moje oczy jak magnes.

Rigel wyszedł z pomieszczenia na korytarz.

Szedł między ludźmi, którzy rozstępowali się przed nim jak woda, wzrok wbijał przed siebie.

Zapatrzyłam się na niego, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Jak zwykle emanował tą nonszalancką pewnością siebie, jakby jednocześnie zdawał sobie sprawę z istnienia świata wokół i celowo go ignorował. Wiedział, że przyciąga spojrzenia, lecz na nie nie odpowiadał. Nikim się nie przejmował, a jednak każdy jego krok zdawał się dobitnie podkreślać jego dominację nad innymi.

Kiedy przystanął przed swoją szafką, zauważyłam długą zieloną łydygę wsuniętą za haczyk na kłódkę.

Wstrzymałam oddech.

Cudowna biała róża.

Ktoś zostawił ją w nadziei, że Rigel ją przyjmie.

Była przepiękna. Wpatrywałam się w nią oniemiała, ale Rigel po prostu otworzył szafkę, a róża upadła na posadzkę.

Odszedł, nawet na nią nie zerknąwszy. Róża zniknęła wśród kurzu i papierków po gumach do żucia.

– Nie przyjął. – Usłyszałam szept kilku dziewczyn. – Od niej też nie przyjął.

Odwrociłam się, żeby na nie spojrzeć. Odprowadzały go łapczywym wzrokiem.

– Mówiłam ci, że od Susy też nie wziął – powiedziała jedna z nich. – A ona dała mu osobiście. Była pewna, że weźmie, a on po prostu ją wyminął i poszedł dalej.

– Może ma dziewczynę...

Zmusiłam się, żeby przestać ich słuchać. Dziwnie się czułam, kiedy ktoś mówił o nim w tym kontekście. Wszystkie dziewczyny aż płonęły, tak bardzo go pożądały, zupełnie jakby był takim nieosiągalnym, czarnym księciem z nienazwanej baśni. Koniec końców uroda Rigela była rzeczywiście zjawiskowa, delikatna jak ostrze i równie jak ono zabójcza. Kiedy szedł, zawsze zostawiał za sobą ślad westchnień.

– Idę do klasy – wymamrotałam, odpychając ciężar, który zaległ mi w piersi.

Nie wiedziałam, czym jest, i nie podobało mi się to.

Ale myśl, żeby się dowiedzieć...

Podobała mi się jeszcze mniej.

Dzień minął mi jak z bicza strzelił.

W połowie lekcji dwóch członków komitetu zapukało do drzwi. Mieli wiklinowe kosze i anielskie uśmiechy ludzi, którzy jednym gestem decydują o tym, komu przypadną szczęście i kwiaty.

Byłam oszołomiona, gdy jedna z dziewczyn otrzymała niezwykle rzadką niebieską różę.

– Łatwo się domyślić od kogo – szepnęła mi Billie do ucha. – Niebieski oznacza mądrość. Ktoś podziwia ją za jej wiedzę. To na pewno nie w stylu jakiegoś byczka z drużyny... Za to spójrz, jak się zarumienił Jimmy Nut!

Zobaczyłam, że chowa się za podręcznikiem do historii, i się uśmiechnęłam.

Ale zaraz członek komitetu stanął tuż przed nami.

Zaskoczona patrzyłam, jak odczytuje imię z bileciku. Wybrał jedną spośród łodyg, po czym wyciągnął kwiat, a ja wytrzeszczyłam oczy.

Odwróciłam się. Billie siedziała ze spokojnym uśmiechem.

– To dla mnie? – zapytała zwyczajnie.

Chłopak skinął głową, a ona sięgnęła po różę.

– Biała – zauważyłam radośnie. – To symbol czystej miłości?

– Dostaję taką co roku – wyznała, rozczulona. – Nigdy nie dostawałam zbyt wielu kwiatów. W sumie właściwie wcale... Ale w każdy Garden Day dostaję taką różę. – Delikatnie obróciła ją w palcach, przyglądając jej się z podziwem. – Zawsze białą... Rok w rok. Kiedyś widziałam cień jakiegoś chłopaka przy swojej szafce... Ale nigdy nie odkryłam, kto mi je przysyła.

Zobaczyłam, że jakaś słodycz spłynęła na jej policzki, i zrozumiałam, dlaczego tak bardzo lubi Garden Day.

– Musisz wsadzić ją do wody. – Uśmiechnęłam się delikatnie. – Odprowadzę cię po szkole.

Kiedy lekcje się skończyły i wyszliśmy z klasy, Billie wciąż ścisnęła w palcach swoją różę.

– Zmarkotniała – zauważyła z uśmiechem. – Zobacz.

– Odzyska wigor. – Spojrzałam na lekko oklapnięte płatki. – Chodźmy do pitnika.

Chyba nie muszę dodawać, że źródółko, które miałam na myśli, cieszyło się większym powodzeniem niż wodopój wśród wróbli. Ciągnęła się do niego długa kolejka dziewcząt, które z dumą machały otrzymanymi kwiatami i przechwalały się jedna przed drugą.

– Jest też jeden kranik na podwórku, z tyłu – zauważyła Billie. – Tam będzie szybciej.

Zrobiłyśmy w tył zwrot i ruszyłyśmy pod prąd.

Kiedy zmierzałyśmy za szkołę, Billie znów zaczęła trajkotać.

– A właśnie, swoją drogą, to moje zdjęcie. Zachowałeś je sobie? – zapytała wesoło.

Poczułam, że moje wnętrzości zaciskają się w supeł.

Paraliżowała mnie obawa, że mogłam je zgubić. Billie podzieliła się ze mną swoją pasją, a ja, choć tak bardzo ceniłam jej prezent, gdzieś go zapodziałam. Nie chciałam, żeby pomyślała, że tak mało dla mnie znaczy, więc znów musiałam skłamać:

– Tak. – Przełknęłam ślinę. Gdy zobaczyłam jej uśmiech, kolejny raz obiecałam sobie, że gdy tylko wrócę do domu, będę szukać, aż znajdę. Przecież nie mogło zniknąć. Na pewno go nie zgubiłam...

Wyszłyśmy na betonowy plac z tyłu szkoły. Otaczała go metalowa siatka, przy której stał kanister. Obok był kran.

– Zaczekaj! – Billie palnęła się dłonią w czoło. – Zostawiłam butelkę w klasie! – Wytrzeszczyła oczy. – Mam nadzieję, że woźny jej nie sprzątnął!

Błyskawicznie pobiegła z powrotem, tak że miałam chwilę dla siebie.

Byłam sam na sam z myślami, więc siłą rzeczy od razu zaczęłam się zastanawiać, gdzie też mogłam posiać tamto zdjęcie...

Nagle jakiś dźwięk wyrwał mnie z zamyślenia.

Usłyszałam czyjeś kroki, ale nie mogłam dociec, skąd dobiegają. Wreszcie zauważyłam, że jedno z okien klas na parterze jest otwarte.

– Zupełnie się nie dziwię, że cię tu widzę.

Momentalnie zamarłam.

Ten głos.

To było nie do opisanego usłyszeć go z tak bliska. Miałam wrażenie, że jest tuż obok mnie z tymi swoimi czarnymi oczami i obezwładniającym urokiem.

Przechyliłam się i zaraz moje przypuszczenia się potwierdziły.

W klasie był Rigel.

Wciąż tam siedział, jakby się zaczytał. Wsunął książkę do plecaka. Obok niego stała jakaś dziewczyna, odwrócona do mnie plecami. Kaskada lśniących włosów.

Od razu ją rozpoznałam: to ta, która przytrzymała drzwi do sali muzycznej tamtego dnia, kiedy Rigel grał. Była, mówiąc subtelnie, wspaniała. Smukła sylwetka i krągłe kształty nadawały jej wygląd wróżki. Stała przy jego ławce. Miała bardzo zadbane dłonie, paznokcie pomalowane jasnym lakierem. Jej ręce były delikatne i doskonałe, tak różne od moich, podrapanych, zalepionych plastrami. A w długich palcach ścisłała...

Czerwoną różę.

– Czekasz, aż ją wezmę? – zapytał niedbale Rigel, a w jego głosie brzmiała nuta drwiny. Nawet nie drgnął, ale w jego spojrzeniu zawsze lśniła ta groźna iskra, która sprawiała, że każdy był gotów mu się poddać.

– Cóż... Byłoby miło.

Jej szept dziwnie na mnie wpłynął. Zdenerwował mnie. Rigel zapiął plecak i podniósł się z krzesła.

– Ja nie jestem miły.

Minął ją i ruszył w stronę korytarza, ale ona wyciągnęła rękę i zatrzymała go za pasek plecaka.

– To jaki jesteś? – rzuciła, wciąż szukając jego uwagi, choć już się odwrócił i nie zamierzał jej tej uwagi poświęcać. Zaryzykowała kolejny krok w jego stronę, zbliżyła się do jego szerokich pleców.

– Chciałabym cię poznać. Chcę tego, od kiedy zobaczyłam cię pierwszego dnia, gdy siedziałeś przy fortepianie. – Jej głos był miękki.

Rigel odwrócił się lekko.

– Chciałabym pogłębić naszą znajomość... – Uniosła różę i wbiła spojrzenie w jego oczy. – Mógłbyś ją przyjąć i... powiedzieć mi coś o sobie. Wciąż tak mało o tobie wiem, Rigelu Wilde – mruknęła uwodzicielsko. – Na przykład... Jaki jesteś?

Rigel już nie zwracał się ku drzwiom.

Spod rzęs wpatrywał się w różę, ciemne włosy okalały jego doskonałą twarz o zdecydowanych rysach, a ja dostrzegłam, że w jego oczach... nic nie lśni.

Były nieprzeniknione. Bez wyrazu. Dwie pozbawione emocji diamentowe ściany.

Puste, zimne, dalekie jak martwe gwiazdy.

Przeniósł spojrzenie na dziewczynę. A ja zrozumiałam, że zaraz ukaże jej swą maskę.

Rigel uniósł kąćki ust... Uśmiechnął się. Uśmiechnął się w ten swój sugestywny sposób, jak czarodziejska bestia.

Jego krzywy uśmiech zapierał dech w piersiach, był jadowicie zły i magicznie uwodzicielski. To uśmiech człowieka, który nikomu nie pozwala się do siebie zbliżyć.

Uniósł dłoń i zamknął ją na paku. Nie odrywał wzroku od stojącej przed nim dziewczyny. Zaciskał palce, a płatki powoli wbijały się w koronę. Rigel zmiądzzył kwiat. Strzępki sfrunęły na podłogę jak garść martwych motyli.

– Jestem skomplikowany – syknął w odpowiedzi na jej pytanie.

Jego niski i chrapliwy głos przemknął przez powietrze i wniknął we mnie. Dreszcz przemknął mi wzdłuż kręgosłupa.

Rigel odwrócił się i wyszedł z klasy. Jego kroki ucichły za drzwiami.

Ale ja wciąż go słyszałam. Jakby wciąż był blisko.

Jego głos wyrzeźbił we mnie ścieżkę.

Odcisnął się w powietrzu jak siniak. Był brutalny i cichy.

Aż podskoczyłam, kiedy czyjaś dłoń dotknęła mojego ramienia. Odwróciłam się gwałtownie, Billie spojrzała na mnie zdumiona.

– Przestraszyłam cię? – Zachichotała. – Wybacz! Butelka się znalazła. Musiałam się trochę użerać z woźnym, ale koniec końców się udało! – Pokazała mi ją z triumfalną miną.

Patrzyłam, ale właściwie nie widziałam.

Napełniłyśmy butelkę wodą z kranu, po czym wróciłyśmy do szkoły. Billie znów nawijała, ale ja nie umiałam się na tym skupić.

Wszystkie moje myśli ciążyły ku Rigelowi.

Ku masce wystudiowanej grzeczności, za którą się ukrywał.

Ku jego cynicznemu i bezczelnemu uśmiechowi, jakby tamta próba zajrzenia w jego wnętrze wręcz go rozbawiła, wzbudziła w nim litość.

Jak on to robił? W jaki sposób tak łatwo omotywał ludzi?

Jak naginał ich wzrokiem, by chwilę później wlać w nich lęk?

Z czego jest zbudowany Rigel? Z mięśni czy z koszmarów?

Billie zauważyła w tłumie Miki i pobiegła do niej, rozpromieniona jak słonecznik.

– Patrz, Miki! W tym roku znowu!

Mikki spojrzała na różę roztargnionym wzrokiem. Ten dzień ją przeczołgał. Billie się uśmiechnęła.

– Widziałaś? Biała!

– Jak zwykle... – bąknęła Miki i otworzyła swoją szafkę. Wypadła z niej jedna róża, a ona zmusiła się, żeby nie zwracać na nią uwagi, i dalej pakowała książki w płataninę liści i kwiatów.

Billie schyliła się po różę i podała ją przyjaciółce z zadowoleniem. Miki zamarła. Przez chwilę wpatrywała się w Billie, wreszcie powoli wzięła kwiat z jej dłoni. Przyjrzała mu się, mrugając, po czym cisnęła go w głąb szafki.

– Mhm... Jak myślisz, wystarczy jej tyle wody? Czy za dużo? Co? Nie utopię jej? Jak myślisz? – dopytywała Billie, zwróciwszy się do mnie, a ja odpowiedziałam, że kwiaty z pewnością mają wiele fantastycznych zdolności, ale na pewno nie potrafią się utopić.

– Na pewno? Nie chciałabym jej zniszczyć, wydaje się taka delikatna...

– Przepraszam... – wtrącił się czyjś głos.

Za plecami Miki stał jakiś chłopak i jak gdyby nigdy nic ścisnął w dłoniach płomienistoczerwony ładunek wybuchowy.

– Przepraszam. – Uśmiechnął się z pewną miną.

Billie i ja gapiłyśmy się, jak gwałtownie stuka Miki w ramię. Natychmiast zbladł, kiedy się odwróciła, miotając pioruny z oczu.

– Czego? – warknęła, urocza jak szarżujący byk, i wszystkie dobre intencje legły w gruzach.

– Ja tylko chciałem... – Chłopak wyglądał na zmartwionego. Kręcił różą, a spojrzenie Miki jeszcze się wyostrzyło.

– Czego?

– N... Nic. – Wycofał się pospiesznie i schował kwiat za plecami. Zachichotał nerwowo, po czym czmychnął, jakby płonęły mu stopy.

Milczałyśmy przez chwilę, przyglądając się jego ucieczce.

– Jedno trzeba przyznać – rozległo się po chwili. – Budzisz seksualne zwierzę we wszystkich bez wyjątku.

Miki uniosła dłonie, a Billie zawyła ze śmiechu.

Przez chwilę się tak przekomarzały, wiły się przy tym jak piskorze. Uśmiechnęłam się pod nosem i otworzyłam szafkę.

I nagle...

Świat się zatrzymał.

Mój uśmiech zgasł, otwarta szafka połknęła wszystkie dźwięki jak czarna dziura.

Bo taka właśnie była.

Czarna.

Czarna jak bezksiężycowa noc.

Czarna ponad wszelkie wyobrażenie delikatności.

Czarna jak tusz.

Byłam tak wstrząśnięta, że zapomniałam o oddychaniu. Uniosłam dłoń i wyjęłam ją z metalowej klatki. Róża czarna jak krwiak, kolczasta, dzika, o płatkach przesyconych tragicznym urokiem.

Jej łodyga nie była gładka i niewinna jak pozostałych róż. O nie. Była zjeżona cierniami, które wbijały się pod moje plastry, kłuły bezbronne ciało.

Gapiałam się na nią, jakbym nie mogła uwierzyć, że naprawdę istnieje.

Ale tym razem nie było wątpliwości. Tylko pewność.

Moje serce waliło z całych sił, w umyśle zaskoczył jakiś mechanizm. Wreszcie dotarło do mnie coś, co powinnam była zrozumieć już dawno. Cofnęłam się, moje książki spadły na podłogę. Zacisnęłam palce na kolcach.

Nie zgubiłam tamtego zdjęcia.

Nigdy bym go nie zgubiła.

Im bardziej się w tym utwierdzałam, tym silniej ciernie róży wpijały się w moją skórę, nie pozostawiając żadnych złudzeń.

Odwróciłam się i zaczęłam biec.

Świat rozmył się, kiedy pędziłam przez korytarz, przez podwórko, przez bramę, gnana niepoohamowanym instynktem.

Zszokowane spojrzenia padały na kwiat, który ścisnęłam w rękę, podążały za mną szept: „Czarna” – rozchodziło się z ust do ust. „Nikt nigdy nie widział czarnej róży...” A dziewczyny mówiły z drżeniem: „Jaka piękna!”.

Ale jest czarna, czarna, czarna – grzmiało echo w mojej głowie, gdy biegłam do domu, nie odwracając się za siebie.

Pospiesznie wsunęłam klucz w zamek, rzuciłam plecak pod schody, a kurtkę na ostatni stopień. Mój pęd wyhamował dopiero tam, przed tymi – tymi drzwiami.

Róża poszarpała mi wewnątrz dłoni, nie mogłam jej puścić, kolce utkwiły między plasterkami.

Jakby na dowód. Jako ucieleśnienie tej wątpliwości, która teraz krzyczała jego imię.

Nieważne, jak bardzo było to szalone. Bezsensowne. Nielogiczne.- Absurdalne.

To on? To on zabrał moje zdjęcie?

„Nie wchodź do mojego pokoju” – ostrzegł.

Z impetem nacisnęłam klamkę i weszłam.

Wiedziałam, że go nie ma, bo popołudniami odsiadywał w szkole karę za bójkę. Zamknęłam za sobą drzwi i rozejrzałam się dokoła.

Badałam to nieznanym terytorium. Wszystko miało swoje określone miejsce. Zasłony były wyprasowane. Łóżko pościelone.

Nie dało się nie zwrócić uwagi na panujący w pokoju syntetyczny porządek. Wyglądało to tak, jakby Rigel tu nie sypiał, choć na biurku leżały jego książki, a w szafie wisiały jego ubrania.

Choć spędzał w tych czterech ścianach większość czasu.

Nie.

Przełknęłam ślinę.

To był jego pokój.

Rigel w nim spał, uczył się, w nim się przebierał. To jego koszulka wisiała na oparciu fotela, to jego ręcznik wystawał z komody, to do niego należały piętrzące się na biurku, wypełnione gęstym, eleganckim pismem zeszyty.

To jego zapach unosił się w powietrzu.

Ogarnął mnie dziwny niepokój. Kolce przebijały plastry, jakby przypominając, że powinnam się spieszyć.

Ostrożnie podeszłam do biurka. Przeczesałam stertę kartek, przesunęłam kilka książek, zajrzałam do szafy, na komodę, sprawdziłam nawet w kieszeniach kurtek.

Przeszperałam wszystko, ostrożnie odkładając rzeczy na swoje miejsce. Szukałam w każdej szufladzie komody, ale były właściwie puste. Zdjęcia nigdzie nie było.

Nie było...

Stałam na środku pokoju i przesunęłam nadgarstkiem po czole.

Sprawdziłam już wszędzie.

Nie, zaraz. Nie wszędzie...

Spojrzałam na łóżko. Na poduszkę, skrawek doskonale gładkiej pościeli, krawędzie wciśnięte między materac a ramę, bez zbędnej zmarszczki. No i materac.

Przypomniałam sobie, ile razy chowałam pod sprężynami kawałki czekolady, którą dostawaliśmy w czasie wizyt. Zostawiałam ją sobie na później, jadłam, kiedy nikt nie widział. W tym samym miejscu chowałam patyczki po lodach, żeby wychowawczynie ich nie znalazła...

Powinłam była go usłyszeć.

Może gdybym nie sięgnęła do materaca, żeby go podnieść i przekonać się, że nic pod nim nie ma, zorientowałabym się wcześniej.

Może gdybym nie ścisnęła róży tak mocno, przynajmniej wyczułabym mroźny podmuch, który poprzedził te słowa:

– Przecież ci mówiłem... żebyś nie wchodziła do mojego pokoju.

Runęłam wprost w najczarniejszą rzeczywistość.

Wpadłam w pułapkę.

Odwróciłam się, spojrzałam na niego i zamarłam.

Rigel stał w otwartych drzwiach, ciemny, nieustępliwy, jak tylko on potrafił być.

Przerażający. Nie potrafiłabym określić go innym słowem.

Jego źrenice wbijały się we mnie jak gwoździe. Jego wąskie kocie oczy lśniły jak otchłań gotowa mnie pochłonać.

Stałam jak sparalizowana. Zmroziło mi serce.

Wydawał mi się wysoki i przerażający. Bałam się. Napiął mięśnie ramion. Miał wzrok strażnika koszmarów.

A ja właśnie naruszyłam jego granice...

Wciąż jeszcze próbowałam jakoś zareagować, kiedy Rigel powoli, nie przesuając się ani o krok... uniósł rękę, położył ją na drzwiach i pchnął.

Długi trzask zamka zamienił moje ciało w kamień.

Rigel zamknął za sobą drzwi.

– Ja... – Przełknęłam ślinę. – Ja tylko...

– Tylko? – zachrobotał jego ciężki od groźby głos.

– Tylko czegoś szukałam.

Jego spojrzenie było przerażająco twarde. Zacisnęłam dłoń na róży, bo nie wiedziałam, czego innego mogłabym się uchwycić.

– Szukałaś czegoś... w moim pokoju?

– Szukałam jednego zdjęcia.

– I znalazłaś je?

Zawahałam się. Drżały mi wargi.

– Nie.

– Nie – szepnął, jakby zamykał temat, a jego spojrzenie lekko złagodniało.

Bijąca od niego przerażająca aura kazała mi uciekać najdalej, jak to tylko możliwe.

– Wchodzisz do wilczej jamy, Nica, i oczekujesz, że nie zostaniesz rozszarpana?

Zesztywniałam, kiedy do mnie podszedł.

Wyraźnie słyszałam w głowie krzyk nakazujący mi się cofnąć, ale mu nie uległam.

– To ty? – wypaliłam, unosząc czarną różę. – To ty mi ją dałeś?

Rigel stanął. Przeniósł spojrzenie na kwiat, jego oczy były nieporuszone, wyzute z emocji. Uniósł brew.

– Ja? – powiedział. Nie zdołał powstrzymać rozbawienia. Jego wargi wygięły się w drwiącym, perfidnym uśmiechu. – Ja miałbym podarować... kwiatka... tobie?

Kąsał mnie słowami, a pewność, którą czułam jeszcze chwilę wcześniej, trzeszczała w posadach, ustępowała miejsca wątpliwościom.

Spuściłam wzrok, wahałam się, co zawsze tak bardzo go bawiło, uśmiech na jego wargach stał się ostry jak sztylet.

Podszedł i wyrwał mi różę z ręki.

Otworzyłam usta, gdy ją uniósł i zaczął zrywać z niej kolejne płatki. Śnieg czarnego konfetti sypał przed moimi oczami.

– Nie! Nie! Zostaw! – Usiłowałam mu ją odebrać.

Była moja, choćby nie wiem co, ta róża była moja. To niewinny prezent, a kiedy Rigel tak ją wyśmiał, jeszcze silniej poczułam, że powinnam jej bronić.

Rozpaczliwie drapałam materiał na jego ramionach, ale on tylko uniósł kwiat nieco wyżej, tam, gdzie już nie sięgałam.

Zdarł i zniszczył wszystkie płatki, a ja desperacko wspierałam się na palce.

– Rigel, przestań! – Zawisłam na jego piersi. – Przestań!

Straciłam równowagę i otworzyłam szeroko oczy.

Odruchowo uczepiłam się Rigela, ale on zupełnie się tego nie spodziewał, więc tylko pociągnęłam go za sobą.

Upadłam w tył na łóżko, materac ugiął się pod moimi plecami.

Nie zdążyłam nawet sformułować myśli... Coś wylądowało na mnie, a sufit zniknął pod moimi opuszczonymi rękami. Przez chwilę widziałam

tylko mozaikę nieokreślonych plam, więc zacisnęłam powieki.

Poczułam, że coś delikatnie wsuwa mi się we włosy, coś muska zagłębienie na szyi. Płatki róży. Ledwie je zarejestrowałam, bo jednocześnie jakaś potężna masa uniosła się nad moją piersią.

Kiedy odzyskałam ostrość widzenia...

Zapało mi dech.

Twarz Rigela unosiła się cal nad moją.

Jego ciało tuż nad moim.

Wszystko stało się tak nagle, że serce podjechało mi do gardła. Jego kolano leżało między moimi udami, materiał jego spodni łaskotał moją skórę. Jego oddech palił moje wargi, wilgotny, szybki, dłonie obejmowały moją twarz z obu boków niczym orle szpony.

Ale dopiero kiedy spojrzałam w jego skupione oczy, zadrzałam. Było w nich coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam, iskra jakiegoś światła, od którego aż zaschło mi w gardle.

Zobaczyłam w nich odbicie swoich rozchylnych warg, unoszącej się w rytm oddechów piersi, rumieńca, który zalewał mi policzki. Znajdowaliśmy się tak blisko, że bicie serca, które czułam w gardle, było biciem jego serca.

Moje zdumienie było jego zdumieniem.

Mój oddech był jego oddechem...

Wszystko było jego, nawet moja dusza.

Drgnęłam, przeszył mnie dreszcz. Mój umysł krzyczał jak szalony i z siłą, o jaką się nie podejrzewałam, gwałtownie zepchnęłam Rigela z siebie.

Zerwałam się z łóżka i czmychnęłam z pokoju niczym zajac.

Przetoczyłam się przez korytarz i schowałam w swoim pokoju. Zatrzasnęłam drzwi, oparłam się o nie plecami i osunęłam na podłogę.

Siedziałam tak, serce boleśnie łomotało o żebra, byłam w objęciach lęku. Moja skóra wciąż krzyczała o dotyku Rigela, jakby odcisnął swoją obecność na każdym jej skrawku.

Co on mi robił?

Jaką truciznę we mnie wpuścił?

Próbowałam uspokoić oddech, ale w głębi mnie buchał płomień szaleństwa.

Słyszałam w uszach jego szmer, igrał biciem mojego serca, snuł się wśród myśli.

Ucztował na moich uczuciach, przekształcał je w dreszcze.

Nie miał żadnej logiki.

Nie znał umiaru.

Nie był nawet... delikatny.

Książka

Niewinności nie można stracić.
Niewinnością się jest
wbrew wszelkim cierpieniom.

Nie mogłam się ruszyć. Nogi mi drżały, oczy stały się ślepe. Ciemność była zbyt gęsta. Moje źrenice strzelały na wszystkie strony, jakby w nadziei, że ktoś się zjawi. Paznokcie drapały metal, konwulsyjnie, gorączkowo. Ale nie miałam szans się uwolnić. Nigdy.

I nikt nie przyjdzie mi na ratunek. Nikt nie odpowie na moje krzyki. Tętniło mi w skroniach, gardło paliło, skóra pękała głęboko, a ja byłam sama... sama...

Sama...

Otworzyłam oczy, stłumiłam łkanie.

Pokój zaczął się obracać, ścisnął mi się żołądek. Poderwałam się, dysząc, jakbym się topiła, próbowałam się uspokoić, ale zimny pot spływał mi wzdłuż kręgosłupa, lęk wniknął w moją skórę.

Lepkie dreszcze ślizgały się po moich plecach, serce niemal eksplodowało mi w piersi.

Skuliłam się przy zagłówek i mocno ścisnęłam przytulankę w kształcie gąsienicy, którą dostałam od rodziców, tak jak wtedy, kiedy byłam małą.

Nic mi nie groziło. To inny pokój, inne miejsce, inne życie...

Ale tamto uczucie trwało. Uwierało. Skręcało mnie wokół mnie samej i przenosiło z powrotem tam, w tę ciemność. Znow byłam małą dziewczynką.

Może nadal nią byłam.

Może nigdy nie przestałam nią być. Coś pękło we mnie już dawno i na zawsze pozostało małe, dziecinne, naiwne i przerażone.

Przestało dorastać.

Wiedziałam o tym... Wiedziałam, że nie jestem jak inni, bo gdy ja dojrzywałam, to zdeformowane coś we mnie pozostało dzieckiem.

A ja wciąż patrzyłam na świat oczami tego dziecka.

Reagowałam tak samo naiwnie.

Szukałam światła w innych, tak jak w dzieciństwie szukałam światła w Niej. I nigdy go nie znajdowałam.

Byłam motylem na łańcuchu.

A może...

Może już zawsze miałam nim pozostać.

– Nica, wszystko gra?

Billie wpatrywała się we mnie, przechyliwszy głowę. Rozczochrane włosy ściągnęła wstążką.

Nie spałam całą noc, starałam się nie zatonać w koszmarach, co odbijało się na mojej twarzy.

Ciemność nie dawała mi spokoju. Kilka razy próbowałam zostawić na biurku zapaloną lampkę, ale za każdym razem Anna to zauważała, myślała, że o niej zapomniałam, wchodziła do pokoju i ją gasiła. Brakowało mi odwagi, żeby jej powiedzieć, że chciałabym zasypiać przy włączonym świetle, jak mała dziewczynka.

– Tak – odpowiedziałam, próbując nadać głosowi naturalne brzmienie. – Czemu pytasz?

– A, nie wiem... Jesteś jakaś bledsza niż zwykle. – Przyglądała mi się z uwagą. – Wydajesz się zmęczona... Źle spałaś?

Niepokój oplótł się wokół mnie jak sznurek. Nagle, nie wiedzieć czemu, poczułam w sobie jakieś wzburzenie. Byłam przyzwyczajona do podobnych reakcji, często opadały mnie przesadne troski, które dokarmiała najbardziej dziecinna i krucha część mnie. Działo się tak zawsze, ilekroć była mowa o tamtym.

Pociły mi się dłonie, serce napinało tak, jakby zaraz miało się rozedrzeć, marzyłam tylko o tym, żeby nikt mnie nie widział.

– Wszystko jest w porządku – odpowiedziałam delikatnym głosem. Zastanawiałam się, czy to brzmiało przekonująco.

W każdym razie wyglądało na to, że Billie mi uwierzyła.

– Jeśli chcesz, dam ci receptę na pewną rozluźniającą miksturę – powiedziała. – Babcia przyrządzała mi ją, kiedy byłam mała. Później prześlę ci na komórkę.

Kiedy tylko Anna podarowała mi telefon, Billie zaproponowała, żebyśmy wymieniły się numerami, i pomogła mi go skonfigurować.

– Dam ci motyla – poinformowała, wpisując moje imię do kontaktów. – Emoji – wyjaśniła żywo. – Patrz, moja babcia ma wałek do ciasta. Miki dostała pandę, choć wcale nie zasłużyła, niewdzięcznica jedna. Ona zapisała mnie z kupą!

Czekało mnie sporo nauki, chwilowo z trudem potrafiłam wysłać wiadomość bez wprowadzania chaosu.

– Przestaniecie mi tam pytlować jak na bazarze? – odezwał się czyjś oburzony głos. – Nie przyprowadziłem was tu dla rozrywki. To lekcja jak każda inna! Cisza!

Jazgot przycichł. Pan Kryll przyjrzał się po kolei każdemu z uczniów obecnych w laboratorium. Kazał nam założyć okulary ochronne i obiecał, że jeśli przyłapie kogoś na nieprzepisowym gmeraniu przy instrumentach, zadba, żeby ta osoba została zawieszona.

– Dlaczego zapisujesz adres swojego domu na okładkach książek? – szepnęła Billie, kiedy odsunęłam swój podręcznik do biologii w kąt naszej ławki.

Spojrzałam na etykietkę, na której zanotowałam swoje imię i nazwisko, lekcję, klasę i całą resztę.

– Czemu pytasz? To dziwne? – Zawstydyłam się, wspominając, z jakim namaszczeniem wpisywałam adres swojego domu. – Jeśli się zgubi, znalazca będzie wiedział, komu go odnieść.

– To samo imię nie wystarczy? – odparła ze śmiechem, aż się zarumieniłam.

Może ktoś mógłby się pomylić...

– Wszyscy gotowi? – szczechnął Kryll, ściągając na siebie nasze spojrzenia.

Poprawiłam okulary i założyłam włosy za uszy.

Jakaś część mnie była podekscytowana. Nigdy nie robiłam eksperymentów!

Wciągnęłam gumowe rękawice i skupiłam się na ich dotyku na palcach.

– Mam nadzieję, że nie każe nam wybebeszać węgorzy jak ostatnio – mruknął ktoś za moimi plecami.

Zmarszczyłam brwi i uśmiechnęłam się niepewnie.

Wybebeszać?

– Dobrze – odezwał się Kryll. – Możecie teraz położyć materiały na biurkach.

Pochyliłam się. Po swojej stronie znalazłam teczkę i długopis na sznurku. Podniosłam je, tymczasem nauczyciel dodał:

– Tylko pamiętajcie: skalpel nie przetnie kości.

– Skalpel nie przetnie... czego? – zapytałam naiwnie, a w następnej chwili popełniłam błąd i spuściłam wzrok.

Dostałam gęziej skórki, przeszył mnie lodowaty dreszcz.

Na metalowej desce leżała rozkrzyżowana zdechła żaba.

Kiedy tak na nią patrzyłam, krew odpłynęła mi z twarzy. Nagle mnie olśniło: dwóch chłopaków przede mną ze znanstwem godnym rzeźników przeglądało mnóstwo ostrzy. Nieco dalej jedna z dziewczyn naciągała rękawice z suchym trzaskiem. Chłopak, który siedział przy drzwiach i pochylał się nad swoją żabą, z pewnością nie robił jej reanimacji usta-usta.

Ratunku!

Odwróciłam się akurat w samą porę, żeby zobaczyć Krylla wychodzącego z pomieszczenia, które wyglądało jak sala tortur – była to kanciapa, w której stały słoje, ampułki i pojemniki pełne trzepoczących motyli, chrząszczy, stonóg, cykad.

Skręcił mi się żołądek.

Billie z uśmiechem uniosła skalpel.

– Chcesz zacząć kroić? – zapytała, jakbyśmy rozmawiały o jakimś kotlecie.

Byłam pewna, że zaraz zwymiotuję.

Oparłam się o blat, teczka wysunęła mi się z rąk.

– Co się dzieje, Nica? Dobrze się czujesz? – zapytała Billie.

Chłopak, który stał przede mną, odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.

– Ja... Nie... – Przełknęłam ślinę. Czułam, że robię się blada.

– Jesteś zupełnie zielona – stwierdziła, przyglądając mi się. – Chyba nie boisz się żab, co? Spokojnie, ta tutaj już zdechła, patrz. Zdech-ła! No, widzisz? Patrz! – I zaczęła ją dźgać skalpelem na moich przerażonych oczach.

Okulary ochronne zaparowały od mojego oddechu. Pierwszy raz w życiu modliłam się, żeby nauczyciel za karę wyrzucił mnie z klasy.

Nie, co to, to nie. Wiedziałam, że nie dam rady. Wiedziałam, że po prostu nie dam rady...

– No nie do wiary – odezwał się czyjś głos za moimi plecami. – Obrońcy ślimaków boi się żabki...

Rozpoznałam go – tuż za mną stał chłopak, którego spotkałam przy murku, a później w centrum handlowym.

Uśmiechnął się delikatnie. Okulary odciągnął na włosy.

– Cześć, ślimacza dziewczyno.

– Cześć – szepnęłam.

Spojrzał mi w oczy, jakby chciał coś powiedzieć, ale w tej samej chwili Kryll wrzaskiem zapędził nas z powrotem do pracy.

– Nie martw się, Nica, ja się tym zajmę – obiecała mi Billie. Zauważyła, że trzymam teczkę jak tarczę. – Widać jak na dłoni, że nigdy wcześniej nie byłaś w laboratorium. Ej, nie ma się czego wstydzić. To bułka z masłem. Zróbmy tak: ja będę kroić, ty notuj.

Z trudem skinęłam głową i rozejrzałam się dokoła.

Zerknęłam na żabę ze współczuciem. Natychmiast tego pożałowałam, bo w tej samej chwili Billie z uśmiechem wbiła w nią skalpel.

– No dobra. Tylko uważaj, bo pryska!

Wciągnęłam głowę w ramiona, gdy lepki dźwięk boleśnie wypełnił moje uszy. Trzymałam kartkę tak blisko oczu, że widziałam tylko jej biel.

– No i siup. Mamy serce! A może to płuco? O matko, ale glutowate... Jaki dziwny kolor! Patrz na to... Nica, notujesz?

Sztywno skinęłam głową, konwulsyjnie skrobałam długopisem po papierze.

– O matko – mruknęła.

Przewróciłam stronę i chwyciłam kartkę jak nerwowy pajak.

– O rany, jakie oślizgłe... Posłuchaj, jak ciamka... Fuuuuj...

Może to opatrność. Może zrządzenie losu. Cokolwiek to było, przyniosło mi wybawienie.

A przyniosło je pod postacią karteczki.

Znalazłam ją na blacie, leżała tuż obok mnie.

Otworzyłam ją drżącymi dłońmi. W środku znalazłam trzy proste litery: „Hej”.

Ktoś chrząknął, odwróciłam się w jego stronę. Chłopak stał plecami do mnie, ale zauważyłam, że w jego zeszytcie brakuje wyrwanej kartki.

Rozchyliłam wargi, niepewna, ale zanim zdążyłam jakoś zareagować, rozległ się krzyk nauczyciela, a ja aż podskoczyłam i wytrzeszczyłam oczy.

– Dover! Co ty tam masz?

Wszyscy odwrócili się w moją stronę.

O nie!

– Gdzie?

– Tam! Widziałem, że coś tam masz!

Ruszył do mnie wielkimi krokami, a ja rozpaczliwie rozglądałam się wokół siebie. Ogarnęła mnie panika.

Co by powiedzieli Anna i Norman, gdyby się dowiedzieli, że nie uważam na lekcjach? Że zostałam przyłapana z liścikiem?

Nie wiedziałam, co robić. Przestałam myśleć racjonalnie. Nauczyciel zbliżał się do mnie, wzburzony, więc zdesperowana odwróciłam się do niego plecami i wsadziłam sobie karteczkę w usta.

Żułam jak nawiedzona, a wkładałam w to tyle wysiłku, ile nigdy w nic przez całe swoje marne życie.

Jakby tej żenady było jeszcze mało, stałam twarzą w twarz z chłopakiem, który przysłał mi ten liścik. Teraz połykałam wiadomość od niego, a on przyglądał mi się ze skonsternowaną miną.

Koniec końców jakoś uszłam z życiem.

Kryll był bardzo niezadowolony, kiedy odkrył, że nic nie mam w ręku.

Rzucił mi podejrzliwe spojrzenie, kazał się skupić i pracować dalej.

Później, już po szkole, zastanawiałam się, co by powiedział, gdyby mnie zobaczył. Szłam po chodniku szybkim krokiem z rękami skrzyżowanymi przed sobą, jakby bolał mnie brzuch.

Kiedy odeszłam dostatecznie daleko, spojrzałam ukradkowo za plecy.

Byłam blisko mostu, porośnięte trawą brzegi opadały ku wodzie. Przyklękłam i rozpięłam bluzę.

Ujęłam w dłonie słoiczek, w którym połyskiwał żuk. Przyglądałam mu się spod kosmyków opadających na twarz włosów.

– Nie martw się, już cię stamtąd zabrałam – szepnęłam, jakbym dzieliła się z nim sekretem.

Odkręciłam słoik i postawiłam go na ziemi. Żuk został w środku, zbyt przerażony, żeby się ruszyć.

– No idź – szepnęłam – zanim ktoś cię zobaczy...

Odwróciłam słoik i żuk wypadł między źdźbła trawy, ale nawet nie drgnął.

Przyjrzałam mu się. Był mały, inny. Wielu wydałby się ohydny, odrażający, ale we mnie budził tylko litość. Połowa ludzi nawet nie zwróciłaby uwagi na tak małą istotkę, druga połowa by go zabiła, bo wydałby im się zbyt brzydki.

– Nie możesz tu zostać... Ktoś zrobi ci krzywdę – szeptałam gorzko. – Ludzie nie rozumieją. Boją się. Zdepczą cię, żeby nie musieć cię wymijać.

Świat nie nawykł do odmienności, a my byliśmy odmieńcami. Zamykał nas w ośrodkach tylko po to, żeby o nas zapomnieć, trzymał gdzieś daleko, w kurzu, wypierał nasze istnienie, bo tak było wygodniej. Nikt nie chciał się do nas zbliżyć, już sam nasz widok sprawiał, że ludzie czuli się nieswojo.

Wiedziałam to aż za dobrze.

– No, śmiało. – Delikatnie musnęłam ziemię przy jego odnóżach, a on wreszcie rozłożył skrzydła, wznosił się w powietrze i zniknął mi z oczu. Westchnęłam, mały kamyczek spadł mi z serca. – Pa!

– O matko... Czyli wariaci naprawdę mają taki przymus, żeby gadać sami do siebie.

Schowałam słoiczek. Nie byłam sama. Dwie dziewczyny przyglądały mi się na wpół ironicznie, na wpół ze współczuciem. Rozpoznałam jedną z nich – tę, która podarowała Rigelowi czerwoną różę. Miała lśniące włosy i doskonale zadbane dłonie, widziałam je już przez okno.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnęła się z litością.

– Napędzisz stracha gołębiom.

Natychmiast poczułam w żołądku ukłucie wstydu. Czy widziały, jak uwalniam zwierzątko z laboratorium? Miałam nadzieję, że nie, bo to oznaczałoby poważne kłopoty.

– Nic nie robiłam – oświadczyłam bezczelnie. Mój głos zabrzmiał zbyt cienko i piskliwie, więc wybuchły śmiechem.

Zrozumiałam jednak, że nie rozbawiło ich to, co zrobiłam, tylko ja.

To ze mnie się śmiały.

– Nic nie robiłam – przedrzeźniała mnie jedna z dziewczyn. – Ile ty masz lat? Zachowujesz się jak gówniara z podstawówki.

Spojrzały na moje plastry, a ja pogrążyłam się w niepewności, jak wtedy, kiedy byłam mała.

Pomyślałam, że mają rację. Czułam się przy nich malutka jak dziewczynka, jak marna, dziwna istotka o podrapanych rękach i poszarzałej, zmatowiałej skórze stwora, który zbyt długo przebywał w zamknięciu.

Zobaczyły mnie w jednej z tych chwil, kiedy wchodziłam do swojego małego świata, a nigdy nie byłam bardziej bezbronna niż w tych momentach.

– Te dzieciaki ze żłobka na końcu ulicy też mają swoich wyimaginowanych przyjaciół. Idź zobacz, może mają ci coś do powiedzenia. – Śmiech. – Może napijecie się razem soczku. Tylko się nie pokłóćcie! No, dawaj, leć do swoich przyjaciół. – Dziewczyna od róży kopnęła mój plecak.

Podskoczyłam i odciągnęłam go, a ona nadepnęła mi na dłoń. Szarpnęłam się z bólu. Wpatrywałam się w nią zrozpaczona, nie rozumiałam jej zachowania. Patrzyła na mnie z góry takim wzrokiem, że poczułam się żałosna.

– Może ci powiedzą, że nie wolno podsłuchiwać. Rodzice nie nauczyli cię, że to nie wypada?

– Nica! – wdarł się między nas czyjś głos.

Ktoś pojawił się za ich plecami. Zaciśnięta pięść opuszczona wzdłuż tułowia, czujne spojrzenie.

Miki.

– Co robisz? – spytała ostro.

Dziewczyna posłała jej uśmiech.

– No proszę, proszę, kogo my tu mamy. Czy to jakaś imprezka centrum pomocy społecznej? Nie wiedziałam! – Zasłoniła usta polakierowanymi paznokciami. – Jak słodko. Będzie herbatka?

– Mam lepszy pomysł – odparła Miki. – Wypierdalaj.

Twarz dziewczyny drgnęła, ale jej koleżanka spuściła wzrok i schowała się za jej plecami.

– Coś ty powiedziała, suko?

– Dobra, chodźmy stąd... – zaproponowała jej przyjaciółka.

– Nie powinnaś już iść się ciąć?

– Może – warknęła Miki. – Ale mam tu specjalne ostrze, więc zaczniemy od ciebie, co?

– No chodź – szepnęła ta druga i lekko pociągnęła koleżankę za rękaw.

Ta zmierzyła Miki wzrokiem od stóp do głów z taką miną, jakby miała zaraz zwymiotować.

– Kriperka – stwierdziła spokojnie, ale z obrzydzeniem. Następnie odwróciła się i odeszła ze swoją przyjaciółką. Ani razu się nie obejrzała.

Kiedy trochę się oddaliły, Miki skupiła się na mnie.

– Popchnęła cię?

Uniosłam głowę i wstałam.

– Nie – odpowiedziałam delikatnie.

Szukała spojrzeniem moich oczu, ostrożnie, jakby chciała mnie wy badać. Miałam nadzieję, że nie wyczyta z mojego wzroku zażenowania.

– A ty właściwie co tutaj robisz? – spytałam, żeby zmienić temat. – Chcesz złapać autobus do domu?

Miki się zawahała. Zerknęła na skrzyżowanie, które znajdowało się jakieś dwadzieścia metrów od nas.

– Mnie odbierają tam, trochę dalej – odparła po chwili nieco opornie.

Podążyłam za jej wzrokiem.

– O, jak to?

Miałam nadzieję, że nie jestem zbyt wścibska. Prawda była taka, że w tej chwili tak bardzo się wstydziłam, że paplałam, co mi ślina na język

przyniesie.

– Jakoś tak wolę.

Może Miki nie życzyła sobie, żeby wszyscy widzieli, kto po nią przyjeżdża albo jakim samochodem wraca do domu. Może nie czuła się z tym komfortowo, dlatego uszanowałam jej milczenie i nie naciskałam.

– Muszę iść – powiedziała, kiedy w jej kieszeni zadzwonił telefon. Spojrzała na ekran, ale go nie odblokowała.

Skinęłam głową, wsunęłam włosy za uszy.

– No to do jutra – pożegnałam ją. – Cześć!

Bez zbędnych ceregieli minęła mnie i poszła w swoją stronę. Odprowadziłam ją wzrokiem. Nagle mój głos jakby odzyskał moc.

– Miki!

Odwróciła się i spojrzała na mnie.

Przez chwilę jej się przyglądałam. A później...

Później się uśmiechnęłam. Uśmiechnęłam się z czułością w oczach, a moje włosy falowały na wietrze.

– Dziękuję.

Miki długo patrzyła na mnie bez słowa. Patrzyła na mnie tak, jakby pierwszy raz... naprawdę mnie zobaczyła.

Kilka minut później byłam w domu.

Jak co dzień już od wejścia przywitało mnie ciepło. Poczułam się zadbana, zaopiekowana, bezpieczna.

Zmartwiałam, gdy zobaczyłam kurtkę Rigela wiszącą na jednym z haczyków.

Myśl o nim spadła na mnie gwałtownie i zanim zdałam sobie sprawę, coś skurczyło się w mojej piersi.

Teraz, gdy areszt Rigela się skończył, musiałam się przyzwyczaić, że zawsze będzie w pobliżu.

Całe rano starałam się o nim nie myśleć. Drżałam na wspomnienie jego oddechu na moich wargach, drżałam jak nigdy wcześniej.

To, jaki wywierał na mnie wpływ, nie było normalne.

To, że wciąż go na sobie czułam, nie było normalne.

To, w jaki sposób jego głos sprawiał, że krew wrzała mi w żyłach, nie było normalne.

Nic w nim nie było normalne i może tak to wyglądało od zawsze.

Chciałam o nim zapomnieć. Zmyć go z siebie. Strząsnąć.

Ale wystarczył najmniejszy drobiazg, żebym znów wpadła w spiralę tych uczuć...

Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek do drzwi.

Drgnęłam i odwróciłam się w ich stronę.

Kto mógł przyjść o tej godzinie? Anna była w kwaciarni, a wiedziałam, że tego dnia Norman na pewno nie wpadnie do domu. Zbliżał się konwent, więc każdą wolną chwilę poświęcał na przygotowania do swojej prelekcji.

Spojrzałam na zewnątrz przez szybę ornamentową i zaraz otworzyłam.

Przede mną stał ktoś, kogo nigdy nie spodziewałabym się tutaj zobaczyć.

– Cześć... – Chłopak uniósł dłoń na powitanie.

To on. Ten z laboratorium. I z centrum handlowego. I od ślimaka.

Przyjrzałam mu się nieco rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.

Co on tu robił?

– Sorry, że tak przyłażę... Eee... Nie przeszkadzam? – zapytał i podrapał się po szyi.

Pokręciłam głową. Jego niezapowiedziana wizyta nieco zbiła mnie z tropu.

– Okej. Ja... Wpadłem, żeby ci to dać – powiedział i coś mi podał. – Mam nadzieję, że niczego ci nie przerwałem, ale... Zostawiłaś to w laboratorium.

Mój podręcznik do biologii. Ujęłam go ostrożnie w dłonie. Sama siebie zaskoczyłam.

Naprawdę o nim zapomniałam? Jak to możliwe? Byłam pewna, że zanim wyszłam, wzięłam wszystko z blatu. Ale może tak się spieszyłam z tym słoikiem, że przegapiłam podręcznik.

– Zobaczyłem, że zapisałaś na nim adres, więc... Akurat tak się złożyło, że miałem po drodze...

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Nigdy w życiu nie byłam aż tak rozproszona, żeby gubić rzeczy, nie mogłam sobie pozwolić na ten luksus.

Najpierw zdjęcie, teraz podręcznik...

– Dzięki – odpowiedziałam i ścisnęłam grzbiet książki.

Zamarł, kiedy moje jasne spojrzenie skrzyżowało się łagodnie z jego spojrzeniem. Opuściłam brodę i dotknęłam palcem wskazującym czubka nosa.

– Ostatnio ciągle coś gubię – zażartowałam nieco nerwowo. Próbowałam śmiechem oswoić tę nową cechę, która dotychczas była mi zupełnie obca. – Nie mam pojęcia, gdzie...

– Jestem Lionel.

Uniosłam głowę, a on chyba się zawstydził. Natychmiast spuścił wzrok, ale po chwili skierował go z powrotem na mnie.

– Mam na imię Lionel. Wydaje mi się, że ostatecznie ciągle się sobie nie przedstawiliśmy.

Rzeczywiście. Nieśmiało skrzyżowałam ramiona na książce.

– Jestem Nica – odpowiedziałam.

– Tak, wiem.

Uśmiechnął się niepewnie i pokazał palcem mój podpis na obwolucie podręcznika.

– A, no tak...

– Cóż, bez wątpienia to jakiś krok naprzód. Nie sądzisz? Teraz przynajmniej wiesz, jak mam na imię, gdyby w okolicy pojawił się jakiś ślimak...

Uśmiechnął się, a ja zmarszczyłam nos, kiedy uśmiech wyrzeźbił mi dołeczki w policzkach.

Jego delikatność była dla mnie jak powiew świeżego powietrza. Siłą rzeczy pomyślałam, że musi być altruistą, skoro pofatygował się aż tutaj tylko po to, żeby oddać mi książkę.

Lionel miał gęste jasne włosy i szczery śmiech, który obejmował nawet jego orzechowe oczy. W ogóle w tych oczach było coś spontanicznego. Coś, co napępniało mnie spokojem.

Ale nagle jego spojrzenie się zmieniło.

Uniósł wzrok i utkwiał go w czymś za moimi plecami.

Chwilę później o drzwi nieco ponad moją głową oparły się smukłe palce. Błada dłoń o szerokim i mocnym nadgarstku. Na jej widok w moim umyśle zawyła syrena alarmowa.

Zmroziło mnie. Każdy centymetr kwadratowy mojej skóry odpowiedział na jego obecność.

– Zgubiłeś się?

O Boże, ten jego głos. Ten szorstki, zabarwiony groźbą ton. Rozbrzmiewał wprost w moim uchu, był tak blisko, że przyprawiał mnie

o gwałtowne dreszcze.

Zacisnęłam ramiona na książce. Tak bardzo pragnęłam, żeby Rigel znalazł się jak najdalej ode mnie.

– Nie, ja... Właściwie przyszedłem specjalnie. Jestem Lionel. – Spojrzał na Rigela lekko wyzywająco. – Też chodzę do Burnaby.

Rigel nic nie odpowiedział, a ja poczułam na skórze muśnięcie tego przerażającego milczenia, więc przygryzłam policzek i wypaliłam:

– Lionel przyniósł mi podręcznik, który zostawiłam w szkole.

Niemal czułam spojrzenie Rigela na karku.

– Jak miło.

Lionel lekko wciągnął głowę w ramiona. Przybrał czujną postawę. Pojawienie się Rigela zawsze rozpraszało ludzi, budziło w nich dziwne, trudne do wyjaśnienia wzburzenie.

– Tak, właśnie... Nasze klasy mają wspólnie ćwiczenia u Krylla. Jestem jej kolegą z laboratorium. – Spojrzał na Rigela, jakby do czegoś zmierzał. – A... ty? – zapytał w końcu. Trzymał ręce w kieszeniach.

„A ty to niby kto?” – zdawał się mówić.

Rigel oparł dłoń o ścianę przy drzwiach. Wpatrywał się w Lionela spod ciemnych brwi, w kąciку jego ust pełgał bezczelny, hardy uśmiech. Dopiero w tej chwili zauważyłam, że nie ma na sobie bluzy ani swetra. Ubrał się w zwykłą koszulkę, która ciasno opinała jego potężną klatkę.

– Może zgadniesz?

Powiedział to w ten swój sposób, w ten przenikliwy sposób, który sprawiał, że rozmówca nabierał wątpliwości; jakby to, że Lionel zastał go ze mną w domu dawało się interpretować na wiele różnych sposobów.

Wymienili się spojrzeniami, których nie zrozumiałam, w każdym razie kiedy Rigel skierował wzrok na mnie, wyglądał jak człowiek, który wie, że

to do niego należy ostatnie słowo.

– Anna dzwoni – powiedział. – Chce z tobą rozmawiać.

Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, uświadomiłam sobie, jak blisko siebie stoimy. Zrobiłam krok w bok, żeby się odsunąć, i zajrzałam w głąb salonu.

Anna chciała ze mną rozmawiać?

– Dzięki jeszcze raz. Naprawdę – bąknęłam do Lionela. Nie wiedziałam, co mogłabym dodać. – Muszę iść do telefonu...
Do zobaczenia!

Pożegnałam się z nim nieco pośpiesznie, po czym pobiegłam do słuchawki. Lionel pochylił się w moją stronę i miałam wrażenie, że chce coś powiedzieć, ale Rigel był szybszy.

– Do zobaczenia, Leonardzie.

– Mam na imię Lio...

Suchy trzask drzwi.

Biały motyl

Każdy z nas skrywa jakąś tajemnicę.
To jedyna odpowiedź na wszystko, czym
jesteśmy.

Zawsze myślałam, że Rigel jest jak księżyc.

Czarny księżyc, który skrywa przed wszystkimi swoją ciemną stronę,
połyskuje swym mrokiem, rzuca cień nawet na gwiazdy.

Myliłam się.

Rigel był jak słońce.

Bezgraniczny, palący, nietykalny.

Parzył skórę.

Oślepiał.

Odzierał myśli do naga i napełniał cieniem, który spowijał wszystko.

Kiedy wracałam do domu, jego kurtka zawsze wisiała na haczyku.
Chciałabym móc powiedzieć, że nie robiło to na mnie żadnego wrażenia,
ale nie ma sensu okłamywać samej siebie.

Kiedy Rigel znajdował się w pobliżu, było inaczej.

Moje oczy go szukały.

Serce zapadało się w otchłań.

Myśli nie dawały mi ani chwili wytchnienia, a jedynym sposobem na
uniknięcie jego przerażającego spojrzenia było zamknięcie się w pokoju
i siedzenie w nim cały czas, aż do wieczornego powrotu Anny i Normana.

Chowałam się przed nim, ale tak naprawdę było coś, co przerażało mnie
o wiele bardziej niż drapieżny kształt jego oczu, niż jego surowy

i nieprzewidywalny charakter.

Coś, co poruszało się niespokojnie w mojej piersi, nawet kiedy dzieliły mnie od niego cegły i ściany.

Ale któregoś dnia postanowiłam odłożyć na bok zahamowania i zeszłam do ogrodu, żeby nacieszyć się słońcem.

Luty był u nas łagodny, blady i świeży – w tych stronach nigdy nie zazналиśmy ostrych zim.

Jeśli ktoś tak jak ja urodził się w południowej części Alabamy, nie dziwił się tak umiarkowanym porom roku: nagie drzewa, mokre ulice, białe chmury na niebie, które o świcie pachniało już wiosną.

Uwielbiałam po dłuższej przerwie znów poczuć pod bosymi stopami trawę.

Słońce rysowało na trawniku świetliste koronki. Uczyłam się w cieniu drzewka morelowego, gdzie odnalazłam okruchy spokoju.

W którymś momencie moją uwagę przyciągnął jakiś dźwięk.

Wstałam i zaciekawiona podeszłam do jego źródła, ale piękne nadzieje zgasły, kiedy odkryłam autora tego brzęczenia.

Był to bowiem szerszeń. Jedno z jego odnóży utkwilo w błocie, kiedy próbował odlecieć, jego skrzydła donośnie buczały.

Mimo całej swojej delikatności i wbrew sobie przyglądałam mu się z przerażeniem. Rzadko kiedy wahałam się w obliczu cierpienia zwierzęcia. Pszczoły wydawały mi się naprawdę urocze z tymi swoimi tłuściutkimi łapkami i kosmatym kubraczkiem, ale szerszenie zawsze budziły we mnie lekki strach.

Kilka lat wcześniej jeden mocno mnie użądlił. Bolało przez trzy dni i nie uśmiechało mi się powtarzać tego doświadczenia.

Ale szerszeń nie przestawał się szarpać w tak bezsilny i rozpaczliwy sposób, że w końcu górę wzięła we mnie czułość: podeszłam nieco

niepewnie, rozdarta między lękiem a litością. Byłam bardzo spięta. Spróbowałam wyzwolić go kijkiem, ale odskoczyłam z piskiem, kiedy znów odezwało się głucho brzęczenie jego skrzydeł. Zaraz jednak wracałam z podkulonym ogonem, powodowana troską, i znów próbowałam mu pomóc.

– Tylko błagam cię, nie ukłuj mnie – prosiłam. Mój patyk pękł w błocie. – Nie ukłuj mnie.

Kiedy udało mi się go uwolnić, poczułam ulgę, która rozkwitła mi w piersi. W tej chwili prawie się uśmiechnęłam.

Ale potem poderwał się w powietrze.

A ja zbladłam.

Cisnęłam patyk za plecy i rzuciłam się do szaleńczego biegu. Zasłoniłam twarz dłońmi, piszczałam jak mała dziewczynka, aż zrobiło mi się wstyd. Potknęłam się o własne nogi i upadłam na kostkę, którą była wybrukowana alejka. Na pewno poleciałabym prosto na głowę, gdyby w ostatniej chwili nie złapały mnie czyjeś ręce.

– Co do... – rozległ się czyjś głos za moimi plecami. – Zwariowałaś?

Odwróciłam się gwałtownie. Ze strachu uchwyciłam się rąk, które mnie podtrzymywały. Wpatrywało się we mnie dwoje osłupiałych oczu.

– Lionel?

Co robił w naszym ogrodzie?

– Ej, przysięgam, że za tobą nie łażę – wyjaśnił lekko zażenowany.

Podniósł mnie, a ja otrzepałam ubranie z drobinek ziemi. Wciąż byłam zaskoczona, że go tu spotkałam. Kiwnął w stronę ulicy.

– Mieszkam niedaleko. Kilka przecznic stąd. Akurat przechodziłem, kiedy usłyszałem twój wrzask. Prawie dostałem zawału – powiedział oskarżycielskim tonem i rzucił mi krzywe spojrzenie. – Można wiedzieć, co ty wyprawiasz?

– Oj, nic takiego. Po prostu jeden insekt... – Zerknęłam za siebie w poszukiwaniu szerszenia. – Przestraszyłam się.

Przyglądał mi się spod zmarszczonych brwi.

– A... nie mogłaś go zabić, zamiast tak się drzeć?

– Oczywiście że nie. To nie jego wina, że się go boję. – Też się zmarszczyłam, poczułam się lekko obrażona.

Lionel przyglądał mi się ze zdziwieniem.

– Czyli... wszystko gra, tak? – zapytał po chwili, spuszcżając wzrok na moje bosa stopy.

Lekko skinęłam głową, a on najwyraźniej nie mógł wymyślić nic więcej.

– Okej – wymamrotał jedynie, po czym wbił wzrok w jakiś nieokreślony punkt na swoich butach. Pociągnął nosem, po czym zerknął na mnie. – No to... cześć.

Kiedy się odwrócił, zdałam sobie sprawę, że nawet mu nie podziękowałam. Uchronił mnie przed upadkiem, przybiegł, żeby zobaczyć, czy wszystko ze mną w porządku...

Zawsze był dla mnie taki miły...

– Zaczekaj!

Odwrócił się. Poczulałam, że powiedziałam to trochę zbyt głośno.

– Masz... Masz ochotę na lody?

Spojrzał na mnie nieco wstrząśnięty.

– Lody? Zimą? – zapytał, a ja bez mrugnięcia okiem skinęłam głową.

Przez dłuższą chwilę przyglądał mi się badawczo. Wreszcie dotarło do niego, że mówię na serio.

– Jasne.

– Lody w lutym – skomentował Lionel, kiedy z zadowoleniem skubałam swój sorbet.

Siedzieliśmy na chodniku. Oddałam mu loda o smaku zielonego jabłuszka.

Uwielbiałam sorbety. Kiedy Anna się o tym dowiedziała, kupiła mi te z gumowymi zwierzątkami w środku, a ja wpatrywałam się w nie z przejętą miną, niezdolna do wyrażenia zachwyty.

Pogadaliśmy sobie trochę z Lionelem. Spytałam, gdzie mieszka i czy też słucha nawoływań robotników, kiedy przechodzi przez most.

Okazało się, że łatwo mi się z nim rozmawia. Co jakiś czas wchodził mi w słowo, ale się tym nie przejmowałam.

On z kolei spytał, kiedy przyjechałam, czy podoba mi się miasteczko, a kiedy odpowiadałam, miałam wrażenie, że przygląda mi się spod oka.

W pewnym momencie zapytał też o Rigela. Poczułam, że moje nerwy napinają się niczym postronki, jak zawsze, kiedy rozmowa schodziła na jego temat.

– Początkowo nie czaiłem, że to twój brat – przyznał Lionel, kiedy dość pobieżnie wyjaśniłam mu, że Rigel należy do tej samej rodziny co ja. Przyjrzał się gumowemu krokodylowi, którego trzymał na dłoni, po czym go zjadł.

– A sądziłeś, że kim jest? – zapytałam. Starłam się za bardzo nie myśleć o tym, że nazwał go moim bratem. Ilekroć ktoś mówił coś takiego, miałam chęć rozdrapać pierwszą rzecz, jaka wpadnie mi w ręce.

Lionel prychnął i pokręcił głową.

– Nieważne. – Wycofał się spokojnie.

Nie pytał o moje dzieciństwo. A ja nie wspomniałam o Grave. Ani o tym, że chłopak, z którym mieszkam, wcale nie jest moim bratem.

Miło było przez chwilę udawać, że jestem zwykłą dziewczyną. Żadnych ośrodków, żadnych dziurawych materacy ze sprężynami, które drapią plecy.

Tylko... Nica.

– Zaczekaj! Nie wyrzucaj... – Powstrzymałam go szybkim ruchem, kiedy chciał przełamać patyczek po lodzie.

Przyglądał mi się z zaskoczeniem, kiedy wyjmowałam mu go z dłoni.

– Dlaczego?

– Zbieram je – odpowiedziałam nieśmiało.

Przyglądał mi się na wpół rozbawiony, na wpół zaintrygowany.

– Jak to? Chyba nie jesteś jedną z tych, co to po nocach budują jakieś makiety?

– Nie, nie. Usztywniam nimi skrzydła wróbli, gdy się połamią.

Spojrzał na mnie osłupiały. Ale chyba uznał, że żartuję, więc wybuchł śmiechem.

Nie spuszczał ze mnie wzroku, kiedy wstałam i otrzepałam jeansy na pośladkach. Na moment zamknęłam się w ciszy, zamyślona.

– Słuchaj, Nica...

– Hm? – Uśmiechnęłam się do niego. Moje tęczyówki objęły go jak srebrzysty ocean, całkowicie go unieruchomiły. Widziałam, jak odbicie moich dużych oczu rośnie w jego spojrzeniu, na chwilę odebrało mu mowę.

Rozchylił wargi i wpatrywał się we mnie, bez reszty pochłonięty przez jakąś myśl.

– Masz... Masz... takie oczy, że... – wybełkotał.

Zmarszczyłam brew.

– Że? – spytałam i pochyliłam się w jego stronę.

Szybko potrząsnął głową. Potarł twarz dłonią i odwrócił wzrok.

– Nic.

Patrzyłam na niego bez zrozumienia, ale zapomniałam o tym, gdy tylko uznałam, że czas się pożegnać. Miałam jeszcze pracę domową do odrobienia.

– Widzimy się jutro w szkole. – Odwróciłam się w stronę alejki.

Do Lionela najwyraźniej wreszcie dotarło, że czas już iść.

Przez chwilę się wahał, po czym uniósł głowę.

– Może wymienimy się numerami? – wypalił, jakby chodziło mu to po głowie od dłuższej chwili.

Zamrugalam. Lionel odchrząknął.

– No tak, żeby... wiesz... Jeśli nie będzie mnie w szkole, przynajmniej będę mógł cię spytać, co jest zadane.

– Ale przecież chodzimy do różnych klas – zauważyłam miękko.

– Tak, no tak. Mam na myśli laboratorium. – Nie poddawał się. – Może przegapię jakąś ważną wiwisekcję... Nigdy nie wiadomo... Kto tam ogarnie tego Krylla... Ale wszystko jedno, jeśli nie chcesz, to nie... Możesz powiedzieć...

Cały czas żywo gestykulował, a ja nie mogłam się powstrzymać od wrażenia, że wygląda to dość absurdalnie.

Potrząsnęłam głową, żeby zatrzymać ten potok słów. I uśmiechnęłam się.

– W porządku.

Tego wieczoru Anna wróciła wcześniej niż zwykle.

Do konwentu tępicielei tak zwanych szkodników zostało jeszcze kilka dni. Anna chciała się dowiedzieć, czy potrzebuję jakichś rzeczy, żeby mi je kupić.

– Wrócimy tego samego dnia – powiadomiła mnie. – Ruszamy o świcie, lot trwa półtorej godziny. Będziemy w domu po kolacji, pewnie koło

północy. Twój telefon działa, prawda? Żadnych kłopotów z dzwonieniem? W razie czego zawsze możesz...

– Poradzimy sobie – uspokoiłam ją łagodnie. Nie chciałam zakłócić Normanowi chwili, na którą czekał od tak wielu lat. – Umiemy o sobie zadbać, Anno, to drobiazg, nie przejmuj się. Rigel i ja...

Zamilkłam. Jego imię utkwiło mi w gardle jak szklana drzazga.

Dopiero w tej chwili zdałam sobie sprawę, że będę musiała zostać z nim sam na sam przez cały dzień. Ciszę pustych pokoi wypełni jego obecność i nic innego. Dźwięk jego kroków, i te oczy o tak głośnym spojrzeniu...

– S... Słucham? – Otrząsnęłam się.

– Zawołasz Rigela? – powtórzyła Anna, wyciągając na blat kilka puszek passaty. – Z nim też chcę porozmawiać...

Zesztywniałam i zamarłam w bezruchu. Myśl o tym, że miałabym po niego pójść, zbliżyć się do niego lub znów stanąć pod drzwiami jego sypialni, mroziła mi krew w żyłach.

Ale Anna uniosła głowę i wbiła we mnie wzrok, więc zacisnęłam zęby.

Bądź dzielna – szepnął jakiś głos we mnie.

Anna nie miała pojęcia o niejednoznacznym charakterze łączących mnie z Rigelem stosunków.

I to nie mogło się zmienić.

Inaczej istniałoby ryzyko, że ją stracę.

Odwróciłam się niemal bezwiednie i bez słowa ruszyłam spełnić jej prośbę.

Okazało się, że Rigela nie ma w jego pokoju. Drzwi były uchylone, sypialnia pusta.

Szukałam go po całym domu, ale nie mogłam go znaleźć. Chodziłam na palcach, zaglądałam do wszystkich pokoi, w końcu logika zaprowadziła

mnie na dwór.

Ostatnie płomienie zachodzącego słońca rozpały kwiaty gardenii. Ciemne gałęzie odcinały się od przepięknie pomarańczowego nieba jak jego żyły i arterie.

Był w ogrodzie za domem.

Stał odwrócony do mnie plecami, światło zmierzchu spływało na jego ubranie, nadawało jego ciemnym włosom zaskakujący połysk barwy krwi tętniczej.

Dostrzegałam jedynie cienki sierp jego twarzy. Otaczała go tak doskonała cisza, że poczułam się intruzem. Obserwowałam go z daleka, jak zawsze. Nie mogłam powstrzymać ciekawości – co on tam robił?

Tak, akurat właśnie tam, w tej ciszy, z ręką w kieszeni spodni, w swetrze, który był na niego nieco za luźny pod szyją, z miękko opuszczonymi ramionami i lekkim wiatrem pieścącym nadgarstki...

Za długo mu się przyglądasz – ostrzegła jakaś część mnie. Za długo mu się przyglądasz. Nie rób tego.

Ale zanim zdołałam oderwać od niego wzrok, nagły trzepot przyciągnął moje spojrzenie.

Do ogrodu przyfrunął biały motyl, tańczył w powietrzu, zataczał kręgi. Wychynał spomiędzy gałęzi drzewa i po chwili wylądował na swetrze Rigela.

Usiadł na wysokości serca, niewinny i odważny. A może szalony i wyzuty z nadziei.

Moje oczy natychmiast powędrowały ku niemu, wpatrywałam się weń z niepokojem.

Rigel pochylił głowę. Cień rzucany przez jego rzęsy muskał wydatne kości policzkowe, kiedy spoglądał w dół, by przyjrzeć się siedzącemu

motylowi, który rozłożył skrzydła, żeby złapać trochę ciepła, taki kruchy i nieświadomy, że jest obserwowany.

Rigel uniósł rękę. Motyl nie zdążył odlecieć, zanim Rigel położył na nim dłoń i zacisnął palce.

Coś tapnęło mi w piersi.

Zamarło mi serce, czekałam, aż go zmiażdży. Czekałam na skurcz, którym go zdusi. Wiele razy widziałam, jak robiły to inne dzieci w Grave.

Byłam tak spięta, jakby to mnie trzymał w dłoni. Czekałam. Czekałam. Aż...

Rigel rozchylił palce.

Motyl żył. Wspinał się po jego dłoni, niewinny, beztroski, a on przyglądał mu się z zachodzącym słońcem w oczach, wiatr delikatnie poruszał jego włosami.

Odprowadził odlatującego motyla wzrokiem. Jego spojrzenie wzniosło się ku niebu, a słońce odmalowało przede mną wyjątkowy spektakl.

Patrzyłam na Rigela, którego spowijało ciepłe, czyste światło. Nigdy bym nie podejrzewała, że mogłoby mu być w nim aż tak dobrze. Przecież zawsze odnajdował się tylko w cieniach, lodowatych granatach, czarnych dziurach i mroku. Pomyślałam wręcz, że jest doskonały, wygnany anioł, który nie może być inny, przepiękny Lucyfer skazany na wieczne przeklinanie raju.

Ale wtedy...

Kiedy tak patrzyłam na niego w świetle jego gestu, w tych żywych, miękkich i ciepłych kolorach, zdałam sobie sprawę, że nigdy nie widziałam, żeby był wspanialszy.

Za długo mu się przyglądasz – szeptało moje serce. Zawsze przyglądałaś mu się zbyt długo, jemu, który niszczy, szarpie, zniewala, który

jest rzeźbiarzem łez, tuszem do tkania baśni. Nie rób tego. Nie rób tego.
Zacisnęłam dłonie, objęłam się ramionami, dopiero później odwróciłam wzrok.

– Rigel.

Spuścił powieki, gdy spojrzał na mnie przez ramię. Utkwił we mnie swoje głębokie źrenice.

A ja poczułam, jak się we mnie wsuwają, dokopują do głębin, do których pragnęłam zabronić im wstępu.

Rozpałyły mi skórę, pożałowałam każdej sekundy, w której na niego patrzyłam, pożałowałam, że nie umiem wytrzymać jego spojrzenia, oprzeć się wrażeniu, że przejmuje nade mną władzę.

– Anna cię woła.

Zawsze przyglądałaś mu się zbyt długo.

Pospiesznie zawróciłam, żeby uciec przed tym obrazem. A jednak miałam wrażenie, że jakaś część mnie tam została, uwięzła w tamtej chwili na zawsze.

– Zaraz przyjdzie – przekazałam Annie i wyszłam z kuchni.

Padłam ofiarą niejasnych uczuć, od których nie umiałam się uwolnić.

Na siłę przypominałam sobie, jak zniszczył różę, jak wyrzucił mnie ze swojego pokoju, jak zawsze podkreślał, że mam mu się nie plątać pod nogami. Przypominałam sobie jego drwiny, jego oschłość, pogardę, którą tak często zabarwiały się jego oczy, i przeraziłam się, bo mimo tego wszystkiego moje uczucia wciąż nie miały najmniejszego zamiaru dać mi spokoju.

Powinłam nim gardzić. Pragnąć, żeby zniknął. A jednak...
A jednak...

Nie przestawałam szukać światła.

Nie umiałam się poddać.

Rigel był zagadkowy, cyniczny i zwodniczy jak diabeł. Ile razy musiał mi to udowadniać, żebym odpuściła?

Resztę dnia spędziłam w pokoju, dręczona podobnymi myślami.

Po kolacji Anna i Norman zaproponowali spacer po okolicy, ale odmówiłam. Nie umiałabym się cieszyć ich towarzystwem ani uśmiechać się i udawać beztroski, tak jak bym chciała, więc tylko odprowadziłam ich smutnym wzrokiem, kiedy wychodzili.

Kiwałam się na schodach, ale w końcu postanowiłam wrócić na górę.

Zanim dotarłam na piętro, po domu rozeszły się anielskie akordy.

Stałam jak wryta, mój oddech też ustał.

Za moimi plecami obudziła się do życia czarująca melodia, a wszystko stało się papierem, na którym te nuty odmalowały gwałtowne bicie mojego serca.

Odwróciłam się w stronę fortepianu.

Czułam się tak, jakby niewidzialne pajęczyny oplotły mi kości. Powinnam była wrócić na górę, posłuchać głosu rozsądku, ale... Moje stopy zaprowadziły mnie na próg tamtego pokoju.

Siedział odwrócony do mnie plecami, światło lampy wydobywało z półmroku jego czarne włosy. Na fortepianie stał piękny kryształowy wazon, w którym Anna umieściła bukiet. Dostrzegłam jego białe dłonie, które ślizgały się po klawiaturze płynnymi i pewnymi ruchami. Pod nimi było źródło tej niewidzialnej magii. Patrzyłam na nie jak zaczarowana, Rigel nie mógł wiedzieć, że stoję tak blisko.

Zawsze miałam wrażenie, że swoją muzyką próbuje coś wyrazić.

Że choć sam potrafi być niezwykle milczący, w ten sposób mówi. Niemy język nut, którego nigdy nie umiałam zinterpretować, ale tym razem... Tym razem naprawdę pragnęłam zrozumieć, o czym szeptał.

Nigdy nie słyszałam, żeby grał jakieś żywe, pogodne utwory. W tych melodiach zawsze było coś rozdzierającego, coś nieokreślonego, co sprawiało, że pękało mi serce.

W pewnym momencie na fortepian wskoczył Klaus. Podszedł do Rigela, spuścił głowę i go powąchał, jakby już dobrze go znał.

Palce powoli się zatrzymały. Rigel spojrzał na kota, wyciągnął rękę, złapał go za kark, żeby postawić go na podłodze.

Ale nagle jego ramiona zeszywniały. W następnej chwili jego palce brutalnie wbiły się w futro kota. Klaus próbował się wyrwać, syczał, ale na nic się to nie zdało. Rigel poderwał się gwałtownie i odepchnął zwierzę. Klaus podrapał klawiaturę i przewrócił wazon z kwiatami, który spadł na podłogę z ogłuszającym hukiem. Kryształ eksplodował na milion drobinek. Na widok tej przemocy serce podjechało mi do gardła.

Ogarnęło mnie przerażenie. Chwila spokoju została rozszarpana na kawałeczki przez ślepe furie. Zatoczyłam się w tył, byłam zdezorientowana. Uciekłam po schodach w górę, odprowadzana kakofonią dźwięków.

Kiedy ogarniała mnie panika, a łomot serca zaćmiewał umysł, cofnęłam się do starego, wyblakłego wspomnienia...

– *Boję się go.*

– *Kogo?*

Peter nie odpowiedział. Był nieśmiały, kościsty, zawsze się wszystkiego bał. Ale tym razem jego oczy szeptały o czymś innym.

– *Jego...*

Choć byłam tylko małą dziewczynką, domyśliłam się, o kim mówi. Wszyscy się go baliśmy, bo Rigel był naprawdę dziwny, nawet na tle takich dzieci jak my.

– *Coś jest z nim nie tak.*

– Co masz na myśli? – zapytałam z wahaniem.

– Jest brutalny. – Peter zadrżał. – Biję do krwi, bo po prostu to lubi. Czasem go widzę, jak... garściami wyszarpuje całe kępy trawy. Wygląda, jakby nad sobą nie panował. Wydiera ją jak zwierzę. Jest dziki i wściekły, potrafi tylko sprawiać ból.

Przełknęłam ślinę. Wpatrywałam się w Petera spod kosmyków, które wymykały się z moich rozplatających się warkoczyków.

– Nie masz się czego bać – uspokoiliam go dzieciennym głosem. – Nie zrobiłeś mu nic złego...

– A ty? Co mu zrobiłaś?

Przygryzłam krawędź plastra. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Rigel doprowadzał mnie do płaczu i rozpacz, ale nie wiedziałam dlaczego. Wiedziałam tylko, że z każdym dniem coraz bardziej przypominał postać z baśni, którą opowiadali nam przed snem.

– Ty tego nie widzisz – szepnął Peter grobowym głosem. – Ty tego nie słyszysz, ale ja... ja mieszkam z nim w jednym pokoju. – Odwrócił się i spojrzał na mnie, a wyraz jego twarzy był przerażający. – Nie masz pojęcia, ile rzeczy rozwalił na kawałeczki bez żadnego powodu. Budzi się w środku nocy i zaczyna wrzeszczeć, że mam wyjść. Widziałaś kiedyś, jak on się czasem uśmiecha? Widziałaś ten jego grymas? Jest jakiś inny. Niezrównoważony i okrutny. Jest zły... Wszyscy powinniśmy trzymać się od niego z dala, Nica.

Akrasia

Dusza, która drapie, syczy i warczy, zwykle
jest najbardziej krucha.

Brutalny i okrutny.

Tak można by go zdefiniować.

Potrafił być czarujący i manipulować ludźmi, jeśli chciał, ale rewers tej monety był przerażający.

Rigel ukazywał mi krew na swoich rękach, szramy na twarzy, surowe spojrzenie, gdy kogoś krzywdził. Warczał, że mam się trzymać z dala, jego uśmiech był mroczny i drwiący, wyzywający i... wręcz przeciwnie.

Nie był księciem. Był wilkiem. Ale może każdy wilk wygląda jak wspaniały i delikatny książę – gdyby nie to, Czerwony Kapturek przecież nie dałby się oszukać.

Takie były wnioski i musiałam je zaakceptować.

Nie było światełka.

Nie było nadziei.

Nie z kimś takim jak Rigel.

Dlaczego to do mnie nie docierało?

– Jesteśmy gotowi – rozległ się głos Normana.

Dzień ich wyjazdu nadszedł aż nazbyt szybko i kiedy kładłam torbę u podstawy schodów, odczuwałam jakiś dziwny, trudny do wyrażenia zawód.

Gdy moje spojrzenie i spojrzenie Anny się skrzyżowały, zrozumiałam, że jego powodem jest świadomość, że zobaczę ją dopiero

późno w nocy.

I choć wiedziałam, że przesadnie się do niej przywiązałam, ich odjazd wywoływał we mnie dziwne wrażenie porzucenia, przez które znów czułam się małą dziewczynką.

– Poradzicie sobie? – zapytała Anna z troską w głosie. Myśl o tym, że zostawiała nas samych na cały dzień, nie dawała jej spokoju, szczególnie że proces adopcji znajdował się teraz w delikatnym stadium.

Wiedziałam, że nie uśmiecha jej się ten wyjazd, ale uspokajałam ją, przypominając, że już wieczorem znów się spotkamy, że kiedy wróci, będziemy w domu.

– Zadzwonimy, gdy wylądujemy. – Poprawiła szal, a ja skinęłam głową i spróbowałam się uśmiechnąć.

Rigel stał tuż za mną.

– Trzeba nakarmić Klause – przypomniał Norman i wbrew wszystkiemu jednak pojaśniałam.

Spojrzałam na kota z drżeniem, a on zerknął na mnie ponuro, minął mnie i usiadł tak, żeby wszyscy dobrze go widzieli. Nikomu nie dał się dotknąć.

Anna ścisnęła Rigela za ramię i skierowała wzrok na mnie. Uśmiechnęła się i założyła mi kosmyk włosów za ucho.

– Do zobaczenia wieczorem – powiedziała łagodnie.

Kiedy ruszyli do drzwi, nie drgnęłam. Stałam przy schodach i pomachałam im na pożegnanie, zanim wyszli.

Zachrobotał zamek i dom wypełniła cisza.

Po chwili za moimi plecami rozległy się kroki. Zdażyłam tylko zobaczyć plecy Rigela, który zniknął na piętrze. Odszedł, nie zaszczyciwszy mnie spojrzeniem.

Wpatrywałam się w miejsce, gdzie stał jeszcze przed chwilą, po czym odwróciłam się ku drzwiom wejściowym. Westchnęłam cicho i spuściłam głowę.

Niedługo wróca...

Stałam w przedpokoju, jakby mogli się pojawić lada chwila. Bezwiednie usiadłam na podłodze ze skrzyżowanymi nogami. Stukałam palcami o drewniany próg i zastanawiałam się, gdzie się podziewa Klaus.

Wsunęłam głowę do salonu. Siedział na samym środku dywanu i lizał sobie łapkę. Jego łebek kiwał się w górę i w dół, był taki uroczy.

Kto wie, może chciał się pobawić?

Przywarłam do ściany i dalej podglądałam kota. Podczołgałam się do niego tak, żeby mnie nie zauważył.

Opuścił łapkę, odwrócił się i rzucił mi badawcze spojrzenie. Natychmiast się zatrzymałam. Wpatrywał się we mnie jak mały sfinks. Teraz dostrzegłam w jego oczach irytację. Jego ogon poruszał się mechanicznie.

Odwrócił się, a ja podczołgałam się do niego trochę bliżej.

Gdy tylko znów na mnie spojrzął, ponownie się zatrzymałam. Zaczęła się między nami swego rodzaju gra podobna do „raz, dwa, trzy, Baba-Jaga patrzy”. Kot odwracał się i piorunował mnie wzrokiem, gdy skradałam się ku niemu jak żuk.

Ale kiedy dotarłam na krawędź dywanu, Klaus miauknął nerwowo, a ja postanowiłam odpuścić.

– Nie chcesz się bawić? – zapytałam nieco rozczarowana. Liczyłam, że jednak znów się odwróci.

Tymczasem Klaus, zamiatając wściekle ogonem, poszedł sobie. Siedziałam na piętach, trochę zawiedziona, ale po chwili uznałam, że pójdę do pokoju się pouczyć.

Weszłam na piętro, zastanawiając się, czy Anna i Norman dotarli już na lotnisko. Zatonęłam w myślach, ale coś nagle przykuło moją uwagę. Odwróciłam się i skierowałam wzrok na środek korytarza.

Rigel stał tyłem do mnie z lekko pochyloną głową, nie ruszał się. Zamarłam, kiedy zobaczyłam jego dłoń wbijającą się w ścianę. Zauważyłam też, że jego palce zdawały się dziwnie skurczone.

Co... Co on robił?

Rozchyliłam wargi i zachwiałam się na krawędzi zażyłości, której między nami nie było.

– Rigel?

Zobaczyłam, że ścięgnięta na jego nadgarstkach niemal niedostrzegalnie napięły się pod skórą, ale mimo to nawet nie drgnął.

Przechyliłam się w bok, próbowałam zajrzeć mu w twarz, a kiedy tak zbliżałam się bardzo powoli, stare deski skrzypiały pod moimi stopami. Gdy podeszłam dość blisko, wydało mi się, że zaciska powieki.

– Rigel – odezwałam się ostrożnie. – Wszystko... w porządku?

– W doskonałym. – Groźne warknięcie dobiegło zza jego pleców, a ja prawie podskoczyłam, kiedy usłyszałam, jak jego głos chrobocze między zaciśniętymi zębami.

Zamarłam, ale nie ze względu na jego wrogi ton. Nie. Zamarłam, bo jego kłamstwo było tak rozbijające, że nie pozwoliło mi odejść.

Wyciągnęłam do niego rękę.

– Rigel...

Ledwie go musnęłam, a on gwałtownie szarpnął się w tył. Odwrócił się szybko i wbił wzrok w moje oczy.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś mnie nie dotykała? – wysyczał.

Cofnęłam się. Spojrzałam na niego ze strachem. Głęboko w sobie poczułam się bardziej zraniona jego reakcją, niż chciałabym przyznać.

– Chciałam tylko... – Zastanawiałam się dlaczego, dlaczego nigdy nie mogę się tego nauczyć. – Chciałam tylko upewnić się, że nic ci nie jest.

Dopiero w tej chwili spostrzegłam, że ma lekko rozszerzone źrenice.

Ale ułamek sekundy później wyraz jego twarzy się zmienił.

– Dlaczego? – Surowa ironia wykrzywiła mu wargi w przerysowanym grymasie. Ta mina nie pasowała nawet do niego. – No tak – poprawił się zaraz i cmoknął językiem, jakby chciał mnie zadrapać. – Bo taka już jesteś. Taka twoja natura.

Potałam nadgarstki, drżałam.

– Przestań.

Ale on podszedł o krok bliżej. Górował nade mną, a jego uśmiech był kąśliwy i jadowity, brutalny i bezlitosny.

– To silniejsze od ciebie, prawda? Chciałabyś mi pomóc? – szeptał bezlitośnie, jego oczy były jak igły. – Chciałabyś mnie... naprawić?

– Przestań, Rigel! – Cofnęłam się gwałtownie. Zaciśnęłam pięści, ale byłam zbyt krucha, zbyt delikatna i zbyt bezsilna. – Ty chyba naprawdę chcesz zrobić wszystko, żeby... żeby...

– Żeby? – droczył się.

– Żeby budzić nienawiść!

We mnie! – chciałam wykrzyknąć. *We mnie, tylko i wyłącznie we mnie, jakbyś mnie karał!*

Jakbym zrobiła coś, czym sobie u niego zasłużyłam na wszystko, co najgorsze.

Każda kąśliwość była udręką, każde spojrzenie ostrzeżeniem. Czasem miałam wrażenie, że chciał mi przekazać coś wzrokiem, a jednocześnie

pogrzebać to pod metrami zadrapań i kolców.

I kiedy tak na niego patrzyłam pogrążona w cieniu, który na mnie rzucał, niemal dostrzegałam błysk tego czegoś na dnie jego oczu: coś tam w głębi, czego nawet ja nigdy nie zdołałam dostrzec.

– I nienawidzisz mnie? – Jego głos wypełnił moje uszy, wzmocniony jego bliskością. Lekko pochylił ku mnie twarz, żeby zmniejszyć odległość wynikającą z naszego wzrostu. – Nienawidzisz mnie, cóż o?

Wbiłam wzrok w jego tęczęwki, pokonana.

– Tego właśnie byś chciał?

Rigel powolnym ruchem zacisnął szczęki, jego oczy wpijały się w moje. Po chwili przeniósł wzrok gdzieś za moje plecy, twardy i nieprzejednany. Nie musiał wypowiadać tej pojedynczej sylaby, odpowiedź była oczywista. Nie musiałam słyszeć szorstkiego tonu, którym ją z siebie wyrzucił, jakby jego też to sporo kosztowało.

– Tak.

Uwolnił mnie od swojej obecności, znikając na schodach.

Stałam tak, wciąż słysząc echo jego głosu, aż do chwili, kiedy trzask zamykających się drzwi wejściowych wyszeptał mi, że Rigela już nie ma.

Cały dzień spędziłam sama.

W domu panowała cisza jak w pustej świątyni. Jedyne kapanie deszczu przełamywało nieobecność innych dźwięków. Cienie kropli na szybach rysowały smugi na moich nogach, tworzyły kryształowe ścieżki na parkiecie. Patrzyłam za okno nieobecny wzrokiem, siedząc na podłodze.

Chciałabym znaleźć słowa, żeby opisać, jak się czułam. Wydobyć je z głębi i ułożyć na deskach jak elementy mozaiki, tak żeby jakoś się zazębiały. Byłam wyjałowiona.

Jakaś część mnie i tak zawsze wiedziała, że to się nie może udać.

Wiedziałam to od samego początku. Od kiedy tylko opuściłam mury Grave. Pomalowałam swój świat barwami nadziei, tak jak w dzieciństwie, bo w gruncie rzeczy nie umiałam żyć inaczej, musiałam wygładzać i polerować rzeczywistość.

Ale prawda jest taka, że nie potrafiłam patrzeć inaczej. Prawda jest taka, że choćbym nie wiem jak próbowała zmienić perspektywę, ta czarna plama zawsze pozostawała w zasięgu wzroku i nie zamierzała zniknąć.

Rigel był rzeźbiarzem łez.

To on zawsze stanowił dla mnie kwintesencję tej opowieści. Jej uosobienie. Przerazenie, które tyle razy doprowadziło mnie do płaczu, kiedy byłam małą.

Rzeźbiarz łez był złem.

Przynosił cierpienie, wsączał w ciebie strach, który wyciskał łzy. Zmuszał cię do kłamstwa i rozpacz. Tego nas o nim nauczono.

Pamiętałam, że Adeline widziała to inaczej. Mówiła, że jeśli spojrzeć na baśń z innej perspektywy, dało się ją zinterpretować w inny sposób. Że było w niej coś więcej niż samo zło, bo jeśli ceną za posiadanie uczuć są łzy, to zawierają się w nich również miłość, przywiązanie, radość i namiętność. Ból, ale też szczęście.

„To one czynią nas ludźmi” – mawiała. Warto cierpieć, żeby cokolwiek poczuć.

Ale ja nie umiałam widzieć tego tak jak ona.

Rigel miażdżył wszystko.

Dlaczego nie pozwalał się pomalować? Dlaczego nie mogłam ozdobić go jak całą resztę?

Nie spieszyłabym się, byłabym delikatna, nie skrzywdziłabym go. Razem moglibyśmy się stać czymś innym, choć nie potrafiłam sobie wyobrazić innego spojrzenia niż to, którym na mnie patrzył.

Ale moglibyśmy stać się bajką, która ma sens. Bez wilków, bez ukąszeń, bez lęków.

Rodziną...

Telefon odezwał się z blatu, zawiadamiając o przyjściu wiadomości. Pochyliłam głowę i westchnęłam. Byłam niemal pewna, że to Lionel.

W ciągu ostatnich kilku dni wysłał mi sporo esemesów, sporo też rozmawialiśmy. Mówił mi dużo o sobie, o swoich zainteresowaniach, o sportach, które uprawia, o turniejach tenisowych, które wygrał. Lubił opowiadać mi o swoich sukcesach i choć mnie nie pytał o nic, dobrze było mieć z kim porozmawiać, bo wcześniej ciągle męczyłam Billie.

Ale tamtego popołudnia wszystko potoczyło się inaczej.

Lionel do mnie napisał, a ja nie zdołałam się powstrzymać i opowiedziałam mu o Rigelu.

To, co się wydarzyło, utkwilo we mnie jak cierń. Wyznałam Lionelowi, że Rigel wcale nie jest moim bratem. Że nie łączą nas żadne więzy krwi. Lionel długo nie odpisywał.

Może nie powinnam tyle o sobie mówić. Może znudziłam go, skupiając rozmowę na sobie, kiedy opowiadał o mistrzostwach, które ostatnio wygrał.

Później zaczęło padać, a ja mogłam myśleć jedynie o tym, że on jest gdzieś tam, za tą ścianą deszczu, i nawet nie ma parasola.

Bo tak naprawdę nie umiałam żyć inaczej. Wygladzałam, polerowałam rzeczywistość, ale im bardziej się starałam, tym więcej pojawiało się ostrych krawędzi.

Dzwonek telefonu zalał dom.

Otrząsnęłam się, jakby ktoś wylał na mnie kubel lodowatej wody.

Wyszłam z pokoju, ale szybko cofnęłam się po komórkę.

Wbiegłam do salonu i podniosłam słuchawkę.

– Halo?

– Nica – odezwał się ciepły głos. – Cześć. Wszystko w porządku?

– Anna! – zawołałam, szczęśliwa, ale i zaniepokojona.

Wcześniej, mniej więcej w porze obiadowej, zadzwoniła, żeby poinformować, że dotarli na miejsce i pada u nich śnieg. Nie spodziewałam się, że jeszcze zadzwoni.

Bez wątpienia wychwyciłam w jej głosie nieco inne tony. Do tego pojawiły się zakłócenia na linii.

– Dzwonię z lotniska. Mamy tu załamanie pogody. Straszna śnieżycyca, sypie od rana i nie zapowiadają poprawy aż do jutrzejszego poranka. Czekamy, ale... Norman, przepuść pana. Jego walizka... Przepraszam! Nica, słyszysz mnie?

– Tak, słyszę, słyszę. – Przełknęłam ślinę.

W słuchawce odezwały się jakieś chroboty.

– Zamknęli wszystkie bramki – zatrzeszczało. – Odwołują loty, czekamy na nowy termin, ale ciągle puszczają komunikat, że przez złą pogodę wszystko zawieszono... O, czek... Nica... Nica?

– Słyszę cię! – odpowiedziałam, trzymając słuchawkę oburącz, ale jej głos zmienił się w dalekie zwielokrotnione echo.

– Mówią, że do jutra nie przewidują startów.

Z trudem rozumiałam jej słowa, w tle słyszałam też Normana, który z kimś dyskutował.

– A przynajmniej dopóki trwa zamieć. – Urwała, a ja zostałam sam na sam z ciszą pustego domu i znaczeniem wypowiedzianych przez nią słów. – Och, Nica, kochanie, przepraszam cię bardzo... Nigdy bym nie pomyślała, że... Przepraszam, kolejka jest! Kolejka jest, nie widzi pan? Depcze mi pan po szaliku! Tak, wiem, że mówiliśmy... Nica? Wiem, że mówiliśmy, że wrócimy wieczorem...

– Wszystko w porządku – przepychałam słowa przez słuchawkę, by ją uspokoić. – Nie przejmuj się. Nie umrzemy z głodu.

– Wspominałaś, że leje? Włączyliście sobie ogrzewanie, prawda? Macie się dobrze z Rigelem?

Nagle zaschło mi w gardle.

– Tak – odpowiedziałam z ociąganiem. – Mamy ciepło w domu, naprawdę się nie martw. I nakarmiłam Klause. – Odwróciłam się, żeby spojrzeć na kota, który drzemał w salonie. – Zjadł całą porcję i teraz śpi sobie na fotelu. – Zmusiłam się do śmiechu.

Z drugiej strony dobiegało brzęczenie.

– Naprawdę, spokojnie. To tylko jedna noc... Na pewno jakoś rozwiążą ten kłopot, a tymczasem... Nie przejmujcie się. A my... będziemy na was czekać.

Rozmawiałyśmy jeszcze przez chwilę. Anna spytała, czy umiemy zamknąć bramę na zamek, i powtórzyła, że w razie czego mam dzwonić. Grzałam się w ciepłe jej troski, ale w końcu nadszedł czas, by się rozłączyć.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, okazało się, że otoczyła mnie już ciemność zmierzchu.

– Zostaliśmy sami, co? – mruknęłam z uśmiechem do Klause.

Otworzył oko i zerknął na mnie, nabzdyczony.

Zapaliłam lampę i podniosłam komórkę, którą wcześniej odłożyłam na stół. Musiałam odpisać Lionelowi.

Zmarszczyłam czoło, bo okazało się, że wysłał mi jakieś zdjęcie. Kiedy na nie spojrzałam, okna rozświetliła błyskawica.

Nie byłam gotowa na to, co wydarzyło się w następnej chwili.

Powinłam była to wyczuć. Tak jak czuje się zapach deszczu przed nadejściem burzy.

Powinłam była to wyczuć, tak jak wyczuwa się katastrofę, zniszczenie, zanim jeszcze nadciągnie, ale kiedy już jest w ruchu.

Drzwi wejściowe otworzyły się na oścież i do domu wpadł lodowaty powiew. O mało nie wypuściłam telefonu.

Pojawił się Rigel, wyprostowany na całą wysokość, zaciskał pięści, ociekał wodą, włosy opadały mu na twarz. Jego buty pokrywała skorupa błota, miał zaczerwienione przedramiona, których nie osłaniał krótki rękaw koszuli.

Wyglądał przerażająco. Wargi zsiniały mu z zimna, miał przemoczone ubrania. Zamknął drzwi, nawet na mnie nie spojrzawszy, a ja wpatrywałam się w niego. Zmroziło mnie, ogarnął mnie strach.

– Rigel...

Dopiero teraz się do mnie odwrócił. Poczułam bolesne pulsowanie w klatce, kiedy zobaczyłam, w jakim jest stanie.

Rozcięta warga była dla mnie jak cios w policzek. Czerwona krew spływała po jego białej twarzy, mieszała się z deszczem, rozbity łuk brwiowy ostro kontrastował z jasną skórą. Moje oczy badały jego głowę, podążały śladem kolejnych ran.

– Rigel – wydyszałam, choć brakowało mi tchu i słów. Obserwowałam go, gdy wreszcie odsunął się od drzwi. – Co... Co ci się stało? – Widok krwi mną wstrząsnął. Dopiero kiedy mnie mijał, zauważyłam, że ma rozbite knykcie. Na ten widok troska ustąpiła miejsca złym przeczuciom, ale nie zdążyłam uporządkować myśli... Komórka obwieściła przyjście kolejnej wiadomości, więc moje oczy natychmiast opadły na ekran.

Poczułam, że krew mrozi mi się w żyłach, zmienia się w lodowe kolce i odpryski, szoruje o kości dłoni.

Przez chwilę nie mogłam zaczerpnąć tchu. Zaczęło mi się kręcić w głowie, cały świat pociemniał i zgasł.

W telefonie pojawiła się twarz Lionela. Nosiła ślady ciosów i krwi. Lionel miał rozczochrane włosy, ślady pięści na skórze. Zrobiłam krok w tył. Nogi mi zmiękły, zachwiałam się.

Jego ostatnia wiadomość – każda litera jak gwóźdź w źrenicę:

„To on”.

– Coś ty narobił?

Uniosłam głowę, obraz tej twarzy wciąż odciskał mi się w oczach. Wbiłam wzrok w plecy Rigela.

– Coś ty narobił? – Drżałam coraz bardziej. Tym razem mój głos go zatrzymał.

Odwrócił się do mnie z zaciśniętymi pięściami. Rzucił mi ciężkie spojrzenie i natychmiast popatrzył na telefon w mojej dłoni.

Uniósł kącik ust, linia jego warg się wykrzywiła, ale ten grymas nawet nie przypominał uśmiechu.

– Och, owieczka, która krzyczała: „Wilk!” – syknął złośliwie.

Poczułam, że coś eksploduje mi w głowie, coś rozchodzi się po moim krwiobiegu, sprawia, że cała krew staje w ogniu, zamyka mnie w płomiennym uścisku.

Każdy nerw w moim ciele drżał, skronie tętniły, wytrzeszczyłam oczy, z których ciekły łzy, wszystko się rozmyło, a Rigel odwrócił się, by odejść.

Straciłam poczucie własnego ja, wszystko ze mnie wyparowało.

Pozostał tylko palący żar.

Tylko szalona wściekłość, jakiej nigdy wcześniej nie czułam.

Coś we mnie pękło.

W porywie szału rzuciłam się na niego i zaczęłam go bić. Szarpałam jego mokre ubrania, drapałam łokcie, plecy, wszystko, co miałam

w zasięgu. Rigel cofnął się przed tym niespodziewanym szturmem. Po moich policzkach toczyły się łzy.

– Dlaczego?! – krzyczałam łamiącym się głosem, próbując go złapać. – Dlaczego?! Co on ci takiego zrobił?!

Odepchnął mnie i próbował dopaść schodów. Oderwał moje palce jak pająki, wzrok wbijał sztywno przed siebie, a ja drapałam jego ubrania swoimi plastrami. Chciałam, żeby go bolało.

– Co ja ci takiego zrobiłam, żeby sobie na to zasłużyć?! – krzyczałam na całe gardło. – Co?! Mów!

– Nie dotykaj mnie – ośmielił się syknąć, a mnie aż stężała krew.

Odrąciłam dłonie, którymi brutalnie mnie od siebie odpychał. Rigel warknął:

– Mówiłem ci, że masz mnie nie...

Nie dałam mu skończyć. Złapałam go za przedramię i szarpnęłam z całej siły.

Mój gest eksplodował z brutalną mocą.

Przez chwilę istniały tylko moje palce wbite w jego nagą, odsłoniętą pierś i ja, rozsierzona, na nim.

Jedynie, co zdążyłam dostrzec, to wściekły błysk jego czarnych włosów, kiedy mnie odepchnął.

Żelazny chwyt, który zacisnął na moim ramieniu i którym w końcu mnie obezwładnił.

I kontur jego ust... które pomknęły ku mnie i zamknęły się na moich.

Krzewy żalu

Kiedy zobaczył ją pierwszy raz, mieli po pięć lat.

Przyszła w zupełnie zwykły dzień, w dzień taki sam jak wszystkie, i była zagubiona, jak były zagubione wszystkie dzieci, kaczątko sierotki.

Zatrzymała się i tak została, za nią żelazna brama. Zagubiona dziewczynka i jesień, która zlewała się z jej kasztanowymi włosami i rozsznurowanymi skórzanymi butami.

Z tamtej dziewczynki nic już nie zostało. Wspominał ją bez większych emocji, tak jak wspomina się pierwszy lepszy kamyk. Przygaszona dusza, wątle ramiona, kolory ćmy lub innego byle jakiego insekta. Milczenie, jak przy niemym łkaniu, które tyle razy widział w tylu twarzach.

Później liście zawirowały, a ona się odwróciła.

Odwróciła się ku niemu.

I nagle jakieś rozedrgane wzburzenie zatrzymało ziemię, zatrzymało jego serce. Wstrząsnęło nim spojrzenie, jakiego nigdy nie widział. Dwa srebrzyste kręgi, lśniące jaśniej niż kryształ. Oślepiające, niewiarygodnie szare oczy – i w nagłym drzeniu, jakie spotyka się tylko w baśniach, Rigel ujrzał źrenice wypełnione płaczem i nieziemskie, jasne jak szkło tęczówki.

Jej spojrzenie go odmieniło.

Bo spojrzała mu w twarz i utkwiała w nim oczy rzeźbiarza łez.

Słyszał, że prawdziwa miłość nigdy się nie kończy.

Powiedziała mu to wychowawczyni, kiedy zapytał, czym jest miłość.

Rigel nawet nie pamiętał, gdzie się o niej dowiedział, ale w dzieciństwie całe poranki trawił na jej poszukiwaniach, szukał jej w ogrodzie, w wydrążonych pniach drzew, w kieszeniach innych dzieci. Sprawdził we własnej piersi, wywracał do góry nogami buty, żeby wreszcie dopaść tę słynną miłość. Dopiero później zrozumiał, że miłość to coś o wiele więcej niż drobna moneta lub jakiś gwizdek.

Powiedzieli mu o tym starsi chłopcy, którzy już wcześniej doświadczyli jej na własnej skórze. Ci najbardziej lekkomyślni. Albo szaleni.

Kiedy o tym mówili, zdawali się pijani czymś, czego nie sposób zobaczyć lub dotknąć, a Rigel miał wtedy wrażenie, że wyglądają jak zagubieni, a jednak szczęśliwi w tym zagubieniu. Rozbitkowie, ale kołysani syrenim śpiewem.

Powiedzieli mu, że prawdziwa miłość nigdy się nie kończy.

Powiedzieli prawdę.

Wszelkie próby otrząśnięcia się z niej były pozbawione sensu. Przykleiła się do ścianek jego duszy jak kwiatowy pyłek, którego nigdy nie chciał, a który otulił go, przykrył, nie zostawił drogi ucieczki. Trucizna, która ociekała jadem i nektarem, która wsączała się w myśli, oddechy i słowa, zaklejała powieki, język i palce.

Wdarła się w jego pierś jednym spojrzeniem, przeszła go w mgnieniu oka. Bezlitośnie naznaczyła jego serce wzrokiem rzeźbiarza łoż. Rigel nawet nie zdążył zareagować – bezsilnie przyglądał się, jak wydiera mu serce.

To trwało krócej niż jeden oddech. Nica odarła go ze wszystkiego, zostawiła z toczącym jego serce i myśli czerwiem i gryzącym płomieniem w samym środku piersi. Zostawiła go w progu, zakrwawionego, a nawet go nie tknęła. Zostawiła go z tą bezlitosną łaską, którą podporządkowywała

sobie ziemię, z tymi swoimi przygaszonymi kolorami ćmy i ścieżkami delikatnych uśmiechów.

Powiedzieli mu, że prawdziwa miłość nigdy się nie kończy.

Ale nie powiedzieli, że tnie aż do kości, że prawdziwa miłość zapuszcza w tobie korzenie i zostaje tam na zawsze.



Im więcej na nią patrzył, tym trudniej było mu przestać.

W lekkości jej ruchów była jakaś łagodność, tak jak było w jej szczerym usposobieniu coś dziecięcego i małego, i prawdziwego. Wyglądała na świat przez kratownice bram, uchwycona prętów, i miała w sobie nadzieję i pragnienie, jakich on nigdy nie zaznał.

Obserwował ją, gdy skakała boso po niekoszonym trawniku. Tuliła w ramionach jaja wróbla, przyozdabiała sukienkę kwiatami, żeby przełamać jej szarość.

A Rigel nie potrafił zrozumieć, jak coś tak kruchego i nijakiego mogło zadawać mu aż tyle bólu. Z całych sił odpychał to uczucie, uparł się jak dziecko, którym przecież był, ukrył je głęboko pod skórą, pod wnętrznościami, próbował zdusić w zarodku to ziarno chwastu.

Nie mógł się na to zgodzić.

Nie chciał się na to zgodzić. Ona, tak anonimowa, taka pozbawiona jakiegokolwiek znaczenia, ona, która niczego o niczym nie wiedziała, nie mogła wnikać w niego w ten sposób, nie mogła drażnić jego duszy i serca, i to bez pozwolenia.

Ta przepaść była nieokiełznana, pochłaniała i rozszarpywała wszystko, z czym się zetknęła. Unicestwiała wszelkie hamulce z przerażającą brutalnością, więc Rigel ją ukrył, ukrył ją, bo może w głębi duszy się jej

bał, bo przyznać się do niej na głos oznaczałoby przyznać coś, czego nie był gotów przyznać: że nieodwołalnie jest prawdziwa.

Ale czerw stawał się coraz bardziej zachłanny, miał jego kości, zapuszczał w nim korzenie. Zdawał się pchać go ku niej, dotykał nerwów, z których istnienia Rigel nawet nie zdawał sobie sprawy, a kiedy zdarzyło się to po raz pierwszy, zadrżały mu ręce.

Widział, jak ona się przewraca, ale wcale nie musiał widzieć jej zadrapań, by łapczywie pochłonąć tę świadomość, spić ją do ostatniej kropli. *Bajka nie krwawi* – przekonywał sam siebie z naciskiem, odprowadzając ją wzrokiem, gdy odbiegała. *Bajki nie mają podrapanych kolan*. I to wystarczało, żeby odrzeć go z wszelkich złudzeń, drżenia i cieni.

Nie była rzeźbiarzem łez. Nie wywoływała w nim spazmatycznego płaczu, nie wsuwała mu pod powieki szklanych kropli.

Lecz jego serce nimi płakało, ilekroć ją widział.

A może wsączyła weń coś jeszcze innego, o wiele potężniejszy jad radości i smutku. Toksynę, która zatrzuwała, paliła, obdzierała ze skóry. I czerw zmienił się w roślinę, która wypuściła pędy, a jej płatki były jak kły, i za każdym razem, kiedy ona się śmiała, wbijała mu je nieco głębiej, szpony w mózg, zęby w duszę.

To dlatego ją popychał, szarpał, potrącał, ciągnął za włosy – żeby przestała się śmiać. Jego satysfakcja trwała jednak tylko chwilę, kiedy wbijała w niego tęczówki pełne przerażenia i płaczu. Bawił go ten paradoks, że widział łzy właśnie w tych oczach, które powinny sprawiać, że to świat będzie rozpaczał.

Ale to trwało tylko chwilę. Gdy odbiegała, ból znów się pojawiał, zaciekł jak bestia, drapał, błagał, żeby wróciła.

A ona śmiała się zawsze.

Nawet kiedy nie było powodów do śmiechu. Nawet kiedy znów miała przez niego podrapane kolana. Nawet kiedy widział ją z samego rana, gdy wciąż nosiła na nadgarstkach widoczne ślady kar wymierzanych przez wychowawczynię, a rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona.

Śmiała się, a jej oczy były tak czyste i szczere, że Rigel ze swoim mrokiem zdawał się niemal słyszeć ich chichot.

– Dlaczego ciągle im pomagasz? – miał spytać chłopiec kilka lat później.

Rigel przyglądał jej się z okna na piętrze. Siedziała w zieleni, sarnie nóżki zanurzone w trawie.

Siedziała wśród swoich zwierzątek. Uniosła twarz. Uratowała jaszczurkę przed grupką chłopaków, którzy chcieli rozdziobać ją kijkami, a ta w podzięcie ją ugryzła.

– Pomagasz tym wszystkim zwierzętom... a one tylko cię krzywdzą...

Nica spojrzała na chłopca jasnym wzrokiem, którego czystość wydawała się rosnąć z każdym mrugnięciem.

I było słońce, kiedy się uśmiechnęła. Była światłość, cudowna wspaniałość, i nawet czerw zamilkł, pokonany, kiedy uniosła dwa wachlarze zaklejonych kolorowymi plastrami palców.

– No – szepnęła z uśmiechem, ciepła i prawdziwa – ale zobacz, jakie piękne kolory!

Zawsze wiedział, że coś jest z nim nie tak.

Urodził się z tą świadomością.

Czuł to, od kiedy sięgał pamięcią. Tym sobie wytłumaczył, dlaczego go zostawili.

Nie działał tak jak inni, nie był taki jak inni – patrzył na nią, a kiedy wiatr wzdymał jej kasztanowe włosy, on widział brunatne skrzydła

wyrastające jej z pleców, motyli błysk, który znikał w mgnieniu oka, jakby nigdy nie istniał.

I nie trzeba było wcale widzieć spojrzenia wychowawczyni ani tego, jak potrząsała głową, kiedy rodziny go wybierały. Rigel podglądał je z ogrodu, widział na ich twarzach litość, o którą nigdy nie prosił.

Od zawsze wiedział, że coś jest z nim nie tak, zrozumiał, że im był starszy, tym bardziej ów potworny czerw panoszył się w całym jego ciele, w każdej jego żyłce.

Ukrył to, rozżalony, wcisnął gdzieś między gniew a upór. Jego rozgoryczenie rosło wraz z nim, im bardziej doroślał, tym więcej kolców wypuszczał, bo nikt mu nie powiedział, że miłość pochłania właśnie w taki sposób, nikt go nie ostrzegł, że zapuszcza korzenie w ciało i szarpie je, i pragnie, pragnie, pragnie bez opamiętania – jeszcze jedno spojrzenie, jeszcze tylko jedno spojrzenie, skrawek uśmiechu, uderzenie serca.

„Nie okłamiesz rzeźbiarza łez” – szeptały w nocy dzieci z ośrodka. Były grzeczne, nie chciały, żeby je zabrał.

Rigel też to wiedział, tak jak inni. To jak okłamywać samego siebie. On wie o wszystkim, zna każdą emocję, która przyprawia cię o dygot, każde przeżarte uczuciem westchnienie.

„Nie okłamiesz rzeźbiarza łez” – brzmiały słowa zapętlone jak echo, więc Rigel tłumił, powstrzymywał, przerażony, że ona tymi swoimi oczami mogłaby zobaczyć jego obsesję, jego pragnienie, by jej dotknąć, by poczuć ciepło jej skóry. Mogłaby dostrzec jego rozpaczliwą potrzebę odciśnięcia się w niej, tak jak Nica za sprawą jednego tylko spojrzenia odcisnęła się w nim. Już sama myśl o tym, że mógłby jej dotknąć, doprowadzała go do szaleństwa, a jednocześnie wyobrażenie ciepła jej ciała wprawiało w drżenie również toczącego go czerwia.

Nawet nie chciał wiedzieć, jak by na niego spojrzała, ona, z tą swoją czystą duszą, gdyby poznała rozpaczliwe cierpienie, które nosił w sobie.

Miłość nie była dla Rigela motylami w brzuchu, nie była cukierkowa. Miłość była żarłocznym rojem ciem, rozdzierającym rakiem, nieobecnością dojmującą jak rana, łzami, które spijał bezpośrednio z jej oczu, by spowolnić swoje umieranie.

A może chciałby po prostu dać się unicestwić... Jej i tej zabójczej truciznie, którą mu wstrzyknęła.

Niekiedy kusiło go, by poddać się temu uczuciu, zatonać w nim i nie czuć już nic więcej. Gdyby nie ten przerażający lęk, od którego pękały kości, gdyby nie bolało tak bardzo wyobrażanie sobie, że zamiast od niego uciekać, wybiega mu naprzeciw.

– Straszne, nie? – wymamrotał chłopiec pewnego dnia, gdy niebo zabarwiło się okrutną czernią.

Wtedy nawet on podniósł wzrok, choć nigdy nie patrzył w niebo. Ujrzał ciężkie chmury na tle nieskończoności i czerwone romby. Niebo wyglądało jak wzburzone morze.

– No – poczuł, że te słowa w nim narastają, i zamknął oczy – ale zobacz, jakie piękne kolory.

Gdy miał trzynaście lat, dziewczyny patrzyły w niego jak w słońce, nieświadome, jakie monstrum w sobie nosi.

Kiedy miał czternaście lat, zmieniły się w słoneczniki, które podążały za nim, dokądkolwiek się skierował, z roziskrzonymi spojrzeniami, wzdychające coraz głębiej. Pamiętał tęskne rozmarzenie Adeline, choć przecież była starsza od niego. Oddanie, z jakim go dotykała, z jakim mu ulegała. Lecz nawet w tych chwilach Rigel widział długie włosy

o kasztanowym połysku, szare oczy, które nigdy nie patrzyły na niego z podobnym pożądaniem.

Kiedy miał piętnaście lat, to one okazały się zachłannymi monstrami. Otwierały się w jego dłoniach jak miękkie kwiaty. Karmił swojego czerwiałymi dziewczynami, w których dostrzegał jej echo, jej iskrę, cień jej zapachu.

Wynikały z tego jedynie katastrofy. Nie oszukasz miłości, kiedy pali cię rozbuchanym płomieniem i scala się z rytmem serca, które nie jest twoim. Pragnienie tej dziewczyny stało się jeszcze bardziej dojmujące. Rigel czuł, że żal roztrzaskuje jego myśli w drzazgi, wbija mu w pierś ciernie i kolce.

Więc wyładowywał swoją frustrację na Nice, mścił się na niej za to, co sam czuje, wymyślił jej prześmiewcze przezwisko, ćma, jakby starał się zbagatelizować jej wpływ. Kąsał ją ostrym słowem w nadziei, że wykarzuje dla siebie miejsce w jej myślach, że zada jej ułamek bólu, jaki ona zadawała mu na co dzień. Bo to ona go zniszczyła, ona go nie rozumiała, nigdy nie powinna go zrozumieć.

Nigdy z własnej woli nie zagrzałyby miejsca w tym chaosie i brudzie, jakim było jego serce, nie ona, tak czysta, tak cicha.

Im była starsza... tym wyraźniej Rigel dostrzegał jej piękno, od którego eksplodowała mu dusza.

Które w nocy nie pozwalało mu zasnąć, które budziło w nim niezaspokajalne pragnienia, więc w nocy szarpał przez nie pościel.

Im bardziej Nica dojrzewiała, tym bardziej rozdzierające stawało się jego pożądanie, jak kłębówisko szponów i kłów, które przestawały z niego kpić, kiedy ona zaczynała płakać.

To mniej więcej w tym czasie w Grave pojawił się nowy chłopak.

Rigel nie zaszczycił go uwagą, zbyt pochłonięty walką z bolesną i ciernistą miłością.

Ale ten chłopak był szalony, i to do tego stopnia, że nie bał się Rigela i zbliżył się do niego. A Rigel w gruncie rzeczy lubił szaleńców, bawiła go ich nonszalancja. Stanowiła wystarczające rozproszenie.

Może by się zaprzyjaźnili, gdyby nie byli do siebie tak podobni.

Może chłopak stałby się dla niego kimś więcej, gdyby Rigel zbyt wiele razy nie ujrzał samego siebie w odbiciu jego wąskiego uśmiechu i spojrzeniach ciężkich od ponurego sarkazmu.

– Myślisz, że Adeline zrobiłaby ze mną to, co robi z tobą? – zapytał chłopak pewnego dnia, a jego głos był jak krzywy uśmiech.

Rigel nie mógł na to nic poradzić, poczuł, że na jego twarzy kwitnie taki sam grymas.

– A masz ochotę na przejażdżkę?

– Czemu nie? Albo z Camille... Obie są sobie warte.

– Camille ma pchły – stwierdził Rigel z okrutnym i podłym rozbawieniem w głosie, które na moment zastępowało palący ból w sercu.

Czerw drzemał w labiryncie jego żył, strażnik ran i westchnień.

– Aha, no to z Nicą – powiedział chłopak. – Kiedy widzę tę jej niewinną buźkę, mam ochotę zrobić z nią to i owo... Nie wyobrażasz sobie, co ona we mnie budzi. Myślisz, że by się wyrywała? Ale by była jazda... Założę się, że gdybym wsadził jej rękę między nogi, nie dałaby rady się mnie pozbyć.

Nie czuł chrząstek, które rozdzierały mu knykcie. Nie czuł palców, nie czuł, jak zaciekle i łapczywie szarpały powietrze, niszcząc to słoneczne popołudnie.

Ale nigdy nie zapomniał krwi, która weszła mu pod paznokcie, gdy szarpnął w dół jego głowę za włosy.

Tak jak nie zapomniał jej spojrzenia następnego ranka, tego świetlistego blasku, który nigdy nie wydawał mu się bardziej niedostępny. Niemy krzyk

przerażenia, nieme oskarżenie wdarło się wprost w pustkę, którą w nim zostawiła.

Złośliwy los przyniósł mu tyle goryczy, że Rigel po prostu się roześmiał. Roześmiał się, bo ból był zbyt wielki.

W gruncie rzeczy zawsze wiedział, że coś jest z nim nie tak.

Kiedy wzięli ich oboje, Rigel poczuł, że oto fatum zaciska wokół jego serca śmiertelną pętlę.

Ale być przy niej to przecież lepiej, niż widzieć, jak odchodzi. Jego fortepianowy popis był ostatecznym, rozpaczliwym gestem, próbą zatrzymania jej przy sobie, przywiązania do strun duszy, które miała zerwać i zniszczyć na zawsze, ona, tak nieświadoma i delikatna. Zrobiłaby to, stawiając choć jeden krok poza mury Grave.

Teraz już wiedział, że przyjdzie mu zapłacić najwyższą cenę. Nawet w najczarniejszych koszmarach nie wyobrażał sobie boleśniejszego piekła niż przebywanie tak blisko niej. Połączyła ich i rozdzieliła ta sama rodzina.

Jedynym powodem, dla którego mógł w niej widzieć siostrę, było to, że krążyła w jego krwi jak toksyna, której nigdy nie zdoła się pozbyć.

– Widziałeś, jak na mnie patrzyła?

– Nie... Jak?

Choć Rigel słyszał tę rozmowę, nie odwrócił się, dalej pakował nowe podręczniki do szafki.

– Jakby mnie błagała, żebym pozwolił jej pochylić się po coś innego... Widziałeś? Od razu kucnęła po te moje książki...

– Rob – odezwał się jego przyjaciel, który zajmował sąsiednią szafkę – chyba nie chcesz, żeby powtórzyła się historia z tamtymi pierwszoklasistkami...

– Uwierz mi, miała to wypisane na twarzy. Jej oczy o to błagały. Te niby-świętoszki później najbardziej cię zaskakują.

Rigel słuchał dalej.

– No to dawaj, zobaczymy, ile mi to zajmie – zaproponował Rob z rozbawieniem. – Ja obstawiam, że tydzień. Jak rozłoży nogi wcześniej, stawiasz alko.

Rigel bez zaskoczenia poczuł, że na jego twarzy pojawia się uśmiech tak ostry, jakby wycięty skalpelem. Zobaczył swoje odbicie w lustrze otwartej szafki. Jego wargi ciasno otuliły zęby.

Nie przestał się śmiać nawet wtedy, kiedy jego odbicie błysło w oczach tamtego chłopaka. Zbyt wiele satysfakcji dało mu rzucenie go na ziemię, żeby zdołał się pohamować.

Mina, z jaką na niego wtedy spojrzała, na zawsze wryła mu się w pamięć.

Miała w sobie tę nieokiełznaną siłę, która niekiedy przebijała się spod jej delikatności, i odwagę, od której w jej oczach pojawiał się blask upodabniający ją do potępionej anielicy.

– Pewnego dnia zrozumieją, kim tak naprawdę jesteś – wyszeptała tym samym głosem, który dręczył go, od kiedy sięgał pamięcią.

– Ach tak? – naskoczył na nią. – Czyli kim?

Zorientował się, że nie umie oderwać spojrzenia od jej oczu. Poczuł, że oddycha, dopiero kiedy Nica miała wydać ostateczny wyrok, bo nawet w tym półmroku jaśniała blaskiem, który był wyjątkowy, prawdziwy, czysty, który doprowadzał go do szaleństwa.

– Jesteś rzeźbiarzem łez – szepnęła oskarżycielsko.

I wtedy Rigel poczuł, jak rośnie w nim fala tsunami, to było głębokie drżenie, czerw rozwarł paszczę, potężny śmiech eksplodował i wytrysnął z jego ust jak krew z serca, które pompuje ropę naftową.

Poczuł skurcz w piersi, bolało go tak bardzo, że siłą rzeczy owo gorzkie cierpienie musiało mu przynieść ulgę. Zamaskował je krzywym, złym uśmiechem, przełknął z zuchwałą rezygnacją przegranych.

On... rzeźbiarzem łez?

Gdyby tylko wiedziała...

Gdyby wiedziała... o jakie przyprawiała go drżenie, jakie cierpienie i udrękę mu przynosiła... Gdyby mogła choć podejrzewać... I może to był okruch nadziei, ciepła iskra, która rozbłysła wśród wilgoci i smoły, a którą jednak zaraz zgasił lodowaty podmuch lęku.

Cofnął się przed tą nadzieją jak oparzony, bo prawda była taka, że nie umiał sobie wyobrazić niczego bardziej przerażającego niż widok jej czystych oczu splamionych tymi mętными, kolczastymi i ekstremalnymi uczuciami.

Zbyt późno zorientował się, że pokochał ją czarną, haniebną miłością, która zabija powoli i miazdzy do ostatniego tchu. Czuł, jak czerw się rozpycha, słyszał słowa, które mu podpowiadał, widział gesty, do których go ośmielał. Tylko z największym trudem potrafił go w sobie zdusić.

Była zbyt cenna, żeby ją tym zbrukać.

Odprowadzał ją wzrokiem, gdy odchodziła, a w ciszy, którą za sobą powlokła, poczuł kolejną dziurę, przepaść ostatniego spojrzenia, którego mu nie podarowała.

– To ty?

Ciernie, gęsty ciernisty chruśniak.

– To ty mi ją dałeś?

Ciernie i kły, i kły, i kły – spuścił wzrok na różę, którą jej podarował, bo nie umiał się powstrzymać, a która teraz ogłuszająco krzyczała o jego winie.

Zrozumiał, że czerń tej róży jest kolorem końca.

Strachu i smutku, miłości, którym nie będzie dane ujrzeć światła dziennego. Była tak przytłaczająco celnym symbolem, że Rigelowi przyszło do głowy, że może to właśnie czarne róże kwitną w udręczonym ogrodzie jego serca.

Ale to był tylko głupi odruch, pęknięcie w uporze, z którym wciąż trzymał ją na dystans, gest, którego natychmiast pożałował, dokładnie w chwili, kiedy stanęła w jego pokoju, trzymając w ręku dowód zbrodni o jedwabnych płatkach.

Pospiesznie przywdział swoją maskę, która zawisła chwiejnie na tak sztucznym uśmiechu, że w każdym momencie mogła się zsunąć.

– Ja? – Miał nadzieję, że nie zauważy ewidentnego napięcia jego nadgarstków. – Ja miałbym podarować... kwiatka... tobie?

Powiedział to z największym możliwym obrzydzeniem. Wysyczał to sarkastycznie i bezczelnie i modlił się, żeby dała się nabrać.

Nica opuściła głowę, więc nie mogła zobaczyć przerażenia w jego spojrzeniu. Przez chwilę Rigel bał się, że zrozumiała, przez krótką chwilę ta obawa kąsała jego duszę, a on widział już, jak sypie się całe jego życie utkane z kłamstw i rozedrgania.

Zrobił więc to, co umiał. Znał tylko jedno remedium na strach: ukąsić, zaatakować, zdławić wszelkie podejrzenia, zanim się zakorzenia.

Kiedy wyrwał jej różę z ręki, zobaczył w jej oczach swoją małą śmierć.

Patrzyła, jak rozszarpywał kwiat, a on, sfrustrowany, odrywał kolejne płatki, aż nie został już żaden. Pragnął móc tak samo wykarczować ten udręczony kwiat uczuć, który nosił w sobie.

Ale dopiero kiedy padli razem na łóżko, wszystko zamarzło.

Żyły krzyczały w jego ciele, a serce waliło tak mocno, że czuł, jak tętno miażdży pędy i korzenie.

Pierwszy raz zobaczył swoje odbicie w jej oczach.

Jego oczy zaszyły mgłą przerażenia, ogarnęło go mordercze pożądanie, ale poczuł w tym wszystkim potężny odruch nagiej i ślepej nadziei. Strach, a pod nim włosy Niki, dłonie Niki, oczy Niki, wargi Niki.

Nica blisko jak oddech, jej ciało pod jego ciałem, zupełnie jak w jego najśmielszych marzeniach.

Poczuł, że traci kontakt z ziemią, ogarnęło go szaleństwo, zapragnął powiedzieć jej, że śni o niej co noc, że w jego snach wciąż są dziećmi, a ona zawsze ma w sobie jakieś lśnienie, światłość, która czyniła ją doskonałą.

Że jest doskonała, bo nie umiał sobie wyobrazić nic czystsze.

Chciał powiedzieć, że nienawidzi jej za delikatność, za to, jak zawsze się do wszystkich uśmiecha, za to jej serce ćmy, która troszczy się o każdego, nawet o niego, nie pomija nikogo. Za to, że daje mu złudzenie, że się o niego troszczy, choć tak naprawdę po prostu taka była jej natura, taka była zawsze, taka była dla wszystkich.

Chciał jej powiedzieć wiele rzeczy, miał je wszystkie naraz na końcu języka, falujący chaos, natłok słów i emocji, pulsujących lęków i obaw. Były tam, wszystkie tam były i paliły go żywym ogniem, jak ciernie na podniebieniu, jak miłość między zębami.

Zanim zdążył cokolwiek zrobić, poczuł, że go odpycha.

I wszystko się roztrzaskało, przemieniło w deszcz szklanych odłamków. Popękało razem z jakąś częścią niego. Zapłacił zalem za każdy okruszek nadziei.

Wiedział, że nigdy go nie zechce, wiedział, w głębi duszy to wiedział, wiedział to od zawsze. On sam o to zadbał.

A jednak zamknął oczy, żeby oszczędzić sobie rozdzierającego smutku na widok jej ucieczki.

Musiał wyjść.

Musiał uciec od niej, od tego domu. Czuł, że oszaleje, jeśli znów usłyszy jej głos, jeśli znów poczuje dotyk jej palców przez materiał, tak jak wtedy w korytarzu, kiedy próbowała go dotknąć.

Deszcz przemoczył mu ubrania, podlał wszystkie emocje. Rigel zacisnął pięści, zacisnął zęby, chodził tam i z powrotem jak dziki zwierz zamknięty w niewidzialnej klatce.

– Ty!

Czyjś krzyk przedarł się przez burzę.

Rigel zobaczył, że ktoś zmierza ku niemu gniewnym krokiem. Rozpoznał go bez trudu, choć był zupełnie przemoczony.

Kiedy rozmazany cień się do niego zbliżał, Rigel zepchnął czerwia głęboko w siebie.

– Leonard? – rzucił, z wahaniem unosząc brew.

– Mam na imię Lionel – warknął chłopak. Był już ledwie kilka kroków od Rigela.

Rigel pomyślał, że w sumie absolutnie go nie obchodzi, czy to „Lionel”, czy „Leonard”. Oba imiona dość mocno go wkurzały. Właściwie wszystko w tym koleśku dość mocno go irytowało.

– Okej, Lionel. A jest jakiś konkretny powód, dla którego kręcisz się tu po okolicy jak jakiś wariat?

– Wariat? – Twarz Lionela ściągnęła się gniewem. – I to ja mam być wariatem? Jak, kurwa, śmiesz? – Podszedł tak blisko, że napięcie niemal parzyło. – Jeśli ktoś tu jest pieprzonym wariatem, to ty!

Rigel rzucił mu drwiące spojrzenie, uniósł kącik ust.

– Doprawdy? Jaka szkoda, że akurat tu mieszkam. – Zobaczył, jak zmienia się błysk w spojrzeniu, które nieustająco się w niego wbijało. –

O tobie z pewnością nie da się powiedzieć tego samego. A teraz won.

Rigel ukąsił go, tak jak kąsał każdego, ale jeszcze bardziej sarkastycznie, z jeszcze większą pogardą. Zatopił w nim kły, żeby zadać mu jak największy ból, ból, ból, a tamten, ogarnięty przemożnym gniewem, zacisnął pięści.

– Te twoje z chuja wyjęte gierki na mnie nie działają – warknął, przemoczony do suchej nitki.

Rigelowi wydawał się tak śmieszny, że aż irytujący.

– Myślisz, że nie wiem? Że mi nie powiedziała? Nie jesteś jej bratem! Jesteś nikim, jednym wielkim nikim! A kręcisz się przy niej, jakbyś miał do niej jakiegokolwiek prawo!

Czerw zapuścił szpony w jego skórę, zapanował nad jego nadgarstkami. Rigel napiął je, ociekał wściekłością.

A on? Jakie on miał do niej prawo? Nie miał pojęcia, co łączy Rigela i Nicę. Co on sobie wyobrażał?

– A ty – pochylił się, gniewny, oburzony pomysłem, że ktokolwiek mógłby klasyfikować Nicę niczym zwykły przedmiot – ty, który znasz ją od wczoraj, ty masz do niej prawo, czyż nie?

– Tak, ja mam – odparł Lionel, a między deszczowymi pociskami pojawiła się zmarszczka jego uśmiechu. – Pisała do mnie cały dzień, pisała, że nie chce cię więcej widzieć. A mnie szuka – wycedził, jakby chciał mu to cisnąć w twarz, a Rigel rzeczywiście odczuł to jak policzek, a raczej cios w serce, palił okrutnie, spływał do żołądka jak kwas.

Z trudem nad sobą zapanował, żeby nie zdradzić, jak bardzo go to zabolalo.

Uśmiech Lionela zabarwił się triumfalnym odcieniem satysfakcji.

– Szuka mnie i nie robi nic innego, tylko w kółko powtarza, że cię nie znosi. Nienawidzi tego, że musi z tobą mieszkać, widzieć cię na co dzień.

Głęboko cię nienawidzi. I...

– O, tak dużo o mnie opowiada? – syknął jadowicie Rigel. – Wielka szkoda. Bo o tobie nigdy się nawet nie zająknę. – Cmoknął językiem. – Nigdy – wycedził. – Jesteś pewny, że istniejesz?

Lionel szczerknął mu prosto w twarz z tak bliska, że jego wściekłość i napięcie niemal paliły.

– ISTNIEJĘ, I TO JAK! Nica ciągle do mnie pisze! I kiedy wreszcie zejdziesz mi z drogi...

Rigel odchylił głowę i wybuchł śmiechem.

Jego śmiech był ochrypliwy, pełen gniewu i pogardy. I bólu, czarnego, wyniszczającego bólu, bo to tak diabelnie bolało, bo te słowa – jej nienawiść, jej bliskość z tym chłopakiem – połyskiwały niezaprzeczalną prawdą, która zniszczyła go na zawsze.

Bo Rigel zawsze wiedział, że ciernie to ciernie, że to, co nosi w sobie, było zbyt nieczyste i chore, by mogła go zapragnąć dusza tak dobra i czysta jak Niki.

Zawsze to wiedział, ale usłyszenie tego ubranego w słowa łamało w nim wszystko, co jeszcze uchowało się nietknięte. To głupie i paradoksalne, że on, tak zobojętniały, wciąż potrafił znajdować wśród cierni pędy nadziei. To one przynosiły największy ból, kiedy usychały.

Wiedział, że jedynym jego światłem wśród zgliszczy jest to, które ozłaca Nicę.

Blask, który w nocy nie pozwalał mu zasnąć. Którym lśniła w każdym, nawet najdrobniejszym z jego wspomnień.

Jaśniała jak pulsująca gwiazda, gwiazda, która w samotności tego wyniszczającego uczucia była skazana na niesienie mu pocieszenia.

I teraz znów rozbłysła...

Jak latarnia, ogrzewała – ona, ona, zawsze taka uśmiechnięta – choć Rigel tak bardzo chciał ją zgasić, uwolnić od miłości, która nie umie być delikatna.

Zrobiłby to, gdyby mógł, ale jak zwykle nie potrafił skrzywdzić delikatnego światła, w którym żyło uczucie, jakim ją darzył. Więc uchwycił się go całym sobą, trzymał się jej całą rozpaczą duszy, która nie potrafiła się od niej uwolnić.

– Kiedy zejdziesz mi z drogi...

– Tak – wycedził sucho między zębami, ukrywając wspomnienie Niki głęboko w sobie. – Czekaj śmiało, ale możesz o tym tylko pomarzyć.

Pierwszy cios rozbił mu wargę.

Rigel poczuł krew zmieszaną z deszczem i naszła go myśl, że w sumie ból fizyczny i tak jest lepszy niż udręka sprzed chwili.

Drugi cios chybił, więc Rigel skontrował Lionela z wściekłością podrażnionego zwierzęcia. Uderzenie spadło na szczękę z niepokojącym trzaskiem, który przedarł się przez huk burzy.

Rigel nie przestawał, nawet kiedy Lionel odpowiedział swoimi ciosami, nawet kiedy poczuł, że pęka mu łuk brwiowy, nawet kiedy poranił sobie knykcie, kiedy mokre włosy oślepiały go, kłując w oczy jak igły.

Nie przestawał aż do chwili, w której tylko on utrzymywał się na nogach, a Lionel padł na ziemię ze ściągniętą twarzą.

Rigel patrzył na niego z góry, nad jego głową rozpościerały się błyskawice i czarny ocean, pod nim grube krople krwi na asfalcie.

Nawet nie chciał sobie wyobrazić, jak teraz Nica na niego spojrzy.

– To cześć, Leonardzie – syknął na odchodne.

Zostawił go skulonego w deszczu, sam na sam z jego błędem.

Widział już potępienie i litość... Czuł je jak ogłuszające oskarżenie w zawsze lśniących tęczęwkach Niki.

Wyczuwał ją teraz jak nigdy wcześniej, czarną plamę wśród białej przepięknej czystości, gwałtowną falę, która zalała mu pierś, kiedy Nica uniosła wzrok nad ekran komórki i zwała mu na głowę potępienie swego spojrzenia.

Poczuł, że umiera, i miał to zapamiętać do końca życia.

Rigel spojrzał jej w te oczy rzeźbierza łez i wiedział, że nie może skłamać.

Na nic się zda wypieranie się, bo zadrapania i krew na jego knykciach krzyczały o jego winie, bo Lionel zdążył już napisać, a Rigel dopiero w tej chwili pojął, że zawód wypisany na twarzy Niki to bolesna cena, jaką trzeba płacić za każde kłamstwo.

Za każde przemilczenie, za wszystko, co ukrywał, za odpychanie jej jak najdalej od siebie, zanim zdąży zrozumieć.

Uśmiechnął się ciernistym uśmiechem, ale w środku czuł, że więdnie. Pierś ścisnęła mu gryząca agonია.

Dawał jej tylko to, czego się po nim spodziewała, ukazywał jej maskę, która – miał tego świadomość – zastępowała w jej oczach jego twarz. Zrobił tylko to, co zawsze, bo w głębi duszy wiedział, że właśnie takim go widzi: podłym, straconym na wieki.

– Och, owieczka, która krzyczała: „Wilk!”.

Z tego, co wydarzyło się w następnym momencie, Rigel zapamiętał tylko urywki.

Nieostre, chaotyczne urywki – jej oczy, jej blask, jej dłonie na sobie. Włosy i zapach, i wargi wypowiadające słowa, których i tak nie słyszał, zbyt pochłonięty szukaniem drogi ucieczki od ciepła, które roztaczała wokół siebie jak słońce.

Dłonie i plastry wpijające się w jego ramiona – czerw ryczał i toczył pianę – a ona blisko, tak blisko, tak wściekła, tak blisko, że cały drżał.

A jednak mimo rozpacz, mimo wściekłego impulsu, który kazał mu od niej uciekać, Rigel musiał przyznać, że nawet kiedy Nica płonęła z wściekłości i żalu, wciąż była dojmująco piękna.

Nawet z tymi wszystkimi plastrami na swoich poranionych palcach Nica była dojmująco piękna.

Nawet kiedy go biła, kiedy próbowała zrobić mu krzywdę, podrapać go, oddać wszystko to, co on potrafił tylko niszczyć, Nica pozostawała najpiękniejszą istotą, na jakiej kiedykolwiek spoczęły oczy Rigela.

I to była jej wina, wina tego czaru, który w niej kipiał, którego sama sobie nawet nie uświadamiała, to była jej wina, że nie zdołał się powstrzymać.

Za bardzo się do niego zbliżyła i gdy ją odepchnął, czerw pociągnął go za nią, prosto do jej ust.

I pierwszy raz...

Pierwszy raz w życiu poddał się całemu temu pięknu, całemu temu cierpieniu. Pozwolił mu się zalać, pozwolił się zabić tej niszczycielskiej uldze, rzucił się w przepaść i wylądował na płatkach róż po całym życiu spędzonym wśród cierni.

Oddał się temu ciepłu i przestał czuć cokolwiek innego.

Po prostu poddał się jej, światłu pulsującemu w jej piersi słodkim jak miód spokojem, rozświetlającemu nawet najdalsze zakamarki tego pola nieustającej walki.

Może najbardziej boimy się

przyznać szczerze,
że ktoś potrafi nas kochać takimi, jakimi naprawdę jesteśmy.



Zatoczyłam się w tył.

Cofnęłam się tak gwałtownie, że pokój zawirował. Komórka upadła na podłogę, a ja stawiałam kolejne kroki w tył, szeroko otwierając oczy.

Brakowało mi tchu. Kiedy dotknęłam swoich warg drżącymi palcami, wstrząsnął mną dreszcz.

Wpatrywałam się w jego twarz zdruzgotana, czułam smak krwi, jego krwi, i czułam ból delikatnie rozciętej wargi.

Ugryzł mnie.

A zatem Rigel w końcu naprawdę mnie ukąsił.

Nie mogłam oderwać wzroku od gwałtownego falowania jego oddechu, od jego połyskujących czerwienią ust. Gest, którym otarł krew z warg, mroczne oczy, w których zdołałam dostrzec iskrę, ulotną, ale niosącą zapach pożaru.

W jego wzroku ujrzałam odbicie swojego wspomnienia.

To samo milczące oskarżenie, z którym patrzyłam na niego tamtego wieczoru kilka dni wcześniej.

– Pewnego dnia zrozumieją, kim tak naprawdę jesteś.

– Ach tak? Czyli kim?

– Jesteś rzeźbiarzem łez.

Mięśnie zagrały na twarzy Rigela, gdy zacisnął szczęki.

– To ty jesteś rzeźbiarzem łez.

W jego głosie było tak wiele goryczy. Z trudem wypluł słowa, zupełnie jakby same mu się wydarły, jakby wyrzucił je z siebie jak truciznę, którą

zbyt długo trzymał w ustach.

Zmieniłam się w skrzep dreszczu i zdumienia, a on odwrócił się, wbiegł po schodach i zniknął na piętrze.

Rozbrajająco

Nie pielęgnuje się każdej miłości.
Niektóre są jak dzikie róże:
rzadko kwitną,
a ich ciernie nie pozwalają ci zaznać spokoju.

Pamiętałam mamę.

Kędzierzawe włosy, zapach fiołków, oczy szare jak morze zimą.

Pamiętam ją, bo miała ciepłe palce i łagodny uśmiech, bo zawsze pozwalała mi dotykać obiektów, które badała.

„Nie hałasuj” – szeptała we wspomnieniu, jednocześnie pozwalając przepięknemu błękitnemu motylowi przefrunąć ze swoich dłoni w moje.

„Bądź delikatna, Nica – powtarzała. – Pamiętaj, zawsze bądź delikatna”.

Chciałabym powiedzieć, że wierzyłam w jej słowa.

Że zachowałam je w sobie, że stały się kamieniem węgielnym mojego serca.

Chciałabym jej powiedzieć, że pamiętałam o nich zawsze, nawet kiedy ciepło jej dłoni zniknęło, a moje skryły się pod plastrami, a plastry stały się jedynym kolorowym elementem życia, jaki mi pozostał.

Nawet kiedy moje wspomnienia skaziło skrzypienie skórzanego pasa.

Ale wtedy...

Chciałam powiedzieć mamie tylko tyle, że czasem delikatność nie wystarczała.

Że nie wszyscy ludzie są jak motyle, a ja mogłabym wcale nie hałasować, wcale, a oni i tak nie pozwoliliby się sobą zająć, zatroszczyć się.

Mimo wszystko zawsze kąsaliby mnie i drapali, zostawialiby na mnie rany, których nie można wyleczyć.

Taka była prawda.

W ciemnościach panujących w pokoju czułam się jak zapomniana lalka. Puste spojrzenie, kolana otoczone ramionami.

Telefon znów błysnął, ale po niego nie wstałam. Brakowało mi odwagi, żeby czytać kolejne wiadomości.

„Zobacz, co mi zrobił”.

„Powiedziałem mu, żeby przestał”.

„To on zaczął”.

„To jego wina”.

„Uderzył mnie bez powodu”.

Widziałam to już zbyt wiele razy, nie miałam sił, żeby znów wątpić, że to prawda.

Rigel w głębi serca zawsze był właśnie taki.

Brutalny i okrutny, tak go określił Peter. I nieważne, ile razy próbowałam go zamknąć wśród stronic naszej nowej rzeczywistości. On nigdy nie pozwoliłby się okiełznać.

Zawsze by mnie przytłaczał i roztrzaskiwał w drzazgi, a ja co dzień musiałabym sklejać kawałeczki samej siebie z powrotem w jedną całość.

Tak bardzo pragnęłam, żeby Anna i Norman nigdy nie wyjeżdżali. Żeby Anna była w domu i powiedziała mi, że wszystko da się naprawić...

To i tak musiało się stać – szeptały moje myśli. Nieważne, czy byłiby w domu, czy nie.

Westchnęłam głęboko. Przełknęłam ślinę i zorientowałam się, że chce mi się pić.

Postanowiłam wstać. Leżałam już od kilku godzin, za oknami panowała nieprzenikniona ciemność.

Zanim wyszłam, wyrzałam, czy korytarz na pewno jest pusty. Spotkanie z Rigelem było ostatnią rzeczą, jakiej chciałam.

Po ciemku zeszłam po schodach. Przestało padać, za chmurami świecił księżyc, oświetlał sylwetki samochodów, ułatwiał mi poruszanie.

Zeszłam na pogrążony w półmroku parter. Byłam już prawie w kuchni, kiedy o coś zawadziłam. Sapnęłam. Oparłam się o ścianę i spojrzałam na podłogę, intensywnie mrugając.

Co...

Moje palce szybko trafiły na włącznik.

Światło ukłuło mnie w oczy. W następnej sekundzie wzięłam głęboki wdech i odruchowo odskoczyłam.

Na podłodze leżał Rigel, jego włosy rozsypały się po parkiecie. Nie poruszał się.

Jasny nadgarstek odcinał się od ciemnego drewna, twarz Rigela przysłaniał wachlarz czarnych kosmyków.

Widok jego nieruchomego ciała uderzył we mnie z taką siłą, że kiedy postawiłam kolejny krok w tył, poczułam, jak drży mi kręgosłup.

Miałam pustkę w głowie. Widok był przeciwieństwem obrazu Rigela, jaki nosiłam w głowie: silnego, zawziętego, niezachwianie pewnego siebie.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa.

To był on.

Na podłodze. Nieruchomy.

On...

– Rigel – szepnęłam z wysiłkiem.

Nagle moje serce zaczęło łomotać o żebra, rzeczywistość gwałtownie zwaliła mi się na głowę. Z paraliżu wyrwał mnie gwałtowny dreszcz. Dyszałam bez opamiętania. Pochyliłam się nad nim.

– Rigel – szepnęłam i w tej samej chwili zdałam sobie sprawę, że to, co leży u moich stóp, to ludzka istota. Błyskawicznie omiotłam go wzrokiem, moje ręce się trzęsły, nie wiedziałam, co z nimi zrobić, ale nie byłam w stanie go dotknąć.

Boże święty, co mu się stało?

Ogarnęła mnie panika. Mój umysł opanowała nawałnica myśli, wpatrywałam się w niego rozgorączkowanym wzrokiem, z trudem oddychałam.

Co robić?

Co?

Przysunęłam palce, musnęłam jego skroń. Dotknęłam go skrawkiem plastra i drgnęłam.

Był rozpalony. Boże, był jak rozżarzone żelazko.

Spojrzałam na niego jeszcze raz, po czym pobiegłam do salonu. Wspięłam się na fotel jak kocica i sięgnęłam po telefon.

Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam nikogo, kto leżałby na ziemi w takim stanie. Może to panika, a może po prostu nie umiałam nad sobą zapanować, ale moje palce bezwiednie zaczęły wybierać numer jedynej osoby, która przychodziła mi do głowy w trudnej chwili.

Jedynej, o której widziałam, że mogę na nią liczyć. Jedynej, o której ja – ja, która nigdy w życiu nie miałam żadnej podpory – byłam w stanie pomyśleć.

– Anno! – zawołałam, zanim zdążyła się odezwać. – Coś się stało... Coś się stało... z Rigelem! – Ścisnęłam słuchawkę. – Chodzi o Rigela!

Usłyszałam jej ciche mruknięcie i odgłos miękkiej pościeli.

– Nica? – odpowiedziała zaspanym głosem. – Co się...

– Wiem, że jest późno! – powiedziałam pospiesznie. – Przepraszam, ale... To pilne! Rigel leży na podłodze, on... On...

Oddech Anny natychmiast przyspieszył.

– Rigel?

Wyczułam nieznaczne zaniepokojenie w jej głosie.

– Na podłodze? Jak to na podłodze? Coś mu się stało?

Pośpiech nakazywał mi wyrzucać słowa jak najszybciej. Uporządkowałam je i wyjaśniłam Annie, że kiedy zesłam na parter, znalazłam Rigela leżącego na podłodze.

– Jest rozpalony, ma gorączkę, ale nie wiem... Nie wiem, co robić!

Anna wpadła w panikę. Słyszałam, jak się podnosi, odrzuca kołdrę i budzi Normana. Powiedziała mu, że musi złapać pierwszy możliwy autokar do domu.

Żałowałam, że moja niezaradność przysporzyła jej tylu trosk. Może gdybym miała mocniejsze nerwy, wezwałabym karetkę lub doszła do wniosku, że Rigelowi przez gorączkę po prostu zakręciło się w głowie i dlatego stracił przytomność.

Zamiast tego spanikowałam, zadzwoniłam do Anny, która była tysiąc mil od domu i niczemu nie mogła zaradzić. Byłam taka głupia, że miałam ochotę odgryźć sobie palce.

– Mój Boże, wiedziałam, że powinniśmy wracać, wiedziałam. – Jej głos drżał. – Rigel byłby już w łóżku i może, może...

Anna przestała nad sobą panować. Zastanawiałam się, czy aby nie przesadza, ale ponieważ nikt nigdy się o mnie nie martwił, nie umiałam tego ocenić.

W sumie może nie przesadzała, może tak to wyglądało w normalnych rodzinach. Może gdybym zachowała się mniej rozpaczliwie...

– Anno, jeśli to gorączka, to sobie... Poradzę sobie. – Chciałam naprawić błąd, chciałam się do czegoś przydać. Panika w głosie Anny obudziła we mnie potrzebę uspokojenia sytuacji. – Spróbuję wnieść go na górę i położyć w łóżku...

– Trzeba mu zrobić okład – przerwała mi zdyszonym głosem. – Boże, musi okropnie marznąć na tej posadzce! No i leki! W łazience są leki przeciwgorączkowe, w tej lustrzanej szafce. Słoiczek z białą zakrętką. Och, Nica...

– Nie martw się – powiedziałam, choć było jasne, że martwi się szalenie. – Zaraz... Zaraz się wszystkim zajmę. Powiedz mi mniej więcej, co robić, a ja...

Zapisałam sobie w mózgu wskazówki, które wyrzuciła z siebie z szybkością karabinu maszynowego. Zapewniłam ją, że wszystko rozumiem i że zadzwonię, gdy tylko będę mogła.

Wróciłam na korytarz, stanęłam metr od Rigela. Zaczepnęłam powietrza i wzięłam się w garść, by nie tracić więcej czasu.

Chciałabym móc powiedzieć, że wzięłam go na ręce i bez wysiłku wniosłam po schodach na górę. Ale byłoby to dalekie od prawdy.

Pierwszą nieoczywistą rzeczą, jaką musiałam zrobić, było dotknięcie go.

Rigel nigdy nie pozwalał mi się dotykać, nie pozwalał mi się nawet do siebie zbliżać, więc kiedy niepewnie położyłam mu dłoń na wystającej łopatkę, spostrzegłam, że drżą mi palce.

– Rigel... – Pochyliłam się nad nim, a moje włosy spłynęły na jego plecy. – Rigel... Musisz mi teraz trochę pomóc...

Udało mi się odwrócić go na plecy. Próbowałam go podeprzeć, żeby usiadł, ale bezskutecznie. Otoczyłam jego kark ramieniem i uniosłam mu głowę. Czarne włosy odkleiły się od posadzki, opadły na moje przedramię. Głowa Rigela odchyliła się w tył. Tuż przed oczami miałam białą napiętą skórę jego szyi.

– Rigel...

Na widok jego nieruchomego ciała w mojej piersi jakby zawiązał się jakiś węzeł. Przełknęłam ślinę, zerknęłam z niepokojem na schody, znów spojrzałam na niego. Kiedy patrzyłam na niego z tak bliska, kiedy tak siedziałam z nim na podłodze, nawet nie zarejestrowałam, że obejmuję go mocniej, niż to konieczne.

– Musimy wejść na górę – powiedziałam cicho, delikatnym, ale zdecydowanym głosem. – Rigel, byle na schody. Byle na schody... – Zacisnęłam wargi i podparłam jego tułów. – Śmiało!

Cóż... Może „śmiało” było pewnym nadużyciem.

W końcu pomagałam rannym wróblom i zatrzaśniętym w pułapkach myszom, więc byłam przyzwyczajona do istot nieco innych gabarytów.

Próbowałam go namówić, żeby się trochę wysilił. Spytałam, czy w ogóle mnie słyszy. Skoro jednak nie było z nim kontaktu, zaczęłam sama ciągnąć go po podłodze. Dmuchięciami odsuwałam kosmyki włosów, które opadały mi na oczy. Moje stopy ślizgały się po posadzce, ale jakoś udało nam się dotrzeć do podnóża schodów.

Złapałam Rigela za rękaw koszulki i podciągnęłam go na tyle, żeby oparł się plecami o ścianę. Był wysoki i mocno zbudowany, a ja, w porównaniu z nim, byłam drobna.

– Rigel... Proszę... – Mój głos zdusiło napięcie. – Podnieś się!

Wyglądało to na tytaniczny wysiłek, ale się udało. Wyczerpana, z jękiem złożyłam jego głowę na swoim brzuchu, żeby nie osunął się

z powrotem na podłogę. Zachwiałam się pod ciężarem jego ramion, nogi się pode mną ugięły.

Z wysiłku zacisnęłam zęby.

Powoli szliśmy w górę, Rigel ledwie trzymał się na nogach. Jego ramię kiwało się oparte o mój kark, tuż przy skroni czułam jego policzek.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy dotarliśmy na piętro, ale gdy staliśmy na ostatnim schodku, tragicznie się poślizgnęłam. Wybałuszyłam oczy, jednak było już za późno. Ściany zawirowały wokół nas i padliśmy na podłogę z ogłuszającym hukiem.

Walnęłam miednicą w kant jednego ze schodów i przygryzłam sobie język.

– O mój Boże – załkałam z drzeniem. Poczułam metaliczny smak krwi.

Czy to możliwe, że byłam aż taką porażką?

Podczołgałam się przed siebie, do Rigela. Miednica ostro zapulsowała bólem, jedna ręka powędrowała ku niej, drugą sprawdzałam, czy Rigel nie rozbił sobie głowy.

Nie udało mi się znów go podnieść.

Zupełnie zmaltretowana zaciągnęłam go do jego sypialni, nadludzkiem wysiłkiem, resztką sił, jaką wyzebrałam u własnych mięśni, ułożyłam go na materacu i przykryłam kołdrą.

Przyłożyłam nadgarstek do czoła, przez chwilę łapałam oddech. Ramię Rigela zwisało z łóżka, jego włosy rozsypały się po poduszce.

Mimo wyczerpania pobiegłam do łazienki i nalałam szklankę wody, otworzyłam szafkę i znalazłam potrzebne pigułki.

Wyjęłam jedną z nich ze słoiczka. Kiedy usiadłam na krawędzi łóżka, usłyszałam skrzypnięcie sprężyny.

Położyłam głowę Rigela w zagięciu swojego łokcia i ją uniosłam.

– Rigel, musisz to połknąć – nakazałam, choć nie miałam nadziei, że mnie słyszy, że chociaż ten jeden jedyny raz da sobie pomóc. – Poczujesz się lepiej.

Nie drgnął. Jego twarz była niepokojąco blada.

– Rigel – spróbowałam znowu, kładąc pigułkę na jego wardze – no, śmiało...

Jego skroń oparła się o mój bok. Czoło dotknęło żeber pod piersiami. Moje palce drgnęły, pigułka wyslizgnęła się spomiędzy opuszek.

Błyskawicznie rzuciłam się wydobyć ją spomiędzy fałd prześcieradła. Moje ruchy były konwulsyjne, nerwy paliły ciało.

Czułam się bardzo niestosownie, ale wetknęłam mu ją w usta. Jego wargi rozchyliły się miękko pod naciskiem moich palców. Niemal je musnęłam, kiedy lek zniknął w jego buzi.

Odwróciłam się po szklanekę, ale drżały mi dłonie.

Udało mi się wlać w niego mały łyk wody. Rigel napiął gardło i wreszcie połknął tabletkę.

Odłożyłam jego głowę miękko na poduszkę i czym prędzej wstałam. Miałam irytująco gorące policzki.

Zeszłam do kuchni i przygotowałam zimny kompres, tak jak kazała Anna, a kiedy wróciłam, położyłam go na jego rozpalonej skórze.

Stałam przy łóżku i próbowałam wrócić myślami na ziemię.

Czy na pewno wszystko zapamiętałam?

Przypominałam sobie wszystkie wskazówki Anny, kiedy nagle usłyszałam dzwonek swojej komórki.

Rzuciłam okiem na Rigela i popędziłam odebrać. Na ekranie błyskało imię Anny.

Teraz, gdy sytuacja nieco się uspokoiła, jeszcze wyraźniej wyczuwałam jej zdenerwowanie. Powiedziałam jej, że zrobiłam wszystko, co kazała, co do joty, o niczym nie zapomniałam. Zasunęłam zasłony i dałam Rigelowi dodatkową kołdrę. Anna powiedziała, że za minutę wsiadają do autokaru i o świcie będą w domu.

– Przyjedziemy tak szybko, jak to tylko możliwe – zapewniła z troską w głosie.

Poczułam ciepły, niezwykły ucisk. Tak się o nas martwiła...

– Nica, w razie potrzeby...

Rozemocjonowana kiwnęłam głową, nie pomyślałam, że przecież mnie nie widzi.

– Spokojnie. Gdyby coś się działo, od razu zadzwonię.

Podziękowała za opiekę nad Rigelem, udzieliła mi jeszcze kilku wskazówek, po czym się rozłączyła, obiecawszy, że wkrótce się zobaczymy.

Wróciłam do sypialni i przytknęłam drzwi, żeby ciepło nie uciekało.

Podeszłam na palcach do łóżka. Odłożyłam komórkę na nocny stolik, nieśmiało uniosłam wzrok i spojrzałam na Rigela.

– Już wracają – szepnęłam.

Jego rysy pozostawały nieruchome, jakby wyrzeźbione w szlifowanym marmurze. Ja też stałam nieruchoma u wezglowia łóżka, niewolnica jego twarzy.

Nie wiem, jak długo tak trwałam i na niego patrzyłam, pełna niepokoju i wahania, ale wreszcie poczułam, jak sprężyny uginają się pod moim ciężarem.

Usiadłam na skraju materaca, jakbym się bała, że go obudzę.

Nie umiałam sobie wyobrazić, jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że nie tylko weszłam do jego pokoju, ale też siedziałam sobie na jego łóżku i gapiłam się na niego, jakbym wcale nie bała się konsekwencji.

Pewnie by na mnie warczał. Wyrzuciłby mnie. Spojrzyłby z pogardą, która raniła niczym ostrze noża.

„Jesteś rzeźbiarzem łez”.

Wspomniałam jego oskarżenie z nieokreślonym, ale gorzkim bólem. Ja? Jak mogłam nim być? Co to miało znaczyć?

Przyglądałam się jego śpiącej twarzy z uległością człowieka, który stojąc na palcach, obserwuje bestię i wie, że nigdy nie zdoła jej zrozumieć.

A jednak...

A jednak kiedy tak mu się przyglądałam... poczułam coś, czego nie umiałam sobie wytłumaczyć. Jakiś nieokreślony spokój.

Miałam przed sobą jego piękne rysy, długie rzęsy rzucały cienie na jego kości policzkowe i spokojne wargi. Jego twarz, zwykle tak dumna, teraz wyrażała głęboki spokój, jakiego nigdy u niego nie widziałam.

Nigdy mi nie pozwolił, żebym go takim oglądała. Jego usta zawsze wykrzywiał grymas, w jego wzroku czaił się cień złych intencji.

Przełknęłam ślinę, a moje serce ścisnęły nieuchwytnie uczucia. Kiedy przyglądałam się słodkim i głębokim ruchom jego piersi, skórze na szyi, tak delikatnie pulsującej w rytm uderzeń serca... zrozumiałam, że jeszcze nigdy nie był tak piękny.

Zapadnięte policzki i cienie pod powiekami nie burzyły harmonii jego twarzy, przeciwnie, przydawały jej wręcz uroku splugawionej, przekwitłej młodości, i żadna bladość nie mogła pozbawić go urody, żadne zadrapanie, żadna rana, żadne rozcięcie nie mogło przyćmić jego światła.

W tym spokoju był przepiękny.

Jak to możliwe, że cała ta wspaniałość skrywała w sobie coś tak... mrocznego i niepojętego?

Jak to możliwe, że wilk przybierał tak delikatny wygląd, skoro powinien tylko budzić strach?

Nagle jego wargi rozchyliły się w rwanym westchnieniu. Rigel delikatnie poruszył głową, kompres lekko się zsunął. Odruchowo nachyliłam się, żeby go poprawić. Wstrzymałam oddech, moje spojrzenie omiotło szybko i niespokojnie jego twarz, ale on...

On wciąż się nie ruszał, jego usta znajdowały się tuż przy moich. Wpatrywałam się w niego, stojąc na progu bliskości, do jakiej nigdy mnie nie dopuścił. Nie patrzyłam na niego jak na rzeźbiarza łoż.

Patrzyłam na niego po prostu jak na Rigela.

Młodego, śpiącego, chorego chłopaka z takim samym sercem i duszą jak wielu innych.

Jakiś niewytłumaczalny smutek nappełnił mnie uczuciem porażki, zniechęcenia i niemocy. Czuję siniaki, które we mnie zostawił, choć nigdy nawet mnie nie dotknął.

Nienawidzę cię. Chciałam móc wysyczyć to, co na moim miejscu wysyczałby każdy. Nienawidzę, nie znoszę twojego milczenia, nienawidzę wszystkiego, co mi mówisz.

Nienawidzę twojego uśmiechu, sposobu, w jaki mnie zniewalasz, każdego z twoich ukąszeń.

Nienawidzę cię za to, jak niszczysz wszystko, co najpiękniejsze, za okrucieństwo, z jakim odchodzisz, jakbym to ja ci coś odbierała.

Nienawidzę cię, bo... nigdy nie dałeś mi wyboru.

Ale moje usta milczały jak grób.

Myśli się nie skonkretyzowały, lecz rozpuściły w sercu, a rezygnacja pozbawiła mnie resztek sił. Nagle poczułam się wyczerpana.

Bo to nie była prawda.

Nie nienawidziłam Rigela. Nigdy go nie nienawidziłam.

Chciałam go tylko zrozumieć.

Chciałam zobaczyć, czy w głębi, w cieniu takiego samego serca, jakie ma każdy z nas, coś się kryje.

Chciałam tylko przekonać cały świat, że się myli.

– Dlaczego zawsze mnie odpychasz? – szepnęłam targana emocjami. –
Dlaczego nie pozwalasz się zrozumieć?

Nie spodziewałam się otrzymać odpowiedzi na te pytania.

On nigdy by mi ich nie udzielił.

Powoli opadłam na materac, spowita coraz gęstszą chmurą otępienia.
Połknęła mnie ciemność.

Na koniec jedyne, co zdołałam... Jedyne, co zdołałam mu oddać za wszystko to, co on zawsze mi dawał, to długie westchnienie.

Aż do kości

Możesz wydrapywać miłość, wypierać ją,
wydzierać sobie z serca, ale ona
zawsze będzie wiedzieć, jak cię znaleźć.

Wszystko wokół niego płonęło.

Więzienie było miękkie i gorące jak piec.

Nie wiedział, gdzie jest. Nic nie słyszał. Czuł tylko ogólny ból i kości, które gorączka niemal powyginała mu w mięśniach.

A jednak nawet w tym gęstym, sztucznym śnie ona ukazała mu się jak piękne marzenie.

Jej kontury były tak silnie rozmyte, że nikt oprócz niego by jej nie rozpoznał, a on sam rozpoznał ją wyłącznie dlatego, że znał ją na pamięć, każdą jej kosteczkę, jej światło.

Potrafił ją sobie doskonale wyobrazić, nawet w oszalamiającej gorączkowej dezorientacji. Miał wręcz wrażenie, że przy nim siedzi, emanuje ciepłem, które nie należało do niego.

Och, cudowne sny...

W snach nie było przerażenia, nie było hamulców. Nie musiał się powstrzymywać, chować, cofać. W snach mógł jej dotykać, żyć obok niej, czuć ją i nie potrzebował żadnych wyjaśnień. I może nawet Rigel mógłby pokochać ten nierzeczywisty świat, gdyby efemeryczne szczęście, które czuł co noc, nie zostawiało w sercu tak głębokich blizn.

Bo nieobecność Niki paliła do żywego. Żłobiła bruzdy z tą samą czułością, z jaką obdzielała go pieścotami. A on, kiedy co rano budził się w pustej pościeli, bez niej, czuł każdą z tych ran.

Ale w tamtej chwili...

Miał wrażenie, że niemal może jej dotknąć. Poczuć pod dłońmi jej wąską talię i objąć ją tak, żeby coś go wypełniło.

Zdołał się poruszyć. Choć majaczył, czuł się przytomny.

Ale czy taki był? Nie, niemożliwe. Nica była przy nim tylko w jego snach.

Wydawała się jednak taka rzeczywista... Uścisnął ją i zanurzył twarz w jej włosach jak co noc.

Pragnął spleonąć w jej zapachu, znaleźć ukojenie w wiecznej i słodkiej goryczy, gdzie Nica, zamiast uciekać, kołysała go w ramionach, które obiecywały mu, że nigdy go nie puszcza.

I było tak, jakby... Och, tak jakby... jakby naprawdę mógł poczuć, jak jej drobne ciało oddycha i pulsuje, przyciśnięte do jego ciała...



Coś połaskotało mnie w brodę.

Odwróciłam twarz i wcisnęłam ją w chłodną poduszkę.

Ptaki ćwierkały; świat rozwijał się przede mną, ale chwilę trwało, zanim zdecydowałam się otworzyć oczy.

Moje czoło zadrżało, rozchyliłam powieki. Delikatne wiązki światła przesłaniały mi widok. Mrugałam zaspana, a rzeczywistość wokół mnie powoli nabierała konturów.

Kiedy udało mi się skupić, zorientowałam się, że leżę w jakiejś dziwacznej pozycji. Otaczało mnie ciepło. I dlaczego nie mogłam się ruszyć?

Odczekałam chwilę, żeby zobaczyć swój pokój, ale tak się nie stało. Coś czarnego przesłaniało mi widok.

Włosy.

Włosy?

Wytrzeszczyłam oczy i westchnęłam histerycznie.

Leżał na mnie Rigel.

Jego pierś była gorącą ścianą mięśni. Jego szerokie ramiona obejmowały moje, miękko otaczały moją talię. Jego twarz ukrywała się pod moją, zanurzała w zagłębieniu mojej szyi. Czułam na skórze łaskotanie jego ciepłego oddechu.

Nasze nogi się splatały, prześcieradło zwisało z materaca, skopane nie wiadomo kiedy. Zaparło mi dech. Przez chwilę nie pamiętałam, jak się oddycha.

W całym tym przytłaczającym rozedrganiu spojrzałam na swoje ramiona. Wyciągałam je przed siebie, jedno przechodziło pod jego szyją, drugie nad głową. Czarne kosmyki łaskotały mnie delikatnie.

Mój umysł eksplodował przerażającym delirium. W nagłym poczuciu klaustrofobii moje gardło zacisnęło się, a serce zaczęło łomotać o skórę.

Jak do tego doszło?

Kiedy? Kiedy położyłam się w łóżku?

A kołdry? Kołdry... Czy przypadkiem nie było też kołder?

Poczułam pod sobą jego dłonie, zgniecione między moim ciałem a materacem, ścisnęły mnie w jednocześnie delikatnym i mocnym uchwycie.

Rigel... Rigel mnie przytulał.

Czułam na sobie jego oddech.

On, który nigdy nie pozwalał się dotknąć. Jego twarz tuż przy mojej. Jego ramiona oplatały mnie tak ciasno, że nie wiedziałam, gdzie on się kończy, a ja zaczynam.

Szokująco niewiarygodne.

Próbowałam się spod niego wydostać. Woń jego włosów natychmiast i bez reszty wypełniła moje nozdrza.

Jego zapach otoczył mnie jak intensywny i rozedrgany cień. Nie umiem go opisać. Był... energetyczny, zdradliwy i dziki jak on. Miał w sobie coś z deszczu i grzmotów, mokrej trawy, ciężkich chmur, trzasku burzy.

Rigel pachniał burzą. Jak pachnie burza?

Odwróciłam twarz, próbowałam uciec przed tymi doznaniem, ale nie zdołałam.

Podobał mi się. Jego zapach mi się podobał... Wydawał mi się znajomy. Nie mogłam mu się oprzeć. Ogarnęło mnie tragiczne poczucie, że jego zapach jest mój. Bo ja zawsze stałam w deszczu tak długo, aż przemakałam do suchej nitki, w wietrze zawsze czułam wolność, tyle razy obejmowałam niebo, byłam nim szaleńczo odurzona.

To nie mogła być prawda.

To musiało być szaleństwo.

Zamknęłam oczy, próbowałam opanować drżenie, opasana jego ramionami, ramionami, od których tyle razy uciekałam... Chciałam się z nich wysunąć, ale jego włosy spłynęły na moje plastry.

Zamarłam.

Rigel spał dalej, zagubiony w głębokim śnie. Delikatnie poruszyłam opuszkami. Czułam lekkie pulsowanie serca w gardle, kiedy musnęłam kosmyki spływające na jego szyję.

Były... Były...

Dotknęłam ich łagodnie, delikatnie. A kiedy zobaczyłam, że Rigel się nie porusza... zanurzyłam w nie dłonie. Były niewiarygodnie gładkie, miękkie i przyjemne.

Przyglądałam mu się badawczo z drżeniem serca. Każdy oddech, każdy dotyk był nowy i jednocześnie zabójczo wytrącał mnie z równowagi. Tamta chwila na zawsze odcisnęła mi się w pamięci.

Kiedy muskałam go tak ostrożnie, jak potrafiłam, miałam wrażenie, że słyszę, jak spokojnie oddycha.

Jego oddech był jak niewidzialna ciepła fala na mojej skórze. Przynosił spokój.

Rzeczywistość powoli wyślizgiwała się, aż wreszcie skurczyła się tak, że zamykała się w ramach pulsu Rigela. Bicie jego serca było spokojne, kojące, delikatne.

Co znajdowało się w jego sercu?

Dlaczego trzymał je w zamknięciu jak jakąś bestię, skoro było tak słodko?

Rozpaczliwie pragnęłam je pogłaskać, tak jak głaskałam Rigela. Czułam jego bicie w brzuchu, rozbijając łagodnie. Poddałam się, oparłam policzek o jego głowę.

Poddałam się... Bo nie miałam siły, żeby walczyć z czymś tak delikatnym.

Przymknęłam powieki i z westchnieniem oddałam się objęciom jedyne go chłopaka, od którego powinnam była trzymać się z daleka. Pozwoliłam się ukołysać jego sercu. I przez chwilę... przez chwilę, gdy tak się w niego wtulałam, gdy znajdowaliśmy się tak daleko od całego świata, od tego, czym zawsze byliśmy... Tak, przez krótką chwilę, serce przy sercu, myślałam, że moglibyśmy tak zostać już na zawsze...

Wibrowanie telefonu sprowadziło mnie z powrotem do rzeczywistości.

Zamrugałam, półprzytomna, a pokój zachwiał się w moich oczach.

Wygięłam się w tył, wciąż w ramionach Rigela, i spróbowałam sięgnąć po telefon.

Ale się nie udało.

– Rigel – wyszeptałam cicho, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. – Telefon... Może to Anna...

Ale on mnie nie słyszał. Dalej spał głęboko, z twarzą wtuloną we mnie.

Położyłam mu dłoń na ramieniu, próbowałam rozluźnić uścisk, w którym zamykały mnie jego ramiona, ale to było na nic.

– Rigel... Muszę odebrać!

Dzwonienie ucichło.

Westchnęłam i opadłam z powrotem na poduszkę.

To była Anna, czułam to. Może chciała dać znać, że wraca. Boże, na pewno tak bardzo się martwiła...

Odwróciłam się z powrotem twarzą do środka łóżka. Oddech Rigela na mojej skórze był gorącą pieśszczotą. Bezwiednie położyłam mu dłoń na włosach, po czym delikatnym, czystym głosem powiedziałam:

– Rigel. Muszę wstać. Teraz.

Jakaś część mnie bała się go obudzić.

Bała się jego reakcji.

Bała się, że znów mnie odepchnie.

– Rigel – szepnęłam wbrew sobie. – Rigel, wypuść mnie, proszę cię – mówiłam mu prosto do ucha, delikatnie. Miałam nadzieję, że mój łagodny głos jakoś do niego dotrze.

I coś się stało.

Mój głos chyba przemieszał się z jego snami. Rigel odetchnął prosto w moje usta i mruknął nisko, po czym przytulił się do mnie jeszcze mocniej. Jego uwodzicielski zapach otulił mnie jak peleryna.

– Rigel – powtórzyłam cicho.

Jego mięśnie ślizgały się ze szmerem po prześcieradle. Jego uścisk stężał, ciało zrobiło się jeszcze cieplejsze.

Byłam pewna, że czuję, jak pociera nosem o moją skórę.

Poczułam, że mój brzuch się ściska, a policzki płoną. Pomyślałam, że musi mu się coś śnić, bo poruszał się powoli i przywarł do mnie jeszcze ciaśniej.

Może powinnam szeptać ciszej. Delikatnie...

Przysunęłam wargi bliżej do jego ucha, palcami odsunęłam na bok kilka kosmyków, lekko je przytrzymałam przy jego potylicy i szepnęłam miękko, ciszej niż oddech:

– Rigel...

Ale chyba tylko pogorszyłam sytuację, bo rozchylił usta, a jego oddech się pogłębił, stał się długi, powolny, niemal intymny, jakby z jakiegoś powodu oddychanie kosztowało go więcej wysiłku.

Nagle jego kanciasta zuchwa przysunęła się do mnie...

A jego usta dotknęły mojej szyi.

Moje serce zamarło, zabrakło mi tchu.

Dreszcze zaskoczenia przebiegły całe moje ciało, a palce wbiły się w plecy Rigela z suchym trzaskiem.

Wrażenie było ogłuszające, ale jedyne, co czułam, to jego ramiona, które ściskały mnie coraz mocniej. Rigel poruszył wargami na mojej szyi, rozchylił je i znów pocałował mnie z delikatnością, od której skręciłam się i zafalowałam.

Byłam tak spięta i wstrząśnięta, tak bardzo nie dowierzałam, że nie zdołałam nawet wydobyć głosu, by zaprotestować. Od środka pożerały mnie szalone uczucia, na mojej skórze rozkwitały płomieniste kwiaty.

Odsunęłam się i rozpaczliwie zapałam się o niego przedramionami.

– Rigel. – Z trudem przeszło mi to przez gardło, ale jego usta rozchyliły się, a zęby sennie musnęły moją skórę.

Dotarło do mnie, że Rigel wcale nie śpi, tylko jest półprzytomny przez gorączkę. Że majaczy. Musiał majaczyć.

Jęknęłam, kiedy lekko mnie ugryzł. Zacisnęłam usta, chciałam jedynie, żeby zostawił mnie w spokoju. Jego język, jego wargi, jego zęby – wszystko – doprowadzały mnie do szaleństwa, targała mną burza potężnych dreszczy nie do wytrzymania. To było ponad moje siły.

Sytuacja pogorszyła się, kiedy usłyszałam trzask zamykanych drzwi samochodu, a później kroki, które zmierzały do wejścia.

Ogarnęła mnie panika. *Anna i Norman.*

– Nica! – zawołała mnie Anna, a ja wbiłam palce w plecy Rigela.

O nie, nie, nie, nie!

– Rigel, musisz mnie wypuścić! – Moje serce trzepotało jak wystraszony robaczek. – Już!

Bliskość jego warg mnie oszalała. Leżałam sztywno, byłam rozpalona, czułam, że zaraz dostanę gorączki.

Jego kolano wsunęło się między moje uda, moje mięśnie naprężyły się, zadrżałam. Odruchowo zacisnęłam nogi, w jego piersi zawibrował chrapliwy oddech.

– Nica! – zawołała ponownie Anna.

Sapnęłam, mój oddech był niewiarygodnie szorstki. Zaniepokojona spojrzałam na drzwi. Były tak blisko, w zasięgu skoku... były...

W gwałtownym przypływie paniki chwyciłam Rigela za włosy i mocno nim szarpnęłam.

Jęknął cicho, gdy opadł na materac. W następnej chwili wyslizgnęłam się z łóżka.

Kiedy chwilę później szybkim ruchem otworzyłam drzwi na oścież, Anna stała z wyciągniętą ręką, jakby właśnie chwyciła za klamkę.

Przyglądała się z zaskoczeniem mojej zaczerwienionej, rozpalonej twarzy.

– Nica?

– Już mu lepiej – wymamrotałam w szale.

Rigel leżał zakopany pod poduszką, którą rzuciłam mu na głowę.

Minęłam Annę z rozwianymi włosami i uciekłam, trzymając się za szyję.

Oddalałam się od tego pokoju na miękkich nogach, w głowie miałam kotłowanie, a serce tkwiło w miejscu, gdzie wciąż płonęły usta Rigela. Miałam zapamiętać ten płomień do końca życia.

Minęło kilka godzin, ale wciąż nie umiałam się otrząsnąć z tamtych emocji.

Czułam, jak przechadzają się po mojej skórze.

Pałą.

Wpędzają w obsesję.

Pulsują w całym ciele jak niewidzialny siniak.

Schodząc po schodach, pogłaskałam się opuszkami po szyi. Kiedy przyjrzałam się sobie w lustrze, znalazłam drobne zaczerwienienie. Całym sercem liczyłam, że uda mi się je zakryć rozpuszczonymi włosami.

Ale choćbym nie wiadomo jak się starała, mój niepokój budziło nie to, co znajdowało się na powierzchni, ale to, co w głębi. Coś sterowało mną, jakbym była łódką żeglującą przez sztorm, i nie wiedziałam, czy zdołam się ocalić.

Kiedy weszłam do kuchni, było już grubo po południu. Chciałam nalać sobie wody, a zamiast tego stanęłam w progu jak wryta.

Przy stole siedział Rigel.

Miał na sobie niebieski sweter z nieco za szerokim kołnierzem, wciąż trochę przygaszony wyraz twarzy, ale i tak był pociągający. Czarne włosy lśniły w popołudniowym słońcu, wzburzone, potargane. Jego spojrzenie wbiło się we mnie.

Moje serce zrobiło w tył zwrot i zatrzymało się dopiero gdzieś w okolicach gardła.

– Ja... Och... – Ugryzłam się w język. Zamilkłam, skrępowana. Spuściłam wzrok na pudełeczko, które trzymałam w rękach. – Anna poprosiła, żebym przyniosła ci leki – wytłumaczyłam się, jakbym koniecznie musiała wypełnić czymś ciszę. – Byłam... Przyszłam... No właśnie, przyszłam po wodę.

Trzymał w ręku szklanekę. Zacisnęłam wargi.

– Ale widzę, że już nie trzeba...

Powoli, z wahaniem uniosłam głowę, mrowiły mnie policzki, kiedy zobaczyłam, że nie odrywa wzroku od mojej twarzy, że oczy Rigela nie drgnęły nawet o milimetr. Były niewiarygodnie pełne życia, lśniące, nawet zmęczenie nie przyćmiło ich głębi. Tęczówki kontrastowały z jego jasną karnacją jak czarne diamenty.

– Jak... Jak się czujesz? – szepnęłam po chwili.

Rigel spojrział w bok, zmarszczył ciemną brew, wygiął usta w ironicznym uśmiechu.

– Fantastycznie... – stwierdził powoli.

Obracałam pudełko w palcach, zażenowana, moje spojrzenie podążyło za jego wzrokiem.

– Ty... Pamiętasz coś z tej nocy?

To było silniejsze ode mnie. Musiałam wiedzieć.

Musiałam wiedzieć, czy cokolwiek pamięta. Choćby najdrobniejszy, nic nieznaczący szczegół...

I nagle każdy skrawek mojej duszy zaczął błagać, żeby tak było. Uchwyciłam się tego pytania, jakby od odpowiedzi zależały losy świata.

Bo... dla mnie coś się zmieniło.

Pierwszy raz zobaczyłam kruchość Rigela, dotknęłam go, poczułam, zbliżyłam się do niego. Zatroszczyłam się. Odnalazłam w nim bezbronnego człowieka i nawet dziewczynka we mnie musiała odrzucić wizję niezwyciężonego rzeźbiarza łez i zobaczyć Rigela takim, jaki był.

A był chłopakiem, który odpychał od siebie cały świat.

Samotnikiem, szorstkim i skomplikowanym, który nikomu nie pozwalał dotknąć swojego serca.

– Pamiętasz cokolwiek, co się działo? – powtórzyłam pytanie.

Utrzymał moje spojrzenie.

Cokolwiek... Ucieszę się z czegokolwiek... Wszystko, byle nie zamienił się z powrotem w wilka, który zawsze trzyma mnie na dystans...

Rigel przyglądał mi się niechętnie, lekko zmieszany.

Opadł na oparcie krzesła. Jednak górę znów wzięła jego aura krętacza.

– No tak, cóż... Ktoś musiał zaprowadzić mnie do pokoju. – Potoczył wzrokiem po pomieszczeniu, ale szybko znów wbił we mnie harde spojrzenie. – Zapewne to tobie powinienem podziękować za siniaka na plecach.

W głowie rozbłysło mi wspomnienie naszego upadku. Poczułam się dotknięta do żywego, zalały mnie wyrzuty sumienia.

Ale nie drgnęłam. Rigel właśnie dał mi do zrozumienia, że granica między nami wciąż istnieje, ale nie ustępowałam. Nie cofnęłam się, nie ukryłam twarzy za włosami. Stałam w progu kuchni ze wzrokiem spuszczonego na pudełko leków, bo gdzieś w głębi mnie pulsowało coś wątpliwego, ale lśniącego – nadzieja. Ta czysta, niezniszczalna nadzieja, którą

nosiłam w sobie od dziecka. Ta sama, która teraz skierowała się ku niemu i nie zamierzała się poddawać.

Zamiast wypchnąć mnie na zewnątrz, jakaś nieznana siła kazała mi wejść do środka.

Przeszłam całą kuchnię i stanęłam przy stole, przy którym siedział Rigel. Otworzyłam opakowanie z lekami i wydobyłam z niego pigułkę.

– Masz wziąć dwie – oznajmiłam miękko. – Jedną teraz, jedną wieczorem.

Rigel zerknął na białą tabletkę. Później, bardzo powoli, przeniósł spojrzenie na mnie.

Dostrzegłam w jego oczach coś nieuchwytnego. Może świadomość, że zbliżyłam się mimo sarkazmu, którym mnie poczęstował. A może pomyślał, że już się go nie boję...

Przez chwilę sądziłam, że mnie wyrzuci.

Przez chwilę byłam pewna, że mnie wyśmieje i zada kolejną ranę.

Tymczasem Rigel pochylił twarz i uciekł wzrokiem w dół.

W milczeniu wyciągnął dłoń i wziął pigułkę.

Kiedy podniósł szklankę, poczułam ciepło w piersi. Ogarnęła mnie nieokiełznana radość. Pochyliłam się w jego stronę.

– Zaczekaj, musisz popić...

Moje palce musnęły jego palce.

To była chwila.

Błyskawicznie cofnął dłoń i poderwał się na równe nogi. Powietrze rozdarł hurgot krzesła, szklanka wybuchła na podłodze, wysyłając odłamki we wszystkie strony.

Zatoczyłam się w tył, zaskoczona siłą, z jaką się odsunął.

Patrzyłam mu w twarz, nie mogłam złapać tchu. Wstręt, z jakim uciekł przed kontaktem, zranił mnie jak jedna ze szklanych drzazg.

I wtedy to poczułam. Rozczarowanie. Jego oczy szybko zwróciły się ku moim. Rozczarowanie wwierciło się we mnie jak korzenie martwego drzewa, zajęły miejsce, w którym jeszcze przed chwilą lśniła nadzieja.

I...

To było trochę jak wędnięcie.



Palilo.

Oddychanie paliło.

Powinien się kontrolować, ale ten nieprzewidziany dotyk wprowadził w drżenie jego serce i Rigel poczuł ciepło, które przyćmiło rozpalenie gorączką.

Powstrzymał przekleństwo. Na myśl, że mogła zauważyć dreszcz, który go przeszedł, kiedy ich palce się zetknęły, poczuł nagle ukłucie paniki.

Ale kiedy zebrał się na odwagę i uniósł wzrok, poczuł pustkę. Znalazł w jej oczach niedowierzanie i rozczarowanie, ból pustoszył każdy skrawek jego duszy.

Nica powoli spuściła głowę i każda sekunda tego drobnego ruchu była dla niego jak wbita w skórę drzazga.

Kucnęła. Jej drobne ręce zbierały szkło, które w popołudniowych promieniach lśniło niczym klejnoty, i Rigel pomyślał, że może umiałaby zrobić to samo ze spękanyimi skorupami jego serca, gdyby tylko pozwolił jej ich dotknąć.

Choć były tak czarne. I brudne.

Nawet jeśli ociekały rozpaczą, którą zawsze na nią przelewał.

Choć były ostre i kaleczyły, rozdzierały skórę, a każda łupina była w kolorze jej srebrzystych oczu, każda była uśmiechem, który stał z jej warg.

Wiedział, że powinien jej po prostu podziękować. Zawdzięczał jej o wiele więcej, ale niczego nie okazywał.

Wiedział o tym wszystkim, ale kąsanie i drapanie tak bardzo weszły mu w krew, że stały się odruchem. A może po prostu nie potrafił już być niczym innym niż kostiumem, który sam sobie uszył.

Przerażała go myśl, że ona, tak czysta i nieskazitelna, mogłaby poznać jego najbardziej rozpaczliwe uczucia.

– Rigel... – Usłyszał jej cichy szept.

Zamarł w bezruchu, zmroziło go, jak zwykle, ilekroć słyszał swoje imię w jej ustach.

– Ty... naprawdę nic nie pamiętasz?

Delikatne ukłucie zwątpienia. O czym miałyby pamiętać?

Czy jest coś, co powinien pamiętać?

Nie, tak jest dobrze, napomniął sam siebie z naciskiem. Tracił głowę na samą myśl, że kiedy prowadziła go na górę, miał na sobie jej dłonie.

Ale w sumie fakt, że o tym nie pamiętał, był jeszcze gorszy.

– Co za różnica? – zapytał ostrzej, niż chciał. Ten ton wymuszał mu się z ust, nie zdążył go powstrzymać. Pożałował go w tej samej chwili, w której Nica się zatrzymała.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Jej wzrok spadł na niego miękko, piegi połyskiwały na subtelnej i łagodnej twarzy, wargi przyciągały wzrok jak zakazana tortura.

Patrzyła na niego w ten swój sposób, jak bezbronna nimfa, jak sarna, była tak niewinna, że zapierało mu dech w piersiach.

I nagle Rigel zrozumiał, że oto Nica przed nim uklękła.

I znów poczuł w sobie płomień, tym razem o wiele niżej niż w piersi.

Błyskawicznie odwrócił wzrok. Tortura zamurowała jego usta, musiał uciec przed tą wizją. Bez słowa zacisnął szczęki i wyminął Nicę.

Wyszedłby, gdyby nie przytrzymała go za serce.

Wyszedłby, gdyby nie wybrała akurat tego momentu, żeby znów wypowiedzieć jego imię i zatrzymać ziemię pod jego stopami.

Nigdy nie miał zapomnieć słów, które wtedy wypowiedziała:

– Rigel. Nie nienawidzę cię.



Po prostu powiedziałam mu prawdę.

Nieważne, ile razy przed nim uciekałam.

Nieważne, ile razy mnie ukąsił.

Nieważne, jak bardzo starał się trzymać mnie na dystans.

Nieważne, nic nie było ważne...

Nie potrafiłam przerwać tej cieniuteńkiej nitki, która wiązała nas przez całe życie.

Nie mogłam się już cofnąć... Nie teraz, kiedy czułam jego bezbronność w swoich objęciach. Nie po tym poranku, kiedy odcisnął we mnie emocje, które zostawiły we mnie ślad głęboko, o wiele głębiej niż na skórze.

Zobaczyłam go.

Nie rzeźbiarza łez, którym się stał, ale chłopaka, którym zawsze był.

„Nienawidzisz mnie?” Przypomniała mi się nasza rozmowa w korytarzu. „Nienawidzisz mnie, ćmo?”

Nie...

Rigel uniósł głowę.

I to było tak, jakby dokonywało się coś, co zostało od dawna przepowiedziane, zaprogramowane, dojmująco niezmiennie.

Ale to nie złagodziło bólu.

Odwrócił się w moją stronę, przez chwilę mierzył mnie wzrokiem. Wreszcie się uśmiechnął.

– Próbujesz okłamać rzeźbiarza łez, Nica – powiedział powoli, gorzko. – A sama wiesz, że nie należy tego robić.

I oto znów znaleźliśmy się w tym samym miejscu, przedzieleni granicą, która wytycza nam role: ja jestem dziewczynką z Grave, on rzeźbiarzem łez.

W punkcie wyjścia. Tam, gdzie byliśmy jako dzieci.

Historia, której pisane jest się powtórzyć.

Zasada ta sama co zwykle: zapuścić się w las, pokonać wilka.

Tylko tak można dotrzeć do szczęśliwego zakończenia.

Bajki przecież kończą się słowami: „długo i szczęśliwie”.

Czyżby nasza miała stanowić wyjątek?

Za szybą

Cicha miłość wydaje się najbardziej
niematerialna,
ale pod powierzchnią jaśniej szczerą,
wspaniałą głębią.

Zacisnął pięści najmocniej, jak mógł.

Jednak to nie bolało dostatecznie mocno.

Paznokcie go raniły, wbijały się w delikatną skórę, ale Rigel nie rozluźniał palców.

– Powiedziałem: oddaj mi to – syknął tonem, który zawsze wszystkich przerażał.

– Nie! To moje!

Chłopiec wyrywał się jak bezpański pies. Drapał i odpychał Rigela. Ale Rigel brutalnie chwycił go za włosy. Chłopiec wściekle zakwilił z bólu. Rigel dociskał go z całej siły.

– Dawaj – warknął z furją, wbijając paznokcie w skórę chłopca. – Już!

Chłopiec mu uległ. Otworzył dłoń. Coś upadło na ziemię. W tej samej chwili Rigel puścił go i odepchnął.

Chłopiec upadł w pył. Podrapał sobie dłonie. Spojrzał dziko na Rigela, jego oczy ociekały łezkami. Zerwał się na nogi i rzucił do ucieczki.

Rigel patrzył za nim. Oddychał szybko. Jego małe kolana były całe podrapane. Pochylił się po swoją zdobycz, ścisnął ją w palcach.

Zadrapania szczypały, ale nie zwracał na to uwagi.

Wystarczyło, że zobaczył ją w oddali, by przestał czuć pieczenie.

Wieczorem stanęła w progu wspólnej sali. Jej dłoń zbierała łzy spod powiek, które od wielu dni nie przestawały płynąć.

Nagle Nica uniosła wzrok i spojrzała na swoje łóżko, które stało na samym końcu. Jej dziecięca buzia aż pojaśniała.

Świat zalśnił światłem jej twarzy i nagle wszelka ciemność się rozproszyła. Podbiegła do łóżka, Rigel patrzył, jak mija kolejne okna i rzuca się na poduszkę.

Patrzył, jak podnosi swoją przytulankę gąsienicę, jedyną pamiątkę po rodzicach. Dopiero teraz zauważył, że zabawka jest bardzo brudna i zniszczona. Szwy popękały, kiedy walczył o nią z chłopcem, wypełnienie trochę wyszło z przodu, przypominało kłębek piany.

Ale Nica zmrużyła powieki i uśmiechnęła się przez łzy.

Przycisnęła pluszaka do piersi, jakby był najcenniejszą rzeczą na świecie.

Rigel obserwował ją w milczeniu, gdy tuliła swój mały skarb. Siedział w kryjówce w samym kącie ogrodu. W tej chwili niezmiernie ulgi poczuł, że w plątaninie cierni kwitną pąki.



– Jak się czujesz?

Zasłony pełne słońca, rozproszone światło.

Anna stała plecami do mnie. Wypowiedziała te słowa z niezwykłą czułością.

Rigel, który siedział przed nią, tylko skinął głową, nie spojrzał jej w oczy. Przez gorączkę już od dwóch dni nie chodził do szkoły.

– Na pewno? – zapytała tak miękko, jak tylko się da.

Z troską odsunęła mu kosmyki za ucho, odsłaniając rozcięty łuk-brwiowy.

– Ech, Rigel – westchnęła lekko zniecierpliwiona. – Skąd masz te wszystkie rany?

Rigel dalej patrzył w bok bez słowa. Nie rozumiałam ich milczącej rozmowy, ale Anna nie naciskała.

Nie wiem, dlaczego przystanąłam, żeby na nich popatrzeć. Zachowanie Anny dotykało mnie prosto w serce, byłam oczarowana jej matczyną troską. Ale ilekroć byłam świadkiem jej rozmowy z Rigelem, odnosiłam wrażenie, że coś mi umyka.

– Nie podoba mi się to rozcięcie, nabrało brzydkiego koloru. – Zwróciła uwagę na jego brew. – Może się wdać infekcja. Nie zdezynfekowałeś go, prawda? – Lekko przechyliła jego głowę. – Warto by... O, Nica!

Otrząsnęłam się, kiedy mnie zauważyła. Natychmiast się zawstydziałam, że tak ich podglądałam z ukrycia jak jakaś złodziejka.

– Zrobisz coś dla mnie? W łazience na piętrze jest środek do dezynfekcji i waciki. Mogłabyś je przynieść?

Skinęłam głową, omijając Rigela wzrokiem. Od tamtej sytuacji ani razu z nim nie rozmawiałam. Za to ku swojemu zaskoczeniu uświadomiłam sobie, że często, zbyt często przyłapuję się na podglądaniu go.

Coś wisiało między nami i nie chciało się wynieść z mojej głowy.

Kilka chwil później wróciłam z rzeczami, o które prosiła Anna. Akurat czyściła mu ranę serwetką. Nie czekając na jej polecenie, zwilżyłam wacik środkiem dezynfekującym.

Kiedy podałam go Annie, była trochę nieobecna, skupiała się na ranie. Uznałam, że zrobiła mi miejsce, zawahałam się.

Chciała, żebym to ja się tym zajęła?

Podeszłam niepewnie i stanęłam tuż przed Rigelem.

Zerknął na mnie błyskawicznie. Jego spojrzenie zadrżało na moich dłoniach, włosach, twarzy, ramionach, po czym uciekło tak samo szybko,

jak przyszło. Znów skierował oczy w przeciwną stronę.

Podchodząc, niechcący trąciłam jego kolano, a kiedy to się stało, zauważyłam, że chyba mocniej zacisnął szczęki. Ale zaraz Anna pochyliła jego głowę.

– Tutaj. – Wskazała mi miejsce.

Rigel najwyraźniej włożył dużo wysiłku, żeby nie odepchnąć mojej ręki tak obcesowo, jak by mógł. Nie wyrywał się, ale czułam, jak wielkiej samokontroli wymaga od niego ta sytuacja.

Ostrożnie obmyłam jego ranę. Byłam spięta. Częściowo dlatego, że nie chciałam mu sprawić bólu, częściowo dlatego, że zbliżyłam się do niego bardziej, niż mi pozwolono.

Jego gardło zdawało się zaciśnięte. Uparcie patrzył w bok, tak mocno zwarł pięść, którą opierał o udo, że kostki niemal rozrywały skórę.

Wiedziałam, że te nasze zabiegi tylko go wkurzały. Wszelkie przejawy troski i nadmiar uwagi działały mu na nerwy. Nawet kiedy byliśmy dziećmi, kiedy wszyscy wręcz zebrali o jakąkolwiek pieśczętę, Rigel nigdy nie okazywał zainteresowania podobnymi czułościami.

W przeciwieństwie do mnie – dałabym wszystko, żeby to o mnie ktoś się tak troszczył.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu stacjonarnego.

Anna odwróciła się tak gwałtownie, że też podskoczyłam.

– Ach... Nie przerywaj, Nica, a ja zaraz wrócę.

Rzuciłam jej błagalne spojrzenie, ale na nic się to nie zdało. Anna wyszła i zostawiła mnie sam na sam z Rigelem.

Staralam się nie dać niczego po sobie poznać i robiłam po prostu to, o co Anna mnie poprosiła, ale nie mogłam nie zwrócić uwagi na dłoń Rigela. Palce wbijały się w ciało, jakby nie mógł znieść mojej bliskości.

Moje tętno zwolniło.

Tak bardzo nienawidził mojego dotyku?

Aż tak bardzo się brzydził?

Dlaczego?

Ogarnął mnie smutek. Naprawdę miałam nadzieję, że wszystko się zmieni, ale dzieliła nas przepaść. Głębina nie do pokonania.

I nieważne były wszelkie moje nadzieje, nieważne, że dla mnie wszystko się zmieniło. Dzielił nas mur i tak miało pozostać.

Rigel już zawsze będzie mnie odrzucał.

Zawsze będzie dławił moją nadzieję.

Zasze będzie zdystansowany i nieosiągalny.

Ostatni raz spuściłam na niego wzrok, chyba tylko po to, żeby poczuć, jak na potwierdzenie moich przypuszczeń smutek wbija we mnie szpony. Może chciałam poczuć dostatecznie silny ból, żeby odpuścić, zgasić w sobie ostatnią iskierkę nadziei. Tylko tak mogłabym się z tym pogodzić...

Ale moje serce zamarło.

Ramiona Rigela przestały się napinać. Jego palce rozluźniły chwyt na kolanach, jakby zbyt długo się zaciskały i w końcu dały za wygraną. A jego twarz...

Jego rysy się wygładziły. Patrzył w bok już nie tyle z uporem, ile z rezygnacją... Mój dotyk napełnił jego znużone źrenice cierpieniem, ale chyba również ulgą.

Był wykończony. Pokonany. Wyzuty z sił.

Takim ujrzały go moje pełne niedowierzania oczy. W ogóle nie przypominał samego siebie, zdawał się inną osobą.

Zadrżałam na widok tego portretu kruchego i zagubionego człowieka. Serce wyskakiwało mi z piersi, biło tak mocno, że aż bolało.

Rigel westchnął z zamkniętymi ustami, jakby nie chciał, żeby ktokolwiek go usłyszał, nawet on sam. Poczułam, że rozpadam się na kawałki.

Było w nim coś więcej. Widziałam to. Chciałam wyszeptać, że nie musi tak być, że jeśli tylko zechce, możemy stworzyć inną bajkę.

Spojrzałam na niego z rozgoryczeniem, moje oczy dławiono pragnienie zrozumienia go.

I wtedy, odruchowo... mój palec prześlizgnął się po jego skórze, pogłaskał go powoli po skroni.

Rigel wydawał mi się tak kruchy z tą udręczoną miną, że zrobiłam to bezwiednie.

Drgnął. Strzelił ku mnie oczami i zamarł, kiedy zobaczył, że na niego patrzę. Że cały ten czas na niego patrzyłam.

Wpił palce w mój rękaw i wstał z impetem.

Zanim zdążyłam pomyśleć, moje ramię znalazło się nad głową, wzrok Rigela wbił się prosto w moje oczy, jego sylwetka górowała nade mną. Wpatrywałam się w niego z zapartym tchem, wczepiona w jego źrenice, w których głębi widziałam połyskiwanie nieuchwytnych emocji. Jego ciepły oddech łaskotał moje policzki, skóra natychmiast zareagowała, zrobiło mi się gorąco.

– Rigel – szepnęłam przerażona.

Poczułam, że powoli zacieśnia uścisk na moim rękawie. Jego palce mięły materiał, jego oczy spoczęły na moich wargach. Zaszło mi w gardle. Wyssał ze mnie resztki energii, nagle poczułam się bardzo słaba.

Drżąca cisza podkreślała tę chwilę nieskończonością pulsujących fragmentów, a moje serce dygotało, łomotało, błagało choć o jeden oddech...

Nagle Rigel mnie puścił.

To było tak niespodziewane, że na moment straciłam grunt pod nogami. Zatoczyłam się i w tym ogłuszającym zagubieniu usłyszałam zbliżające się kroki.

– To moi przyjaciele. Zadzwonili, żeby sprawdzić, czy...

Anna zatrzymała się w progu. Kiedy Rigel ją wyminął i wyszedł z pomieszczenia, zamrugowała szybko.

Odwróciła się do mnie.

– Wszystko w porządku?

Zabrakło mi słów, nie odpowiedziałam.

Próbowałam się uczyć, ale myśli nie dawały mi spokoju.

Kręciły się wokół Rigela jak białe pszczoły, nie pozwalały się na niczym skupić. Chciałam odpędzić je mruganiem, ale bez skutku, były jak powidoki światła, w które człowiek patrzył zbyt długo.

Otrząsnęłam się, kiedy telefon zawibrował, sygnalizując przyjście wiadomości.

Odłożyłam ołówek i spojrzałam na ekran. To Billie.

Kolejny filmik z kózkami. Ostatnio wysyłała mi ich całą masę. Nie miałam pojęcia, co takiego w nich było, ale gdy tylko któryś włączałam, w czarodziejski sposób przykuwał mój wzrok do ekranu. Poprzedniego dnia Billie przysłała mi podskakującą wesoło lamę i z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu straciłam pół popołudnia nauki.

Westchnęłam z delikatnym uśmiechem. To było dziecinne, ale takie filmiki potrafiły przynieść mi nieco spokoju. Zainteresowanie Billie ceniłam sobie jak największy skarb. Wreszcie miałam kogoś, kto o mnie pamiętał, kto nie potrzebował konkretnego powodu, żeby wysłać do mnie wiadomość, kto mi się zwierzał i się ze mną przyjaźnił. Dla mnie to była zupełna nowość.

Nagle mój telefon zadzwonił.

Spojrzałam na świecący ekran. Zawahałam się, ale odebrałam.

– Halo? Ach, Lionel. Cześć.

W ciągu kilku ostatnich dni często próbował się ze mną skontaktować. Dzwonił, podchodził w szkole na przerwach. Ale jakoś dziwnie się czułam, kiedy go widziałam, niemal nieswojo.

Mimo wszystko nie chciałam go odrzucać. Jednak po tym, co wydarzyło się między nim a Rigelem, za każdym razem miałam wrażenie, że wciąż widzę na jego twarzy ślady tamtego ataku.

Jakaś część mnie pragnęła usunąć tamto wspomnienie, zamieść pod dywan, zapomnieć, że kiedykolwiek w ogóle miało miejsce...

Ale kiedy tylko zaczęłam się oddalać, Lionel pisał do mnie jeszcze więcej. Pytał, czy Rigel próbował się jakoś wybielać, czy opowiadał o nim jakieś kłamstwa.

Zaprzeczyłam i od razu się uspokoił.

– Wyjrzyj przez okno – powiedział, a kiedy to zrobiłam, ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłam, że stoi pod domem.

Pomachał mi, a ja niepewnie mu odmachiałam.

– Akurat przechodziłem niedaleko – wyjaśnił z uśmiechem. – Zejdiesz? Chodź na spacer.

– Chciałabym, ale muszę odrobić lekcje...

– No chodź, świeci słońce, taki piękny dzień – odparł lekko. – Chyba nie zamierzasz siedzieć ciągle w domu?

– Ale w piątek mam sprawdzian z fizyki...

– Krótki spacer. No chodź.

– Lionel, naprawdę bardzo bym chciała – powiedziałam, trzymając telefon obiema dłońmi. – Ale muszę się uczyć...

– A ja nie? To tylko spacer. No ale dobrze, skoro nie chcesz...

– Nie chodzi o to, że nie chcę – zapewniłam go pospiesznie.

– No to w czym problem?

Patrzyłam na niego z okna i zastanawiałam się, czy zawsze był taki zdeterminowany. Może po prostu to ja stałam się teraz bardziej niedostępna niż zwykle...

– Zgoda – uległam wreszcie.

W końcu powiedział, że to tylko spacer, co nie?

– Założę buty i zaraz jestem.

Uśmiechnął się.

Złapałam w biegu kurtkę, założyłam adidasy. Potem przejrzałam się w lustrze i sprawdziłam, czy widać zaczerwienienie na szyi. Malinka wciąż tam była, jak wspomnienie, które nie chciało zblaknąć. Myśl, że zostawiły ją usta Rigela, sprawiała, że burzyła się we mnie krew. Zawiązałam na szyi butelkowitzelony szalik i zeszłam na parter.

Powiedziałam Annie, że wychodzę, ale na tym poprzestałam. Zahaczyłam jeszcze o kuchnię.

– Cześć – przywitałam się z Lionelem przed bramą. Stałam przed nim, wsunęłam kosmyk włosów za ucho i wyciągnęłam do niego dłoń. – Masz.

Lionel spojrzał na loda, którego mu podawałam. Uniósł głowę, a ja posłałam mu ciepły uśmiech.

– W środku jest krokodyl.

Spojrzał na mnie zaskoczony. I uśmiechnął się triumfalnie.

Miał rację, to był piękny dzień.

Jedliśmy nasze lody, idąc wzdłuż ulic. W skupieniu słuchałam opowieści o nowym samochodzie, który kupił sobie jego ojciec. Lionelowi

się nie podobał. Ciągłe narzekał na wybór ojca, choć z tego, co zrozumiałam, chodziło o bardzo drogi model.

Dopiero po jakimś czasie zorientowałam się, że obsadzona szpalerem drzew alejka nie biegnie już wzdłuż głównej drogi.

– Ej, zaczekaj. – Rozejrzałam się, zagubiona. – Chyba za daleko poszliśmy. Nie... Nie rozpoznaję tej okolicy.

Zdawał się nawet mnie nie słyszeć.

– Lionel, odeszliśmy za daleko. – Próbowałam zwrócić na siebie jego uwagę. Stopniowo zwalniałam krok, wreszcie się zatrzymałam.

On szedł dalej, ale po jakimś czasie w końcu zauważył, że przystanęłam.

– Co robisz? – zapytał, spoglądając na mnie. – Oj, nie martw się. Dobrze znam tę okolicę – dodał spokojnie. – Chodź.

Spojrzałam na niego z lekkim cieniem czegoś, czego nie umiałabym nazwać. Zauważył to.

– O co chodzi?

– Mieliśmy się przejść po okolicy...

Kiedy się zorientował, że wypuściliśmy się za daleko?

– Po prostu trochę wydłużyliśmy trasę – odpowiedział.

Podeszłam do niego powoli. Spojrzał mi w oczy. Pochylił głowę.

– Tak naprawdę mieszkam kawałek stąd... – Kopnął kamyk. – Pięć minut. – Zerknął na mnie, ale zaraz znów wbił wzrok w ziemię. – No i skoro dotarliśmy aż tutaj... Mogłabyś do mnie wpaść.

Wyczułam w jego głosie lekkie zawstydzenie i nieco zmiękłam. Zrozumiałam, że byłoby mu miło, gdyby mógł mi pokazać swój dom. Sama traktowałam własny z czułością i dumą. Nie zwlekałam z zaproszeniem Miki do siebie. Pomyślałam, że z nim musi być podobnie.

Rozluźniłam się i uśmiechnęłam.

– W porządku.

Lionel wyglądał na zadowolonego. Spojrzał na mnie radośnie, wyprostował się i podrapał po nosie.

Kiedy dotarliśmy do jego domu, okazało się, że mieszka w bardzo zadbanej willi.

Garaż miał automatyczną bramę z połyskującą klamką. Dywan z idealnie dopasowanych kamieni ginał za domem, gdzie zauważyłam kosz do koszykówki i jaskrawoczerwoną kosiarkę, najnowszy model.

Szeregi doskonałych fiołków okalały ogródek precyzyjnie co do milimetra. Siłą rzeczy pomyślałam, jak bardzo różnią się od dzikich gardenii, które zdobiły nasz żywopłot.

Kiedy weszłam do środka, moim oczom ukazało się przestronne i czyste pomieszczenie z marmurową posadzką. Białe zasłony ocieniały pokoje. Żaden dźwięk nie burzył ciszy.

Dom był piękny.

Lionel rzucił kurtkę na fotel i chyba zdziwił się, że tak starannie wycieram buty w wycieraczkę przed wejściem do środka.

– Pić mi się chce... Spokojnie, o tej godzinie nikogo nie ma w domu.

Zniknął za drzwiami. Kiedy za nim poszłam, okazało się, że prowadzi do kuchni.

Stał przy lodówce, w jednej ręce trzymał butelkę wody, w drugiej szklanekę, z której pił wielkimi haustami.

Dopiero kiedy już miał odstawić butelkę z powrotem do lodówki, zauważył, że na niego patrzę.

Przez chwilę przyglądał mi się, mrugając.

– Ach, jasne... Chcesz się napić?

Wsunęłam kosmyk włosów za ucho. Zrobiło mi się miło, że okazał mi tyle uprzejmości.

– Och, dziękuję.

Podał mi szklankę z uśmiechem, a ja uniosłam ją do ust, wdzięczna za świeżość, która zalała mi gardło. Chciałam jeszcze się napić, ale Lionel schował butelkę.

Oprowadził mnie po domu wzdłuż i wszerz.

Na stolikach, półkach i kredensach porozstawiano ramki ze zdjęciami. Niemal wszystkie przedstawiały Lionela w różnym wieku, zwykle z lodem lub resorakiem w ręku.

– Wygrałem to w zeszłym miesiącu – oznajmił dumnie, pokazując mi puchar z ostatniego turnieju tenisa.

Pogratulowałam mu. Wydawał się bardzo zadowolony. Zrobił mi pokaz swoich medali, a im bardziej podziwiałam jego trofea, tym bardziej pękał z dumy.

– Chciałem coś ci pokazać. – Uśmiechnął się przebiegle. – To niespodzianka... Chodź.

Przeszliśmy do salonu i zatrzymaliśmy się przed zamkniętymi drzwiami.

Odwrócił się do mnie, spojrzałam na niego z dołu, on na mnie z góry. Byłam szczerze zaintrygowana.

– Zamknij oczy – powiedział z tym samym chytrym uśmiechem.

– A co jest w tym pokoju? – zapytałam, oglądając piękne mahoniowe drzwi.

– Gabinet mojego ojca... No, zamknij oczy, śmiało. – Roześmiał się.

Odpowiedziałam uśmiechem i opuściłam powieki, zaintrygowana jego grą.

Usłyszałam, że otwiera drzwi. Wprowadził mnie do środka.

Jego dłonie na moich barkach kierowały mnie w konkretne miejsce. Zanim mnie puścił, lekko zwarł palce, jakby chciał coś we mnie odcisnąć.

– Okej. Otwórz.

Otworzyłam oczy.

Gabinet wyglądał przepięknie.

Ale to nie dlatego zaniemówiłam.

Największe wrażenie zrobiła na mnie ściana naprzeciwko. Była cała w ramach różnych fasonów i rozmiarów.

A pod szkłem gigantyczna liczba owadów.

Dziesiątki połyskliwych żuków, złocistych chrząszczy, cykle przepoczwarzenia. Pszczoły, różnobarwne ważki, modliszki, a nawet kolekcja ustawionych w równym rzędku ślimaczych skorupki.

Wpatrywałam się w to wszystko, jakby mnie też przyspiliło i zasuszyło.

– Widziałas? – zapytał Lionel z dumą. – Podejdź bliżej, zobacz!

Zaciągnął mnie przed ramkę z motylami. Wpatrywałam się szeroko otwartymi oczami w drobne, nieruchome, przebite szpilkami ciała. Lionel wskazał jedno z nich, znajdujące się nieco niżej.

– Przeczytaj, co tam jest napisane.

„*Nica flavilla*” – głosił podpis wykaligrafowany eleganckim pismem obok delikatnego płomienistopomarańczowego motyla.

– Nazywa się tak samo jak ty! – Posłał mi dumny uśmiech, jakby właśnie dokonał jakiegoś niewiarygodnego odkrycia, które powinno mi schlebiać.

Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy. Widziałam tylko rozpięte skrzydła i przebite odwłoki. Ale Lionel błędnie zinterpretował moje

milczenie.

– Szaleństwo, nie? Ojciec w wolnych chwilach zbiera przeróżne rzeczy, ale z tej kolekcji jest szczególnie dumny. Pomyśl, że zrobił to wszystko własnoręcznie, kiedy był... Ej, Nica... Dobrze się czujesz?

Oparłam się o krawędź biurka. Zacisnęłam wargi, jakbym zaraz miała zwrócić loda na marmurową posadzkę.

– Wszystko w porządku? Co jest?

Zasypał mnie pytaniami, a ja znów przełknęłam ślinę, czułam, że coś kotłuje mi się pod mostkiem.

– Zaczekaj tu chwilę, okej? Przyniosę ci wodę. Zaraz wracam.

Kiedy wyszedł z gabinetu, próbowałam się uspokoić. Jego niespodzianka okazała się ponurym żartem. Wzięłam głęboki oddech. Zdawałam sobie sprawę, że jestem szczególnie wrażliwa, ale to była ostatnia rzecz na świecie, jakiej bym się spodziewała.

Lionel przybiegł z powrotem z butelką wody.

Podał mi ją i dopiero wtedy zorientował się, że zapomniał o szklance.

– Zaczekaj. – I znów zniknął, a ja przymknęłam powieki i wzięłam kolejny haust powietrza.

Pokój przestał się obracać. Gdy Lionel wrócił ze szklanką, podziękowałam.

– Lepiej się czujesz? – zapytał, kiedy wypiałam wodę.

Przytaknęłam, żeby go uspokoić.

– To było tylko chwilowe, już jest okej.

– Emocje czasami potrafią dać w kość. – Posłał mi uśmiech. Chyba go to bawiło. – Nie spodziewałaś się takiej niespodzianki, co?

Uśmiechnęłam się nerwowo i zmieniłam temat. Zapytałam, czym zajmuje się jego ojciec. Okazało się, że jest notariuszem. Przez moment tak

sobie rozmawialiśmy.

– Późno już – powiedziałam w końcu, wyglądając na zewnątrz. Przypomniało mi się, że mam jeszcze masę pracy domowej do odrobienia.

Wyszliśmy z gabinetu. Lionel nalegał, żebym pozwoliła mu się odprowadzić do domu.

– Jeśli chcesz się najpierw trochę odświeżyć, to tu jest łazienka...

Zmroziło mnie.

Lionel podążył za moim spojrzeniem, a kiedy zauważył, że zamarłam, spróbował się uśmiechnąć.

– Mama trzyma tu swoje rzeczy – wyjaśnił, opierając dłoń na drzwiach do jakiegoś pokoju. Otworzył je na oścież i moim oczom ukazały się kijki z lśniącymi wstążkami. – Uczy gimnastyki artystycznej – wyjaśnił, gdy weszłam do środka.

Rozglądałam się, zafascynowana.

Przeciwległą ścianę zajmowało wielkie lustro. Pod nim stały jakieś dziwne, jakby zbyt smukłe kręgle.

– To maczugi – oświecił mnie Lionel. – Mama wygrała multum medali... Była świetna. Ale teraz już tylko uczy.

Oglądałam zdjęcia, a w moich oczach lśniło żywe zainteresowanie: ile kolorów, co za gracia! Matka Lionela wyglądała jak kolorowy łabędź, emanowała miękką, czarującą harmonią.

– Przepiękna! – powiedziałam, szczerze rozpromieniona.

Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się, moje oczy lśniły.

Lionel wpatrywał się we mnie z lekką ekscytacją.

Odwzajemnił mój uśmiech. W jego oku dostrzegałam ten sam błysk co na fotografiach, na których unosił tenisowe trofea.

Złapał jeden z kijków, a w następnej chwili długa wstążka zasyczała w powietrzu, śląc dokoła czerwonawe błyski. Patrzyłam z podziwem na tę połyskliwą serpentynę, zaśmiałam się, kiedy Lionel mnie nią otoczył, tworząc nad moją głową spirale.

Obróciłam się kilka razy wokół własnej osi, próbowałam nadażyć wzrokiem za wstążką, śledzić ją – Lionel zmienił się w rozmyty uśmiech za satyną.

W pewnym momencie wstążka zaczęła się wokół mnie owijać.

Nagle poczułam, że przylega do mojego ciała, i mój uśmiech zniknął.

– Lionel... – wyrwało mi się.

Materiał unieruchomił moje ramiona i ogarnęło mnie przerażenie. Poczułam, że tracę oddech. Całe moje ciało się zacisnęło, serce zaczęło walić jak młotem, lęk eksplodował krzykiem.

Kijek upadł na podłogę z głośnym stukotem.

Cofnęłam się. Lionel patrzył na mnie oszołomiony. Byłam kłębkim nerwów. Zdarłam z siebie wstążkę, dyszałam tak rozpaczliwie, że nie mogłam nabrać powietrza.

Krew tętniła mi w skroniach, przez mój umysł galopowały koszmary, które w mojej pamięci wciąż jeszcze były żywe, przetykały ciemność rzeczywistością, wspomnienia zatrzaśniętych drzwi i splekanego sufitu.

– Nica?

Wbiłam palce w uda tuż nad kolanami, objęłam się z całych sił, ledwie oddychałam.

– Ja... – wysapałam, krucha i wstrząśnięta. – Przepraszam... Ja... Ja...

Poczułam ukłucie łez bezsilności w kącikach oczu. Pragnienie schowania się gniotło mnie od wewnątrz z przyprawiającą o mdłości natarczywością, spojrzenie Lionela błyskawicznie przyprawiło mnie o ból brzucha. Osunęłam się w swoje lęki i znów stałam się małą dziewczynką.

Nie mogą mnie zobaczyć.

Chciałam okryć się ramionami, zniknąć, stać się niewidzialna. Chciałam zedrzeć z siebie skórę, wszystko, byle odwrócić jego uwagę.

– Wiesz, co się stanie, jeśli komukolwiek o tym powiesz?

Chciałam krzyknąć, ale moje gardło się zacisnęło i nie zdołałam nic z siebie wydusić. Odwróciłam się i szybko wybiegłam z pokoju.

Znalazłam drzwi do łazienki i zamknęłam się w środku. Targnął mną skurcz mdłości, więc rzuciłam się do umywalki. Lodowaty strumień trysnął z metalowego kranu, zalewając mi nadgarstki.

Trzymałam je pod wodą, podczas gdy Lionel natarczywie walił w drzwi, prosił, żebym otworzyła.

Niektóre rany nigdy się nie zablżnią.

W niektóre dni otwierają się na nowo i wtedy plastry nie mogą zatamować krwotoku. W tych chwilach docierało do mnie, że jestem równie naiwna, dziecinna i krucha, jak kiedyś.

Byłam dziewczynką w ciele dziewczyny. Patrzyłam na świat oczami pełnymi nadziei, bo nie umiałam przyznać sama przed sobą, że życie jest dla mnie rozczarowaniem.

Chciałam być normalna, ale nie byłam.

Byłam inna.

Inna niż wszyscy.

Ostatecznie wróciłam do domu bardzo późno.

Zachodzące słońce opadało za drzewa, obmywało asfalt, wydobywało z niego czarne odbłaski.

Lionel odprowadził mnie do samego płotu, przez całą drogę milczał.

Najpierw nieskończenie długo siedziałam w łazience, potem rozpaczliwie przeproszałam go za to, co się wydarzyło. Ze wszystkich sił

staralam się zbagatelizować całe zajście, mówiłam, że się przestraszyłam, że to nic, że nie ma się czym przejmować. Zdawałam sobie sprawę, jak absurdalnie brzmią moje słowa, ale i tak miałam nadzieję, że mi uwierzy.

Moja reakcja wytrąciła Lionela z równowagi. Zastanawiał się, co zrobił źle, ale zapewniłam go, że wszystko w porządku i że nic się nie stało. Nie patrzyłam mu w oczy, a on nie powiedział już ani słowa. Z całych sił pragnęłam móc w jakiś sposób usunąć to wydarzenie z jego pamięci.

– Dzięki za odprowadzenie – bąknęłam pod domem. Bałam się spojrzeć mu w twarz.

– Nie ma sprawy – odpowiedział tylko, ale jego głos zdradzał, jak bardzo jest roztrzęsiony.

Wreszcie zebrałam się w sobie i uniosłam głowę. Mój uśmiech był zwykły, ale z odcieniem żalu. Lionel próbował odpowiedzieć tym samym, jednak tylko uciekł wzrokiem w stronę domu Milliganów.

Zanim go pożegnałam, coś przyciągnęło jego uwagę.

– Do zobaczenia.

Poczułam na sobie jego dłoń, przytrzymał mnie.

Nie zdążyłam się odsunąć – Lionel pochylił się ku mnie i jego usta dotknęły mojego policzka.

Zamrugałam szybko. Lionel uniósł kąciki warg w lekkim uśmiechu.

– Do zobaczenia, Nica.

Dotknęłam policzka i odprowadziłam go wzrokiem, po czym, wstrząśnięta, weszłam do domu.

A dom był pogrążony w ciszy. Zdjęłam kurtkę, odwiesiłam ją na haczyk, przeszłam przez przedpokój i skierowałam się na górę. Ale zamarłam, kiedy wyczułam czyjąś obecność. Ktoś był w pokoju z książkami, który zalewały umierające promienie. Milcząca postać.

Przy fortepianie siedział Rigel.

Był pogrążony w totalnej ciszy. Jednym palcem muskał klawisze, ale ich nie naciskał. Jego obecność napełniała pomieszczenie eleganckim czarem kwitnącego kwiatu, co wstrząsnęło mną jak dreszcz.

Po chwili spojrział przez ramię i utkwiał we mnie źrenice.

Dusza zadrżała mi w kościach. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby patrzył w taki sposób. Jego wzrok jednocześnie mroził i palił, nie pojmowałam tego. Był pełen goryczy. Był potężny. Był wstrząsający.

Rigel odwrócił głowę i wstał.

Zanim wyszedł, rozległ się mój cichy jak szept głos.

– Co zaszło między tobą a Lionelem?

Nigdy nie umiałam odpuszczać, rezygnować. To nie leżało w mojej naturze.

Zrobiłam krok w przód.

– O co się pobiliście?

– Jego zapytaj – szczerknął Rigel tak jadowicie, że aż podskoczyłam. – Zapewne już ci wszystko opowiedział, czyż nie?

– Chcę to usłyszeć od ciebie – nalegałam, choć mój głos drżał.

Rigel pochylił przystojną twarz, a wargi wykrzywił mu złośliwy uśmiech, który nie objął oczu.

– Po co? Chcesz usłyszeć ze szczegółami, jak mu dałem w papę? – zapytał z uderzającą złością.

Nie rozumiałam. Chwilę później moje oczy powędrowały ku oknu. Wychodziło na ulicę.

Widział?

Chciał mnie ominąć i zostawić samą, ale zanim zdążyłam się zastanowić, moje ciało zareagowało.

Nie tym razem.

W przypiływie odwagi nie pozwoliłam mu wyjść. Kiedy podniosłam wzrok, coś drgnęło w moim delikatnym ciele. Rigel górował nade mną, jego włosy lśniły w płonących promieniach zachodzącego słońca. Natychmiast pożałowałam swojego bezmyślnego gestu.

Wbił we mnie przenikliwe spojrzenie i wysyczał dziwnie chrapliwym głosem:

– Zejdź mi z drogi.

– Odpowiedz na pytanie. – Mój głos zabrzmiał łagodnie, wręcz błagalnie. – Proszę.

– Zejdź mi w drogi, Nica – powtórzył swój rozkaz.

Podniosłam dłoń. Nie wiem, co sprawiało, że zawsze szukałam ze wszystkimi kontaktu, ale kiedy chodziło o Rigela, po prostu zupełnie nie umiałam się powstrzymać. Po tamtej nocy, kiedy się nim opiekowałam, ta granica przestała mnie przerażać. Ba, wręcz pragnęłam ją przekraczać.

Mój gest wywołał jego reakcję. Ku mojemu rozczarowaniu Rigel odmówił mi dosłownie wszystkiego. Odszedł, posławszy mi lodowate, zawzięte spojrzenie. Ciężko oddychał. To, że odrzucił nawet tak niewinny gest, było dla niego jakby odruchem bezwarunkowym, ale to wcale nie bolało mniej.

A Annie pozwala się dotykać. Normanowi też. I nie ma problemu z bójkami, kiedy ktoś go sprowokuje. Nikogo innego tak nie odpycha, tylko mnie.

– Tak bardzo się boisz, że mogę cię dotknąć? – Ręce mi drżały. Serce ścisnęło mi się niemal boleśnie. – A myślisz, że kto się tobą zajął, kiedy miałaś gorączkę?

– Nie prosiłem cię o to – odgryzł się lakonicznie.

Zareagował tak, jakbym go osaczała. Kiedy to usłyszałam, aż wytrzeszczyłam oczy.

Stały mi przed oczami moje ręce, którymi go podpierałam, wysiłek, z jakim prowadziłam go po schodach, troska i czujność, gdy pilnowałam go przez całą noc. Dla niego to była tylko nachalność?

Rigel zacisnął pięści i szczękę. I wyminął mnie, jakby naprawdę bardzo się spieszył, żeby zostawić mnie za sobą.

W tym momencie moje ciało zadrżało tak mocno, że sama siebie przestałam rozpoznawać.

– Czyli ja nie mogę cię dotykać, ale ty mnie możesz, tak?

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego, moje oczy lśniły z gniewu, aż w końcu zdjęłam szalik z szyi, a moje serce wrzało jak wulkan.

– To się w ogóle nie liczy, tak?

Jego spojrzenie spoczęło na mojej szyi. Rigel patrzył na czerwony ślad, a ja zacisnęłam wargi.

– Ty to zrobiłeś – rzuciłam. – Kiedy miałeś gorączkę. I nawet nie pamiętasz.

I wtedy stało się coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam. W jego oczach rozbłysła iskra smutku i pierwszy raz pewność siebie Rigela posypała się na moich oczach.

Piękna maska pękła. Jego spojrzenie stężało, na jego twarz wypełził cień strachu. Ale trwało to tak krótko, że uznałam, że się mylę.

W następnej chwili coś uciekło w głąb jego oczu, a wąski uśmiech pojawił się tak samo błyskawicznie jak zawsze, tak złośliwy, że po wszelkiej kruchości nie został nawet ślad.

I wtedy do mnie dotarło. Rigel zaraz mnie ukąsi.

– Z pewnością nie można powiedzieć, że byłem wtedy sobą... – Skrzywił się, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów. Rzucił mi sarkastyczne spojrzenie i cmoknął. – Chyba nie sądziłaś, że naprawdę chciałem zrobić coś takiego akurat tobie? Miałem piękny sen, ale mi go przerwałaś... Następnym razem mnie nie budź, Nica.

Uśmiechnął się jak diabeł i rzucił mi pogardliwe spojrzenie. Był przyzwyczajony do prowadzenia rozmowy w taki przytłaczający sposób i do podkreślania granicy między nami.

Odwrócił się, by wyjść. Na pewno nie spodziewał się usłyszeć słów, które w następnej chwili opuściły moje usta.

– Ta twoja złośliwość to tylko zbroja – powiedziałam łagodnie. – Jakby ktoś cię skrzywdził. Jakbyś nie umiał inaczej się bronić.

Zamarł.

Moje słowa doszły celu.

Dłużej już nie mogłam dawać się zwodzić jego masce.

Im częściej Rigel ją zakładał, tym wyraźniej rozumiałam, jak bardzo nie chce, żeby ludzie widzieli, co się pod nią kryje.

Był szorstki, sarkastyczny, skomplikowany, nieprzewidywalny. Nie ufał nikomu.

Ale to nie wszystko.

Może pewnego dnia zrozumieć pogmatwany mechanizm, który poruszał jego duszą.

Może pewnego dnia pojme tajemnicę, która znajdowała wyraz w każdym jego geście.

Ale jednego byłam całkowicie pewna.

Rzeźbiarz łez czy nie... nic nie wprawiało mojego serca w takie drżenie jak on.

Sos

Łatwo rozpoznać kogoś, kto jest inny niż wszyscy.
W jego oczach wirują całe wszechświaty.

Tamtego dnia na obiad mieli przyjść goście. Starzy przyjaciele Normana i Anny, którzy mieszkali w innym mieście.

Kiedy się o tym dowiedziałam, jakaś pulsująca część mnie zepchnęła wszystkie inne myśli w cień, dla niej liczyło się jedno: zrobić dobre wrażenie.

Wygładziłam na sobie sukienkę. Była prosta, biała, krótkie rękawy odsłaniały ramiona i dekolt. Przejrzałam się w małym srebrnym lustrze w korytarzu i poczułam, że brzuch ściska mi się od nieznanymi emocji. Nie nawykłam do oglądania siebie w takim wydaniu: byłam zadbana, ubrana i uczesana jak laleczka.

Gdyby nie plastry na palcach i oczy w perłowym kolorze, nie poznałabym samej siebie.

Sprawdziłam, czy warkocz na pewno zasłania mi bok szyi. Ślad miał już kilka dni i zniknął, ale nie chciałam ryzykować.

– Rany, ale dziś upał! – zawołał od drzwi damski głos. – Gdybym wiedziała... Tu u was nie ma żadnego wiatru...

Państwo Otterowie przybyli.

Kobieta, której głos słyszałam, miała piękny kobaltowy płaszcz. Anna powiedziała mi wcześniej, że pani Otter jest krawcową. Ucałowały się czule w oba policzki.

– Możemy zostawić samochód w alejce? George przestawi go, jeśli zaparkowaliśmy za bardzo na środku...

– Może zostać, spokojnie.

Anna delikatnie wyjęła jej kapelusz z rąk i zaprosiła ją do środka.

Szły pod ramię, pani Otter położyła Annie dłoń na nadgarstku.

– Jak się masz? – zapytała z troską w głosie.

Anna odpowiedziała czułym uściskiem, ale zauważyłam, że zanim poszły dalej, zerknęła na mnie. Pani Otter była zbyt zajęta patrzeniem jej w oczy, żeby mnie zauważyć.

Kiedy wreszcie przede mną stanęły, Anna oznajmiła z uśmiechem:

– Dalmo, to jest Nica.

Nadeszła chwila próby.

Staralam się opanować drżenie i się uśmiechnęłam.

– Dzień dobry.

Pani Otter nie odpowiedziała. Wpatrywała się we mnie z na wpół otwartymi ustami i ze zmieszaniem w spojrzeniu. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Wreszcie zamrugła i odwróciła się do Anny.

– Ja nie... – Najwyraźniej zabrakło jej słów. – Jak...

Ja też spojrzałam na Annę, równie zagubiona, jak pani Otter, lecz ta zaraz popatrzyła na mnie z zupełnie nowym rodzajem zdziwienia. Chyba dopiero teraz dotarł do niej sens całej tej prezentacji. Anna wciąż trzymała ją za rękę.

– Wybacz. – Otrząsnęła się. – Wzięła mnie z zaskoczenia. – Jej wargi rozciągnęły się w nieśmiałym uśmiechu zabarwionym lekkim niedowierzaniem. – Cześć – szepnęła smętnie.

Nie pamiętam, żeby ktokolwiek kiedykolwiek przywitał się ze mną w taki sposób. Jakby mnie pogłaskała bez dotykania.

Co za wspaniałe uczucie stać przed kimś, kto patrzy na mnie tak...

Z zadowoleniem pomyślałam, że może w tej białej sukience rzeczywiście robię dobre wrażenie.

– George! – zawołała pani Otter i machnęła za siebie ręką. – Chodź tutaj!

Jej mąż akurat gratulował Normanowi udziału w konwencji, a kiedy Anna nas sobie przedstawiła, jego zaskoczenie było nie mniejsze niż jego żony.

– O cholercia! – stwierdził ni z tego, ni z owego. Miał wielkie wąsy.

Anna i Norman wybuchli śmiechem.

– To była niespodzianka – mruknął Norman jak zwykle zmieszany, kiedy pan Otter ścisnął mi dłoń.

– Cześć, młoda damo.

Zaproponowałam, że odwieszę ich kurtki na haczyki, co widocznie docenili.

Dalma uścisnęła ramię Anny, odwróciła się do niej.

– Od... Od kiedy?

– W sumie od niedawna – odparła Anna. – Pamiętasz naszą przedostatnią rozmowę? Przyjechali do nas właśnie tamtego ranka.

– Przyjechali?

– A, tak. Nica nie jest tu sama. Jest ich dwoje. Norman, mój drogi, gdzie...

– Jeszcze się przebiera na górze – odpowiedział błyskawicznie Norman.

Nasi goście spojrzeli po sobie z wahaniem, ale nie skomentowali. Tym razem wypadła kolej Anny, żeby zagaić temat.

– A Azja?

Niezauważalnie zmarszczyłam brwi.

Azja?

Drzwi wejściowe znów się otworzyły. Zamrugalam, zaskoczona, i zobaczyłam, że ktoś wchodzi do domu.

Jakaś smukła i gibka postać stanęła pod światło. W jednej dłoni trzymała komórkę, w drugiej torebkę.

– Przepraszam, musiałam odebrać – powiedziała na wejściu dziewczyna. Wytarła buty o wycieraczkę, zostawiła kluczyki do samochodu w misce przy drzwiach i się uśmiechnęła. – Cześć.

Momentalnie wszyscy się ode mnie odwrócili.

Anna wyszła jej naprzeciw z otwartymi ramionami i tak promiennym uśmiechem, że poczułam się zbita z tropu.

– Azja, skarbie!

Uścisnęły się mocno. Azja była bardzo wysoka, a jej ubrania zdawały się szyte na miarę. Musiała być kilka lat starsza ode mnie i Rigela.

– Jak się masz, Anno? Dobrze wyglądasz! Norman, cześć!

Jego też objęła; tak, Normana, którego najintensywniejszy kontakt fizyczny, jaki dotychczas widziałam, ograniczał się do poklepania po plecach. Wycisnęła mu na policzku całusa.

Teraz wszystkie uśmiechy były skierowane do niej.

Przyglądałam się ich bliskości, która zdawała się lśnić innym, niedostępnym blaskiem.

Anna nie wspominała, że państwo Otterowie mają córkę...

– Chodź – zaprosiła ją Anna, ale dziewczyna szukała kogoś wzrokiem.

– A gdzie jest Klaus? Mam nadzieję, że ten stary kocur przyjdzie się ze mną przywitać...

– Azja, to jest Nica.

Nie od razu mnie zauważyła. Przez moment mrugała, wreszcie spojrzała w dół i w końcu mnie zobaczyła. Uniosłam dłoń na powitanie.

– Cześć. Miło cię poznać.

Z zadowoleniem spuściłam powieki pod czułym spojrzeniem Anny. Patrzyłam na twarz dziewczyny, czekając, aż odpowie.

Ale ona nawet nie drgnęła.

Nawet nie mrugnęła. Jej oczy były tak nieruchome, że zaczęły budzić we mnie niepokój. Czułam się jak motyl przesyty niewidzialną szpilką jakiegoś kolekcjonera.

Po chwili odwróciła się do Anny.

Patrzyła na nią jak na swoją matkę, a w jej wzroku kryła się niewypowiedziana potrzeba.

– Nie rozumiem – powiedziała tylko.

Chyba miała nadzieję, że to jakaś pomyłka.

– Nica z nami mieszka – wyjaśniła Anna delikatnym głosem. – To... opieka preadopcyjna.

Uśmiechnęłam się i podeszłam do Azji.

– Dasz mi swoją kurtkę? Odwieszę ją.

I znów Azja zdawała się nawet mnie nie słyszeć.

Wbiła spojrzenie w stojącą obok niej kobietę, jakby Anna zatrzymała bieg świata, kiedy tak trzymała ją pod ramię, jakby nic się nie stało, ze spokojem, z którym Azja nie mogła się pogodzić.

– Ja – wymamrotała w końcu – chyba nie do końca rozumiem.

– Nica dołączy do naszej rodziny. Adoptujemy ją.

– Chcecie...

– Azja... – mruknął pan Otter, ale ona nie odrywała spojrzenia od Anny. Jej oczy lekko drgały.

– Nie... rozumiem – szepnęła znów, choć to nie treść wyjaśnień wytrącała ją z równowagi, lecz spokojne spojrzenie, które Anna skierowała na mnie.

Nagle zimna i obca poświata sprawiła, że poczułam się nie na miejscu, jakbym zrobiła coś złego, jakby tym czymś było już samo moje istnienie w tym domu.

– Czuliśmy się z Normanem nieco samotni – powiedziała Anna po chwili. – Chcieliśmy trochę... towarzystwa. Klaus... cóż, sami wiecie, nigdy nie był zbyt przyjazny dla ludzi. Chcieliśmy po przebudzeniu słyszeć czyjś głos, nie tylko nasz.

Odwzajemniła spojrzenie Azji. Odnosiłam wrażenie, że porozumiewają się bez słów.

– No i tak to wygląda – wtrącił się Norman, rozładowując napięcie.

Anna wyszła, żeby sprawdzić, jak wygląda pieczeń, a Azja ze strapioną miną odprowadziła ją wzrokiem ciężkim od uczuć, których nie umiałam zidentyfikować.

Uśmiechnęłam się i zrobiłam krok w jej stronę.

– Jeśli chcesz, możesz oddać mi kurtkę, to ją odwieszę...

– Wiem, gdzie jest wieszak – przerwała mi szorstko.

Zamilkłam, a ona wyszła i sama powiesiła swoją kurtkę.

Złapałam krawędź sukienki. Każdy centymetr mojego ciała zdawał się nie na miejscu, gdy Anna zawołała, że obiad jest już prawie gotowy.

Podeszła do mnie Dalma.

– Nica, nawet nie zapytałam, ile masz lat – powiedziała uprzejmie.

– Siedemnaście – odparłam.

– A ta druga dziewczyna? Jest twoją rówieśnicą?

– Jest tu jeszcze jakaś dziewczyna? – zapytała powoli Azja.

– Och, nie – odparła Anna.

Te dwie sylaby sprawiły, że wszyscy zamarli. Goście spojrzeli na Annę, a ja nie rozumiałam, co się właśnie wydarzyło.

– Prawdę mówiąc...

– Przepraszam za spóźnienie.

Wszyscy się odwrócili.

Do pokoju wszedł Rigel.

Jego obecność wypełniła salon, skupiła na nim każdą molekułę uwagi zebranych. Jego pierś opinała jasna koszula, do której włożenia – byłam o tym przekonana – zmusiła go Anna. Dopiero dopinał guzik mankietu, a ja nie mogłam sobie wyobrazić, żeby mógł w czymkolwiek wyglądać jeszcze bardziej doskonale.

Opadający kosmyk zasłaniał rozcięty łuk brwiowy, dodawał mu intrygującej charyzmy. Rigel uniósł głowę i wszyscy dostali się pod urok jego czarnych oczu.

Goście wpatrywali się weń jak zaczarowani.

Zdawałam sobie sprawę, jakie wrażenie wywiera Rigel, ale mimo wszystko nie mogłam nie zauważyć, jak bardzo niezwykle były reakcje Otterów. Rigel oszołomił ich i wprowadził w jeszcze większe zadziwienie niż ja.

Jego wargi ułożyły się w uwodzicielski uśmiech, który poruszył mnie do samej głębi, choć Rigel nawet na mnie nie patrzył.

– Dzień dobry. Nazywam się Rigel Wilde. Miło mi państwa poznać.

Uścisnął dłonie państwu Otterom, zapytał, czy mieli udaną podróż, a oni poddawali się jego manewrom jak glina.

Azja jakby skamieniała. Wpatrywała się w Rigela tak intensywnie, że aż poczułam się jakoś dziwnie, a on pozwolił jej spojrzeniu skrzyżować się

z jego spojrzeniem.

– Cześć – dokończył z nieskazitelnie dobrymi manierami.

Odpowiedziała mu cisza.

Wciąż zaciskałam palce na rąbku sukienki.

– No dobrze, hmm... – odezwał się Norman. – Jemy?

Kiedy usiadłam u boku Normana, spojrzenie Azji niemal przebiło mi skórę.

Zastanawiałam się, czy to dlatego, że chciała zająć moje miejsce, ale zaraz usiadła przy Annie i wciągnęła ją w wir ploteczek.

Kiedy tak patrzyłam, jak się razem śmieją, z ukłuciem w sercu zrozumiałam, że Azja jest dla Anny kimś o wiele więcej niż tylko córką przyjaciółki. Była piękna, wyrefinowana, chodziła na uniwersytet. Panowała między nimi absolutna harmonia. Dziewczyna zdawała się wiedzieć o Annie rzeczy, o których ja nie miałam prawa mieć pojęcia.

Oderwałam od nich wzrok, spojrzałam na drugi kraniec stołu.

Rigel siedział tak daleko ode mnie, że dalej się nie dało. Kiedy zajmowaliśmy miejsca, jego spojrzenie prześlizgnęło się po wolnym krześle obok mnie, ale zaraz obszedł stół i został po jego przeciwnej stronie.

Poza tym nie spojrzał na mnie ani razu.

Czyżby mnie ignorował?

Tym lepiej – uznałam.

Myśl o tym, że mógłby siedzieć obok mnie, sprawiała, że czułam ssanie w żołądku. Kolejny raz obiecałam sobie, że więcej na niego nie spojrzę, bo nasz ostatni kontakt już dostatecznie dał mi się we znaki.

– Nica, będziesz jadła pieczeń? – Norman zerkał na mnie, trzymając w ręce naczynie.

Nałożyłam sobie, a on się do mnie uśmiechnął.

– Koniecznie weź trochę sosu – odpowiedział grzecznie, po czym odwrócił się do pani Otter.

Rozejrzałam się za sosjerką. Stała na drugim krańcu stołu.

Oczywiście tuż obok Rigela.

Patrzyłam na nią niepokieszona. Po chwili zauważyłam, że Azja, która siedziała obok, przygląda mu się spod rzęs ze źle maskowanym zainteresowaniem. Unosząc widelec do ust, przesuwiała wzrokiem po jego dłoniach, włosach, idealnym profilu. Dlaczego tak się w niego wgapiała?

Rigel uśmiechnął się do pani Otter, a ja znów odwróciłam spojrzenie.

Nie mogę na niego patrzeć.

No ale ten sos... Ugotowałyśmy go z Anną razem... To chyba nie zbrodnia, że chciałam go spróbować, prawda?

Znów na niego zerknęłam i znów zmieniłam zdanie. Rigel właśnie się nim częstował. Gęsty sos spływał z łyżki, którą trzymał w palcach. Drugą ręką odstawiał sosjerkę na stół.

Wtedy... zauważył, że ubrudził sobie kciuk. Podniósł do ust na wpół zaciśniętą pięść i przesunął palcem po dolnej wardze, którą następnie musnął językiem. Zamknął usta na opuszcze, po czym powolnym ruchem wysunął palec spomiędzy warg, zlizując sos. Spojrzał na mnie, odkładając łyżkę. Jego oczy błyskały spod brwi, głębokie i zwężone. Zauważył, że mu się przyglądam.

– Nica... dobrze się czujesz?

Podskoczyłam i odwróciłam się do pani Otter. Przyglądała mi się ze zdziwieniem.

– Zarumieniłaś się, moja droga...

Spojrzałam w bok. Moje źrenice drżały jak w gorączce.

– Purée... – wymamrotałam cicho charkotliwym głosem – jest... – przełknęłam – pikantne.

Czułam, że jego spojrzenie przeszywa powietrze.

Jakieś dziwne ciepło promieniowało mi z brzucha na całe ciało. Próbowałam je ignorować, kiedy rozlewało się we mnie, mrowiło. Musiałam się skupić na obiedzie. Wyłącznie na obiedzie...

Po chwili zauważyłam, że Norman przygląda się mojemu kawałkowi pieczeni.

– O, nie nalejesz sobie sosu, Nica?

– Nie – odparłam krótko.

Norman zamrugął, a do mnie dotarło, jak szorstko zabrzmiała moja odpowiedź.

Poczułam, że moje policzki płoną ze wstydu, więc czym prędzej pospieszyłam z wyjaśnieniem.

– Po prostu... Tak mi bardziej smakuje. Dzięki.

– Bez sosu?

– Tak!

– Jesteś pewna?

– Tak, naprawdę.

– E, śmiało, zaraz ci go podam...

– Nie lubię sosu! – krzyknęłam.

Kiedy zobaczyłam, że Anna zamarła z widelcem uniesionym do ust i patrzy na mnie oniemiała, poczułam się, delikatnie rzecz ujmując, tragicznie.

– W sensie... To nie tak, że nie lubię! – bąknęłam rozpaczliwie i gwałtownie pochyliłam się, machając sztucami. – Uwielbiam go! Jest

przepyszny! Lepszego sosu nie jadłam, jest tak pyszny i... i... treściwy! Tylko że... No, po prostu już tyle go zjadłam, że...

– No dobrze, Rigel! – huknął pan Otter, aż podskoczyłam jak rażona prądem.

Czym prędzej odgarnęłam kosmyk, który wpadł mi do purée. Byłam cała w nerwach i umierałam ze wstydu. Azja przyglądała mi się z drugiego krańca stołu krytycznie i spod zmarszczonych brwi.

– Nosisz naprawdę szczególne imię. Jeśli mnie pamięć nie myli, istnieje konstelacja, która się tak nazywa, czyż nie?

Zamarłam, słysząc to pytanie. Rigel wbił wzrok w coś na stole, odpowiedział dopiero po chwili. Jego uśmiech był z nami, ale jego oczy zdawały się być zupełnie gdzie indziej.

– To nie konstelacja, tylko gwiazda – odpowiedział, przybierając rozsądny ton. – Najjaśniejsza w gwiazdozbiórze Oriona.

Państwo Otterowie zapatrzyli się w niego jak w obrazek.

– Fascynujące! Chłopak o gwiazdnym imieniu... Ten, kto ci je nadał, dokonał naprawdę intrygującego wyboru.

Uśmiech Rigela błysł tajemniczym światłem.

– Och, bez wątpienia... – zaświergotał sarkastycznie. – Nie omieszkał mi nim przypomnieć o moim dalekim pochodzeniu.

Jego odpowiedź trafiła mnie prosto w serce.

– Och... – sapnął pan Otter, nieco zmieszany. – Cóż...

– To nie dlatego.

Nie wyszeptałam tego. Ugryzłam się w język. Za późno.

Wszyscy zwrócili się w moją stronę.

Nagle poczułam na sobie ciężar ich uwagi. Spuściłam wzrok.

– Wybrała to imię, bo kiedy cię znaleźli, miałeś mniej więcej tydzień. Siedem dni... A Rigel to siódma najjaśniejsza gwiazda na niebie. Tamtej nocy świeciła mocniej niż kiedykolwiek.

Po tych słowach nastąpiła chwila ciszy.

A po niej buchnęły zachwycone komentarze. Wszyscy mówili jedni przez drugich, a Anna z dumą w głosie zwierzyła się Dalmie, że w ośrodku byliśmy „bardzo zżyci”.

Spojrzałam na Rigela.

Nawet nie drgnął. Siedział z pochyloną głową. Jego oczy powoli prześlizgnęły się po stole i spoczęły na mnie. Dało się w nich dostrzec lekkie osłupienie.

– Nie wiedziałam o tym. – Anna uśmiechnęła się do mnie zaskoczona. – Wasza wychowawczyni o tym nie wspominała...

Spojrzałam na nią i słowa popłynęły niemal automatycznie.

– Wtedy jeszcze nie było pani Fridge, mieliśmy inną wychowawczynię.

– Doprawdy? – spytała zachwycona. – O tym też nie wiedziałam...

– Teraz już wszystko rozumiem. – Dalma się zaśmiała. – Taki chłopak... na pewno od razu rzucił wam się w oczy.

Anna uścisnęła dłoń Normana i w powietrzu coś się zmieniło. Wszyscy to zauważyli.

Anna uśmiechnęła się łagodnie.

– Rigel. Zechciałbyś...?

Zapadła dziwna cisza. Rigel odłożył serwetkę na stół i wstał. Odsunął się od krzesła. Goście przyglądali mu się niepewnie, ale z każdym krokiem, który stawiał, w ich oczach pojawiała się coraz więcej zrozumienia.

Kiedy dom wypełniły dźwięki pianina, państwo Otterowie zamarli. Azja zadrżała niezauważalnie, zacisnęła palce na obrusie. Ale nic nie miało

już znaczenia.

Rigel zagrał, wszystko inne zniknęło.

Zimna kropla potoczyła mi się po udzie. Podciągnęłam kolana do piersi, poruszyłam palcami stóp w mokrej trawie. Wokół mnie szemrał deszcz.

– Chyba mu się podobam... – wymamrotałam jak nieśmiała dziewczynka. Skubałam palcami źdźbła trawy. – Nigdy nie byłam zbyt dobra w te klocki... W sensie w podobaniu się innym. Zawsze mam wrażenie, że coś robię źle.

Uniosłam głowę. Westchnęłam smutno. Z nieba spadały krople.

– No i w sumie... Chyba nie mogę go o to zapytać ot tak, co nie?

Spojrzałam w bok. Myszka czyściła wilgotne od deszczu futerko, nie zwracała na mnie uwagi.

Kiedy ją znalazłam, była zakleszczona w oczku metalowej siatki i rozpaczliwie się szarpała. Udało mi się ją wyswobodzić, ale wtedy zauważyłam, że jest ranna. Dlatego posmarowałam jej łapkę miodem, naniosłam go za pomocą wykałaczki. Miód ma właściwości przeciwbólowe.

Usiadłam z nią i nawet nie zdając sobie z tego sprawy, zanurzyłam się w swoim małym, dziwnym świecie. Gadałam do niej, jakby mnie mogła zrozumieć. Nigdy nie miałam innych okazji do zwierzeń.

Pochodziłam z miejsca, w którym nie dano mi tej szansy.

Nie – w którym mi tego zabroniono.

Dla innych to było szaleństwo. Ale dla mnie... Tylko w ten sposób zawsze radziłam sobie z samotnością.

Chłodna kropla spadła mi na policzek, zmarszczyłam nos. W głębi duszy miałam ochotę się śmiać. Siedziałam na deszczu, przemoczona do

suchej nitki, ale kochałam to uczucie. To była wolność. Moja skóra miała teraz jej zapach.

– Muszę iść... Już wracają.

Wstałam, sukienka lepiła mi się do ciała. Anna i Norman wyszli na spacer z naszymi gośćmi, lada chwila mieli się pojawić z powrotem.

– Uważaj na siebie, okej?

Spojrzałam na zwierzątko u swoich stóp. Było takie maleńkie, miękkie i nieporadne. Zupełnie nie pojmowałam, jak ktokolwiek mógłby się go bać. Okrągłe uszy i ostry pyszczek budziły we mnie rozczulenie, jakie podzielałoby raczej niewielu ludzi.

Kiedy wróciłam do domu, zdałam sobie sprawę z tego, w jakim stanie są moje dłonie. Część palców miałam zalepioną kolorowymi plastrami – żółtym, zielonym, błękitnym, pomarańczowym – każdy na innej wysokości. Niektóre ubrudziły się miodem, zamokły na deszczu.

Usiadłam w swoim pokoju i ostrożnie zastąpiłam je wszystkie po kolei nowymi.

Sprawdziłam, czy są dokładnie przyklejone, i poszłam do łazienki, żeby się wytrzeć.

– No dobrze. – Usłyszałam czyjś szept. – Powiesz mi, co się z tobą dzieje?

Momentalnie znieruchomiałam.

W korytarzu było pusto. Szept dobiegał ze schodów.

Kto stał za rogiem?

– Nie możesz się tak zachowywać – powiedział ktoś. – Zupełnie zamilkłaś.

– Musiałam – wysyczał drugi głos z urazą.

Rozpoznałam go. Należał do Azji.

– Nie mogę się z tym pogodzić. Jakim cudem... Jakim cudem oni są w stanie to znieść?

– To ich wybór – odezwała się ta druga.

Nabierałam pewności, że to jej matka.

– To ich wybór, Azja...

– Ale sama widziałaś! Sama widziałaś, co zrobił ten chłopak!

Rigel?

– Co masz na myśli?

– Co mam na myśli? – powtórzyła Azja z niesmakiem.

– Azja...

– Nie. Nic mi nie mów. Nie chcę tego słuchać.

Kiedy rozległy się kroki, zadrżałam.

– Dokąd idziesz?

– Zostawiłam torebkę na górze – odpowiedziała Azja.

Była przerażająco blisko.

Wytrzeszczyłam oczy. Szła w moją stronę. Wiedziałam, że nie powinnam była słyszeć tej rozmowy, więc złapałam pierwszą klamkę, na jaką trafiłam. Drzwi do łazienki.

Wślizgnęłam się do środka i oparłam. Zamknęłam oczy i odetchnęłam.

Nie widzieli mnie. Kiedy znów je otworzyłam, zauważyłam coś dziwnego. W powietrzu unosiła się para, była tak gęsta, że powietrze dało się niemal kroić.

I moje serce stanęło.

Rigel stał w samych spodniach, patrzył na mnie spod ociekających włosów, na moment otworzył oczy nieco szerzej. Woda spływała mu na ramiona przezroczystymi strużkami, jego ciało stało się spektaklem kropli i naturalnej rzeźby, czego nigdy nie umiałabym sobie wyobrazić.

Zaschło mi w gardle, mój mózg kompletnie się wyłączył.

Wpatrywałam się w Rigela, nie mogłam złapać tchu. Pierwszy raz widziałam go bez koszulki i ten widok mną wstrząsnął. Silne ramiona z wyraźnie zarysowanymi mięśniami, które pod jasną skórą wyglądały jak marmur. Wydatne żyły obiegały jego silne nadgarstki, pięły się na przedramiona. Kości miednicy wychylały się nad gumkę dresowych spodni, układając się w doskonałe V, półksiężycy mięśni rysowały kształt szerokiej, mocnej męskiej klatki.

Arcydzieło. Można stracić głowę.

– Co ty... – zaczął Rigel, ale zamilkł, kiedy jego spojrzenie wylądowało na moim ciele.

I wtedy przypomniałam sobie, jak wyglądam.

Mokra sukienka oblepiała miednicę, przylegała do krzywizny bioder, do moich stwardniałych z zimna sutków, do wilgotnych ud, przyklejała się do ciała tak przezroczyście, że wpadłam w panikę.

Wpatrywałam się w Rigela szeroko otwartymi oczami i mogłabym przysiąc, że on patrzy na mnie tak samo.

– Wyjdź.

Spojrzał mi w oczy z naciskiem. Jego głos, zwykle aksamitny i głęboki, teraz brzmiał po prostu jak chrapliwy warkot.

– Nica – rozkazał, zacisnął szczęki – wyjdź.

Mój mózg krzyczał, żebym go posłuchała. Chciałam uciec stamtąd jak najdalej.

A jednak się nie poruszyłam. Azja i Dalma stały kilka kroków od nas, wyraźnie słyszałam ich głosy za drzwiami. Nie mogłam wyjść, nie teraz. Co by sobie pomyślały, gdyby po otwarciu drzwi zobaczyły mnie w tym stanie z Rigelem? On półnagi, ja przemoczona, razem w zamkniętej łazience.

– Kazałem ci wyjść – warknął. – Teraz!

– Zaczekaj...

– Wyłaź!

Dopadł mnie w dwóch susach, a ja zrobiłam coś bardzo głupiego.

Chwyciłam klamkę w dłonie i prześlizgnęłam się w bok, zasłaniając własnym ciałem zamek, zanim połknął mnie cień Rigela.

Nagły ruch powietrza wprowadził parę w wirowanie.

W następnej chwili... moje ręce znalazły się za moimi plecami, obie dłonie zaciskałam na klamce, twarz odwracałam w bok.

A przede mną stał on. Widziałam wyłącznie jego.

Jego pierś drżała tuż przed moją twarzą, pompowała głębokie, niezbędne oddechy. Jego dłonie otaczały moją głowę z obu stron.

Ciepło, które biło od jego ciała, spłynęło na moją mokrą skórę. Brakowało mi tchu.

Serce waliło mi tak mocno, że zaćmiewało zmysły i nie rozumiałam już nic więcej.

Rigel dyszał przez zaciśnięte zęby, jego dłonie wbijały się w drzwi tak brutalnie, że niemal czułam, jak wprawiały je w drżenie.

– Ty... – wymamrotał z nutą żalu i rozgoryczenia w głosie. – Ty to robisz specjalnie. – Zacisnął pięść w geście niemocy. – Ty sobie ze mną pogrywasz...

Jego wargi, zęby i język były tuż przy mnie. Przebywanie tak blisko niego, kiedy był rozebrany, mokry, kiedy nade mną górował, przekraczało moje siły. Przestałam myśleć racjonalnie, zastanawiałam się, co by było, gdybym spróbowała go dotknąć. Właśnie wtedy, w tamtej chwili... Musnąć jego skórę, poczuć jej ciepło, energię, jędrność...

Pozwoliłby mi na to?

Nie. Pewnie przygwoździłyby moją dłoń do drzwi, nad głową, tak jak ostatnio...

Pomyślałam, że zaraz umrę, kiedy po nieskończonej długiej chwili Rigel uniósł twarz. Przysunął ją do moich włosów, tuż za uchem, i... zaciągnął się głęboko.

Jego pierś rozszerzyła się spokojnie, kiedy wdychał mój zapach.

Gdy go wypuścił, dudniło mi w uszach, a jego gorący oddech parzył mi gardło.

Serce trzepotało mi w piersi tak rozpaczliwie, że aż bolało.

– Rigel... – wyrwało mi się jak desperacka prośba. Chciałam go poprosić, żeby się odsunął, ale zdołałam wydusić z siebie tylko ten błagalny pisk.

Zacisnął zęby. Nagle chwycił mnie za włosy i odchylił mi głowę w tył, wydarł ze mnie westchnienie zaskoczenia.

Nasze spojrzenia się zderzyły. Dyszałam, ale nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Moje policzki płonęły, moje źrenice pulsowały w rytm serca.

– Ile razy mam ci powtarzać... żebyś trzymała się ode mnie z daleka?

Te słowa zdawały się kosztować go ogrom wysiłku, który wstrząsnął samymi podstawami mojego istnienia.

Spojrzałam na niego wzrokiem ciężkim od emocji i rozpacz.

– To nie moja wina. – Mój szept był cichszy niż westchnienie.

To on.

To on nie pozwalał mi odejść.

To jego wina.

Los związał nas tak ciasno, że już nie byłam w stanie sformułować myśli, która by go nie dotyczyła. Już nawet nie uciekałam, kiedy szykował się, żeby mnie ukąsić.

Wina leżała po jego stronie, tylko i wyłącznie, bo zostawił we mnie ślady, których nie umiałam usunąć.

Uczucia, których nie potrafiłam ogarnąć.

Drżenia, których nie chciałam ignorować.

A ja stosowałam się do zasady, która zawsze pozostawała niezmienna: żeby pokonać wilka, trzeba zgubić się w lesie.

Spotkałam wilka. Ale zgubiłam się w jego sprzecznościach.

Jego sprzeczności stały się częścią mnie, bo każda z nich przyprawiała o dreszcz, który Rigel malował bezpośrednio na mojej skórze, co sprawiało, że przestawałam być taka szara.

Byłam do niego przykuta w sposób, którego nawet nie umiałam nazwać.

Jak mogłabym znaleźć odpowiednie słowa, żeby to opisać?

Nagle z jego włosów stoczyła się kropla i spadła między moje powieki.

Zamknęłam oczy, drząc, a kiedy znów je otworzyłam, kropla zmieniła się w wilgotną strużkę na moim policzku.

Obmyła mi twarz niczym łza.

Rigel obserwował, jak spływa, i coś w jego oczach zgasło. Jego tęczyówki pociemniały jak zakurzony diament, straciły blask.

I nagle znów zamieniliśmy się w dzieci.

Widziałam ten moment w jego oczach wiele razy, powtarzał się, gdy Rigel był w różnym wieku. Ja przed nim, przelewając łzy, które wywoływał.

Powoli... wypuścił mnie.

Odwrócił się i odszedł jak niepowstrzymana fala. Przy każdym jego kroku czułam, jak boleśnie napina się łącząca nas nić.

– Wyjdź.

Jego głos nie brzmiał twardo. Była w nim zgaszona determinacja.

Nigdy w życiu nie czułam się tak bardzo paraliżująco wryta w podłogę. Czułam się, jakbym tonęła. Drżały mi dłonie.

Spuściłam głowę, mój jasny wzrok zadrżał na posadzce, pełen sprzecznych emocji. Później jakby odzyskałam rozsądek, zacisnęłam powieki, odwróciłam się i otworzyłam drzwi.

Na zewnątrz już nikogo nie było.

Przebiegłam korytarz, ślizgałam się na podłodze.

Nagle parkiet pod moimi stopami zdał się rozwijać niczym nieprzystępna leśna ścieżka rodem z baśni.

Wbiegłam w gęstwinę drzeń.

Wsunęłam się między stronice papierowego szlaku.

Całe życie uciekałam przed Rigelem. Modliłam się, żeby uciec przed jego fatalnym spojrzeniem.

Ale nie miałam szans.

Jego oczy lśniły jak gwiazdy.

I rozświetlały moją ścieżkę...

Która wiodła w nieznane...

Zaćmienie księżyca

Patrzyłam na miłość z lękiem w sercu.
Trzymała róże w krwistoczerwonych wazonach.
Pieprzyki na jej skórze były jak czekające
w zawieszeniu
kropki niewypowiedzianych zdań.
Była mną bardziej, niż ja sama kiedykolwiek
byłam sobą.

Po tamtym popołudniowym spotkaniu w łazience Rigel robił, co w jego mocy, żeby się ze mną nie widzieć.

Nie żebyśmy wcześniej spędzali razem wiele czasu, ale te chwile teraz skurczyły się tak, że został z nich sam szkielet. Typowe dla Rigela – wtargnąć i wycofać się w milczeniu, dyskretnie, jak gdyby nigdy nic.

Za dnia mnie unikał. Rano wychodził z domu przede mną.

Podczas samotnej drogi do szkoły wspominałam, ileż to razy, kiedy szliśmy razem, trzymałam się kilka kroków za nim, bo nie śmiałam się z nim zrównać.

Nie umiałam pojąć, jakie uczucia we mnie wzbudzał.

Czyż nie tego chciałam od zawsze, od kiedy byłam małą? Żeby trzymał się ode mnie z daleka?

Nawet kiedy zamieszkałam u Anny i Normana, pragnęłam tylko, żeby zniknął.

Powinnam czuć teraz ulgę, a jednak...

Im bardziej usilnie jego oczy mnie unikały, tym bardziej usilnie moje nie przestawały go szukać.

Im bardziej mnie ignorował, tym trudniej było mi nie zastanawiać się nad przyczyną jego zachowania...

Im bardziej się ode mnie oddalał... tym wyraźniej czułam, że łącząca nas nić skręca się, czułam to tak, jakby była częścią mojego ciała.

Tak jak wtedy, gdy szłam korytarzem, zatopiona w myślach, które dryfowały ku niemu. Właśnie wróciłam ze szkoły, ale jak zwykle głową byłam w innym świecie, dlatego nie od razu usłyszałam skrzypienie podłogi. Dopiero po chwili zorientowałam się, że dobiega z pokoju obok.

Odepchnęłam natarczywe myśli. Moja nieuleczalna ciekawość kazała mi zajrzeć do środka.

Z zaskoczenia stanęłam jak wryta.

– Azja?

Odwróciła się.

Co tu robiła?

Stała w milczeniu na samym środku pokoju. W rękę trzymała szalik, w którym widziałam ją już wcześniej, ale nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego znajduje się u nas w domu. Kiedy przyjechała?

– Nie wiedziałam, że wpadniesz... – odezwałam się znowu, bo nie zwróciła na mnie najmniejszej uwagi.

Jej spojrzenie ślizgało się po ścianach, jakbym była niewidzialna.

– Co... Co robisz w pokoju Rigela?

Najwyraźniej powiedziałam coś niewłaściwego, bo spochmurniała. Jej wzrok wyostrzył się jak cierń. Minęła mnie bez słowa. Musiałam się odsunąć na bok, żeby zrobić jej miejsce.

– Azja? – zawołała Anna ze schodów. – Wszystko w porządku?! Znalazłaś?!

– Tak. Zostawiłam go na ławie w twojej sypialni. Zsunął się na podłogę. – Machnęła szalikiem i schowała go do torebki.

Anna podeszła i z uśmiechem dotknęła jej ramienia. Miałam wrażenie, że bije od niej ciepło, którego wyłączną adresatką jest Azja.

– ...Ależ w ogóle nie przeszkadzasz – mówiła miękko. – Wiesz, że jesteś tu zawsze mile widziana. Masz po drodze na uczelnię. Wpadnij czasem się przywitać...

Bez żadnego wyraźnego powodu do mojej piersi zakradła się niepewność. Próbowałam ją powstrzymać, ale wlała się w moje serce, niska, złośliwa, brudna.

Nagle każdy szczegół urósł w moich oczach do olbrzymich rozmiarów. Spojrzenie Anny jaśniało, kiedy z nią rozmawiała. Darzyła ją głębokim matczynym uczuciem.

Uśmiechała się do niej, głaskała ją. Traktowała ją jak córkę.

Swoją drogą w gruncie rzeczy kim ja dla niej byłam? Co mogło znaczyć tych naszych kilka tygodni w stosunku do całego życia?

Ogarniało mnie znajome poczucie wyobcowania. Zacisnęłam palce, toczyłam walkę sama ze sobą, żeby nie porównywać się do Azji. Podobne zachowanie nie było w moim stylu, nigdy nie miałam w sobie ducha rywalizacji, a jednak... Moje serce przyspieszyło. Zapadłam się w swoje lęki, świat stracił blask. Nie było dla mnie ratunku.

Może nigdy nie będę wystarczająca.

Może Anna już to zrozumiała...

A co, jeśli się zorientowała, że popełniła błąd?

Jeśli dostrzegła, jaka jestem niemądra, pusta, dziwna?

Pulsowały mi skronie. Po skórze skradał się nieuzasadniony lęk, do mojego umysłu powracały pełne udręki wspomnienia Grave, furtki, które otwierały się, żeby przyjąć mnie z powrotem.

Będę dzielna.

Anna znów się roześmiała.

Będę dzielna.

Ścisnęło mi się gardło.

Będę dzielna, będę dzielna, będę dzielna...

– Nica?

Obiecuję.

Anna przyglądała mi się spod lekko zmarszczonych brwi. Na jej ustach błąkał się niepewny uśmiech.

– Wszystko... okej?

Krew dudniła mi w głowie. Ukryłam twarz pod włosami i z wysiłkiem skinęłam głową. Zmroziło mnie.

– Na pewno?

Ponownie skinęłam głową. Modliłam się, żeby nie ciągnęła tematu. Była opiekuńcza i troskliwa, ale miała też zbyt czystą duszę, by wątpić w moją szczerłość.

– No to odprowadzę Azję na dół. Przyniosłam bukiet z kwiaciarni, zanieś go do domu...

Ledwie słyszałam, co do mnie mówi, ostatnie słowa gdzieś mi umknęły.

Dopiero kiedy zeszły na dół, znów odetchnęłam.

Wyprostowałam palce, które wyginałam przez całą rozmowę. To był tylko kolejny z tych momentów, ale za każdym razem przełamanie ich wydawało mi się niewykonalne. Przyzwyczyłam się do panikowania bez przyczyny, do nagłego delirycznego rozedrgania, do dezorientacji, która zamykała mnie w dusznej bańce. Jedno zdanie za dużo potrafiło doprowadzić mnie do niekontrolowanego ataku lęku, jedno zdanie za mało karmiło moją monstrualną niepewność.

Czasem budziłam się w środku nocy i już nie mogłam zasnąć. W koszmarach na nowo przeżywałam cierpienia, o których na próżno pragnęłam zapomnieć.

Zapuciły we mnie korzenie, tajemne i głębokie, i tylko czekały na odpowiedni moment, żeby obnażyć moją kruchość.

Musiałam ją ukryć. Musiałam się ukryć. Musiałam sprawiać wrażenie ideału, bo tylko wtedy Anna i Norman mnie wybiorą. Tylko tak mogłam uciec przed przeszłością, zyskać rodzinę, dostać kolejną szansę...

Poszłam do łazienki schłodzić nadgarstki. Uspokoiliam oddech, próbowałam oczyścić serce z trucizny, która mnie zalała. Płynąca woda nie sprawiała, że moje odruchy znikają, ale i tak przynosiła ukojenie. Przypominała, że skóra jest wolna, nietknięta, nieograniczona, że nie muszę się już czuć przerażoną dziewczynką.

Ona nie odciskała się już na moim ciele.

Tylko w umyśle.

Kiedy nabrałam pewności, że atak minął, zesłam na dół. Tego dnia Norman wpadł do domu na obiad, siedział na swoim miejscu; na widok jego ciepłego uśmiechu poczułam się pokrzepiona.

Dotarło do mnie, jak bardzo nieuzasadniona była moja wcześniejsza reakcja. Udało nam się coś zbudować i Azja nie zdoła mi tego odebrać.

Zauważyłam, że krzesło obok mojego jest zajęte.

Rigel mnie ignorował. Opierał łokieć o blat, spuścił wzrok na talerz.

Dopiero po sekundzie zrozumiałam, że w jego milczeniu kryje się coś nowego.

Zdawał się... poirytowany.

– To tylko ocena – powiedziała spokojnie Anna. Kroiła kurczaka i szukała spojrzenia Rigela, lecz na próżno. – To nic takiego... Nie przejmuj się.

Nagle poczułam, jakby ominęło mnie coś ważnego.

Siadając, starałam się uchwycić wątek rozmowy, a to, co wyjaśniły słowa Anny, mocno mną wstrząsnęło.

Rigel... zawalił sprawdzian?

To był dla mnie taki szok, że aż na niego spojrzałam. Jego wkurzona mina zdradzała, że nie jest przyzwyczajony do tego rodzaju sytuacji.

Każdy gest Rigela, każda konsekwencja były wykalkulowane, nigdy nie robił niczego przypadkowo. Ale nie to. Tego nie przewidział, nie brał pod uwagę. Nienawidził okazywać słabości, nienawidził, kiedy Anna okazywała mu troskę.

To na pewno nauczyciel – zaniepokojony niespodziewanym wynikiem sprawdzianu – kazał mu powiedzieć w domu o ocenie.

– Może pouczylibyście się razem?

Zamarłam z widelcem tuż przy ustach. Anna patrzyła mi prosto w oczy.

– Jak to...?

– To świetny pomysł, co nie? Mówiłaś, że tobie ten sprawdzian poszedł dobrze. – Uśmiechnęła się. Była ze mnie dumna. – Może zrobilibyście kilka ćwiczeń razem...

– Nie trzeba.

Rigel przerwał jej ostrym tonem. Zaskakująco było usłyszeć, jak zwraca się do niej w ten sposób. Kiedy spojrzałam na jego dłonie, zauważyłam, że są jeszcze bardziej napięte niż zwykle.

Anna spojrzała na niego zaskoczona i nieco posmutniała.

– Nie rozumiem, co w tym złego – powiedziała nieco ostrożniej. – Moglibyście sobie pomóc nawzajem. W końcu to ten sam przedmiot. Może jednak spróbujecie? – Po czym zwróciła się do mnie: – A ty co o tym sądzisz, Nica?

Spojrzałam jej w twarz. Naprawdę chciałam ją zadowolić, ale nie umiałam ukryć niepokoju. Dlaczego zawsze lądowałam w takich sytuacjach? Byłoby łatwiej, gdyby Rigel nie unikał mnie dniami i nocami jak dzumy.

– Tak – mruknęłam po chwili, próbując się uśmiechnąć. – W porządku...

– Pomożesz Rigelowi zrobić kilka ćwiczeń?

Skinęłam głową. Anna wydawała się szczęśliwsza. Uśmiechnęła się i nałożyła wszystkim dokładkę faszerowanej papryki.

Rigel siedział obok mnie zamknięty w swoim nieodgadzionym milczeniu.

Miałam jednak wrażenie, że jego palce zaciskają się na sztuccach mocniej, niż trzeba.

Godzinę później rozglądałam się po swoim pokoju.

Anna doradziła, żebyśmy poszli się uczyć na piętro, bo po południu przyjedzie dostawa kwiatów i hałasy będą nam przeszkadzały się skupić. Nie musiałam nawet patrzeć na Rigela, żeby wiedzieć, że to nie w jego sypialni będziemy powtarzać lekcje.

Przesunęłam biurko na środek pokoju. Przyniosłam drugie krzesło i ustawiłam je obok swojego.

Dlaczego pociły mi się dłonie?

Odpowiedź przyszła sama. Nie umiałam sobie wyobrazić, że to ja pomagam Rigelowi w zadaniach lub że po prostu cokolwiek mu wyjaśniam. To było nierealne. Był zawsze krok przed wszystkimi... Chyba nigdy nie pozwolił nikomu sobie pomóc.

Poza tym od kilku dni nie zamieniliśmy ani słowa. Gdyby nie Anna i Norman, pewnie unikałyby mnie nawet przy posiłkach.

Dlaczego? Dlaczego za każdym razem, kiedy wydawało mi się, że robię krok w przód, on stawiał pięć kroków w tył?

Nie od razu wyczułam obecność za swoimi plecami. Kiedy zdałam sobie z niej sprawę, aż podskoczyłam.

Stał w progu, wysoki, milczący.

Rękawy koszuli podwinął aż po łokcie, w dłoni ścisnął kilka książek.

Wbijał we mnie wzrok. Jego niewzruszone źrenice wpatrywały się we mnie spod kruczoczarnych włosów, jakby stał tam już od dłuższego czasu.

Spokój – napomniałam swoje serce, a Rigel ostrożnie rozejrzał się dokoła.

– Jakby co, mam podręcznik – bąknęłam.

Wszedł do środka, stawiał kroki ostrożnie, z wyczuciem.

Chciałam mu powiedzieć, że już się do niego przyzwyczaiłam, ale to niestety nie była prawda. Rigel nie należał do chłopaków, do których w ogóle można się przyzwyczaić. Jego wąskie oczy pantery po prostu wytrącały z równowagi.

Jego potężna postać wypełniła sobą cały pokój. Kiedy podszedł bliżej, pomyślałam, że pierwszy raz widzę go w swojej sypialni.

Z jakiegoś absurdalnego powodu moje zdenerwowanie wzrosło.

– Wezmę zeszyt – powiedziałam cicho.

Podeszłam do plecaka po potrzebne rzeczy. Później skierowałam się do drzwi, żeby je zamknąć.

– Co robisz?

Wbijał we mnie swoje stalowe oczy.

– Hałas... – tłumaczyłam się. – Będzie nam przeszkadzał.

– Zostaw otwarte.

Powoli cofnęłam dłoń. Rigel posłał mi długie spojrzenie, po czym się odwrócił. Nie bardzo rozumiałam, jaki sens miała jego uwaga.

Aż tak przeszkadzało mu przebywanie ze mną w tym samym pokoju?

Poczułam w sercu nieprzyjemne ukłucie.

Podeszłam bez słowa i usiadłam. Nie podnosiłam wzroku znad podręcznika, kartkowałam go aż do chwili, kiedy usłyszałam, że siada obok mnie.

Ten spokój między nami brzmiał jak fałszywa nuta, ale zdrowy rozsądek kazał mi wytrzymać.

W końcu chodziło tylko o to, żebyśmy się razem nauczyli – co w tym takiego skomplikowanego?

Postanowiłam wziąć się w garść, sięgnęłam do zasobów determinacji i wskazałam mu palcem stronę z zeszytu ćwiczeń.

– Zaczniemy od któregoś z tych.

Zapadła chwila pełnego napięcia milczenia, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Czyżby usłyszał delikatne drżenie mojego głosu? Nie odrywałam spojrzenia od zadania, które wybrałam, nie byłam w stanie unieść wzroku.

Później, nie wypowiedziawszy ani słowa... Rigel zaczął pisać.

Zaskoczona, w milczeniu obserwowałam, jak wypisuje dane i rozwiązanie, bystry, milczący. Moje zdumienie wzrosło. Doświadczenie kazało zakładać, że zaraz pośle mi swój bezczelny uśmiech, że mnie ukąsi, zakpi ze mnie i odejdzie.

Tymczasem posunął się aż do tego.

Nie wyszedł. Został i pisał...

Drgnęłam, kiedy po chwili zorientowałam się, że zamarł. Wziął mnie zaskoczenia. Spojrzałam na niego niepewnie.

– Już... skończyłeś?

Pochyliłam się i zajrzałam w jego zeszyt. Byłam w szoku. Zobaczyłam rozwiązanie, precyzyjne i dokładne. Obok spoczywała jego nieruchoma dłoń.

Ile czasu mu to zajęło? Trzy minuty?

– Okej... – powiedziałam z zawstydzieniem i skierowałam się ku trudniejszemu zadaniom. – Spróbujmy z tymi.

Czubkiem ołówka wskazałam mu kilka ćwiczeń, a on zaczął je skrupulatnie rozwiązywać, jedno po drugim. Płynne ślizganie się pióra, które trzymał w palcach, działało na mnie hipnotycznie. Pismo Rigela było giętkie i eleganckie, bez efekciarstwa. Przywodziło na myśl dawne czasy.

Zauważyłam, że ma bardzo męski chwyt. Kości nadgarstka zarysowywały się wyraźnie, podobnie jak ścięgna na dłoni. Długie palce pianisty były mocne. Odwrócił stronę i pisał dalej.

Mój wzrok powoli powędrował wzdłuż jego ramienia.

Przyglądałam się mocnym kościom i wystającym żyłom, które emanowały siłą i pewnością. Górne trzy guziki niebieskiej koszuli miał rozpięte, odsłaniały podstawę szyi i pierś, która unosiła się i opadała w rytm kontrolowanych oddechów.

Ile on miał wzrostu? Czy jeszcze rósł? Już i tak gdyby się nade mną pochylił, znacząco by nade mną górował.

Opierał skroń o na wpół otwartą pięść, przybrał rozluźnioną pozycję, ale był skupiony. Miękkie czarne włosy opadały mu na oczy, idealnie otaczały jego rysy.

Był tak pociągający, że aż przechodził dreszcz.

Potrafił zaczarować moje serce.

Wydrzeć ze mnie duszę i zahipnotyzować ją jak wąż.

Rigel był idealną hybrydą, mieszaniną jedwabiu i cienia, które stanowiły zabójcze połączenie. Był przerażający, ale przy całej swojej nonszalancji był również najwspanialszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałam.

Drgnęłam.

Bańka moich myśli pękła gwałtownie, tknięta jego intensywnym spojrzeniem.

Nie spoczywało już na kartce.

Wbijało się we mnie.

– S... Skończyłeś? – wymamrotałam niemal śmiesznym głosem.

Zauważył, że wgapiałam się w niego, rozproszona?

Przez chwilę mierzył mnie wzrokiem, po czym skinął głową.

Powieka przy knykciu delikatnie się naciągnęła, przez co jego spojrzenie nabrało kociego wyrazu.

Czułam, że gorączkowo drzę.

Co mi się dzieje?

– W porządku... Spróbujmy teraz czegoś innego.

Przewróciłam kilka stron, starając się ukryć zdenerwowanie, i postanowiłam przejść do rzeczy, więc wskazałam mu zadania przygotowawcze do sprawdzianu. Rigel, uparcie zamknięty w milczeniu, zaczął je rozwiązywać.

Tym razem skupiałam się na obliczeniach, wyłącznie na obliczeniach. Śledziłam kolejne działania z uwagą, żeby się upewnić, czy wszystko wygląda poprawnie. Ale po chwili zauważyłam coś, co uderzająco nie pasowało.

– Nie, Rigel... Zaczekaj...

Przysunęłam się. Kątem oka zauważyłam, że jego dłoń zamarła.

– Nie... Nie tak. – Uważnie prześledziłam kolejne działania.

Logicznie nie dało się im nic zarzucić, ale zadanie należało wykonać w inny sposób.

Otworzyłam swój zeszyt i z lekką niepewnością pokazałam mu zapiski o wektorach.

– Widzisz? Zasada mówi, że różnica długości dwóch wektorów musi być większa lub równa różnicy długości dwóch wektorów traktowanych osobno.

Próbowałam wytłumaczyć mu słowami to, co podręcznik zamykał w postać wzoru. Następnie przysunęłam zaklejoną plasterm palec wskazujący do jego ćwiczenia.

– Dlatego długość należy obliczyć w taki sposób...

Rigel wpatrywał się w moje notatki z jakąś nową uwagą. Naprawdę mnie słuchał.

Kontynuował zadanie wolniej, a moje spojrzenie towarzyszyło mu na każdym kroku.

– Okej... Tak. Teraz należy wykonać obliczenia. Dokładnie...

Stopniowo dotarliśmy do rozwiązania. Pierwszy raz w życiu dostrzegłam w nim nutę niepewności, ale to zachęciło mnie do kontynuowania. Kiedy skończył, sprawdziłam, czy wszystkie działania rozpisał poprawnie.

– W porządku... – powiedziałam, a on z uwagą wpatrywał się w rozwiązanie. – Spróbujmy od nowa.

Robiliśmy kolejne zadania. Minuty mijały jak wiatr i co jakiś czas ciszę przełamывało moje pomrukiwanie.

Po godzinie pokaźna liczba ćwiczeń była już odznaczona moim ołówkiem.

Rigel kończył kolejne zadanie, spowijało nas głębokie skupienie, każde pogrążyło się w swoim.

– Okej. – Pochyliłam się nad biurkiem i dodałam strzałeczkę nad wektorem, którą przeoczył.

– Wektor S układa się na osi poziomej... No właśnie.

Opierałam łokcie o stół. Zadania tak bardzo mnie pochłonęły, że nawet nie zauważyłam, że prawie wstałam z krzesła.

– Wektor tworzy z osią poziomą kąt czterdziestu pięciu stopni...

W skupieniu przebiegłam wzrokiem wszystkie działania, wreszcie dotarłam do końca.

Rzeczywiście wszystko szło dobrze. To zadanie też wykonał perfekcyjnie.

Czyżby mi się udało? Czyżbym naprawdę zdołała pomóc w czymś Rigelowi?

A on ten jeden jedyny raz naprawdę pozwolił sobie pomóc?

Radość, która mnie ogarnęła, była żywiołowa i potężna.

Odwróciłam się gwałtownie i posłałam mu promienny uśmiech, moje brwi wygięły się w łuki jak uśmiechnięte półksiężycy.

– Zrozumiałeś... – westchnęłam łagodnie.

Ale cokolwiek chciałam powiedzieć później... straciło wszelkie znaczenie.

Znajdowaliśmy się blisko siebie. Dzielił nas tylko oddech.

Byłam całkowicie skupiona. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że się do niego nachyliłam, że oparłam łokcie o stół, że włosy opadały mi na plecy.

I kiedy odwróciłam głowę, zobaczyłam jego oczy skupione na moich.

Odbijałam się w tej czarnej przepaści, brakowało mi tchu.

A Rigel, z głową wciąż wspartą na dłoni, wpatrywał się we mnie spod delikatnie rozchylonych powiek z lekko chłodną miną.

Moje oczy w jego oczach jak zaćmienie księżyca.



Oczy Niki.

Zamarł.

Jego serce przestało bić.

Wszystko się zatrzymało, kiedy tylko jej uśmiech rozświetlił cały świat.

Wiedział. Wiedział, że nie powinien tu przychodzić.

Wiedział, że nie powinien pozwalać jej tak się zbliżyć.

A teraz było za późno. Nica na niego patrzyła, uśmiechała się do niego, wydarła mu kolejny skrawek duszy.

Jego dłoń na biurku ugniatała pióro; te wściekłe drżenia przyplływały z jego wnętrza, z ukrytych głębin, które ona, tak bliska i jasna, rozbudziła.

Cofnęła się i każda sekunda tego ruchu była dla niego jak ulga, tak silna, że aż bolesna.

– Rigel... – wymamrotała niemal lęklonie. – Jest coś, o co chciałabym cię zapytać.

Spuściła wzrok. Na moment odebrała światu blask. Zaciskała delikatne palce na brzuchu.

– Coś... nad czym zastanawiam się już od dawna.

Znów na niego spojrzała, a Rigel modlił się, żeby nie zauważyła drżenia jego dłoni spoczywającej na samym środku biurka. Wpatrywała się w niego tym swoim wyjątkowym wzrokiem, tymi swoimi wielkimi oczami, spod giętkich jak płatki margerytek rzęs.

– Co miałeś wtedy na myśli? Kiedy powiedziałeś, że jestem rzeźbiarzem łez.

Rigel nawet nie pamiętał, ile razy wyobrażał sobie, że to pytanie padnie. Że to właśnie ona je zada. Milion różnych scenariuszy. Zawsze w najbardziej morderczej, niszczycielskiej chwili, kiedy był na krawędzi, kiedy jej uczucia domagały się zadośćuczynienia za całe życie.

A on zwracał jej wszystko to, czego nie był już w stanie wyrazić słowami, wyrzucał jej prawdę prosto w twarz i krwawił, gdy odrywała kolejne ciernie. Jego cierpienie przeistaczało się w ulgę, kiedy światło wlewało się we wszystkie te rany, rozgrzewało każdą z nich.

Ona była jego odkupieniem.

A jednak wtedy... kiedy Nica naprawdę zadała mu to pytanie i czekała na odpowiedź, Rigel czuł wyłącznie najgłębsze przerażenie.

Dlatego, zanim zdążył dać sobie jakąkolwiek szansę, usłyszał wypowiedzaną własnym głosem odpowiedź:

– Zapomnij o tym.

Nica spojrzała na niego skonsternowana, lecz jednocześnie tak boleśnie cudowna.

– Słucham?

– Powiedziałem: zapomnij o tym.

Posmutniała.

– Dlaczego?

Wiedziała. Zrozumiała, że chodzi o coś ważnego. Są takie oskarżenia, których nie można rzucać i oczekiwać, że odejdą w niepamięć. Czytała to w jego oczach.

Jej spojrzenie było dla niego czymś bardzo podobnym do piekła.

Wiedział, że już do końca życia będzie się zastanawiał, dlaczego w jej oczach widać takie rozczarowanie jego zachowaniem, jego milczeniem. Że już zawsze będzie zadawał sobie pytanie, czym jest ta krwawiąca rana, to srebrzyste spojrzenie.

Że te oczy będą go dręczyć po wsze czasy.

A Rigel umiał się bronić przed cierpieniem tylko w jeden sposób.

– Nie mów, że mi uwierzyłaś – wydusił sarkastycznie. – Naprawdę myślałaś, że mówię na serio?

Rzucił jej spod brwi prowokacyjne spojrzenie, uniósł kącik warg.

– Naprawdę cały czas się nad tym zastanawiałaś, ćmo?

Nica jakby drgnęła. Włosy odsłoniły łuk jej szyi, czerw znów otarł się o jego żebra.

– Nie rób tego. – Jej głos stwardniał.

– „Tego”, czyli czego?

– Tego. – Znów wbiła w niego stanowcze spojrzenie. – Nie zachowuj się tak.

Zdecydowane brzmienie jej głosu sprawiło, że nie mógł się powstrzymać i zbliżył się do niej.

Pociągała go na zabój, kiedy odsłaniała tę część swojej osobowości. Przy całej swojej delikatności była zdolna do uporu, przez który Rigel tracił głowę.

– Taki jestem – wysyczał, pochylając się nad jej drobną postacią.

– Nie. Tak się zachowujesz.

Teraz to ona pochyliła się w przód i Rigel musiał się cofnąć, odsunął od niej pierś, odsunął serce.

– Co miałeś wtedy na myśli? – zapytała ponownie. – Rigel...

– Zapomnij o tym – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Proszę...

– Nica.

– Odpowiedz!

Palce Niki zacisnęły się na jego odsłoniętym nadgarstku, Rigel poczuł, że palą mu serce.

Gwałtownie się wyrwał.

Cała brutalność jego gestu odbiła się w oczach Niki. Dziewczyna zatoczyła się, oszołomiona, a cały pokój zaczął wirować.

Rigel zmagał się z kąsającym czerwiem, którego ugryzienia szarpały mu pierś. Zacisnął pięści, starał się opanować ich drżenie, skierował na Nicę swoje olbrzymie, przerażone oczy.

– Nie... – Odetchnął głęboko, próbując się opanować. Paliło go tak głęboko, że bał się, czy aby Nica tego nie wyczuje. – Nie dotykaj mnie. – Pospiesznie wciągnął uśmiech na twarz, by zamaskować nim złośliwy, niemal bolesny grymas. – Powiedziałem.

Nie zdążył zobaczyć w jej spojrzeniu błysku bólu.

Nagle źrenice Niki się roziskrzyły, ruszyła na niego, jej oczy płonęły gniewem.

– Dlaczego? – zapytała mocnym, lecz łamiącym się głosem. Wyglądała jak ranne, wykrzywione z bólu zwierzę. – Dlaczego nie? Dlaczego mam cię nie dotykać?

Rigel cofnął się, jej wściekłość go poraziła.

Boże, była taka piękna z tymi zaczerwienionymi policzkami i z błyskiem determinacji w spojrzeniu. Boże, jak to bolało, jak bardzo go pociągała, magnetyzm był obezwładniający.

Tego było zbyt wiele nawet jak na niego.

Nie dotykaj mnie – chciał powtórzyć, chciał ją znów błagać, ale Nica zbliżyła się do niego, przełamała jego linie obrony, jej drobne palce wciąż płonęły na jego skórze.

Zachwył skruszył jego udręczoną duszę.

Chwilę później czuł już tylko zaciskające się zęby.

Czuł tylko jej szybki oddech.



Ruch powietrza odebrał mi oddech.

W jednej chwili byłem uczepiona jego ramienia, w następnej moje plecy dotykały ściany.

Oczy Rigela pochłaniały mnie jak wiry.

Oddech podnosił jego pierś. Opierał przedramię o ścianę nad moją głową, przez co nade mną dominował. Jego ciało było tak blisko, że krzyczało do mnie całym swym ciepłem, górowało nade mną jak brutalnie palące słońce.

Drżałam jak liść. Wpatrywałam się w jego oczy, brakło mi tchu, mój głos zmienił się w rżenie.

– Ja... Ja...

Jego dłoń ujęła moją twarz. Złapał mnie za żuchwę i odchylił moją głowę w tył, pochylając się nade mną.

Opuszki Rigela płonęły na mojej skórze. Przestałam oddychać.

W jego oczach toczyły się milczące huragany. Był tak blisko, że jego oddech rozbijał się na skórze mojej twarzy, co przyprawiało mnie o dreszcz.

Dyszałam, moje policzki były tak gorące, że czułam, jak pod jego dotykiem zaraz buchną płomienie.

– Rigel... – wyszeptałam, zmieszana i przerażona.

Mięśnie zagrały na jego żuchwie. Jego kciuk przesunął się ku moim wargom, jakby chciał powstrzymać westchnienie, od którego drżały.

Powolnym ruchem... musnął moją dolną wargę. Jego opuszka zanurzyła się w miękką skórę moich ust, pocierała je, parzyła, wprowadzała w drżenie.

Kiedy zobaczyłam, że wpatruje się w miejsce, gdzie mnie dotyka, zmiękły mi kolana.

– Zapomnij o tym. – Jego wargi poruszały się hipnotycznie.

Czułam już wyłącznie Rigela, jego głos rozbrzmiewał bezpośrednio w moich żyłach.

– Musisz... o tym zapomnieć.

Próbowałam zinterpretować cień goryczy w jego spojrzeniu, ale nie zdołałam.

Jego czarne tęczęwki stanowiły zapowiedź huraganów i sztormów, niebezpieczeństw i zakazów... Ale pragnienie ich głębszego poznania rosło z dnia na dzień. Moje serce waliło coraz mocniej, ta perspektywa mnie przerażała.

Zgubić się w lesie oznaczało odnaleźć drogę.

Ale zgubić się w wilku... oznaczało zatracić się na zawsze.

Dlaczego więc tak bardzo potrzebowałam dotknąć jego świata, zrozumieć go?

Dlaczego po prostu nie zapomniałam o wszystkim, tak jak chciał?

Bo widziałam w jego oczach galaktyki, a w jego samotności duszę, którą należało otoczyć troską?

Po chwili dotarło do mnie, że jego dłoń już nie spoczywa na mojej twarzy.

Poczułam niezrozumiały żal, kiedy uświadomiłam sobie, że się odsunął. Zamrugałam i zobaczyłam, że ściska swój podręcznik tak mocno, aż zbieleły mu kostki, i wychodzi wielkimi krokami z mojej sypialni.

Rigel uciekał. Znów.

Ta myśl wprowadziła mnie w konsternację. Kiedy role się odwróciły? Od kiedy to on uciekał przede mną?

Od zawsze – szepnął jakiś głos. Ucieka przed tobą od zawsze.

Może to, co zapuściło we mnie korzenie, było ziarnem szaleństwa.

Nie umiałam sobie tego inaczej wytłumaczyć, ale postąpiłam wbrew jego słowom i logice. Czym prędzej zebrałam wszystkie siły i ruszyłam za nim.

Pod spodem

Umiem obronić się przed wszystkim poza słodyczą.

– Rigel!

Ścigałam go korytarzem, byłam zdeterminowana, chciałam, żeby mnie wysłuchał. Rzucił mi nerwowe spojrzenie, ale nie odpuszczał, więc musiałam gonić go dalej. Szedł nieco szybciej, niż trzeba, jakby zależało mu na tym, żeby mnie zgubić.

– Zaczekaj, proszę. Chcę pogadać...

– O czym? – Gwałtownie odwrócił się w moją stronę, zaciskając zęby, żeby mnie zastraszyć. Wydawał się spięty, niemal... wystraszony.

O tobie – powinna brzmieć moja odruchowa odpowiedź, ale się powstrzymałam, bo uznałam, że chyba mi odbiło. Zdążyłam już zrozumieć, że Rigel jest uparty i nieufny jak dzikie zwierzę. Na bezpośrednią konfrontację reagował agresją.

– Nigdy nie odpowiadasz na moje pytania – powiedziałam zamiast tego, dobierając inne słowa. – Dlaczego?

Liczyłam na to, że wciągnę go w pułapkę, ale kiedy znów uciekł spojrzeniem, zrozumiałam, że nic z tego. Oczy Rigela były zwierciadłem jego duszy, jedyną czystą powierzchnią, za którą nie mógł się skryć. Były czarne jak atrament, ale w ich głębi lśniło światło, które tylko nieliczni potrafiliby dostrzec. Kiedy Rigel ruszył dalej, poczułam potrzebę, żeby rzucić się za nim i je schwycić.

– Bo to nie twoja sprawa – wymamrotał trudnym do odszyfrowania tonem.

– Byłaby moja, gdybyś... pozwolił mi się zrozumieć.

Może odważyłam się na zbyt wiele, ale osiągnęłam to, co chciałam: Rigel się zatrzymał. Słuchał odgłosu moich kroków, kiedy ostrożnie do niego podchodziłam. Odwrócił się i wreszcie spojrzał mi w oczy. Jego wzrok przypominał sposób, w jaki bezbronna ofiara patrzy na łowcę. On był ofiarą, ja myśliwym, który mierzył do niego ze strzelby.

– Chciałabym po prostu cię zrozumieć, ale nie dajesz mi szans. – Nie odrywałam wzroku od jego oczu, starałam się jednocześnie nie pozwolić smutkowi wypłynąć na powierzchnię. – Wiem, że nienawidzisz, gdy ktoś się wtrąca – dodałam pospiesznie. – I wiem, że nie jesteś typem człowieka, który łatwo się otwiera i zwierza. Ale może świat wydałby ci się znośniejszy, gdybyś spróbował. Nie musisz być sam. Mógłbyś się przekonać, że czasem warto zaufać drugiemu człowiekowi.

Jego spojrzenie podążało za moim, kiedy się do niego zbliżałam.

– Kiedyś – szepnęłam, podchodząc jeszcze bliżej – mógłbyś się przekonać, że jest ktoś gotowy cię wysłuchać.

Oczy Rigela były tak nieruchome, że nikt by nie zauważył, jak drżą. Nieznane emocje napływały jedna po drugiej, szybkie, lśniące, a moje serce zmieniało się w delirium chaotycznych uderzeń. Myliłam się, zawsze się myliłam, wzrok Rigela nie był pusty i sterylny, ale tak pełen równoczesnych odcieni, że nie dało się uchwycić pojedynczego. Były jak zorza polarna, która odzwierciedlała jego stan ducha. W tej chwili Rigel wydawał się wstrząśnięty, skonsternowany i wystraszony moim zachowaniem.

Nagle zamknął oczy i ukazał mi rozedrganą nerwowo twarz.

Widziałam, jak zaciskają się jego szczęki, jak pęcznieje żyła na skroni, jak piękne rysy przerażająco twardnieją.

Nie rozumiałam, co się dzieje, ale on błyskawicznie zrobił krok w tył, zwiększając odległość między nami. Kontakt wzrokowy się zerwał i straciłam wszystkie okruchy, które przed chwilą z takim wysiłkiem zdobyłam.

Powiedziałam coś, czego nie powinnam?

– Rigel...

– Trzymaj się ode mnie z dala.

Jego twardy i nieustępliwy głos uderzył mnie w samo serce. Rigel wyrzucił z siebie te słowa, jakby nie miał wyboru, jakby paliły mu język i usta, i nagle rzucił mi gorączkowe spojrzenie.

Złapał klamkę drzwi prowadzących do jego pokoju, a ja cofnęłam się, kiedy zobaczyłam jego zbieleiałe palce. Wpatrywałam się w niego zbита z tropu i urażona, nie pojmowałam, co w nim wyzwoliłam. Chwilę później zniknął mi z oczu, zatrzęsając za sobą drzwi.

Zupełnie jakby na serce zwałił mi się kamień młyński.

Dlaczego zareagował w taki sposób?

Czy to... moja wina?

Gdzie popełniłam błąd?

Tak bardzo chciałam zrozumieć, ale nie byłam w stanie.

Dlaczego nie umieliśmy się porozumieć?

Zatonęłam w oceanie pytań, a moje wahania wykuły ścieżkę prowadzącą donikąd.

Musiałam pogodzić się z tym, że Rigel nie chce się niczym ze mną dzielić. Był zagadką bez odpowiedzi, fortecą, do której nikt nie miał wstępu. Był czarną różą, która broniła swej delikatności, drapiąc i wbijając kolce.

Krażyłam po domu rozgoryczona. Markotnie powlokłam się na dół.

Stałam przed jadalnią. Otoczyła mnie chmura cudownego zapachu, na moment wydobywając mnie ze smutku.

Anna sprawdzała dostawę. Na podłodze leżał dywan wstążek i papieru pergaminowego. Pokój był zastawiony wielkimi wazonami pełnymi tulipanów. Anna miała całe popołudnie na to, żeby upewniać się, czy są doskonałe. Pod jej nieobecność sklepem zajmował się Carl, asystent.

Przyglądałam jej się, stojąc w progu. Słońce ozłacało jej włosy, na wargach wciąż pełzał delikatny uśmiech jak najcudowniejsze światło. Była piękna, kiedy się tak uśmiechała. Była moją bajką, ale w prawdziwym życiu.

– O, Nica! – odezwała się. Mój widok ją ucieszył. – Już skończyście?

Spuściłam wzrok, poczułam ucisk w piersi. Nie chciałam, żeby zobaczyła rozczarowanie, które plamiło mi serce. Chciałam jej się zwierzyć ze wszystkich swoich zmartwień, pozwolić jej dotknąć swoich lęków i niepewności, ale częściowo nie mogłam, częściowo się tego bałam. Nauczono mnie, że słabości należy ukrywać, że należy się ich wstydzić. Anna mogłaby przecież odkryć, że jestem popsutą, trochę wyświechtaną lalką, a ja pragnęłam być w jej oczach zawsze doskonałą dziewczyną, pełną światła i godną tego, by trzymać ją przy sobie co dzień.

Przez moment tak bardzo pragnęłam, żeby mnie objęła i zmyła wszelkie moje smutki, tak jak tylko ona potrafiła, łagodnie i czule, jakby była moją mamą.

– Coś się stało? Coś z Rigelem?

Zauważyłam, że do mnie podeszła. Nie odpowiedziałam, a ona posłała mi lekko wzruszony uśmiech.

– Jesteś jak otwarta księga – powiedziała, jakby to było coś pięknego. – Wszystkie emocje od razu widać na twojej twarzy jak na spokojnym

jeziorze. Wiesz, co się mówi o takich ludziach jak ty? Że ich serca są szczerze.

Wsunęła mi kosmyk włosów za ucho i każdy skrawek mojej duszy uchwycił się tego gestu. Uwielbiałam, kiedy dotykała mnie z taką czułością, jakbym była jednym z jej kwiatów.

– Może trochę się was uczę, powoli was poznaję... Rigel jest skomplikowanym chłopakiem, prawda? – Uśmiechnęła się słodko-gorzko. – Swoją drogą zajrzałam tam do was wcześniej. Ładnie razem pracowaliście. Jestem pewna, że dzięki tobie wiele się nauczyłam.

Nigdy za bardzo nie wierzyłam w siebie, a jednak nie odważyłam się pokazać jej, ile radości sprawiły mi jej słowa. Byłam naprawdę przybita i nie umiałam tego ukryć.

Anna nie ciągnęła mnie za język, przeciwnie, zaakceptowała i uszanowała moje milczenie. Złagodniała i zapytała mnie z zaskoczenia:

– Chcesz mi pomóc?

Ujęła mnie za rękę. Ten gest wprowadził mnie w radosne drżenie. Dziewczynka we mnie natychmiast się ożywiła. Szukałam wzrokiem spojrzenia Anny. Siła moich uczuć wytrąciła mnie z równowagi. Pozwoliłam jej poprowadzić się do wazonu, w którym bukiet wspaniałych tulipanów czekał, żeby go z troską upiększyć.

Byłam zbyt wzburzona, żeby rozmawiać. Naśladowałam delikatne gesty Anny, zbierałam łądygi w zwarte wiązki i trzymałam je mocno. Nie mogłam się nimi nie zachwycać, kiedy Anna otaczała je dłońmi i owijała wstążką.

Pokazała mi, jak marszczyć krańce tasiemek. Obserwowanie jej troskliwych gestów pochłaniało mnie bez reszty.

Wspólnymi siłami ułożyłyśmy bukiet. Tulipany utworzyły fantastyczną mozaikę w odcieniach bieli i różu. Kiedy skończyłyśmy, z zachwytem

przyjrzałyśmy się naszemu dziełu.

– Nieźle wyszło... – stwierdziłam oczarowana, odzyskawszy głos.

Pod moim nosem pojawił się tulipan.

Anna wyciągała go ku mnie z uśmiechem. Ujęłam go delikatnie opuszkami palców. Pogładziłam kielich palcem wolnym od plastrów, rozkoszowałam się jego miękkością.

– Podobają ci się?

– Bardzo...

Energicznie podniosła czerwony tulipan i skryła w nim nos.

– Co czujesz?

Spojrzałam na nią skonsternowana.

– Jak to?

– Czym pachnie?

Lekko zdezorientowana, uniosłam brwi.

– Tulipanem?

– Och, nie, nie... Śmiało... Kwiaty nigdy nie pachną kwiatami! – strofowała mnie lekko i figlarnie. Błyszczały jej oczy. – Czym pachnie?

Powąchałam porządnie, wytrzymując jej natchnione spojrzenie.

Wydawało mi się... Wydawało się...

– Cukierkami... truskawkowymi – powiedziałam, a źrenice Anny zamigotały wesoło.

– Mój pachnie torebkami z herbatą i... koronką... Tak, świeżo wykrochmaloną koronką!

Ukryłam uśmiech za kielichem kwiatu. *Koronką?*

Powąchałam jeszcze raz, przyglądając jej się jaśniejącym, radosnym wzrokiem.

– Bańkami mydlanymi.

Patrzyłyśmy na siebie z nosami zanurzonymi w płatkach.

– Talkiem dla dzieci... – dodała.

– Konfiturą z owoców leśnych...

– Pudrem!

– Watą cukrową!

– Watą cukrową?

– Tak, watą cukrową!

Anna spojrzała na mnie, uśmiechnęła się szeroko, po czym wybuchła śmiechem.

Jej śmiech mnie zaskoczył: moje serce skakało z zachwytu, wpatrywałam się w nią z drżącą pierśią. Kiedy jej lśniące oczy spoczęły na mnie i pojęłam, że to ja jestem powodem jej nagłej radości, płomienna miłość zajęła we mnie miejsce niedowierzania. Pragnęłam sprawić, by Anna śmiała się w nieskończoność, pragnęłam jej spojrzenia codziennie, czuć, jak otula nim moje serce.

Śmiech Anny był jak bajka, jak dobre zakończenie, które wydaje się na wyciągnięcie ręki. To był ten rodzaj śmiechu, który przypomina ci o czymś, czego ci brakuje, a czego przecież nigdy nie miałeś.

– Racja – zgodziła się. – Pachnie dokładnie tak jak wata cukrowa.

Kiedy położyła mi rękę na włosach, poczułam, że moja dusza topnieje. Jej życzliwa radość była zaraźliwa, więc śmiałyśmy się razem, otoczone zapachami, które przywodziły na myśl tysiące różnych rzeczy, ale nie tę najbardziej banalną, czyli tulipana.

Trochę czasu ogarniałyśmy pozostałe wazony, po czym wróciłam na górę.

Czułam się lekka i oczyszczona. Odzyskałam beztroskę. Anna miała potężną moc: umiała podnieść mnie na duchu.

W korytarzu spotkałam Klausa, chciałam się z nim trochę pobawić. Niestety, po chwili biegałam po domu, próbując mu uciec.

Gonił mnie, miauczając wojowniczo, gryzł mnie w pięty jak nawiedzony. Zbiegłam po schodach na dół.

Wpadłam do salonu i jednym susem wskoczyłam na fotel. Klaus odsłonił szpony, wykonał podręcznikowy skok i wbił je w podłokietnik.

Uniósł pyszczek. Wpatrywałam się w niego spod uniesionych brwi. Jego złowieszcze łapki kilka razy przecięły powietrze, gdy próbował mnie zahaczyć.

W końcu chyba uznał, że dość tego dręczenia, bo odwrócił się i odszedł, z pogardą kręcąc tyłeczkiem.

Wyciągnęłam szyję, żeby się upewnić, czy nie zaczął się na mnie za rogiem.

Cóż, trzeba przyznać, że przynajmniej udało mi się wciągnąć go w jakąś interakcję.

Z zamyślenia wyrwało mnie wibrowanie komórki. Wyciągnęłam telefon z kieszeni jeansów. Przyszła wiadomość od Billie: „Babcia narzeka, że dawno nas nie odwiedzałaś. Może jutro wpadniesz się pouczyć?”.

Później, jak zwykle, dodała kolejny filmik z kózką.

Powinnam się już przyzwyczaić, że Billie uważa mnie za przyjaciółkę, a jednak to, że ktoś mnie lubi, wciąż było dla mnie czymś nowym. Zaczęłam obmyślać odpowiedź, starając się nie brzmieć zanadto euforycznie, kiedy usłyszałam delikatny szmer.

Uniosłam wzrok.

Na stojącej pod ścianą kanapie leżała długa, doskonale nieruchoma postać.

Opierała głowę o podłokietnik, jej ciemna koszulka zlewała się z tapicerką.

Kiedy dotarło do mnie, że to Rigel, moje serce zamarło.

Uroczo złożył ramię na piersi, drugie odrzucił za głowę. Jego białe, miękkie i lekko rozchylone palce wisiały w powietrzu.

Spał.

Jakim cudem go nie zauważyłam?

Wydawało się to dość niezwykle, że drzemał w środku dnia. Coś we mnie nie pozwalało oderwać się od tego widoku, ale umysł przypomniał o tym, co czułam, i zalecił ucieczkę. Nie chciałam tam zostawać, nie po tym, co wydarzyło się wcześniej. Już sama jego obecność wytrącała mnie z równowagi.

Stałam na palcach i ostatni raz spojrzałam na jego spokojną twarz.

Przyglądałam się jego nieruchomym rysom. Czarne rzęsy jak maźnięcia pędzla zanurzonego w cieniu na jego kościach policzkowych. Czarne włosy okalały jego twarz, przelewały się za podłokietnik jak tusz. Był taki spokojny, że zdawał się bezbronny.

Z ukłuciem w sercu musiałam przyznać, że jest boleśnie piękny.

To było... To było nieznośne.

– To niesprawiedliwe – wyszeptałam.

To była jego wina. Ktoś musiał wziąć odpowiedzialność za jego anielski wygląd, od którego aż bolało serce.

– Udajesz potwora, żeby trzymać świat na dystans, a potem... Później sobie tak leżysz? – oskarżałam go. Jego niewinny wygląd zupełnie mnie rozbroił. – Dlaczego? Dlaczego wszystko zawsze musisz burzyć?

Chciałam o nim zapomnieć, ale nie byłam w stanie.

Wiedziałam, że w Rigelu jest coś świetlistego i kruchego. Teraz, kiedy to zobaczyłam, już nie mogłam się poddać. Chciałam to wydobyć z tajemnicy, która go spowijała, wynieść na powierzchnię i zobaczyć, jak

rozbłyśnie w moich dłoniach. Rzeczywiście byłam jak ćma. Dałabym się spalić, byle dotrzeć do tego światła.

Nagle zamarłam. Mogłam policzyć jego rzęsy. Widziałam drobniuteńki pieprzyk tuż przy jego ustach...

Przerażona, wyprostowałam się i błyskawicznie cofnęłam, a krew łomotała mi o żebra. Patrzyłam na niego skonsternowana, sama siebie zaskakując.

Kiedy się do niego zbliżyłam?

Odruchowo zacisnęłam dłoń na telefonie, który wciąż trzymałam w ręku, niechcący coś nacisnęłam i włączyłam filmik od Billie. Koza zaczęła meczeć na całe gardło. Prawie upuściłam komórkę na posadzkę.

Dałam nogę, żołądek i gardło ścisnęły mi się w jeden wielki węzeł, co krok się potykałam. Ledwie czmychnęłam z salonu, gdy Rigel obudził się gwałtownie, otworzył szeroko oczy, z nerwami napiętymi jak postronki, ewidentnie zaalarmowany hałasem.

Wycofywałam się do pokoju, ale na półpiętrze o coś się potknęłam. Zanim połapałam się w sytuacji, spadła na mnie futrzana nawałnica i wbiła mi szpony w łydkę.

Tak jak myślałam... Klaus urządził na mnie zasadzkę.

Co za wstyd.

Ta myśl nie chciała się ode mnie odzepić aż do wieczora. Nie dawała mi chwili wytchnienia.

Wolałabym zapaść się pod ziemię, niż zobaczyć Rigela. Szczęśliwym trafem okropnie rozboleła go głowa, więc nie zszedł na kolację.

Podejrzewałam, że to moja wina, bo każdemu wysiadłyby nerwy, gdyby zaserwować mu taką pobudkę.

Sam na sam z Normanem i Anną było tym, czego zawsze pragnęłam, ale nie umiałam zapomnieć o pustym krześle obok. Mój wzrok nieustająco ku niemu odbiegał, jakby moje marzenia się odmieniły, jakbym przestała widzieć siebie w tej scenie rodzajowej na troje aktorów.

Pomogłam Annie sprzątnąć ze stołu, po czym przeszłam do pokoju z biblioteczką, żeby trochę poczytać. Musiałam jakoś rozproszyć myśli, więc szukałam czegoś, co pochłonęłoby moją uwagę. W końcu mój wzrok padł na pewien szczególny tytuł: *Mity, baśnie i legendy świata*.

Natychmiast coś mnie do niego przyciągnęło. Pogładziłam grzbiet palcami, po czym wyciągnęłam książkę z regału, ujęłam w ręce i przyjrzałam jej się z podziwem. Była oprawiona w skórę, zdobiły ją tłoczone kwietne motywy, które cudownie przeplatały się na okładce.

Rozsiadłam się w fotelu i zaczęłam ją kartkować. Byłam ciekawa innych baśni niż te, z którymi dorastałam. Jakie opowieści towarzyszyły innym dzieciom? Czy one naprawdę nie znały historii o rzeźbiarzu łez?

Próbowałam znaleźć ją w spisie treści, ale bezskutecznie. Zamiast tego moją ciekawość wzbudziło wiele innych tytułów, więc zabrałam się do czytania.

– Zaczynam wierzyć... że ci się to spodobało.

Drgnęłam.

Doświadczyłam silnego *déjà vu*. Zamknęłam książkę i moje oczy natrafiły na dwoje innych, które uporczywie mnie obserwowały.

– „To”, czyli co? – zapytałam, wstrząśnięta i zszokowana jego obecnością.

– Budzenie mnie w niewłaściwych momentach.

Przyłapana. Moje policzki natychmiast zapłonęły, zwróciłam na Rigela spojrzenie pełne poczucia winy.

Przyszedł tylko po to, żeby mi to powiedzieć?

– To było niechcący – odparłam. Opuściłam głowę, bałam się na niego popatrzeć. – Nie zauważyłam cię.

– Dziwne – odparował. – Miałem wrażenie, że podeszłaś... dość blisko.

– Po prostu tamtędy przechodziłam. To ty urządzasz sobie drzemki o dziwacznych godzinach.

Rigel nie odrywał ode mnie oczu, które przeczesywały moją duszę. Pożałowałam doboru słów. Przestraszyłam się, że tylko bardziej go rozdrażniłam, że znów się wkurzy lub spochmurnieje.

Ale najbardziej bałam się, że odejdzie.

Od kiedy byłam tak pełna sprzeczności?

– Wybacz – szepnęłam, bo w gruncie rzeczy byłam mu to winna. Wciąż byłam rozczarowana popołudniowym rozwojem wydarzeń, ale mściwość nie leżała w mojej naturze. Nie obudziłam go specjalnie i nie chciałam, żeby tak myślał.

Choć jego obecność mnie raniła, miałam ochotę wznowić rozmowę od miejsca, w którym ją przerwaliśmy. Uświadomiłam sobie, że to beznadziejne pragnienie.

Instynkt kazał mi obrać inną drogę.

– Kiedyś powiedziałaś, że wszystkie baśnie są takie same. Że poruszają się wewnątrz jakiegoś schematu... Las, wilk, książkę. Ale nie zawsze tak to wygląda.

Otworzyłam książkę na *Małej syrence* Andersena.

– Ta baśń opowiada o morzu i dziewczynie, która zakochuje się w księciu. Ale nie ma tu wilków. Autor nie pisze zgodnie z regułami. Ta baśń jest inna.

– A ma szczęśliwe zakończenie?

Zawahałam się, bo odniosłam wrażenie, że Rigel zna odpowiedź na to pytanie.

– Nie. Księżę zakochuje się w innej. A ta dziewczyna... umiera.

Nagle zaczęłam się zastanawiać, po co w ogóle wdałam się w tę rozmowę. Właśnie przyznałam Rigelowi rację.

To właśnie w tym pokoju Rigel mówił mi ostatnio o klęsce szczęśliwych zakończeń: bez reguł porządek musi się posypać.

– Tego uczą – powiedział cynicznie. – Zawsze jest coś, przeciwko czemu trzeba walczyć... Zmienia się tylko potwór.

– Mylisz się – bąknęłam; byłam zdeterminowana, by moje słowa odpowiednio wybrzmiały. – Bajki nie uczą nas, by się poddawać. Raczej zachęcają, żeby nie tracić nadziei. Nie mówią, że potwory nie istnieją, tylko że... da się je pokonać.

Nagle przypomniało mi się coś, co powiedział kiedyś przy tym regale...

„A ty, która kurczowo uchwyciłaś się swojego szczęśliwego zakończenia... masz dość odwagi, by wyobrazić sobie baśń bez wilka?”

To zdanie nie było całkowicie pozbawione sensu. Z Rigelem nie dało się rozmawiać wprost, w tym, co mówił, zawsze były jakieś podteksty, ukryte znaczenia. Tylko że trzeba było odwagi, by je wychwycić.

– Akceptuję ją. Akceptuję baśń bez wilka.

Upierał się, że musi być czarnym charakterem tej opowieści, jakby przeznaczeniem niektórych rzeczy było pozostać na zawsze takimi, jakimi są, ale bardzo chciałam go przekonać, że się myli. Może gdyby to się udało, przestałby walczyć z całym światem.

I z samym sobą.

Rigel stał nieruchomo, wpatrywał się we mnie, ale z jakiegoś powodu czułam, że mi nie wierzy.

– I co dalej?

Wytrącił mnie z równowagi.

– Dalej? – powtórzyłam niepewnie.

Badawczo taksował mnie wzrokiem.

– Co dalej? Jak kończy się ta historia?

Zamilkłam, bo nie spodziewałam się tego pytania, ale przede wszystkim dlatego, że... nie byłam pewna odpowiedzi. Chciałam go zaskoczyć, tymczasem już samo moje milczenie sprawiło, że jego twarz spochmurniała, jakby wystarczyło za potwierdzenie.

– Wszystko musi się nagiąć do twoich różowiuteńkich oczekiwań, co? – wymamrotał. – W twoim doskonałym świecie każdy ma swoje miejsce. Bo tak chcesz. Ale nie umiesz spojrzeć głębiej.

Jego rysy stwardniały, jakbym znów go zirytowała.

Nie... Zraniła?

– A może rzeczywistość wygląda inaczej? Nigdy nie przyszło ci to do głowy? Może nie jest tak, jak myślisz, może nie wszystko działa tak, jak byś chciała. Może – wycedził bezlitośnie – jest ktoś, kto wcale nie chce być w twoim wymarzonym, idealnym świecie. Chcesz odpowiedzi, Nica, ale prawda wygląda tak, że nie jesteś na nie gotowa.

Jego słowa uderzyły mnie z siłą policzka.

– To nieprawda – odpowiedziałam, a serce waliło mi jak szalone.

– Ach, nie? – syknął, a ja zerwałam się na równe nogi.

– Zdejmij ten pancerz. Nie potrzebujesz go.

– Myślisz, że co byś zobaczyła?

– Dość, Rigel!

Z nerwów zaczęły szczypać mnie oczy. Rozmowa z nim mnie przerastała, frustracja zaćmiewała mi umysł, odbierała zdolność trzeźwego

myślenia.

Nie mogliśmy się porozumieć, bo mówiliśmy dwoma różnymi językami. Rigel próbował mi coś powiedzieć, czułam to, ale nigdy nie nauczył mnie swojego języka. Języka szorstkiego, pełnego wieloznaczności, których moja dusza nie potrafiła odszyfrować. Ja zawsze byłam przejrzysta jak źródłana woda, on jak ocean o nieprzeniknionych głębinach.

Skrzyżowałam ramiona, jakbym próbowała się osłonić przed jego wzrokiem, a on wpatrywał się we mnie z dziwnym błyskiem w oku.

– Gadasz bez sensu – stwierdziłam, bo przez niego wychodziłam z siebie. – Mówisz o baśniach jak o jakichś głupotach dla dzieciaków, ale prawda jest taka, że tak samo jak ja dorastałeś w Grave i w nie wierzysz.

Wszystkie dzieci z ośrodka wierzyły w opowiadane historie, każde szło w świat, niosąc je w sobie. Nasz świat to był inny świat, świat, który uniemożliwiał innym zrozumienie nas. Taka była prawda.

Rigel nie odpowiedział. Wpatrywał się we mnie oczami budzącymi huragan w moim sercu, a po chwili jego wzrok ześlizgnął się na książkę, która została na fotelu.

Chciałam pokazać mu światło, ale on zdawał się więźniem własnych cieni.

Chciałam uścisnąć go za rękę, ale miałam już dość kolejnych zadrapań.

A jednak nic nie smuciło mnie tak jak widok tej iskry, której tak szukałam, a która umierała na dnie jego oczu.

Wreszcie pojęłam, że to nie z nim walczę, lecz z czymś niewidzialnym.

Rigel był nie tylko cyniczny i zniechęcony. Zdawał się rozczarowany życiem. Było w nim coś surowego, coś płynącego z głębi, czego nigdy nie widziałam w nikim innym, coś, co sprawiało, że nigdy nie robił sobie złudzeń, że wszystkich od siebie odpychał, że patrzył na świat z brakiem nadziei, który niemal wypalał dziury w brzuchu. Co to było?

– Mity, baśnie, legendy... We wszystkich jest ziarno prawdy.

Zadrżałam, słysząc, jak cicho i szczerze brzmi jego głos.

– Mity opowiadają o przeszłości. Legendy pozwalają zrozumieć teraźniejszość. A baśnie... W baśniach chodzi o przyszłość. Istnieją, ale tylko dla nielicznych. Stanowią największą rzadkość. Baśnie są dla tych, którzy na nie zasługują. Pozostali są skazani na marzenia o zakończeniu, którego nigdy nie zaznają.

Szklanka wody

Nie ukryjesz serca,
które drży.

Pokój jak zwykle był zakurzony i panował w nim bałagan.

Biurko może i wyglądałoby ładnie, gdyby nie chaos na blacie i kleiste plamy po szklankach z brandy. Ale to nie było takie ważne.

Rigel stał ze spuszczonym wzrokiem.

Znał na pamięć każde pęknięcie na podłodze.

– Proszę na niego spojrzeć. Katastrofa.

Zawsze tak to wyglądało. Dorośli rozmawiali o nim przy nim, jakby nie było go w pokoju.

Może tak należy rozmawiać o problemach. Jakby ich nie było.

– No, proszę na niego spojrzeć – zwrócił się lekarz do kobiety. W jego głosie zabrzmiała nuta litości.

Rigel nienawidził go każdą komórką swojego ciała.

Nienawidził go za współczucie, bo nie chciał współczucia.

Nienawidził go, bo przez niego czuł się jeszcze bardziej nieprzystający.

Nienawidził go, bo nie chciał gardzić sobą jeszcze bardziej.

Ale przede wszystkim nienawidził go, bo wiedział, że lekarz ma rację.

Katastrofa nie dotyczyła jego brudnych paznokci.

Nie dotyczyła powiek, które niekiedy chciał sobie wydrapać.

Nie dotyczyła krwi na jego rękach.

Katastrofa czaiła się w nim, zakorzeniła się tak głęboko, że nie dało się go już wyleczyć.

– Pani może się z tym nie zgodzić, pani Stoker, ale ten chłopiec ewidentnie wykazuje pierwsze objawy. Jego niezdolność do budowania relacji to tylko jeden z sygnałów. A jeśli chodzi o resztę...

Rigel przestał słuchać. Ta „reszta” bolała go najbardziej.

Dlaczego taki był? Dlaczego nie mógł być taki jak wszyscy? Dziecko nie powinno zadawać sobie takich pytań, ale on musiał.

Może mógłby zapytać rodziców. Ale ich nie było.

Rigel wiedział dlaczego.

Dlatego, że nikt nie lubi katastrof.

Katastrofy są niewygodne. Niepotrzebne. Niepokojące.

Łatwiej wyrzucić zepsutą zabawkę, niż ją zatrzymać.

Kto w ogóle mógłby zechcieć kogoś takiego jak on?



– Nica?

Zamrugalam i wróciłam do rzeczywistości.

– Jak przetłumaczyłaś piątę?

Zerknęłam w moje tłumaczenia, zmusiłam się do koncentracji.

– „Pożegnał się z nim” – przeczytałam z kartki. – „Pożegnał się z nim przed wyjazdem”.

– No właśnie! – Billie odwróciła się z triumfalną miną. – Widzisz?

Miki, która siedziała obok niej, przestała żuć gumę i posłała jej spod kaptura sceptyczne spojrzenie.

– A ktoś coś mówił?

– No, źle napisałaś! – Billie pochyliła się i wskazała na jej zeszyt. – Tutaj!

Oczy Miki bez emocji zwróciły się na zapiski.

– Napisałaś „przeżegnał się z nim”, a nie „pożegnał”! To następne ćwiczenie.

Billie z powątpiewaniem podrapała się ołówkiem po głowie.

– A – zauważyła. – Rzeczywiście, wydawało mi się... No bo bazgrzesz jak kura pazurem! To znaczy... no, sama zobacz... To ma być według ciebie b?

Miki rozchyliła powieki i posłała jej promienisty uśmiech.

– Dasz mi spisać też pozostałe?

– Nie.

Patrzyłam, jak się droczą, i ponownie pogrążyłam się w rozważaniach.

Spotkałyśmy się, żeby się pouczyć, ale z jakiegoś powodu nie mogłam się skupić. Mój umysł odpływał, rozpraszał mnie byle drobiazg.

Wiedziałam, że tak naprawdę ten drobiazg miał oczy czarne jak noc i charakter nie do zniesienia.

Słowa Rigela zapadły mi w pamięć i nie chciały zniknąć z moich myśli.

Nagle przeszklone drzwi na werandę się otworzyły i pojawiła się babcia Billie, jak zwykle spektakularnie urocza, władcza i oprószone mąką.

– Wilhelmino! – huknęła, aż jej wnuczka podskoczyła. – Posłałaś dalej łańcuszek Świętego Bartłomieja, który wysłałam ci na komórkę?

Billie z irytacją wciągnęła głowę w ramiona, ale robiła dobrą minę do złej gry.

– Nie, babciu...

– To na co czekasz?

Nie miałam pojęcia, o czym rozmawiają, a moja skonsternowana mina skłoniła przyjaciółkę do udzielenia mi połowicznych wyjaśnień.

– Babcia wierzy, że dzięki tym łańcuszkom święci naprawdę do nas przychodzą... – oświeciła mnie, ale aż drgnęła, gdy jej babcia głośno

sapnęła.

– Zrób to! – rozkazała, po czym wyciągnęła tłuczek w stronę Miki. – Miki, ty też! Właśnie ci to wysłałam!

– Oj, daj spokój, babciu! – Billie się załamała. – Ile razy mam powtarzać, że to nie działa?!

– Bzdury! Zapewnia protekcję!

Billie uniosła oczy ku niebu, jednak poddała się i wzięła telefon.

– No dobra... Ale później dostaniemy podwieczorek?

Na gniewnej twarzy babci pojawił się błysk dumy.

– Oczywiście – zgodziła się, przybrała heroiczną pozę i walnęła tłuczkiem w otwartą dłoń.

Tymczasem Billie pisała coś wściekle na komórce.

– No to wyślę to jakimś ludziom... Och, Nica, tobie też!

Skuliłam się, kiedy spojrzenie babci przecięło powietrze i spoczęło na mnie.

– Do... mnie?

– Tak, a czemu nie? Będziemy nie do ruszenia!

– Ale ja...

– Musisz to wysłać do piętnastu osób – wyjaśniła mi, a ja przełknęłam ślinę, bo babcia wciąż trzymała mnie na muszce.

Piętnastu osobom? Nie mam tylu kontaktów!

– Zrobione! – podsumowała Billie i w tej samej chwili komórki moja i Miki lekko zawibrowały.

Babcia spojrzała na nas dumnie, jej fartuch powiewał na wietrze.

– Dokończę pichcić wasz podwieczorek – powiedziała, zrobiła w tył zwrot i wróciła do środka. Jednak zaraz się rozmyśliła. – A właśnie. Udało ci się z nimi porozmawiać?

Billie spojrzała na babcię. Opuściła barki.

– Znów zerwało sieć – burknęła, a ja zrozumiałam, że chodzi o jej rodziców. – Ale chyba słyszałam parsknięcie wielbłąda. Wciąż są na Gobi.

Babcia skinęła głową i weszła do domu, rzuciwszy wnuczce miękkie spojrzenie.

Cisza opadła na nas jak kurz.

– Jakież wieści?

Te słowa mnie zaskoczyły. Może dlatego, że wypowiedział je zawsze obojętny głos Miki.

– Nie.

Billie uniosła wzrok. Bazgrała coś markotnie w rogu kartki.

– Znów przesunęli powrót. Na przyszły miesiąc.

I nagle mój portret Billie zyskał kolejny odcień.

Przygarbione plecy, kosmyki opadające na ramiona jak miedziane gałęzie. Blask, który zawsze rozświetlał jej oczy, teraz był iskrą uwięzioną w przygaszonym spojrzeniu.

– Ale... tata powiedział, że pójdziemy razem na tę wspaniałą wystawę fotografii. Obiecał. A obietnica to obietnica... prawda?

Uniosła twarz, spojrzała mi prosto w oczy.

– Prawda – szepnęłam szczerze.

Billie próbowała unieść kąciki warg, ale było widać, jak wiele ją to kosztuje. Zamrugła gwałtownie, gdy czyjaś dłoń przesunęła książkę po blacie.

Miki podstawiała jej swój podręcznik pod nos. Zerknęła na nią ukradkowo, po czym mruknęła:

– Chyba chciałaś spisać też pozostałe.

Billie przyglądała jej się przez chwilę.

Wreszcie powoli się uśmiechnęła.

Później Billie znów spróbowała skontaktować się z rodzicami. Połączenie zerwało się kilka razy, ale w końcu, kiedy już moja przyjaciółka znów miała stracić nadzieję, ktoś odebrał. Żadnej radości nie dałoby się porównać z tym, co zobaczyłam na jej twarzy, kiedy w słuchawce odezwał się głos jej ojca.

Niestety, połączenie ponownie się zerwało, zanim zdążyli wszystko sobie powiedzieć, ale Billie, wbrew moim obawom, nie załamała się: opadła na łóżko na plecy, szczęśliwa, wyobrażając sobie egzotyczne cuda, o których właśnie opowiedzieli jej rodzice.

– Ale pięknie... – mamrotała z zamkniętymi oczami. – Jakie wspaniałe miejsca... Kiedyś tam pojedę i później wszystko wam pokażę, zobaczycie! Zachody słońca z namiotu... Wydmy, palmy... Wszystko... Obfotografuję cały świat...

Jej głos cichł, aż zmienił się w szept, później w sam ruch warg, w końcu w nic.

Billie zasnęła. Ot tak, po prostu, po południu, z komórką wciąż w ręku, z nadzieją pod powiekami, zagubiona w chmurze loków.

Wyjęłam jej telefon z dłoni, odłożyłam go na nocny stolik i patrzyłam, jak śpi.

– To chyba fajni ludzie – stwierdziłam. Miałam na myśli jej rodziców.

Dała ich na głośnomówiący, a oni radośnie się z nami przywitali. Od razu zrozumiałam, po kim Billie odziedziczyła swoją żywiołość.

– Są fajni.

Miki na mnie nie patrzyła. Jej wzrok spoczywał na twarzy naszej śpiącej przyjaciółki. Był jak zwykle nieprzenikniony, a jednak nie miałam wątpliwości, że czai się w nim delikatny cień smutku.

– Tęskni za nimi bardziej, niż mówi. Tylko w nocy ma dość odwagi, żeby się do tego przyznać.

– W nocy?

– Kiedy do mnie dzwoni – mruknęła. – Śni jej się, że wracają... Potem się budzi, a ich nie ma. Czasem wie, że przesadza. Wie, że to ich praca, że u nich wszystko dobrze... Nigdy by im nie powiedziała, jak bardzo tęskni. Ale tęskni – szepnęła. – Wyjechali już dawno, dawno temu.

„Miki potrafi być naprawdę słodka – przypomniały mi się słowa Billie. – Jest bardzo wrażliwa!”

Dotychczas jakoś niezupełnie rozumiałam, o co jej chodzi. Ale wyobraziłam sobie, jak w środku nocy, po całym dniu chowania się za swoimi enigmatycznymi gestami, idzie spać, kładąc obok siebie telefon. I tylko czeka, aż ekran rozbłyśnie. Wtedy odbiera i staje się jedyną świadkinią chwil, kiedy Billie brakuje sił, żeby się uśmiechnąć.

Miki... była jej rodziną.

– Nigdy nie będzie sama. – Spojrzałam jej w oczy i uśmiechnęłam się do niej. – Ma ciebie.

Miki obserwowała, jak poprawiam kołdrę na Billie.

– Idę napić się wody. – Wstałam, wygładziłam pomietą koszulę i wyszłam, starając się robić jak najmniej hałasu. Miałam nadzieję, że znalezienie szklanki w kuchni nie okaże się zbyt dużym problemem, ale potem przypomniałam sobie, że babcia wyszła na brydża z koleżankami.

Jednak najpierw jeszcze na chwilę otworzyłam drzwi do pokoju Billie.

– Sorry, Miki. Może też chcesz wo...

Nie dokończyłam zdania.

Słowa zamarły mi w ustach.

Otworzyłam szeroko oczy. Widziałam tylko kaskadę czarnych włosów splątanych z rudymi lokami.

I ona, pochylona, jej usta na ustach Billie.

Czas się zatrzymał.

Zamarłam.

Nie mogłam oderwać wzroku, gdy Miki powoli się wyprostowała. Jej wytrzeszczone oczy wpatrywały się we mnie z takim zaskoczeniem, że zdawały się wściekle. Kaptur ocieniał jej rozchylone wargi, jej wzburzone źrenice, jej zaciśniętą szczękę.

– Ja... – zawahałam się, szukając właściwych słów. Otwierałam i zamykałam usta, ale nie mogłam dokończyć zdania.

Miki naparła na mnie i wypchnęła mnie z pokoju.

Zamknęła drzwi za swoimi plecami, w świetle korytarzowej lampy jej oczy błyszczały złowrogo jak rozżarzone węgle. Jakby chciały mnie przeszyć na wylot.

– Ty – wysyczała przez zęby i wyciągnęła do mnie palec. Jej głos chrobotał w gardle, jeszcze jej takiej nie słyszałam. – Ty... Nic nie widziałaś.

Odebrało mi mowę. Zacisnęłam wargi i spojrzałam jej w twarz, przesunęłam spojrzenie na drzwi za jej plecami, drzwi, za którymi spała Billie. Spojrzałam z powrotem na Miki. Stała przede mną ze stanowczością na twarzy.

Później, nawet nie mrugnawszy okiem, wzruszyłam ramionami i spokojnym głosem powiedziałam:

– Okej.

Miki nerwowo zadrgała powieka.

– ...Że co?

– Okej – powtórzyłam po prostu.

– Okej?

– Tak.

Wpatrywała się we mnie z na wpół krwiożerczą, na wpół oniemiałą miną.

– Jak to „okej”?

– Jest okej...

– Nie, nic nie jest okej!

– Nic nie widziałam.

– Widziałaś!

– Co takiego?

– Już ty wiesz co!

– Nie, naprawdę.

– Nie... – warknęła, jakby lada chwila miała wybuchnąć. Kłula mnie palcem, a jej twarz poczerwieniała. – Ty... Ty nie... Ty widziałaś...

Zacisnęła usta i odwróciła twarz z gniewnym warknięciem. Palce zwarła w pięści.

Milczałam, a Miki płonęła z frustracji, od której drżały jej dłonie. Przez nieskończenie długą chwilę nasze oddechy były jedynym, co dało się odnotować.

Naprawdę byłam gotowa udawać, że wszystko jest okej.

Naprawdę zapomniałabym o tym, co zobaczyłam. Tak myślałam, kiedy Miki przybrała taki wyraz twarzy, jakby za wszelką cenę chciała cofnąć czas. A skoro pragnęłam o tym zapomnieć, byłam gotowa zapomnieć.

A jednak pierwszy raz, od kiedy ją poznałam... Miki nie uciekała.

Co prawda przed chwilą na mnie warknęła, no i wiedziałam, że nie została dla mnie, tylko dlatego, że toczyła wewnętrzny bój sama ze sobą, jednak tu była.

A ja nie umiałam tego zignorować. Nie tak jak Miki by sobie tego życzyła, choć może mogła mnie za to trochę znienawidzić.

– Miki... Billie ci się podoba? – Mój głos był delikatny i czysty jak woda.

To głupie pytanie, ale i tak je zadałam, bo chciałam jej pokazać, że to, co się wydarzyło, jest zupełnie normalne.

Miki nie odpowiedziała. Gorycz zasznurowała jej usta, zacisnęła węzeł w jej gardle.

– To nic złego... – dodałam cicho, cichuteńko, jakby moje struny głosowe tkwały dźwięki ze szkła. Spojrzałam na nią jasnymi oczami. – To coś pięknego...

– Nie rozumiesz – prychnęła.

Frustracja kapłała jej z oczu jak wosk, spływała wzdłuż ramion do zaciśniętych pięści w niemej modlitwie.

Znów zamilkłam, bo chyba naprawdę nie rozumiałam.

Ale Miki wciąż tu była, a ja bardziej niż kiedykolwiek wcześniej chciałam spojrzeć w te jej schowane pod kapturem oczy, poczuć, że coś mi oddają, jakiś okruszek, o który nigdy nie miałam odwagi zapytać.

– Nie, może i nie – przyznałam, opuszczając głowę. – Ale jeśli ty... Gdybyś zechciała mi wytłumaczyć... Gdybyś pozwoliła się zrozumieć... może zobaczyłabyś, że to prostsze, niż myślisz. I może odkryłabyś... że nie wszystko jest takie złe, nie wszystko trzeba przemilczeć, nie wszystko jest błędem. Że czasem lepiej coś powiedzieć, niż nie mówić nic, bo są takie rzeczy, które przestają boleć, dopiero gdy wysłucha ich druga osoba.

Miki zacisnęła wargi, a ja patrzyłam na nią szczerym wzrokiem, z wyciągniętymi ku niej otwartymi dłońmi o palcach upstrzonych plastrami.

– Przysięgam, że jeśli mi wytłumaczysz, spróbuję zrozumieć. Nie będę się odzywać, nie będę ci przerywać, będziesz mówić tak długo, jak zechcesz. Jeśli spróbujesz... mogę ci obiecać, że ułatwię ci to, że sprawię, że to będzie naturalne jak oddychanie lub wypicie szklanki wody.

Spojrzałam na nią żarliwie, w jej źrenicach dostrzegłam wahanie.

– Miki... – szepnęłam łagodnie. – Napijesz się wody?

Siedziałyśmy z Miki na podłodze przy kuchennych drzwiach balkonowych nieskończenie wiele godzin. Choć dwa kroki od nas stały krzesła, a stół wydawał się o wiele wygodniejszy od podłogi, nie zmieniłyśmy miejsca. Trzymałyśmy swoje szklanki z wodą i w ciszy obserwowaliśmy, jak za szybą słońce sączy się między gałęziami.

Nie mówiła zbyt wiele. Żaden monolog nie wytrysnął z jej powściągliwych ust. Żadne wyznanie nie odsłoniło tego, co trzymała w sobie.

Po prostu siedziałyśmy obok siebie, dzieliłyśmy się oddechami i towarzystwem.

– Czyli to ty... – powiedziałam po prostu. – Ta biała róża, którą dostaje w każdy Garden Day... to od ciebie.

Milczała. Dałam jej jeszcze odrobinę ciszy.

– Dlaczego nic jej nie powiesz?

– Bo to nieodwzajemnione.

Miki wpatrzyła się w sufit, ja wpatrzyłam się w nią.

– Nie wiesz tego...

– Nie muszę tego wiedzieć – powiedziała gorzko. – Jej nie podobają się... dziewczyny.

Spuściłam wzrok. Moje wyciągnięte luźno nogi kontrastowały z jej, podciągniętymi pod brodę.

Miki zdusiła w popielniczce kolejnego papierosa, zatraciła się w tym geście.

– Nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak by na mnie spojrzała.

– Billie cię kocha. Nijak by na ciebie nie spojrzała.

Pokręciła głową. Wpatrzyła się w ścianę naprzeciwko nas, w jej oczach nie było radości ani nadziei.

– Nie rozumiesz... Właśnie w tym sęk. Jestem jej najlepszą przyjaciółką – wymamrotała, jakby to było przekleństwo, które jednocześnie unieszczęśliwia ją i czyni szczęśliwą. – Nasza relacja... jest ważna. To jeden z największych pewników, na jaki obie możemy liczyć. Gdybym powiedziała jej prawdę... zniszczyłabym to. I nie dałoby się wrócić do tego, co było wcześniej. Nie zniosę myśli, że mogłabym to stracić. Że mogłabym ją stracić. Ja nie... Nie umiem z niej zrezygnować.

Miki patrzyła na Billie zza muru obronnego. A w tym murze były tylko jedne, maleńkie i wypaczone drzwi, zza których dało się dostrzec drut kolczasty.

Jakże inny był jej pejzaż od tego, który widziałam ja: łąki kwietne – gdziekolwiek spojrzałam, tam łąki kwietne.

Wbiłam wzrok w czubki palców. Milczenie układało się między nami powoli, nieubłaganie.

– Jest taka gąsienica – zaczęłam po chwili. – Gąsienica zupełnie inna niż wszystkie. Czasami można ją zobaczyć na liściach akantu. Wiesz, gąsienice wiedzą, że czeka je metamorfoza. Przychodzi taki czas, że muszą zrobić kokon i zmienić się w motyla. To bardzo proste... Ale ta gąsienica... No, ona o tym nie wie. Nie wie, że może się zmienić w motyla. Jeśli nie czuje się na siłach, żeby się przepoczwaczyć... Jeśli... No właśnie, jeśli nie ma dość wiary... nie przemieni się. Nie zbuduje kokonu. Już na zawsze pozostanie gąsienicą. – Patrzyłam na swoje udręczone dłonie. –

Może to prawda. Może Billie nie podobają się dziewczyny. Ale... może ty mogłabyś jej się spodobać. Może czasem trafiają się ludzie, którzy nami wstrząsają i zostają w nas niezależnie od swojej... zewnętrznej powłoki. Są dla nas ważni i nie da się ich nikim zastąpić. – Uniosłam głowę i spokojnie spojrzałam na ścianę. – Może Billie nigdy nie pomyślała o tobie w ten sposób... Może nigdy nie pomyśli, ale... Prawda jest taka, że jesteś jedyną osobą, którą zawsze chce mieć u swojego boku. I jeśli jej o tym nie powiesz... Jeśli nawet nie spróbujesz, Miki... nigdy nie dowiesz się, czy ona czuje to samo co ty. I nic się nigdy nie zmieni. I Billie nigdy nie zobaczy cię taką, jaka naprawdę jesteś. I pozostaniesz gąsienicą... już na zawsze.

Moje słowa zgasły jak płomień świecy.

Spojrzałam w bok i zobaczyłam oczy Miki, która wpatrywała się we mnie.

Przyglądała mi się jakoś inaczej niż zawsze. Był w tym cień bezbronności i zaangażowania, jakby moje słowa zdołały jakoś sforsować jej mur.

Odwróciła wzrok z cichym prychnięciem, które jednak usłyszałam aż nazbyt dobrze.

– Spośród wszystkich ludzi, o których myślałam, że mogłabym im to powiedzieć – burknęła – ty zdecydowanie zajmowałaś ostatnie miejsce.

To nie miało obraźliwego wydźwięku. Brzmiało raczej tak, jakby Miki właśnie przegrała jakąś małą bitwę, którą toczyła sama ze sobą. Z jakiegoś powodu uznałam to za akceptację.

– Jeśli o to chodzi, zawsze byliście takie same – mruknęła.

– „O to”?

– Tak. Ty i ona... Wasze spojrzenie na świat. Ty... Często mi ją przypominasz.

Popatrzyłam na nią, a ona potrząsnęła głową i westchnęła. Później zsunęła kaptur i jej twarz wynurzyła się na światło.

Miała delikatnie podkrążone oczy i lekko rozmyty makijaż. Opuściła powieki i czarne włosy opadły wokół jej ostrych rysów. Nie mogłam nie zwrócić uwagi na przyjemną harmonię jej kości policzkowych i pełnych, wydatnych warg.

W bojówkach i obszernych bluzach kryło się niespodziewane piękno.

Zauważyła, że się jej przyglądam, i rzuciła mi nieco podejrzliwe spojrzenie.

– O co chodzi?

Uśmiechnęłam się.

– Jesteś piękna, Miki.

Otworzyła oczy nieco szerzej. Ale zaraz odwróciła wzrok, zamknęła usta i się zgarbiła. Otoczyła kolana ramionami. Wydawała się lekko wkurzona, ale zauważyłam, że jej policzki delikatnie poróżowiły, co wydawało się niezwykle u kogoś o tak jasnej karnacji.

– Ty i te twoje... gąsienice... – burknęła zrzędliwie. Była skrzępowana.

Nie zdołałam powstrzymać śmiechu.

Śmiałam się cicho, z głową opartą o ścianę i przymkniętymi oczami, i byłam pewna, że Miki obok mnie rozluźnia się i przybiera spokojniejszy wyraz twarzy.

– Ej... Co się dzieje?

Odwróciłyśmy się. Billie stała w progu, pocierając oczy.

– Co wy tu robicie? – spytała zaspianym głosem.

Miki spuściła głowę. Przez chwilę wydawało mi się, że zaraz coś powie, ale ostatecznie zamilkła. A ja nie potrzebowałam niczego więcej.

– Spokojnie – powiedziałam Billie. Uniosłam głowę i posłałam jej pogodny uśmiech. – Po prostu wypiliśmy po szklance wody.

Spędziłam tam cały dzień.

Pozornie nic się nie zmieniło. Choć znałam już tajemnicę Miki, ta wciąż wywracała oczami, kiedy Billie się z nią droczyła. Nie miałam wątpliwości, że podoba jej się ta relacja. To dlatego nie umiała położyć jej na szali.

Kiedy się uczyłyśmy, dostałam kilka wiadomości.

– Kto to? – zapytała ciekawska Billie, wyciągając szyję.

Lionel.

Kiedy babcia Billie kazała mi wysłać łańcuszek do piętnastu kontaktów, znalazłam się w dość trudnej sytuacji.

Wybrałam tych kilka numerów, które miałam zapisane: Anny, Normana, Miki, z powrotem Billie, numer serwisowy mojej telefonii. Ale kilku mi zabrakło. Wciąż zostało dziesięć osób, a na myśl, że miałabym zawieść babcię Billie, ścisnęło mi się serce. Więc wysłałam dziesięć wiadomości ciurkiem do Lionela.

Chyba nie muszę dodawać, że moja religijna gorliwość nieco go zaskoczyła, delikatnie rzecz ujmując.

– No? – dopytywała Billie, ciekawska jak kotka. – Kto tak do ciebie wypisuje? Pokaż!

– Oj, nikt nowy... – odpowiedziałam. – To tylko... Lionel.

– Lionel? Aha, chłopak z laboratorium... O matko! Gadacie ze sobą?

– No... Czasem.

– Jak czasem?

– N... Nie wiem – odparłam. Zauważyłam, że w jej oczach płonęło prawdziwe zainteresowanie. – Dość często w sumie.

Billie gwałtownie zasłoniła usta, a ja aż podskoczyłam.

– Podrywa cię! Prawda? O matko, to jasne jak słońce! Miki, słyszałaś? – Trąciła ją łokciem, cała podekscytowana. – A on ci się podoba? Co, Nica?

Zamrugałam szybciej i spojrzałam na nią prostodusznie.

– No, tak.

Billie opadła szczęką, przesunęła dłonie na policzki. Ale zanim zdążyła wypiszczycić coś więcej, Miki wsadziła między nas ołówek.

– Chciała zapytać, czy on ci się podoba – wyjaśniła, wskazując mój telefon czubkiem ołówka. – Czy jesteś tym gościem zainteresowana.

Spojrzałam na nią bez zrozumienia, ale kiedy do mnie dotarło, aż wytrzeszczyłam oczy. Poczułam, że płoną mi policzki, i gorączkowo pokręciłam głową.

– O nie, nie, nie, nie! – sprostowałam gwałtownie. – Nie, Lionel nie... Nie podoba mi się w ten sposób! Jesteśmy tylko przyjaciółmi!

Billie patrzyła na mnie oniemiała, wciąż zasłaniała policzki.

– ...Tylko przyjaciółmi?

– Tylko przyjaciółmi!

– A on o tym wie?

– Hm? Jak to?

– No, dawaj, pokaż!

Wyrwała mi komórkę. Zaczęła czytać wiadomości ze szczerym zaciekawieniem.

– Wow – odezwała się. – Gadacie ze sobą prawie codziennie. Sporo do ciebie pisze... I tutaj... Tu miał jakiś durny pretekst... He, he! Tutaj też...

– Pretekst – przerwała jej Miki. – Przecież ten typ ciągle gada tylko o sobie.

Z zaskoczeniem spostrzegłam, że ona też pochyliła się nad telefonem, zmarszczyła brew, taksowała nas wzrokiem. Zerknęła na mnie sceptycznie i podejrzliwie.

– Pyta chociaż, jak się masz?

To mnie zaskoczyło.

– No, przecież wpadam na niego w szkole...

– Pyta czy nie? – przerwała mi.

– Nie... Ale mam się dobrze – odpowiedziałam.

Nie bardzo rozumiałam, do czego zmierzamy.

Miki rzuciła mi pochmurne spojrzenie, po czym skrzyżowała ramiona i znów wpatrzyła się w ekran.

– Jest bardzo dumny ze swoich sukcesów – stwierdziła powoli Billie, przewijając wiadomości, a ja wyczytałam z jej tonu, że coś w naszej konwersacji nie wygląda tak, jak by tego oczekiwała.

– Tak – zgodziłam się. – Rzeczywiście jest.

– A weź, powiedz – wybuchła w końcu Miki. – Czy wy w ogóle gadacie o czymkolwiek innym niż o tych jego turniejach?

Spojrzałam na dziewczyny. Jedna zerkała na mnie podejrzliwie, druga wciąż trzymała mój telefon.

Właściwie nie przypominałam sobie żadnej sytuacji, w której koniec końców nie gadalibyśmy o nim. Szukałam w naszych rozmowach, spacerach, sorbetach, które razem zjedliśmy, ale nic nie znalazłam.

Miki pokręciła głową.

– Jesteś zbyt naiwna. Jakim cudem tego nie widzisz?

Billie zwróciła mi telefon. Posłała mi wąski, niepewny uśmiech, jakby mnie przeproszała.

– Nie chciałyśmy być wścibskie... Mam nadzieję, że tak tego nie odebrałaś. No ale chyba mógłby cię czasem zapytać, jak się masz, co nie? My też widzimy się codziennie, a przecież pytam cię o to za każdym razem, bo mnie to interesuje. Miki ma trochę racji.

– Wykorzystuje cię, żeby napompować swoje ego. A ty jesteś taka dobra, że nawet tego nie widzisz. – Miki lekko zmarszczyła brwi. Zakłęła pod nosem, kiedy Billie żartobliwie trąciła ją łokciem.

– Wybacz jej, Nica. Straszna z niej maruda, jeśli chodzi o te tematy. Po prostu tak okazuje troskę.

Miki spiorunowała ją wzrokiem, ale słowa Billie zapadły mi w serce. Spojrzałam na Miki, milczałam, ale w moich oczach tętniły emocje.

Miki się o mnie troszczy?

– To bierzemy się do nauki czy nie? – mruknęła i pochyliła się nad podręcznikiem.

Billie się roześmiała.

– Miałaś w ośrodku takie typiary jak Miki?

Miki spojrzała na nią i próbowała przydeptać jej stopę. Billie dla żartu chciała ją objąć. Nie pamiętałam, żeby ktokolwiek kiedykolwiek się o mnie troszczył.

Tylko jedno imię zapulsowało mi w głowie. Chwiejny płomyk świeczki, która została, kiedy ona odeszła.

Adeline.

Adeline i jej ręce, które zaplatały mi warkocze, które przemywały mi kolana. Adeline, troszkę starsza ode mnie i od pozostałych dzieci...

Uśmiechnęłam się, żeby rozładować napięcie.

– Nie. Nikt mnie nigdy nie bronił z takim oddaniem.

Zorientowałam się, że chyba nie zabrzmiało to tak, jak miało zabrzmieć.

Billie wpatrzyła się we mnie, a na jej twarzy pojawiło się niewypowiedziane pytanie. Zrozumiałam, że chciała mi je zadać już od dawna, ale bała się, że wyjdzie nieodpowiednio.

– Jak tam było?

Zawahałam się, a Billie natychmiast pożałowała, że spytała tak bezpośrednio, jakby mogła skruszyć moją wrażliwość.

– Nie opowiadaj, jeśli nie chcesz – szepnęła, dając mi szansę na uniknięcie tematu.

Jej zawstydzone i przerażone spojrzenie świadczyło, że nie chciała sprawiać mi żadnych nieprzyjemności.

– Wszystko... Wszystko w porządku – uspokoiłam ją delikatnie. – Żyłam tam przez wiele lat.

– Naprawdę?

Skinęłam głową. Wraz z kolejnymi pytaniami Billie i Miki zaczęłam opowiadać swoją historię. Opisałam wielką bramę, zapuszczony ogród, rzadkie odwiedziny, ogólnie to, jakie życie tam wiodłam, wśród dzieci, które przychodziły i odchodziły.

Pominałam najbardziej szare strony, zamiotłam je pod dywan jak kurz. Zostało tylko trwanie, nieco szorstkie i wyświechtane.

– Czyli spędziłaś tam dwanaście lat? Zanim pojawiła się... Anna? – zapytała Billie.

Miki słuchała w skupieniu, ale bez słowa.

Znów skinęłam głową.

– Kiedy trafiłam do ośrodka, miałam pięć lat.

– Twój brat też był tam tak długo? – Billie zacisnęła wargi. – Wybacz. Wiem, że nie chcesz, żebym tak o nim mówiła. To z automatu... Miałam na myśli Rigela.

– Tak – wymamrotałam, spuszczać wzrok. – Rigel... był tam nawet przede mną. Nigdy nie poznał rodziców. To imię nadały mu opiekunki z ośrodka.

Billie spojrzała na mnie, zaskoczona, jak każdy, kto dopiero poznawał tę historię. Nawet Miki, która dotychczas nie włączała się w rozmowę, teraz przyglądała mi się z lekkim zainteresowaniem.

– Serio? – Billie była wstrząśnięta. – Był tam dłużej niż ty? To pewnie naprawdę dobrze się znacie.

Nie. Nie znałam go.

Ale wiedziałam o nim wszystko.

Był paradoksem.

Rigel był we mnie zakorzeniony jak zapach, który towarzyszy nam całe życie.

– Musiało być wam ciężko – mruknęła Billie. – Wasze odejście na pewno bardzo zasmuciło waszą opiekunkę.

Powiew wiatru poruszył moimi włosami. Chwilę później powoli przeniosłam spojrzenie na Billie.

Uśmiechała się delikatnie.

– Pewnie było jej przykro, kiedy się z wami żegnała... co nie? W gruncie rzeczy towarzyszyła wam w dorastaniu. Znała was od maleńkości.

Spojrzałam jej w oczy. Wydawały mi się teraz większe niż kiedykolwiek wcześniej. Prawie nie czułam wietrzyku na nagich ramionach.

– Nie – odpowiedziałam po chwili namysłu. – Pani Fridge... nie znała nas od początku.

Billie zamrużyła szybko, lekko zagubiona.

– Wybacz, ale czy nie powiedziałaś przed chwilą, że to ona nadała imię Rigelowi, kiedy się pojawił?

– Nie – odparłam automatycznie i znów poczułam palącą potrzebę, żeby drapać, ale moje paznokcie pozostały nieruchome. – To poprzednia opiekunka.

Billie była zdumiona. Miki, która siedziała obok, nie odrywała ode mnie wzroku.

Wpatrywała się we mnie z uwagą, prawie czułam, jak jej spojrzenie przeszywa powietrze, skrzypi na mojej skórze, wbija się w nią, penetruje moje ciało.

– Poprzednia opiekunka? – Usłyszałam głos Billie.

Wiatr zmienił się w syk, który kąsał moje nadgarstki.

– Były dwie?

Moje paznokcie wciąż się nie poruszały. Były tak nieruchome, że wyczuwałam ich krawędzie na udach.

– Nic nam o tym nie wspominałaś!

Billie pochyliła się ku mnie i wbiła we mnie spojrzenie tych swoich olbrzymich oczu. Zaczynałam czuć ból w punktach, gdzie paznokcie coraz mocniej napierały na skórę. Źrenice Miki zmieniły się w dwie żarłoczne, potworne kule, które pochłaniały mnie kawałek po kawałku.

– Czyli – mówiła Billie, a mnie krew pulsowała w uszach – nie wychowała was pani... Fridge. Tak się nazywała, prawda? A ta pani przed nią?

Moje zmysły krzyczały. Napięta skóra drżała. Czułam się spocona, lepka i zimna. Między moje struny głosowe powbijały się igły, więc poprzestałam na skinieniu głową, zrobiłam to mechanicznie jak ołowiany żołnierz.

– A ile mieliście lat, kiedy pojawiła się pani Fridge?

– Dwanaście. – Usłyszałam własną odpowiedź, jakby udzielił jej ktoś inny.

To nie byłam ja. Wszystko było wzmocnione, czułam tylko, że moje ciało zaraz eksploduje. Pociłam się, byłam rozedrgana, rzeziłam, serce mi pękało, przerażenie odbierało dech. Ukryłam to wszystko, zatrzymałam, przełknęłam, błagałam w duchu, żeby ktoś zabrał to całe cierpienie, ale oczy Miki wciąż się we mnie wpatrywały i ta udręka mnie zmiażdżyła. Igły w gardle wbiły się jeszcze głębiej, zaczęłam się dusić, wytrzeszczyłam oczy. Wszystko pulsowało, a ja znów usłyszałam ten głos, który rozdzierał moją duszę jak jakiś potwór: „Wiesz, co się stanie, jeśli komukolwiek o tym powiesz?”.

Billie pochyliła się jeszcze bardziej, na jej wargach zawisło kolejne pytanie, ale w tej chwili Miki niechcący przewróciła swoją szklankę z sokiem.

Rzeka zalała stół, Billie stłumiła okrzyk i o mały włos przed nią umknęła. Uratowała przed zamoczeniem podręcznik do biologii i zrugła przyjaciółkę za roztrzepanie.

I tak nasza rozmowa się urwała.

Ich uwaga odwróciła się ode mnie, pozwalając mi na chwilę wytchnienia i uwolnienie się od obsesji. Dopiero teraz mogłam podnieść rękę.

A kiedy to zrobiłam, zobaczyłam ślady paznokci na materiale spodni.

Tamtej nocy w domu panowała cisza. Byłam sam na sam ze szklanką, którą trzymałam w dłoni.

– Nica? – Anna miała włosy w lekkim nieładzie, jedną ręką zbierała poły szlafroka. – Co ty tu robisz? – zapytała, wchodząc do kuchni.

– Chciało mi się pić.

Zmierzyła mnie wzrokiem, spuściłam głowę.

Podeszła do mnie powoli i cicho. Powstrzymałam się przed spojrzeniem jej w oczy, bo bałam się, co mogłaby wyczytać w moich. A nie było w nich światła, jedynie czerń tego, o czym nigdy nie uda mi się zapomnieć.

– To już nie pierwsza noc, kiedy nie śpisz – powiedziała miękko. – Czasem, kiedy wychodzę do łazienki, widzę światło w korytarzu. To zza twoich uchylonych drzwi. Bywa, że słyszę, jak schodzisz na parter... Zасыpiam, zanim usłyszę, że wracasz na górę. – Zawahała się, spojrzała na mnie łagodnie. – Nie możesz spać, Nica?

Jej głos był delikatny i pełen zrozumienia, a jednak nie byłam w stanie pozwolić jej się pogłaskać.

Czułam rany tam, gdzie szukała moich oczu.

Czułam blizny, które nie przestawały krwawić.

Czułam koszmary tam, gdzie inni śnili sny, czułam ciemność zamkniętych pomieszczeń i zapach skóry.

Czułam, że muszę być grzeczna.

Uniosłam wzrok znad szklanki i utkwiłam spojrzenie w jej oczach. Później uśmiechnęłam się nieco sztucznie i na siłę.

– Wszystko w porządku, Anno. Czasami nie mogę zasnąć. Nie ma się czym przejmować.

Grzeczne dzieci nie płaczą.

Grzeczne dzieci milczą.

Grzeczne dzieci ukrywają sińce i kłamią tylko wtedy, kiedy im się każe.

Ja już nie byłam dzieckiem, ale głęboko we mnie żyła jakaś cząsteczka, która wciąż mówiła tym samym cienkim głosem.

Anna pogłaskała mnie po głowie.

– Na pewno?

Uchwyciłam się jej gestu mimowolnie i tak rozpaczliwie, że aż zadrżałam. Jej ciepło sprawiało, że zupełnie się rozsypywałam. Skinęłam głową i spróbowałam uśmiechnąć się lepiej, tymczasem ona zaparzyła sobie rumianek. Odmówiłam, kiedy zaproponowała, że mnie poczęstuje. Na koniec uznałam, że czas powiedzieć „dobranoc”, i wróciłam na górę.

Miałam wrażenie, że z każdym kolejnym schodkiem ważę coraz więcej. Dotarłam do pokoju, sięgnęłam do klamki, ale wtedy powstrzymał mnie czyjś głos.

– Wiem, dlaczego nie śpisz.

Nie odwróciłam wzroku od drzwi, byłam wyczerpana. Nie miałam siły się z nim konfrontować, nie teraz.

Odwróciłam się z przygaszonym spojrzeniem i ze spokojem człowieka, który jest świadom dręczących go demonów i z rezygnacją stawia im czoło.

– Właśnie ty jeden tego nie wiesz.

Rigel spojrzał na mnie z progu swojej sypialni, spowijały go cienie. Spuścił powieki.

– Mylisz się.

– Nie – szepnęłam twardo.

– Tak...

– Ona cię kochała!

Gardło paliło mnie z wysiłku. Podniosłam głos. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że zaciskam pięści, a włosy opadły mi na twarz.

Ta reakcja zupełnie do mnie nie pasowała, zachodziłam w głowę, jakim cudem mogła się zrodzić w tak łagodnej duszy jak moja. To ja, właśnie ja, która żyłam tak delikatnie, pod wpływem lęku pękałam w równie przerażający sposób.

To wina tych wspomnień. To Jej wina. To wina pęknięć, którymi nazaczyła moje dzieciństwo i dzieciństwo wielu innych. To wina dzieciństwa, które podarowała Rigelowi, synowi gwiazd, naszym kosztem.

– Ty nigdy nie potrafiłbyś tego zrozumieć.

W tamtej chwili ze wszystkich sił chciałam nienawidzić sposobu, w jaki czułam się z nim związana. Sposobu, w jaki zatruwał moje myśli. To uczucie słodkiej agonii.

Chciałam nienawidzić sposobu, w jaki pozwalałam mu na siebie patrzeć, a pozwalałam mu patrzeć na siebie inaczej niż wszystkim, tak krucha i poraniona, zawsze schowana pod plastrami przed cudzym wzrokiem.

On nie mógł tego zrozumieć. Nigdy.

Weszłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi, tak jakbym chciała zatrzasnąć za sobą cały swój ból.

Miałam nadzieję, że wciąż będę zdolna to robić. I wciąż. I wciąż.

Ukrywać, zasłaniać.

Przykrywać uśmiechem.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że nazajutrz... że następnego dnia...

Runą wszystkie mury, za którymi się chroniłam.

Bez słowa

Żadna skóra nie zasklepi rany,
którą zadano duszy.

Tamtego dnia padał deszcz.

Niebo było jak brudna blaszana płachta, a brzoskwinia w ogrodzie pachniała tak mocno, że czuliśmy ją nawet w domu.

W powietrzu niósł się głos Azji.

Dalma wpadła się przywitać, przywiozła ciasto w ramach podziękowania za kwiaty, które przysłała jej Anna. Azja, która akurat wracała z zajęć na uczelni, dołączyła do ich ploteczek w salonie.

Nawet się ze mną nie przywitała.

Przyniosła paczkę migdałowych ciasteczek, które tak bardzo smakowały Normanowi. Zostawiła torebkę na kanapie, kurtkę na wieszaku i przyszła do kuchni, gdzie parzyliśmy z Anną herbatę.

– Azja! – Anna ucałowała ją w oba policzki. – Jak tam na zajęciach?

– Nuda – odparła, siadając na kuchennym blacie.

Opuściłam rękę, gdy tylko zrozumiałam, że nie odpowie na moje przywitanie.

Norman zszedł z piętra, kiedy wszyscy już usadowili się w salonie. Przystanął, żeby się przywitać, podczas gdy Anna ustawiała na tacy dymiący czajnik.

W tej chwili ktoś zadzwonił do drzwi.

– Nica, mogłabyś zanieść herbatę do salonu? – zapytała Anna i poszła otworzyć.

Słyszałam, jak idzie przez salon, gdy rozstawiałam serwis na stole. Dalma zapytała, czy spodziewamy się kogoś jeszcze.

Nie miałam pojęcia, kto to może być. Przez brzęczenie szklanek i dźwięk rozmów w salonie zdołałam wychwycić tylko męski głos.

– Pani Anna Milligan? – powiedział ktoś.

Po chwili rozległ się odgłos kroków na posadzce.

Nieznajomy wszedł do domu, a ja ku swojemu zaskoczeniu usłyszałam, że Anna mamrocze coś, zmieszana. Gdy Norman wstał, poszłam w jego ślady.

W drzwiach stanął jakiś wysoki i dobrze ubrany mężczyzna. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Miał na sobie marynarkę, która nadawała jego wąskim ramionom kwadratowy kształt, dostrzegłam też skrawek szelek na jego koszuli. Kołnierzyk był wolny od krawata, twarz charakteryzowała się nieprzeniknionym wyrazem.

Skupiły się na nim spojrzenia wszystkich zebranych.

– Proszę mi wybaczyć to najście – powiedział, kiedy zauważył, że nie jest jedynym gościem.

Było coś profesjonalnego w jego sposobie mówienia.

– Nie miałem zamiaru państwu przeszkadzać w spotkaniu. Nie zabiorę wam zbyt wiele czasu.

– Przepraszam bardzo, ale kim pan jest?

– Norman – wybełkotała Anna. – To... To pan...

– Pan Milligan? – wydedukował mężczyzna, usłyszawszy imię. – Dzień dobry. Przykro mi, że tak niefortunnie trafiłem z wizytą. Nie będę przedłużał. Zabiorę tylko kilka chwil.

– N... Nam?

– Nie, nie wam – sprostował mężczyzna. – Mam kilka pytań do dwojga młodych ludzi, którzy z państwem mieszkają.

– Jak to?

– Do dzieci, które powierzono państwu pod opiekę, panie Milligan. – Mężczyzna, nieskazitelnie fachowy, rozejrzał się po ścianach. – Są w domu?

Zapadło ciężkie milczenie. Po chwili Azja i Dalma zwróciły się w moją stronę.

Stałam plecami do kuchni. Zrobiłam zaskoczoną minę. Ledwie słyszałam własny oddech.

Tymczasem mężczyzna również zwrócił na mnie spojrzenie.

– Czy to pani? Pani jest dziewczyną, która tu zamieszkała?

– Ale czego pan od niej chce? – zapytała Anna, prostując się.

Zignorował ją i dalej zwracał się do mnie.

– Panno Dover, miałbym do pani kilka pytań.

– W gruncie rzeczy kim pan jest? – wybuchł Norman. – I co pan robi u nas w domu?

Mężczyzna oderwał ode mnie wzrok. Spojrzał lodowato na Normana, po czym wsunął rękę do kieszeni.

Jego oczy były całkowicie poważne. Podniósł przed siebie lśniąca plakietkę i wyjaśnił:

– Detektyw Rothwood, panie Milligan. Departament policji w Houston.

Wszyscy spojrzeli na niego zbaraniali.

– Że... Że co? – zająknął się Norman.

– Musiało dojść do pomyłki – wtrąciła Anna. – Prawda? Bo niby dlaczego miałby pan przesłuchiwać...

– Rigela Wilde’a i Nicę Dover – odczytał mężczyzna z kartki, którą wyciągnął z kieszeni. – Zamieszkujących przy Buckery Street 123, w domu Anny i Normana Milliganów. Adres się zgadza. – Schował kartkę, po czym uniósł wzrok i spojrzał na mnie. – Panno Dover, jeśli pani pozwoli, chciałbym porozmawiać z panią na osobności.

– Nie, nie, niech pan chwilę zaczeka! – Anna wpatrywała się w niego z determinacją. Stała między mną a nim. – Nie może pan tu przychodzić ot tak i oczekiwać, że będzie pan sobie mógł zadawać pytania bez słowa wyjaśnienia! Dzieci są niepełnoletnie, o niczym pan z nimi nie rozmawia, dopóki pan nam nie powie, co pan tu robi!

Detektyw Rothwood zerknął na nią z ukosa. Przez chwilę miałam wrażenie, że jest zirytowany, ale zaraz uświadomiłam sobie, że w jego spojrzeniu widzę zrozumienie. Zachowanie Anny było podyktowane instynktem opiekuńczym, z jakim nigdy się nie spotkałam.

– Szukam informacji dotyczących pewnej delikatnej sprawy, która niedawno przykuła naszą uwagę. Otwarto dochodzenie, a ja przyjechałem tu, żeby zdobyć zeznania i rzucić na wszystko nieco światła.

– Na co konkretnie?

– Na pewne wydarzenia, które dotyczą ośrodka Sunnycreek Home.

Słyszałam go jak przez szybę.

Zmroziło mnie. Kiełkowało we mnie potworne przecucie, ale ledwie je wyczułam, bo w uszach piszczalo mi coś delikatniejszego.

– Sunnycreek? – Anna spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi. – Nie rozumiem. O jakie wydarzenia chodzi?

– O wydarzenia, które miały miejsce kilka lat temu – uściślił detektyw. – Zamierzam to sprawdzić.

Kiełkujące przecucie zmieniło się w znamię, później w siniak, następnie w krwiak, a na koniec w gangrenę. Rozlewało się jak tusz, a ja

znów poczułam gdzieś jakieś niepowstrzymane drapanie.

To moje paznokcie.

– Chodzi o pewną niezwykle drażliwą kwestię. To właśnie w związku z nią dziś do państwa zawitałem.

Coś było nie tak z pokojem, ściany się gięły, pochylały nade mną; powolne zapadanie, blaknięcie, które rysowało na ścianach pęknięcia i pajęczyny.

Ciemny pokoik.

Spojrzenie detektywa tylko przyspieszyło ten upadek. Jakbym całe życie bała się, że to zdanie kiedyś padnie.

– Panno Dover, co może mi pani powiedzieć o Margaret Stoker?

Moje gardło się zacisnęło. Mój umysł uruchomił mechanizm, który postawił ciało w stan gotowości, rzeczywistość zaczęła się rozjeżdżać.

– Kim jest ta kobieta? I skąd dzieci miałyby ją znać?

– Przypuszczamy, że pani Stoker kierowała ośrodkiem przed panią Angelą Fridge. Ale po wielu latach pracy zwolniła stanowisko. Okoliczności jej dymisji pozostają niejasne. Panno Dover, czy wie pani o Margaret Stoker coś... szczególnego?

– Dość tego!

Głos Anny rozdarł powietrze. Moje serce waliło ogłuszająco, znajome reakcje galopowały we mnie z przyprawiającą o mdłości prędkością. Zobaczyłam, że Anna staje przede mną, gotowa mnie bronić.

– Chcemy wiedzieć, co się dzieje. Dość tych jałowych odpowiedzi. O co tu chodzi? Proszę wszystko wyjaśnić raz a dobrze!

Detektyw Rothwood uporczywie się we mnie wpatrywał, jego wzrok mnie przeszywał, obnażał, był jak obsesja. Kiedy się odwrócił, wciąż jeszcze czułam go w sobie jak skalpel porzucony przez chirurga.

– Kilka dni temu otrzymaliśmy zgłoszenie z hrabstwa Houston. Na komisariat zgłosił się niejaki Peter Clay, były rezydent ośrodka Sunnycreek Home, teraz już dorosły. Rzeczone zgłoszenie dotyczyło pewnych kar, które nie były w zgodzie z wytycznymi ośrodka.

– Kar?

– Kar cielesnych, pani Milligan. – Detektyw Rothwood posłał jej stalowe spojrzenie. – Katowanie dzieci. Margaret Stoker ma postawione zarzuty stosowania przemocy i znęcania się nad osobami nieletnimi.

Przestałam go słuchać.

Peter – gwałtownie pulsowało mi w głowie. *To był Peter.*

Pokój kręcił się jak szalony.

Peter przerwał milczenie. Przewrócił naczynie i teraz czerń rozlewała się we wszystkie strony, pożerała wszystko, co napotkała.

Na skórze wibrowały mi mróz i szaleństwo, moje serce zamarzło, mój żołądek pękał. Wróciły niepokój, pot, wrażenie duszności. Nudności. Powietrze łomotało wokół mnie jak żywa istota, serce tętniło boleśnie, niemal rozdzierało mi piersi.

Peter przerwał milczenie i teraz wszyscy zobaczą. Chciałam się schować, ukryć, uciec, ale moje nogi były jak z ołowiu, a moje ciało jak sparaliżowane. Mój umysł zalały wspomnienia: hałas metalu, skóra pod palcami; i paznokcie, które drapały, drapały i drapały bez litości.

Moje wytrzeszczone oczy krążyły na wszystkie strony.

– Chyba nie mówi pan poważnie... – mruknęła Anna, podczas gdy ja drżałam coraz mocniej. – To... nie do pomyślenia... Nica, ona...

Odwróciła się. I mnie zobaczyła.

I zobaczyła mnie, zmienioną w rozedrgany kłębek, w moim zdruzgotanym wzroku pojawiła się prawda, o której zbyt długo milczałam.

Zobaczyła mnie, kłębek chłodu, potu, nerwów i strachu.

Zobaczyła mnie, trzęsącą się w niekontrolowany sposób.

Jej wargi zadrżały. Niedowierzenie w jej oczach ustąpiło miejsca przerażeniu. Jej głos sprawił, że chciałam zniknąć.

– Nica... – szepnęła, wstrząśnięta.

Przerażenie ryknęło jak potwór. Moja skóra pękała, serce kurczyło się błyskawicznie, gorączkowe dyszenie odbierało mi oddech. Cała drżałam i było tak, jakby znów coś mnie miażdżyło – pasy, niemoc, ciemność, wrzaski.

Zrobiłam krok w tył.

Wszyscy wpatrywali się we mnie przerażeni i zmieszani, i nie, nie, nie, nie patrzcie tak na mnie, będę grzeczna – krzyczała dziewczynka we mnie – będę grzeczna, będę grzeczna, będę grzeczna, przysięgam!

Teraz już wiedzieli, jaka jestem brudna, zepsuta, zużyta i do niczego, i nagle wszyscy patrzyli na mnie tak jak Ona, wszyscy mieli jej oczy, jej wzrok, jej dezaprobatę, jej pogardę. I znów zobaczyłam jej twarz, usłyszałam jej głos, poczułam jej zapach, jej dłonie, moje siniaki, i to było dla mnie za dużo. Nie mogłam tego wytrzymać.

Moje serce wybuchło.

– Nica!

Moje źrenice się rozszerzyły, płuca wypełniła panika. Uciekłam.

Przebiegłam przez kuchnię i nagle się z czymś zderzyłam. Uniosłam oczy rozdrapane łzami i roztrzęsłam się, kiedy zrozumiałam, że on też to wszystko słyszał.

Wzrok Rigela zadał mi ostateczny cios. W jego przygaszonych oczach nie kryło się zaskoczenie, wypełniało je to, o czym oboje wiedzieliśmy od zawsze. Jego przygaszone spojrzenie zupełnie mnie rozbiło.

Ominęłam go i wybiegłam na zewnątrz przez tylne drzwi. Słyszałam głosy, które mnie nawoływały, ale rzuciłam się w deszcz. Wilgoć zalała mi gardło i potrzebowałam nieba jak nigdy wcześniej, potrzebowałam otwartej przestrzeni, żeby uciec od ścian i cegieł, żeby upewnić się, że są jak najdalej ode mnie.

Uciekłam, bo zawsze to robiłam.

Uciekłam, bo nie mogłam znieść tych spojrzeń, to było za dużo.

Uciekłam, bo zabrakło mi odwagi, żeby spojrzeć na siebie ich oczami.

Kiedy tak biegłam i zapadały mi się płuca, a burza waliła na głowę, zrozumiałam, że choćbym odeszła daleko, daleko od Grave, ośrodek podąży za mną zawsze i wszędzie.

Ona i tamten ciemny pokój nigdy mnie nie zostawią.

Nigdy nie będę naprawdę wolna.

Rozpacz zmusiła mnie do niepowstrzymanego biegu. Mknęłam przez świat, który rozmywał się w wodzie, a wspomnienie rozczarowania na twarzy Anny orało moją duszę. Wreszcie padłam w błoto. Byłam w parku nieopodal rzeki.

Moje ubrania kompletnie przemokły. Schowałam się w cieniu jakichś krzaków, tak jak chowałam się w ogrodzie w Grave, kiedy próbowałam przed Nią uciec. Szukałam zieleni, spokoju i ciszy i modliłam się, żeby Ona mnie nie znalazła.

Chłód wgryzał mi się w skórę. W butach chlupało. Mój oddech zmienił się w słabe rżenie.

Zostałam tam, dopóki zimno nie weszło mi w kości, nie dotknęło wszystkiego. Mój wzrok powoli tracił ostrość.

Kiedy już wszystko zdawało się blaknąć, usłyszałam kroki na mokrej trawie. Powoli się do mnie zbliżyły, wokół szumiał deszcz. Zatrzymały się tuż przede mną.

W coraz węższych chmurach pary swojego oddechu zobaczyłam buty. Zamknęłam oczy i wszystko zgasło.

A kiedy zmysły mnie opuszczały... czyjeś ramiona podniosły mnie z ziemi. Otoczyły mnie, a ja poznałam ich znajomy zapach, który coś we mnie złamał, zapach domu. Oddałam się temu ciepłemu uściskowi, ukryłam twarz w zagłębieniu szyi.

– Będę grzeczna – wyszeptałam, wyczerpana z sił.

Później połknęła mnie ciemność, a ja się w niej zatraciłam.

Będę grzeczna

Tylko ten, kto poznał ciemność,
rośnie, szukając światła.

Nigdy nie byłam silna.

Nigdy nie umiałam.

„Masz temperament motyla – mawiała moja mama. – Jesteś powietrznym duszkiem”.

Nazwała mnie „Nica”, bo kochała motyle najbardziej na świecie.

Nigdy o tym nie zapomniałam.

Nawet wspomnienie jej uśmiechu już się zatarło.

Nawet kiedy została mi po niej jedynie delikatność.

Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam, to druga szansa.

I kochałam niebo za to, czym było, krystaliczną powłoką i białymi chmurami. Kochałam je, bo kiedy wszystko inne się zawaliło, ono pozostało takie, jakie było.

„Masz temperament motyla” – mawiała mama.

Ten jeden jedyny raz miałam nadzieję, że się pomyliła.

Pamięć tej twarzy była podobna do pamięci, jaką skóra przechowuje o krwaku: to była niezmywalna plama wśród wspomnień.

Pamiętałam ją, bo wypaliła ją we mnie zbyt głęboko, żebym mogła zapomnieć.

Pamiętałam, bo próbowałam ją kochać, jakby to ona była moją drugą szansą.

To był mój największy żal.

Kochałam niebo, a ona o tym wiedziała. Wiedziała, doskonale wiedziała, że Adeline nienawidzi hałasu, a Peter boi się ciemności.

Dotykała nas tam, gdzie byliśmy najbardziej zniszczeni. Wykorzystywała nasze słabości, a te znajdowały się w sferach, w których nawet najstarsi z nas wciąż byli dziećmi. Byliśmy pokryci nieforemnymi szwami jak stare lalki, pod nimi chowaliśmy nasz strach, ale ona zawsze potrafiła znaleźć jakąś wystającą nitkę i wszystko rozpruć.

Karała nas, kiedy źle się zachowywaliśmy.

Bo na to zasługują niegrzeczne dzieci. Pokuta za przewinę.

Nie wiedziałam, na czym polega moja zbrodnia. Najczęściej w ogóle nie wiedziałam, czemu mi to robi.

Byłam zbyt mała, żeby rozumieć, ale pamiętałam każdy z tych momentów, jakby wytatuowała mi go na mózgu.

Nie dało się ich usunąć.

Kiedy któreś z nas dostawało karę, wszyscy chowaliśmy się pod swoimi szwami i modliliśmy się, żeby nie trzeba było zakładać ich jeszcze więcej.

Ale ja nie chciałam być lalką, nie, ja chciałam być niebem, jego czystą kopułą i białymi chmurami, bo nieważne, ile pęknięć je rozdzierało, nieważne, ile grzmotów i błyskawic burzyło jego spokój, ono zawsze pozostawało nietknięte, nie pozwalało się zdruzgotać.

Właśnie taka pragnęłam być. Wolna.

Ale później, kiedy jej oczy kierowały się ku mnie, znów okazywało się, że jestem z porcelany, że jestem posklejana.

Ciągnęła mnie za sobą, a ja widziałam już drzwi do piwnicy, strome schody, które zstępowały do ciemnej jamy. Łóżko bez materaca, pasy, które unieruchamiały mnie w nadgarstkach na całą noc.

Ten pokój miał już zawsze powracać w moich koszmarach.

Ale ona...

Ona była najstraszniejszym z moich koszmarów.

Będę grzeczna – myślałam, kiedy przechodziła w pobliżu.

Miałam zbyt krótkie nogi, żeby móc spojrzeć jej prosto w twarz, ale nigdy nie zapomniałam odgłosu jej kroków. Przerazały nas wszystkich.

– Będę grzeczna – szeptałam, wyłamując sobie palce.

Chciałam się stać niewidzialna jak rysa na ścianie.

Starałam się być posłuszna, nie dawać jej pretekstów do karania, ale miałam temperament motyla i delikatność, której nauczyła mnie mama. Opiekowałam się rannymi jaszczurkami i wróblami, miałam ręce brudne od ziemi i kwiatowego pyłku, a ona nienawidziła niedoskonałości tak samo jak słabości.

– Przestań się oklejać tymi plastrami jak jakaś mała żebraczka!

„Są moją namiastką wolności – powinnam była odpowiedzieć. – To jedyne kolory, jakie mam”. Ale ona ciągnęła mnie za sobą, a ja mogłam najwyżej uczepić się jej spódnicy.

Nie chciałam iść na dół. Nie chciałam spędzać tam nocy.

Nie chciałam czuć żelaznych sprężyn, które drapały mnie po łopatkach. Marzyłam o niebie i życiu poza ośrodkiem, o kimś, kto zamiast za nadgarstek chwyci mnie za rękę.

I może nawet nadszedłby taki dzień. Może ten ktoś miałby niebieskie oczy i zbyt delikatne palce, żeby zrobić mi siniaka, a moja historia przestałaby być opowieścią o lalkach, mówiłaby o czymś innym.

Może zmieniłaby się w baśń.

Z haftowanymi złotą nicią arabeskami i szczęśliwym zakończeniem, o którym nigdy nie przestałam marzyć.

Łóżko trzęsło się wśród klekotu metalowej siatki.

Drżały mi nogi, otaczała mnie ciemność, spadała jak kurtyna.

Pasy trzeszczały wokół moich nadgarstków, kiedy szarpałam się, wierzgałam, gorączkowo drapałam skórę.

Oczy piekły mnie od łez, moim ciałem targały skurcze, błagałam o ułamek jej uwagi.

– Będę grzeczna!

Paznokcie ślizgały się, pękały, a ja rozpaczliwie próbowałam się uwolnić.

– Będę grzeczna! Będę grzeczna, będę grzeczna, przysięgam!

Wyszła, zamknęła za sobą drzwi i pomieszczenie pochłonęła ciemność.

Został tylko jeden promyk, który padał na ścianę przede mną. Później czerń w czerni i echo moich wrzasków.

Wiedziałam... Wiedziałam, że nie wolno mi nigdy o tym powiedzieć.

Nikt z nas nie powinien o tym mówić. Ale były momenty, że słońce docierało nawet za mury Grave, były takie chwile, kiedy milczenie zdawało się najgorszą z tortur.

– Wiesz, co się stanie, jeśli komuś o tym powiesz?

Jej głos był jak pisk paznokci szorujących o tablicę.

– Chcesz sprawdzić?

Zawsze pytały mnie o to jej palce wbijające się w ciało wokół łokcia. Spuszczałam głowę. Nigdy nie potrafiłam spojrzeć jej w oczy, bo w jej źrenicach otwierały się przepaście, ciemne pokoiki, czaiły się w nich lęki, których nie miałam odwagi oglądać.

– Wiesz, co spotyka nieposłuszne dzieci?

Wzmacniała uścisk na moim ramieniu, aż trzeszczała skóra.

A ja czułam, że moje serce ześlizguje się po równi, którą znałam aż nazbyt dobrze. Krępowały mnie pasy, gniotły mnie, słyszałam dźwięk skrobanej paznokciami skóry, ogarniała mnie panika. Więc kręciłam głowę, zaciskałam wargi i wielkimi oczami zapewniałam ją, że będę grzeczna, grzeczna, grzeczna, tak jak lubi.

Mieszkaliśmy w małym ośrodku pod miastem, które o nas zapomniało. W oczach świata byliśmy niczym, podobnie jak w jej oczach.

Jej, która powinna być najlepsza, najbardziej cierpliwa, kochająca bardziej niż matka, a która zdawała się przeciwieństwem tego wszystkiego.

Wyglądało to tak, jakby nikt nie dostrzegał, co robi.

Nikt nie widział śladów zła na naszej skórze.

Zresztą wolałam policzek niż piwnicę. Wolałam bicie niż pasy na nadgarstkach. Wolałam sińce niż żelazną klatkę, bo marzyłam o wolności, a sińce nie sięgają zbyt głęboko, sińce zostają na powierzchni, nie uniemożliwiają latania.

Marzyłam o dobrym świecie i widziałam światło nawet tam, gdzie go nie było. Szukałam w oczach ludzi tego, czego nigdy nie znalazłam w jej oczach, cichutko, tak żeby nikt nie usłyszał, szeptałam modlitwy: „Wybierz mnie, zaklinam cię, wybierz mnie. Spójrz na mnie, wybierz mnie, ten jeden jedyny raz wybierz mnie”.

Ale nikt mnie nigdy nie wybierał.

Nikt mnie nigdy nie zauważał.

Byłam niewidzialna dla odwiedzających. Chciałam być niewidzialna również dla niej.

– *Co ci mówiłam?*

Spuściłam wilgotne oczy ku ziemi, wbiłam wzrok w czubki swoich butów, nie mogłam się wyprostować.

– Odpowiadaj – syknęła. – Co ci mówiłam?

Drżącymi dłońmi przyciskałam jaszczurkę do piersi. Czułam się taka nic nieznacząca, z tymi swoimi dziecięcymi krótkimi nóżkami i stopami skierowanymi do środka.

– Chcieli ją skrzywdzić... – Mój głos jak zwykle zabrzmiał zbyt słabo. – Chcieli...

Uderzenie odebrało mi mowę.

Próbowałam utrzymać jaszczurkę, ale bezskutecznie. Brutalnie mi ją wyrwała. Wytrzeszczyłam oczy i wyciągnęłam za nią rękę...

– Nie...

Pałająca skóra na skórze, dłoń na policzku, trzask wymierzanego policzka. Pieczenie, klucie, setki żądliwych os.

– Pamiętasz, co mi opowiadałaś?

Oczy Adeline były jedyną plamą koloru w morzu szarości. Zalewał nas cień burzy.

– O tym, co powiedziała twoja mama. Pamiętasz?

Skinęłam głową, a ona ujęła moją dłoń. Wyczułam jej wzrok na swoich zniszczonych paznokciach, które w rozpaczy połamałam o skórzane pasy.

– Wiesz, jak sprawić, żeby wszystko minęło?

Uniosłam podbite, załamane oczy. Adeline podarowała mi jeden ze swoich uśmiechów. Pocałowała każdą moją opuszkę.

– Widzisz? – zapytała, pochylając się nade mną. – Ból zniknął.

Ale wiedziała, że tak naprawdę nigdy nie przestanie boleć. Wszyscy to wiedzieli, bo każdy miał swoje szwy i każdy krwawił tak samo.

Adeline przytuliła mnie do piersi, do złachanych ciuchów, które wciągnęła na grzbiet, takich samych jakie nosiłam i ja. Dałam się otulić jej ciepłu, jakby to był ostatni okruch słońca na świecie.

– Nigdy ci tego nie zapomnę – szepnęła, jakby wspomnienie mojej matki po części należało również do niej.

Sięgnęłam w głąb pamięci i przycisnęłam ją tak delikatnie, jak tylko umiałam.

– Jesteś niebiańskim duszkiem – powtarzałam sobie jak żałobną pieśń. – I tak jak niebo nie pęknie.

– Ty to zrobiłaś?

Cała się trzęsłam. Przerazenie mnie paraliżowało.

Do ośrodka wbiegł bezpański pies i zniszczył jej gabinet, poszarpał dokumenty.

Nic nie przerażało mnie tak jak jej widok, kiedy była zła. A w tym momencie była wściekła.

– To ty go wpuściłaś?

– Nie – szepnęłam strwożonym głosem. – Nie, przysięgam...

Jej oczy rozbłysły przerażająco. Ogarnął mnie lęk. Mój oddech przyspieszył, serce biło jak oszalałe, wszystko zaczęło się dramatycznie rozsadzać.

– Nie, proszę... – załkałam, cofając się. – Nie...

Jej ręce wystrzeliły w przód. Chciała mnie złapać, więc odwróciłam się, żeby uciec, ale nie zdążyłam. Złapała mnie za koszulkę, uderzyła szybko i mocno, pięść załomotała w nasadę kręgosłupa jak kamień. Wstrzymałam oddech, wszystko się rozmyło.

Padłam na ziemię, nerki mi płonęły, ból promieniował na całe ciało.

– Ty i te twoje ohydne manie! – wrzasnęła, stając nade mną.

Nie mogłam złapać tchu. Próbowałam wstać, ale uniemożliwił mi to zawrót głowy. Nieznośne klucie znów doprowadziło mnie do łez i zastanawiałam się, czy wieczorem zobaczę krew w moczu. Zasłoniłam się drżącymi dłońmi, modliłam się, żeby stać się niewidzialna.

– To dlatego nikt cię nie chce – wysyczała. – Jesteś nieposłuszną, brudną kłamczuchą. Takie jak ty zostają tutaj na zawsze!

Zagryzłam wargi, próbowałam opanować łkanie, bo wiedziałam, że płacz ją rozjusza.

Łamała coś we mnie, coś, co miało urosnąć, ale pozostało małe. Coś rozpaczliwie naiwnego, co w przyszłości miało mi kazać widzieć we wszystkich tylko dobro, byle nie dostrzegać ich złych stron.

Bo to nieprawda, że dzieci przestają być dziećmi, kiedy tracą złudzenia.

Niektóre możesz odrzeć ze wszystkiego.

A one i tak na zawsze pozostaną dziećmi.

„Wybierz mnie” – błagałam w myślach, kiedy ktoś nas odwiedzał.

„Spójrz na mnie. Umieć być grzeczna, przysięgam, umieć być dobra. Oddam ci całe swoje serce, jeśli mnie wybierzesz, błagam, wybierz mnie...”

– Co jej się stało w palce? – spytała któregoś razu pewna pani. Jej spojrzenie spoczywało na moich połamanych paznokciach.

W tamtej szalonej chwili świat się zatrzymał, a we mnie obudziła się nadzieja, nadzieja, że ona zobaczy, zrozumie, że coś powie. Przez moment wszyscy zamarli w bezruchu tak jak ja, otworzyli szeroko oczy i wstrzymali oddechy.

– Och... Nic takiego.

Opiekunka podeszła do mnie z tym swoim uśmiechem przypominającym otwartą ranę, od którego mroziło krew w żyłach.

– Ona... Rozumie pani, kiedy bawi się na podwórku, ciągle tylko kopie dołki. Kopie i kopie, grzebie w trawie, szuka kamieni... Bardzo to lubi. Prawda?

Chciałam wycić, chciałam powiedzieć prawdę, ale jej spojrzenie wysssało mi duszę. Wszystkie moje sińce pulsowały. Moje serce omdlało. A ona naprawdę była w mojej głowie – strach pożarł mnie i kazał mi przytaknąć. Bałam się, że nie zdołam uciec, bałam się tego, co mi robi, jeśli odwiedzająca kobieta mi nie uwierzy.

Tamtej nocy łóżko zadrżało od wrzasków, od kopniaków, od pasów, które zacisnęły mi się na nadgarstkach. Znowu pochłonęła mnie ciemność, za karę, że przyciągnęłam czyjąś uwagę. Wraz z ciemnością pochłonęły mnie łyzy i wrzaski, które miały na zawsze pozostać zamknięte w piwnicy.

– Będę grzeczna! Będę grzeczna! Będę grzeczna!

Krzyczałabym tak do zderzenia gardła, gdyby nie... gdyby nie ten dotyk.

Ten jeden jedyny dotyk.

Za każdym razem drzwi uchylały się ukradkiem, pojawiał się sierp światła, który zaraz znikał, do łóżka dobiegał odgłos kroków. Ciepłe palce odnajdywały w ciemności moją dłoń, ścisnęły ją z uczuciem, kciuk kreślił pieszczotliwe kręgi, które miałam zapamiętać na zawsze.

Wtedy wszystko blakło... Ból ulatniał się razem ze łzami, moje serce zwalniało. Jego rytm się uspokajał, rżenie zmieniało się w cichy oddech, moje spojrzenie próbowało przypisać twarz jednemu gestowi, który kiedykolwiek zdołał przynieść mi pociechę.

Ale nigdy nie udało mi się niczego zobaczyć.

Była tylko ta pieszczota.

Jedyna chwila wytchnienia.

Krok po kroku

I dziewczynka powiedziała do wilka:

– Jakie masz wielkie serce!

– To żeby pomieścić swój gniew.

Wtedy dziewczynka odparła:

– Jaki wielki jest twój gniew!

– To po to, żeby ukryć w nim przed tobą serce.

Leżałam.

Czułam, że moje ramiona spoczywają wzdłuż boków, sięgają do wyciągniętych nóg.

Próbowałam zmienić pozycję, ale nie mogłam. Coś trzymało je przy materacu.

Próbowałam unieść dłonie, ale były zablokowane.

– Nie... – wydarło mi się z ust.

Mój oddech nabrzmiewał paniką. Stres ukłuł moje serce, które błyskawicznie nacisnęło na żebra.

Próbowałam wstać, ale coś mi nie pozwalało.

– Nie...

I znów wszystko zaczęło pulsować jak w niekończącym się koszmarze. Moje palce zaciskały się, drapały, wbijały, ale nie mogłam się ruszać.

– Nie, nie, nie! – krzyczałam. – Nie!

Drzwi gwałtownie otworzyły się na oścież.

– Nica!

Pokój wypełnił się głosami, ale ja dalej nikogo nie widziałam, dalej się szarpałam. Zaślepiła mnie panika. Jedyne, co czułam, to że coś krępuje

moje ciało.

– Panie doktorze! Obudziła się!

– Nica, spokojnie! Nica!

Ktoś przedarł się przez wszystkich i uwolnił mnie jednym szarpnięciem.

Wzięłam głęboki wdech.

Błyskawicznie skuliłam się przy zagłówku i wciąż zagubiona, złapałam i ścisnęłam mocno pierwszą dłoń, na jaką trafiłam. Człowiek, który mnie uwolnił, zeszywniał, kiedy z całej siły się go uczepliłam. Przycisnęłam czoło do nadgarstka, drżałam, zamknęłam oczy.

– Będę grzeczna... Będę grzeczna... Będę grzeczna...

Wszyscy wpatrywali się we mnie z zapartym tchem.

Dłoń, której się chwyciłam, zacisnęła się w pięść, a ja pragnęłam, żeby nigdy mnie nie puściła. Dopiero kiedy kilka chwil później rozchyliłam powieki, zrozumiałam, do kogo należy.

Rigel odwrócił ode mnie wzrok i zacisnął szczękę. Wbił spojrzenie w Dalme i Azję – i w jakiegoś mężczyznę, którego nigdy wcześniej nie widziałam – i syknął krótko:

– Wynocha.

Nastąpiła długa cisza, ale nie unosiłam wzroku. Dopiero po chwili usłyszałam ich kroki, gdy powoli wychodzili.

Zbliżyła się do mnie Anna.

– Nica...

Jej dłoń dotknęła mojego policzka. Czułam jej ciepło na skórze. Byłam w swoim łóżku, w swoim pokoju. To nie Grave. Zrozumiałam, że to, co mnie krępowało, to tylko kołdra, którą ktoś zbyt ciasno mnie otulił.

Żadnych pasów, żadnych metalowych siatek.

– Nica – szepnęła Anna zrozpaczonym głosem. – Wszystko w porządku...

Materac ugiął się pod jej ciężarem. Nie mogłam puścić ręki Rigela. Ścisnęłam ją tak długo, aż palce Anny miękko wsunęły się między moje i przekonały je, żebym rozluźniła uścisk.

Pogłaskała mnie delikatnie po głowie. Słyszałam oddalające się kroki Rigela. Kiedy uniosłam wzrok, żeby na niego spojrzeć, zdążyłam zobaczyć tylko zamykające się za nim drzwi.

– Przyjechał lekarz. – Anna przyglądała mi się, wstrząśnięta. – Wezwaliśmy go, gdy tylko trafiłaś z powrotem do domu... Chciałabym, żeby cię zbadał. Możesz mieć lekką gorączkę i odczuwać zawroty głowy... Przebrałam cię, ale może wciąż ci zimno...

– Przepraszam – przerwałam jej przygaszonym szeptem.

Anna zamilkła. Patrzyła na mnie z rozchyłonymi ustami. Nie mogłam znieść jej wzroku.

Czułam się pusta, zepsuta, wybrakowana. Czułam się zniszczona.

– Chciałabym być doskonała – wyznałam. – Dla ciebie. Dla Normana.

Prawda była taka, że chciałam być jak wszyscy.

Ale pozostałam naiwna i krucha. Wciąż powtarzałam: „Będę grzeczna”, bo nieustająco bałam się kary.

Wspomnienie pasów na nadgarstkach naznaczyło mnie tak głęboko, że wywołało u mnie panikę przez skojarzenie. Czasem nawet zbyt mocne przytulenie, które krępowało mi ruchy, albo zwykłe poczucie braku sprawczości wystarczało, żeby pchnąć mnie w otchłań przerażenia.

Byłam zepsuta i miałam taka pozostać na zawsze.

– Jesteś doskonała, Nica.

Anna głaskała mnie powolnymi ruchami, kręciła głową. W jej oczach dostrzegałam pełen bólu niepokój.

– Jesteś... najśłodszą i najlepszą osobą, jaką dane mi było kiedykolwiek poznać...

Wpatrywałam się w nią z pustym, lecz ciężkim sercem. Ale w jej oczach...

W oczach Anny nie było potępienia ani nagany. Byłam tylko ja. I wtedy pierwszy raz zdałam sobie sprawę, że... Anna ma oczy w kolorze nieba.

Czysta kopuła nieba i białe chmury, wolność, której zawsze szukałam w twarzach kolejnych ludzi – oto spojrzenie, w którym się przeglądałam.

Oto niebo, którego zawsze szukałam. Było w oczach Anny.

– Wiesz, co zrobiło na mnie największe wrażenie, kiedy zobaczyłam cię pierwszy raz?

Powieki szczypały mnie od łez. Anna uśmiechnęła się smutno.

– Delikatność.

Moje serce pękło boleśnie i słodko, przerażająco i wyzwalająco.

Ból był tak wielki, że stał się lekarstwem. Twarz Anny rozplynęła się we łzach.

„Trzeba delikatności, Nica – powiedziała do mnie mama z uśmiechem. – Zawsze trzeba pamiętać o delikatności”.

Widziałam je obie naraz, czułam je w sobie.

Mama, która podawała mi niebieskiego motyla, Anna, która wsuwała mi tulipan w dłoń.

Obie ze wzrokiem pełnym miłości, obie z lśniącymi oczami.

Anna, która podaje mi dłoń, mama, która prowadzi mnie za rękę. Mama, która się śmieje, i Anna, która się uśmiecha. Podobne,

lecz różne. Jeden byt zamieszkujący dwa ciała.

Łączyła nas delikatność, to ona trzymała nas blisko... Delikatność, którą zostawiła mi mama, dała mi drugą szansę.

Pochyliłam się w przód i zatonełam w ramionach Anny. Puściły wszelkie hamulce, przycisnęłam się do niej bez lęku, że może wymuszam tę bliskość, że może spotkam się z odrzuceniem. Jej ramiona pospiesznie oplotły mnie, jakby chciały osłonić mnie przed całym światem.

– Już nikt cię nigdy nie skrzywdzi... Nikt... Przysięgam.

Płakałam w jej objęciach. Przestałam się kontrolować. W tym desperackim uścisku, w tym niebie, którego wreszcie mogłam dotknąć, moje serce zdołało w końcu wyznać jej coś, czego nigdy nie miałam odwagi ubrać w słowa.

– Jesteś... moim szczęśliwym zakończeniem.

Po badaniu lekarskim Anna wciąż ze mną była.

Z niepomiarłą radością słuchałam bicia jej serca, kiedy gładziła mnie dłonią po włosach.

– Nica...

Odsunęła mnie delikatnie, żeby spojrzeć w moje zaczerwienione oczy. Wsunęła mi kosmyk włosów za ucho. Przyglądała mi się z wahaniem.

– A może porozmawiałabyś... z kimś o tej całej sprawie? Jak sądzisz?

Anna zrozumiała, dlaczego nie śpię nocami, jak potworne miałam dzieciństwo. Ale myśl o tym, że miałabym się z kimś podzielić tą historią, była jak dłoń wczepiona w moje wnętrze, która nie pozwalała mi oddychać.

– Jesteś jedyną osobą, z którą... mogłabym o tym porozmawiać.

– Och, Nica, ale ja nie jestem lekarką – powiedziała, jakby chciała nią być specjalnie dla mnie. – Nie wiem, jak ci pomóc...

– Już mi pomagasz – wyznałam cicho.

Taka była prawda. Jej uśmiech niósł mi pociechę. Jej śmiech brzmiał jak muzyka. Jej ciepło sprawiało, że czułam się kochana jak nigdy dotąd przez nikogo.

Kiedy była blisko, czułam się lepiej. Bezpieczniej. Czułam, że ktoś mnie chce. Byłam spokojna.

– I nadal mnie chcesz? – szepnęłam lękliwie.

Potrzebowałam to usłyszeć, ale na głębszym poziomie odpowiedź mnie przerażała. Bez niej nie umiałabym znów wejść w swoje marzenia.

Anna posmutniała, pochyliła głowę. W następnej sekundzie przyciągnęła mnie do siebie z całej siły.

– Oczywiście, że tak! – odparła stanowczo, a moja dusza pokochała ją do szaleństwa.

Pragnęłam mieć ją blisko po wsze czasy. Codziennie, bez przerwy, tak długo, jak się zgodzi.

– Chciałabym lepiej cię poznać – powiedziała. Jej głos złagodniał.

Zauważyłam, że na nadgarstku, obok zegarka, nosi skórzaną bransoletkę. Nigdy wcześniej nie zwróciłam na nią uwagi. Zdawała się nie pasować do kobiety w jej typie, raczej do nastolatki.

– Nica... Musisz o czymś wiedzieć.

W tej chwili zrozumiałam, co mi powie. Słuchałam jej bez słowa.

– Ty i Rigel... nie jesteście pierwszymi dziećmi, które tutaj mieszkały. – Zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Mieliśmy z Normanem syna.

Uniosła twarz w oczekiwaniu na moją reakcję. Utrzymałam jej wzrok, moje spojrzenie było łagodne i spokojne.

– Wiem o tym, Anno.

Spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

– Naprawdę?

Skinęłam głową, spuściłam wzrok na jej bransoletkę.

– Domyślałam się.

Od chwili, kiedy tu przyjechałam.

Klaus, który zawsze spał pod łóżkiem w sypialni Rigela, czarne koszulki, które czasem nosił Rigel, miejsce przy stole po lewej stronie Normana, gdzie drewno było nieco bardziej starte, pusta ramka po zdjęciu na komodzie w przedpokoju, nieobecność, której Anna nie umiała puścić w niepamięć.

I nie musiałam pytać, dlaczego to przed nami ukrywała. Jej nie musiałam pytać. Nie teraz, kiedy robiła, co mogła, żebyśmy poczuli się tutaj bezpiecznie.

– Tamten dzień, wtedy w ośrodku – zaczęła cicho – dzień, kiedy was tu przywieźliśmy... To było trochę jak nowy początek.

Rozumiałam, co ma na myśli, bo dla mnie tamten dzień poniekąd oznaczał to samo. Był jak pożegnanie dawnego życia i chwycenie za rękę drugiej szansy.

– Chcieliśmy, żebyście czuli się tu jak u siebie w domu. – Przełknęła nieco głośniejsze. – Chcieliśmy znów poczuć się... rodziną.

Moja dłoń delikatnie wślizgnęła się w jej dłoń. Moje plastry pokolorowały jej skórę.

– Jesteście najlepszym, co kiedykolwiek nas spotkało – wyznałam. – Chcę, żebyś o tym wiedziała. Ja... mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo za nim tęsknisz.

Anna zamknęła oczy, moje słowa wyryły zmarszczki na jej twarzy.

Po jej policzku spłynęła łza. Jej głos się załamał, a ona zupełnie się rozkleiła.

– Nie ma dnia, żebym o nim nie pomyślała.

Przytuliłam się do niej, oparłam głowę na jej ramieniu, chciałam dać jej choć trochę ciepła. Moje serce cierpiało wraz z jej sercem. Jej ból zalał mnie gorącą falą.

– Jak miał na imię? – szepnęłam po dłuższej chwili.

– Alan.

Poczułam, że znów na mnie spojrzała.

– Chcesz go zobaczyć?

Wyprostowałam się, a Anna uniosła dłoń do piersi i zdjęła długi naszyjnik. Na jego końcu znajdował się krągły, lśniący, zdobiony wisior. Nie pamiętałam, żebym choć raz widziała ją bez tego naszyjnika.

Otworzyła go, a on rozchylił się jak złocona książeczka.

W jego wnętrzu kryło się zdjęcie chłopaka. Musiał mieć nieco powyżej dwudziestki. Siedział w domu, przy fortepianie. Ciemne włosy okalały uśmiechniętą twarz, miał łagodne, przyjemne rysy i błękitne jak niebo tęczówki.

– Ma twoje oczy – szepnęłam, a ona mimo wszystko się roześmiała; wilgotny uśmiech pod powiekami pełnymi łez.

– Był jedyną osobą, którą polubił Klaus – powiedziała wciąż z tym samym drżącym uśmiechem. – Alan znalazł go któregoś dnia, wracając ze szkoły. Był jeszcze małym chłopcem. Och, szkoda, że ich nie widziałaś... Lał deszcz, a Alan ścisnął go w ramionach, jakby trafił na jakiś skarb. Sama nie wiem, który wydawał się mniejszy i bardziej przemoczony.

Anna ścisnęła zdjęcie, ale zabrakło jej odwagi, żeby je pogłaskać.

Zastanawiałam się, jak często dotykała tego wisiorka. Jak często pękało jej serce na widok tych wiecznie uśmiechniętych oczu?

– Bardzo lubił grać... Żył dla tego fortepianu. Zawsze przy nim siedział, nawet wieczorami, kiedy wracałam do domu, nieważne, która była godzina. Mówił wtedy: „Wiesz, mam, mógłbym rozmawiać tylko w ten sposób, tymi klawiszami, akordami, a ty i tak byś mnie rozumiała”. I miał rację... – szeptała, przełykając łzy. – Tylko tak potrafił rozmawiać. Chciał zostać muzykiem. Ale zabrał go ten wypadek...

Głos odmówił jej posłuszeństwa, przełknęła ślinę.

Mały wisiołek zdawał się bardzo jej ciężcy. Ujęłam jej dłoń w swoją, żeby pomóc jej go podtrzymać.

– Na pewno by mu się udało. – Zamknęłam wilgotne oczy. – Alan na pewno zostałby wspaniałym muzykiem... Kochałby swoje pianino tak, jak ty kochasz swoje kwiaty.

Anna pochyliła głowę. Przytuliłam się do niej, pozwalając, by nasze rany się połączyły. Jakby tylko w ten sposób dało się odnaleźć lekarstwo: płacząc i krwawiąc, ale razem.

– Nigdy nie chciałam zająć jego miejsca – szepnęłam. – Rigel i ja... Nikt nie może go zastąpić. Ale prawda jest taka, że... ludzie, których kochamy, nigdy nas tak zupełnie nie opuszczają, wiesz? Zostają w nas i później, któregoś dnia, orientujesz się, że zawsze tam byli, tam, gdzie możesz się z nimi spotkać, kiedy tylko zamkniesz oczy.

Anna opadła na mnie, a ja chciałam mówić dalej, chciałam jej powiedzieć, że nasze serca nie rodzą się podzielone, że jedyne, co znają, to miłość, po prostu miłość, blizny na bliznach, krwiaki na krwiakach.

I że nie miałabym nic przeciwko temu, żeby zająć miejsce obok Alana w jej sercu, nieważne jak ciasne i skromne. Chciałabym wypełnić je wszystkimi kolorami, jakie umiałam jej podarować... I chciałam, żeby kochała mnie za to, jaka jestem, dokładnie tak jak ja z tym swoim motylim sercem kochałam ją.

– Wybierzmy wspólnie jakieś jego zdjęcie – powiedziałam. – Ta ramka w przedpokoju nie powinna dłużej stać pusta.

Kilka godzin po naszej rozmowie postanowiłam wstać.

Ciasno owinęłam się bluzą, a kiedy wyszłam na korytarz, zobaczyłam w jego głębi jakąś postać.

Nie wiedziałam, że wciąż tu jest. Postanowiłam jej nie ignorować.

– Azja.

Zatrzymała się. Nie odwróciła się do mnie. Nigdy tego nie robiła.

Nigdy nie udawała, że cieszy ją moja obecność, teraz też nie miała zamiaru.

– Przykro mi, że to cię spotkało – powiedziała nijakim tonem.

Nie wyczułam, czy jest szczerą.

Zrobiła ruch, jakby chciała odejść, ale ją uprzedziłam.

– Azja, nie zrezygnuję z Anny.

I znów się zatrzymała. Jej ruchy były powolne. Jej gesty zdradzały delikatne zaskoczenie.

– Co powiedziałaś?

– Dobrze słyszałaś – zripostowałam. – Nie zejdem ci z drogi. – W moim głosie nie było wahania, jedynie spokój i determinacja. – Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnęłam mieć rodzinę. I teraz, kiedy wreszcie ją mam... teraz, kiedy Anna i Norman dali mi tę szansę, nie zamierzam z niej zrezygnować.

Czekałam na jej odpowiedź, lecz ta nie nadeszła. Azja zamarła w bezruchu.

– Wiem, że rozumiesz, co mam na myśli – ciągnęłam nieco łagodniejszym tonem.

Moim celem nie było niczego na niej wymuszać, chciałam tylko, żeby zrozumiała. Podeszłam powoli, starając się wyraźnie zmanifestować, że

mam dobre zamiary.

– Azja, nie zamierzam zajmować mie...

– Nie – przerwała mi lodowato. – Nie mów tego. Nie waż się.

– Nie zamierzam zajmować miejsca Alana.

– MORDA!

Drgnęłam, kiedy podniosła głos.

Odwróciła się do mnie. W jej drapieźnie połyskujących oczach pulsował ból. Wypełniało je cierpienie, były niczym niezagojone rany.

– Nie waż się. – Wbiła we mnie gniewne spojrzenie. – Nie waż się o nim mówić.

Wyczułam w jej słowach jakąś zaborczą nutę, jakże różną od bezbronno bólu Anny.

– Wydaje ci się, że cokolwiek o nim wiesz? Wydaje się wam, że możecie tu sobie przyjść i ot tak wymazać wszystko, czym był? Żadnych zdjęć, żadnych wspomnień, nic? Nic nie wiecie o Alanie! – warknęła. – Nic!

Gniew wykrzywił jej twarz, ale nie zareagowałam. Patrzyłam na nią, moje oczy były pełne spokoju, moje serce pełne prawdy.

– Kochałaś go.

Azja wytrzeszczyła oczy. Moje słowa trafiły w samo serce i lepiej by było, gdybym już nic nie dodawała, gdybym zamilkła, ale tego nie zrobiłam.

– To dlatego nie możesz znieść, że tu jestem... Bo ciągle ci przypominam, że jego już nie ma. Że Anna i Norman jakoś poszli dalej, a ty nie możesz. Tak jest, prawda? Nie wyznałaś mu tego – wyszeptałam. – Nigdy mu nie powiedziałaś, co czujesz, Alan o niczym nie wiedział. Odszedł, zanim znalazłaś w sobie dość odwagi, żeby mu wyznać miłość. To twój największy żal... To ból, który nosisz w sobie. Nie umiesz się

pogodzić z tym, że już go nie ma, i nienawidzisz mnie za to. Ale Rigela nie potrafisz znienawidzić – wyrzuciłam z siebie na koniec – bo on za bardzo ci go przypomina.

To było mgnienie oka.

Frustracja wzięła górę.

Azja odrzuciła moje słowa, odrzuciła prawdę, odrzuciła z taką siłą, że jej wściekłość eksplodowała gwałtownie, a jej dłoń smagnęła powietrze. Zobaczyłam błysk jej pierścionków, uderzenie trzasnęło jak grom.

Zacisnęłam powieki, ale po chwili zrozumiałam, że nie trafiła. Ktoś mnie odciągnął.

Uniosłam wzrok, a to, co zobaczyłam, wytrąciło mnie z równowagi.

Rigel stał z przechyloną na bok głową, linia jego kręgosłupa łamała się teraz na wysokości szyi, jego głowa odgięła się lekko, otoczona chmurą czarnych włosów.

Obie spojrzałyśmy na niego z niedowierzaniem.

Wyprostował się, wytrzeszczył czarne oczy i wpił wzrok w Azję.

Przeszył ją lodowatym wzrokiem. Wycodził przez zęby, powoli i - groźnie:

– Wynoś się... stąd...

Azja zacisnęła wargi, jej policzki oblał rumieniec. W jej oczach dostrzegłam cień wstydu. Spojrzała na coś za plecami Rigela. Jej matka wpatrywała się w nią bez słowa, zmieszana.

– Azja... – wymamrotała.

Była rozczarowana, bo nigdy nie spodziewała się zobaczyć tego, co właśnie zobaczyła.

Azja zacisnęła pięści, przełykała łyzy wściekłości. Później jej włosy zawirowały, kiedy się odwróciła i zbiegła po schodach, uwalniając nas od

swojej obecności.

Niepocieszona Dalma uniosła dłoń do twarzy i potrząsnęła głową.

– Przepraszam – załkała i się cofnęła. Wyglądała na zażenowaną. – Tak bardzo was przepraszam...

Spuściła głowę i poszła śladem córki.

A ja zdałam sobie sprawę, że cień, który mnie połknął, który mnie obronił, zniknął.

Odwróciłam się i zobaczyłam oddalającego się Rigela. Byłam zdezorientowana, rozchwiana, wstrząśnięta.

Zniknął za rogiem korytarza. Z ust wydarła mi się prośba jak modlitwa.

– Zaczekaj...

Tym razem nie zamierzałam pozwolić mu odejść.

Dreszcze gorączki przebiegały mi wzdłuż kręgosłupa, ale mimo wszystko za nim poszłam. Byłam na bosaka, żałowałam, że nie włożyłam chociaż skarpet. Moje stopy klaskały o deski podłogi.

Zanim się zorientowałam, co robię, moja dłoń wystrzeliła do przodu i chwyciła go za krawędź koszulki.

Przytrzymałam go resztką sił.

– Rigel...

Przez jego zaciśnięte pięści przebiegł niemal niezauważalny skurcz.

Stał tyłem do mnie, wysoki, wyprostowany. Bliskość jego ciała przepełniała mnie dziwnym poczuciem bezpieczeństwa.

– Dlaczego? – zapytałam. – Dlaczego dałeś się za mnie spoliczkować?

Cały mój świat zawęził się do niego. Wszystkie moje zmysły skupiły się na jego oddechu.

– Wracaj do łóżka, Nica. – Jego plecy odezwały się do mnie cichym i opanowanym głosem. – Ledwie trzymasz się na nogach.

– Dlaczego? – Nie odpuszczałam.

– A co, chciałaś to wziąć na siebie? – odparł. Jego głos stwardniał.

Zagryzłam wargi i przemilczałam to. Ścisnęłam go mocniej. Miałam ręce jak mała dziewczynka. Spuściłam wzrok.

– Dzięki. Rozmawiałeś z detektywem... Anna mówiła mi, że wszystko mu opowiedziałeś.

Wciąż nie mogłam w to uwierzyć.

Anna zapewniła mnie, że nie muszę już odpowiadać na żadne pytania, bo Rigel zrobił to za mnie.

Opowiedział mu o wszystkim. O wrzaskach, o biciu, o policzkowaniu, o tym, jak Ona głodziła nas za karę. Jak wiązała nas w piwnicy. Jak zmiażdżyła palce Petera między drzwiami tylko za to, że w nocy zmoczył łóżko.

Niczego nie pominął. Później detektyw zapytał go, czy opiekunka w taki sam sposób traktowała również jego.

Rigel zaprzeczył.

Wtedy detektyw Rothwood spytał, czy dotykała go inaczej niż pozostałych, w sposób, w jaki nie należy dotykać dzieci. Rigel ponownie zaprzeczył.

Wiedziałam, że to prawda.

Detektyw by nie zrozumiał.

Nigdy nie widział, jak opiekunka przesuwa małymi palcami Rigela po klawiaturze, nie widział, jak w jej oczach zapalało się wtedy światło, z jakim nigdy nie patrzyła na nikogo innego.

Nie widział, jak siedzieli we dwójkę na stołku, jak krótkie nogi Rigela dyndały w powietrzu, a ona dawała mu ciastko za każdym razem, kiedy prawidłowo zagrał akord.

„Jesteś dzieckiem gwiazd – szeptała głosem, który brzmiał, jakby należał do kogoś innego. – Jesteś darem... Małym, maleńkim darem”.

Detektyw nie wiedział, że opiekunka nie mogła mieć dzieci i Rigel, taki samotny i porzucony, jako jedyny sprawiał, że czuła, że mógłby należeć tylko do niej.

Nie to co my, którzy pochodziliśmy z rozbitych rodzin, w których przeszłości byli już rodzice. Nie to co my, kupka używanych lalek.

– Nienawidziłem jej.

Odniosłam wrażenie, że pierwszy raz się tym z kimś podzielił.

– Nienawidziłem tego, co wam robiła – powiedział powoli. – Nie mogłem tego znieść. Nigdy. Słyszałem cię codziennie... Słyszałem cię... Słyszałem was zawsze.

„Wiem, dlaczego nie śpisz” – powiedział mi, a ja udzieliłam mu niewłaściwej odpowiedzi. Sądziłam, że Rigel cieszył się z poświęcanej mu uwagi, że nie dbał o to, co się działo wokół. Że siedział w swojej kryształowej szkatule, bezpiecznie oddzielony od wszystkiego.

Ale tak nie było. Bynajmniej.

Poczułam się tak, jakby ktoś w końcu podarował mi promień światła, który rozproszy mgłę. Lepiej rozumiałam jego spojrzenia, jego zachowania, to, dlaczego zawsze miał tak przybitą minę, gdy grał na pianinie.

To była melancholia.

Nosił w sobie jakiś kawałek Jej, jakiś fragment wszyty pod skórę, którego nigdy z siebie nie wypruje. Jakkolwiek by nią gardził, jakkolwiek pragnąłby usunąć wszelkie wspomnienia, zawsze zostałyby w nim jakaś jej cząsteczka. Zastanawiałam się, co lepiej dostać od potwora, miłość czy nienawiść.

Więc dlaczego nie odszedł, skoro tak jej nienawidził? Dlaczego postanowił zostać?

Chciałam, żeby nie przestawał mówić. Żeby się przede mną otworzył i wytłumaczył ten fragment swojej przeszłości, którego nie mogłam pojąć. Jak mało o nim wiedziałam?

– Wiem, że to ty przyniosłeś mnie z powrotem do domu.

Rigel zeszywniał. Stał nieruchomo, jakby na coś czekał.

– To ty mnie znalazłeś. – Błady uśmiech zmiękczył mi usta. – Zawsze mnie znajdujesz.

– Wyobrażam sobie, jak ci z tym źle.

– Odwróć się – szepnęłam.

Jego męskie nadgarstki emanowały siłą i zdenerwowaniem. Ściągną się napięły.

Musiałam spytać go o to jeszcze raz, dopóki mnie słuchał. Materiał jego koszuli powoli wysunął się spomiędzy moich palców. Rigel odwrócił się do mnie, a jego ruch trwał w nieskończoność. Ścisnęło mi się serce, kiedy moje oczy odnalazły jego twarz.

Miał na szczęście okropne zadrapanie. Skóra wokół była mocno zaczerwieniona. To pewnie od pierścionków Azji, która go spoliczkowała.

Dlaczego?

Dlaczego ukrywał swój ból i nie pozwalał, by ktokolwiek go zrozumiał?

Odruchowo uniosłam dłoń. Natychmiast skierował na nią wzrok. Przyglądał się jej spod czarnych włosów, niechętnie, jakby przeczuwał moje zamiary i bał się ich.

Kilka razy wydawało mi się, że zwalcza instynkt, który każe mu się wycofać, ale moje ruchy były powolne, byłam straceńczo uparta. Stałam na palcach, żeby go dosięgnąć, i wstrzymałam oddech. Z sercem pełnym nadziei i całą delikatnością gestu... pogłaskałam go po policzku.

Kiedy dotknęłam jego skóry, błyskawicznie spuścił na mnie wzrok, w jego oczach widziałam bezbronność i zagubienie.

Znów zobaczyłam tę eksplozję emocji, znów zalał mnie blask nieznanych galaktyk. Ścisnęłam w piersi wstrzymywany oddech i nie spuszczać z niego oczu, położyłam całą dłoń na jego policzku.

Był ciepły. Miękki i jędrny.

Bałam się, że go spłoszę, że mnie odepchnie i odejdzie. Ale nic takiego się nie stało. Zatonęłam w jego oczach, w tym czarnym oceanie bez dna.

Po chwili... jego zaciśnięte pięści się otworzyły. Kostki się rozluźniły, z palców zeszło napięcie. Patrzyliśmy sobie w oczy, wyczytałam z jego twarzy pogodzenie z losem i serce mi zmiękło. Westchnął przez zaciśnięte usta, z takim cierpieniem, tak słabo, że ledwie to usłyszałam.

Rigel, z tym wyrazem rezygnacji na twarzy, pozwolił mi się dotknąć. Jakbym pokonała go zwykłą pieszczotą.

Spuścił wzrok, a później... delikatnym ruchem, który zostawił ślad w mojej duszy, przytulił twarz do mojej dłoni.

Moje serce waliło jak szalone. Wypełniły mnie wspaniałe, ale zwichrowane emocje, otoczyły moją duszę, sprawiły, że rozbłysła niczym słońce.

Rigel znów spojrzał mi w oczy, wpatrywał się we mnie spod rzęs. Pragnęłam, żeby to trwało w nieskończoność, żeby nic się nie poruszyło, żeby już zawsze tak na mnie patrzył...

– Nica!

Jakby przeszedł mnie prąd.

Chwila uleciała. Rigel ode mnie odskoczył. Oderwanie się od niego wydawało mi się w tej chwili najcięższym grzechem, jakim może się splamić człowiek. Posłał za moje plecy mroczne spojrzenie. Chwilę później w korytarzu pojawiła się Anna, wydawała się zaniepokojona.

– O co chodzi z Azją, co się stało?

Była w szoku.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo Rigel mnie ominął. Zerknęłam na niego i poczułam niepoohamowany odruch, żeby go zatrzymać.

Mój umysł drżał. Szalałam.

Anna powiedziała mi, że Dalma wyznała jej, co zobaczyła. Ale nie mogłam się na tym skupić. Wciąż miałam w sobie jego czarne spojrzenie, jego policzek, jego uległość wobec mojego gestu. Miałam w sobie cały wszechświat, który hałaśliwie krążył wokół niego, ale to, co utrzymywało go w całości, powoli się ode mnie oddalało...

– Przepraszam – szepnęłam do Anny, po czym odwróciłam się i poszłam za Rigelem.

Przestałam myśleć racjonalnie. Zbiegłam po schodach jak wariatka, choć przez gorączkę mogłam dostać zawrotów głowy.

Musiałam z nim porozmawiać. Zadać pytania, otrzymać odpowiedzi, zrozumieć jego gesty, powiedzieć mu, że... że...

Drzwi wejściowe były otwarte. Zobaczyłam go w oddali. Szedł chodnikiem. Ktoś z nim był, ale miałam już jego imię na ustach.

– Ri...

Nie dokończyłam.

Dostrzegłam pewien szczegół. Pewien znajomy szczegół.

Świat się zatrzymał.

Wytrzeszczonymi oczami wpatrywałam się w postać stojącą plecami do mnie... Po chwili zrozumiałam, kogo widzę. Niedowierzenie zaparło mi dech w piersiach.

Nie zapomniiałabym tej kaskady blond włosów.

Nigdy.

Choć minęło już tyle czasu.

Ale to niemożliwe...

– Adeline... – szepnęłam, wstrząśnięta.

W tej samej chwili Adeline wspięła się na palce i dotknęła wargami ust Rigela.

Konstelacje drzeń

Warczy nie tylko ten, kto jest zły.
Warczy również ten, kto krwawi
i nie wie, jak inaczej ukryć ból.

– *Wiem, że to byłaś ty...*

Adeline poczuła moją rękę, która złapała ją za koszulkę. Odwróciła się i zobaczyła, że stoję tuż za nią.

– *Jak to? – zapytała zdziwiona.*

– *Że to ty ze mną wtedy byłaś. Wiem to. Tam, na dole, to ty trzymasz mnie za rękę, kiedy dostaję karę.*

Tamte dotyki w ciemnościach to musiała być ona.

Adeline przyglądała mi się przez chwilę i... zrozumiała. Jej spojrzenie powędrowało w głąb korytarza, ku drzwiom do piwnicy.

– *Gdyby cię zobaczyła... – wyszeptałam. Byłam taka mała, tak bardzo się bałam. – Nie boisz się, że cię przyłapie?*

Znów spojrzała na mnie. Przyglądała mi się przez chwilę, po czym jej rysy twarzy zmiękczył słodki uśmiech.

– *Nie przyłapie mnie.*

Wzięła mnie za rękę, uważając na moje połamane paznokcie, a ja uścisnęłam jej dłoń z całą miłością, na jaką było stać moje małe ciało. Gdy mnie objęła, zatonęłam w burzy jej włosów. Kochałam ją niesamowicie.

– *Dziękuję. – W moim głosie drżały łzy. – Dziękuję...*

Adeline.

Serce mi łomotało, krew szumiała w uszach.

Mój umysł pulsował gorączkowymi obrazami: uśmiech Adeline, to, jak mnie pocieszała, jej błękitne oczy i włosy jasne jak słońce. Jak płakała ukradkiem w cieniu hedery, jak brała na ręce inne dzieci, jak zaplatała mi warkoczyki w ogrodzie Grave, zupełnie jakbyśmy mogły własnymi siłami zbudować sobie nasze szczęśliwe zakończenie.

Adeline, która stoi na wprost mnie.

Adeline, która całuje Rigela.

Zmroziło mnie, kiedy patrzyłam, jak Rigel szorstko ją odtrąca i piorunuje wzrokiem. Adeline lekko się zaśmiała.

Nie mogłam oddychać. Kiedy Rigel mnie spostrzegł, poczułam ukłucie w mostku. Jego wzrok nagle stał się natarczywy. Wpatrywałam się w niego z niemym krzykiem, który zamarł mi w piersi.

W tej chwili Adeline podążyła za jego spojrzeniem i odwróciła się, wciąż miała uniesione kąciki ust.

Kiedy jej wzrok spoczął na mnie... jej uśmiech się rozmył.

Jej powieki rozchyliły się nieco szerzej, jakby nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

– Nica? – szepnęła, zaskoczona.

Chwilę później spojrzała na dom za moimi plecami i nagle jakby ją olśniło. Odwróciła się do Rigela.

Patrzyła na niego w sposób, którego nie umiałam odszyfrować, ale intymność tego spojrzenia mnie wzburzyła.

– Och... – Adeline znów na mnie spojrzała. Była wzruszona. – Nica...

– Nica!

Anna podbiegła do mnie, zaniepokojona. Okryła mnie kocem, ale ja wciąż wpatrywałam się w Adeline wytrzeszczonymi oczami.

– Nica! Masz gorączkę! Nie możesz tak wychodzić! Lekarz kazał ci odpoczywać!

Kiedy Anna uniosła głowę, jej spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Adeline. Przez chwilę się sobie przyglądały, po czym Anna otoczyła moje plecy ramieniem.

– Wracaj do środka – powiedziała, próbując popchnąć mnie do domu. – Nie możesz teraz znów przemarznąć...

Podążyłam za nią z wysiłkiem, ciasno owinięta kocem.

– Adeline...

– Odwiedzę cię – obiecała, pochyliwszy się ku mnie. – Nie przejmuj się i... odpoczywaj. A ja za kilka dni do was wpadnę. Słowo!

Zdażyłam tylko skinąć głową, zanim Anna wprowadziła mnie do domu.

Szukałam wzrokiem spojrzenia Rigela. Z bólem zrozumiałam, że już nie jest skierowane na mnie.



– Och, Rigel... – mruknęła. – Coś ty wykombinował?

Rigel nie zdołał na nią spojrzeć. W jej pełnym rezygnacji tonie było słychać potępienie.

Jej oczy na zawsze pozostały w jego oczach, jak piętno, które nigdy nie przestanie palić.

– Co ty tu robisz? – syknął poirytowany, przenosząc swoją frustrację na rozmówczynię.

Adeline się zawahała.

– Myślisz, że zapomniałam, jaki dzień wypada pojutrze? – powiedziała łagodnie, jakby chciała stłumić napięcie.

Jednak Rigel zniweczył jej próbę jednym spojrzeniem.

Spuściła wzrok.

– Dowiedziałam się o Peterze – przyznała. – Przyszedł do mnie jakiś policjant, zaczął zadawać pytania... Pytał o Margaret. Powiedział, że chce odszukać wszystkie dzieci, które przebywały w ośrodku do momentu jej zwolnienia. To od niego dowiedziałam się, że już nie jesteś w Grave. Teraz widzę dlaczego.

Zapadła cisza, ciężka od poczucia winy i błędów liczonych na palcach tak długo, aż straci się rachubę. Padło pytanie, które musiało paść.

– Ona wie?

– O czym? – syknął opryskliwie, ale jego jadowita złość zderzyła się ze ścianą: jej oczy ociekały bolesną prawdą.

Bo Adeline wiedziała. Adeline zawsze wiedziała.

Bo Adeline zawsze obserwowała go z zainteresowaniem, choć on go nie odwzajemniał, skazany na wieczną miłość, która nigdy nie zardzewieje.

Bo Adeline zawsze śledziła go wzrokiem, odkryła więc, że on widzi tylko Nicę.

– O tym, że dałeś się wybrać tylko po to, żeby dalej z nią być.

Rigel zrobił jadowity grymas, zgrzytnął zębami. Jego ciało było napięte i sztywne. Nie patrzył na Adeline. Milczał, bo odpowiedzieć znaczyło przyznać się do jedynej winy, której nie mógł się wyprzeć.

Żyjący w nim czerw zabijał go. Nica zobaczyła, jak Adeline go pocałowała. Ta myśl nie dawała mu spokoju. Przypomniawszy sobie jej dotyk na policzku, sposób, w jaki go pogłaskała. Bolało, tym bardziej że gdzieś w głębi obudziła się w nim nadzieja. Nadzieja, że Nica mogłaby go chcieć, że mogłaby odwzajemnić jego rozpaczliwe uczucie.

– Nawet się jej o tym nie zająkniesz – rozkazał stanowczo. – Nie wtrącaj się do tego.

– Nie rozumiem cię, Rigel...

– Nie musisz, Adeline – warknął. Próbował się bronić, chronić wszystko, dobre i złe, co w sobie nosił.

Adeline pokręciła głową i rzuciła mu spojrzenie, które przez jedną bolesną chwilę przypominało spojrzenie Niki.

– Dlaczego? Dlaczego jej tego nie powiesz?

– Miałbym jej to powiedzieć? – powtórzył z kpiącym uśmiechem, ale Adeline znów nie dała się zbić z pantałyku.

– Tak – odparła z prostotą, która, o ile to w ogóle możliwe, tylko jeszcze bardziej go zirytowała.

– Co miałbym jej powiedzieć? – warknął jak ranne zwierzę. – Widziałas, gdzie jesteśmy, Adeline? Myślisz, że gdybyśmy tu nie utknęli, w ogóle zechciałyby na mnie spojrzeć?

Rigel nienawidził tych słów, bo wiedział, że są prawdą.

Oczy Niki nigdy nie będą go potrzebować, nie będą go szukały z pragnieniem, z miłością.

Nie będą szukały takiej katastrofy jak on.

Nie miał złudzeń i nigdy by się nie przyznał, że oddałby wszystko, by się okazało, że się myli.

– Ktoś taki jak ona nigdy nie zechce kogoś takiego jak ja – sarknął i był w tym cały ból, który wciąż i wciąż musiał tłumić.

Adeline wbijała w niego szczere, ale markotne spojrzenie.

A on już na zawsze miał zapamiętać tę tragiczną chwilę...

Tę tragiczną chwilę, kiedy zatiła się w nim ostatnia nadzieja, która zatrula mu całe życie, zachwiała każdym jego pewnikiem.

– Jeśli istnieje ktoś, kto potrafi tak kochać... Jeżeli jest na świecie człowiek z tak olbrzymim sercem, to tym człowiekiem może być tylko Nica.



– Czy jest coś jeszcze, o czym chciałabyś mi powiedzieć?

Pokręciłam głową.

Kuratorka z opieki społecznej spojrzała na mnie ze zrozumieniem. Była w najwyższym stopniu profesjonalna i delikatna, postępowała z wyczuciem i skrupulatnie. Minął zaledwie dzień od tego, co się wydarzyło, i choć jej wizytę zaplanowano na następny tydzień, przyspieszono ją właśnie przez wzgląd na wypadki. Jej zadaniem było czuwanie nad czasową opieką zastępczą, kontrolowanie, czy wszystko przebiega bez zarzutów. Pytała o Annę i Normana, o szkołę, jak nam się żyje. Wcześniej przeprowadziła podobną rozmowę z Rigelem.

– W porządku. W takim razie wkrótce spiszę pierwszy raport.

Wstała, więc zrobiłam to samo. Owinęłam się ciasniej kocem. Gorączka spadała.

– Ach, pani Milligan – pochyliła się ku Annie – to kopia dokumentacji medycznej dzieci. Może się przydać, skoro zamierza się pani skontaktować z psychologiem.

Anna wzięła od niej nasze teczki. Miały seledynowy kolor, były cienkie i porządne. Ostrożnie przejrzała papiery.

– Ponadto mam obowiązek poinformować panią, że opieka społeczna zapewnia wsparcie psychologiczne, w przypadku gdy...

– Kto sporządził te dokumenty? – przerwała jej Anna.

Zauważyłam, że przegląda papiery podpisane „Diagnoza psychologiczno-behawioralna”. Chyba było w nich zdjęcie Rigela.

– Lekarz specjalista w czasach, kiedy na czele ośrodka stała pani Stoker – odpowiedziała kuratorka rzeczowym tonem.

– Aha – skomentowała lakonicznie Anna. – Czyli domyślam się, że nie ma tu ani słowa o atakach paniki i zaburzeniach wywołanych przez znęcanie się i przemoc.

Zapadło lodowate milczenie.

Wpatrywałam się w Annę, nie rozumiejąc, co właśnie powiedziała. Dotarło to do mnie dopiero po chwili. Skąd jej się wziął tak ostry ton?

Kuratorka zdawała się niewiarygodnie zażenowana.

– Pani Milligan, nie wiem, jaką opinię sobie pani o nas wyrobiła, ale odkrycia dotyczące Margaret Stoker...

– Nie interesuje mnie to – rzuciła Anna. – Wiem jedno. Ta kobieta, zamiast trafić do więzienia i otrzymać zasłużoną karę, została po prostu zwolniona.

Pamiętałam dzień, w którym Margaret odeszła. Odwiedzający zauważyli, że niektóre dzieci są posiniaczone, i powiadomili opiekę społeczną. Margaret została zwolniona w trybie pilnym i z dnia na dzień koszmar się skończył, zniknął jak pękająca bańka mydlana.

Nigdy nie zapomnę oczu pozostałych dzieci: jakby zobaczyły słońce po całym życiu pod ziemią. Wszystkie miały przygaszone twarze i wyblakłe oczy istot, które długo nie widziały światła i przestały już wierzyć w jego istnienie.

Niektóre koszmary zdają się nie mieć końca.

– Gdzie były kontrole?

Kontrole były. Ale zbyt sporadyczne, pobieżne i powierzchowne.

– Jak to możliwe, że nikt nigdy niczego nie zauważył? – ciągnęła Anna z irytacją.

To dlatego, że Ona była sprytna.

Umiała zostawiać na nas siniaki w takich miejscach, żeby nie było ich widać.

Umiała dotknąć nas tam, gdzie najbardziej bolało.

Umiała zrobić z nas popsute, nieme kukły.

Ona była sprytna, a świat o nas zapomniał. Zostawił nas kobiecie, która stała się matką naszych koszmarów.

Zrozumiałam, że tak samo robi się ze zniszczonymi sprzętami. Zamyka się je z dala od wszystkiego, żeby nie musieć więcej na nie patrzeć. My byliśmy inni, samotni, problematyczni, byliśmy niczymi dziećmi. Byliśmy tymi, z którymi nie wiadomo, co zrobić.

Czasami zastanawiałam się, jak potoczyłoby się moje życie, gdybym nie trafiła do Grave, tylko do jakiegoś innego ośrodka. Gdybym wylądowała w miejscu poddawanych kontrolom, bezpiecznym. W miejscu, gdzie nie ma łóżek w piwnicy, gdzie nie ma dróg bez wyjścia. W miejscu, gdzie nie ma Jej.

– Jakim cudem udało jej się ukrywać to przez tyle lat? – odezwała się Anna lodowatym głosem. – Jak to się stało, że niczego nie zauważyliście, niczego się nie dowiedzieliście?

– Anno. – Położyłam jej dłoń na ramieniu. Przyglądałam jej się czystym wzrokiem, w którym zawarłam milczącą prośbę.

Pokręciłam głową.

Wściekała się nie na tę kobietę, na którą powinna. To nie wina kuratorki, że Margaret była potworem. To nie była niczyja wina.

Ktoś powinien był nas chronić. Wysłuchać nas, zrozumieć, to prawda. Ale przeszłości nie można zmienić. Rozdrapywanie tego teraz było po prostu bolesne.

Nie chciałam dodawać sobie więcej złości.

Nie chciałam czuć jeszcze więcej nienawiści.

Dostałam tego zbyt wiele w dzieciństwie.

– Moja praca polega na nadzorowaniu tego konkretnego procesu adopcyjnego. I zrobię, co w mojej mocy, żeby wszystko potoczyło się, jak należy. – Kuratorka spojrzała na nas ze szczerą determinacją. – Tak samo jak pani zależy mi na tym, żeby Rigel i Nica mieli rodzinę, spokojne życie i stabilną przyszłość.

Anna skinęła głową, doceniając jej zaangażowanie. Później obie odprowadziłyśmy kuratorkę do wyjścia.

– Do widzenia.

Gdy tylko kuratorka otworzyła drzwi, do środka błyskawicznie wślizgnął się Klaus.

Zaskoczona cofnęła się i zderzyła z Anną, która upuściła nasze dokumenty na ziemię. Teczki otworzyły się, kartki rozsypały dokoła.

Schyliłam się, żeby jej pomóc. Podniosłam dokument ze zdjęciem Rigela na wierzchu.

Bezwiednie wychwyciłam kilka słów: „symptomy”, „niezdolność”, „odrzuć”, „samotność” i...

– Dzięki, Nica.

Anna odebrała ode mnie kartki i schowała je z powrotem do teczki.

Patrzyłam na nią, ale jej nie widziałam, miałam zamglone spojrzenie. Nawet nie odpowiedziałam. Te słowa zapadły we mnie i wywołały chaos.

Niezdolność. Odrzuć. Samotność... Symptomy?

O jakie symptomy chodziło? I dlaczego jego teczka była aż tak gruba?

W moim umyśle zaczęła się gonitwa myśli, straciłam zdolność racjonalnej analizy. Tych kilka szczegółów przemówiło do mnie, pomogło ułożyć elementy, odkryło kolejne warstwy. Każdy był klockiem

składającym się na zagadkę Rigela. Każdy, być może, składał się na jego duszę...

Czy wreszcie zdołam ją odszyfrować?

Tamtego popołudnia odwiedziła mnie Adeline.

Otworzyłam jej drzwi, a ona weszła do środka. To było tak dziwne uczucie, prowadzić ją przez ten dom, że w pewnej chwili musiałam się odwrócić i spojrzeć jej w twarz.

Nie mogłam uwierzyć, że to ona. I że tu jest.

Niezgrabnie przystanąłam w salonie. Wpatrywała się we mnie ciężkimi od emocji oczami.

– Chcesz się czegoś napić? Anna zaparzyła herbatę – wymamrotałam, wyginając sobie palce u dłoni. – Wiem, że... No że kiedyś bardzo lubiłaś. Jeśli chcesz, mogę...

Nie dokończyłam mówić, gdy poczułam na skórze ruch powietrza.

Adeline objęła mnie, a ja zamarłam, wstrząśnięta. Zanurzyłam się w tym nagłym cieple. Jej dłonie wpijające się w moje plecy rozpały w moich piersiach gwałtowny pożar. Nagła eksplozja tęsknoty. Niespodziewanie znalazłam się w ramionach Adeline. Odwzajemniłam jej uścisk, przylgnęłam do niej, jakby stanowiła element, który od zawsze mnie dopełniał.

– Nie wiedziałam, że cię tu spotkam – szepnęła z drżeniem.

Poczułam, jak bardzo mi jej brakowało. Miałam wrażenie, że ktoś nagle zwrócił mi zębatkę, bez której moje serce nie mogło funkcjonować.

W dniu, kiedy Adeline została przeniesiona do innego ośrodka, z mojego świata zniknął ostatni promyk słońca.

– Ale wyrosłaś...

Odgarnęła mi włosy z twarzy, żeby lepiej mi się przyjrzeć. Mogłam o niej powiedzieć to samo.

Była dorosła. Miała tylko kilka lat więcej ode mnie. Ze smutkiem uświadomiłam sobie, że nie umiałam jej sobie wyobrazić jako dojrzałej kobiety.

A jednak to wciąż był jej uśmiech. To wciąż były jej oczy, jej jasne włosy, jej słodki i kojący głos...

Poczułam szaloną potrzebę płaczu.

– Jak się czujesz?

– Lepiej – odparłam, próbując okiełznać emocje.

Posadziłam ją na kanapie i poszłam po herbatę.

– Ja nie... Nie wiedziałam, że wydostałaś się z Grave. – Jej dłoń wsunęła się w moją. Rozejrzała się dokoła, wzruszona i pełna podziwu. – Jak tu pięknie... Ten dom wygląda, jakby był uszyty dla ciebie na miarę. Ci ludzie wydają się naprawdę w porządku.

– A ty? – zapytałam niecierpliwie. – Mieszkasz u jakiejś rodziny? Gdzieś niedaleko?

Uśmiech Adeline nieco zbladł.

– Ja wciąż jestem tam, Nica – powiedziała ostrożnie. – W ośrodku, do którego mnie przenieśli. Jestem już pełnoletnia, więc powinnam go opuścić, ale... nie mam pracy. – Uśmiechnęła się smutno. – Co jakiś czas wpadam do miasta... Zatrudnili mnie w małej księgarni, ale w zeszłym miesiącu właściciel zamknął interes.

Ścisnęło mi się serce.

Wiedziałam, że mam szczęście, że jestem wyjątkiem, ale mimo wszystko ta wiadomość mnie zasmuciła.

– Adeline...

– Jest okej – uprzedziła mnie. – Naprawdę... Minęło już dużo czasu. Jest w porządku.

Posłała mi słaby uśmiech, po czym spuściła wzrok na Klausa, który zaczął podgryzać rąbek mojego koca.

– Słyszałam o tamtym detektywie... Masz się dobrze?

– Anna uważa, że powinnam o tym z kimś porozmawiać – wyznałam po chwili. – Myśli, że... to mogłoby mi pomóc.

– Moim zdaniem ma rację. – Adeline wzruszyła ramionami i westchnęła. – Z tych rzeczy... nikt nigdy sam się nie wyleczył.

– A ty u kogoś byłaś?

Powoli kiwnęła głową.

– Kilka razy. Poszłam sama z siebie. Właściciel księgarni był bardzo miły. Miał przyjaciela psychologa. Ale nie... nie opowiedziałam mu o Niej. Nie mówiłam mu o Margaret, ale rozmowa jakoś mi pomogła. – Powoli pokręciła głową. – Ale ty, Nica, byłaś o wiele młodsza, kiedy to się zaczęło. Każdy radzi sobie z różnymi doświadczeniami na swój sposób. Szczególnie z traumami. Każdy przeżywa je po swojemu. Każdy ma inaczej. Spójrz na Petera... Nigdy się nie pozbierał.

Nerwowo przygryzłam plastry. Zrozumiałam, że ma rację. Ona nie zniknęła. Jej obecność była wciąż żywa.

Nie wszyscy odnieśliśmy te same rany, ale nikt z nas nie był później taki sam.

– Z tych rzeczy nikt nigdy sam się nie wyleczył.

Ale pytanie brzmiało...

Czy z tych rzeczy w ogóle da się wyleczyć?

Jej dłoń delikatnie odsunęła moje palce od moich ust. Adeline uśmiechnęła się z czułością.

– Wciąż masz ten odruch, że przygryzasz plastry, kiedy się denerwujesz.

Poczerwieniałam, zażenowana, i spuściłam wzrok. Ten zły nawyk towarzyszył mi od dziecka.

– To dlatego przyjechałaś? – zapytałam, podejmując rozmowę. – Bo dowiedziałaś się, co się stało?

Adeline odwróciła wzrok. Odniosłam wrażenie, że nagle poczuła się głupio.

– Nie... Tak naprawdę przyjechałam z innego powodu. Coś mi się przypomniało w zeszłym tygodniu... I pomyślałam, że przyjadę. Przyjechałam dla Rigela.

Ścisnął mi się żołądek.

– Dla... Rigela?

– Nie pamiętasz? Jutro są jego urodziny.

Doznałam nagłego otrzeźwienia. Zamilkłam. Brakowało mi słów.

Urodziny Rigela.

10 marca.

Jakim cudem o nich zapomniałam?

Zalała mnie fala świadomości. Wciąż wpatrywałam się w Adeline.

Tak naprawdę tego dnia Rigel wcale się nie urodził, tylko znaleźli go pod Grave. Nigdy nie zdołali ustalić dokładnej daty, więc pozostali przy tamtej nocy.

Zapamiętałam jego urodziny, bo to były jedyne, które obchodziła nasza opiekunka. Pamiętam Rigela ze świeczką wbitą w ciastko, rozświetlającą jego buzię, gdy siedział sam przy stoliku na środku stołówki...

– Chciałam mu zrobić niespodziankę – mruknęła Adeline. – Mogłam się spodziewać, że nie przyjmie tego tak, jak bym chciała.

Wspomnienie ich pocałunku było jak sztylet wbity w serce. Odwróciłam od niej wzrok, nie byłam w stanie na nią spojrzeć. Nie zauważyłam nawet, że zaciskam dłonie na kolanach.

– Dla niego to nigdy nie był dzień świętowania. Rigel... nigdy nie lubił tych wszystkich względów – powiedziałam cicho.

– Nie, Nica... to nie dlatego. – Adeline smutno opuściła głowę. – To przez to, co przeszedł.

Rzuciłam jej spojrzenie z ukosa. Byłam wstrząśnięta. Patrzyła na mnie melancholijnym wzrokiem.

– Naprawdę nigdy nie przyszło ci to do głowy?

Uczepiłam się jej spojrzenia, ale wreszcie...

Wreszcie zrozumiałam. Zrozumiałam, jaka jestem głupia.

To, co przeszedł... *Porzucenie przez rodziców.*

– Dzień jego urodzin... Dzień, w którym go znaleźli, przypomina mi o nocy, kiedy jego rodzina postanowiła, że go nie chce – potwierdziła Adeline.

Myliłam się co do niego, od zawsze. Widziałam go w lśniącej, doskonałej szkatule, wiązałam jego cierpienie z tym, co Ona robiła nam, uważałam, że on nie może tego zrozumieć.

Ale ja? Na ile tak naprawdę rozumiałam jego?

– Rigel nie jest taki jak my. – Adeline spojrzała na mnie z palącą potrzebą w oczach. – Nigdy nie był... My straciliśmy rodziny, Nica, ale nasi bliscy nie chcieli nas zostawić. Nie rozumiemy, co to znaczy zostać porzuconym przez własnych rodziców w wiklinowym koszyku, bez imienia.

Ciągłe zwątpienie. Brak złudzeń.

Brak relacji, zbroja chroniąca przed światem.

Jego agresywny, nieprzystępny charakter.

Niezdolność. Odrzucenie. Samotność. Symptomy.

Rigel miał syndrom porzuconego dziecka. Dźwigał ciężar tej traumy od zawsze. Dorastał z nią, aż stopił się z nią w jedno.

Sygnaly były widoczne. Po prostu nie potrafiłam ich dostrzec.

Adeline chyba mnie rozumiała.

– On nigdy nie pokaże po sobie, jak krwawi – powiedziała. – Maskuje wszystko. Wytrzymuje zawsze, ale w głębi... jego dusza jest przerażająco otwarta na ból i uczucia. Czasem naprawdę nie pojmuję, jakim cudem nie oszalał. Jestem przekonana, że nienawidzi nawet swojego imienia – stwierdziła. – Bo nadała mu je opiekunka i jest przez to symbolem porzucenia.

Nagle wszystko nabrało innego odcienia. Rigel, który mnie od siebie odpycha, Rigel, który nie pozwala się do siebie zbliżyć, Rigel, który jako dziecko wpatrywał się samotnie w swoją urodzinową świeczkę.

Rigel, który podnosił mnie z ziemi w parku, który pierwszy raz pozwolił się dotknąć, który patrzył na mnie z brakiem nadziei, który wciąż wierzył, że nosi w sobie rany...

– Nie porzucaj go, Nica. Nie pozwól, żeby się zatracił. – Adeline patrzyła na mnie smętnie. – Rigel sam siebie skazuje na samotność. Może uważa, że nie zasługuje na nic lepszego... Dorastał z myślą, że jest niechciany, i uznał, że już zawsze tak będzie. Ale ty nie zostawiaj go samego, Nica. Obiecuj, że go nie zostawisz.

Nie zostawię go.

Już nigdy.

Nie zostawię go samego, bo był sam już zbyt długo.

Nie zostawię go samego, bo każdy może mieć swoją baśń.

Nie zostawię go samego, bo w samotności nie docenia się życia, trzeba do tego kogoś, kto będzie trwał u twojego boku, trzymając cię za rękę, trzeba mocnych serc i słońca na twarzach.

Nie zostawię go samego, bo chciałam z nim rozmawiać, słuchać go, czuć go przy sobie jeszcze bardzo długo.

Pragnęłam widzieć, jak się śmieje, uśmiecha, rozpromienia, pragnęłam widzieć jego szczęście, pragnęłam tego bardziej niż kiedykolwiek czegokolwiek.

Pragnęłam tego wszystkiego i więcej, bo Rigel rzeźbił moje serce rytmem swoich oddechów, a ja nie umiałam już oddychać bez niego.

I chciałam to głośno powiedzieć, tam, na tej kanapie, wyrzucić to z siebie, wykrzyzczyć światu, ale się powstrzymałam.

Oddałam głos sercu, resztę zachowałam dla siebie.

– Obiecuję.

Nazajutrz po południu szłam zwawym krokiem uliczkami naszego osiedla, ściskając w dłoni paczuszkę.

Byłam lekko spóźniona. Uniosłam wzrok i po drugiej stronie ulicy zobaczyłam budkę z lodami.

Rozejrzałam się dokoła w poszukiwaniu znajomej twarzy.

– Cześć – przywitałam się z Lionelem, a on ze mną. – Przepraszam za spóźnienie... Długo czekasz?

– Nie, coś ty – odpowiedział i ruszyliśmy dalej. – Chodź, zająłem nam stolik. Dobra, tak naprawdę trochę już na ciebie czekam, ale to nic.

Znów go przeprosiłam i zaproponowałam, że jeśli chce, kupię mu za to lody. Lionel natychmiast się zgodził, więc przystanęłam pod budką, żeby zamówić dwa rożki.

Kiedy do niego wróciłam, zauważyłam, jak na mnie patrzy. Gdy podawałam mu loda, miałam wrażenie, że jego wzrok ześlizguje się na moje nagie nogi.

– To o co chodzi? – zapytałam, kiedy usiedliśmy.

– Ładna sukienka – skomentował, przyglądając się mojej czerwonej sukience w białe kropki.

Zwiewny materiał przydawał mojej skórze koloru, miałam też brązową torebkę, prezent od Anny.

– Pasuje ci. Uroczo wyglądasz.

Moje policzki poczerwieniały, uniosłam brwi. Odwróciłam wzrok. Przypomniała mi się rozmowa u Billie.

– Dzięki – odpowiedziałam.

Miałam nadzieję, że nie zauważył mojego zawstydzenia.

– Nie musiałaś jej wkładać, żeby tu przyjść.

– Hm?

Lionel uśmiechnął się bez troski.

– Nie żebym nie doceniał, ale naprawdę nie musiałaś wkładać takiej ładnej sukienki, żeby pójść ze mną na lody. Naprawdę, nie trzeba było. To tylko lody.

– Och, nie, ja... Ja wiem. Włożyłam ją, bo później idę na kolację. Wiesz, świętujemy dziś urodziny Rigela.

Lionel zamarł na tak długo, że lód zaczął mu ściekać na palce.

– Ach – powiedział, wbijając we mnie wzrok bez wyrazu. – Dziś są jego urodziny?

– Tak...

Zamilkł. Wrócił do lodów, tymczasem ja uśmiechałam się do biodronki, która usiadła mi na grzbiecie dłoni.

– Czyli to dla niego tak się ubrałaś?

Spojrzałam na Lionela. Dziobał swoje lody szpatułką, zbyt skupiony, żeby na mnie spojrzeć.

– „Dla niego”?

– Dla kochanego braciszka – doprecyzował obojętnie. – Wystroiłaś się tak na jego urodziny?

Patrzyłam na niego zdezorientowana. Dla nikogo się nie wystroiłam. Tylko i wyłącznie dla siebie.

Chciałam, żeby to był wyjątkowy wieczór. To ja poinformowałam Annę i Normana, a wiedząc, że Rigel nie lubi takich imprez, we trójkę uradziliśmy, żeby zorganizować coś skromnego.

Miała przyjść jeszcze Adeline. Chciałam dla odmiany włożyć coś ładnego.

– Zjemy kolację w domu – powiedziałam cicho. – Uznałam, że będzie miło...

– I na kolację w domu wkładasz sukienkę?

– Lionel... Masz mi coś do powiedzenia?

Nie rozumiałam. Przecież przed chwilą powiedział, że ładnie mi w tej sukience.

– Nieważne – mruknął, kręcąc głową. Zauważył moje zmieszane spojrzenie i dodał: – Nie mam nic do powiedzenia. Pomyślałem, że to dziwne, i tyle.

Ugryzł rożek i spróbował się do mnie uśmiechnąć. Dokończyliśmy lody w milczeniu.

– Co tu masz? – zapytał w końcu, podnosząc paczuszkę, którą położyłam na stoliku. – To przez to się spóźniłaś, co nie?

– Tak – odpowiedziałam i wsunęłam kosmyk za ucho. – Zobaczyłam coś takiego i przystanąłam, żeby kupić. Przepraszam...

– Co to?

– Prezent dla Rigela.

Lionel natychmiast przestał obracać paczuszką. Wciąż trzymając ją w dłoni, powoli odwrócił się ku mnie.

– Mogę zobaczyć?

Kiwnęłam głową. Delikatnie odwinął papier.

Ukazała się nam mała kryształowa kula.

Miała przyczepioną czarną aksamitną wstążkę i była wypełniona kolorowym piaskiem, który układał się w taki sposób, że tworzył obraz rozgwieżdżonego nieba. Ziarnka połyskiwały w świetle, iskrzyły się jak małe gwiazdy.

I była w niej konstelacja Oriona, jakby wyrysowana przez najsubtelniejsze diamenciki.

Nawet nie wiedziałam, co to takiego. Może breloczek. Nie byłam pewna. W każdym razie kiedy przypadkiem zauważyłam ją w sklepiku z dmuchanym szkłem, pomyślałam, że będzie dla niego jak znalazł.

Jakaś część mojej duszy wyobrażała sobie ten drobiazg w palcach Rigela, który mógłby się nim bawić w roztargnieniu, czytając książkę...

Lionel obracał go w dłoniach. Wstałam, żeby wyrzucić szpatułkę.

– Jest ręcznie robiona – powiedziałam. – Sprzedawczyni powiedziała mi, że to ostatni egzemplarz. Pomyśl, ona sama maluje ten piasek! Zakłada takie coś w rodzaju monokla, siada na zydelku i długą igłą układa ziarnka piasku, aż...

Rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Drgnęłam.

U stóp Lionela w aureoli piasku połyskiwały szklane drzazgi. Patrzyłam na nie z zapartym tchem.

– Ups – powiedział Lionel. – O kurczę.

Kiedy przeproszał, uklękłam i wpatrywałam się w kawałeczki, które trzymałam w palcach.

Prezent, który wybrałam tak skrupulatnie... poszedł w drzazgi.

Dlaczego? Dlaczego kiedy chodzi o Rigela, wszystko zawsze musi się zepsuć?

Trzymałam odłamki, drżąc z rozczarowania, i uniosłam wzrok na Lionela. W moich oczach błysła emocja, której nigdy wcześniej w nich nie było.

Znów mnie przeprosił, ale tym razem nie odpowiedziałam.

Z ciężkim sercem wróciłam do domu. Marzyłam, żeby Rigel przyjął mój prezent. Jakaś część mnie już zawsze miała się zastanawiać, czy by to zrobił.

– Och, Nica, wróciłaś! – Anna właśnie kładła ładny obrus. – Mogłabyś zanieść to pudło na górę? Ja w tym czasie nakryję do stołu. Zanieś to do komórki na końcu korytarza.

Usłyszawszy te słowa, spojrzałam jej w twarz, chciałam ją pocieszyć, ale ona tylko się uśmiechnęła. W komórce na końcu korytarza przechowywała rzeczy Alana. Posłusznie ruszyłam na górę.

Zapaliłam lampkę i postawiłam pudło przy szafie. Komórka była pełna ubrań, kartonów, starych płyt CD z muzyką, pod ścianą leżały zwinięte w rulony plakaty i trochę książek. Kiedy się nad nimi pochyliłam, odkryłam, że to podręczniki uniwersyteckie.

Okazało się, że Alan studiował prawo, podobnie jak Azja.

Wzięłam szczególnie gruby tom i otworzyłam go ostrożnie. Chciałam zbliżyć się do Alana, poznać go, dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Chciałam poprosić Annę, żeby mi o nim opowiedziała, ale nie wiedziałam, czy byłaby na to otwarta.

Kartkowałam *Kodeks karny*, byłam pod wrażeniem jego przytłaczającej objętości. Zauważyłam, że jest czysty i schludny. Alan utrzymywał porządek w swoich notatkach.

W roztargnieniu czytałam tytuły kolejnych rozdziałów:

Przestępstwo seksualnego wykorzystania osoby małoletniej.

Przestępstwo bigamii.

Przestępstwo przemocy domowej.

Przestępstwo kazirodztwa... Zmarszczyłam czoło. Jedno słówko natychmiast przykuło mój wzrok. *Adopcja.*

Skupiłam się i przeczytałam, co o tym napisali.

„W wielu stanach adopcja formuje faktyczną relację rodzinną. W ramach procesu adopcyjnego adoptowany w świetle prawa staje się członkiem rodziny adoptującego. *Ergo* przysługują mu wszystkie wynikające z tego tytułu prawa.

Sekcja 13A, *Kodeks karny stanu Alabama*: Wszelkie związki intymne bądź małżeństwo z członkiem rodziny, czy to krewnym, czy osobą należącą do rodziny w wyniku adopcji, w świetle prawa są uznawane za kazirodztwo.

Dotyczy to: rodziców i dzieci biologicznych oraz adoptowanych; braci i sióstr biologicznych oraz adoptowanych; braci i sióstr przyrodnych.

Kazirodztwo jest przestępstwem kategorii C. Przestępstwa kategorii C podlegają karze pozbawienia wolności do lat...”

Przestałam czytać. Zamknęłam książkę i odrzuciłam ją, jakby parzyła. Dzwoniło mi w uszach.

Zamarłam w bezruchu, gapiłam się na okładkę, ale jej nie widziałam. Jakaś milcząca siła poruszała się we mnie niczym wzburzone morze. Nie rozumiałam, czym jest to poczucie pustki. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi, wycofawszy się z komórki. Sama siebie nie poznawałam. Kiedy wracałam na dół, miałam wrażenie, że ściany ode mnie uciekają. Nagle wszystko wydawało się nie na miejscu, obce, jakby moja oś się odchyliła.

Odepchnęłam od siebie te uczucia i zamknęłam je na klucz. Dopiero później weszłam do salonu. Z wysiłkiem skupiłam się na wieczorze, ignorowałam nieokreślone uczucie, które osiadło we mnie i nie chciało mnie opuścić.

Kolacja przebiegła spokojnie.

Wreszcie mogłam przedstawić Adeline Annie i Normanowi, który cały czas częstował ją sosem i pytał, czy życzy sobie dokładkę.

Kilka razy zerknęłam na Rigela, próbowałam wyczytać coś z jego twarzy, cokolwiek, co pozwoliłoby mi się domyślić, czy jest zadowolony. Niestety, Adeline mi go zasłaniała.

Był tort, były prezenty i trochę mnie zmroziło, bo przypominałam sobie, że niczego dla niego nie mam.

Na koniec, kiedy na zewnątrz było już ciemno, Adeline uznała, że czas na nią.

Norman zaproponował, że ją odwiezie, ale grzecznie odmówiła. Anna cmoknęła Rigela i poszła na górę do sypialni, Norman życzył nam dobrej nocy i do niej dołączył.

– Dziękuję za ten wieczór – szepnęła Adeline.

Pogłaskała mnie na pożegnanie, po czym podeszła do Rigela, który wciąż jeszcze siedział przy stole. Prawie podskoczyłam, kiedy się pochyliła, żeby go objąć.

– Przemyśl to, o czym ci mówiłam kilka dni temu – szepnęła, albo tak mi się zdawało.

Rigel odwrócił twarz, jakby nie chciał jej słuchać, ale jednocześnie nie potrafił przestać myśleć o jej słowach. Adeline westchnęła i wyszła.

Zostaliśmy tylko we dwoje.

Zapadła cisza. Rigel spojrzał w moją stronę. Kiedy zobaczył, że na niego patrzę, natychmiast odwrócił wzrok i wstał.

– Rigel.

Podeszłam do niego i stanęłam za jego plecami.

– Ja też coś ci dzisiaj kupiłam... Nie zapomniałam. Tylko niestety nie mogłam ci tego dać.

– Nieważne – burknął.

Opuściłam głowę.

– Dla mnie ważne – odparłam gorzko. – Dla mnie to naprawdę ważne.

Chciałam, żeby to był dla niego wyjątkowy wieczór. Żeby poczuł, jak bardzo kochają go ludzie, którzy są blisko niego, bo nie umiał tego dostrzec. Chciałam, żeby zrozumiał, że nie jest sam.

– Przykro mi – powiedziałam cicho.

Ścisnęłam kraniec jego koszulki. Gdzieś głęboko we mnie obudziła się potrzeba przyciągnięcia go do siebie.

– Zależało mi. I teraz chciałabym... Chciałabym jakoś...

– Nie mów tego – przerwał mi. Jego nadgarstki napięły się jakby w rozpaczliwej modlitwie. – Nie mów tego...

– Ale chcę – burknęłam. Uparłam się. – Pozwól mi jakoś ci to wynagrodzić. Przecież musi być coś, czego byś chciał... – Ścisnęłam go mocniej, próbowałam spojrzeć mu w twarz. – Cokolwiek...

Rigel odetchnął głęboko. Przez chwilę milczał, po czym zapytał niewiarygodnie powolnym i głębokim głosem:

– Cokolwiek?

Przypomniało mi się, jak trzymał mnie na rękach w deszczu. Policzek, który przyjął za mnie. Zadrapanie na jego twarzy...

– Tak – szepnęłam bez wahania.

– A gdybym ci powiedział... żebyś się nie ruszała.

– Jak to?

Rigel powoli się odwrócił. Skierował na mnie swoje ciemne oczy.

Ledwie oddychałam. Widziałam w jego tęczówkach odbicie mojej czerwonej sukienki, srebrzyste spojrzenie i lekko rozchylone wargi.

– Nie ruszaj się – wyszeptał, a ja czułam, że dryfuję. – Po prostu się nie ruszaj...

Zamarłam. Zaczarowało mnie brzmienie jego głosu.

Był taki wysoki. Spojrzał na mnie spod rzęs i dopiero wtedy poczułam, że mam przy ustach troszkę cukru pudru. Podniosłam dłoń, żeby się wytrzeć.

Nie zdążyłam. Palce Rigela otoczyły mój nadgarstek, powstrzymały mój gest. Jego miękki dotyk eksplodował na mojej skórze, mój oddech zadrżał.

Dotykał mnie.

Bezwładnie pozwoliłam jego ręce opuścić moją. Nie odrywałam od niego wzroku.

– Po prostu – przełknął – się nie ruszaj.

Zahipnotyzował mnie.

Patrzyłam na niego bezbronnym wzrokiem, płonęły we mnie emocje, nad którymi straciłam kontrolę.

Jego źrenice błędziły po mojej twarzy. Rigel przyglądał mi się przez chwilę, po czym... delikatnie się pochylił...

Moje nozdrza wypełnił jego męski zapach. Serce waliło jak oszalałe, podchodziło mi do gardła.

Poczułam jego oddech na skórze i... jego wargi dotknęły kącika moich ust.

Wstrzymałam oddech.

Jego gorący język musnął krawędź moich warg. Przestałam oddychać. Moje serce się ścisnęło, kolana zadrżały. Rigel oczyścił moje usta z cukru pudru, a ja wciąż zaciskałam dłonie na krawędzi sukienki, jakby tylko ona trzymała mnie w tym całym szaleństwie.

Już nic nie rozumiałam.

Mój oddech stał się głębszy, wymieszał się z jego oddechem, jego zapach wlał mi się do gardła, zaćmił mi umysł jak najśłodsza z trucizn.

Moje serce niemal eksplodowało. Dostałam dziwnych zawrotów głowy i zapomniałam, jak się oddycha.

Zabijał mnie.

Bezgłośnie.

Wydawało mi się, że jego zaciśnięte wokół mojego nadgarstka palce też się trzęsą.

Odsunął się i zlizął cukier z dolnej wargi. Wpatrywałam się w niego zagubiona, płonąca, drżąca.

Bałam się tego czegoś, co się we mnie poruszało. Przerazały mnie reakcje ciała.

Ale jego oddech mnie unicestwiał.
Jego rozognione spojrzenie paliło moje wargi.
Jego oddech omiatał moje policzki.
Zamknęłam oczy i...



Usta Niki.

Rigel nie widział świata poza nimi.
Krew tętniła mu w skroniach, jego umysł otoczyła mgła. Serce niemal wyskakiwało z piersi.
Nica nawet nie drgnęła.
Nie ruszała się...
Bezwiednie popchnął ją lekko, aż oparła się o stół. Przesunął dłońmi wzdłuż jej przedramion i chwycił ją za nadgarstki. Dyszał.
Umierał z pragnienia, żeby ją pocałować.
Czerw ryczał. Rigel wciąż miał jej smak na języku, a smakowała jak miód, jak piętno, które miało go palić już po wsze czasy.
Musiał się od niej odsunąć, zanim będzie za późno.
Musiał na nią warknąć i pozwolić jej odejść, odepchnąć ją i nigdy więcej na nią nie patrzeć...
Ale Nica stała tuż przed nim i była najpiękniejszym grzechem, jaki kiedykolwiek widział. W tej sukience, która ciasno opinała piersi, z tymi długimi kasztanowymi włosami, lśniącymi, rozchylonymi wargami, przez które przechodziły wszystkie tchnienia, jakie pragnął wyrwać jej z ust.
Była wspaniała. Nie mógł jej się oprzeć.
Pochylił się lekko i wciągnął jej słodki zapach. Hamulce puszczały. Musnął jej gorącą skórę i poczuł, że Nica wstrzymuje oddech. Jego serce

łomotało o żebra w nieznośnej torturze.

Jej zapach uderzał mu do głowy. Miał wrażenie, że przestaje cokolwiek rozumieć, że traci kontakt z rzeczywistością. Niczego nie dało się porównać do tego, jak na niego działała.

Chciał... W tej chwili chciał już tylko...

Zadrzała.

Rigel uniósł spojrzenie.

Zobaczył, że przełyka ślinę i z całych sił zaciska powieki. Wydawała się wstrząśnięta, miała rozpalone policzki, trzęsły jej się kolana.

Trzęsła się tak mocno, że przestała oddychać, w jego uścisku drżały nawet jej nadgarstki.

Nie mogła choćby na niego spojrzeć.

I znów uruchomił się w nim ten destrukcyjny mechanizm. Przerazenie, odrzucenie, zachłanna namiętność, wszystkie te uczucia, które go dławiły, skazywały na wieczną mękę.

Powróciły lęk i frustracja. Rigel chciał je zdrapać, zedrzeć z siebie, nie czuć się zawsze taki czarny, ekstremalny, zły. Był już tym zmęczony, ale im bardziej próbował się temu przeciwstawić, tym głębiej jego serce chowało się w piersi, niczym ranne zwierzę.

Chciał tylko być dobrym człowiekiem. Chciał tylko dotknąć Niki, poczuć ją. Życ ją.

Pragnął jej całym sobą, ale wszystko, czym był, to ugryzienia, ciernie, ból i dusza wypełniona cierpieniem.

A ona nie była w stanie nawet spojrzeć mu w oczy.

– Jeśli istnieje ktoś, kto potrafi tak bardzo kochać... – Coś w nim umierało, gdy Nica drżała.

I Rigel pomyślał, że jest jakaś przerażająca słodycz w tym, że wystarczy jedno spojrzenie na Nikę, by jego dusza i cały szkielet jego istnienia pokruszyły się na kawałeczki.



Jego dłoń mnie wypuściła.

Rigel odszedł, a ja wróciłam do rzeczywistości.

Nie! – krzyczało z bólu moje serce.

Czułam, że zaraz oszaleję. Że nie wiem już, gdzie jest góra, a gdzie dół. Nie byłam już sobą. Czułam tylko niewidzialną siłę, która mnie z nim połączyła.

Chciałam go zatrzymać, ale właśnie w tej chwili ktoś zapukał do drzwi.

Drgnęłam, a Rigel odwrócił twarz, jego oczy pomknęły ku wejściu.

Kto mógł przyjść o tej godzinie?

– Nie odchodź – błagałam. Mój głos był ciężki od niepokoju. – Nie uciekaj. Proszę cię...

Zagryzłam wargi w nadziei, że go przekonam, by na mnie zaczekał, by przynajmniej ten jeden jedyny raz nie zniknął.

I może mi się udało, bo Rigel się nie ruszył. Rzuciłam mu ostatnie spojrzenie, po czym wyszłam do przedpokoju. Byłam pewna, że czuję jego wzrok na plecach.

Zobaczyłam czyjaś sylwetkę za mlecznym szkłem, kogoś, kto łomotał w drzwi, jakby wcale nie był środek nocy.

Wyjrzałam przez wizjer. I wytrzeszczyłam oczy.

Wpatrywałam się w drzwi z zaskoczeniem. Zupełnie zdębiałam. Po chwili otworzyłam.

– Lionel – powiedziałam bez tchu.

Wpatrywał się we mnie z wciąż uniesioną ręką, wydawał się zdumiony. Wyglądał, jakby całą drogę biegł.

– Co ty tu robisz? O tej porze...

– Zauważyłem zapalone światła – wyjaśnił pospiesznie, podchodząc do mnie. Jego rozemocjonowane spojrzenie budziło we mnie lekkie obawy. – Wiem, że jest późno, wiem, Nica, ale... nie mogłem spać... Nie mogłem...

– Co się stało? Wszystko w porządku?

– Nie! – odparł. Wychodził z siebie. – Nie mogę przestać o tym myśleć, już ledwie wytrzymuję. Nie mogę znieść tej sytuacji, nie mogę znieść, że tu jesteś i że... – Zagryzł wargi, wyraźnie zagubiony.

– Lionel, uspokój się...

– Nie mogę znieść, że mieszkasz tu z nim – wypluł z siebie w końcu.

Żołądek zacisnął mi się jak pięść.

Kiedy Lionel wypowiedział te słowa, spojrzałam z niepokojem przez ramię – jego słowa huknęły w ciszy jak wystrzał z armaty.

Skoczyłam do przodu i przymknęłam drzwi. Lionel cofnął się o krok. Zauważyłam uchyloną furtkę.

– Już późno, Lionel. Chyba lepiej będzie, jak pójdziesz do domu...

– Nie! – przerwał mi gorączkowo, podnosząc głos. Był do siebie niepodobny. – Nie pójdę do domu! I nie mam już siły udawać, że nic się nie dzieje! Nie zniosę już dłużej myśli, że on wciąż kręci się wokół ciebie i zachowuje się, jakby był nietykalny, bydlak jeden! I ty w tej... sukience! – Gestykulował jak oszalały, taksował wzrokiem każdy centymetr mojego ciała. Wbił spojrzenie w moje oczy, w jego źrenicach coś złowrogo błysło. – Cały czas byliście razem, co? Tak? I co? O jaki prezent cię poprosił? O jaki?!

– Nie jesteś sobą – odpowiedziałam, czując ucisk w klatce.

– Nie powiesz mi? – Dyszał ciężko. Jego oczy konwulsyjnie wpijały się w moje. – Wciąż nie rozumiesz, prawda?

Podeszłam do niego bliżej.

– Lionel...

– Nie! – wybuchł wściekle i cofnął się o kilka kroków. – Co mam powiedzieć, żebyś zrozumiała? Hm? Co mam zrobić? – Złapał się za włosy. – Naprawdę jesteś aż tak naiwna?

Drgnąłam, kiedy zacisnął pięści.

– Ja już tak dalej nie mogę. To absurd! Jak długo się spotykamy? Jak długo?! A ty mimo wszystko ciągle wydajesz się ślepa! Co mam zrobić, żebyś zrozumiała? Co?! Boże, Nica, otwórz oczy!

Jego dłonie z impetem chwyciły mnie za głowę. Lionel mnie pocałował. Wytrzeszczyłam oczy. Instynktownie zacisnęłam wargi i go odepchnęłam.

Zatoczyłam się w tył, skołowana, a on spojrzał na mnie osłupiały. Po chwili jego wzrok powędrował gdzieś za moje plecy.

Zadrżałam, kiedy zobaczyłam, że z progu przygląda się nam dwoje czarnych oczu. W nocnym półmroku zdawały się bezlitosnymi, mrocznymi wirami.

Skierowały się na mnie. Rigel przyglądał mi się przez chwilę, w trakcie której cały świat krzyczał, po czym odwrócił się i zniknął.

– Rigel! – zawołałam i ruszyłam, żeby za nim pójść, ale powstrzymało mnie ramię Lionela.

– Nica... Nica, zaczekaj...

– Nie! – wrzasnęłam.

Straciłam z siebie jego dłoń, a on wpatrywał się we mnie pełnymi niepokoju oczami. Odwróciłam się i wbiegłam do domu.



Czuł, że zaraz eksplodują mu nerwy.

Pochłaniał go tępy ból, kiedy szedł, byle dalej od tej wizji. Uciekał. Targała nim mordercza potrzeba, żeby rozwalić tego pajaca na kawałki, skuć mu mordę, oderwać go od niej. Zobaczyć ich razem znaczyło oszaleć.

Jego umysł pikował, opadał czarną, pozbawioną światła spiralą.

Zawsze wiedział, że Nica nigdy nie będzie patrzyła na niego tak jak na resztę świata, nie na niego, nie na jego brudne, zniszczone serce.

Skupiał na sobie zbyt wiele nienawiści. Sprawiał, że nawet ona nie mogła go znieść.

Krew uderzyła mu do mózgu. Zacisnął pięści. Ten obraz wyprowadził go z równowagi, czuł przemożną potrzebę, żeby coś rozwalić.

Nikt go nigdy nie zechce, nikt, bo jest zepsuty, inny, podły, bo jest katastrofą.

Trzymał świat na dystans.

Niszczył wszystko, czego dotknął.

Coś z nim było nie tak. Coś zawsze z nim będzie nie tak.

Nie był zdolny do normalnych emocji, nie umiał przyjąć nawet czegoś tak dobrego jak miłość, żeby nie poczuć pokusy, by to rozszarpać, rozwalić, odepchnąć.

Przywiązać się do czegoś oznaczało cierpieć. Przywiązanie to porzucenie, strach, samotność i ból. A Rigel nie chciał znów tego wszystkiego czuć.

Miłość go bolała, ale miała oczy Niki, jej jasny uśmiech i dziecięcy urok, od którego pękało mu serce.

Z całych sił zacisnął powieki. Stres pulsował mu w skroniach, białe kropki eksplodowały przed oczami, poczuł, że coś w nim narasta, jakaś okrutna, dojmująca rozpacz.

– Nie...

Jego mięśnie się napięły. Z całych sił odepchnął od siebie ten ból, od którego za każdym razem tracił zmysły. Zacisnął powieki, drapał je, dręczył je, ale to uczucie nie zniknęło.

Targany furią kopnął plecak i usiadł na łóżku. Złapał się za włosy i zaczął je szarpać jak szalony.

– Nie teraz... Nie teraz...



– Rigel! – zawołałam ze schodów.

Weszłam na piętro i stanęłam przed jego pokojem. Drzwi były uchylone. Pchnęłam je delikatnie.

Był w środku, siedział na łóżku w półmroku.

– Rigel...

– Nie wchodź – syknął, aż podskoczyłam.

Spojrzałam na niego. Przestraszyłam się jego groźnego tonu.

– Wyjdź... – wycedził przez zęby spod czarnych włosów. – Już.

Serce waliło mi jak szalone, ale mimo wszystko się nie cofnęłam. Podeszłam do niego cicho. Usłyszałam rwany oddech; potwornie zgrzytnął zębami.

– Powiedziałem, że masz nie wchodzić – warknął gniewnie, wbijając palce w materac.

Miał niewiarygodnie rozszerzone źrenice, zupełnie jak dzikie zwierzę.

– Rigel... – szepnęłam. – Wszystko w porządku?

– Nigdy nie czułem się lepiej – syknął. – A teraz wyjdź.

– Nie. – Uparłam się. – Nie wyjdę...

– Wynoś się! – wybuchł z przerażającą brutalnością. – Ogłuchłaś czy co? Kazałem ci zniknąć!

Strasznie na mnie warczał. Wpatrywałam się w niego wstrząśnięta szeroko otwartymi oczami i zobaczyłam w tej złości ukryte destrukcyjne cierpienie niczym szklaną drzazgę. Wbiła się też we mnie, sprawiła, że ścisnęło mi się gardło.

Znów mnie odtrącał, ale tym razem widziałam w tym rozpacz.

„Bo Rigel sam siebie skazuje na samotność” – przypomniałam sobie, patrząc, jak się wykrwawia.

– Słyszysz? WYNOŚ SIĘ, NICA! – ryknął tonem, który każdego by przeraził.

Ale tym razem poszłam za głosem serca, a nie rozumu.

Wyciągnęłam dłonie, ujęłam jego głowę i przyciągnęłam go do siebie.

I przytuliłam.

Przytuliłam go, żebyśmy rozsypali się razem, choć wcale nie rozumiałam, dlaczego ja też rozsypuję się na kawałki.

Ściskałam go z całych sił, a jego dłonie zaplątały się w materiał mojej sukienki, jakby chciał mnie odepchnąć.

– Już nigdy nie będziesz sam... – szepnęłam mu do ucha. – Ja... Ja cię nie zostawię, Rigel. Przysięgam. – Czułam na brzuchu jego ciężki oddech. – Już nigdy, nigdy nie poczujesz się samotny...

Kiedy wypowiedziałam te słowa, jego palce zacisnęły się na mojej sukience, mięły ją z wielką siłą, po czym... Rigel mnie do siebie przyciągnął.

Rigel się we mnie wczepił. Oparł czoło o mój brzuch.

Jego rwany oddech miażdżył moją duszę, jakby to wyznanie było wszystkim, co potrzebował usłyszeć.

Wstrząsnęło mną trzęsienie ziemi. Otworzyłam oczy jeszcze szerzej, zanurzyłam dłonie w jego włosach. Poczułam, że odrywam się od samej siebie.

I kiedy tak rozpaczliwie mnie przyciągał, jakbym była tym, czego pragnie najbardziej na świecie... moje serce eksplodowało.

Wybuchło jak galaktyka.

Moja dusza się rozszerzyła i otoczyła Rigela, zmieszała się z jego oddechem. Poczułam gigantyczne pragnienie, żeby trzymać go ciasno wtulonego w siebie, żebyśmy stali się dwiema częściami jednej duszy. Złączeni sercem jak fragmenty, które mijają się przez całe dotychczasowe życie.

Drżałam, a moje szeroko otwarte oczy wypełniły się łzami. Wtuliłam się w niego, zszokowana, bo wreszcie zrozumiałam prawdę.

Było już za późno.

Wypełnił mnie całą. Zostawił we mnie swoje ślady.

Wszystko, czego chciałam, czego tak rozpaczliwie pragnęłam... Tym wszystkim był ten skomplikowany chłopak, który teraz trzymał mnie w ramionach, jakby od tego zależały losy świata. Jakby od tego zależał jego los.

Chłopak, którego znałam przez całe życie, czarnookie dziecko o przygaszonym spojrzeniu. *Rigel* – krzyczała każda cząsteczka mnie. *Rigel i nikt inny*.

Miałam wrażenie, że zawsze był we mnie, nadawał sens mojemu milczeniu, chwycił za rękę moje sny, nawet kiedy były zbyt przerażające. Żyłam już w rytmie jego serca, koślawym, niezdarnym, który odcisnął bezpośrednio w moim sercu.

Należał do niego każdy lśniący okruch mojej duszy.

Każda moja myśl.

Każdy oddech.

Byliśmy początkiem i końcem jednej historii – wieczni, nierozłączni Rigel i ja, on gwiazda, ja niebo, on szpony, ja plastry, razem tworzyliśmy konstelację drzeń.

Razem... od samego początku.

I kiedy rozdierałam się, żeby zszyć się ze strzępów, które wołały wyłącznie jego imię, kiedy wszystko się rozsypywało, a on stawał się częścią mnie, zrozumiałam, że przez całe życie moje serce należało wyłącznie... do niego.

Kurs kolizyjny

Moje serce jest pełne siniaków,
ale moja dusza jest pełna gwiazd,
bo niektóre galaktyki drzeń
lśnią wyłącznie pod skórą.

Czas się zatrzymał.

Świat stanął w miejscu.

Byliśmy już tylko my dwoje.

A jednak dwa wszechświaty, które się we mnie zderzyły, nadały właśnie nowe kształty wszystkim moim pewnikom.

Nie mogłam się ruszyć. Moje szeroko otwarte oczy wbijały się w przestrzeń. Ale wewnątrz...

Wewnątrz nie byłam już sobą.

Moja dusza drżała. Emocje wylewały się na wszystkie strony i nic nie mogłam na to poradzić. Moje uczucia pędziły w zawrotnym tempie, wciąż coraz szybciej i szybciej. *Nie, nie, czekaj* – chciałam krzyczeć do mojego serca. *Proszę, zaczekaj, nie tak, nie w ten sposób!*

Ale ono się nie zatrzymywało.

To było istne szaleństwo, że świat nawet nie zauważył eksplozji, do której właśnie we mnie doszło. Jakbym była skazana na samotną udrękę, która wdzierала się w ciszę, paliła przy każdym oddechu.

Palce Rigela gniotły materiał sukienki na moich bokach.

Jego dłonie wspinały się powoli, marszczyły tkaninę na moich żebrach, a ja bałam się nawet odetchnąć. Pragnęłam czuć je na sobie cały czas.

Nagle jego usta dotknęły mojego brzucha.

Rigel całował moją skórę przez sukienkę.

Odebrało mi oddech. Byłam zszokowana, bardzo wrażliwa, płonęłam, ale nie potrafiłam zareagować. Kolejny pocałunek, tym razem nieco wyżej, kolejne źebro, które już zawsze będzie płonęło. Zadrzałam, gdy przyciągnęły mnie jego dłonie.

– R... Rigel – wymamrotałam, gdy zostawił mi długi, gorący pocałunek na mostku.

Wydawał się zagubiony, moje ciepło, mój zapach i bliskość mojego ciała go pochłaniały.

Moje serce łomotało w brzuchu, wychodziło naprzeciw pieściztom jego warg. Zacisnęłam palce na jego włosach, jego oddech uderzał mi do głowy.

Pocałował mnie w nagą skórę piersi, powoli, tak jak tylko on to potrafił, jednocześnie zębami i wargami. Mój biust unosił się rytmicznie, a jego gorący język zostawiał na moim ciele szlak namiętności.

Mój oddech pogłębił się, kiedy jego palce przesunęły się po moim udzie, kiedy się na nim zacisnęły. Rigel przyciągnął do siebie moją nogę. Moje serce nie potrafiłoby już mu się oprzeć.

Próbowałam nie zwracać uwagi na słodkie napięcie, które opanowywało moje podbrzusze, ale to było niewykonalne. Miałam wrażenie, że moje serce zaraz wybuchnie. Byłam ciepła, wilgotna, drżąca. Sytuacja wymykała mi się spod kontroli, nie znałam żadnego z tych uczuć, a jednak wszystkie ze mnie wypływały.

Jęknęłam cicho.

Kiedy Rigel to usłyszał, objął mnie ramionami i przyciągnął do siebie, opanowany nieokiełznanym podnieceniem. Władczo oparł moje udo o swoje biodro i dotknął ustami mojej szyi, gryzł ją, torturował, doprowadzał do granicy napięcia. Mój oddech przyspieszył.

Jego zęby badały kształt mojej szyi, próbowały jej jak zakazanego owocu. Nogi mi zmiękły, serce zajęło całe ciało.

Przestałam myśleć.

Drżały mi kostki, czułam, że kości miednicy słały fale przez uda, moje dłonie wpijały się w jego plecy, przyciągały go tak blisko, żebyśmy trwali spleceni ze sobą. Rigel stał się moim środkiem, osią mojego wszechświata. Widziałam tylko jego, czułam tylko jego, każdy skrawek mojego ciała drżał od jego myśli.

Jego wargi pocałowały pulsującą tętnicę na mojej szyi, wypełniły się biciem mojego serca. Dyszałam, opanowały mnie gwałtowne uczucia, jego dłonie ścisnęły moje piersi. Potężny dreszcz przeszedł przez mój żołądek. Ta rozkosz mnie przerażała.

Nagle wróciłam do rzeczywistości i to było jak kubeł lodowatej wody. Drgnęłam, napięcie się rozplynęło, ogarnął mnie strach przed tym, co było prawdziwe i rzeczywiste.

– Nie!

Oderwałam się i odsunęłam od jego ciała.

Oślepiałe spojrzenie Rigela przeszło mi serce. Patrzył na mnie spod zmierzwionych włosów, a każdy krok, który mnie od niego oddalał, był jak cios zadany pięścią.

– Nie możemy – wymamrotałam rozpaczliwie. – Nie możemy!

Otoczyłam się ramionami, a Rigel dostrzegł błysk przerażenia w moich oczach.

– Co...

– To złe!

Mój głos huknął w ciszy pokoju. To jedno słowo złamało coś w każdym z nas.

Oczy Rigela się zmieniły. W tym momencie zdałam sobie sprawę, że nigdy nie widziałam w nich tyle światła, co jeszcze przed chwilą.

– To... złe? – powtórzył cicho. Jego głos brzmiał obco. Niedowierzenie przeistoczyło się w ból, a wzrok pociemniał, jakby jego dusza zwiędła pod skórą. – Ale co? Co jest takie złe, Nica?

Znał odpowiedź, ale potrzebował potwierdzenia.

– To... – odpowiedziałam, lecz zabrakło mi odwagi, żeby nazwać to, co miałam w sobie, bo określenie oznaczałoby przyznanie się do tego, a zatem akceptację. – Nie możemy! Rigel, my... Wkrótce zostaniemy rodzeństwem!

Wypowiedzenie tych słów bolało jak śmiertelna rana.

Tym właśnie mieliśmy się stać w oczach świata. Rodzeństwem. Słowo, które zawsze od siebie odpychałam, teraz brzmiało jak wyrok.

Przypomniało mi się, co przeczytałam w książce Alana, i to było jak wypalone piętno, którego nie da się nigdy usunąć.

Popelnialiśmy błąd. Nie powinniśmy... Nie mogliśmy – ale moja dusza krzyczała do utraty tchu o niesprawiedliwości. Moja baśń miała ciernie, butwiejące strony, a im dłużej Rigel na mnie patrzył, tym silniej czułam swoje dziecięce pragnienie, by zapaść się w siebie i złamać na dwoje.

Dwa lśniące światy utrzymywały moje serce w stanie równowagi.

Z jednej strony światło, ciepło, zachwyty i oczy Anny. Rodzina, której zawsze pragnęłam. Ostatnia nadzieja, która pozwalała mi przetrwać, kiedy opiekunka biła mnie i krzywdziła.

Z drugiej strony sny, drżenie i gwiazdne kosmosy. Rigel. I wszystko to, co we mnie odmalował. Rigel i jego ciernie. Rigel i jego oczy, które wdzierały się w moją duszę.

– Sama siebie okłamujesz...

Wciąż się we mnie wpatrywał. Ale teraz... Teraz był oddalony ode mnie o całe lata świetlne.

Jego oczy nie były już otwartymi ranami, ale głębokimi i dalekimi otchłaniami.

– Łudzisz się... Chcesz uwierzyć w baśń, ale my jesteśmy zepsuci, Nica. Jesteśmy zrujnowani. Niszczenie leży w naszej naturze. To my jesteśmy rzeźbiarzami łez.

„Złamałaś mnie – zdawały się szeptać jego oczy. – Tak, ty, tak krucha i delikatna, ty jesteś kwintesencją destrukcji”.

Poczułam pod powiekami piekące łzy.

Rozmawialiśmy w języku, którego ludzie nie mieli szans zrozumieć, bo pochodziliśmy z osobnego, naszego własnego wszechświata. A nasze słowa raniły i wbijały się w duszę głębiej niż cokolwiek innego na świecie.

– Nie mogę tego wszystkiego stracić – szepnęłam. – Nie mogę, Rigel...

Wiedział o tym. Wiedział, ile to dla mnie znaczy. Patrzył na mnie wzrokiem, w którym płonęło cierpienie, ale w sobie toczył z góry przegraną bitwę.

Zobaczyłam, jak światełko w jego oczach słabnie.

Chciałam je zatrzymać, ale było już za późno.



– No to wyjdź – syknął.

Nica zadrżała, miała łzy w oczach. Na ich widok poczuł, że umiera.

Wszystkie jego myśli były czarne, krzyczały, ból pożerał mu serce. Wiedział, ile to dla niej znaczy. Wiedział, jak bardzo pragnęła mieć rodzinę. Nie mógł jej winić.

Ale jej obietnica obudziła w nim nadzieję, której nawet nie zdążył się ucześcić, bo od razu mu ją wydarła. Destrukcyjny mechanizm rozdzierał w nim wszystko, rozwałił go na kawałeczki.

– Proszę... – Nica potrząsnęła głową. – Rigel, proszę, nie tego chcę...

– To czego chcesz? Czego chcesz, Nica?

Frustracja wybuchła. Wstał, przytłoczył ją swoją sylwetką, płonął pod jej spojrzeniem, o którym marzył co noc.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytał zrozpaczony.

Poczuł, że jego czerw się porusza, popycha go ku niej, chce, żeby ją musnął, dotknął jej, pocałował. Z frustracji zacisnął pięści. Przez chwilę pragnął wydrzeć z siebie serce i odrzucić je daleko. Wiedział, że sam jest sobie winny. Teraz dostał bolesną karę za błąd, który popełnił.

Grając na fortepianie w Grave.

Pozwalając się wybrać.

Zostając z nią.

To był czysty egoizm, desperacka walka o to, żeby jej nie stracić. Teraz przyjdzie mu za to zapłacić wieczystą cenę.

– Nie ma dla mnie miejsca w twojej idealnej baśni – szepnął z pełną cierpienia goryczą.

Chciał umieć ją znienawidzić. Chciał wyrwać ją sobie z duszy, uwolnić ją od siebie. Przestać robić sobie nadzieję.

Ale miał ją wyrytą w sercu.

Próbował nagiąć się do miłości, ale zrozumiał, że nie potrafi kochać inaczej niż w ten rozpaczliwy, wyniszczający, kruchy i skrzywiony sposób.

Zdruzgotane, lśniące oczy Niki wpatrywały się weń i Rigel wiedział już, że ona nigdy nie będzie jego.

Że już nigdy jej nie przytuli.

Że już nigdy jej nie pocałuje, nie poczuje, nie odetchnie nią.

Że Nica już zawsze będzie nieosiągalna. Ale tak boleśnie bliska...

Zrozumiał, że nie czeka go szczęśliwe zakończenie. Nie jego. Naszła go gorzka myśl, że musi ją zranić, że wtedy Nica odejdzie, ucieknie przed katastrofą, którą był. Musiał ją zranić, bo nosił w sobie zbyt wiele bólu, zbyt wiele żalu, żeby przyznać przed samym sobą, jak bardzo pragnie, żeby go wybrała.

Pragnął jej całym sobą. Ale przede wszystkim pragnął, żeby była szczęśliwa.

A jej szczęściem była rodzina. Dlatego postanowił ułatwić jej wybór.

– Idź. Wracaj do swojego koleżki. Na pewno nie może się doczekać, żeby kontynuować od miejsca, gdzie sobie przerwaliście.

– Nie rób tego. – Nica zacisnęła powieki. – Nie próbuj sprawić, żebym cię znenawidziła, bo i tak ci się to nie uda.

Rigel wybuchł nienawistnym śmiechem. Włożył wiele wysiłku, żeby zabrzmieć wiarygodnie. Śmiech bolał. Czuł, że ten ból go pochłonie.

– Myślisz, że chcę się z tobą w ogóle zadawać? Że chcę tej twojej durnej delikatności?

Nigdy nie będzie mógł znieść życia u jej boku, jeśli Nica zostanie jego siostrą. Nigdy.

– Na cholerę mi te twoje obietnice – warknął, zraniony.

Nica odwróciła wzrok. Czuła się winna i dotknięta. Spuściła głowę, nie mogła więc widzieć bolesnego smutku, z jakim patrzyły na nią jego czarne oczy.

Kiedy po jej policzkach potoczyły się łzy, Rigel poczuł, że rośnie na nim kolejna blizna. Nie ruszał się, tylko jego opuszczone wzdłuż bioder pięści drżały. Zrozumiał, że bycie wobec niej nieprzejednanym to chyba najodważniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił.

Nica odchodziła. Znowu.
A on znów stawał się wilkiem.
Wracali na utarte szlaki.
Przemierzali stare ścieżki.
Ale tym razem z większym wysiłkiem. Nieśli w sobie więcej bólu.
Już nigdy nie będzie tak jak wcześniej.
Nic już nie będzie takie samo.



„Nigdy więcej nie zostawię cię samego”.

Ta obietnica dręczyła moją duszę, kiedy uciekałam.
Przed nim. Przed sobą. Przed tym, czym byliśmy.
Wszystko było nie tak.
Ja. Rigel.
Okoliczności, które nas połączyły.
To, co czułam.
To, czego nie czułam.
Wszystko.
Zeszłam po schodach, minęłam kuchnię i otworzyłam tylne drzwi.
Znalazłam się w ogrodzie. Ilekroć czułam się przytłoczona, zawsze szukałam kontaktu z naturą, gołego nieba i zieleni. Tylko tam mogłam zaczerpnąć tchu.
Ogarnęła mnie ciemność nocy. Oparłam się o ścianę i powoli zsunęłam.
Jedyne, co widziałam, to jego oczy. Jego ciemne tęczówki, sposób, w jaki na mnie patrzył. Swoją obietnicę, która łamała się w jego źrenicach, gasząc ich blask...

Mimo wszystko znów bym mu to powiedziała. Obiecałabym mu to na zawsze, bo jakaś część mnie wiedziała, że nigdy nie umiałabym okłamać jego oczu.

Jak będę teraz na niego patrzyła?

Jak miałam znieść jego bliskość, skoro nie mogłam go dotknąć?

Skoro nie mogłam o nim marzyć, przytulić go, pożądać?

Jak mogłam znaleźć miłość w kimkolwiek innym, skoro to jego zwichrowanego serca pragnęłam?

Jak mogłabym uznać go za brata?

Byłam rozdarta.

Byłam zagubiona.

Wcisnęłam głowę między kolana. Życie naigrawało się ze mnie.

„Którą część swojego serca byś wybrała? – zdawało się szeptać złośliwie. – Możesz wybrać tylko jedną, druga później nieodwołalnie musi umrzeć. Którą wybierzesz?”

Moje myśli były splątane, czułam się krucha i przygnębiona.

Przekroczyłam Rubikon. Nie mogłam już zawrócić.

Nagle moja komórka zawibrowała. Wyciągnęłam ją z kieszeni.

Rozświetlony ekran wypełniła długa wiadomość. Z trudem czytałam, bo wciąż miałam wilgotne oczy.

Lionel. Przepraszał za to, co się wydarzyło, za to, że przyszedł pod nasz dom w środku nocy.

Prawdę mówiąc, napisał zbyt wiele. Zbyt wiele słów. Nie zdołałam sobie przyswoić żadnego. Byłam wyczerpana.

Gapiałam się w ekran. I właśnie wtedy zadzwonił. Patrzyłam na jego imię błyskające na telefonie, ale nie miałam siły odebrać.

Nie chciałam z nim rozmawiać. Nie teraz.

„Wiem, że tam jesteś – napisał, kiedy się zorientował, że nie odbiorę. Zobaczył, że jestem online. – Błagam, Nica, odpisz...”

Zadzwoił jeszcze raz. I drugi. I trzeci. Przy trzecim odchyliłam głowę i zamknęłam oczy. Westchnęłam i odebrałam.

– Lionel, jest już późno – szepnęłam, wykończona.

– Przepraszam – powiedział natychmiast.

Może się bał, że się rozłączę. Wydawał się zrozpaczony i szczery.

– Wybacz mi, Nica... Nie powinienem był się tak zachowywać. Przesadziłem. I bardzo chciałbym cię za to przeprosić...

To nie był dobry moment, żeby o tym rozmawiać. W ogóle nie mogłam się skupić. Głęboko we mnie wirował strzaskany świat, który przesłaniał mi wszystko inne.

– Lionel, przepraszam. Nie mam siły rozmawiać.

– Nie żałuję tego, co zrobiłem. Może trzeba było w inny sposób, ale...

– Lionel...

Zamilkł. Był niezadowolony, wyczuwałam to, ale nie potrafiłam poświęcić mu więcej uwagi.

– Jutro wieczorem... moi rodzice wyjeżdżają z miasta. No i organizuję w domu imprezę. Chciałbym, żebyś przyszła. Będziemy mogli pogadać.

Przełknęłam ślinę. Nigdy w życiu nie zaproszono mnie na żadną imprezę, ale wątpiłam, że bym była w odpowiednim humorze. Patrzyłam na ogród przez załzawione oczy.

– Obawiam się, że... nie jestem w nastroju.

– Przyjdź, proszę – błagał. Ale zaraz chyba pożałował tego odruchu i zmienił ton. – Chciałbym, żebyśmy pogadali. W końcu... Przecież to poprawiłoby ci humor, co nie?

Nie miał pojęcia, dlaczego mój głos był przytłumiony od płaczu.
I nawet mnie o to nie zapytał.

Może sądził, że chodzi o niego?

– Obiecuj, że przyjdiesz – naciskał.

I nagle do mnie dotarło, o ileż łatwiejsze byłoby wszystko z Lionelem.

Byłoby normalnie.

Przede wszystkim w ogóle by było.

Gdyby nie mój umysł.

I moja dusza.

I moje serce.

Gdyby nie rozgwieżdżone niebo wewnątrz mnie...

Zamknęłam oczy i z całych sił zacisnęłam powieki.

Będę grzeczna – przypomniała dziewczynka we mnie. Zepchnęłam ją w głąb, nie chciałam jej słuchać.

Musiałam chronić swoje marzenia. Czuć miłość ze strony rodziny – oto czego zawsze pragnęłam.

W takim razie skąd brał się ten ból?

Nazajutrz obudził mnie dzwonek telefonu.

Zbyt krótko spałam.

– Nica! – zaszczebiotał czyjś głosik. – Cześć!

– Billie? – wymamrotałam, zasłaniając oczy dłonią.

– O rany, Nica, ty nic nie wiesz! Spotkało mnie coś niesamowitego!

– Mhm – mruknęłam nieco wymięta.

Miałam ciężkie serce. Emocje minionego wieczoru stygły we mnie jak dymiące zgliszczka, przypominały, co się wydarzyło.

– Słowo daję, to miał być zwykły poranek, kto by się spodziewał? Kiedy babcia powiedziała, że horoskop daje mi trzy gwiazdki szczęścia, nawet do głowy mi nie przyszło, że chodzi o takie szczęście...

Z trudem usiadłam na łóżku, a Billie trajkotała jak nakręcona:

– Spotkajmy się dziś wieczorem, co? Wszystko ci opowiem! Wpadnij do mnie. Zamówimy sobie smażone skrzydełka kurczaka i zrobimy te rabarbarowe maseczki na twarz, które znalazłam w płatkach...

– Dziś wieczorem? – wymamrotałam niejednoznacznie.

– Tak. Jesteś zajęta? – zapytała z nutką rozczarowania.

– No... Niby mam tę imprezę...

– Imprezę? U kogo?

– U Lionela – odparłam po chwili. – Wczoraj wieczorem prosił, żebym przyszła.

Nastąpiło krótkie milczenie. Nawet odsunęłam telefon od ucha, żeby sprawdzić, czy połączenie się nie zerwało.

Nagle jej głos wybuchł mi prosto do ucha.

– Boże święty! Chyba żartujesz?! Oficjalnie cię zaprosił?

Ogłuszona, oddaliłam nieco telefon.

– No nie wierzę. Czyli ci się podoba? O rany, chwila, chwila. A powiedział, że jest tobą zainteresowany?

– Chce tylko pogadać – wyjaśniłam, ale Billie mnie nie słuchała.

– Już wiesz, w co się ubierzesz?

– Nie – odpowiedziałam z wahaniem. – Prawdę mówiąc, w ogóle jeszcze się nad tym nie zastanawiałam... Ale naprawdę on chce tylko pogadać. – Postawiłam sprawę jasno.

W sumie taka była prawda. Lionel prosił o to kilka razy, wyraźnie podkreślił, jak bardzo mu na tym zależy.

– To mam inny pomysł! – zawołała Billie. – Pomogę ci wybrać strój! Muszę się dziś spotkać z Miki, dołącz do nas! Babcia pokazała mi masę nowych sztuczek. No i przy okazji opowiem ci, co się stało!

– Ale...

– Cicho, to doskonały plan. Niedługo po ciebie wpadniemy, przygotuj sobie kilka strojów na wieczór. Dobra, zadzwonię do Miki i jej powiem. Do zo!

I rozłączyła się, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Wpatrywałam się w komórkę z półotwartą buzią. Opadłam na materac i wstrzymałam oddech.

Billie przyjęła wiadomość o imprezie z przesadnym entuzjazmem.

Nie podzielałam go. Ale zgodziłam się tylko po to, żeby porozmawiać z Lionelem i wszystko z nim wyjaśnić. Tak czy inaczej, jakiś czas później wyszłam z pokoju, ściskając w rękach plecak, wzrok wciąż miałam nieco przygaszony.

Kiedy znalazłam się w korytarzu, nie umiałam podnieść głowy.

Jego drzwi... Tak blisko... Ledwie kilka metrów ode mnie.

Cofnęłam się i weszłam na schody, zanim to coś we mnie znów boleśnie się skurczyło. Na dole, z wciąż pochyloną głową – bo wszystko zdawało mi się o nim przypominać – skierowałam się do przedpokoju.

Czułam go wszędzie wokół siebie.

Był w powietrzu jak coś niewidzialnego, ale znaczącego.

W głębi dostrzegłam fortepian i natychmiast odwróciłam wzrok. Podeszłam do drzwi. Po raz pierwszy było mi spieszo, żeby wyjść z tego domu. Ale w tej samej chwili drzwi otworzyły mi się przed samym nosem.

– Nica! – Anna zamrugła gwałtownie. – Oj, przepraszam... Wychodzisz?

Czym prędzej przepuściłam ją w drzwiach.

– Przyjaciółki już po ciebie przyjechały?

Wspominałam jej, że będę wychodziła, więc tylko skinęłam głową. Pomogłam jej wnieść torby z zakupami. Uśmiechnęła się do mnie.

– Dziękuję.

Jeszcze w drzwiach pocałowała mnie delikatnie w głowę. Spojrzałam na nią zdezorientowana, a ona znów posłała mi uśmiech. Nagle ogarnęło mnie rozpaczliwe poczucie winy: Anna nie wiedziała, że czuję się taka rozdarta. Nie wiedziała, z czego rezygnuję, bo tak bardzo jej potrzebowałam...

Opuściłam głowę i zagryzłam wargę.

– No to idę – mruknęłam.

Pospiesznie wyszłam z domu, próbując przełknąć okruchy swojego serca.

„To my jesteśmy rzeźbiarzami łez”.

Nie. Odpędziłam tę myśl. Szłam wzdłuż alejki.

A jednak jego głos ze mną pozostał, w mojej krwi, jak szept, który nigdy nie ucichnie.

Rozglądałam się za samochodem babci Billie, ale nigdzie go nie widziałam. Zamiast tego zauważyłam jakieś inne auto, które stało z zapalonym silnikiem, więc ruszyłam w jego stronę, ale kiedy zobaczyłam za kierownicą nieznaną mi osobę, zatrzymałam się.

– Nica! To my! Wskakuj! – Billie pomachała mi przez okno. – No, nie spieszyłaś się – ochrzaniła mnie, podczas gdy niezdarnie sadowiłam się w samochodzie.

Miki, która siedziała przy oknie, kiwnęła mi na przywitanie.

– Przepraszam – odpowiedziałam. Samochód ruszył, a ja z niepewnym uśmiechem pochyliłam się do fotela kierowcy. – Dzień dobry. Jestem Nica.

Mężczyzna spojrział na mnie z roztargnieniem w lusterku, po czym zwrócił wzrok z powrotem na drogę. Cofnęłam się, zdezorientowana, ale Billie tylko machnęła ręką.

– Nigdy się nie odzywa, kiedy prowadzi.

Rzuciłam jej czujne spojrzenie.

– Przepraszam, że musieliście na mnie czekać. To twój dziadek?

Billie huknęła śmiechem, aż podskoczyłam. Spojrzałam na nią zupełnie zagubiona. W tej samej chwili zorientowałam się, że zamiast kierować się na południe miasta, jak się spodziewałam, jedziemy na północ.

Nigdy nie wiedziałam o Miki zbyt wiele. Ze szkoły zawsze kazała się odbierać tak, żeby nikt nic nie zobaczył. Może z jakiegoś powodu wstydziła się rodziny. Myślałam, że czuje się gorsza niż bogate laski, które chodziły z nami do szkoły. Ale kiedy po chwili jazdy po wertepach samochód zatrzymał się pod jej domem, zrozumiałam, że się myliłam, i to bardzo.

– Jesteśmy na miejscu – zaszczębiotała Billie.

Przed nami wznosiła się imponująca, gigantyczna willa.

Potężne kolumny otaczały półkolisty taras w stylu czystego art déco. Ich biel była oślepiająca. Szerokie schody otwierały się na alejkę, wzdłuż której rósł szpaler cyprysów, zwijały się na końcu i przechodziły w dwa kamienne koty, milczące i drapieżne, strzegące wejścia. Wokół roztaczał się piękny ogród, feeria kwiatów.

– Mieszkasz tu? – pisnęłam, kiedy Miki wysiadła z samochodu.

Żuła gumę, ręce zanurzyła w kieszeniach bluzy.

Skinęła głową i przemaszerowała obok mnie, a ja gapiłam się na nią w osłupieniu. Nieopodal ogrodnik przycinał jakiś krzak na kształt skrzydlatego konia.

– Chodź!

Billie pociągnęła mnie za sobą w górę po śnieżnobiałych schodach; ogromne drzwi z orzechowego drewna otworzyły się, zanim Miki zdążyła ich dotknąć.

– Witaj z powrotem, panienko.

Przyjęła nas uprzejma kobieta. Billie przywitała się z nią radośnie.

Przedpokój mnie oszołomił. Nad połyskliwą granitową posadzką wisiał duży kryształowy żyrandol.

Kobieta pomogła mi zdjąć kurtkę. Wpatrywałam się w nią zagubiona, a tymczasem Miki ściągnęła swoją wyświechtaną bluzę i oddała ją miłej pani. Tym razem powstrzymałam się przed pytaniem, czy to jej babcia.

– Kto to? – zapytałam szeptem Billie.

– Ona? Ach, to Evangeline.

– Evangeline?

– Gosposia.

Kobieta oddaliła się, a ja odprowadziłam ją wzrokiem, mrugając intensywnie.

– Jesteś jedynaczką? – zapytałam Miki, która prowadziła nas przez dom.

Otoczający nas przepych sprawił, że poczułam się mała i nieistotna jak myszka.

Skinęła głową.

– Jej rodzina to sama arystokracja od wielu pokoleń – wyjaśniła Billie. – Choć w sumie arystokracja już dziś nie istnieje... Jej pradziadkowie to były grube ryby, wiesz? O, patrz, to oni!

Spojrzałam na portret pary, ona w jedwabnych rękawiczkach, on z potężnymi bokobrodami, obydwójce o surowych i dumnych obliczach.

Dalej zobaczyłam obraz, który był, delikatnie rzecz ujmując, olbrzymi. Przedstawiał trzy osoby: mężczyznę z surową miną i arktycznym spojrzeniem, które zdawało się dziurawić płótno; obok niego przepiękną kobietę, lekko uśmiechniętą, nieco łagodniejszą, ale równie wyrefinowaną, w sukience, która podkreślała kruczą czerń jej włosów i biel skóry; przed nimi siedziała Miki.

To naprawdę była ona, w sukience z organdy i z ładnie uczesаныmi włosami, które opadały jej na ramiona.

– To twoi rodzice – zauważyłam, przyglądając się tej poważnej i dostojnej parze.

Szczególnie ojciec bardziej przypominał marmurowy posąg niż człowieka. Miał niewiarygodnie surową twarz, aż sama się przestraszyłam. Przełknęłam ślinę. Cała ta powaga bardzo onieśmiała.

Nagle za naszymi plecami otworzyły się drzwi. Wszystkie trzy odwróciłyśmy się jak na komendę, a naszym oczom ukazał się potężny mężczyzna. Miał na sobie garnitur szyty na miarę przez najlepszych krawców. Na jego arystokratycznych rysach odciskała się elegancja. Czarne, ale przyprószone siwizną włosy, kanciasta szczęka okolona przyciętą co do milimetra brodą, nad którą połyskiwało dwoje drapieżnych oczu.

Nie miałam żadnych wątpliwości, to musiał być ojciec Miki.

Wbił w nas wzrok. Zadrżałam. Poczułam odruch, żeby skulić się pod tym spojrzeniem.

Wziął głęboki wdech, po czym...

– Moje kaczątko! – zaszczębiotał radośnie.

Podbiegł do nas z otwartymi ramionami.

Patrzyłam zszokowana, jak bierze Miki w miażdżące objęcia i obraca nią jak małym dzieckiem. Śmiał się, cały rozentuzjasmowany, a jego

wielkie dłonie gładziły Miki po włosach.

– Jak się masz, moje kacząteczko? Wróciłaś! – Potarł policzkiem o jej policzek. – Jak długo się nie widzieliśmy?

– Od śniadania, tato – odpowiedziała Miki, którą ojciec zgniatał jak lalkę. – Dziś rano się widzieliśmy!

– Stęskniłem się!

– I zobaczymy się też na kolacji...

– Będę tęsknił!

Miki cierpliwie znosiła przytulanie swojego ojca, a ja z osłupieniem przypatrywałam się mężczyźnie, który jeszcze przed chwilą samym spojrzeniem budził we mnie przerażenie. Temu samemu, który teraz głaskał córkę i mówił do niej takim głosem, jakiego Norman używał podczas pieszczot z Klausem.

– Oj, Marcusie, wystarczy już, bo ją udusisz!

Zbliżała się do nas jakaś przepiękna kobieta i dopiero kiedy ją zobaczyłam, zrozumiałam, że takiej gracji nie sposób uchwycić na płótnie.

Mama Miki była kobietą o rzadko spotykanej subtelności. Jej ruchy przypominały przelewanie się płynnego srebra; ślizgała się po posadzce jak zapach, piękny i gęsty.

Miki bardzo ją przypominała.

– Wilhelmino! – Kobieta uśmiechnęła się do Billie. – Cześć, jak miło znów cię zobaczyć.

– Dzień dobry, Amelio! – odpowiedziała moja przyjaciółka.

Miki wybrała ten moment, żeby mnie przedstawić.

– Mamo, tato, to Nica.

Posłali mi takie uśmiechy, że aż zrobiło mi się ciepło.

– Nieczęsto widzimy tu nowe przyjaciółki – powiedziała mama Miki. – Makayla zawsze była bardzo zamknięta... Miło cię poznać.

Makayla?

Odwróciła się do swojej córki.

– Ucieszyłabym się też, gdyby od czasu do czasu ubrała się w jakąś nową sukienkę... A ona uparła się na te bluzy z piekła rodem... Och, skarbie... Ty znów w tej obszarpanej szmacie?

Chodziło jej o koszulkę z logo Iron Maiden. Tę samą, którą jej zacerowałam, z haftowaną pandą. Miki wciąż jej nie spruła.

– Mam ją od lat – broniła swojej koszulki. – Zostaje.

– Makayla kocha ten łańchman, który uparczywie nazywa koszulką – poinformowała nas jej mama. – Czasami wkłada ją nawet na noc, bo boi się, że ją wyrzucę.

– Tato, będziemy mogli później odwieźć Nicę samochodem? Musi potem gdzieś pójść...

– Oczywiście, dla mojego kaczątka wszystko – odpowiedział z dumą jej ojciec.

Poczułam się jeszcze bardziej zdezorientowana, kiedy w pomieszczeniu pojawił się mężczyzna, który wcześniej prowadził samochód. Miał białe rękawiczki, niósł tacę. Wyraz twarzy taty Miki gwałtownie się zmienił. Zrobił konspiracyjną minę i podszedł do kierowcy.

– Hej, Edgardzie...

– Słucham, proszę pana – odparł majordomus o niewiarygodnie haczykowanym nosie.

– Sprawdziłeś, czy nie weszli nam tu żadni ludzie?

– Tak, proszę pana. Ani jeden osobnik płci męskiej w okresie dojrzewania nie przekroczył tego progu.

– Jesteś pewny?

– Absolutnie.

– Dobrze – skwitował triumfalnie Marcus. – Żaden samiec ma się nie zbliżać do mojej pchełki! – Całe szczęście nie patrzył akurat na Miki, bo jej mina była bezcenna.

– Idziemy na górę – mruknęła i popędziła nas na schody.

Pomachaliśmy jej rodzicom, a oni pomachali do nas.

Pokój Miki stanowił dokładne przeciwieństwo reszty domu: na biurku piętrzyły się stosy książek i skrzypcowych partytur, ściany były upstrzone plakatami zespołów, wycinkami z czasopism i zdjęciami. Na krześle w kącie siedziała pluszowa panda.

– Twoi rodzice są fantastyczni – powiedziałam. – Wydają się bardzo zaangażowani.

– Oj, tak – odparła. – Czasem aż za bardzo...

Myślałam, że Miki jest zaniedbywana przez rodziców. Wspaniale było zobaczyć, że się myliłam.

– Gotowa? – zapytała Billie i odwróciła swoją torebkę do góry nogami.

Ze środka wysypała się kaskada błyszczących słoiczków i tubek. Aż mnie zatkało.

– No, śmiało, siadaj – powiedziała i popchnęła mnie na krzesło.

– A teraz... zamknij oczy!

– Jeszcze trochę tego...

Łaskotanie na policzkach.

– I troszkę tego...

Pierwszy raz w życiu ktoś mnie malował. To było całkiem nowe doświadczenie.

W ośrodku musiałam poprzestać na przyglądaniu się kobietom przyjeżdżającym do nas w odwiedziny lub na czytaniu czasopism, które nasza opiekunka zostawiała tu i ówdzie. Byłam wówczas jedynie dziewczynką o poszarzałej twarzy i olbrzymich oczach, która zastanawia się, co może czuć ktoś, kto tak lśni. A teraz pewnie byłam zbyt nieśmiała, żeby zapytać Annę, czy mogłybyśmy kupić sobie taki magazyn.

– No, już! – zawołała radośnie Billie. – Gotowe!

Otworzyłam oczy i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze.

– O... wow! – westchnęłam.

Widok zmiotł mnie z planszy.

– No. Wow – potwierdziła.

Miki stała za mną z lekko uniesionymi dłońmi, rozdętymi nozdrzami i grymasem zniechęcenia.

– Coś ty tu nawyprawiała, kurde?

– A bo co? – zapytała Billie i przysunęła swoją twarz do mojej.

Znów na siebie spojrzałam. Cień pawie oczko, płomienna szminka, która wychodziła trochę poza wargi, różowe policzki, które wyglądały jak dwa kraśne jabłka.

– No właśnie. – Powtórzyłam za Billie: – A bo co?

Gapiliśmy się na nią jak dwie sówki, a ona zakryła oczy dłonią.

– Wy dwie... – burknęła Miki, kręcąc głową. – Nie mam do was siły.

– Co, źle ją pomalowałam?

– To nazywasz malowaniem? Ty się nadajesz do malowania ścian. Daj mi to.

Wyrwała jej pędzelek z ręki, wzięła dwie chusteczki do demakijażu i energicznie wytarła mi twarz. Zmyła wszystko, żeby zacząć od nowa, a Billie strzeliła focha i stała nad nią ze skrzyżowanymi ramionami.

– No dobra, skoro tak dobrze idzie ci makijaż... – przerwała na moment – to ja pomogę jej wybrać ubrania!

Wzięła mój plecak i uniosła go nad głowę, prostując obie ręce.

– Tu masz te swoje rzeczy?

Skinęłam głową, więc Billie otworzyła suwak i ciekawska jak małpka, wyciągnęła to, co przyniosłam. Uważnie oglądała spódniczki i koszulki, aż zrobiło mi się trochę nieswojo.

– Ta jest ładna... Och, ta też... – mruzczała, podczas gdy Miki rysowała czymś chłodnym i wilgotnym delikatne kreski na krawędziach moich powiek.

– To mi się podoba... To nie... O mój Boże! – pisnęła Billie.

Podskoczyłam na krześle, a Miki zaklęła.

– To! Koniecznie! Nica, znalazłam ci strój!

Triumfalnie uniosła sukienkę, a kiedy ją zobaczyłam, coś we mnie pękło. To była ta, którą kupiliśmy razem z Anną, ta błękitna, z guziczkami na piersi.

– Nie – usłyszałam swój szept. – Nie to.

W ogóle nie zarejestrowałam, że ją wzięłam. Po prostu na oślep wsadziłam do plecaka poskładane ubrania.

– Dlaczego nie? – spytała Billie z markotną miną.

Prawda była taka, że... sama nie wiedziałam.

– To... na specjalne okazje.

– Ta nie jest specjalna?

Wykręciłam sobie palce.

– Już ci mówiłam... Idę jedynie dlatego, że Lionel mnie prosił. Muszę z nim tylko pogadać.

– No i?

– No i... Nie idę tam imprezować!

– Ale Nica... To impreza! – wybuchła Billie. – Wszyscy będą wystrojeni... na imprezę! A w tej sukience na bank wyglądasz czarująco, no serio. Jaką będziesz miała lepszą okazję, żeby ją włożyć?

– Nie ma takiej potrzeby...

– A właśnie że tak – odparła z nową determinacją w głosie.

W jej wzroku zobaczyłam ciepło i pragnienie oddania mi sprawiedliwości.

– Wszyscy muszą cię w tym zobaczyć, Nica... Wpasujesz się tam idealnie, uwierz mi... Jeśli chcesz, to włożysz ją też na inne okazje, ale dziś... Dziś zdecydowanie jest dobry moment. Gwarantuję, że nie pożałujesz... Ufasz mi?

Uśmiechnęła się i rozciągnęła sukienkę na łóżku. Wreszcie zrozumiałam, że chciała mi podarować inny wieczór, wyjątkowy i pełen emocji. Nigdy nie byłam na imprezie, nigdy nie miałam na sobie takiej sukienki, nie upiększałam się makijażem. Podejrzewam, że się tego domyśliła. I robiła to wszystko dla mnie. Żeby rozjaśnić mi dzień i sprawić, bym poczuła się wyjątkowa.

A jednak na widok sukienki czekającej na mnie na łóżku spuściłam głowę i poczułam się w głębi duszy jeszcze bardziej nie na miejscu.

Wiedziałam, dla kogo chcę się w nią ubrać i że tej osoby nie będzie na imprezie.

Miki podeszła, złapała mnie dwoma palcami za brodę, uniosła moją twarz i chcąc nie chcąc, spojrzałam jej w oczy. Odwróciłam wzrok, zanim dostrzegła w nim gorzki cień mojej udręki.

– Spójrz, co znalazłam!

Billie wychyliła się z szafy.

Kiedy ją otworzyła?

Pokazała mi lekkie jasne sandały z delikatnym paskiem, który opinał kostkę. Były słodkie. I wciąż leżały w pudełku.

– To... twoje? – zapytałam Miki.

Skrzywiła się.

– Prezenty. Od dalekich krewnych. To w ogóle nie mój rozmiar.

– Za to twój owszem! – Billie podała mi je z radosną miną.

Spojrzałam z wahaniem na nieco wyższy obcas.

– Nigdy nie chodziłam w butach na obcasach...

– No to śmiało, przymierz!

Włożyłam je, a Billie i Miki pomogły mi wstać.

Pasowały. Prawie się przewróciłam po dwóch pierwszych krokach, ale dziewczyny uznały, że jest dobrze.

Billie machnęła ręką.

– Spokojna głowa, masz całe popołudnie, żeby sobie w nich pochodzić. Nauczysz się.

I tak upłynęła mi reszta dnia.

Na koniec, kiedy już włożyłam sukienkę i miałam zrobiony makijaż, przyjaciółki pozwoliły mi się przejrzeć.

Tak też zrobiłam. I...

Odebrało mi mowę.

To byłam ja. Ale wyglądałam jak ktoś inny.

Gęste czarne rzęsy otaczały szare oczy, które w tej ramce po prostu lśniły, a coś, czym pomalowały mi wargi, cokolwiek to było, upodobniło je do dwóch mięsistych płatków kwiatu. Policzki były zaróżowione, pełne, a moja piegowata skóra, zwykle szarawa i matowa, lśniła jak aksamit.

Biała jedwabna wstążka przytrzymywała górną część mojej fryzury, dzięki czemu twarz była odsłonięta. Pozostałe kosmyki miękko i luźno

opadały mi na ramiona.

To naprawdę byłam ja...

– Typ dostanie wylewu. – Billie zachichotała z sadystyczną dumą.

Moje policzki płonęły. Spojrzałam na nią, a ona zaczęła piszczeć:

– Ale bym ci cyknęła fotkę, gdybym miała aparat! Jesteś... Boże...

Wyglądasz... Wyglądasz jak lalka!

Wyglądziłam materiał na bokach. Oglądałam się lśnięcymi z zachwytu oczami.

– Kurde, zaczekaj, aż cię ktoś zobaczy. Co o tym sądzisz, Miki?

– Powiem Edgardowi, żeby cię odwiózł pod same drzwi – burknęła Miki, zerkając na mnie z ukosa. – Nie będziesz tak chodzić po mieście.

Billie roześmiała się euforycznie i spojrzała na mnie.

– Zobaczysz, będzie jak w baśniach!

Jak w baśniach...

Na pewno...

Przejrzałam się w lustrze przygaszonym wzrokiem. Próbowałam zarazić się entuzjazmem od Billie, ale nie mogłam. Miałam w sobie tylko jałową pustkę. Pustkę, która szeptała jego imię.

– Ej, Nica, ale zanim pójdziesz, muszę ci opowiedzieć, co mi się dziś przydarzyło!

Billie radośnie klasnęła w dłonie. Zdałam sobie sprawę, że cały dzień czekała, by nam coś opowiedzieć.

– Co takiego? – zapytałam i skupiłam na niej całą uwagę.

– Nie uwierzycie!

Usiadłyśmy obok niej i zachęciłyśmy do opowiadania. Jeszcze chwilę trzymała nas w napięciu, ale było jasne jak słońce, że dłużej nie wytrzyma.

W końcu wybuchła i zawołała:

– Odkryłam, kto mi daje tę różę!

Zapadła cisza.

Opadła mi szczęka, gapiłam się na nią, wstrząśnięta. Miki aż zeszywniała.

– Jak? – Przełknęłam ślinę.

– Miałyście rację – powiedziała wesoło. – Wyszłam dziś rano po zakupy i w parku prawie potknęłam się o jakiegoś takiego jamnika. Kurde! No i przybiegł tamten chłopak, no i tak od słowa do słowa zaczęliśmy ze sobą gadać... Okazało się, że chodzi z nami do szkoły. Koniec końców przegadaliśmy ze sobą cały poranek, odprowadził mnie nawet do sklepu. Pośmialiśmy się, pożartowaliśmy, a na koniec wiecie, co mi powiedział? Że się cieszy, że Findus, ten jego jamnik, wpadł mi pod nogi, bo dzięki temu zyskał pretekst, by do mnie zagadać... Bo już od dawna chciał, ale jest zbyt nieśmiały, więc się nie wychylał... No i wtedy zapaliła mi się lampka! – Błysła oczami. – Spytałam, czy to przypadkiem nie on daje mi te róże. Widzicie? Od razu przeszłam do rzeczy! A on na to, że jakie róże. „Białe”, wyjaśniłam. „Jakiś anonim przysyła mi je co roku”. I co on na to? No wiecie, co powiedział? Powiedział „tak”!

Billie czekała na wiwaty, które jednak nie nastąpiły.

Nie zdołałam spojrzeć na minę Miki. Odchrząknęłam i zabrałam głos:

– Jesteś... Jesteś pewna? No w sumie czy jesteś na sto procent pewna?

– Tak! Bez cienia wątpliwości! Powinnaś zobaczyć, jak się zawstydził, nie umiał spojrzeć mi w oczy! – Klasnęła w dłonie, a jej włosy naelektryzowały się od tych całych emocji. – Pomyślałybyście? To on! Kto by pomyślał, że w zasadzie go rozdepczę...

– Nie.

Miki wciąż trwała w bezruchu. A jednak ewidentnie coś w niej pękło.

– To nie on.

– Ja też nie mogę w to uwierzyć! Serio, nigdy bym nie uwierzyła, że taki słodziak...

– Nie – powtórzyła Miki. – Okłamał cię.

– Mhm... Mhm... – Billie z uśmiechem pokręciła głową. – Nie. Powiedział mi to jasno i wyraźnie...

– A ty mu wierzysz? Zupełnie nieznanemu typowi?

– A czemu nie?

– Może dlatego, że powiedział dokładnie to, co chciałaś usłyszeć?

Billie zamrugała gwałtownie. Chyba się wahała.

– No, nawet jeśli tak, to co? – zapytała cicho. – Co w tym złego?

– Co w tym złego? – syknęła Miki przez zęby. – Może to, że jak zwykle jesteś zbyt naiwna i dajesz z siebie robić idiotkę!

– A skąd niby wiesz? Nawet go nie znasz!

– A ty go znasz?

– No, trochę tak! Spędziłam z nim cały ranek!

– I teraz uwierzysz w każdą ściemę, którą ci powie?

Billie odchyliła głowę i się zmarszczyła.

– O rany, o co ci chodzi? Gdybym wiedziała, że będziesz się tak zachowywać, nic bym ci nie powiedziała.

Miki zacisnęła pięści, aż zatrzęsa się ze złości.

– A czego się spodziewałaś?

– Że ucieszysz się z mojego szczęścia! Nica się cieszy! – Odwróciła się w moją stronę. – Prawda?

– Ja...

– Mam się cieszyć, że dajesz się nabierać pierwszemu lepszemu randomowi?

Nie podobało mi się, jaki obrót zaczyna przybierać ta rozmowa. Czułam, że w powietrzu zagęszcza się coś niedobrego.

– Nie daję się nabierać! Powiedział, że...

– To nie on! – Miki podniosła głos.

– A jednak! – huknęła, zaciskając dłonie. – Przestań wreszcie wierzyć, że jesteś nieomylna!

– A ty przestań wierzyć w każdą ściemę!

– Czemu? – spytała ostro Billie. Ton jej głosu się zmienił. – Dlaczego tak trudno ci się pogodzić, że mogę się komuś podobać!

– Bo czujesz się taka samotna, że widzisz tylko czubek własnego nosa!

Miki zrozumiała, że powiedziała za dużo, kiedy w oczach swojej najlepszej przyjaciółki zobaczyła błysk zaskoczenia.

Wpatrywałam się w nie z zapartym tchem, pod stopami wyczuwałam nachodzące trzęsienie ziemi, którego już nic nie mogło powstrzymać.

– Aha, tak uważasz? – szepnęła Billie. Spojrzała na nią z wyrzutem. – Ty za to nie potrzebujesz niczego i nikogo, co nie? Twoi rodzice są wystarczająco obecni, żeby pozwolić ci traktować resztę świata w tak beznadziejny sposób?

– A co to ma do rzeczy? – odcięła się Miki, czerwona na twarzy.

– Ma! Bo zawsze tak robisz. Zawsze! W ogóle nie cieszysz się moim szczęściem!

– To nie on!

– Chciałabyś! – wrzasnęła Billie. Ulewał jej się żal. – Chciałabyś, żeby to nie był on! Chcesz, żebym była tak samotna jak ty, bo nie masz nikogo poza mną!

– Och, bardzo mi przykro! – krzyknęła rozwścieczona Miki. – Bardzo mi przykro, że o czwartej w nocy nie masz nikogo innego, do kogo

mogłabyś zadzwonić, tylko mnie! To musi być dla ciebie prawdziwa udreka, ciągle mi opowiadać, jaka to jesteś samotna!

– A ty się cieszysz, bo ktokolwiek w ogóle do ciebie dzwoni! – wybuchła zapłakana Billie. – To dla ciebie jedyna pociecha przy tym twoim charakterze z dupy! Nikt nie chce mieć z tobą nic wspólnego.

– TO NIE ON!

– Daj spokój.

– To nie on, Billie!

– Skąd wiesz?

– Bo to ja!

Nagły skurcz ściągnął twarz Billie. Znieruchomiała, patrzyła na przyjaciółkę bez słowa.

– Że co? – ośmieliła się spytać po dłuższym milczeniu.

– To ja – wycedziła Miki. Bałam się na nią spojrzeć, kiedy dodała: – To zawsze byłam ja.

Billie patrzyła na nią bez zrozumienia, patrzyła na nią takim wzrokiem, jakiego nigdy wcześniej u niej nie widziałam.

– Nieprawda – wymamrotała w końcu. Na jej twarzy tężało niedowierzanie. – Nieprawda, kłamiesz...

– A jednak.

– Nie! – wybuchła Billie. – Kłamiesz!

Miki zamilkła.

W obliczu tej cichej rezygnacji pewność w spojrzeniu Billie obróciła się w pył. Powoli... zaczęła kręcić głową.

– Nie, nie wierzę ci... – szeptała, jakby chciała przekonać samą siebie. – Dlaczego miałabyś to robić? Dlaczego... Dlaczego miałabyś... – Zmrużyła oczy. – Z litości?

– Nie...

– Żal ci mnie, tak? – Łzy spływały jej po policzkach. – Zrobiło ci się mnie szkoda?

– Nie!

– To po to, żebym wreszcie przestała jójczyć, że jestem taka samotna? To po to?

– Uspokój się!

– Mów prawdę! Powiedz mi prawdę, raz na zawsze!

I wtedy Miki wykonała desperacki gest.

Jedyny, który wyrażał to, co czuła.

Ujęła twarz Billie w dłonie i pocałowała ją w usta.

Zbyt gwałtownie. Billie wytrzeszczyła oczy, w jej wzroku czały się przerażenie i zdziwienie. Natychmiast z całej siły odepchnęła Miki.

Była w szoku, drżała. Cofnęła się z nadgarstkiem przy ustach. Spojrzała na swoją najlepszą przyjaciółkę wzrokiem, który był przeciwieństwem spojrzenia, jakim obdarzamy kogoś, kogo znamy całe życie, z kim dzielimy smutki i radości.

A ja niemal słyszałam trzask pękającego serca Miki.

Później Billie odwróciła się i wybiegła.

– Billie! – krzyknęłam za nią, przerażona.

Stałam przed drzwiami i zdążyłam tylko zobaczyć, jak znika w głębi korytarza, gdy nagłe uderzenie barkiem wytrąciło mnie z równowagi.

– M... Miki! – Wyciągnęłam za nią rękę, ale odeszła w przeciwnym kierunku, przełykając łzy.

Byłam rozdarta. Obracałam się to w jedną, to w drugą stronę. Nie wiedziałam, którą gonić.

Nigdy nie widziałam, żeby się aż tak pokłóciły, nigdy... Powiedziały sobie straszne rzeczy. Rzeczy, w które wcale nie wierzyły. Wiedziałam to. Złość nawet z najlepszych potrafi wyciągnąć wszystko, co najgorsze.

Pomyślałam o Miki i o tym, jak to wszystko musi ją ranić. Ale wiedziałam, że codziennie znosiła samotność swoich uczuć i że się nie rozsypie.

Za to Billie na pewno była wstrząśnięta...

Odwróciłam się i poszłam za nią.

Otwierałam kolejne drzwi, aż wreszcie znalazłam ją w pomieszczeniu, które zapewne pełniło funkcję saloniku herbacianego.

Kuliła się na podłodze, obejmując kolana ramionami.

Podeszłam ostrożnie i zobaczyłam, że wcale nie drży, tylko... płacze.

Współczułam jej z głębi serca. Najdelikatniej na świecie oparłam jej dłoń na ramieniu i pochyliłam się, żeby objąć ją od tyłu.

Nie chciałam jej się narzucać, ale wszelkie moje obawy rozwiały się, kiedy wtuliła się w moje ramiona, godząc się na moją obecność.

– Nie powinno cię tu być – szepnęła. – Nie przejmuj się mną... Idź, bo spóźnisz się na imprezę...

Potrząsnęłam głową. Bez wahania ściągnęłam sandały i usiadłam obok niej.

– Nie – odpowiedziałam. – Zostanę z tobą.

Zebrząc o baśń

„Nieważne, że jesteś popękany.
Nieważne, że ja też taka jestem.
Mozaiki powstają ze splekanych skorup,
a przecież są takie piękne”.

Billie długo się nie odzywała. Patrzyła w pustkę, miała łzy w oczach i spuchnięte od płaczu powieki.

Nie umiałam sobie wyobrazić, co czuła. Pewnie przed oczami stawała jej właśnie cała ich przyjaźń, od dzieciństwa.

Chciałam ją pocieszyć. Powiedzieć, że wszystko będzie jak wcześniej.

Ale prawda jest chyba taka, że niezależnie od naszych wysiłków przeznaczeniem niektórych rzeczy jest się zmienić. Bo wraz z biegiem życia wszystko zmienia się nieuchronnie.

– Jest okej – powiedziała, kiedy głaskaniem przypominałam jej o swojej obecności.

Choćbym nie wiadomo jak starała się jej uwierzyć, wiedziałam, że sama w to nie wierzy.

– Wiem, że nie – odparłam. – Nie musisz udawać.

Billie zamknęła oczy. Lekko pokręciła głową jak zepsuta kukielka.

– Po prostu... nie mogę w to uwierzyć.

– Billie, Miki...

– Proszę... Ja... – przerwała mi. Była zdruzgotana. – Nie chcę o tym rozmawiać.

Spuściłam głowę.

– Nie robiła tego z litości – szepnęłam mimo wszystko, nie patrząc na nią. – Te róże... to nie współczucie. Sama wiesz, że nigdy by tak nie postąpiła.

– Ja już nic nie wiem.

– To, co się stało, niekoniecznie musi przekreślać całą waszą przyjaźń. – Próbowałam spojrzeć jej w oczy. – Ona zawsze była prawdziwa, Billie... Prawdziwsza, niż myślisz. – Zobaczyłam, jak przełyka ślinę, więc dodałam: – Ona cię... kocha z całego serca...

– Proszę cię, Nica. – Billie zacisnęła wargi, jakby każde słowo sprawiało jej ból. – Potrzebuję chwili. Żeby to przyswoić. Wiem, że nie chcesz zostawiać mnie samej, ale... Będzie dobrze. – Zauważyła moje pełne troski spojrzenie i chyba postanowiła mnie uspokoić. – Po prostu chciałabym побыć trochę sama.

– Na pewno?

– Tak, zdecydowanie... – Uśmiechnęła się z wysiłkiem, niepewnie. – Naprawdę wszystko... Wszystko jest okej. Zresztą czeka na ciebie impreza, co nie?

– Nieważne. Już i tak chyba za późno...

– A co z tym wszystkim? – zapytała. – Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że zmarnowałyśmy tyle czasu na darmo? Nie zgadzam się na to... A zresztą Lionel na bank i tak na ciebie czeka...

Próbowałam wymyślić jakąś ripostę, ale mnie uprzedziła.

– Powinnaś iść. Wyglądasz naprawdę czarująco. To twój wieczór. Nie chcę ci go zepsuć.

– A ty? – dopytywałam, jakbym szukała pretekstu, żeby zostać. – Co będziesz robić?

– Poradzę sobie. Mówiłam ci, wszystko będzie dobrze. Już poprosiłam babcię, żeby po mnie przyjechała. Lada chwila mnie odbierze i pojedziemy

do domu...

Powiedziałam, że już zdecydowałam, że zostanę, ale ona złapała mnie za rękę, podniosła, wygładziła mi sukienkę na bokach i kazała mi się nie martwić. Zanim zdążyłam zaprotestować, delikatnie wypchnęła mnie za drzwi.

– Idź. – Uśmiechnęła się smutno, a ja nie znalazłam żadnych kontrargumentów. – I baw się dobrze... W moim imieniu też. Złapiemy się jutro.

Stałam w korytarzu, Billie zamknęła drzwi za moimi plecami. Ale kiedy zostałam sama, zamiast postąpić zgodnie z jej sugestią, udałam się na drugi kraniec domu.

Szukałam Miki za każdymi kolejnymi drzwiami.

Ostatni pokój był zamknięty. Domyśliłam się, że to właśnie w nim znajduje się moja przyjaciółka, więc zapukałam delikatnie.

Kilka razy ją zawołałam, po czym szepnęłam, że bardzo mi przykro z powodu tego, co się wydarzyło. Że nie będę się narzucać, ale że może mi otworzyć, nawet jeśli nie chce gadać.

Że będę przy niej cały czas.

Ale ona nie odpowiadała.

Siedziała zamknięta, a ja wisiałam na klamce, wgapiałam się w drzwi i naprawdę potrzebowałam ją zobaczyć.

– Panienko – odezwał się czyjś głos.

Odwróciłam się. Za moimi plecami stała Evangeline z niezadowoloną miną.

– Auto już czeka. Zawiezie panienkę, gdziekolwiek panienka sobie życzy.

Spojrzałam na nią zbolalym wzrokiem, w którym zawarłam prośbę, najpierw niemą, ale po chwili wbrew sobie wyrażoną słowami:

– Chciałabym zobaczyć Miki...

– Panienska nie życzy sobie teraz z nikim rozmawiać – wycedziła, a jej oczy mówiły więcej niż tysiąc słów. – Ale kazała szoferowi zawieźć panienskę pod wskazany adres. Samochód czeka na podjeździe.

Nie chciałam wychodzić, nawet jej nie zobaczywszy.

Evangeline skrzyżowała ręce na brzuchu, była skonsternowana.

– Przykro mi.

Spuściłam głowę, ale po chwili znów spojrzałam na drzwi. Nie mogłam nic zrobić, więc poddałam się i podążyłam za gosposią na schody.

Evangeline podała mi kurtkę, którą zwinęłam i przycisnęłam do piersi. Na koniec życzyła mi dobrego wieczoru i odprowadziła mnie do samochodu.

Edgard otworzył mi drzwi. Podziękowałam i usiadłam z tyłu. Aż do bramy towarzyszył nam chrzest żwiru.

Odwrociłam się, żeby jeszcze raz spojrzeć na dom Miki. Po chwili willa zniknęła za szpalerem cyprysów.

Kiedy dotarłam do domu Lionela, wbijałam paznokcie w materiał sukienki. Samochód drgał od muzyki, która dochodziła z zewnątrz. Patrzyłam na tłum w ogrodzie i nie mogłam się ruszyć.

– Zły adres? – zapytał Edgar.

– Nie... Nie. Dobry.

A jednak coś nie pozwalało mi wstać, jakby moje serce zapuściło korzenie w oparciu siedzenia. W końcu wyczekujące spojrzenie Edgarda wlało we mnie dostateczną dozę zażenowania, by skłonić mnie do otwarcia drzwi.

Wyszłam na ciemną ulicę, z rzadka rozświetlaną przez latarnie.

Ludzie tłoczyli się na chodniku, a muzyka grała tak głośno, że ledwie słyszałam własne myśli. Czułam, że w swojej skrzętnie dobranej sukience nie pasuję do tej plątaniny roznegliżowanych torsów, skrzynek z browarami i darcia japy.

Stałam jak słup soli, a im dłużej to trwało, tym silniej coś we mnie kazało mi zrobić w tył zwrot.

Zastanawiałam się, co ja właściwie wyprawiam.

Dopiero przyjechałam, a już chciałam wracać. Powinnam przepchnąć się między tymi wszystkimi ludźmi i znaleźć Lionela, ale poczucie, że jestem w niewłaściwym miejscu, ogarniało mnie z coraz większą mocą.

Nagle uświadomiłam sobie, co czuję.

I to uczucie nie było fajne.

Otóż coś było boleśnie nie w porządku.

Coś nie umiało się dostosować, wpasować.

Tym czymś byłam ja.

Ja cała, moja dusza, moje ciało.

Patrzyłam na swoje odbicie w szybie samochodu. W tej sukience wyglądałam jak lalka.

Ale wewnątrz byłam krucha jak domek z kart, wypełniał mnie popiół.

Były we mnie gwiazdy i wilcze oczy.

Moja dusza pękła na dwoje. Bez drugiej połówki nawet oddychanie zdawało się nie mieć sensu.

Przyjechałam z nadzieją, że zapomnę i może znajdę w Lionelu powód, żeby zostać. Łudziłam się.

Serca nie da się oszukać – krzyczały wszechświaty, które skułam w łańcuchy. A w moich smutnych oczach widziałam całą przytłaczającą

tęsknotę za nim. Tęsknotę, której nie mogłam zaspokoić.

Rigel.

Rigel, który zapuścił we mnie korzenie.

Rigel wrośnięty w moje kości, delikatnie i niszczylielsko, niczym kwiat, który wkrótce musi umrzeć.

Rigel był moją konstelacją drzeń.

Nie ma baśni dla tych, którzy zebrzą o szczęśliwe zakończenie. Taka prawda.

W chwili, kiedy się z tym pogodziłam, przestałam rozumieć, co właściwie robię na tej imprezie.

Nie miałam z tym wszystkim absolutnie nic wspólnego.

To nie było miejsce dla mnie.

Impreza nie mogła sprawić, że zapomnę o uczuciach, które noszę w sobie. Sprawiałyby jedynie, że stałyby się jeszcze bardziej cierniste.

Postanowiłam wracać. Uznałam, że porozmawiam z Lionelem przy innej okazji, teraz chciałam już po prostu iść do domu.

Ale zanim odeszłam, ktoś mnie objął i podniósł.

Stłumiłam okrzyk. Ktoś obrócił mnie w ramionach i zarzucił sobie na plecy jak worek ziemniaków. Zaplątałam się we własną torebkę.

– Hej, też jedną złapałem! – zawołał nieznajomy.

Z obrzydzeniem patrzyłam, jak jego koleżka podnosi jakąś chichoczącą trzpiotkę.

– I co teraz? – zapytał ten drugi, cały podniecony.

– Do basenu z nimi!

Zawyli na cały głos i popędzili jak szaleni w stronę domu. Szarpałam się, jak mogłam, błagałam, żeby mnie puścili, ale na próżno. Chłopak ścisnął mnie tak mocno, że byłam pewna, że zostawi mi siniaki na udach.

Dopiero w domu obaj wariaci przyhamowali trochę i rozejrzeli się dokoła nieco zagubieni.

– Ej, tu nie ma basenu... – burknął jeden.

Wykorzystałam sytuację, stoczyłam się z ramion tego, który mnie trzymał, i zwałam, zanim znów mnie dopadli.

Wewnątrz panowało piekło. Ludzie wrzeszczeli, tańczyli, całowali się. Jakiś chłopaczyna zerwał browar z kega przez rurkę, kibicował mu wianuszek ludzi. Inny wachlował kapeluszem i skakał to w przód, to w tył, jakby ujeżdżał byka. Kiedy lepiej się przyjrzałam, okazało się, że dosiada czerwonej kosiarki Lionela.

Zbita z tropu szukałam wzrokiem drzwi, ale byłam za niska, wszyscy mi zasłaniali.

Szukałam wyjścia, przeciskając się między plecami i ramionami ludzi, gdy nagle ktoś mocno trącił mnie łokciem. Prawie upadłam na ziemię.

– Sorry! – rzuciła dziewczyna, która próbowała postawić swoją przyjaciółkę na nogi.

Dlaczego wszyscy zachowywali się, jakby poszaleli?

– Wybacz jej, serio. Za dużo wypła...

– On był hot! – bełkotała jej przyjaciółka. Wyglądała, jakby zobaczyła kosmitę. – Był taki ładny, że szok, ale ty mi, kurwa, nie wierzysz! Nie wierzysz mi!

Pomogłam jej się pozbierać z podłogi, a ona się do mnie przykleiła.

– To był najprzystojniejszy koleś, jakiego w życiu widziałam – sapnęła mi w twarz alkoholowym chuchem.

– Tak, tak, już dobrze – burknęła jej przyjaciółka. – Nieziemski hociaczek, wysoki, przystojny, a „oczy ma czarniejsze niż sama noc”... Mhm. Jasne.

– Był tak piękny, że głowa mała! – załkała dziewczyna. – Nikt nie powinien być taki przystojny. Musiałam go dotknąć, rozumiesz? Ma tak białą skórę, że aż wydaje się nieprawdziwy...

Zamarłam. Zorientowałam się, że ściskam jej ramię mocniej, niż trzeba.

– Ten chłopak, którego widziałaś... miał ciemne włosy?

Jej twarz rozjaśnił blask nadziei.

– Czyli też go widziałaś! Wiedziałam, że mi się nie przyśnił...

– Gdzie go spotkałaś? Był... tutaj?

– Nie. – Dziewczyna się zmartwiła. – Na zewnątrz... W jednej chwili szedł sobie ulicą, próbowałam do niego podejść i... mój Boże... w następnej już go nie było...

Odwróciłam się i zaczęłam przeciskać do drzwi. Serce waliło mi jak szalone.

To on. Czułam to każdą molekułą ciała.

Ale los musiał mieć ze mną na pieńku. Już prawie wychodziłam, gdy nagle ktoś złapał mnie za nadgarstek. Odwróciłam się i napotkałam jedyne spojrzenie, na które nie chciałam trafić.

– Nica?

Lionel gapił się na mnie, jakby zobaczył ducha.

– To... To ty... – wybełkotał i przysunął się jeszcze bliżej. – Myślałam, że się nie zobaczymy, że... nie przyjdiesz... a jednak...

– Lionel – odparłam zażenowana. – Przykro mi... Naprawdę mi przykro, ale muszę iść...

– Tak się cieszę, że przyszałaś... – wymamrotał mi prosto w policzek, aż się cofnęłam.

Bardzo mocno było czuć od niego alkohol, a przez panujący dokoła rwetes ledwie go słyszałam.

– Ja... Muszę iść.

Ale muzyka była za głośna i Lionel nie zrozumiał, co mówię, więc złapał mnie za rękę, kiwnął głową i bezgłośnie ułożył usta w „chodź”.

– Przepraszam, że się nie odezwałam... – przyznałam szczerze. – Powinnam była dać znać. Ale nie byłam pewna, czy dotrę, no a teraz...

– Ważne, że jesteś – powiedział stłumionym głosem.

Spojrzał na mnie błyszczącymi, nieobecnyimi oczami. Uśmiechnął się. Napełnił ponczem plastikowy czerwony kubek i mi go podał.

– Masz.

– Och. Nie, dzięki.

– No spróbuj. – Uśmiechnął się szeroko, po czym sam pociągnął solidnego łyka. – Śmiało. Jeden łyczek.

Nalegał, więc postanowiłam ulec. I tak już wracałam do domu, co mi szkodziło? Spróbowałam drinka i zmrużyłam powieki. Zacisnęłam wargi. Wydawał się zadowolony.

– Dobre, nie?

Zakasłałam. W tej chwili zrozumiałam, że Lionel po prostu musi być napruty jak szpak.

– Wiesz, już myślałem, że się nie zobaczymy... – powiedział.

Kiedy na niego spojrzałam, okazało się, że patrzy na mnie z niebezpiecznie bliskiej odległości.

– Myślałem, że nie przyjdiesz.

Poczułam nagły przypływ szczerości, więc spojrzałam mu w oczy, by powiedzieć, że nie mogę zostać.

– Słuchaj, chciałam ci wyjaśnić...

– Nic nie mów, wszystko rozumiem – odpowiedział i prawie się na mnie przewrócił.

Odstawiłam kubek i go podtrzymałam, choć mocno chwiałam się na obcasach.

– Dobrze się czujesz?

– Po prostu... Troszkę wypięłem...

– Chyba więcej niż troszkę – mruknęłam.

– Uznałem, że nie przyjdiesz. Myślałem, że dałaś mi kosza...

Czekałam, aż znów się roześmieje, ale to się nie wydarzyło. Zapadła niezręczna, długa cisza.

Chwilę później poczułam, że jego dłoń ześlizguje się na blat obok mnie. Spojrzałam mu w oczy. Lionel przełknął ślinę, pochylił głowę tak, że znalazła się na wysokości mojej.

– Ale teraz tu jesteś...

– Lionel – szepnęłam i poczułam, że jego dłoń przesuwa się na mój nadgarstek.

– Jesteś tu i wyglądasz... jeszcze piękniej niż zwykle...

Chciałam się cofnąć, ale opierałam się plecami o stół. Położyłam mu dłoń na piersi. Drugą niestety ścisnął jak w kleszczach. Spojrzałam na niego z niepokojem.

– Wspominałeś, że chcesz pogadać... – rzuciłam, ale zaczął się ocierać o moją sukienkę.

– Pogadać? – szepnął, przyciskając się do mnie. – Chyba nie musimy gadać...

Odwróciłam twarz i wcisnęłam usta w bark, ale na nic się to nie zdało. Jego wargi i tak odnalazły moje i całkowicie je przykryły.

Całował mnie, przyparkłszy do stołu w kuchni, zapach alkoholu mieszał się z moim oddechem. Jego wilgotne usta podążyły za moimi i niemal mnie zdusiły. Na próżno próbowałam go powstrzymać.

– Lionel... Nie!

Odepchnęłam go mocno, pragnęłam uniknąć czegoś, czego nie chciałam, ale złapał mnie za twarz i wsunął język jeszcze głębiej. Jego palce wbiły się w moje włosy, unieruchomił mnie.

– Proszę cię...

Nie słuchał. Za to zrobił coś, co mnie złamało. Złapał mnie za nadgarstki. I ścisnął mocno.

Rzeczywistość się zapadła.

Jakiś impuls przeszedł mi wzdłuż kręgosłupa, dawny, najgłębszy lęk przycisnął moje serce do żeber. Jęknęłam.

Krępowanie, panika, pasy na nadgarstkach, unieruchomione ramiona. Ciemność w piwnicy. Moje ciało przebiegł skurcz, moja dusza wywróciła się na drugą stronę.

Kiedy Lionel mnie puścił, rozległ się głośny trzask.

Zalała go pomarańczowa fontanna, a popękany plastikowy kubek potoczył się po ziemi. Gdy oswobodziłam rękę, złapałam pierwsze, na co trafiłam, i cisnęłam mu tym w twarz.

Wpatrywałam się weń szeroko rozwartymi, przerażonymi oczami.

I uciekłam.

Wybiegłam z kuchni, przepychałam się między ludźmi, chciałam wyjść z tego domu, zostawić przerażenie za sobą, przerażenie, które oblepiło mi kości. Serce dudniło ogłuszająco. Czułam się lodowata, wilgotna i śliska.

Rzeczywistość łomotała wokół mnie, cierpienie ścisnęło mnie za gardło, poczułam jad znajomych uczuć.

Czułam, że te wszystkie ciała, które się na mnie pchają, zaraz mnie uduszą, ale nagle czyjś krzyk wyrwał mnie z wiru własnych myśli.-
Drgnęłam.

Odwróciłam się, podobnie jak wszyscy. I stanęłam jak wryta.

Przez powietrze przemknęła jakaś ciemna plama.

Mały nietoperz wleciał do środka przez otwarte okno i teraz miotał się w pełnym ludzi pokoju, oślepiiony światłem, ogłuszony hałasem. Niektóre dziewczyny piszczały przeraźliwie, inne zakryły włosy dłońmi.

Kiedy go obserwowałam, serce waliło mi jak szalone. Otarł się o lampę. Był oszołomiony, szukał drogi ucieczki. Nagle kubek pomknął przez powietrze i trafił lecącego nietoperza. Zwierzątko walnęło w ścianę.

Ktoś się zaśmiał, podniosły się krzyki.

Pofrunęły kolejne kubki. Nietoperz zderzał się ze ścianą, wszyscy śmiali się coraz głośniej. Strach ustąpił miejsca drwinie.

Chwilę później latało już dosłownie wszystko: kulki zmiętej folii aluminiowej, kiepy, korki, kawałki plastiku. Nietoperza zasypał deszcz śmieci. Pękało mi serce.

– Nie! – krzyknęłam. – Nie! Przestańcie!

Nietoperz wpadł do misy z ponczem, alkohol oblepił mu skrzydła. Huknęły jeszcze głośniejsze śmiechy. Uczepiłam się ramion ludzi, którzy stali najbliżej mnie.

– Dość! Zostawcie go!

Ale nikt mnie nie słuchał. Wszyscy dalej powrzaskiwali ze śmiechem, szczuli się nawzajem na zwierzątko. To było nie do zniesienia.

A we mnie górę wzięła najprawdziwsza część mnie. Przepchnęłam się przez tłum, wreszcie przebiłam się do niego przez ludzką ścianę. Kulił się w rogu. Odruchowo rzuciłam się w jego stronę i ukryłam go w dłoniach.

Spadł na mnie deszcz papierowych kulek, ktoś pstryknął we mnie niedopałkiem.

Przycisnęłam nietoperza do piersi, żeby go osłonić, poczułam, jak rozpaczliwie się we mnie wczepia, jego małe pazurki drapały mi skórę. Rozejrzałam się dokoła, przerażona. Znowu poczułam w sobie ten dreszcz, przerażenie, które odbierało dech.

Widziałam łapy ramion, które unosiły się jednocześnie – *i opiekunkę, która podnosiła głos, podnosiła rękę, jej palce, które zaciskały się na kostkach tak mocno, że aż trzeszczało* – panika krzyczała we mnie jeszcze głośniejszą niż chwilę wcześniej.

Przebiłam się przez mur ludzkich ciał. Nie dbałam o to, czy kogoś stratuję.

Kiedy wreszcie znalazłam wyjście, pomknęłam chodnikiem i zostawiłam to całe piekło za sobą. Biegłam jak szalona. Miałam buty na obcasach i mogłam się przewrócić, ale i tak się nie zatrzymywałam. Biegłam tak, że paliły mnie mięśnie, biegłam, dopóki hałas za mną nie ucichł, biegłam do samego domu.

Uspokoił mnie dopiero widok naszego parkanu. Odetchnęłam i niespokojnie obejrzałam się za siebie. Później spuściłam wzrok na ciepło, które łaskotało mnie po szyi. Nietoperz nadal się we mnie wczepiał. Drżał. Musnęłam go policzkiem, delikatnie głaskałam tę małą, niezrozumianą istotę.

– Wszystko w porządku... – szepnęłam.

Uniósł głowę i zobaczyłam jego zagubione spojrzenie. Dwoje czarnych jak lśniące kulki oczu przeszło moje serce.

Nic na świecie nie mogło przypominać Rigela bardziej niż ta nocna istota, którą ścisnęłam w ramionach, składająca się z samych szponów i strachu.

Chciałam się cofnąć w czasie, uścisnąć go i tak trwać. Powiedzieć, że zostawił we mnie całego siebie. Że w całości wypełnił mnie sobą, swoimi

katastrofami, swoim drzeniem.

I że nie umiem już bez niego żyć.

Przełknęłam ślinę, otworzyłam dłonie i pozwoliłam, żeby nietoperz odleciał. Zwierzątko drapnęło mnie niezdarnie pazurkami, po czym wzbiło się do lotu.

Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana, kiedy za moimi plecami rozległy się kroki. Nietoperz zniknął w ciemności. W tej samej chwili czyjaś dłoń złapała mnie za ramię i odwróciła.

Ujrzałam dwoje patrzących obłąkańczo oczu i drgnęłam.

– Nica... – Lionel dyszał mi prosto w twarz. – Co ty... Co ty robisz?

– Zostaw mnie – mruknęłam zdecydowanie, uciekając przed jego dotykiem.

Jego dłoń na mojej skórze natychmiast obudziła we mnie niepokój i wspomnienie nieprzyjemnych doświadczeń.

– Dlaczego tak uciekłaś?

Wyswobodziłam się z jego uścisku i zrobiłam krok w tył, ale on znów mnie złapał. Wiedziałam, że nad sobą nie panuje, że Lionel taki nie jest. A jednak się go bałam.

– Co to wszystko oznacza? Nagle przychodzisz, potem znikasz?

– To boli!

Mój głos znów stał się słaby, przesiąknięty lękiem, niemocą, puchącym, odbierającym oddech przerażeniem. Próbowałam odepchnąć Lionela, ale mi na to nie pozwolił.

Zniecierpliwiony, złapał mnie za ramiona i potrząsnął ze złością.

– Przestań pieprzyć i na mnie, kurwa, popatrz!

Nagle jego ręce się ode mnie oderwały.

Zatoczył się w tył i walnął w ziemię z siłą, która wypchnęła mu powietrze z płuc.

Jedyne, co widziałam przez łyzy, to wysoka, przerażająca postać, która wyślizgnęła się z ciemności i stanęła między Lionelem a mną. Opuszczone wzdłuż boków pięści płonęły niewzruszonym spokojem i grozą.

Rigel patrzył na Lionela z góry, miał wypukłe żyły na nadgarstkach, był piękny jak czarny diabeł.

– Nie dotykaj jej – syknął powoli i nieubłaganie.

W jego oczach połyskiwała lodowata furia, jego pełen determinacji głos budził przerażenie.

– To znowu ty!

Lionel splunął i uniósł się na łokciach. Zaślepiął go gniew.

Rigel zmarszczył brwi.

– To ja – przyznał drwiąco, po czym złapał Lionela za włosy.

Przygwoździł jego głowę do asfaltu. Lionel wił się i rzęził jak ofiara w szponach drapieżnika.

Wstrzymałam oddech. W oczach Rigela widziałam okrucieństwo, które bezlitośnie pożerało wszelkie światło.

Odwrócił twarz, spojrzał na mnie przez ramię, jego wzrok wdarł się w moją duszę.

– Idź do domu.

Ze ściśniętym gardłem i drżącymi rękami otworzyłam bramkę. Myślałam, że wyładuje na Lionelu swoją furję, ale powoli, bardzo powoli go wypuścił. Rzucił mu groźne spojrzenie, po czym ruszył moim śladem. Ale Lionel sapnął i chwycił go za nogawkę jeansów. Wbił mu paznokcie w nogę, ze wszystkich sił próbował zadać mu jak największy ból.

– Masz się za takiego bohatera, co?! – wrzasnął wściekle. – Tak o sobie myślisz?! Że jesteś taki dobry?!

Rigel zamarł.

– Dobry? – Jego szept był cichy i straszny. – Ja... dobry?

W ciemności kąciki jego ust powędrowały ku górze.

Uśmiechnął się.

A jego uśmiech przypominał grymas potwora zrodzonego z mroku. Tyle razy przyprawiał mnie o dreszcz.

Dłoń, która go zatrzymała, wylądowała gwałtownie na ziemi, zmiażdżona obcasem buta. Lionel zwijał się u stóp Rigela, szalał z bólu, a Rigel brutalnie deptał mu po palcach.

– Chcesz zajrzeć do mojego wnętrza? Zeszczalbyś się po sekundzie – wysyczał lodowato.

Pomyślałam, że zaraz złamię mu nadgarstek.

– O, nie, nie, nie. Nigdy nie byłem tym dobrym. Chcesz zobaczyć, jak zły potrafię być?

Nacisnął jeszcze mocniej. Usłyszałam, jak trzeszczą kości.

Nie zdołałam powstrzymać westchnienia. Rigel zacisnął szczękę, a jego wąskie, głębokie oczy skierowały się ku mnie. Wyglądał, jakby właśnie przypomniał sobie o mojej obecności.

Patrzył na mnie nieodgadzionym wzrokiem, ale kilka sekund później wbrew temu, czego się spodziewałam, zacisnął pięści i krótkim gestem oswobodził Lionela. Lionel błyskawicznie cofnął dłoń, próbował ją rozmasować, jęcząc. Leżał nieruchomo na ziemi. Rigel odwrócił się do niego plecami, po czym skierował się w moją stronę niczym straszny anioł.

Chwilę później ciszę przerwał szcęk zamka drzwi wejściowych.

Moje oczy przyzwyczyły się do ciemności. Postać Rigela powoli wyłoniła się z mroku. Stał za mną, oparty plecami o drzwi. Ciemne włosy opadały mu na twarz, jego żuchwa odcinała się od cieni jak sierp.

Zadrżałam, gdy usłyszałam jego oddech. Jego bliskość na nowo rozpałała to wszystko, co tak rozpaczliwie próbowałam w sobie ugasić. Byłam jak posąg zbudowany z ciała i pożądania, który w każdej chwili może się rozsypać na kawałeczki. Pierwszy raz zadałam sobie pytanie, czy to możliwe, żebyśmy żyli razem, nie krwawiąc. Czy kiedykolwiek nastanie dzień, gdy przestaniemy się ranić?

– Masz rację... Ja się po prostu... łudzę. – Spuściłam głowę. Nie umiałam już dłużej okłamywać samej siebie. – Zawsze pragnęłam szczęśliwego zakończenia... Szukałam go bez wytchnienia z nadzieją, że kiedyś do mnie przyjdzie. Marzyłam o tym, od kiedy Ona... nasza wychowawczyni... dała mi powód, by mieć nadzieję na lepszą przyszłość. Ale prawda... – Zacisnęłam wargi. Byłam pokonana. Poddałam się bezwarunkowo. – Prawda jest taka, że ty, Rigel... że ty jesteś częścią mojej baśni.

Świat rozplynął się w moich łzach.

– Może jesteś nią od samego początku. Ale po prostu brakowało mi odwagi, żeby to dostrzec, bo bałam się, że stracę wszystko.

Nie poruszał się, spowijała go cisza. Spojrzałam w bok, próbując opanować targające mną emocje. Moje serce pękało, łąy lada chwila mogły przerwać tamę.

Spojrzałam w głąb domu. Na fortepianie kładł się delikatny odbłask. Przez chwilę go obserwowałam, po czym machinalnie się do niego zbliżyłam.

Musnęłam rząd białych klawiszy, jakbym wciąż jeszcze mogła poczuć na nich jego dłonie. Posmutniałam na myśl o tym, co powiedział Lionelowi.

– To nieprawda, że jesteś zły. Znam twoje wnętrze... Tam nie ma niczego brzydkiego ani przerażającego. Bo ty taki nie jesteś – wyszeptałam. – Ja dostrzegam w tobie całe to dobro, którego ty nie widzisz.

– To bardzo w twoim stylu – rozległo się po chwili za moimi plecami. – Zawsze szukasz światła, wszędzie. Jak ćma.

Stał w progu. Cienie układały się na jego dojmująco pięknej twarzy, a jego spojrzenie było martwe i przygaszone.

– Szukasz go nawet tam, gdzie go nie ma. Gdzie nigdy go nie było.

Moje oczy nie poruszyły się, była w nich rezygnacja. Potrząsnęłam głową.

– Każdy z nas ma w sobie jakiś blask, Rigel... Jakieś wewnętrzne światło. Zawsze szukałam w świecie dobra. I odnalazłam je w tobie. Nieważne, jaka jest prawda, jedynym światłem, jakie teraz widzę, jesteś ty. Gdziekolwiek zwrócę wzrok, non stop... widzę tylko ciebie.

Poczułam, że jego źrenice zalśniły w ciemności. Wiedziałam, że nigdy nie zapomnę tego spojrzenia.

W jego oczach zobaczyłam jego serce.

Widziałam, jakie jest popękane, zniszczone, jak krwawi.

Ale też cudowne, żywe, pełne rozpaczy.

On i ja razem – to było niemożliwe i oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

– Dla takich jak my, Nica, nie ma baśni.

A więc oto nadszedł czas rozliczeń.

Dla nas nie istniały karty zapisane dalszą historią ciszy i drżenia. Nasze dusze przez całe życie podążały jedna za drugą. Teraz dotarliśmy do końcowej pętli.

Nie pasowaliśmy do nikogo. Byliśmy inni. A odmieńcy tacy jak my zawsze posługują się językiem, którego nie może zrozumieć nikt poza nimi.

Językiem serca.

– Nie chcę przeżywać historii, w której nie ma ciebie. – Odnalazłam dość siły, żeby to przyznać, raz na zawsze, głośno i wyraźnie.

Właśnie wyszeptałam mu sekret, ale nie obchodziło mnie to, bo w moim szepcie była prawda.

– Miałaś rację. Jesteśmy zepsuci... Nie jesteśmy tacy jak inni. Ale może... Rigel... może rozpadliśmy się na kawałki, żeby się lepiej dopasować?

Nikt nie znał moich demonów lepiej niż on.

Nikt tak jak on nie znał moich blizn, moich traum, moich lęków.

A ja nauczyłam się widzieć jak nikt inny, bo w jego sercu, tak odmiennym od mojego, znalazłam odbicie własnego serca.

Należeliśmy do siebie w sposób, którego nikt poza nami nie miał prawa pojąć.

I może to prawda, może niszczenie wszystkiego, czego się dotkniemy, leżało w naszej naturze. Ale ta niszczycielska i zniszczona relacja była nasza i tylko nasza.

Przeżalenie i zachwyty. Dreszcze i ocalenie.

Stanowiliśmy delirium nut.

Razem składaliśmy się na chropawą, pozaziemską melodię.

Sprasował moją duszę tak bardzo, że nasze losy same zapisały się na niej jak na białej karcie. Zrozumienie tego zajęło mi tyle czasu, że kiedy wreszcie wykonałam pierwszy krok, miałam wrażenie, że kosztowało mnie to całe życie.

Podeszłam do niego przez ciemność. Jego tęczęwki lśniły, jakby w pokoju otworzyło się niebo. Uważnie obserwował moje ruchy, sam nawet nie drgnął, jakby moje wyznanie przykuło go do podłogi z siłą, która nie poddawała się jego woli.

Nie odrywając wzroku, uniosłam dłoń i musnęłam jego rękę. Zawsze, kiedy patrzyłam na siebie jego oczami, widziałam w sobie małą istotę i groźny byt. Wyczułam napięcie jego ścięgien, jakby szykował się, żeby stawić mi opór... Ale uzbroidłam się w całą swoją delikatność, otoczyłam jego nadgarstek i przyciągnęłam go do siebie.

Uniosłam jego dłoń ku swojej twarzy.

Na jego zuchwie drgnął mięsień. Jego dotyk rozgrzał mi duszę. Westchnęłam i poczułam, jak zawibrowała w nim krew, kiedy moja łza zrosiła jego lekko zaciśnięte palce, jakby coś w nim wciąż jeszcze bało się mnie dotknąć.

Patrzył na mnie, jakbym była krucha niczym kryształ, jakbym w każdej chwili mogła się rozsypać pod jego palcami.

– Kiedyś się mnie bałaś – szepnął.

– Kiedyś... nie umiałam cię zobaczyć. – Łzy potoczyły się po moich policzkach i przypomniałam sobie tamtą chwilę, kiedy wszystko zniszczyłam. – Przepraszam... – westchnęłam. – Rigel, przepraszam...

I wtedy zobaczyliśmy się po raz pierwszy.

A później powoli dokonał się cud... Jego palce otworzyły się na moim policzku.

Rigel głaskał mnie po twarzy. Fala ciepła zalała moje serce.

Jego kciuk musnął kącik moich warg, musnął go, jakby w tej pieszczocie zawierała się nierealność tego, czym byliśmy.

– Nie jestem jednym z twoich zwierzątek, Nica – mruknął smutno. – Mnie... nie naprawisz.

– Wcale nie chcę – szepnęłam.

Zostawił we mnie róże, zostawił we mnie płatki i kwietne ścieżki tam, gdzie wcześniej rozciągała się spękana pustynia. W milczeniu, w cieniu naszych wad, wymieniliśmy się czymś.

Rigel był wilkiem, a ja chciałam go takiego, jaki był.

– Chcę cię takiego, jaki jesteś. Kiedyś już ci to powiedziałam. I wciąż w to wierzę... Nie zostawię cię samego. Pozwól mi... Pozwól mi zostać z tobą.

Zostań ze mną – błagało moje serce. Zostań ze mną, proszę, choć się boję, choć nie wiem, co nas czeka.

Nawet jeśli może nigdy się między nami nie ułoży, nie tobie i mnie, bo wszystko ma swoją opowieść, lecz nie istnieje baśń o wilku i ćmie.

Ale zostań ze mną, błagam, bo jeśli oboje jesteśmy zepsuci, to znaczy, że ze światem jest coś nie tak, a nie z nami.

Jeśli oboje jesteśmy zepsuci, niczego już się nie boję.

Złożyłam długi pocałunek na jego dłoni.

Spiął mięśnie, wstrzymał oddech, miałam wrażenie, że zaraz eksploduje mu pierś.

Wzięłabym od niego wszystko: ukąszenia, błędy, chaos, pieszczoty.

Chciałam jego kruchości.

Jego prawdziwej duszy.

Chciałam jego serca, którego nikt nie zdoła okiełznać.

Chciałam chłopaka bez szczęśliwego zakończenia, chciałam tego, którego niesprawiedliwie porzucono pod rozgwieżdżonym sklepieniem.

Pochyliłam się, a on wstrzymał oddech.

Uścisnęłam dłoń, którą głaskał moją twarz, i wspięłam się na palce. Później najdelikatniej, jak umiałam... zamknęłam oczy i przytknęłam swoje

wargi do jego.

Serce łomotało mi o żebra.

Usta Rigela były miękkie jak ciepły aksamit. Odkleiłam się od niego z cmoknięciem, a on przez dłuższą chwilę stał groźnie nieruchomo.

Nie wiedziałam, jaki wpływ wywarł na niego mój gest.

W następnej chwili poczułam, że mnie odpycha. Zderzyłam się z fortepianem, ale nie zdążyłam nawet poczuć, jak serce podjeżdża mi do gardła, bo Rigel już wsunął mi palce we włosy i odchylił moją głowę do tyłu.

Dyszał, jego szeroko otwarte oczy wpatrywały się we mnie, jakbym właśnie zrobiła ostatnią rzecz, której by się po mnie spodziewał. Złękłam się, że mnie odrzuci, ale w następnej sekundzie przyciągnął mnie do siebie, a jego usta wpiły się w moje.

I wtedy wszechświat blizn i gwiazd eksplodował, a moje serce przeszło potężny skurcz.

Uczepiłam się go drżącymi dłońmi, wstrząsał mną niepowstrzymany impuls. Serca przyspieszały, oddechy się połączyły, cała moja dusza wołała jego imię.

A Rigel mnie pocałował...

Pocałował mnie tak, jakby świat miał się zawalić...

Jakby tylko po to żył, jakby to był jedyny powód, żeby przestać oddychać.

Jego palce drżały w moich włosach, zsunęły się na mój kark, na ramiona, złapał mnie i ścisnął mocno, jakbym w każdej chwili mogła rozplynać się w powietrzu. Ścisnęłam go za nadgarstki, żeby zrozumiał, że już go nie zostawię. Że nawet jeśli świat krzyczy, że jest inaczej, my należymy do siebie nawzajem aż do ostatniego tchu.

Dotykałam go nieśmiało, niepewnie, a niewinność moich gestów doprowadzała go do szaleństwa. Dysząc, chwycił mnie za bok, zadarł sukienkę, która przylegała do mojej skóry, po czym przycisnął mnie do siebie zaborczym gestem, jego gorące i chciwe usta całowały mnie gwałtownie. Czułam jego zęby na wargach, na języku, a każdy pocałunek zamieniał się w ukąszenie, każdy pocałunek był falą dreszczy idącą przez żołądek.

Brakowało mi tchu, serce waliło mi jak szalone, czułam, że zaraz wybuchnę.

Rigel wsunął mi kolano między uda, przycisnął mnie do siebie, jego pocałunki stały się potężne, przerażające, niebiańskie.

A ja chciałam mu powiedzieć, że to nieważne, że nie istnieją opowieści dla takich jak my, że to nieważne, że on i ja to nie jest najlepszy pomysł. Bo dopóki będziemy razem, nie będziemy musieli lękać się przyszłości.

Byliśmy wygnańcami z królestwa baśni.

I może, koniec końców, mogliśmy stworzyć własną baśń, tylko dla nas dwojga.

Baśń zbudowaną z łez i uśmiechów.

Z nocnych zadrapań i ukąszeń.

Coś cennego i zniszczonego, gdzie poza nami nie ma szczęśliwego zakończenia.

Ścisnęłam jego kolano udami i Rigel stanął w płomieniach. Przestał myśleć, przestał się kontrolować, przestał się powstrzymywać. Złapał mnie za nogi i podniósł, spadły mi sandały, zadrzałam, kiedy nasze serca zderzyły się we wspólnym rytmie jak bliźniacze światy.

– Razem... – szepnęłam mu prosto w ucho niemal błagalnie.

Rigel złapał mnie za uda i ścisnął tak mocno, że aż zabolalo. Fortepian zadzwieczał fałszywym akordem, kiedy usiadłam na klawiaturze.

Poddałam się Rigelowi. Nie mogłam się ruszyć. A kiedy go dotykałam, wił się szaleńczo, ocierając o moje ciało.

Zrozumiałam, że choć ściska mnie tak mocno, choć jego dłonie niemal mnie obezwładniają... nie boję się. Bo Rigel wiedział, co przeszłam.

Lepiej niż ktokolwiek inny znał moje koszmary.

Wiedział, gdzie noszę każde ze swoich pęknięć, i w sposobie, w jaki mnie dotykał, było coś straceńczego, ale i opiekuńczego. Było w tym coś, co zdawało się pożądać każdej mojej słabości, a jednocześnie zachować ją na zawsze. A ja wiedziałam, że Rigel mnie nie skrzywdzi.

Kiedy trzymałam go w ramionach, oddając mu całą swą słodycz, pojęłam, że jakkolwiek mroczną katastrofę nosi w sercu, ja zachowam jego serce w sobie.

Na wieki.

Wieków.

Amen.

– Nica?

Światło. Kroki.

Głos Anny.

Wytrzeszczyłam oczy. Nie zdążyłam jeszcze zebrać myśli, a Rigel już się ode mnie odsunął.

Poczułam się tak, jakby ktoś oderwał mi korzenie.

Anna weszła do pokoju, miała na sobie szlafrok. Stałam całkiem sama przy fortepianie. Patrzyłam na nią wielkimi, sarnimi oczami, wyłamywałam sobie palce.

– A, to ty, Nica... – Ziewnęła zaspana i spojrzała na moje bose stopy. – Usłyszałam jakieś hałasy... fortepian... Wszystko w porządku?

Skinęłam głową. Zaciskałam wargi, miałam nadzieję, że nie zwróci uwagi na moje zaczerwienione policzki.

– Co ty tu robisz po ciemku? Znów nie możesz spać?

– Dopiero... Dopiero wróciłam do domu – pisnęłam, a mój głos zabrzmiał niemal śmiesznie. Przełknęłam ślinę. – Przepraszam, jeśli cię obudziłam...

Anna się rozluźniła. Zerknęła ku drzwiom wejściowym, a ja skorzystałam z okazji i szybko poprawiłam ramiączko sukienki.

– Spokojnie, nie przejmuj się. Chodź.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie rękę. Schyliłam się po sandały, po czym podeszłam do niej, żeby dać jej się odprowadzić na górę. Ale zanim przeszłam pod łukiem prowadzącym do korytarza, w którym czekała na mnie Anna, odwróciłam się w bok i... zobaczyłam go.

Stał w ciemności, tak że Anna nie mogła go dostrzec.

Opierał się plecami o ścianę, jedną nogę zgiął w kolanie, oddychał cicho, ale głęboko, jego pierś falowała. Odchylił głowę w tył, ale spojrzenie jego wilgotno-wrzących oczu wprost mnie przeszywało. Wargi wciąż miał jeszcze mokre i spuchnięte od tych wszystkich ukąszeń. Włosy zmierzwił moimi palcami.

Patrzył na mnie jak ucieleśnienie grzechu, którym był.

Czułam spokój i torturę... Ulgę i agonię.

Oślepiające błyskawice i nocne sztormy.

W ogłuszającym huku grzmotów nadciągała burza.

Może i tak... – szepnął jakiś głos w mojej głowie, licząc purpurowe, rozgwieżdżone wszechświaty, które Rigel we mnie zostawił – *ale zobacz, jakie piękne kolory!*

Rajstopy

Pożądanie to płomień,
który spala umysł i rozświeśla serce.

– Nica?

Zamrugałam i wróciłam do rzeczywistości.

Norman patrzył na mnie lekko zaniepokojony.

– Może być?

– Przepraszam, zamyśliłam się – bąknęłam.

– Psycholog, Nica – powtórzyła cierpliwie Anna. – Pamiętasz, rozmawialiśmy o tym. Że może spotkanie z fachowcem mogłoby ci pomóc poczuć się lepiej – mówiła łagodnie. – Dostałam od przyjaciółki numer do świetnego specjalisty... Podobno ma wolny termin. – Przyglądała mi się z troską. – Co o tym myślisz?

Poczułam ukłucie niepokoju pod mostkiem, ale starałam się niczego po sobie nie pokazywać. Anna chciała mi pomóc, na sercu leżało jej tylko moje dobro. Ta świadomość nieco ukoiliła moje nerwy, ale nie sprawiła, że niepokój zniknął. Tak czy inaczej, jej ufne spojrzenie dodało mi odwagi.

– Okej – odpowiedziałam.

Postanowiłam spróbować jej zaufać.

– Okej?

Skinęłam głową. Warto dać temu szansę.

Wydawała się szczęśliwa, że wreszcie może mi jakoś pomóc.

– Zgoda. W takim razie później tam zadzwonię i potwierdzę wizytę. – Uśmiechnęła się, pogłaskała mnie po dłoni, po czym przeniosła spojrzenie

nad moje ramię. Jej twarz pojaśniała. – Och, dzień dobry!

Kiedy Rigel wszedł do kuchni, wszystkie moje nerwy napięły się jak postronki. Moja skóra reagowała na jego obecność, żołądek wypełniły iskry. Musiałam zebrać wszystkie siły, żeby nie unieść głowy i nie wbić w niego wzroku.

Wydarzenia zeszłej nocy wciąż były we mnie żywe.

Jego wargi, jego dłonie...

Czułam je na całej sobie. Uznałabym, że tylko mi się przyśniły, ale moja skóra wciąż płonęła.

Kiedy usiadł naprzeciwko mnie, odważyłam się na niego spojrzeć.

Jego przystojną twarz otaczały potargane włosy. Uniósł do warg szklankę z sokiem, kierując czarne oczy ku Annie i Normanowi, którzy chcieli mu coś powiedzieć.

Wyglądał normalnie. Nie to co ja, kłębek nerwów.

Przez całe śniadanie wydawał się spokojny, ani razu na mnie nie popatrzył.

A ja miałam przed oczami widok naszych splecionych ciał. Mocno ścisnęłam filiżankę.

Chyba nie zamierzał przejść do porządku dziennego nad tym, co się wydarzyło. Prawda?

W pewnym momencie z nonszalanckim uśmiechem sięgnął po jabłko i powiedział coś, co sprawiło, że Anna i Norman wybuchli śmiechem. Podniósł owoc od ust, a kiedy uznał, że dorośli się rozproszyli, zerknął na mnie.

Głęboko wbił zęby w jabłko, przykuwając mój wzrok do swojego. Obliznął górną wargę i powoli zmierzył mnie wzrokiem.

Dopiero po dłuższej chwili poczułam, że porcelana z wrzątkiem parzy skórę moich palców.

– Leje. – Usłyszałam głos Anny dobiegający jakby z innego świata. – Odwiozę was do szkoły.

– Gotowi? – zapytała niedługo potem. Kiedy Rigel schodził po schodach, włożyła kurtkę. – Wzięliście parasol?

Wcisnęłam małą parasolkę do plecaka, ledwie ją mieszcząc między książkami. Tymczasem Anna wyszła wyprowadzić samochód.

Stałam przy drzwiach. Powietrze pachniało świeżo, pięknie. Wyciągnęłam ramię, żeby otworzyć przymknięte drzwi i wyjść, ale coś mnie powstrzymało.

Dłoń. Przytrzymała drzwi nad moją głową.

– Masz dziurę w rajstopach.

Zadrżałam, słysząc z tak bliska jego głęboki głos.

– Widziałaś?

Czułam za plecami jego obecność, jego przytłaczającą postać.

– Nie – powiedziałam łagodnie. Spostrzegłam, że przysuwa się nieco bliżej. – Gdzie?

Ciepły oddech musnął mój kark. Sekundę później poczułam, jak jego palec parzy moją skórę tuż pod krawędzią spódnicy. Przytknął mi tam opuszkę i pochylił ku mnie twarz.

– Tutaj – powiedział cicho przez zęby.

Spojrzałam tam i przełknęłam ślinę.

– Jest mała...

– Ale jest – szepnął chrapliwie.

– Spódnica prawie ją zasłania – odpowiedziałam. – Ledwie ją widać...

– Widać ją akurat na tyle... żeby sobie wyobrazić, dokąd prowadzi.

W jego głosie usłyszałam zapowiedź kontrowersji, zupełnie jakby taka mała dziurka w stroju tak delikatnej i niewinnej dziewczyny jak ja mogła uruchomić w męskim umyśle dziwne skojarzenia. Poczułam, że się rumienię.

W jego umyśle też?

– Zawsze mogę je zdjąć – stwierdziłam bez namysłu.

Rigel zaczął szybciej oddychać.

– Zdjąć?

– Tak – pisnęłam.

Jego klatka przycisnęła się do moich pleców.

– Zawsze na wszelki wypadek noszę zapasową parę... Mogę zmienić...

– Mhm – wymruczał prosto w moją skórę, jakby się we mnie zatracił.

Ten krótki dźwięk sprawił, że mój brzuch zapłonął.

Jego bliskość zmiękczała mnie jak wosk, a jednocześnie dzięki niej czułam się żywa, naelektryzowana, rozgorączkowana.

Zagubiłam się w nim, w napięciu, które od niego biło, w jego ciepłe, w jego milczeniu, w jego oddechu...

Klakson sprowadził mnie z powrotem na ziemię. Anna już na nas czekała.

Zagryzłam wargę, kiedy Rigel się odsunął, a ciepło jego ciała parowało z moich pleców.

Ominął mnie i wyszedł, a ja ukryłam w ścieżce jego zapachu westchnienie, które musiałam trzymać w tajemnicy przed światem.

Pierwszym, co zobaczyłam tego deszczowego poranka, był żółty płaszcz przeciwdeszczowy Billie.

Moja przyjaciółka stała nieruchomo przy wejściu do szkoły. Opuściła głowę i lekko kręciła stopą po mokrym betonie.

Kiedy zobaczyłam jej słaby uśmiech, dostrzegłam w nim ulgę i zrozumiałam, że czekała na mnie, bo nie czuła się na siłach, by wejść do szkoły sama.

Ona próbowała mnie wypytać o imprezę, a ja ją o to, jak się ma. Podkrążone oczy świadczyły o tym, że raczej nie spała najlepiej.

– Nie... Nie dzwoniłaś do niej, prawda? – zapytałam ostrożnie, kiedy szłyśmy do szafek.

Billie nie odpowiedziała i zrobiło mi się smutno.

– Billie...

– Wiem – szepnęła z bólem w głosie.

Nie chciałam naciskać, bo wiedziałam, że w ten sposób niczego nie osiągnę. A jednak mimo wszystko jakaś część mnie nie chciała się uspokoić.

– Potrzebujesz czasu – mruknęłam. – To zrozumiałe. Gdybyś jej to powiedziała... Gdybyście pogadały...

– Nie dam rady. – Przełknęła ślinę. – To wszystko jest takie... takie...

Zamilkła, a w jej jasnych oczach pojawił się cień rozpacz. Nie zdążyłam się odwrócić, gdy zarzuciła plecak na ramię i pomaszerowała prosto do klasy.

Miki, która wyłoniła się zza moich pleców, zwolniła kroku i odprowadziła ją wzrokiem. Jej przygaszone oczy patrzyły na Billie jak na otwartą ranę.

– Miki. – Uśmiechnęłam się do niej z nadzieją, że podniosę ją na duchu. – Cześć.

Bez słowa otworzyła swoją szafkę. Miała tak samo zmarnowaną twarz jak Billie, jakby pęknięcie między nimi naprawdę je obie złamało.

Spuściłam głowę.

– Chciałam ci podziękować – powiedziałam po chwili. – Za wczoraj. Za to, że zaprosiłaś mnie do domu. I pomogłaś mi się pomalować – ciągnęłam, wpatrując się w czubki butów. – Fajnie było poznać twoich rodziców. I wiem, że może to nie jest coś, co chciałabyś teraz usłyszeć, ale... mimo wszystko wczorajsze popołudnie było dla mnie supermiłe. Zawsze bardzo się cieszę, kiedy spędzamy czas razem.

Miki znieruchomiała. Nie spojrzała na mnie, ale po chwili usłyszałam jej głos.

– Przepraszam, że ci nie odpisałam – mruknęła cicho.

Chodziło jej o wiadomości, w których dopytywałam, jak się ma.

– W porządku – odparłam. Pogłaskałam ją po dłoni, a ona spuściła wzrok na moją rękę. – Jeśli będziesz chciała pogadać, jestem tu.

Uniosła głowę i spojrzała na mnie spod kaptura. Nie odpowiedziała, ale jej oczy wyszeptały więcej, niż mogłaby wyrazić słowami.

– Ej, Blackford!

Czyjaś dłoń oparła się o szafkę Miki. Jej właściciel nie prosił o pozwolenie.

Rozpoznałam w nim chłopaka z jej klasy. Miał gęste kasztanowe włosy. Co jakiś czas widywałam go na łączonych lekcjach.

Uśmiechnął się w ten swój nonszalancki sposób, od którego niejednej dziewczynie potrafiło się zakręcić w głowie.

– Dziś pogoda dostosowała się do twojego humoru?

– Pierdol się, Gyle.

Gyle spojrzał ubawiony na koleżkę, który mu towarzyszył.

– Potrzebne mi notatki z biologii – powiedział bez owijania w bawełnę. – No ale kto ich nie potrzebuje. Ten schizol Kryll zapowiedział sprawdzian na za tydzień. Ma jakąś fazę z tymi słoikami, w których trzyma

zwierzątka. Ciągłe mu je ktoś podkrada z laboratorium... No ale ty na pewno masz wszystkie notatki, co?

Miki go olała, a on przechylił głowę.

– To jak? – Uśmiechnął się nieprzyjemnie. – Wiem, że nie możesz się doczekać, żeby wyświadczyć mi tę przysługę. W gruncie rzeczy powinnaś się cieszyć, że w ogóle ktokolwiek się do ciebie odzywa.

Miki wciąż milczała, a on zmierzył ją wzrokiem.

– Gdybyś przestała się ubierać w te szmaciarskie bluzy – mówił, pochylając się nad nią – wiesz, jaką jeszcze przysługę mogłabyś mi wyświadczyć?

Obaj kolesie zarechotali. Miki zdzieliła Gyle'a łokciem w żebra. Zerknęłam na nią z niepokojem, a Gyle skierował wzrok na mnie.

– Hej, Dover, maleńka, masz dziurawe rajstopy, wiesz?

Wytrzeszczyłam oczy, a on spojrzał na mnie jak na szcurzycę.

– Intrygujące...

– Daj se siana, frajerze – warknęła Miki, podczas gdy ja próbowałam obciągnąć spódnicę, żeby zakryć oczko, ale moje wysiłki zdawały się go bawić.

Gyle pochylił się nade mną, uśmiechnięty krzywo.

– Teraz widać tylko kawałeczek... – szepnął mi do ucha. – Nie wiesz? To jeszcze bardziej podnie...

Ktoś uderzył go barkiem z taką mocą, że Gyle zachwiał się i wylądował pomiędzy dwoma szeregami szafek. Złapał się za ramię.

Jego zaskoczenie szybko ustąpiło miejsca złości. Błyskawicznie się odwrócił, a jego rozwścieczony wzrok szukał winnego. Kiedy zobaczył, o kogo chodzi, zamarł.

Rigel odwrócił się powoli. Jego źrenice skupiły się na Gyle'u, spojrzenie było dzikie jak u drapieżnego zwierzęcia. Wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę, po czym zadał sobie ten wielki trud i rozchylił usta.

– Ups.

Gyle nie zareagował. Jego koleżka przestał się śmiać i schował się za jego plecami. Gyle odzyskał głos, dopiero kiedy Rigel zaczął się odwracać.

– Uważaj – mruknął cicho i ostrzegawczo.

Może miał nadzieję, że Rigel go nie usłyszy, ale kocie oczy Rigela tylko na to czekały.

– „Uważaj”? – powtórzył z kąśliwym uśmiechem. Coś zaiskrzyło w jego czarnych tęczówkach, jakiś mroczny ubaw. – Na kogo? Na ciebie?

Gyle nerwowo spuścił wzrok. Jego nonszalancja schowała się do najgłębszego zakamarka, wyglądał, jakby chciał wszystko odszczekać.

– Nieważne.

Rigel posłał mu długie spojrzenie. Cały korytarz płynął wokół niego jak rzeka spojrzeń pełnych podziwu lub pogardy. Stał pośród tego nurtu, taki wysoki i okrutnie wspaniały. Arcydzieło z kłów i tuszu.

Później jego spojrzenie przez ułamek sekundy zatrzymało się na mnie. Moje serce zamarło, ale wszystko wróciło do normy, kiedy Rigel się odwrócił i odszedł.

– Arogancki gnojek – syknął Gyle, kiedy Rigel znalazł się już bezpiecznie daleko.

Odprowadziłam Rigela wzrokiem, patrzyłam, jak podchodzi do swojej szafki i wyciąga z niej podręcznik.

– Jakoś mu nie ufam.

Zamrugalam i odwróciłam się do Miki. Trzymała książkę, nie patrzyła na mnie.

– Komu? – zapytałam zbita z tropu. Po chwili połączyłam kropki. – Rigelowi?

Skinęła głową.

– Jest w nim coś... dziwnego.

– Dziwnego?

Próbowałam zrozumieć. Odkręciłam wodę, podniosłam butelkę do ust.

– Tak. Jest w nim coś takiego. W jego zachowaniu.

– W jakim sensie?

– Nie potrafię tego wyjaśnić... Może to tylko wrażenie. Ale czasem mi się wydaje, że patrzy na ciebie tak, jakby chciał cię rozedrzeć na kawałki...

Aż się zakrztusiłam. Kasłałam, waliłam się w mostek, modliłam się, żeby Miki nie zauważyła mojego zawstydzenia.

– E, co ty gadasz...

Przełknęłam ślinę. Rozpaczliwie patrzyłam wszędzie, tylko nie na nią. Nagle poczułam się nerwowa jak pajak. Zaczęłam porządkować zeszyty, żeby się czymkolwiek zająć. Miałam wrażenie, że Miki czujnie mi się przygląda, przynajmniej do momentu, kiedy Gyle postanowił przypomnieć nam o swoim istnieniu.

– To jak? – Wrócił do tematu. – Pożyczysz mi je?

– Nie – odparła sucho Miki. – Ogarnij se sam.

– No weź! – zirytował się.

– Powiedziałam „nie”.

– Pewnie chcesz coś w zamian, tak? Może dobre ruchańsko, co ty na to?

– Gyle, słowo daję, zaraz wbiję ci w łeb swoje skrzypce – warknęła Miki. – Wyjebuj.

– A ty, Dover?

Drgnęłam. Moje niewinne oczy skierowały się na Gyle'a, a on na widok mojej miny uśmiechnął się złośliwie.

– Masz notatki?

– Ja... – wybełkotałam, podczas gdy jego spojrzenie wróciło do dziury w moich rajstopach i powędrowało w górę ud.

– Mogłabyś mi je pokazać...

Poczułam, że płonę ze wstydu, kiedy Rigel podniósł wzrok nad podręcznik, który kartkował, i zaczął się nam przyglądać.

– Jesteś dobra z anatomii? – Gyle przysunął swoją twarz do mojej. – Założę się, że tak...

Coś potężnie go uderzyło.

Skrzypce zadźwięczały w futerale, a Gyle pomasaował się po głowie ze skrzywioną miną.

– Sądząc po tym, jak ci idzie myślenie, to chyba się z chujem na łby pozamieniałeś – wysyczała Miki przez zęby i tak skończyła się ta rozmowa.

Billie powiedziała mi kiedyś, że nie wierzy plotkom, bo to najczęściej bzdury. Myślałam o tym, kiedy wyszłam z klasy pod pretekstem skorzystania z łazienki. Bardzo chciałam, żeby miała rację.

Moje szybkie kroki niosły się echem przez pusty korytarz. Minęłam ciąg szafek i zobaczyłam w oddali białe drzwi. Zauważyłam, że są uchylone.

Zebrałam się na odwagę i zajrzałam do pomieszczenia, potem otworzyłam drzwi, weszłam do środka i zamknęłam je za sobą.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie.

Rigel siedział na środku gabinetu pielęgniarki.

– Słyszałam, co się stało – powiedziałam prosto z mostu.

Od razu zwróciłam uwagę na zaczerwienienie na jego białym policzku i rozcięcie, które otworzyło skórę na kości policzkowej.

Chciałam się upewnić, że wszystko w porządku, ale ogarnęły mnie złe przecucia, więc zamiast tego zapytałam tylko:

– To prawda?

Rigel spojrzał na mnie spode łba.

– Co?

– Rigel... – szepnęłam. Byłam zmęczona.

Dlaczego z nim to zawsze musiało tak wyglądać, że każde słowo dzielił na czworo, w każdym trzeba się było doszukiwać podtekstów.

– Przecież wiesz. To prawda?

– Zależy – odparł ostentacyjnie nonszalancko. – Do czego się odnosisz?

– Do tego, że połamaleś Jasonowi Gyle’owi nos na treningu baseballu.

Krążyły słuchy, że Gyle po prostu nieszczęśliwie znalazł się na trajektorii, kiedy Rigel odbił piłkę. Pech chciał, że to właśnie Gyle mu ją rzucił. No a Rigel trzasnął w nią tak, że złamała barierę dźwięku. I piłka zamiast ładną parabolą poleciała płasko i wyrznęła Gyle’a prosto w nos.

„To nie była wina Rigela Wilde’a – protestowały jego koleżanki z klasy. – Nie zrobił tego specjalnie, jest niewinny”.

Rigel cmoknął językiem.

– Jeśli ktoś nie ma ducha walki, powinien się trzymać z dala od sportu – skwitował z uśmiechem. – Doszło do tragicznego wypadku...

– Co innego słyszałam...

Iskra w jego źrenicy złagodniała. Rzucił mi to swoje mroczno-łobuzerskie spojrzenie, które charakteryzowało go już od dzieciństwa.

– A co słyszałaś?

– Że go sprowokowałaś.

Rozmawiałam z Miki na przerwie. Była cała roztrzęsiona, kiedy się zarzekała, że tuż po tym „wypadku” Rigel ukradkiem złośliwie się uśmiechnął.

Wtedy Gyle na oczach trenera rzucił się na Rigela jak rozwścieczone zwierzę. Rigel nie ruszał się aż do chwili, kiedy Gyle rozciął mu policzek, potem zasypał go lawiną potężnych ciosów.

Dlatego przyszedłam do gabinetu pielęgniarki. Bo Miki powiedziała mi, gdzie zastanę Rigela.

– Sprowokowałem? Ja? – powtórzył wesoło, ale i sarkastycznie. – Toż to jawne oszczerstwa!

Pokręciłam głową, wyczerpana, i podeszłam do niego. Jego wzrok stał się bardziej czujny.

– Jakim cudem zawsze musisz brać udział w jakiejś bójce? – zapytałam.

Rigel przechylił głowę na bok i beczelnie się uśmiechnął.

– Martwisz się o mnie?

– Tak – szepnęłam bez wahania. – Za każdym razem wychodzisz z tego poobijany. Nie chcę więcej widzieć na twojej skórze żadnej rany, rozumiesz?

Ton rozmowy zmienił się, jakbym powiedziała coś ważnego. Dla mnie to nie był temat do żartów. Rigel przyglądał mi się, a w jego oczach nie było już kpiny ani gierki.

– Rany na skórze są jedynymi ranami, które się goją – odparł poważnie, a mnie ścisnęło się serce.

– Nie każdy ból musi trwać wiecznie, Rigel – powiedziałam. – Niektóre blizny znikają... Powoli, z czasem, nawet jeśli wydaje się to niemożliwe... Niekiedy można wyzdrowieć. Niekiedy... może wyzdrowieć chociaż drobna cząsteczka naszej duszy.

Utkwił we mnie długie spojrzenie.

W tych rzadkich chwilach, kiedy Rigel okazywał tak... potulne oblicze... przechodził mnie dreszcz. Czułam, że muszę go dotknąć.

Musnęłam palcami jego szyję i żuchwę.

– Co to znaczy „wyzdrowieć”? – spytał bardzo powoli, nie odrywając ode mnie wzroku.

Pod moim dotykiem zdawał się dzikim, ale posłusznym zwierzęciem.

– Wyzdrowieć oznacza... dotykać z delikatnością czegoś, czego wcześniej dotykało się z lękiem.

Pogłaskałam ranę na jego policzku. Miałam wrażenie, że jego skóra zadrżała.

Nagle jego dotyk sprawił, że poczułam ukłucie w sercu.

Wstrzymałam oddech, kiedy jego palce zacisnęły się pod moimi kolanami, na rajstopach, na miękkim, uległym ciele.

Jego opuszki zostawiały na moich udach płonące ścieżki. Przyciągnął mnie do siebie. Stłumiłam dreszcz.

– Rigel...

– Wciąż masz na sobie te rajstopy... – zauważył.

Jego palce powoli się po nich ślizgały.

Moje serce łomotało o żebra.

– Rigel, jesteśmy w szkole...

– Mówiłem ci, Nica – warknął. – Ten ton tylko wszystko pogarsza...

Nagle za drzwiami rozległy się kroki. Zamarłam.

Klamka zaczęła opadać.

Spanikowałam. Odruchowo pociągnęłam go, żeby wstał, i wtoczyłam się z nim do schowka z boku gabinetu.

Pomieszczenie było, delikatnie rzecz ujmując, absurdalne, i natychmiast zdałam sobie sprawę, jak głupio się zachowałam. Przecież Rigel wcale nie

musiał się chować. Akurat on miał prawo tam być.

Drzwi się otworzyły. Przez szczeliny w metalu zobaczyłam pielęgniarkę.

– Wilde! – zawołała.

Kiedy zobaczyłam, że towarzyszy jej dyrektorka, wstrzymałam oddech.

– Zostawiłam go tutaj – zapewniła pielęgniarka.

Kobiety zaczęły omawiać to, co się wydarzyło.

Starłam się nie wydawać żadnych dźwięków, podczas gdy ich głosy wypełniły pomieszczenie.

Rigel stał za mną w milczeniu. Gdybym nie czuła na plecach jego mięśni, nie mogłabym uwierzyć, że to właśnie on przyczaił się za moimi plecami, taki cichy i potulny. A jednak jego ledwie tłumiony oddech przypominał mi o wszystkich punktach, w których stykały się nasze ciała.

Przysunęłam twarz do szczelin i ostrożnie wyjrzałam na zewnątrz. Zastanawiałam się, jak długo obie kobiety zamierzają zostać w gabinecie.

Rigel rozchylił wargi. Jego gorący oddech łaskotał mnie w kark. Delikatny szmer powietrza wkradł się do wnętrza mojego mózgu, wywołując ciepły dreszcz.

Chciałam się odwrócić, ale jego twarz wtulała się w moją szyję. Było ciasno. Jego jedwabiste włosy muskały moje policzki, a moje nozdrza wypełnił jego silny zapach.

– Rigel...

– Ćśś... – szepnął mi prosto do ucha.

Jego dłonie zsunęły się na moje biodra. Delikatnie ścisnął mnie palcami.

Moje serce przyspieszyło.

Zanim zdążyłam zareagować... Rigel ugryzł mnie w kark.

Wybałuszyłam oczy, a moje palce pomknęły ku jego nadgarstkom i gwałtownie się na nich zacisnęły.

Co on wyprawiał?

Złożył długi pocałunek na mojej szyi, a ja przełknęłam ślinę. Byłam taka krucha. Dotknął mojego delikatnego, drżącego ciała i stłumił westchnienie.

Przycisnął się do mnie jeszcze bardziej, jego dłonie wznieciły płomień w moim brzuchu.

– Przestań... – szepnęłam.

Odpowiedział mi tylko jego głęboki oddech, który wdarł się między moje kręgi. Zadrżałam.

Jego palce przebiegły po moich żebrach, między piersiami, wyczuły szaleńcze bicie mojego serca, po czym złapały mnie za brodę i przechyliły moją twarz na bok.

Dyszałam. Szeroko otworzyłam oczy, kiedy jego płonące wargi zamknęły się na łuku mojej szyi, rozniecając we mnie pożar.

Poczułam mrowienie w kostkach, brakło mi tchu. Jego usta drażniły moją skórę, leniwie, powoli, jakby chciał się we mnie rozsmakować.

Drugą dłonią odnalazł dziurę w rajstopach. Delikatnie ugryzł mnie w szyję, próbował mojego smaku, wreszcie wcisnął palec w oczko.

Jego dotyk pełzł po mojej nagiej skórze. Dostałam gęsiej skórki. Czułam już tylko tętnienie mojego serca, jego gorący oddech, jego twarde ciało opierające się o moje, jego palec, coś, co nabrzmiewało, a potem...

Kobiety wyszły z gabinetu, a ja wyskoczyłam ze schowka i prawie wylądowałam na podłodze. Czar prysł.

Odwróciłam się. Miałam czerwoną twarz i szeroko otwarte oczy. Rigel przyglądał mi się, oblizując nabrzmiałe wargi, jakby widział we mnie

smakowity kąsek. Bełkotałam coś bez ładu i składu, gdy poczułam na nodze powiew chłodnego powietrza. Spojrzałam w dół.

Tam, gdzie wcześniej znajdowała się tylko mała dziura, teraz ział potężny otwór, plama mlecznobiałej skóry wyzierała spod rozdartego materiału. Opadła mi szczeka, a Rigel tylko się uśmiechnął.

– Och... – mruknął. – Teraz już naprawdę musisz je zmienić.

Takie ryzyko to było czyste szaleństwo.

Nikt nie powinien wiedzieć, co nas łączy, nikt nie powinien nas zdemaszkować. W przeciwnym razie mogliśmy stracić wszystko. Nie przeżyłabym, gdybym miała już więcej nie zobaczyć Anny i Normana. Nie teraz, kiedy stali się częścią mojego życia.

Wiedziałam, że to brzmi jak sprzeczność, ale zdawałam sobie też sprawę, że w głębi serca nie chciałam zniszczyć tego, co udało nam się zbudować.

Rigel zdawał się nie uświadamiać sobie powagi sytuacji, co mnie niepokoiło. W oczach postronnych wkrótce mieliśmy stać się rodziną. Dla wielu już nią byliśmy.

Musieliśmy uważać.

Ale o ile z jednej strony miałam tego świadomość, z drugiej nie umiałam zapomnieć o uczuciu, jakie towarzyszyło dotykowi jego dłoni na mojej skórze. Sama siebie już nie poznawałam.

Jego dotyk doprowadzał mnie do szaleństwa.

Moje serce dygotało.

Moje dłonie drżały.

Jego dotyk nadawał mi kształt, moja pierś eksplodowała deliryczną ekstazą.

Im większą część duszy mu oddawałam, tym bardziej należałam do niego.

Jak miałabym nad tym wszystkim zapanować?

– Nica, masz gościa. – Norman zajrzał do mojego pokoju, wyrывая mnie z zamyślenia.

Popatrzyłam na niego skonsternowana. Na parterze czekało na mnie dwoje błękitnych jak niebo oczu. Nie mogłam się nie uśmiechnąć.

– Adeline!

Kiedy mnie zobaczyła, jej twarz pojaśniała.

– Cześć... – przywitała mnie ciepło.

Miała na sobie czapkę w prążki i gumowe kalosze. Wyglądała jak promyk słońca, który przebił się przez burzę.

– Nie chciałam ci przeszkadzać – przeprosiła. – Byłam w mieście i... Akurat otworzyli taką małą cukierenkę. Pomyślałam o tobie – powiedziała lekko zawstydzona. – Właścicielka wyciągała ciasta z pieca, no a pamiętam, jak bardzo lubiłaś szarlotkę...

Podawała mi paczuszkę, a ja poczułam w gardle coś ciepłego i słodkiego jak miód.

– Adeline, nie trzeba było... – Przyjęłam prezent i spojrzałam na nią z uśmiechem. – Może zostaniesz na chwilę? Zjedzmy ją razem... Wcale mi nie przeszkadzasz – uprzedziłam ją, zanim zdążyła zaprotestować. – Mam tę herbatę, którą przecież tak lubisz, a na zewnątrz ulewa... No, chodź.

Wytała kalosze w wycieraczkę i spojrzała z wdzięcznością na Normana, który wziął od niej kurtkę i odwiesił ją na haczyk.

– Siadaj – zachęciłam ją – a ja tymczasem zaparzę herbatę.

Po chwili wróciłam do niej, niosąc tacę z dymiącym czajnikiem.

Stała plecami do mnie.

Chciałam ją zawołać, kiedy zauważyłam, że w salonie jest ktoś jeszcze. W głębi pokoju, jak zwykle przystrojony ciszą, Rigel czytał książkę, na nic nie zwracał uwagi, światło wpadające przez okno składało pocałunki na jego skórze.

W tym momencie świat się zatrzymał.

W tej chwili... dostrzegłam coś, czego chyba wolałam nie zobaczyć.

Adeline... Adeline patrzyła na niego tak, jakby nie widziała świata poza nim.

Jej oczy szeptały.

Jej usta milczały.

Jej serce pękało.

Tęskniła za czymś, co zawsze obserwowała z daleka.

Adeline... patrzyła na Rigela dokładnie tak samo jak ja.

Jedyna piosenka

Kiedy nie będziesz dostrzegał światła,
razem spojrzymy w gwiazdy.

– Adeline... Co czujesz do Rigela?

Adeline opuściła filiżankę. Dostrzegłam w jej oczach błysk zaskoczenia.

– Dlaczego pytasz?

Może Anna miała co do mnie rację: byłam jak otwarta księga i nie umiałam udawać. Ukrywanie emocji nigdy nie szło mi zbyt dobrze, teraz też.

– Nica... – szepnęła. – Jeśli chodzi ci o tamten pocałunek...

– Chcę wiedzieć... – powiedziałam bez ogródek. – Ja... Ja muszę to wiedzieć, Adeline. Czujesz coś do niego?

Wiedziałam, że nie mogę nikomu powiedzieć o sobie i Rigelu. Nawet jeśli Adeline znała nas przez całe życie, o wiele dłużej, niż mieszkaliśmy u Anny i Normana, i tak nie mogłam jej tego wyznać.

Gdyby to się wydało... konsekwencje byłyby katastrofalne. A jednak nie zdołałam się powstrzymać przed zadaniem jej tego pytania.

Spuściła wzrok.

– Znam was od dawna – szepnęła. – Widziałam, jak dorastacie, wy widzieliście, jak ja dorastam. Rigel... On też jest częścią mojego dzieciństwa. I choć nigdy go nie rozumiałam, nauczyłam się nie oceniać jego czynów.

Znów miałam wrażenie, że coś mi umyka. Czegoś nie pojmowałam. W ośrodku nigdy nie widywałam ich razem, a jednak Adeline zdawała się go znać.

– Rigel wiele mnie nauczył. Nie przez to, co mówimy, ale właśnie przez to, o czym postanawiamy nie mówić, bo milczenie bywa niekiedy największym poświęceniem. Nauczył mnie, że są szanse, które należy wykorzystać, i są takie, kiedy najlepszym rozwiązaniem jest... usunąć się w cień. Pogodzić się z tym, że nie zmienimy istoty rzeczy i że miarą naszej do nich miłości jest właśnie nasza gotowość do poświęcenia, do tego, by chronić je z oddali. Rigel nauczył mnie, że miarą tego, jak bardzo nam na czymś zależy, jest umiejętność zrezygnowania z tego.

Adeline uniosła głowę i wbiła we mnie swoje błękitne spojrzenie.

Wiedziałam, że nigdy tak do końca nie zrozumieję jej słów.

Nigdy nie pojmę ich ukrytego znaczenia.

Że wszystko stanie się jasne dopiero na sam koniec.

Jej tęczęwki połyskiwały niczym labirynt niewypowiedzianych zdań. Bo może ona też miała w sobie pragnienia, które nauczyła się mierzyć każdą z tych sytuacji, kiedy wybrała milczenie.

– Możesz mi wierzyć, Nica... – Uśmiechnęła się słabo. – To, co czuję do Rigela, to po prostu głębokie, bezdenne przywiązanie.

Postanowiłam jej uwierzyć.

Może nie do końca rozumiałam jej słowa, ale jednego byłam absolutnie pewna: ufałam jej i wiedziałam, że nigdy by mnie nie okłamała.

Bardzo chciałam porozmawiać z nią bez ogródek, wyznać, co łączy mnie z Rigelem, ale nie mogłam. Z jednej strony czułam potrzebę podzielenia się z kimś swoimi obawami i niepewnością, z drugiej wiedziałam, że nie mogę sobie na to pozwolić.

Byłam w tym sama.

Sama z nim.

– A więc?

Zamrugalam. Billie przyglądała mi się spod zmarszczonych brwi.

– Sorry, odpłynęłam myślami – usprawiedliwiłam się.

– Pytałam, czy chcesz się razem pouczyć – powtórzyła. – Czy chcesz wpaść do mnie po szkole.

– Och, bardzo bym chciała, ale akurat dzisiaj nie mogę – odparłam ze smutkiem. – Anna zapisała mnie do lekarza. Muszę pójść.

Billie przyglądała mi się przez chwilę. W końcu powoli skinęła głową.

Ostatnimi czasy nie przypominała dawnej Billie. Miała podkrążone, błyszczące i zapadnięte oczy. Jej reakcje, kiedyś tak żywe i błyskawiczne, zdawały się nerwowe i opóźnione.

W głębi duszy wiedziałam, dlaczego tak jest.

Nie odzywały się do siebie z Miki już od kilku dni.

Choć rozwiązanie wydawało się proste, wiedziałam, że nie tak łatwo podnieść słuchawkę i pogodzić się z najlepszą przyjaciółką. Tamtego popołudnia coś się złamało. Wszystko, co sobie wykrzyczały, wstrząsnęło podstawami ich relacji. Im więcej czasu mijało, tym bardziej pogłębiało się dzielące je pęknięcie.

– Przykro mi, Billie – powiedziałam szczerze. – Następnym razem...

Znów skinęła głową, ale nawet na mnie nie spojrzała. Błądziła wzrokiem wśród kręcących się wokół nas uczniów i uczennic, a kiedy jej spojrzenie zamarło, wiedziałam, kogo zauważyła.

Miki szła korytarzem z plecakiem przerzuconym przez ramię. Kaptur nie zasłaniał jej twarzy.

Po chwili dotarło do mnie, że nie idzie sama. Towarzyszyła jej jakaś dziewczyna.

Z pewnością koleżanka z klasy. Widziałam kilka razy, jak witała się z Miki, więc to, że zobaczyłam je razem, nie bardzo mnie zaskoczyło.

Ale kiedy Miki nas zauważyła, dostrzegłam w jej umalowanych oczach cień niepewności. Zawahała się, po chwili jednak do nas podeszła.

Tak bardzo się ucieszyłam, że nie zdołałam powstrzymać uroczego uśmiechu.

– Hej! – zawołałam do niej wesoło.

Miki spuściła wzrok, co zinterpretowałam jako przywitanie.

– Znalazłam go – powiedziała tylko i podała mi plecak.

Ten sam, w którym przyniosłam ubrania do jej domu w dniu imprezy.

– O – odparłam zaskoczona. – Gdzie był?

– Evangeline schowała go razem z moimi rzeczami.

– No proszę. W każdym razie dzięki. A, właśnie! – Sięgnęłam po coś do plecaka, znalazłam to i podałam jej. – Masz. To dla ciebie.

Miki wyciągnęła rękę po paczkę ciasteczek. Była nieco zdziwiona.

– Anna bardzo chciała ci podziękować za to, że mnie zaprosiłaś. I za podwózkę, makijaż, sandały... Więc upiekłyśmy ci razem ciasteczka. – Podrapałam się po policzku. – Noo... Te moje wyszły całkiem słodko – pochwaliłam się, zerkając na okropne, garbate i powykrzywiane misie z kruchego ciasta. – Ale próbowałam ich, no i po pierwszych gryzach... jak przez chwilę pożujesz... cóż, nawet nie są aż takie twarde.

Koleżanka Miki uśmiechnęła się do mnie.

– Naprawdę wyglądają całkiem nieźle.

– Mam nadzieję, że się nadają – odparłam, wdzięczna za jej uwagę.

Billie stała za mną, przysłuchiwała się rozmowie i nie odzywała się ani słowem.

– Nie trzeba było... – Wyglądało to tak, jakby Miki zabrakło słów. – Nie trzeba...

– Daj spokój, co ty mówisz! – wtrąciła się jej koleżanka. – Upiekła je specjalnie dla ciebie, mogłabyś jej chociaż podziękować!

Miki posłała jej gburowate spojrzenie, ale choć była mocno pomalowana, zauważyłam, że się zarumieniła.

– Jasne – burknęła w ten swój cierpki sposób, który, czego zdążyłam się już nauczyć, pokazywał, ile to dla niej znaczy. – Dzięki.

– Jesteś urocza jak ropucha – zażartowała dobrotliwie jej koleżanka. – Przynajmniej przed pierwszą kawą. Wiecie, że Makayla robi się nieznośna, jeśli nie napije się swojej pysznej kawusi?

– Nieprawda... – odezwała się Miki.

– Prawda, jeszcze jak! Zamienia się w bestię, słowo daję! – Dziewczyna się zaśmiała. – Gdybym tak dobrze jej nie znała...

– A skąd ty niby tak dobrze ją znasz?

Odwróciłyśmy się.

Billie skrzyżowała ramiona, zacisnęła palce tuż nad swoimi łokciami. W jej spojrzeniu połyskiwała wrogość, jakiej nigdy wcześniej u niej nie widziałam. Wyglądała, jakby zorientowała się, co powiedziała, dopiero kiedy wszystkie trzy na nią spojrzaliśmy. Odruchowo zamknęła usta, odwróciła się i sobie poszła.

Kiedy się oddalała, zrozumiałam, że skrzyżowała ręce po to, by pod presją obaw nie rozsypać się na kawałki.

– Dzięki za ciasteczka.

Miki naciągnęła kaptur na głowę i poszła w swoją stronę.

Jej przyjaciółka odprowadziła ją wzrokiem. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, ale żadna z nas nie znalazła właściwych słów.

Pęknięcie się pogłębiało.

Coraz bardziej.

Z czasem mogło połączyć wszystko: marzenia, wspomnienia, radosne chwile.

A wtedy nic już by nie zostało.

Tylko zgliszcza.

Tylko pustka.

Poczekalnia u psychologa była skromna i elegancka. Tropikalna roślina przełamывała chłód wystroju, a na antracytowych ścianach wisiało kilka abstrakcyjnych obrazów, których mimo olbrzymich pokładów cierpliwości nie zdołałam rozszyfrować.

Zaryzykowałam i zerknęłam na osobę, która siedziała obok mnie.

Rigel miał skrzyżowane ramiona, nogę założył na nogę, wydymał wargi, robił poirytowaną minę.

Był wkurzony, bardzo wkurzony.

Biła od niego cała frustracja wynikająca z tego, że on również tu utkwiał. To Anna go tak załatwiła.

„Skoro Nica i tak tam idzie... może ty też spróbujesz? Może się okaże, że ci się spodoba...”

Rozumiałam, co czuje. Cóż... Rigel na kozetce, gadający o sobie?

Rigel, który stworzył sobie tak potężną maskę, że zasłoniła mu nawet serce?

Sytuacja wydawała się tak absurdalna, że aż trudno było ją sobie wyobrazić.

Przyjrzałam się profilowi jego twarzy. Męska szczęka była mocno zaciśnięta, górna warga lekko zmarszczona. Był cudowny i pociągający jak zawsze, nawet taki wkurzony.

Zauważyłam, że w głębi pomieszczenia siedzi jakaś dziewczyna. Trzymała przed sobą gazetkę, ciasno skrzyżowała uda i dosłownie pożerała Rigela wzrokiem. Gapiała się na niego tak intensywnie, że dziwiłam się, że jej spojrzenie nie obdarło go ze skóry i nie dokopało się do jego kości. Kiedy Rigel się pochylił, dziewczyna lekko zagięła okładkę magazynu.

Przyjrzałam jej się dokładniej. Miała cudowne kasztanowe oczy i całkiem ładną buzię.

Była słodka. Bardzo słodka...

Z uczuciem, którego nie umiałam nazwać, zastanawiałam się, czy Rigel zwrócił na nią uwagę.

Odwróciłam się.

Opierał głowę o ścianę, patrzył w bok. A jego spojrzenie... Jego spojrzenie było utkwione w mojej dłoni, która leżała tuż przy jego nodze. Nawet się nie zorientowałam, że muskam go po kolanie. Wydawał się głęboko zamyślony, jakby mimo irytacji znalazł powód do zachwytu...

– Do widzenia!

Z drzwi naprzeciwko nas wyłonił się elegancko ubrany mężczyzna. Przytrzymał je i wypuścił z gabinetu jakiegoś czterdziestolatka.

– Do zobaczenia za tydzień, Timothy – pożegnał go. – No dobrze, kto następny?

Rozejrzał się, wreszcie zobaczył mnie i Rigela.

– O, wy zapewne jesteście dziećmi pani Milligan – odezwał się.

Zobaczyłam, że mięsień na szczęce Rigela drgnął.

– To może zaczniemy od ciebie, dobrze? – zwrócił się do mnie.

Przygryzłam plastry na palcach. Byłam spięta. Ale wstałam.

Uśmiechnął się i wpuścił mnie do środka.

– Prawdę mówiąc... Anna jeszcze nie jest naszą mamą, jeszcze nas nie adoptowała – doprecyzowałam cicho.

Mężczyzna spojrzał na mnie.

– Przepraszam – przyznał się do błędu. – Pani Milligan wspominała o adopcji. Nie wiedziałem, że proces wciąż trwa.

Zaciskałam pięści. Czułam, że poca mi się dłonie. Zauważył moją nerwowość.

Miał głębokie, mądre oczy, ale skupienie, którym emanował, nie wywoływało poczucia niższości. Czułam tylko zaskakującą wrażliwość.

– Chcesz ze mną trochę porozmawiać? – zapytał.

Przełknęłam ślinę. Drżałam, moje ciało szeptało „nie”, ale starałam się go nie słuchać.

Chciałam to zrobić dla siebie.

Chciałam spróbować.

Choć przerażenie zaciskało mi na żołądku węzeł, a rzeczywistość napierała tak, że miałam wrażenie, że zaraz mnie zmiażdży.

Powoli skinęłam głową. Kosztowało mnie to ogrom wysiłku, może więcej niż cokolwiek innego w życiu.

Godzinę później ponownie przekroczyłam próg gabinetu.

Czułam się rozmiękła, napięta i pulsująca. Opowiedziałam mu trochę o swoim dzieciństwie, ale nie o traumach, nie dałam rady, bo ilekroć próbowałam otworzyć te drzwi w umyśle, wszystkie moje lęki, zaczone w zasadzce, natychmiast się na mnie rzuciły.

Wiele razy ogarniały mnie emocje, wiele razy coś mnie zatrzymywało, wiele razy milkłam. Powiedziałam niedużo, z trudem, z drżeniem, ale on

i tak zapewniał, że jestem dzielna. To była pierwsza wizyta.

– Jeśli chcesz, możemy się jeszcze spotkać – stwierdził łagodnie. – Bez pośpiechu. Może za tydzień.

Nie wymuszał na mnie żadnej odpowiedzi, pozwolił, żebym w milczeniu spojrzała w głąb siebie i tam jej poszukała. Wreszcie przeniósł spojrzenie na Rigela.

– Twoja kolej – powiedział, a ja wróciłam na fotel w poczekalni. – Rozgość się.

Zauważyłam, że Rigel nie zmienił pozycji ani o centymetr, od kiedy go zostawiłam.

Odprowadził mnie wzrokiem, jakby chciał się upewnić, że wszystko w porządku. Później, po chwili, opuścił skrzyżowane dotychczas ramiona i wstał.

Niechętnie wszedł do gabinetu.



Wszedł do gabinetu pewnym krokiem, ale pierwsze, co pomyślał, to że nie chce tam być.

Ostatnio... był ciągle rozedrgany.

Jakieś dziwne uczucie z sykiem burzyło mu krew.

Uczucie, które krążyło w jego żyłach jak trucizna. Śmiercionośna, ale słodka.

To ona.

Odruchowo odwrócił się, żeby jeszcze raz spojrzeć jej w oczy; mignęły mu jej cudowne tęczęwki. To wystarczyło, żeby odcisnęły się w jego duszy.

Jakby za każdym razem musiał ją zobaczyć, żeby się upewnić, że nie jest tylko snem.

Że jeśli się odwróci, żeby na nią spojrzeć, napotka jej wzrok.

Że jeśli jej dotknie, ona nie będzie się bała.

Że jeśli wsunie palce w jej włosy, ona nie zniknie jak sen o poranku, ale zostanie blisko i będzie patrzeć mu w oczy.

Że jest prawdziwa.

A była tak prawdziwa, że buzowała w nim krew.

Gdzieś w głębi niego trzeszczała katastrofa. Szarpała i drapała ściany jego serca, pytała, czy aby nie oszalał, czy to nie kolejne złudzenie, a wtedy Rigel odwracał się, żeby na nią spojrzeć, rozpaczliwie szukał wzrokiem jej oczu, a gdy je znajdował, wpijał się z całą desperacją, której nie umiał wyrugować ze swej duszy.

Z całych sił odciskał w sobie Nicę i jej jasne oczy. A wtedy wszystko spowijało światło.

I nawet jeśli jego serce wciąż szalało, coś pulsowało w nim delikatnie.

Coś łagodnego, ciepłego, co drzemało w cieniu jego cierni, poprawiało kolorowe plastry na ranach jego duszy.

Przez moment, kiedy Nica zniknęła za drzwiami, taka malutka, jasna i prawdziwa, jakaś jego część przypomniawszy sobie, że nawet kiedy nie będzie jej widział, ona będzie czekała...

– No dobrze, Rigel... Bo masz na imię Rigel, prawda?

Głos terapeuty wyrwał go z zamyślenia.

Prawie o nim zapomniał. Prawie.

– Słyszałem, że również dla ciebie to pierwsza wizyta – odezwał się psycholog.

Rigel badał gabinet wzrokiem. Jego uwagę przyciągnęło coś, co leżało na biurku.

Pomyślał, że to karty do gry, ale wielkości stronic książki. Leżały w dwóch równych rzędach, na każdej widniała czarna plama. Całość składała się na ciąg abstrakcyjnych obrazów.

– Ciekawe, prawda?

Rigel uniósł wzrok na mężczyznę. Psycholog stał obok niego i wpatrywał się w kartki z kleksami.

– To plansze Rorschacha – wyjaśnił. – Wbrew obiegowej opinii nie służą do oceny, czy pacjent jest stabilny emocjonalnie. Pozwalają jedynie zrozumieć, jak patrzy na świat. Pomagają w badaniu osobowości. – Przełożył kilka kartek, każda kolejna figura zdawała się coraz bardziej ponura. – Niektórzy widzą w nich gniew, wady, lęki... Inni marzenia, nadzieje. Miłość. – Doktor spojrzał na Rigela. – Byłeś kiedykolwiek zakochany?

Rigel się uśmiechnął. Ale uśmiechnął się tym swoim przesadzonym, złym i krzywym uśmiechem, który upodabniał go do wilka.

Toczył z miłością wojnę przez całe życie. Masakrowali się nawzajem. A jednak nie mogli bez siebie żyć.

Rigel uważnie wpatrywał się w bezsensowne kleksy. Wszyscy mówili o miłości jako o słodkim i tkliwym uczuciu, od którego robi się lekko na sercu. Nikt nie wspominał o cierniach, nie słyszało się o raku, jakim jest tęsknota, o torturze nieodwzajemnionego spojrzenia.

Nikt nie opowiadał, jak to boli, kiedy miłość cię pożera, kiedy odbiera ci oddech.

Ale Rigel wiedział, jak jest.

Bo sam nie był taki jak wszyscy.

Wyczuł, że terapeuta czujnie go obserwuje, jakby zaintrygowany cieniem, który czał się w jego spojrzeniu.

– Czym jest dla ciebie miłość?

– Czerwiem – mruknął Rigel – którego ukąszenia nigdy się nie goją.

Kiedy się zorientował, co powiedział, było już za późno. Mówił do siebie, nie do psychologa. Długo nosił w sobie tę myśl.

Ale teraz mężczyzna utkwiał w nim spojrzenie, a Rigel czuł, że każda molekuła jego ciała pragnie odwrócić się od tego badawczego wzroku. Był dla niego wstrętny, dokuczliwy, chciał go natychmiast z siebie strząsnąć.

Na moment zagubił się w sobie, a Nica wydobyła z niego sekret. Poprzysiągł sobie, że to się już nie powtórzy.

Odwrócił głowę, znów potoczył wzrokiem po gabinecie, jak bestia w klatce.

– Wiem o twojej przypadłości.

Rigel zamarł. Momentalnie.

– O mojej... przypadłości?

Czyli Anna mu o nim opowiadała.

Powoli skrzył się w barkach, odwrócił się do lekarza.

– Nie bój się – powiedział spokojnie psycholog. – Chcesz usiąść w fotelu?

Rigel nie drgnął. Patrzył mu prosto w oczy, a w jego źrenicach połyskiwało światło ostre jak brzytwa.

Terapeuta uśmiechnął się uspokajająco.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, ile dobrego może czasem przynieść rozmowa. Wiesz, jak to mówią? Słowa pozwalają czytać w duszy.

Czytać w duszy?

– Na początku każdy jest nieco spięty... To normalne. Może usiądziesz w fotelu?

Czytać... w duszy?

Znów uniósł wzrok na psychologa. Patrzył na niego swoimi czarnymi rekinimi oczami. Później nagle... uśmiechnął się. Rozciągnął wargi, odsłonił zęby. Ten uśmiech był jego prawdziwym arcydziełem.

– Zanim zaczniemy... chciałbym zadać jedno pytanie.

– Słucham.

– Och, proszę mi wybaczyć – zaczął, podchodząc nieco bliżej. – Troszkę się waham, to mój pierwszy raz, sam pan rozumie. W gruncie rzeczy zawsze spoglądałem na zwierzenia z pewną dozą odrazy. Wie pan... to przez moją przypadłość.

Mężczyzna patrzył na niego zaskoczony, kiedy Rigel zamiast w fotelu, usiadł nonszalancko na krześle naprzeciwko.

– To tylko ciekawość – cedził teatralnie niewinnym głosem. – Chyba nie ma pan nic przeciwko temu, prawda?

Mężczyzna splótł palce pod brodą i przychylił się do prośby Rigela.

– Słucham.

Wtedy Rigel posłał mu wystudiowany uśmiech oswojonego wilka i zadał pytanie:

– Co ma być celem naszych sesji?

– Doprowadzenie do poprawy stanu psychicznego i rozwój osobisty – odpowiedział spokojnie terapeuta.

– Czyli z góry pan zakłada, że pańscy... klienci potrzebują pomocy?

– Cóż... Zważywszy, że przychodzą do mnie z własnej woli...

– A jeśli nie przychodzą z własnej woli?

Odpowiedziało mu ostre, ale spokojne spojrzenie mężczyzny.

– Czy próbujesz mi w ten sposób powiedzieć, że nie chciałeś tu przyjść?

– Próbuję w ten sposób zrozumieć pańskie podejście.

Terapeuta przez chwilę się zastanawiał.

– Cóż, nawet ktoś, kto przyszedłby tu nie z własnej woli, mógłby się przekonać, że rozmowa mu pomaga. Czasem ludzie tworzą sobie obraz rzeczywistości, w którym czują się lepiej, a przynajmniej tak im się wydaje. Sądzą, że nie potrzebują terapii. Ale wewnątrz czują pustkę, czują się niepotrzebni jak pęknięta rama lub szklany odprysk.

– Jeśli nie czują, że potrzebują pomocy, to jakim cudem mogą jej naprawdę potrzebować? – zapytał Rigel nieco niejasno.

Doktor poprawił okulary na nosie.

– Tak po prostu jest. Umysłem rządzą skomplikowane mechanizmy, nie wszystko da się zrozumieć. Na przykład sam Rorschach powiedział kiedyś, że dusza też musi oddychać.

– Pańska również?

– Jak to?

– Jest pan człowiekiem, panie doktorze, tak jak wszyscy. Pańska dusza też musi oddychać?

Psycholog spojrzał Rigelowi w oczy, jakby dopiero teraz naprawdę go zobaczył.

Rigel uśmiechnął się ironicznie, ale jego spojrzenie pozostało lodowate.

– Gdybym panu powiedział, że widzę na tych planszach coś, czego pragnę, czego się boję, o czym chcę zapomnieć, mógłby pan poddać to analizie. Ale gdybym powiedział, że nic na nich nie widzę, że dla mnie to tylko durne plamy, pan i tak jakoś by to zinterpretował. Może jako wyparcie. Może jako odrzucenie. Mam rację? – Przez chwilę czekał na odpowiedź, która nie nadeszła. – Niezależnie od tego, jak brzmi odpowiedź, pan na pewno znajdzie coś, co trzeba poprawić. Nieważne, jakie są fakty, ktokolwiek przestąpi ten próg, jest skazany na diagnozę. Może sęk nie w tym, jak ci ludzie się czują, doktorze, ale w tym, jak czują, że powinni się czuć. Chodzi o wasze przekonanie, że na pewno coś jest z nimi nie tak, że

trzeba ich dostosować, bo w głębi są bezużyteczni, puści, źli... Jak pęknięta rama lub szklany odprysk.

Mężczyzna wpatrywał się w Rigela, ale ten odrzucił już wszelkie pozory i wytrzymał jego spojrzenie.

– Proszę, doktorze – rzekł cierpko, spoglądając na niego spod czarnych brwi. – Czy to nie właściwy moment, żeby spróbował pan czytać w mojej duszy?

Milczenie terapeuty świadczyło o tym, że Rigel osiągnął swój cel. Nie da sobie zrobić psychoanalizy. Wystarczy to, co miał w dzieciństwie. Nie musiał znów słuchać, jaka to z niego katastrofa. Wiedział o tym aż za dobrze. Na pewno nie pozwoli kolejnemu łapiduchowi grzebać w swoim mózgu.

Ale spojrzenie, którym obdarzył go psycholog – jakby przejrzał go na wylot – wypełniło jego żołądek irytacją.

– Stworzyłeś sobie silny mechanizm obronny, Rigel – powiedział wyrozumiale, a Rigel wiedział, że to raczej nie komplement. – Dziś postanowiłeś, że nic nie mogę dla ciebie zrobić. Ale może któregoś dnia zrozumiesz, że ten mechanizm cię nie chroni, lecz wyniszcza.



Uniosłam wzrok nad filiżankę, którą trzymałam w dłoniach, i skierowałam go na cichą postać przede mną.

Rigel siedział przy fortepianie. Włosy opadały mu na twarz, jego palce poruszały się po klawiaturze wolno i machinalnie.

W całym domu panowała cisza, słychać było jedynie tę ulotną melodię.
I tak od kiedy wróciliśmy.

Kiedy drzwi gabinetu się otworzyły, jako pierwszą ujrzałam poważną twarz psychologa. Jako drugą lodowatą i pochmurną Rigela.

Od tamtej chwili bez przerwy milczał. Wiedziałam, że nie lubi strzępić języka, ale ta cisza wskazywała, że sesja nie poszła zgodnie z założeniami.

Podeszłam i postawiłam obok niego dymiącą filiżankę. Chciałam, żeby wiedział, że jestem obok.

– Wszystko okej? – zapytałam miękko.

Nawet na mnie nie spojrzał. Tylko skinął głową.

– Rigel... Co tam się stało?

Starałam się być tak delikatna, jak to tylko możliwe. Nie miałam zamiaru mu się narzucać. Po prostu się o niego martwiłam i chciałam go jakoś pocieszyć.

– Nic szczególnego – odparł lakonicznie.

– Wydawałeś się... poruszony.

Szukałam jego wzroku, ale nie obdarzył mnie ani jednym spojrzeniem. Wpatrywał się w klawiaturę, jakby miał przed oczami cały świat, którego ja nie mogłam dostrzec.

– Wydawało mu się, że może wejść – wymamrotał, jakbym była jedyną osobą, która jest w stanie go zrozumieć. – Wydawało mu się, że... może zajrzeć do mojego wnętrza.

– I na tym polegał jego błąd? – szepnęłam.

– Nie – odpowiedział, zamykając oczy. – Jego błąd polegał na tym, że uwierzył, że mu na to pozwolę.

Bardzo chciałam nie czuć tej kłującej pustki w piersi, ale niestety nie umiałam nad tym zapanować.

Chciałam się przyznać, że ja dopuściłam się tego samego błędu, ale przemilczałam to, bo za bardzo się bałam jego odpowiedzi.

Rigel był skomplikowanym introwertykiem, wrogo nastawionym do wszelkiej bliskości, ale przede wszystkim był wyjątkowy. Już dawno zrozumiałam, że wybudował między sobą a światem mur – mur, który zrósł się z jego sercem, z jego płucami, z jego kośćmi, po prostu z nim.

Ale wiedziałam też, że za tym murem lśnił kosmos cieni i aksamitu.

I to właśnie do tej wyjątkowej, przepięknej galaktyki pragnęłam się dostać.

Powoli, delikatnie.

Nie chciałam go zranić.

Nie chciałam go zmieniać ani naprawiać. Nie chciałam przegnać jego demonów, chciałam po prostu usiąść z nimi pod kopułą nieba i w milczeniu liczyć gwiazdy.

Czy kiedykolwiek otworzy przede mną te drzwi?

Spuściłam głowę, moje obawy znów mnie złamały. Choć przecież się zbliżyliśmy, wciąż zdarzały się chwile, kiedy pozostawaliśmy zbyt daleko, żeby się zrozumieć.

Odwrociłam się, żeby wyjść i zostawić go samego, skoro tego potrzebował, ale coś mnie powstrzymało.

Palce wokół mojego nadgarstka.

Powoli uniósł głowę. Jego spojrzenie skrzyżowało się z moim. Po chwili spełniłam jego milczącą prośbę: odwróciłam się i usiadłam obok niego na stolku.

Zanim zdążyłam zebrać myśli, Rigel wsunął mi rękę pod kolana i posadził mnie na sobie.

Kiedy nasze ciała się zetknęły, wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi ekstatyczny dreszcz. W następnej chwili ogarnęło mnie jego ciepło i poczułam rozwibrowaną, intensywną radość, od której aż zakręciło mi się w głowie.

Wciąż jeszcze nie przywykłam, że mogę go dotknąć. To było dziwne, ale przepiękne uczucie, nowe, potężne, jak detonacja zawrotów głowy.

Oparłam czoło w zagłębieniu jego szyi, opadłam na jego pulsujący tors. Kiedy umościłam się w jego ciepłe, jego oddech zwolnił, uspokoił się.

Przez chwilę wydawało mi się, że może, jeśli jesteśmy zbudowani z tej samej czułości, pochyli się i oprze policzek o moją głowę.

– O czym myślisz, kiedy grasz? – zapytałam po dłuższej chwili, między kolejnymi dźwiękami powolnych akordów.

– Staram się wtedy nie myśleć o niczym.

– I udaje ci się?

– Nigdy.

Zawsze chciałam go o to zapytać. Nigdy nie słyszałam, żeby zagrał coś wesołego. Jego palce tworzyły cudowne, anielskie melodie, od których jednak pękało serce.

– Jeśli jesteś przez to smutny... dlaczego to robisz? – zapytałam, uniósłszy nieco głowę. Wpatrywałam się w jego wargi jak zaczarowana.

Rozchylił je i odpowiedział.

– Są rzeczy, na które nie mamy wpływu – odparł enigmatycznie. – Rzeczy, które... są w nas i są nieusuwalne. Czy tego chcemy, czy nie.

Zaczęło we mnie kiełkować pewne przeczucie.

Spojrzałam na jego palce, które ślizgały się miękko po klawiszach. Nagle zrozumiałam.

– To ci przypomina... o Niej?

Wspomnienie opiekunki wciąż przyciągało potwory z moich koszmarów. Rigel wyznał mi, że jej nienawidzi, a jednak w jakiś sposób nosił ją w sobie od dziecka.

– Przypomina mi... jaki jestem. Od zawsze.

„Sam – niemal to słyszałam – porzucony przed zamkniętą bramką”.
Nagle zapragnęłam, żeby przestał grać.

Chciałam ją z niego wyrwać i oczyścić jego duszę, wyrugować wszelki ślad po tamtej kobiecie.

Chciałam utrzymać ją jak najdalej od niego.

Dręczyła mnie myśl, że dawała mu miłość tymi swoimi dłońmi nawykłymi do bicia, tymi oczami ciężkimi od gniewu.

Ta kobieta była chorobą.

Jej bliskość zostawiała krwiaki.

Tak długo siniaczyła jego serce, że na samą myśl moja dusza wywracała się na nice.

– No to dlaczego? – zapytałam miękko. – Dlaczego ciągle grasz?

Nie mogłam tego pojąć. To tak, jakby drapać strupa po to, żeby rana znów zaczęła krwawić.

Rigel zamilkł na chwilę, jak gdyby szukał w sobie odpowiedzi.
Kochałam jego milczenie i bałam się go.

– Bo gwiazdy są samotne – wyrecytował gorzko.

Próbowałam zrozumieć znaczenie tych smutnych słów, lecz na próżno.

Wiedziałam, że Rigel na swój sposób próbuje mi odpowiedzieć, ale pierwszy raz pragnęłam, żeby otworzył przede mną wrota swojego serca i w końcu pozwolił mi zrozumieć, jaki jest klucz do jego sekretnego języka.

Chciałam wiedzieć o nim wszystko.

Wszystko.

Chciałam znać każdą jego myśl, marzenie, obawę.

Każdy lęk, pragnienie i ambicję.

Chciałam wejść do jego serca, tak jak on wszedł do mojego, ale bałam się, że nie znajdę drogi.

Może Rigel nie umiał wyrazić siebie w inny sposób.

Może musiał dawać mi tylko kolejne elementy i liczył, że zdołam je jakoś połączyć.

Chciałam umieć stanąć na wysokości zadania.

Pokazać mu, jaki jest wspaniały.

Cudowny i inteligentny.

I że jest w nim piękno, które tylko nieliczni umieją dostrzec, bo tylko nieliczni potrafią dostrzec blask duszy takiej jak jego.

– Wiesz, co sobie mówiłam, kiedy było mi smutno? – Spuściłam głowę. Zerknęłam na swoje plastry i się uśmiechnęłam. – „Nieważne, jak boli. Czy możesz namalować uśmiech na bliźnie?”

Uniosłam dłoń i przesunęłam palcami po jego rękę. Ścisnęłam go łagodnie.

Rigel zamarł, kiedy poczuł mnie na skórze. W pierwszej chwili nie zrozumiał mojego gestu, ale zaraz znów nacisnął klawisze, a moje palce towarzyszyły każdemu jego ruchowi. Opadały razem z jego palcami, tańczyły z nimi na klawiszach, a kiedy pod naszymi złączonymi dłońmi rodziły się melodie, moje serce wypełniły emocje.

Graliśmy razem. Powoli, niepewnie. Niezgrabnie i trochę nieudolnie. Ale razem.

Nagle dźwięki zaczęły spływać kaskadami, coraz szybciej, coraz bardziej niedoskonale. Śmiałam się, kiedy moje palce niezdarnie próbowały nadążyć za jego palcami, moje nadgarstki na jego nadgarstkach.

Graliśmy na wyścigi, dotykając się, mój śmiech mieszał się z muzyką.

Śmiałam się, śmiałam się całym sercem, całą duszą, całą sobą.

Wspólnymi siłami oczyściliśmy muzykę ze smutku.

Usunęliśmy z niej Margaret.

Usunęliśmy z niej przeszłość.

I może od tej chwili, kiedy Rigel będzie grał, nie będzie już musiał o Niej pamiętać.

Tylko o nas.

O naszych złączonych dłoniach.

O naszych splecionych sercach.

O tej melodii pełnej niedoskonałości, błędów i wad.

Ale też o naszym śmiechu, zachwycie i radości.

Będzie pamiętał moje plastry na swoich palcach, mój ciężar na swoich udach, mój zapach na swojej skórze.

Wiedziałałam, że razem ją pokonamy. Nie musieliśmy o tym rozmawiać.

W końcu muzyka jest harmonijnym wyjściem z chaosu.

Byliśmy jedną melodią, najbardziej spektakularną i najbardziej tajemną ze wszystkich.

Rigel zmarł.

Jego palce wspięły się do mojego karku, wsunęły we włosy. Powoli odchylił moją głowę w tył i spojrzał mi w twarz.

A ja patrzyłam mu w oczy, moje policzki płonęły, oczy błyszczały jak roześmiane półksiężycy. Mój lśniący uśmiech emanował całym ciepłem, które eksplodowało mi w sercu.

Jego oczy chłonęły każdy szczegół mojej twarzy.

A on patrzył na mnie tak, jakby na całym świecie nie istniało nic, na co warto by patrzeć w taki sposób.



W kruchych przedmiotach istniało piękno, którego nigdy nie będzie mu dane zrozumieć.

Było w nich coś, co zmieniało je w efemerydy – ulotne, trzeba się było nimi cieszyć, dopóki istniały.

I taka była Nica.

Rigel nigdy tego nie zrozumie.

Nigdy nie zrozumie, jak coś tak delikatnego może go skruszyć, zamiast skruszyć pod jego dotykiem.

Nigdy nie zrozumie, jak Nica zdołała dotrzeć w miejsca, które ukrył nawet przed samym sobą.

Kiedy na nią patrzył, widział piękno. Miała oczy jak mała dziewczynka, różowe policzki, słodki uśmiech, a śmiała się tak, że dusza wyła.

Uśmiechała się do niego.

Zachodził w głowę, czy istnieje na świecie coś potężniejszego niż Nica, kiedy się do niego uśmiecha.

Niż Nica, która oddycha w jego objęciach, która pozwala mu się dotknąć, która potrafi jednym spojrzeniem prosto w oczy zdmuchnąć wszelką myśl.

Nie wyzwalala go od trosk. Ujmowała je za rękę.

Nawet jeśli były skrzywione, ekstremalne, złe.

Nawet jeśli mogły ją zniszczyć.

Obłaskawiała je jednym dotknięciem, a one za każdym razem się zdumiewały.

Rigel wiedział dlaczego, choć nie rozumiał jak.

Kochały ją nawet jego troski.

A on pragnął jej całą duszą, nawet jeśli ta dusza była jedną wielką katastrofą.

Przełknął i mocniej zacisnął palce na jej włosach. To było od niego silniejsze, chciał ją ścisnąć, czuć, wypełnić nią dłonie. Nigdy nie był

delikatny, jedyna delikatność, jaką miał w sobie, nosiła jej imię.

Ale Nica oparła skroń o jego bark, potulniejsza i łagodniejsza, niż mógłby sobie wymarzyć.

Bez strachu spojrział jej w twarz.

A kiedy jej uśmiech znów powalał go na kolana, Rigel zrozumiał, że żadne słowo nigdy nie będzie dostateczne, żeby opisać to, co do niej czuje.

Była najpiękniejszym, co kiedykolwiek w sobie miał.

Wiedział jedno: już zawsze będzie ją chronił, niezależnie od ceny.

Zawsze.

W każdej najdrobniejszej chwili.

Tak długo, jak da radę.



Usta Rigela zamknęły się na moich, moim ciałem wstrząsnął słodki dreszcz. Rozpływałam się w jego ciepłe, kiedy tulił mnie, całując, z palcami wciąż wsuniętymi w moje włosy.

Moja dłoń musnęła jego obojczyk, a później otoczyła jego szyję w delikatnym uścisku. Dotykałam wargami jego warg, odpowiadałam posłusznie na jego ruchy. Westchnął.

Chciałam mu powiedzieć, że umieram z rozkoszy, kiedy tak oddycha. Cicho, ukradkowo, jakby chciał, żeby nikt go nie usłyszał, nawet on sam.

Odchylił moją głowę jeszcze bardziej, nagiął mnie do swej woli, a ja mu na to pozwalałam. Czułam się pewnie w jego rękach.

Jego oddech był miarowy, ale ciężki, a jego dłonie dotykały mnie tak, jakby chciały poczuć moją duszę, ale jednocześnie się tego bały.

Nie wiedziałam, skąd w nim to wieczne rozedrganie. Pogłaskałam go łagodnie, żeby przelać na niego trochę swojego spokoju. Ssałam jego

słodkie wargi.

Chwycił mnie mocniej, a w mokrym cmoknięciu jego pocałunku rozbrzmiewał chrapliwy oddech, który płonął na moich nabrzmiąłych ustach. Jego zapach był jak narkotyk. Jego język jak płomień.

Rigel mnie nie całował, on mnie powoli pożerał.

A ja pozwalałam się pożerać, bo niczego innego nie pragnęłam.

W podnieceniu niechcący ugryzłam go w dolną wargę. Jęknął głucho. Pociągnął mnie za udo, więc usiadłam na nim okrakiem. Jego palce wciskały mi się pod kolano, a druga dłoń chwyciła mnie za biodro i dociskała do siebie.

Brakowało mi tchu.

Próbowałam zaczerpnąć powietrza, ale jego gorące, zachłanne usta opanowały moje, gnioły, gryzły mnie łapczywie.

Wpiłam się w nie, próbowałam dotrzymać mu kroku, a jego dłonie wciskały mnie w jego pachwiny z pożądliwością, która odbierała oddech.

Kręciło mi się w głowie, dyszałam.

Ocierałam się o niego i kontakt naszych ciał stał się oszałamiający. Poczułam coś podobnego do paniki, ale cieplejszego, lepkiego i bardziej palącego.

Spróbowałam się poruszyć, lecz jego palce mnie powstrzymały. Jego dłonie zacisnęły się na moich bokach, niecierpliwie je ugniatały, jakby chciały się ze mną stopić w jedno. Zniewolił mnie, nie mogłam uciec przed jego dotykiem. A kiedy znów mnie ugryzł, nie zdołałam powstrzymać jęku. Wpiłam się palcami w jego plecy. Coraz mocniej zaciskałam kolana, moje uda drżały na jego bokach.

Cały świat sprowadzał się do niego.

Do jego dłoni na moim biodrze.

Do jego bioder na moich.

Do ust, oddechów, języków, dłoni...

Nie umiałam sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby nam nie przzerwali.

Ale ktoś zadzwonił do drzwi, a ja drgnęłam gwałtownie.

Jego usta oderwały się od moich. Czułam, że wciąż dyszę, mam zaczerwienione policzki i drżące ręce.

Rigel pochylił głowę, ciężko oddychał wprost w zagłębienie u podstawy mojej szyi. Jego palce wciąż wpijały się w moje biodra, jego mięśnie lekko dygotały, jakby cały czas były napięte. Umiał się kontrolować lepiej niż ja. Miał w tym więcej doświadczenia. Jego mocne ciało emitowało miarowe drgania, nie to co moje, które zachowywało się jak ofiara jakichś destabilizujących reakcji.

Nie mogłam się od niego odkleić, ale kiedy dzwonek do drzwi rozległ się drugi raz, zrozumiałam, że nie mam wyjścia.

Rigel niechętnie mnie wypuścił. Przeszłam do przedpokoju. Moje policzki płonęły, moje serce wyskakiwało z piersi. Otworzyłam drzwi.

– Anna! – zawołałam, widząc, jak nie może sobie poradzić z pakunkami.

Wzięłam od niej gigantyczny bukiet, żeby miała choć jedną wolną rękę, a jego zapach mnie odurzył.

Zaniosłam go do kuchni, podczas gdy ona sapała, wyczerpana, odkładając torby z zakupami na blat.

– Ale tłumy! – poskarżyła się. – Nie miałam dziś ani chwili spokoju...

Wstawiłam kwiaty do wazonu. Bukiet cudownie się rozchylił. Kwiaty jak zwykle wyglądały fantastycznie. Anna zauważyła moje spojrzenie i uśmiechnęła się radośnie.

– Podobają ci się?

– Są zjawiskowe! – przyznałam. Ich piękno mnie oczarowało. – Komu trzeba je dostarczyć?

– O, nie, Nica. One już są dostarczone. Bo to dla ciebie. – Spojrzała na mnie wesoło, po czym powiedziała: – Przesyła ci je twój chłopak.

Wbrew sercu

Nie byłam księżniczką.
Oddałabym szczęśliwe zakończenie,
byle ocalić wilka.

– Jak to? – zapytałam z niedowierzaniem.

Anna uśmiechnęła się do mnie, jakby chciała powiedzieć, że wszystko jest w porządku.

– Wręczył mi je jakiś chłopak tu, pod domem – wyjaśniła czułym głosem. – Oznajmił, że to dla ciebie. Okropnie się krępował! Zaprosiłam go do środka, ale odmówił. Chyba nie chciał ci przeszkadzać – dodała, kiedy zobaczyła, że wytrzeszczyłam oczy.

W tej chwili zauważyłam, że spomiędzy kwiatów wyziera coś białego. Bilecik. Z rysunkiem ślimaka.

– Nica, nie musisz tego przede mną ukrywać. To nic złego, że masz chłopaka...

– Nie – odrzekłam czym prędzej. – Nie... To pomyłka. On nie jest moim chłopakiem.

Anna zmarszczyła brwi z właściwym sobie urokiem.

– No ale prosił, żebym dała ci kwiaty...

– To nie tak, jak myślisz... On jest tylko... tylko...

„Kolegą” – powiedziałabym kiedyś, ale teraz zabrakło mi określenia. Po tym, co zrobił, Lionel stracił ten tytuł. Mocno przygryzłam wargę. Anna zauważyła, że czuję się nieswojo.

– W takim razie musiałam coś źle zrozumieć. Wybacz, Nica. Po prostu ostatnio bywasz taka pogrążona w myślach... A teraz pojawił się u nas ten chłopak ze wspaniałym bukietem... Pomyślałam, że... – Roześmiała się cicho i pokręciła głową. – No cóż. W każdym razie ładne kwiaty. Nie sądzisz, Rigel?

Kiedy się odwróciłam, poczułam bolesne napięcie.

Rigel stał w progu. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Ale nie odpowiedział. Wpatrywał się w kwiaty swoimi nieskończenie głębokimi oczami. Odwrócił wzrok, dopiero kiedy Anna stanęła obok niego. Wtedy opuścił na nią czarne tęczęwki, jakby wyrwała go z jakiegoś cichego, lodowatego miejsca.

– Możemy chwilę porozmawiać? – zapytała.

W jego minie dostrzegłam cień irytacji. Nie wiedziałam, skąd się wzięła. Może przeczuwał, co Anna chce mu powiedzieć.

Kiwnął głową i odeszli razem na bok.

– Dzwonili do mnie od psychologa... – Usłyszałam głos Anny ze schodów.

Odwróciłam się i znów spojrzałam na bilecik. Chwilę zwlekałam, ale w końcu ujęłam go w palce.

Chciałem do Ciebie napisać wiele razy. Pomyślałem, że to będzie najlepszy sposób.

Niezbyt dobrze pamiętam, co się stało tamtego wieczoru, ale nie mogę się pozbyć wrażenia, że Cię przestraszyłem. Tak było? Przepraszam...

Kiedy pogadamy? Tęsknię.

Drżały mi nadgarstki. Każdą sekundę tamtego wieczoru przypominałam sobie wyraźnie jak bliźnę. Jego usta, jego dłonie, jego ramiona, które

obejmowały mnie siłą, które mnie unieruchomiły, swój głos, swoje błagania.

Wiedziona gwałtownym impulsem wyszarpnęłam kwiaty z wazonu, podeszłam z nimi do umywalki i otworzyłam szafkę pod spodem. Ale zatrzymałam się z bukietem w pół drogi do śmietnika, drgnęła mi ręka.

Wbiłam paznokcie w liście, przyłożyłam do nich usta, ścisnęło mi się gardło, ale... nie zdołałam tego zrobić.

Te kwiaty na to nie zasługiwały.

A może prawda wyglądała jeszcze inaczej.

Było we mnie coś, co nie umiało wymazać Lionela. Znienawidzić go, zniszczyć, wyrwać z korzeniami. Jakaś najbardziej zniszczona część mojego serca, ta, którą zdeformowała opiekunka.

Zobaczyłam wśród łądyg stylizowany rysunek ślimaka i zabrakło mi sił na ten gest.

Powinnam była podrzeć i wyrzucić tę karteczkę, ale nie potrafiłam.

Nigdy nie umiałam niszczyć.

Nawet najdelikatniej na świecie.

W ciągu kilku następnych dni przychodziły kolejne wspaniałe bukiety. Każdy z identycznym bilecikiem z rysunkiem ślimaka.

Kiedy wracałam do domu, czekały już na mnie w wazonach, ułożone przez Annę.

Któregoś popołudnia przyszło też opakowanie żelków w kształcie krokodyli. Przez chwilę obracałam je w palcach, po czym wrzuciłam do szuflady, żeby nie musieć na nie patrzeć. Następnego dnia znalazłam na stole dwa kolejne.

– To od jej absztyfikanta – szepnęła Anna do Normana wieczorem.

Norman mruknął porozumiewawczo:

– Mhm. – Aż zadarł nos.

Klausowi za to nie bardzo podobało się całe to poruszenie. Prychał na wazon, które Anna rozstawiała po meblach, podgryzał kwiaty, które miały pecha znaleźć się w jego zasięgu. Jakby rozumiał, że to nie Anna je przynosi, lecz ktoś inny.

Któregoś wieczoru usłyszałam jakiś szmer dobiegający z kuchni. Zapaliłam światło i zobaczyłam, że wpatruje się we mnie dwoje żółtych oczu. Pod kocimi wąsiskami dostrzegłam biały płatek kwiatu.

– Klaus... – mruknełam, zrezygnowana. Podeszłam bliżej, a on przekręcił uszy do tyłu i z wyzywającym wyrazem pyszczka zaczął przeżuwać. – No weź... Chcesz znów mieć sensacje żołądkowe?

Czmychnął, zanim zdążyłam go złapać i zdjąć z blatu. To, że miałabym wziąć go na rękę, wydawało mu się z pewnością o wiele gorsze niż ból brzucha.

Spojrzałam na bukiet białych róż i cicho westchnęłam. Wyciągnęłam pogryziony kielich spomiędzy pozostałych kwiatów i obróciłam go w palcach. Wiedziałam, co znajdę na bileciku, nie musiałam go otwierać. Przestałam je czytać, bo słowa Lionela przynosiły mi tylko ból.

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że w progu stoi Rigel. Jego sylwetka odcinała się od cieni, w spowijającym dom mroku jego oczy błyszczały jak ciemne diamenty. Czarne tęczęwki skierowały się na białą różę, którą trzymałam w dłoni.

Od kilku dni nie odezwał się ani słowem. Wiedziałam, jak to zinterpretować. Zbliżyć się do niego oznaczało również nauczyć się rozumieć różne rodzaje ciszy, którymi się spowija.

– Te kwiaty nic dla mnie nie znaczą – szepnęłam, zanim się odwrócił.

Nie chciałam, żeby zdystansował się ode mnie przez swoje traumy i wątpliwości; i tak już od dziecka infekowały jego serce.

– A jednak ich nie wyrzuciłaś.

Odwrócił się. Zagryzłam wargi. Tak bardzo chciałam obalić wszystkie mury, które wciąż jeszcze się między nami wznosiły. Czasem cały ten proces wydawał mi się wspinaczką bez końca, pełną urwisk i stromizn, przepaści czekających na mój upadek.

Czasem, gdy przystawałam wyczerpana, spoglądałam w górę i nie dostrzegałam szczytu.

Ale wiedziałam, że on gdzieś tam jest.

Sam.

I tylko ja, ja jedna mogłam go odnaleźć.

Następnego ranka ktoś zapukał do drzwi.

– Nica? Mogę?

Anna weszła do sypialni. Wciąż miałam na sobie koszulę nocną. Uśmiechnęła się, powiedziała „dzień dobry”, po czym przejęła szczotkę, którą się czesałam, usiadła na łóżku i odgarnęła moje włosy.

A kiedy to robiła, moją pierś zalewała gorąca fala miłości. Dotykała mnie z czułością, jej dłonie przynosiły mi ukojenie i wizję życia wśród pieśzcot i uśmiechów. To było najpiękniejsze uczucie na świecie.

– W przyszłym tygodniu będę miała bardzo ważnego klienta – odezwała się. – Chce, żebym dostarczyła kwiaty na wydarzenie, które organizuje w Namorzynowym Kręgu. Spodziewa się masy ludzi, więc reklama mojego sklepu w takim miejscu to mały cud. – Jej dotyk stał się niepewny, zawahała się. – Tylko że... ten klient to przyjaciel Dalmy. Więc do wszystkiego tego by nie doszło, gdyby mu mnie nie poleciła. – Anna ściszyła głos. – Wiele jej zawdzięczam. Chciałabym jej podziękować. Bez niej nie dostałabym takiej szansy.

Odwróciłam się.

Czekała na moją odpowiedź, ale kiedy zobaczyła, że milczę, mówiła dalej.

– Nie zapomniałam o tym, co się stało – powiedziała z nutką żalu. – Nie zapomniałam, co zrobiła Azja... Myślę o tym codziennie. Ale oni są ważni dla mnie i dla Normana... Byli przy nas... Nigdy im tego nie zapomnimy.

W jej oczach dostrzegłam daleki cień Alana.

– Dlatego chciałam cię poprosić... Bardzo chciałabym ich tutaj zaprosić...

– Anna – przerwałam jej. – W porządku.

Spojrzała na mnie tymi swoimi arcybłękitnymi oczami.

Jej słowa pokazały mi, jak wiele dla niej znaczę. Ale naprawdę nie żywiłam urazy do Azji. Choć stało się to, co się stało, moje uczucia do niej nijak nie przypominały gniewu, raczej głęboki żal.

Nie chciałam zniszczyć jej relacji z Anną. Nigdy tego nie chciałam. Wiedziałam, jak bardzo się kochają, i nie chciałam, żeby ta miłość umarła z mojego powodu.

Anna złapała mnie za policzek.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Jesteś pewna?

Skinęłam głową.

– Jestem pewna.

Anna odetchnęła z drzeniem, uśmiechnęła się szeroko. Pogłaskała mnie, a ja odpowiedziałam na jej uśmiech całą radością, jaką przyniósł mi jej dotyk.

Dokończyła mnie czesać i spytała, co mogłaby ugotować. Powiedziałam, że Norman na pewno ucieszyłby się z jej słynnego sosu.

– Zadzwońię do Dalmy – oznajmiła, kiedy wstałyśmy. – Chodź na dół, zjemy śniadanie.

Ruszyłam na parter. Czułam się lekka, świeża i jasna. Byłam szczęśliwa. Czas spędzany z Anną dobrze wpływał na moje serce, uwielbiałam to, że zawsze pytała mnie o zdanie.

Byłam w świetnym nastroju. Stałam w progu kuchni.

I moja radość tylko wzrosła.

Na krześle, z filiżanką i książką w ręku, siedział Rigel.

Oparł skroń na knykciach, jego ciemne włosy – które w delikatnym porannym świetle wydawały się szczególnie jaskrawe – opadały w nieładzie na twarz.

Jego oczy przemierzały w ciszy kolejne wersy. Anna wyjaśniła, że Rigel obudził się wcześniej, bo bolała go głowa. Przystanąłam cicho, żeby na niego popatrzeć. I żeby mu nie przeszkadzać.

Uwielbiałam te chwile. Był wtedy po prostu sobą. Odsłaniał odcienie swojej osobowości, których nikomu nie pokazywał. I znów oczarował mnie jego delikatno-groźny wygląd.

Biała niewinna skóra, ostra linia brwi, wydatne kości policzkowe, dzikie oczy. Nonszalanckie gesty, usta, które kąsały i kąśliwie uśmiechały się do każdego, kto ośmielił się do niego zbliżyć.

Odwrócił stronę, a ja zastanawiałam się, jakim arcydziełem musiały być jego geny, skoro tak go ukształtowały.

Podeszłam bliżej, cały czas starałam się mu nie przeszkadzać. Obeszłam stół i korzystając z chwili, kiedy w kuchni nie było nikogo oprócz nas dwojga, pochyliłam się i cmoknęłam go w policzek.

Bez ostrzeżenia.

Kiedy się wyprostowałam, zamarł, a w jego oczach dostrzegłam lekki szok.

Zamrugał i spojrzał na mnie, zaskoczony.

– Dzień dobry – szepnęłam czule.

Posłałam mu swój najśłodszy i najbardziej promienny uśmiech, po czym wzięłam dzbanek i podeszłam do kredensu.

Wydawało mi się, że czuję na sobie jego płomienne spojrzenie.

– Dolać ci kawy? – zapytałam, zanim nalałam sobie.

Rigel przez chwilę się we mnie wpatrywał, po czym skinął głową. Zauważyłam, że jego spojrzenie stało się bardziej czujne.

Wróciłam do niego i napełniłam mu filiżankę. Jego źrenice prześlizgnęły się po moim ciele, zatrzymały się na twarzy.

– Proszę – oznajmiłam miękko.

Odwróciłam się, a jego wzrok pochwyił jedwabisty powidok mojej koszuli nocnej.

Chciałam wyjąć sobie z kredensu filiżankę, ale niższa półka była pusta. Spróbowałam sięgnąć do wyższej, ale była dla mnie za wysoko.

Zmarszczyłam brew. Przyglądałam się szeregowi filiżanek i zastanawiałam się, na czym mogłabym stanąć, lecz moją uwagę przyciągnął dźwięk odsuwanej krzesła.

Rigel wstał i podszedł do mnie. Bez najmniejszego wysiłku wziął jedną z filiżanek. Przez chwilę patrzył na mnie z góry. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po mojej twarzy, zatrzymało się na wargach i jaśniejących tęczęwkach.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się.

Wyciągnęłam rękę po filiżankę, ale nagle Rigel jakby zmienił zdanie. Leniwym ruchem cofnął ją tuż przed moich palców i schował za plecami.

Spojrzałam na niego, zdumiona.

– Rigel... – pisnęłam. – Dasz mi ją?

Przesunęłam palcami po jego ramieniu. Chciałam dosięgnąć do filiżanki. A kiedy nie zdołałam, spojrzałam mu prosto w oczy. Może to tylko odbicie słońca, odniosłam jednak wrażenie, że widzę w jego oczach cień rozbawienia.

Uśmiechnęłam się łagodnie, a on spytał cicho:

– Chcesz ją?

– Tak, poproszę...

Zastukałam opuszkami w jego nadgarstek, ale nawet nie drgnął, nie wyglądał, jakby zamierzał mi ją dać. Oparłam dłonie na jego biodrach, a on skierował na mnie swoje kocie spojrzenie.

– A dostanę coś w zamian? – wymruczał chrapliwie, ale delikatnie.

Jego oddech był zachęcający. Jego ciało ciepłe pod moim dotykiem.

Od kiedy to lubił takie gierki?

Ta nowinka rozczuliła mnie i zelektryzowała. Pochyliłam głowę i nie odrywając od niego wzroku, przysunęłam jego dłoń do swoich ust. Pocałowałam go. Jego palce zacisnęły się nieco mocniej na ceramice. Ruchy stały się powolne.

Rigel wpatrywał się we mnie błyszczącymi, głębokimi oczami. Wciąż trzymałam palce na jego ręce, ale podniósł dłoń i przesunął nią po moim policzku. Pogłaskał moje wargi kciukiem, a ja pocałowałam jego opuszkę. Słodki całus pod moim nagim, szczerym spojrzeniem.

Przysunął się do mnie, wpatrywał się we mnie z ognistym pożądaniem, jakby chciał mnie wchłonąć: mój zapach, moje wargi, oczy, dłonie, nawet moją niewinność...

Rozległ się głośny dźwięk. Podskoczyłam.

Oboje zamarliśmy.

Czar, który zawisł między nami, prysł, kiedy rozległo się wołanie Anny:

– Może ktoś otworzyć?! – Po chwili dodała: – To pewnie kurier!

Zauważyłam, że Rigel spuścił powieki. Jego rysy skamieniały. Kiedy znów otworzył oczy, poczułam całą lodowatą moc tego gestu.

Zanim zdążyłam się odsunąć, jego ramię zamknęło mi drogę.- Odepchnął mnie z powrotem do tyłu. Wyminął mnie i zdecydowanym krokiem wszedł do przedpokoju. Mijając stół, zostawił na nim filiżankę.

Kiedy otworzył drzwi, kurier poprawił czapkę z daszkiem. Musiał być nowy: niepewnie spojrzął na karteczkę, którą trzymał w ręku, i podrapał się po pryszczach.

– Dobry... Mam przesyłkę na ten adres – oznajmił.

Z bukietu wystawał bilecik ze ślimakiem.

– Może mi pan tutaj podpisać?

Rigel spojrzął morderczym wzrokiem na rysunek Lionela. Ale zaraz popatrzył na kuriera i nieco zmienionym głosem wycedził:

– Obawiam się, że doszło do pomyłki.

– Rzeczywiście – odparł chłopak. – Adresatką jest niejaka... Nicol... nie, Ni... ca... Dover.

Uśmiech Rigela stał się przerażająco uprzejmy.

– Kto?

– Nica Dover...

– Pierwsze słyszę.

Chłopak opuścił bukiet i zamrugał, dezorientowany.

– A... Ale... – wyjąkał. – Na plakietce przy skrzynce macie napisane „Milligan”, a obok „Dover i Wilde”...

– A, o to chodzi. To poprzedni właściciele – odparł Rigel. – Już tu nie mieszkają. A my się dopiero wprowadziliśmy.

– To gdzie mieszkają?

– Na cmentarzu.

– Na... Och...

Chłopak tak wytrzeszczył oczy, że prawie zleciały mu okulary. Poprawił je, ale zaparowały mu szkła.

– No właśnie.

– Kurde, nie wiedziałem... W mordę... Przykro mi...

– Byli już starzy – powiedział Rigel i cmoknął z odpowiednią nutką dramatyzmu. – Oboje mieli ponad sto lat.

– Aha... No cóż... To nieźle. Tak czy siak, dzieć...

– Proszę.

Zamknął mu drzwi przed nosem.

I żaden widowiskowy bukiet nie przekroczył progu naszego domu.

Przynajmniej tamtego dnia.

Ani się obejrzelśmy, jak przyszedł wieczór kolacji.

Od Anny biła tak silna beztroska, że niemal dało się jej dotknąć.

Z satysfakcją przyjrzała się obrusowi, który rozłożyłam na stole, po czym poinformowała mnie, że wracając do domu, spotkała Adeline.

Moja przyjaciółka bardzo przypadła jej do serca: Anna pokochała jej łagodną grzeczność i szczerą uśmiech. Wiedziała, jak mocno jesteśmy związane, i pękło jej serce, kiedy usłyszała, że Adeline wciąż nie może znaleźć pracy.

– Jest taka urocza – stwierdziła, wstawiając ciasto do pieca. – Pożyczyłam jej parasol, bo okropnie przemokła. Nie miała nawet kaptura!

Zamknęła piekarnik, zdjęła rękawicę i ustawiła właściwą temperaturę. Wydawała się lekko zatroskana.

– Mówiłaś, że gdzie ona mieszka? – dopytała.

– W Saint Joseph – odparłam. – Od kiedy się przeprowadziła. Teraz, gdy jest już pełnoletnia, powinna znaleźć sobie jakieś mieszkanie, ale ponieważ nie ma tej pracy...

– Zaprosiłam ją na kolację – oznajmiła Anna, krojąc chleb.

Zamarłam w pół ruchu, sztucce zawisły w powietrzu. Uniosłam głowę i spojrzałam na Annę.

– Wiem, że to miało być spotkanie tylko w naszym gronie, ale po prostu nie mogłam się powstrzymać. Jest tak słodka... No i wiem, jak bardzo się zżyłyście. Niełatwo było ją przekonać, że nie będzie nam przeszkadzać, ale koniec końców obiecała, że przyjdzie. – Uśmiechnęła się słodko. – Cieszysz się?

Moje serce powiedziało, że tak, gdyby moje myśli mnie nie zdradziły. Po naszym ostatnim spotkaniu coś we mnie nadal piekło. Z jednej strony uspokoiło mnie, kiedy przyznała, że nie czuje nic do Rigela, z drugiej bałam się, że to nieprawda. Postanowiłam jej wierzyć, ale ta myśl wciąż mnie niepokoiła.

Anna spojrzała na wiszący na ścianie zegar.

– O rany, nie wiedziałam, że już tak późno! Nica, idź się szykować, a ja tu dokończę.

Skinęłam głową i weszłam na górę, rozpuszczając włosy.

Zgarnęłam szlafrok, czystą bieliznę i skierowałam się do łazienki. Rozebrałam się i odkręciłam wodę pod prysznicem. Na koniec wsunęłam się pod gorący strumień.

Dokładnie się wyszorowałam, umyłam włosy pachnącym szamponem, pławiąc się w pianie.

Opłukałam się i wyszłam, ostrożnie, żeby nie nakapać, zawinęłam się w szlafrok i przewiązałam go w pasie. Nawet na mnie był trochę za mały, ale miał piękny liliowy kolor, a zawsze taki lubiłam.

Włożyłam majtki, podskakując w miejscu. Pochyliłam się i spojrzałam na biały paseczek, który kładł się wzdłuż łuku mojej miednicy. Pierwszy raz zdecydowałam się włożyć inną bieliznę, nie taką zwykłą jak zawsze, prostą i bawełnianą. Tak miękko otulała skórę.

Kiedy wycierałam włosy, usłyszałam, że ktoś woła mnie z dołu.

– Hej, Nica! Zapomniałam o tych koronkowych serwetkach! Mogłabyś mi je podać? Są w komodzie w moim pokoju!

Potałam skronie rękawem i usłyszałam, że Anna dodaje:

– W najniższej szufladzie!

Nie zwlekając, otuliłam się ciasniej szlafrokiem, wyszłam i wzięłam, co kazała. Podałam jej serwetki, spotkałyśmy się w połowie schodów.

– Proszę.

Uśmiechnęłam się miękko, a Anna wytrzeszczyła oczy, widząc mnie w szlafroku i wciąż jeszcze moką.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że bierzesz prysznic! Skarbie, jeszcze się przeziębisz! Dziękuję. Tak, te będą doskonałe. Leć, wytrzyj się.

Wróciłam do łazienki, drzwi były otwarte na oścież.

Słumiłam dreszcz, który przebiegł mnie z zimna. Wykręciłam nadmiar wody z włosów. Kiedy zaczęłam się czesać, zauważyłam czystą i starannie złożoną koszulkę przy umywalce.

Czarną, z guzikami przy kołnierzyku.

Męską.

Przyglądałam jej się zdumiona, szybko mrugając oczami. Dałabym głowę, że wcześniej jej tu nie było.

Wszystko wydarzyło się w mgnieniu oka: mój umysł połączył fakty; olśniło mnie; za mną pojawiła się jakaś postać, odwróciłam się gwałtownie.

Prawie upuściłam grzebień.

W progu stał Rigel. Nieruchomo.

Patrzył na mnie spod czarnej grzywy, dosłownie wbijał we mnie spojrzenie swych czarnych oczu. Trzymał ręcznik i zrozumiałam, że pewnie poszedł po niego do pokoju, myśląc, że łazienka się zwolniła.

– Ja... Ja... – wybełkotałam, a moje policzki płonęły. – Jeszcze nie skończyłam...

Widziałam, jak jego palce powoli zaciskają się na ręczniku. Zaszło mi w gardle, a kiedy jego spojrzenie otoczyło ogniem moje ciało, dostrzegłam w nim okrutną iskrę. Jego wzrok ślizgał się po moich drżących kostkach, wilgotnych udach, po krągłości moich piersi i odsłoniętej skórze szyi.

Odetchnął głęboko. Ten dźwięk sprawił, że moja krew zawrzała. Skierował swoje czarne oczy ku moim. Przełknęłam ślinę. Jego wzrok wzniecał we mnie płomienie.

– Rigel, zaraz przyjadą goście. Anna kręci się po domu i... – Ścisnęłam grzebień. Wyjrzałam za niego na korytarz i nagle zdałam sobie sprawę, że zostaliśmy sam na sam, drapieżca i ofiara. – Muszę wyjść – wydusiłam.

Rigel wpatrywał się we mnie, a w jego oczach szalała burza, jakby jego umysł pracował na zbyt wysokich obrotach.

Jakbyśmy znów wrócili do początków naszej znajomości, kiedy bałam się do niego zbliżyć, bo myślałam, że schwyci mnie w szpony. Choć wtedy kierowało mną coś innego...

– Rigel – starałam się mu to wyperswadować – muszę przejść.

Miałam nadzieję, że mój głos nie brzmi zbyt słabo i lęklonie, bo już raz mi powiedział, jak to na niego wpływa. W każdym razie kiedy usłyszał moją prośbę, delikatnie zmrużył oczy, po czym... uśmiechnął się.

A jego uśmiech był przerażająco spokojny i szeroki.

– Oczywiście – stwierdził opanowanym głosem. – Śmiało.

„Nic ci nie zrobię” – zdawał się obiecywać, ale patrzył na mnie tak, że czułam się jak myszka przy panterze.

Przełknęłam ślinę nieco głośniej.

– Jeśli się zbliżę... wypuścisz mnie?

Rigel oblizał wargę. Zawiesił na mnie wzrok. Jeszcze nigdy aż tak bardzo nie przypominał mi bestii czyhającej u wylotu nory.

– Mhm – zgodził się.

– Nie, powiedz to – wyjąkałam.

– Co? – zapytał, rozbawiony.

– Że mnie wypuścisz.

Zamrugął tak niewinnie, że o ile to w ogóle możliwe, wydał mi się jeszcze groźniejszy.

– Wypuszczę cię.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Przez chwilę patrzyłam na niego niepewnie, po czym postanowiłam, że podejść.

I Rigel rzeczywiście dotrzymał słowa.

Wypuścił mnie.

Wypuścił mnie, a potem... złapał mnie tak gwałtownie, że zaparło mi dech.

I dosłownie porwał mnie w ramiona.

Usłyszałam drzwi zamykające się z trzaskiem, poczułam, że moje plecy opierają się o ścianę, jego ciało nade mną górowało. Wytrzeszczyłam oczy, a Rigel wsunął mi dłonie we włosy, po czym nasze wargi się złączyły.

Pocałował mnie z szalonym i potężnym impetem.

Próbowałam oddychać, uchwyciłam się zdrowego rozsądku. Chciałam go odepchnąć, odsunąć się od niego, ale uwięził moją wargę między swoimi zębami i ssał ją tak, że aż zmiękły mi nogi.

Przygwoździł mnie swoim ciałem. Nagle, w konfrontacji z jego wilczą agresją i płonącymi wargami, opadłam z sił.

Rzeczywistość pulsowała za mgłą, miałam wrażenie, że tracę rozum.

Powinnam była zachowywać się racjonalnie, wiedziałam, że to ryzykowne, ale to, co do niego czułam, było zbyt silne, rozwalalo mnie na kawałki, dusiło, podporządkowywało emocjom. Pieściłam jego szyję. Odpowiedziałam na jego pieszczoty z całą desperacją, jaką miałam w ciele.

Rigel złapał mnie za uda i podniósł. Mój szlafrok się rozchełstał, zsunął, odsłonił mi plecy. Zacisnęłam palce u stóp, kiedy ugryzł mnie w zagięcie u podstawy szyi, smakując moją świeżą skórę jak zakazany owoc, słodki i soczysty. Moje miękkie ciało kurczyło się pod jego zębami, moje nogi drżały.

Wciąż jeszcze tak bardzo nie nawykłam do dotykania go i poddawania się jego dotykowi, że przy najmniejszym kontakcie przechodził mnie dreszcz i płonęły mi policzki. Czułam się słaba, gorąca, rozedrgana.

Rigel znów szukał moich ust, nie czekał na mnie, a ja za nim nie nadążałam. Jęknęłam cicho. Zmusił mnie, żebym rozchyliła wargi, a kiedy jego język splótł się z moim, płomienie buchnęły w moim żołądku i rozlały się aż do czubków palców u stóp.

Nie rozumiałam, jakim cudem może wysysać ze mnie energię, a jednocześnie sprawiać, że czuję się tak żywa. Jego dzika zachłanność i zapach odurzały mnie jak narkotyk.

Nagle jego dłonie wślizgnęły się pod mój szlafrok. Zesztywniałam. Odruchowo przechyliłam głowę w bok i się od niego odsunęłam.

Jego wargi znajdowały się tuż przy moich, nasze wilgotne oddechy się mieszały. Miałam rozchylone usta. Dyszałam, oszołomiona, serce prawie wyskakiwało mi z piersi.

Rigel oblizwał napuchnięte wargi. Włosy rzucały cień na jego twarz. Chyba wyczuł, że mnie przestraszył, bo przytulił policzek do mojego i spróbował się opanować. Kiedy mnie tak do siebie przyciskał, poczułam, jak mocno drży.

Jego dotyk był szorstki, drapieżny i dziki, ale jednocześnie wyczuwałam, że Rigel obawia się mnie skrzywdzić.

Uwielbiałam tę jego wewnętrzną sprzeczność. Czasem chwycił mnie jak drapieżnik, czasem miałam wrażenie, że zna mnie jak nikt. Rigel nie był brutalny ani zaborczy, był po prostu szorstki. Taką miał naturę, co nie oznaczało, że był dla mnie zły.

Przesunął się miękko i złożył długi pocałunek na mojej szyi, na mojej pulsującej arterii. Jego kciuki rysowały delikatne kręgi na mojej skórze. Rozluźniłam się.

Oparłam głowę o jego głowę, westchnęłam.

Uspokoiliłam się, a mój umysł zsunął się w miękkie, ciepłe delirium.

Odnalazłam jego usta i wpiłam się w nie. Wpadliśmy w wir gorących, głębokich pocałunków.

Ciepłe dotknięcia jego języka były powolne, prowokacyjne, jego palce żarliwie zaciskały się na moich biodrach, nieświadomie odtwarzając rytm pocałunków, jakby Rigel nie umiał tego powstrzymać.

Jego smak i zapach uderzyły mi do głowy. Jego dłonie ścisnęły moje ciało, przyciągały mnie do niego lubieżnie. Policzki znów mi poczerwieniały, oddech stał się ciężki. Jakieś dziwne napięcie zajęło sam dół mojego brzucha, było słodkie i nie do zniesienia.

Jego język rozpalił moje usta, ssałam go delikatnie, prawie nieśmiało. Wbił mi palce w skórę.

Drgnęłam. Jego opuszki powędrowały w górę mojego uda, musnęły koronkę, którą na sobie miałam. Zacisnęłam nogi na jego bokach, nasze szybkie oddechy znów się wymieszały.

Rigel uwolnił moje wargi i ugryzł mnie w policzek, później w szyję i w ramię. Wyglądał, jakby się zatracił, jakby ogarnął go głód, jakby mnie pragnął. Znów ścisnął mnie mocno za biodra, jakby tracił zmysły, czując, że moja skóra drży i poddaje się jego dotykowi. Stłumiłam bolesny jęk i wygięłam się ku Rigelowi. Jego palce wspinały się wzdłuż mojego kręgosłupa, musnęły łopatki; jego usta zasypywały pocałunkami delikatną skórę pod uchem. Moje mięśnie się napięły, uda zadrżały.

Rigel odchylił mnie do tyłu i ocierając się o moje biodra, przysunął wargi do moich piersi.

Brakowało mi tchu.

Kręciło mi się w głowie.

Sprawiał, że pogrążałam się w rozpuście, doprowadzał mnie do rozpaczki, byłam bliska eksplozji, dzięki niemu oddychałam.

Sprawiał, że żyłam.

Unicestwiał mnie pocałunkiem, stawałam się częścią Rigela.

A ja mu na to wszystko pozwalałam, bo nie pragnęłam żadnego wilka oprócz niego.

To, co czułam, było tak silne, że wprawilo mnie w drżenie. Bardzo chciałam, żeby nie istniało to uczucie, że w każdej chwili mogą nas od siebie oderwać. To było tak, jakbyśmy trwali w niedoczasiu, jakbyśmy mieli za mało słów, jakby coś nie pozwalało nam żyć pełną piersią.

Chciałam zajrzeć do jego serca, dowiedzieć się, czy on też odczuwa tę tęsknotę, która odbiera sens całemu światu.

Tęsknotę za tym, żebyśmy należeli do siebie nawzajem.

I byli razem.

Trwali w objęciach.

Dusza przy duszy.

Serce przy sercu.

Żebyśmy połączyli nasze pęknięcia i przestali czuć strach.

Dźwięk naciskanej klamki dotarł do nas z dalekiej rzeczywistości.

Zbyt dalekiej.

Drzwi się uchyliły, zatkało mnie, dusza prawie ze mnie wyskoczyła.

Błyskawicznie podniosłam ramię. Oparłam dłoń o drzwi i mocno je popchnęłam.

Wstrzymałam oddech, kiedy usłyszałam dobiegający zza nich głos Normana.

– Oj... Hm... Zajęte?

Odkleiłam się od Rigela. Zrobiłam to bardzo gwałtownie, ale i tak poczułam, że się opiera, że próbuje mnie przytrzymać.

– Och, Norman, Nica właśnie brała prysznic! – Anna dołączyła do męża, a mnie ogarnęło prawdziwe przerażenie. – Może jeszcze nie skończyła... Nica? – Zapukała do drzwi. – Wciąż się wycierasz?

Mój oddech stał się ciężki ze strachu, kiedy zobaczyłam, jak wyglądam. Katastrofa. Gorączkowymi ruchami poprawiłam szlafrok, zasłoniłam ślady zębów na ramieniu i piersi. Rzuciłam Rigelowi przerażone spojrzenie. Wciąż patrzył na mnie, jakby nie obchodziło go nic innego na świecie.

Anna znów zapukała.

– Nica?

– T... Tak! – pisnęłam cienko i przełknęłam ślinę.

Rigel oblizwał dolną wargę.

– Jeszcze... Jeszcze nie skończyłam – dodałam.

– Wszystko w porządku?

– Tak!

– Okej, to wchodzę...

– Nie! – wrzasnęłam spanikowana. – Nie, ja... Jestem goła!

– Spokojnie, Norman już poszedł. No i masz szlafrok, prawda? Chciałam ci coś pokazać...

Ledwie oddychałam. Mocno zagryzłam wargi. Wpatrywałam się w drzwi, mój umysł pracował na najwyższych obrotach.

Powoli, bardzo powoli opuściłam klamkę i uchyliłam drzwi na tyle, żeby dało się zajrzeć do środka.

– O rany, Nica, wciąż jesteś cała mokra – zauważyła Anna. – I masz bardzo zaczerwienioną buzię... Na pewno wszystko w porządku?

Przełknęłam ślinę. Spróbowałam skierować jej uwagę na coś innego. W tej chwili zauważyłam, że trzyma coś w ręku.

Sukienkę.

– Dalma ją uszyła – oznajmiła wesoło, zauważywszy moje spojrzenie. – To dla ciebie. Miły gest po tym wszystkim, co się stało... Wiem, że lubisz kolorowe rzeczy, ale... Dalma uważa, że przy twojej karnacji ciemniejsza sukienka będzie wyglądała doskonale... No i... oto ona.

Była czarna.

Miękki materiał przelewał się jak tusz, połyskiwał w świetle. Nie widziałam całości, ale fragment wystarczył, by się zorientować, że sukienka jest, delikatnie mówiąc, cudowna.

– Podoba ci się?

– Jest przepiękna – szepnęłam, choć brakowało mi słów. – Ja... nawet nie wiem, co powiedzieć. Dalma jest niewiaryg... Ach!

Zaczerwieniłam się i zasłoniłam usta dłonią.

Z tyłu Rigel uszczypnął mnie w mokre udo.

Anna spojrzała na mnie lekko zaskoczona i zaniepokojona, a ja drżącymi rękami delikatnie wypchnęłam ją za próg i ruszyłam w głąb korytarza. Miałam nadzieję, że za mną pójdzie.

– Od razu ją włożę! Dalma się ucieszy... O której przyjeżdżają? O rany, już strasznie późno!

Trajkotałam tak, ciągnąc ją za sobą. Nie dałam jej czasu, by się za siebie obejrzała i odkryła... że w łazience ze mną był on.

Sukienka od Dalmy była idealna. Pasowała jak ulał, idealnie przylegała, podkreślała moje krągłości, jakby została uszyta na miarę. Rękawy okrywały ręce aż do palców, ale plecy pozostawały odsłonięte.

Wyglądziłam materiał na bokach. Przejrzałam się w lustrze. Widok był powalający.

Czerń podkreślała moją karnację, połyskiwała tajemniczo. Nie ujmowała mi urody, przeciwnie, raczej przez kontrast ją wzbogacała. Czułam się jak drogocenna gwiazda na nocnym niebie.

Sukienka była cudowna.

Nie sądziłam, żebym kiedykolwiek miała się przyzwyczaić, że będę tak wyglądała. Że będę taka pachnąca, że każdego dnia będę miała czyste ubrania. Że będę mogła brać prysznic, kiedy przyjdzie mi na to ochota, i stać pod wodą, aż zrobi mi się gorąco, przeglądać się w lustrze bez pęknięć.

Że na własnej skórze poczuję, jak to jest być piękną, tak piękną, że aż chce się spojrzeć w zwierciadło.

Gdzieś w głębi wciąż byłam tamtą małą dziewczynką, która przypinała sobie kwiatki do sukienki i sama cerowała swoje koszule. Pewnych rzeczy

nigdy nie zdołam z siebie zmyć.

Szczotkowałam włosy powolnymi ruchami. Pomyślałam, że są już bardzo długie. Kiedy byłam mała, wzdymały się przy każdym podmuchu wiatru, a ja marzyłam, żeby uniosły mnie ku niebu, żeby wzlecieć na nich jak ważka. Byłam wtedy mała, ale nadzieje miałam wielkie.

Zebrałam włosy i spróbowałam zapleść warkocz, ale kosmyki ciągle zahaczały się o plastry i zaczęło mi się robić gniazdo, więc sobie to darowałam. Rozpuściłam je z powrotem i zaczesalam palcami na ramiona.

Kiedy zesłam na parter, państwo Otterowie już przyjechali.

Norman trzymał butelkę wina. Miał na sobie wesoły czerwony sweter. Opowiadał o szcurzej kolonii, którą znalazł u jednej pani na poddaszu. Przywitałam się z George'em, który uśmiechnął się do mnie spod potężnego wąsa.

Dalma była z Anną w kuchni. Kiedy mnie zobaczyła, zamarła, rozemocjonowana.

– Włożyłaś ją... – wymamrotała, patrząc na mnie tak, jakbym to ja zrobiła jej prezent. – Och... Nica... Wyglądasz zjawiskowo.

Wzruszyła się, kiedy podeszłam, żeby pocałować ją w policzek.

– W końcu okazja jest nie byle jaka – odpowiedziałam, zerkając na Annę, która spojrzała na mnie z wdzięcznością. – Dziękuję, Dalmo. Brak mi słów. To naprawdę przepiękny prezent.

Aż pokraśniała z zadowolenia. Dopiero w tej chwili zauważyłam, że ktoś za nią stoi.

– Cześć, Azja.

Była subtelna i wyjątkowa jak zawsze. Piękne włosy zebrane w ogon sprawiały, że wyglądała jak księżniczka, zresztą zachowywała się jak królowa. A jednak na moje przywitanie zareagowała skrępowaniem i milczeniem. Odwróciła wzrok, spuściła głowę.

– Cześć – mruknęła, nie patrząc na mnie.

Pierwszy raz nie robiła na mnie wrażenia wyniosłej, wydawała się raczej... zawstydzona.

– Zaniosę je do samochodu – powiedziała, kiwając w stronę wydzielających obłądny zapach paczuszek z suszonymi lawendą i jaśminem, z pewnością prezentu od Anny.

– Pomóc ci? – zapytałam i podeszłam do niej, ale jej odpowiedź okazała się dość sucha.

– Nie.

Zatrzymałam się i zostawiłam ją w spokoju.

Kilka kroków jej smukłych nóg i znalazła się w przedpokoju. Wyjęła kluczyki. Ale coś przykuło jej uwagę. Azja zamarła, a ja domyśliłam się dlaczego.

W ramce na stoliku połyskiwało zdjęcie Alana. Szklaną osłonkę przydałoby się wymienić, była pęknięta u dołu. To właśnie na tym pęknięciu zatrzymało się spojrzenie Azji, w miejscu, gdzie ubytek został zaklejony niebieskim plasterkiem.

Niebieskim jak oczy Alana.

Azja powoli się do mnie odwróciła. Jej wzrok ześlizgnął się na moje dłonie i kolorowe plastry. Później powędrował w górę, ku mojej twarzy. Przez chwilę widziałam w jej oczach coś słodkiego i kruchego, coś, co dotychczas skrzętnie ukrywała.

Wyrzut sumienia i ból, ale też... rezygnację.

Odwróciła się i wyszła.

Kiedy zniknęła za drzwiami, wróciłam do kuchni.

Przelewałam sos do sosjerki, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi i ktoś poszedł otworzyć.

– No dobrze.

Anna otarła czoło nadgarstkiem; zrobiło się gorąco od piekarnika. Zapiekanka wyglądała doskonale.

– Nica, poszłabyś sprawdzić, czy wszystko jest gotowe?

Poszłam do jadalni, ale kiedy mijałam korytarz, zamarłam.

Do drzwi nie dzwoniła Azja, lecz Adeline.

Jej miękkie loki napełniły przedpokój światłem. Chyba dopiero co zdjęła kurtkę, ale nie byłam pewna, bo ściana trochę mi ją zasłaniała.

– Ciągłe tylko tak się na mnie patrzysz.

– „Tak”? – spytał głęboki głos.

Z jakiegoś powodu cała się napięłam.

Głos należał do Rigela. To on jej otworzył i teraz przyglądał jej się nieufnie. Wydawał się nieprzystępny.

– Tak... jakbym zawsze była tam, gdzie nie trzeba – odparła, uśmiechając się z przygnębieniem. Spojrzenie jej jasnych oczu było wyjątkowo intymne. – Kazałeś mi się do tego nie mieszać, więc się nie mieszam. Jak zawsze. To źle?

Co to mogło znaczyć?

Nie mieszać się do czego?

Wymienili długie spojrzenia, wreszcie Rigel odwrócił wzrok. W oczach Adeline dostrzegłam błysk, którego nie umiałam zinterpretować. Było w nim coś przepełnionego pragnieniem, było ciepło i współczucie, jednak Rigel pozwolił, żeby to spojrzenie się po nim ześlizgnęło, lub po prostu nie zwrócił na nie uwagi.

Ale ja tak. I znów odniosłam wrażenie, że coś mi umyka, że zostaję w tyle, że nie wiem, o czym mowa...

Na dnie czarnych oczu Rigela znajdował się świat, do którego nie miałam wstępu. Dusza, której Rigel nigdy przed nikim nie odsłonił.

W takim razie dlaczego?

Dlaczego mówiła tak, jakby rozumiała?

Jakby wiedziała?

I wtedy mnie zauważyli.

Oczy Adeline rozbłysły, kiedy na mnie spojrzała. Tymczasem ja skierowałam wzrok na Rigela. Niepokój, z jakim zdawał się zachodzić w głowę, co usłyszałam, sprawił, że poczułam się jeszcze bardziej nie na miejscu.

– Nica. – Adeline uśmiechnęła się do mnie z wahaniem. – Cześć.

– Cześć – odparłam, choć w sercu miałam mętlik.

Wyciągnęła z torebki jakąś paczuszkę.

– Przyniosłam coś słodkiego – powiedziała, zawstydzona. – Chciałam kupić kwiaty, ale skoro Anna jest kwiaciarką, to byłoby dość głupie...

Podeszła, nie odrywając ode mnie wzroku, i słodko się uśmiechnęła.

– Wyglądasz prześlicznie – szepnęła, jakbym to ja była najpiękniejszym kwiatem.

Kiedy mnie minęła, odprowadziłam ją wzrokiem. A gdy odwróciłam się z powrotem, Rigel zrobił krok w moją stronę.

Moje myśli umilkły, na moment zapomniałam, co chciałam mu powiedzieć.

Miał na sobie ciemne spodnie i białą koszulę, która nienagannie układała się na jego umięśnionej klatce. Jasny materiał wcale nie gryzł się z jego urodą, przeciwnie, sprawiał wręcz, że jego tęczywki przypominały magnetyczne i groźne wiry.

Czarne włosy i wyraziste brwi uwydatniły się jeszcze bardziej niż zwykle. Jego wstrząsająco uwodzicielski czar doprawdy przerwał już

wszelkie tamy.

Byłam zagubiona. Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami, moje policzki znów poczerwieniały.

Staął tuż przede mną, czuł się zupełnie swobodnie z tym swoim bezlitosnym pięknem, a ja poczułam się przytłoczona intensywnością jego spojrzenia. Przechylił głowę na bok i spod brwi uważnie lustrował moją sukienkę; przyglądał się, jak ciasno materiał opina moje krągłości. Przez moment wyglądał, jakby zaraz miał coś powiedzieć. Toczył z samym sobą walkę, do której przegrywania zdążył już przywyknąć, i po chwili połknął tych kilka słów, których nie wypowiedział.

Zastanawiałam się, dlaczego zawsze tak na mnie patrzył. Zdawał się do mnie krzyczeć, a jednocześnie błagać, żebym nie zrozumiała. A ja rozpaczliwie próbowałam go zrozumieć, ale o ile nauczyłam się czytać jego milczenie, spojrzenia wciąż pozostawały dla mnie nierozwiązywalną zagadką.

Co wiedziała Adeline?

I dlaczego przed nią otworzył swój sekretny świat?

Czyżby mi nie ufał?

Zalała mnie fala niepewności. Staralam się nie dawać posłuchu swoim kompleksom, ale wbiły mi się pod skórę. Spojrzałam Rigelowi w oczy. Moje serce krzyczało z pragnienia, żeby się do mnie przywiązał, żebym stała się dla niego kimś ważnym, żeby stać się częścią jego duszy, tak jak on stał się częścią mojej.

Czym dla niego byłam?

– O, tu jesteście! – Norman pojawił się w drzwiach. Uśmiechnął się do nas. – Gotowi? Chodźcie.

Kolacja przebiegła miło i wesoło.

Stół wyglądał wspaniale, wyjęliśmy ładną zastawę, dania dymiły na środku blatu, wśród zapachów i brzęku sztućców.

Adeline siedziała po drugiej stronie stołu, specjalnie zostawiła mi miejsce obok Rigela.

Obserwowałam ją ukradkiem. Czułam, że moje serce spowija mokra kurtyna. Widok Adeline wśród najdroższych mi ludzi poruszał we mnie głębokie, ale i przeciwstawne struny: czułam do niej ogromną sympatię, ale budziła we mnie również niepewność.

– Chcesz trochę sosu? – spytała Azję, która spojrzała na nią podejrzliwie.

W odpowiedzi Adeline posłała jej uśmiech. Później bardzo delikatnie pomogła jej nalać sobie złocistego płynu. Azja przyglądała jej się czujnie, kiedy Adeline wzięła dodatkową kromkę chleba i położyła ją przy jej talerzu.

– Ależ pięknie pachnie u was w domu! – zawołał George. – Jakbym oddychał kwiatami!

– Szok i niedowierzenie – docięła mu Dalma.

Ze śmiechem skierowali wzrok na Annę.

– O, nie, na mnie nie patrzcie! Tym razem to nie moja sprawka! – Popatrzyła najpierw na Dalme, później na George'a i wyjaśniła: – One wszystkie są dla Niki!

Prawie się udławiłam. Z trudem przełknęłam to, co akurat miałam w ustach. Spojrzenia zebranych zwróciły się na mnie.

– Dla Niki? – Dalma zerknęła na mnie. Jej oczy były pełne zachwytu i czułości. – Ktoś przysyła ci kwiaty?

– Ma tajemniczego wielbiciela – wyjaśnił zawstydzony Norman. – Jakiś chłopak codziennie przysyła jej te bukiety...

– Adorator? Cóż za romantyk! Kto to taki? Znasz go?

Przełknęłam ślinę. Byłam bardzo zażenowana. Z trudem pohamowałam odruch, który kazał mi przygryźć plastry.

– To kolega ze szkoły...

– Świetny chłopak! – wtrąciła rozentuzjasmowana Anna. – Jest taki troskliwy... Za te wszystkie prezenty powinnaś przynajmniej zaprosić go na herbatę! To ten, z którym chodziłaś na lody, prawda? Przyjaźnicie się?

– On... Tak...

– To może kiedyś go do nas zaprosisz?

– Ja właściwie...

Wzdrygnęłam się gwałtownie. Przeszył mnie dreszcz.

Pod stołem czyjaś dłoń dotknęła mojego nagiego kolana.

Palce Rigela przylgnęły do mojej skóry. Zdrętwiałam.

Co on wyprawiał? Zupełnie zwariował?

Zmięłam serwetkę i cała spięta, uważnie przyjrzałam się każdej z osób przy stole.

Dalma siedziała tuż obok mnie.

A jeśli widziała?

W tej samej chwili odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć. Serce podjechało mi do gardła.

– Nie każdy umie dawać kwiaty. Tu trzeba wyjątkowej wrażliwości... Głębokiej. Nie sądzisz?

– Tak...

Starłam się nie dać po sobie niczego poznać, ale kiedy tylko otworzyłam usta, dłoń Rigela zacisnęła się na moim udzie. Nie powstrzymałam dreszczu.

Kiedy Dalma się odwróciła, skorzystałam z okazji, złapałam Rigela za nadgarstek i odciągnęłam jego rękę na bok. Odsunęłam się trochę.

Szczypały mnie policzki.

Wszyscy błędnie zinterpretowali mój rumieniec.

– Założę się, że jest przystojny...

– Przystojny i zakochany!

– Za... Zakochany? – wybełkotałam cicho.

Anna uśmiechnęła się do mnie.

– Cóż, nie daje się tylu kwiatów pierwszej lepszej osobie, nie sądzisz?

Lionel z pewnością czuje do ciebie coś głębszego...

Chciałam odpowiedzieć, ale nagle wszyscy zaczęli mówić jedno przez drugie i mnie zagłuszyli. Ich głosy nakładały się na siebie, moje myśli się mieszały, już nic nie rozumiałam.

– Jak długo się znacie?

– Co za złoty chłopak...

– My też zakochaliśmy się w sobie, kiedy byliśmy w ich wieku, prawda, George?

– Nica. – Rozległ się głos Anny. – Może zaproś go do nas na jutro?

Aż drgnęłam, kiedy rozległ się suchy hurgot odsuwanego krzesła.

W całej tej euforii nikt nie zwrócił uwagi, że Rigel wyszedł: zniknął za drzwiami, odprowadzany wzrokiem przeze mnie i przez Adeline.

Moje serce zlodowaciało i się zacisnęło. To uczucie przybrało na sile, kiedy zauważyłam, że Azja wpatruje się w puste krzesło Rigela. Powoli przeniosła wzrok na mnie.

Siedziałam jak na szpilkach.

Spuściłam głowę i pod byle pretekstem wyszłam z jadalni. Prawie nie zwrócili na mnie uwagi, z czego pierwszy raz się ucieszyłam.

Szukałam Rigela. Nagle usłyszałam jakiś dźwięk dobiegający z pokoju w głębi domu. Poszłam tam czym prędzej, stanęłam w progu i... aż

wytrzeszczyłam oczy: Rigel metodycznie rozwał kwiaty od Lionela.

– Nie! Rigel! Przestań!

Próbowałam go powstrzymać. Złapałam go za nadgarstki, ale wyrwał mi się tak szybko, że płatki zawirowały wokół nas w niemym świdrze.

Spojrzał mi w oczy. Zadrżałam.

– Dlaczego? – zapytał gniewnie. – Dlaczego nie odezwałaś się ani słowem?

Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami, ale nie zdążyłam odpowiedzieć. Zrobił krok w moją stronę.

– Co do niego czujesz?

Coś ogłuszającego nie pozwalało mi odwrócić wzroku.

– Słucham?

– Co do niego czujesz?

Jego głos brzmiał jak warkot, ale w oczach dostrzegłam pulsowanie czegoś kruchej, jakąś ranę. Patrzyłam na niego z niedowierzaniem, bo jego słowa strzaskały całe zaufanie, które z takim trudem zbudowaliśmy.

– Nic...

Rigel spojrzał na mnie z płomienną goryczą. Powoli pokręcił głową, jakby zobaczył coś, z czym nie może się pogodzić.

– Nie umiesz – wycedził. – Nie umiesz. Po tym wszystkim, co zrobił... Po tym, jak ci się narzucał, jak naciskał... Po tym, jak prawie dobrał się do ciebie siłą... nie umiesz go znienawidzić.

Jego słowa były jak cięcie.

Poczułam, że uderzają we mnie i rozdzierają mi skórę, bo... są prawdziwe.

Nie mogłam zaprzeczyć.

Nieważne, jak bardzo ktoś mnie ranił. Nie umiałam nikogo znienawidzić. Nawet kiedy próbowałam z całych sił.

A przecież uczyli mnie nienawiści. Opiekunka odcisnęła mi ją na skórze tak, że miałam nigdy o tym nie zapomnieć.

Łamała mnie, kopała, wyginała. Odształciła mnie tak bardzo, że już na zawsze miałam pozostać krzywa i krucha jak mała dziewczynka.

To było jej dziedzictwo. Zepsute serce, szukające w każdym dobra, którego nie odnalazło w Niej. Ćma, która w każdym widziała światło i lgnęła do niego, choćby miała się spalić.

Zacisnęłam palce. Spojrzałam Rigelowi w przygaszone oczy i też potrząsnęłam głową. Przełknęłam tę świadomość.

– On jest nieważny – powiedziałam cicho.

– On jest nieważny? – powtórzył Rigel, mrużąc oczy w bolesnym gniewie. – Ach, nieważny? W takim razie co jest dla ciebie tak naprawdę ważne, Nica?

Nie.

Wszystko, tylko nie to.

Zacisnęłam dłonie w drżące pięści.

Jest ostatnim człowiekiem, który powinien wypowiedzieć te słowa.

– Ja wiem, co jest ważne – szepnęłam głosem, który zdawał się należeć do kogoś innego. Poczułam, jak krew burzy mi się pod skórą, uniosłam głowę, moje wilgotne oczy połyskiwały. – Jako jedyna tak naprawdę wyraziłam się w tej sprawie jasno.

Gwałtowny błysk wyostrzył jego rysy. Zmarszczył brwi.

– Jak to?

– Ty jesteś naprawdę ważny! – Słowa wybuchły na moich wargach. – Ty, choć o nic ani o nikogo nie dbasz, nie zauważasz nawet, jak patrzy na

ciebie Adeline! Zachowujesz się jak gdyby nigdy nic, jakbyśmy nic nie ryzykowali! A wiesz, co się stanie, jak się o nas dowiedzą, Rigel? Czy masz to gdzieś?

Moje kompleksy wzięły górę. Odepchnęłam je, ale zdążyły zatruć mi serce, przypomnieć, jak krucha jestem, jak delikatna i złęczona. Pierwszy raz mój strach, że jestem niewystarczająca, przełożył się na moją relację z Rigelem.

– Ciągle tylko igrasz z ogniem, jakby cię to bawiło. Kuisz los, nawet kiedy siedzimy z ludźmi przy stole, i masz czelność insynuować, że to mnie nie zależy?

Wychodziłam z siebie i nie mogłam już tego powstrzymać. Nie mogłam znieść tej sytuacji.

Musiałam dla nas pójść na ustępstwa, okłamywać jedyną osobę, której kiedykolwiek na mnie naprawdę zależało. Jedyną, której nigdy w życiu nie chciałabym okłamywać: Annę.

Wybrałam Rigela, ale ten wybór złamał mi serce.

Zrobiłabym jednak to samo dziesięć razy, sto razy i tysiąc razy, gdyby to oznaczało, że zostanę u jego boku.

I za każdym razem łamałabym sobie serce, ale byłabym z nim.

Wybrałabym go zawsze.

Ale nie miałam pewności, że Rigel czuł to samo.

Nigdy, ani razu, nie dał mi nic, co by sprawiło, że mogłabym poczuć się pewniej.

Ja wyznałam mu, że chciałabym go mieć u boku, odsłoniłam przed nim najbardziej intymną i kruchą część swojej osobowości, a on odpowiedział milczeniem.

– Kładę na szali wszystko. Wszystko, na czym najbardziej mi zależy. A ty najwyraźniej w ogóle nie zwracasz na to uwagi. Czasami zachowujesz

się tak, jakby to nic dla ciebie nie znaczyło, jakby to była tylko jakaś gier...

– Nie – przerwał mi szorstko, zamykając oczy. – Nie mów tego.

Gdy ponownie otworzył oczy, zobaczyłam, że na ich dnie coś drży z wielką mocą.

– Nawet nie próbuj.

Spojrzałam na niego przygaszonym wzrokiem. I znów potrząsnęłam głową.

– Nie wiem, co to wszystko dla ciebie znaczy – szepnęłam gorzko. – Nigdy nie wiem, co myślisz... co czujesz. Nikt nie zna mnie lepiej niż ty, ale ja... prawie nic o tobie nie wiem.

I nagle było tak, jakbyśmy nie byli w tym samym pokoju, lecz jakby dzieliły nas lata świetlne.

– Powiedziałam, że chcę cię za to, kim jesteś... Takiego, jaki jesteś... Powiedziałam prawdę. Nigdy nie oczekiwałam, że odpowiesz tym samym ani że z dnia na dzień się przede mną otworzysz. Prawda – szeptałam, drżąc – jest taka, że przyjąłabym od ciebie cokolwiek. Pragnę tylko cię zrozumieć. Ale im bardziej się staram, tym dalej mnie odpychasz. Im bardziej próbuję, tym silniej odczuwam, że chcesz mnie trzymać na dystans. Z dała od siebie. I to właśnie mnie, szczególnie mnie... Nie rozumiem dlaczego. Jesteśmy tak samo złamani, ale ty nie pozwalasz mi wejść, Rigel. Nawet na chwilę.

Byłam do cna wyczerpana.

W jego oczach widziałam tylko nieodgadnioną czerń.

Zastanawiałam się, gdzie jest Rigel, dokąd odpłynął za swoim spojrzeniem.

Czy czuje mój ból i moją potrzebę stania się częścią jego świata, tak jak on stał się częścią mojego?

Moje serce ścisnęło się jeszcze mocniej. Czułam, że wilgotnieją mi oczy, więc spuściłam głowę, bo jego milczenie było kolejnym dowodem, którego nie miałam siły rozważyć.



Pięści drżały.

Czerw prężył się w nim niczym monstrum.

Rigel nie mógł już wytrzymać, nie mógł znieść bycia sobą...

Nigdy z aż taką siłą nie czuł się więźniem swojego ciała, nigdy wcześniej aż tak nie pragnął być kimś innym, kimkolwiek innym.

Nica chciała wejść.

Chciała wejść, ale nie rozumiała.

Tylko by ją skrzywdził.

Wierzyła, że coś w nim jest, coś dobrego i godnego, ale to nie była prawda. Miał w sobie tylko odrzucenie, lęki i duszę, która ociekała udręką. Miał rany i gniew. Ból i poczucie niemocy.

W środku był katastrofą.

Nauczył się odrzucać wszelkie więzi, uczucia, wszystko. Ją też próbował odrzucić. Odpychał ją, drapał, odrywał od siebie, próbował ją z siebie strząsnąć. Ale gdzieś w głębi Nica go zniewoliła. Zniewoliła go tym swoim cudownym uśmiechem i delikatnością. Tą swoją odmiennością i światłem, którego nigdy nie pojął.

Żył nadzieją, że na niego spojrzy, bo w jej oczach nawet świat zdawał się nabierać blasku.

W jej oczach nawet on nie wydawał się aż taki zepsuty.

Ale teraz, kiedy wreszcie na niego patrzyła... zalewał go strach.

Bał się, że Nica zobaczy, jaki jest wykrzywiony, jaki jest zniszczony i zużyty, że nie da się go już naprawić. Bał się niezrozumienia, odrzucenia, bał się, że Nica uświadomi sobie, że zasługuje na coś lepszego.

Bał się, że znów zostanie porzucony.

Oto dlaczego nie mógł jej wpuścić do środka.

Jakaś część jego duszy pragnęła już zawsze mieć ją przy sobie. Inna, która kochała ją bardziej niż samą siebie, nie mogła dopuścić, żeby Nica trafiła do tej ciernistej klatki.

Nica smutno spuściła głowę.

A Rigel milczał. Choć ona o tym nie wiedziała, to milczenie kosztowało go więcej niż wszystkie słowa świata.

Kolejny raz sprawiał jej zawód. Dlaczego im bardziej się starał ją przed sobą ochronić, tym bardziej ją ranił?

Nica wyszła, a wraz z nią zniknęło wszelkie światło. Kiedy Rigel odprowadzał ją wzrokiem, poczuł ukłucie w sercu i to, jak wszystkie ciernie jego wyrzutów, jeden po drugim, z całych sił wbijają się w jego ciało.

Aż do końca

Nie chcę szczęśliwego zakończenia,
chcę wielkiego finału.
Jak iluzjonista, którego sztuczki
sprawiają, że otwierasz usta
i przez chwilę wierzysz,
że magia istnieje.

Wszyscy wstrzymali oddech.

Stali nieruchomo w szeregu, bok przy boku.

Rigel nie stał razem z nimi. Obserwował z zewnątrz. Jak zwykle.

Cień opiekunki miotał się przed tymi małymi ciałami jak czarny rekin.

– Pewna pani poinformowała mnie, że jedno z was dawało jej dziś znaki z okna.

Jej głos był jak długi, przenikliwy szklany zgrzyt.

Rigel obserwował całą scenę z oddali, siedział na stołku przy fortepianie. Nie umknęło mu pełne nienawiści spojrzenie rzucone w jego kierunku przez Petera.

Rigel nigdy nie był karany razem ze wszystkimi.

– Podobno jedno z was próbowało jej coś powiedzieć. Coś, czego nie udało jej się zrozumieć.

Nikt nie oddychał.

Przyglądała się każdemu z nich po kolei. W końcu Rigel zobaczył, że zaciska palce na łokciu jednej ze stojących na skraju szeregu dziewczynek.

Adeline próbowała nie spinać mięśni, nawet kiedy opiekunka chwyciła jej ramię i ścisnęła je długo, brutalnie.

– Kto to zrobił?

Nikt się nie odzywał. Bali się, a to w jej oczach oznaczało, że wszyscy byli winni. Tak ich postrzegała.

Skóra Adeline zaczęła sinieć. Opiekunka ścisnęła ją tak mocno, że oczy dziewczynki niemal wyły z bólu.

– Niewdzięczne potwory – syknęła kobieta z wynaturzoną nienawiścią w głosie.

Rigel wiedział, czym jest czerwony blask w jej oczach. To był blask przemocy.

Wszyscy wpadli w dygot.

Margaret puściła Adeline. Później mechanicznymi ruchami wysunęła ze szlufek spodni skórzany pas.

Gdzieś w głębi stała Nica. Rigel wiedział, że trzęsie się bardziej niż inni. Wiedział, że pasy ją przerażają. Kiedy na nią patrzył, coś drapało go od środka, jakieś szpony na skórze. Zorientował się, że jego serce zamarło, a wewnątrz dłoni pokrył pot.

– Zapytam jeszcze raz – powiedziała opiekunka, maszerując powolnym krokiem wzdłuż szeregu dzieci. – Kto. To. Był?

Dzieci zaczęły się trząść. Rigel pomyślał, że mógłby powiedzieć, że to on. Czasem brał na siebie winę za coś, czego nie zrobił, ale tym razem na nic by się to nie zdało. Spędził z Margaret cały dzień.

Opiekunka była zbyt wściekła. A kiedy była tak wściekła, ktoś zawsze musiał ponieść konsekwencje.

Chciała zadawać ból.

Chciała ich bić.

Nie dlatego, że była chora lub zaburzona.

Robiła to, bo chciała.

A Rigel nie mógł się tak narażać, nie mógł brać na siebie wszystkiego, bo Margaret przestałaby mu ufać, dawać więcej swobody niż innym, a wtedy nie mógłby chronić Niki.

– To byłaś ty?

Opiekunka zatrzymała się przed dziewczynką, której trzęsły się kolana. Ta spuściła głowę i pospiesznie nią potrząsnęła. Tak mocno zaciskała dłonie, że aż zbieleły jej palce.

– A może ty, Peter? – zapytała małego, rudawego chłopca.

– Nie – odpowiedział cicho maluch.

Ten przerażony pisk był jego przekleństwem. Skóra zaskrzypiała w dłoniach opiekunki.

Rigel wiedział, że to nie Peter. Peter był zbyt przerażony, żeby zrobić cokolwiek.

Łagodny, delikatny i wrażliwy. To stanowiło jego jedyny grzech.

– To byłeś ty?

– Nie – powtórzył.

– Nie?

Peter zaczął płakać, bo to czuł. Wszyscy to czuli. Margaret chciała się wyżyć.

Złapała go za włosy. Peter stłumił krzyk. Był mały, chudziutki, cienie spod powiek schodziły mu aż na zapadnięte policzki. Wyglądał wprost żałośnie, ciekło mu z nosa, a w oczach miał strach.

Rigel dostrzegł we wzroku opiekunki obrzydzenie. Zastanawiał się, czy jest w niej choć cień ludzkich odruchów.

Znów napomniął sam siebie, by nigdy się do niej nie przywiązać, nawet kiedy go rozpieszczała, tuliła jak matka, zapewniała, że jest wyjątkowy. Nawet jeśli ona jako jedyna okazywała mu choćby okruszek uczuć.

Nie mógł zapomnieć o jej drugim obliczu.

Zwykle nie karała ich przy nim. Zawsze dbała, żeby znajdował się w innym pomieszczeniu, żeby nie widział, czego dopuszcza się potwór, którym była. Ale nie tym razem. Tym razem się wściekła i nie mogła się doczekać, aż zada im ból.

– Odwróć się – rozkazała Peterowi.

Do oczu chłopca napłynęły łzy. Rigel miał nadzieję, że Peter znów się nie zsika, inaczej opiekunka zadba o to, by pożałował, że pobrudził wykładzinę.

Margaret zmusiła Petera, żeby się odwrócił. Chłopiec podniósł drżące ręce, by zasłonić głowę przed ciosami, modlił się, ale jego modlitwy miały się nigdy nie wydostać zza tych murów.

Chłaśnięcie pasa huknęło tak głośno, że wszyscy wstrzymali oddech. Biła go w lędźwie i górną część ud, tam, gdzie nikt nie zobaczy śladów.

Małe ciało podskakiwało z bólu, a jej pogarda zdawała się jeszcze wzrastać, kiedy ofiara źle znosiła ból.

Jak to możliwe? Jak to możliwe, że taki potwór go pokochał?

Dlaczego jedyna osoba, która darzyła go uczuciem, była jednocześnie tak nieludzka?

Poczuł się jeszcze gorszy.

Skrzywiony.

Nieadekwatny.

Poczucie odrzucenia narastało w nim, wreszcie pękł. Jeszcze głębiej.

Nie powinien się z nikim wiązać. Nie powinien do nikogo żywić żadnych ciepłych uczuć. Ciepłe uczucia to błąd.

– Chcę wiedzieć, kto to był – wysyczała opiekunka, a żyły na jej skroniach spuchły od gniewu. Nie mogła znieść sytuacji, w której winnemu

coś uchodziło płazem.

Przechadzała się wśród dzieci, w pięści ścisnęła pas. Podeszła do Niki. Rigel z przerażeniem zauważył, że dziewczynka konwulsyjnie przygryza plastry. Robiła to, gdy się denerwowała. I opiekunka zdawała sobie z tego sprawę.

Stanęła przed nią, a w jej brutalnych oczach zapłonęła nagła świadomość.

– To byłeś ty? – wyszeptała złowrogo, jakby Nica już się przyznała.

Dziewczynka spojrzała na pas, który Margaret trzymała w ręku. Była blada, malutka, drżała. Rigel usłyszał łomot własnego serca.

– A więc?

– Nie.

Opiekunka wymierzyła jej tak silny policzek, że dziewczynce aż zatrzeszczał kark. Rigel wbił paznokcie we wnętrza dłoni. Nica odwróciła się z powrotem do kobiety. Miała zaciśnięte gardło. Pojedyncza łza potoczyła się po jej policzku, ale nie odważyła się jej otrzeć.

Margaret skrzyła pas w dłoniach, a Rigel poczuł, że jego serce przyspiesza – niemal widział wściekłość, szaleństwo w oczach, unosząc się dłoń, błysk pasa w powietrzu, cios – i coś w nim zawyło.

Ogarnęła go panika.

Zrobił więc pierwszą rzecz, która przyszła mu do głowy: rozejrzał się dokoła i złapał nożyczki, którymi Margaret rozcinała partytury. I – ogarnięty nagłym szaleństwem, posłuszny gorączkowemu impulsowi – wbił sobie ostrze w dłoń.

Natychmiast tego pożałował. Nastąpiła szalona eksplozja bólu, nożyczki brzęknęły o podłogę, wszyscy odwrócili się w jego stronę.

Czerwone kropelki splamiły dywan, a kiedy opiekunka to zobaczyła, opuściła dłoń, którą zamierzyła się na Nicę. Podbiegła do niego i ujęła

w ręce jego dłoń jak rannego wróbla.

*Dopiero wtedy spojrzenia Rigela i Niki się skrzyżowały. W jej oczach
czyły się strach, kruchość i zdziwienie.*

*Ból go zaślepił. Ale Rigel wiedział, że nigdy nie zapomni tego
spojrzenia.*

Że nie zapomni jej oczu, jasnych jak słodkowodne perły.

Wiedział, że to światło zostanie w nim już na zawsze.



Rzeka pachniała świeżo i przenikliwie. Hałas prac remontowych na moście gubił się w odległym szmerze nurtu.

Patrzyłam na robotników, ale ich nie widziałam. Wstawiali nową balustradę i od kilku tygodni zamiast barierki na krawędzi wisiała pomarańczowa siatka, która zasłaniała widok.

Wybrałam się tam, żeby poczuć trawę pod stopami i bezpieczne objęcia otwartych przestrzeni, ale moje serce i tak pulsowało jak świeża rana.

I niczego poza nim nie czułam.

– Tu jesteś – przywitał mnie czyjś głos, kiedy wróciłam do domu.

Anna szykowała się do wyjścia, naciągnęła kaptur. Delikatnie skinęłam głową. Szukała wzrokiem mojego spojrzenia, ale ukryłam twarz pod włosami.

– Zostało trochę ciasta – odezwała się łagodnym głosem, który tak bardzo kochałam. – Zjesz coś?

Odpowiedziałam, że nie mam apetytu. Czułam się przygaszona, działałam na zwolnionych obrotach. Anna zmarszczyła czoło, martwiła się o mnie. Spróbowałam się do niej uśmiechnąć.

– Nica... Przepraszam za wczoraj. – Patrzyła na mnie zawstydzona. – Zdaję sobie sprawę, że... może przesadziłam. Z całym tym gadaniem o Lionelu i o kwiatach. Wybaczysz mi? – Wsunęła mi kosmyk włosów za ucho. – Prawda jest taka, że po prostu bardzo się cieszę, że masz kogoś, kto ceni cię za to, jaka jesteś. I naprawdę nie chciałam sprawić, że poczujesz się nieswojo...

Położyłam rękę na jej dłoni.

– Wszystko jest okej, nie przejmuj się – uspokoiliam ją szeptem.

– Nie jest – mruknęła Anna. – Wydajesz się mocno przybita. Od kiedy wczoraj wróciłaś do stołu...

– To nic – skłamałam, odzyskawszy głos. – Po prostu... to lekkie zmęczenie. – Spojrzałam na nią. – Nie czuj się winna. Nie zrobiłaś niczego, co mogłoby mnie zasmucić.

– Na pewno? Ale powiedziałaabyś mi, gdyby było inaczej, prawda?

Miałam nadzieję, że nie wyczuwa, jak mocno zadrżało moje serce, kiedy zadała to pytanie.

– Oczywiście. Nie martw się.

W takich chwilach sama nie wiedziałam, co boli bardziej. Czy to, co nosiłam w sobie, czy to, że musiałam przemilczeć to, o czym nikt nie mógł się dowiedzieć.

W oczach Anny było widać zrozumienie. A przecież to właśnie ona była ostatnią osobą na świecie, której mogłabym wyznać, co czuję.

– Załóż szalik. – Uśmiechnęłam się do niej. – Mocno wieje.

Podziękowała. Pożegnałyśmy się, zaczęłam, aż wyjdzie, ale gdy tylko zniknęła, wypełniła mnie taka sama pustka jak wcześniej.

Powlokłam się do salonu i wczołgałam na kanapę. Objęłam kolana ramionami.

Zastanawiałam się, czy tak właśnie czują się Billie i Miki. Jakby coś najważniejszego wypadło ze swojej osi. Chciałabym po prostu mieć z kim o tym pogadać.

– Myślałam, że przyjdzie z zewnątrz...

Klaus siedział na kanapie obok mnie i zerkał na mnie spod półprzymkniętych powiek. Czułam, że tylko przed nim mogę się otworzyć.

– Kiedy to wszystko się zaczęło – szepnęłam – myślałam, że jeśli coś stanie pomiędzy nami, to przyjdzie z zewnątrz. I że w jakiś sposób... stawimy temu czoło razem.

Spojrzałam na Klusa. Oczy mi zwilgotniały, obraz zaczął się rozmywać.

– Myliłam się – mruknęłam. – Nie wzięłam pod uwagę podstawowego faktu.

Klaus przyglądał mi się milcząco. Opadłam na siedzisko i skuliłam się, jakby w nadziei, że w ten sposób obronię się przed światem.

Moje myśli rozplynęły się w zmęczeniu. Zasnęłam, ale nawet we śnie nie odnalazłam spokoju, na jaki liczyłam.

W którymś momencie poczułam, że coś chyba dotyka mojej twarzy.

Palce... które muskają mnie po policzku.

Rozpoznałabym ten dotyk na końcu świata.

– Chciałbym cię wpuścić do środka – usłyszałam szept – ale w środku jestem ciernistą ścieżką.

Powiedział to tak, jakby nie wiedział, jakich innych słów użyć. Smutek w jego głosie spopielił moje serce. Próbowałam się uchwycić rzeczywistości, walczyłam, żeby pozostać na jawie, lecz na próżno. Jego słowa rozproszyły się we mnie i zniknęły.

Obudziłam się dopiero wieczorem. Kiedy otworzyłam oczy, czułam, że ciężą mi dwie rzeczy.

Jedna to tamto zdanie, które – byłam tego pewna – mi się nie przyśniło.

Druga...

Druga to Klaus, który zwinął się na mnie w kłębek i spał z pyszczkiem wciśniętym w moją szyję.

Nazajutrz Rigel nie poszedł ze mną do szkoły.

Norman, schodząc po schodach, powiedział mi z zawstydzonym uśmiechem, że dziś to on mnie odwiezie. Rigel kiepsko się czuł, ból głowy, który doskwierał mu poprzedniego dnia, wciąż nie przeszedł.

Nie mogłam się skupić na lekcjach. Mój umysł odpływał do wydarzeń poprzedniego wieczoru, do tych kilku słów, które Rigel wyszeptał, myśląc, że śpię.

Kiedy wychodziłam ze szkoły pod ciemne, kapiące niebo, rozejrzałam się dokoła. Miałam nadzieję, że nie spotkam Lionela. Dotychczas udawało mi się go unikać nawet na lekcjach w laboratorium, gdzie siadałam jak najdalej od niego.

– Idziesz do domu?

Billie zerkała na mnie spod burzy loków. Jej spojrzenie było ciężkie i obojętne. Zmarszczyłam brwi w smutnym uśmiechu.

– Tak... – mruknęłam, starając się nadać swojemu głosowi jak najmiłsze brzmienie.

Bez słowa skinęła głową. Choć jej twarz skrywała się w cieniu kaptura, i tak dało się zauważyć, jak bardzo podkrążone ma oczy.

– Okej – wyszeptała.

W tej chwili dotarło do mnie, że jest tak samo samotna jak ja.

Billie mnie potrzebowała. Potrzebowała przyjaciółki...

Kiedy zaczęła się odwracać, złapałam ją za bluzę.

– Zaczekaj. – Zatrzymałam ją.

Spojrzała mi w oczy.

– Może chciałabyś... pójść coś zjeść?

Zawahała się.

– Teraz?

– Tak... Tu zaraz za skrzyżowaniem jest taki bar, dosłownie dwa kroki od mostu. Może masz ochotę zjeść coś ze mną?

Billie przez chwilę patrzyła na mnie z wahaniem. Wreszcie opuściła głowę i wzięła telefon w drżące palce.

– Po... Powiem babci, że wrócę później...

Uśmiechnęłam się do niej łagodnie.

– Okej. To chodźmy.

Spędziłyśmy razem całe popołudnie.

Zjadłyśmy dwa sandwicze, a później siedziałyśmy na kanapie w barze, rozwalone na poduszkach. Za oknami lał deszcz, a my sączyłyśmy czekoladowe frappé.

Billie dużo mi opowiadała. Że jej rodzice może wrócą jeszcze przed końcem miesiąca, choć tak naprawdę przestała już na to liczyć.

Słuchałam jej cały czas, ani razu jej nie przerwałam. Uznałam, że potrzebuje się wyzalić, ale zrozumiałam też, że po prostu potrzebuje towarzystwa.

Kiedy wieczorem się żegnałyśmy, wciąż jeszcze zdawała się nieco przybita, jednak w jej oczach pełgał ogienek cichej ulgi.

– Dzięki – powiedziała.

Uśmiechnęłam się do niej czule i mocno ścisnęłam jej rękę, żeby ją podbudować.

Kiedy wracałam do domu w światłach latarni, zadzwoniła moja komórka. Wyjęłam ją z kieszeni i zanim odebrałam, spojrzałam, kto dzwoni.

– Anna? Cześć...

– Cześć, Nica. Gdzie jesteś?

– Już wracam – odpowiedziałam. – Przepraszam, że tak późno... Powinnam była cię uprzedzić.

– Och, skarbie... Ja też jeszcze nie dotarłam do domu. – Westchnęła.

Wyobraziłam sobie, że przyciska nadgarstek do czoła.

– Chyba oszaleję przez ten event! Muszę sprawdzić dostawy, no i nijak nie przełożę tego na jutro... Nie, Carl, te mają iść tam... – rzuciła do swojego asystenta. – Nie, mój drogi, tamte idą razem z begoniami przy wejściu, o, tam... O rany, wybac mi, Nica, ale naprawdę nie wiem, o której dziś skończę...

– Nie martw się – pocieszyłam ją. – Ugotuję coś Normanowi, gdy wróci...

– Norman idzie dziś na kolację z kolegami. Wróci późno. Właściwie dlatego do ciebie dzwonię...

Kiedy otwierałam bramkę, usłyszałam westchnienie Anny.

– Rigel spędził cały dzień sam... Mogłabyś do niego zajrzeć, sprawdzić, jak się miewa? Zobacz, czy nie dostał gorączki – poprosiła, zaniepokojona.

Przypomniało mi się, jak do niej zadzwoniłam, kiedy polecili na konwent. Anna ciągle się zamartwiała.

Przygryzłam wargę i skinęłam głową, ale przypomniałam sobie, że Anna przecież mnie nie widzi, więc gdy weszłam do domu i zostawiłam klucze w misce, zapewniłam ją, że może być spokojna i nie ma się czym przejmować.

– Dzięki – odparła, jakbym była jej aniołem stróżem, po czym się ze mną pożegnała, a ja się rozłączyłam.

Zdjęłam buty, żeby nie pobrudzić podłogi mokrymi podszewkami. Rozglądałam się za Rigelem, ale ponieważ nigdzie go nie znalazłam, doszłam do wniosku, że pewnie jest w swoim pokoju, więc ruszyłam po schodach na górę.

Jednak pod jego drzwiami się zawahałam. Serce waliło mi jak młotem.

Prawda była taka, że myślałam o nim cały dzień, a teraz, kiedy byłam tak blisko, bałam się z nim skonfrontować.

Wzięłam się w garść, uniosłam dłoń i zapukałam.

Kiedy weszłam do środka, z okien sączyło się miękkie światło, które wydobywało z cienia kontury pokoju.

Rigel leżał w ciemności. Widziałam mocny kształt jego klatki, przez chwilę słuchałam, jak oddycha. Poczułam ukłucie w sercu.

Choć padał deszcz, mój zapach nie zdołał stłumić jego zapachu, który wsączył się w moją krew, przypominając, jak głęboko Rigel wsunął się w moją duszę.

Podeszłam do niego i delikatnie położyłam mu dłoń na czole. Było rozgrzane, ale na szczęście Rigel nie gorączkował.

Odetchnęłam. Prześlizgnęłam się opuszkami po jego skórze, pogłas-kałam go ukradkiem, po czym odwróciłam się z powrotem do drzwi. Byłam już niemal w progu, kiedy zatrzymał mnie jego głos.

– Mogę cię tylko skrzywdzić.

Zamarłam. Kiedy usłyszałam te słowa, to było tak, jakbym znała je już od dawna.

– Jestem, jaki jestem – wymruczał, wyzuty ze złudzeń. – I inny nie będę.

Patrzyłam przed siebie, spuściłam wzrok. Byłam przybita, a moje serce wydawało się oblepionym pyłem brylantem, który stracił blask.

Powoli się odwróciłam. Rigel siedział, zaciskał dłonie na krawędzi blatu, ale głowę miał opuszczoną, twarz skrytą za kurtyną włosów. Jakby nie chciał mi pozwolić na siebie spojrzeć.

– Taka prawda...

– Wreszcie mogę spać – przerwałam mu, wyczerpana, ale zdeterminowana. – I nie muszę już zasypiać przy zapalonym świetle. Nie wstaję, bo nie mam problemu z bezsennością. Koszmary nie zniknęły... ale blakną. Blakną, bo w ciemności nie widzę już tamtej piwnicy, tylko twoje oczy. – Opuściłam powieki. Byłam zdruzgotana. – Działasz na mnie jak lekarstwo, Rigel. I nawet tego nie widzisz.

Wsypał we mnie gwiazdy. I nawet tego nie dostrzegł.

– Możemy wyzdrowieć... – wyszeptałam z przekonaniem.

Rigel uniósł głowę. I wtedy zrozumiałam, że jakakolwiek prawda kryje się w jego oczach, wykracza daleko poza mnie. Rigel nigdy nikomu nie pozwolił zobaczyć się takim jak w tej chwili.

– Coś we mnie pęka... Ja nigdy nie wyzdrowieję.

„Gwiazdy są samotne” – powiedział mi kiedyś z tym samym nieuchwytnym uczuciem.

Zrozumiałam, że chce mi przekazać coś ważnego, że w jakiś sposób próbuje mi coś powiedzieć.

Drzwi do jego duszy przestały mi przypominać wrota niezdobytej twierdzy, wydawały się raczej wejściem do ciernistego chruśniaku, szklanym i tak kruchym, że w każdej chwili grożącym zawaleniem.

– Są rzeczy, których nie zdołasz ocalić, Nica. I ja jestem jedną z nich. Jestem katastrofą – wyszeptał nieustępliwie. – I pozostanę taki już na zawsze.

– Nie obchodzi mnie to – prychnęłam szczerze.

– Nie, to cię nie obchodzi – powtórzył gorzko. – Dla ciebie nic nie jest wystarczająco zniszczone. Nic nie jest wystarczająco przerażające, czarne i złe. Taka już jesteś.

– Ty nie jesteś nie do ocalenia – odparłam.

Dlaczego wciąż skazywał się na samotność? Bolało mnie to, bo to było jedyne cierpienie, w którym nie pozwalał mi sobie towarzyszyć.

Patrzył na mnie z gorzką drwiną i pogardą.

– W każdej opowieści jest jakiś wilk... Nie udawaj, że nie wiesz, jaką rolę zawsze odgrywałem w swojej.

– Dość! – przerwałam mu zdecydowanie. – Myślisz, że tym dla mnie jesteś? Potworem, który rujnuje całą opowieść? To jest to, co chcesz, żebym w tobie widziała?

– Nie masz pojęcia, co bym chciał, żebyś we mnie widziała – szepnął i sekundę później już tego żałował.

Patrzyłam na niego, wstrząśnięta. Próbowałam uchwycić się jego spojrzenia, ale zacisnął szczęki i nie pozwolił mi na to.

– Rigel...

– Myślisz, że tego nie wiem? – przerwał mi gniewnie i spiorunował mnie wzrokiem.

Przez chwilę, kiedy tak na mnie patrzył rozpalonym, ale i uległym wzrokiem, przypominał mi wilka, który podziwia swój księżyc.

– Wiem, ile cię to kosztowało. Wiem. Codziennie widzę to w twoich oczach. Od zawsze tego właśnie pragnęłaś. Rodziny.

Zamarłam. Nawet nie zauważyłam, kiedy do niego podeszłam.

– Ta sytuacja cię przytłacza. Nie chcesz kłamać, ale musisz, i to cały czas. – Później, łamiąc mi serce, dodał: – W ten sposób nigdy nie

znajdziesz szczęścia.

Wrząca gula stanęła mi w gardle. Łzy szczypały w oczy, rozmazały widok, jakby na potwierdzenie mojej kruchości.

Rigel czytał w mojej duszy.

Wiedział, czym karmią się moje najbardziej połyskliwe pragnienia.

Znał moje marzenia, moje udręki, moje lęki.

A ja, naiwna, myślałam, że się nie zorientuje.

Nie mogłam się ukryć.

Nie przed nim.

Jego wzrok był jak potępienie, o którym nie umiałam przestać marzyć.

Jego głos był jak rana, którą miałam nosić do końca życia.

Ale jego zapach był muzyką.

A w jego oczach znajdowałam ratunek.

Byłam jego.

W jakiś dziwny, szalony, bolesny i skomplikowany sposób.

Ale byłam jego.

– Wybrałam ciebie... – szepnęłam bezbronne. – Postawiłam cię nad wszystkimi i wszystkim, Rigel. Nigdy tego nie zrozumiesz, bo dla ciebie wszystko jest tylko albo czarne, albo białe. Zawsze marzyłam o rodzinie, to prawda – powtórzyłam szeptem – ale wybrałam ciebie, bo należymy do siebie nawzajem. Nie odpychaj mnie. Nie trzymaj mnie na dystans. Nie jesteś ceną, którą muszę płacić. To ty mnie uszczęśliwiasz.

Zacisnęłam powieki. Cierpiałam.

– Chcę wejść... Nawet jeśli wewnątrz jesteś ciernistą ścieżką.

Jego oczy rozbłysły, a ja skorzystałam z okazji, wyciągnęłam dłonie przed siebie i położyłam mu je na policzkach.

Zawsze bałam się, że się odsunie, że zbuntuje się przeciwko mojemu dotykowi, ale Rigel tylko podniósł na mnie spojrzenie, dwie czarne tęczęwki, dwie wspaniałe czarne galaktyki.

Patrzyłam na niego błagalnie i przez chwilę dałabym głowę, że odwzajemnia mi się takim samym spojrzeniem.

Dlaczego?

Dlaczego nie umieliśmy trwać przy sobie?

Dlaczego nie mogliśmy żyć razem jak wszyscy inni?

– Chcę ciebie – dodałam, patrząc mu prosto w oczy. – Tylko i wyłącznie ciebie. Czymkolwiek jesteś, jakkolwiek siebie postrzegasz... chcę cię takiego, jaki jesteś. Niczego mi nie odbierasz, Rigel, niczego...

Głaskałam jego policzki, wpijałam się w jego ciemne tęczęwki, modliłam się, żeby mi uwierzył. Chciałam oddać mu swoje oczy, żeby zobaczył się takim, jakim ja go widzę, bo uwielbiałam jego odmienność najbardziej na świecie.

– Jeśli pozwolę ci wejść... – szepnął – zrobisz sobie krzywdę.

Uśmiechnęłam się smutno i potrząsnęłam głową, po czym, pokazując mu wszystkie swoje plastry, powiedziałam:

– Nigdy nie bałam się bólu.

Zacisnął powieki, pokonany. Nie dałam mu czasu na nic więcej, uniosłam jego twarz i zamknęłam usta na jego wargach.

Nie wiedziałam, jak inaczej dać głos swojemu sercu. Dlatego uczepiłam się tego pocałunku, jakby zależało od niego całe moje życie.

Jego dłonie wpiły się w moje boki, moje łzy potoczyły się po jego policzkach.

Wczepiliśmy się w siebie, spleliśmy się ciasno, świadomi, że utoniemy. Że zatracimy się na zawsze, bo w oceanie rzeczywistości nie ma miejsca na

takich dwoje jak my.

Byliśmy popękani, połamani, zepsuci.

Ale lśniło w nas światło jasne jak tysiąc gwiazd.

Miało siłę wilka.

I delikatność motyla.

A ja nie mogłam uwierzyć, że coś tak pięknego i prawdziwego mogłoby być jednocześnie złe.

Pocałowałam go niemal z lękiem, przytuliłam się do niego z takim zapałem, że się przewróciliśmy. Jego plecy dotknęły materaca, a ja nie wypuszczałam jego policzków z rąk.

Czułam w żołądku bicie jego serca. Rigel przebiegł mi palcami wzdłuż kręgosłupa, a później wczepił się we mnie jak szaleniec. Drżały mu dłonie, jak zawsze, kiedy mnie dotykał. W tej chwili pomyślałam, że nie chcę, by kiedykolwiek dotknął mnie ktokolwiek inny.

Rigel był wyjątkowy.

Ale też... jedyny.

Jedyny, który mógł roztrzaskać mnie na kawałeczki.

Jedyny, który mógł mnie z powrotem posklejać.

Jedyny, który potrafił wstrząsnąć mną uśmiechem i zniszczyć spojrzeniem.

Rigel! – wołała moja dusza. Przycisnęłam go do siebie, drapałam palcami skórę na jego plecach, nie chciałam już nigdy więcej pozwolić mu uciec.

Nie jesteś sam! – krzyczały moje pocałunki, a jego pięść zacisnęła się ciasno na moich włosach. Pozwoliłam mu owinąć sobie palce moimi kosmykami, żeby odcisnął się we mnie aż do ostatniego dreszczu.

Rigel zacisnął dłonie na moich biodrach i sekundę później leżałam już na materacu.

Przygniótł mnie do łóżka. Jego mięśnie drżały, jakby musiały dać upust całej energii, eksplodować i zapomnieć o hamulcach. Wsunęłam mu palce we włosy i namiętnie go pocałowałam.

Mój język splótł się z jego językiem i coś w nim pękło.

Energicznie przycisnął mój nadgarstek do łóżka nad moją głową, złapał mnie mocno za udo, przyciskał je sobie zachłannie do boku. Jego szorstkie palce zataczały na mojej skórze półksiężycy. Moje ciało wyprężyło się, nie panowałam nad nim. Wargi rozchyliły się, dyszałam bezgłośnie.

Rigel zamarł. Oddychając ciężko, spojrział mi w oczy. Jakby dopiero teraz zorientował się, jak brutalnie mnie chwycił i że zdominował mnie i zamknął w wymuszonej pozycji.

Czułam nieustanny wysiłek, z jakim próbował okiełznać tę część siebie.

Patrzyłam na niego z sercem w gardle, byłam bezbronna w jego ramionach. Jego palce zgniatały mnie w żelaznym uścisku, ale drżały tak samo jak moje. Patrzyłam na niego, bo choć nigdy nie poznał delikatności, w jego oczach ja nie znałam lęku.

Znałam je przez całe życie.

Nocami kołysały mnie do snu.

Miały mi towarzyszyć już do końca, bo nosiłam w duszy ich obraz.

Wiedziałam, że nigdy mnie nie skrzywdzą.

Powoli otoczyłam go nogą. Zrobiłam to tak delikatnie, jak umiałam, byłam bezbronna i zupełnie rozbrojona. Rigel patrzył na mnie z zaciśniętą szczęką, a kiedy po mojej skroni potoczyła się łza, podniosłam rękę i pogłaskałam go po policzku.

– Wszystko jest dobrze – szepnęłam. – Jesteś moją przepiękną katastrofą...

Spojrzał na mnie z niemym uczuciem w oczach. Z potężnym, wyraźnym uczuciem.

Ścisnęło mi się serce, kiedy uniósł do ust moją dłoń, którą ścisnął. Jego wargi miękko dotknęły mojego nadgarstka, złożyły na nim długi pocałunek, a twarz Rigela między moimi plastrami była najśłodszym, najbardziej niewiarygodnym i pożądanym widokiem w moim życiu.

Oto i Rigel na czubku moich błędów. Pocałował po kolei każdą z moich opuszek, a ja czułam, jak łyzy puchną w moich oczach i wreszcie zalewają mi widok płomieniami.

Rigel nie był moim najpiękniejszym błędem.

Nie.

Rigel był moim przeznaczeniem.

Rigel był moim złamanym, zniszczonym, przepięknym zakończeniem.

I miał nim pozostać na zawsze.

Otoczyłam go ramionami i przyciągnęłam do siebie. Nasze wargi spalały się w pocałunkach. Wsunął mi dłonie pod sukienkę.

Drgnęłam, kiedy poczułam jego ciepłe palce.

Rigel odetchnął cicho, po czym podążył wzdłuż krągłości moich bioder, jakby pragnął tego całe życie. Moje serce pulsowało jak szalone, tętniło mi w żołądku.

Głaskał mnie głębokimi ruchami, dotykał nerwów, o których istnieniu nawet nie miałam pojęcia. Powoli prześlizgnął się między moimi łopatkami i nagle mój stanik się rozpiął, uwolnił moje ciało.

Wstrzymałam oddech.

Zanim zdążyłam nabrać powietrza, Rigel wsunął palce pod miseczki i położył je na moich nagich piersiach. Kiedy je ścisnął, mój oddech przyspieszył, a policzki poczerwieniały. Buzowały we mnie emocje,

niewiarygodne i całkiem nowe. Musnął mój sutek, dotknął go, uszczypnął, otoczył palcem, i jakieś dziwne ciepło rozpląnęło się po moim ciele, sięgając w głąb żołądka.

Serce mi zamarło, kiedy poczułam, że unosi moje ramiona. Materiał sukienki prawie pękł w jego palcach, kiedy zdjął mi ją przez głowę razem ze stanikiem.

Poczułam na skórze uderzenie powietrza. Byłam całkiem naga. Odruchowo próbowałam zasłonić piersi rękami. Znalazłam jego spojrzenie, skierował je na mnie, oczy jak dwie nieskończone przestrzenie przerażenia i zachwytu.

Poczułam się nieadekwatna, mała i krucha. Poczułam się tak bezbronna, że opierałam się, kiedy złapał mnie za nadgarstki i próbował rozchylić moje ramiona.

Nieskończenie wolnym ruchem odciągnął je na boki, tak że moje dłonie znalazły się przy skroniach.

Potem mnie obejrzał. Całą.

Jego źrenice ślizgały się po mojej skórze, pożerały mnie, jakbym nie była prawdziwa.

Kiedy znów spojrzał na moją twarz, dostrzegłam w jego oczach niespotykane ciepło.

Potężne. Ekstremalne. Płomienne.

To było coś niepojętego, coś, od czego mój oddech zadrżał.

Rigel pochylił się nade mną, jego wargi zamknęły się na moim sutku. Otworzyłam oczy szerzej i spróbowałam się ruszyć, ale unieruchomił mnie, przyciskając moje nadgarstki do materaca. Ssał mój sutek i lekko szczypał go zębami. Jakieś słodkie, leniwe napięcie opanowało dolną część mojego brzucha, stawało się coraz gorętsze, coraz bardziej nieznosne. Poczułam

skurcz, moja ciało błagało, żeby zwinąć się w kłębek, ale jedyne, co byłam w stanie zrobić, to jeszcze ciaśniej zacisnąć uda wokół jego nogi.

– Rigel... Błagam... – dyszałam, nie do końca wiedząc, o co właściwie go proszę.

W odpowiedzi jego zęby zacisnęły się mocniej na moim sutku i wszystkie wrażenia stały się jeszcze bardziej intensywne. Wygięłam kręgosłup w pałąk, moje usta drżały, napięcie w brzuchu wzrosło tak, że traciłam oddech.

Byłam wrażliwa. Aż za bardzo. Ciało stało się lodem i wrzątkiem, z trudem je rozpoznawałam. Wszystko było tak intensywne, że musiałam przymknąć oczy.

W tej chwili Rigel się podniósł i zdjął koszulkę.

Wydawał się płonąć z pragnienia, żeby jego skóra zetknęła się z moją. Szmer prześcieradła zmieszał się z moim oddechem, czarne włosy opadły mu na twarz.

I znów zadrżałam na widok arcydzieła, jakim był.

Biała skóra sprawiała, że jego szerokie barki upodabniały się do marmurowej rzeźby. Mocna klatka piersiowa zdawała się stworzona po to, by jej dotykać, by ją czuć i podziwiać, ale jej surowe piękno napawało mnie takim lękiem, że nie mogłam odsłonić piersi, bałam się choćby musnąć Rigela.

Patrzyłam na niego, moje policzki płonęły, palce trzymałam przy nabrzmiąłych wargach, w oczach kryło się drżenie. Miał twarz czarnego anioła. I znów na mnie spojrział, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Był moją baśnią. Nie miałam już co do tego żadnych wątpliwości.

Ale był też moim najsilniejszym dreszczem.

Moim najbardziej szalonym lękiem.

Jedynym koszmarem, którego nigdy nie chciałam przestać śnić.

Kiedy znów mnie pocałował, eksplodowałam.

Jego skóra rozpałała moją, a uczucie, które to we mnie obudziło, było tak potężne, że z całych sił uchwyciłam się jego pleców. Poczułam jego klatkę na swoich nagich piersiach, tarcie jego skóry o moją było niewiarygodne.

Ułożył się między moimi udami. Jego płonące ręce dotykały mnie wszędzie, jakby chciał wchłonąć mnie całą, razem z duszą. Nagle poczułam, że jego ciało krzykiem domaga się dotyku.

Nieśmiało położyłam palce na jego skórze, bo nie wiedziałam, co zrobić z dłońmi.

Powolnymi ruchami śledziłam kształt jego ramion, mocno wyrzeźbionych barków. I znów poczułam się taka mała, niepewna i nawet bardziej krucha niż wcześniej.

W następnej chwili spostrzegłam, że jego mięśnie grzbietowe się napinają, i zrozumiałam, że to reakcja na mój nieśmiały dotyk. Nieco odważniej przesunęłam dłońmi po jego klatce, głaskałam jego szyję, zanurzyłam palce w jego włosach.

Jego wargi odłączyły się od moich, zsunęły się niżej lawiną płonących pocałunków. Rigel dotknął ustami mojego brzucha, gryzł go i pieścił językiem, ale po chwili ruszył dalej.

Oddychałam jak szalona, zacisnęłam palce na jego włosach. Moja krew pulsowała pod jego wargami jak obłąkańcza symfonia drzeń.

Całował wewnętrzną stronę mojego uda, najbardziej miękką i wrażliwą. Później uniósł moją nogę i kontynuował torturę, aż niemal straciłam głowę. Uszczypnął zębami moją kostkę, jego czarne oczy przesunęły się po mnie, jego wzrok mnie palił.

Kłęczał na materacu, dysząc. Jego wargi nabrzmiały, oczy lśniły. Widok zapierał mi dech.

Kości miednicy wyznaczały dolną granicę jego brzucha, szeroka pierś roztaczała piekielną, uwodzicielską aurę. Nie mogłam oderwać od niego wzroku; było w nim coś wspaniałego i przerażającego.

Moje policzki płonęły, zaciśnięte nogi drżały, serce było jak rozchylony, pulsujący kwiat.

W następnej chwili jego dłonie dosięgły moich bioder. Rzeczywistość huczała wokół mnie, ale nic nie było tak konkretne jak jego palce na krawędzi mojej bielizny.

Rigel uniósł głowę i spojrzał mi w oczy, jego oddech był szybki.

A ja nabrałam pewności, co zaraz musi się wydarzyć.

To była linia, zza której nie było odwrotu. Granica, zza której nie można się cofnąć.

Powoli, czekając na mój protest, Rigel zahaczył palce o gumkę moich majtek. I pociągnął ją w dół.

A ja poczułam, że moje serce zamiera.

Oddech ustaje.

Każdy nerw mojego ciała czuł zsuwający się po moich nogach materiał, który wreszcie zniknął.

Dyszałam ciężko, krucha, podczas gdy oczy Rigela zatrzymały się na tym miejscu, które teraz było odsłonięte.

Zacisnęłam uda. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęłam uciec przed jego potępieńczym wzrokiem. Jeszcze nigdy aż tak nie pragnęłam się ukryć, zniknąć. Chciałam zwinąć się w kłębek, ale zanim zdążyłam to zrobić, palce Rigela powędrowały w dół.

Dotknęły mnie tam, gdzie nikt mnie jeszcze nie dotknął. Musnęły miękkie, ustępliwe ciało. Mój jęk zaskoczenia znów kazał mu przycisnąć się do mnie mocniej. Pochylił się, żeby pocałować moje piersi, a reakcja, która wstrząsnęła moim ciałem, była tak gwałtowna, że aż mnie przeraziła.

Gładził je i masował, a mój oddech stał się nieregularny. Czułam, że zaraz oszaleję. Drżałam, moje policzki płonęły. Z jednej strony pragnęłam, żeby przestał, bo nie mogłam znieść tego zachłannego płomienia, z drugiej nie chciałam tego.

Wczepiłam się w niego, nie byłam już w stanie wydusić z siebie ani słowa, pomiędzy moich warg wyrwał się tylko jęk.

– Rigel...

W odpowiedzi na moje błagania jego palce między moimi udami zaczęły się poruszać z większą energią, pieszczoty jego języka jeszcze się wzmogły.

Uniosłam biodra, szeroko otworzyłam oczy, wbiłam mu paznokcie w plecy.

Moje mięśnie wibrowały konwulsyjnie. Pokój zaczął wirować. Drżały mi nogi, mrowienie w całym ciele niemal odbierało mi oddech.

To było najbardziej druzgoczące uczucie na świecie.

Ale zanim napięcie sięgnęło zenitu, Rigel odsunął się i położył obok mnie. Usłyszałam szmer spodni i odgłos pocierania plastiku, ale unosiłam się tak wysoko, że nawet nie pomyślałam, co to może oznaczać.

Jego dłoń zamknęła się na moim biodrze i przyciągnęła mnie do niego. Drgnęłam, kiedy poczułam jego pożądanie między swoimi udami. Byłam już tak pobudzona, że nawet najlżejszy dotyk wystarczył, by wprawić mnie w drżenie.

Nic nas nie rozdzielało. Moje serce łomotało, oczy się zaszklily.

– Spójrz na mnie – szepnął Rigel.

Niemal szlochając, podniosłam wzrok.

Rigel patrzył na mnie... Patrzył na mnie w sposób, którego nigdy nie mogłam zrozumieć. W jego oczach kryła się nieskończoność emocji, chwyciłam je wszystkie i odciskałam sobie w pamięci.

Tak mocno, by stały się moje.

Tylko i wyłącznie moje.

I wtedy się we mnie wsunął. Stłumiłam jęk, poczułam, że moje mięśnie są tak napięte, że aż płoną. Zesztywniałam, a on przeszywał mnie powoli, powoli, wchodził łagodnie, tak żeby nie sprawić mi bólu.

Zrobiłam głęboki wdech, poczułam, że po skroni toczy mi się łza. Ale Rigel ani na sekundę nie odrywał spojrzenia od moich oczu. Jego źrenice, głębokie i rozszerzone, zatonęły w moich, jakby chciały wyryc w jego duszy każdy ułamek tej chwili.

Każdy ułamek mnie.

A ja mu na to pozwoliłam.

Pozwoliłam, żeby wziął wszystko.

Wszystko, co mogłam mu dać.

Wreszcie złączyliśmy się w jedno, jak dwie połówki złamanej duszy.

I pierwszy raz w życiu, pierwszy raz, od kiedy byłam małą dziewczynką, każda cząsteczka mnie wreszcie wskoczyła na swoje miejsce.

Zniknęły szczyrby i pęknięcia.

Rigel stopił się ze mną w jedno, jego dłoń naciskała moje żebra tak mocno, jakby chciał sięgnąć po serce. Drugą rękę położył na zagłówku, pochylił się i oparł czoło o moje czoło.

Zrobił to, bo – może – on też chciał mi coś przekazać bez słów.

Zrobił to, bo choć nigdy nie poznał delikatności, postanowił podarować mi najbardziej miękką cząsteczkę siebie.

A kiedy cały świat poza nami przestawał istnieć, chciałam powiedzieć Rigelowi, że to nieważne, czy w głębi duszy jest katastrofą, bo tuzem, który we mnie wlał, napiszemy naszą własną opowieść.

I może pozostałby nieprzenikniony jak noc, wielowymiarowy jak rozgwieżdżone niebo, ale w tej wspólnej piosence nasze serca były jak jedno.

Wiedziałam, że znajdziemy jakiś sposób.

Razem.

Znajdziemy go, bo nawet jeśli nie istniał, mogliśmy napisać go wspólnie tym, co mieliśmy.

Swoimi duszami.

Swoimi sercami.

Tajemnymi melodiami konstelacji drzeń.

Siłą wilka i delikatnością motyla.

Ramię w ramię...

Aż do końca.

Z zamkniętymi oczami

Kocham cię tak, jak tylko gwiazdy potrafią
kochać:
z oddali, cicho, nigdy niegasnącą miłością.

Tamtej nocy nie miałam złych snów.

Żadnych piwnic.

Żadnych pasów.

Żadnych kręconych schodów opadających w ciemność.

Przez całą noc... czułam na sobie czyjś wzrok. Dopiero kiedy koszmary zapukały do drzwi mojego umysłu, odniosłam wrażenie, że usłyszałam własny jęk. Ale w następnej chwili koszmary zniknęły. Coś mnie otuliło i przepędziło złe sny, a moje ciało opadło w głębinę zapomnienia, ukołysane bezpiecznym ciepłem.

Podniosłam powieki, byłam lekko oszołomiona.

Nie wiedziałam, która jest godzina. Niebo za oknem miało ten ciemny, ale wyblakły kolor, w którym wciąż można było dostrzec resztkę nocy. Do świtu musiało zostać jeszcze kilka godzin.

Rzeczywistość docierała do mnie stopniowo. Poczułam ból kości biodrowych i lekką sztywność mięśni nóg. Poruszyłam udami pod kołdrą i poczułam delikatne szczypanie tam, w dole.

W tej samej chwili zdałam sobie sprawę, że na moich biodrach spoczywa jakiś ciepły ciężar.

Spojrzałam w dół. Otaczało mnie silne ramię. Przyglądałam się jego mocnym i wyrazistym kształtom, wspierałam się wzrokiem do chłopaka,

który leżał obok mnie.

Jego drugie ramię leżało zgięte pod poduszką. Rigel oddychał spokojnie, regularnie. Opuszczone rzęsy kładły się cieniem na wydatnych kościach policzkowych, czarne włosy spływały na jego policzek jak mokry jedwab, były miękkie i delikatnie rozwichrzone. Jego wargi były lekko spuchnięte i popękane, ale i tak cudowne.

Zawsze uwielbiałam patrzeć, jak śpi. Biło od niego nierzeczywiste piękno. Zmiękczone odpoczynkiem rysy sprawiały, że zdawał się... czarujący i bezbronny.

Czułam bicie swojego serca.

Czy to naprawdę się wydarzyło?

Wyciągnęłam rękę, kołdra zaszeleściła. Z wahaniem i bardzo ostrożnie dotknęłam jego twarzy, poczułam jego ciepło pod opuszkami.

Naprawdę tam był.

To się naprawdę stało...

Moje serce wypełniła nieokiełznana radość. Przymknęłam powieki, wdychałam jego męski zapach, później bezgłośnie przysunęłam się bliżej Rigela.

Dałam mu słodkiego całusa w usta. Lekkie cmoknięcie przełamało panującą w pokoju ciszę. Kiedy znów na niego spojrzałam, zauważyłam, że ma otwarte oczy. Tęczówki połyskiwały spod ciemnych rzęs. Spojrzał na mnie, zanim zdążyłam na niego popatrzeć. Jego oczy były czarne i nieprawdopodobnie głębokie.

– Obudziłam cię? – szepnęłam. Zastanawiałam się, czy nie byłam dość delikatna.

Jego oczy nie odrywały się od moich, ale nie odpowiedział. Opadłam na poduszkę, cieszyłam się jego spojrzeniem na sobie.

– Jak się czujesz? – zapytał, spoglądając na moje przykryte kołdrą ciało.

– Dobrze. – Szukałam jego wzroku, było mi dobrze, czułam, że radość rozgrzewa mi policzki. – Najlepiej w życiu.

Ale myśl o Annie i Normanie powoli zaczynała się przebijać do mojej świadomości. Przypomniałam sobie, że powinnam wrócić do swojego pokoju.

– Która godzina? – zapytałam.

Rigel zdawał się wyczuwać moją obawę.

– Będą spać jeszcze kilka godzin.

A ja usłyszałam niewypowiedziane: „Możesz jeszcze trochę zostać”.

Chciałam, żeby spojrzał mi w oczy, ale ogarnęło mnie zbyt wielkie ukojenie, wystarczała mi sama bliskość jego ciała. Po mojej skórze pełzało zmęczenie, a jednak po chwili, która zdawała się trwać niemal w nieskończoność, zamknęłam oczy i wyszeptałam słowa płynące prosto z serca:

– Zawsze kochałam twoje imię.

Nie wiem, dlaczego wybrałam akurat tamten moment, żeby mu to powiedzieć. Nigdy wcześniej się do tego nie przyznałam. Ale teraz czułam, że nasze dusze splotły się ciaśniej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Wiem, że ty tak tego nie widzisz – dodałam cicho.

Rigel znów na mnie popatrzył.

– Wiem... co dla ciebie oznacza.

Jego spojrzenie stało się czujne. Głęboko w jego oczach połyskiwało coś odległego, coś, co dawało mi do myślenia, ale czego nie próbowałam uchwycić.

Odezwałam się miękkim, szczerym głosem:

– To nie tak, jak myślisz. Ono nie wiąże cię z opiekunką. – Głos cichy jak szept.

Rigel wpatrywał się w moje wargi i oczy. Leżał, włosy rozsypały się na poduszce. Intymność tej rozmowy kładła się odblaskiem w jego nieprzeniknionym spojrzeniu.

– A z czym mnie wiąże? – zapytał powoli zachrypniętym głosem, jakby tak naprawdę nie wierzył, że odpowiem.

– Z niczym.

Spojrzał na mnie bez zrozumienia, mój wzrok złagodniał.

– Po prostu cię nie wiąże. Jesteś gwiazdą, Rigel, jesteś z nieba, a nieba nie da się zakuć w żadne kajdany.

Wyciągnęłam palec w jego stronę. Musnęłam opuszką skórę jego ramienia, później pod oczami... Połączyłam pieprzyk z obojczykiem, potem dodałam drugi punkt, trzeci... Niżej narysowałam jeszcze trzy gwiazdy. W milczeniu nakreśliłam na jego torsie gwiazdozbiór Oriona.

– Twoje imię to nie brzemię... Jest wyjątkowe. Tak jak ty, który lśniesz tylko dla tego, kto potrafi patrzeć. Jest takie jak ty. Ciche, głębokie i niezmierzone jak noc. – Połączyłam gwiazdy niewidzialną linią. – Zastanawiasz się czasem nad tym? – Uśmiechnęłam się. – Ja noszę imię motyla. Najbardziej efemerycznej istoty na świecie. Ale ty... Ty nosisz imię wiecznej gwiazdy. Jesteś wyjątkowy. Tacy jak ty lśnią własnym światłem, nawet jeśli o tym nie wiedzą. A to imię... Rigel... czyni cię dokładnie tym, kim jesteś.

Mój palec zatrzymał się na jego piersi na wysokości serca. Właśnie tam, w najbardziej odległym punkcie niewidzialnego gwiazdozbioru, musiała się znajdować gwiazda, po której odziedziczył imię.

Odwróciłam się wśród szmeru pościeli, sięgnęłam po leżącą na podłodze sukienkę. Wyjęłam coś z jej kieszeni, zacisnęłam na tym palce i odwróciłam się z powrotem do Rigela.

Spojrzał na fioletowy plaster, który trzymałam w dłoni. Zmęczenie wlało się w moje kończyny, ale zanim Rigel zdążył się zorientować, otworzyłam plaster i przyklepiłam mu go na wysokości jego serca.

– Rigel... – szepnęłam, wskazując plaster, jego gwiazdę.

Później wzięłam drugi plaster tego samego koloru i przykleiłam go sobie na wysokości serca.

– Rigel – powiedziałam, wskazując na siebie.

Położyłam na plastrze otwartą dłoń i poczułam, że ten gest zapadł we mnie niczym obietnica.

Choć powoli ogarniała mnie senność, i tak poczułam, że jego dłoń zaciska się na pościeli, która spowija moje biodra.

– Gwiazdy nie są samotne. Ty nie jesteś sam. – Uśmiechnęłam się promiennie, powoli zamykając oczy. – Ja zawsze... noszę cię w sobie.

Nie czekałam na jego odpowiedź. Osunęłam się w spokojny sen, bo nauczyłam się szanować jego milczenie.

Bo rozumiałam, że nie powinnam się domagać odpowiedzi, kiedy pukam do drzwi jego duszy. Powinnam tylko wejść cicho, usiąść w tym kryształowym różanym chruśniaku i grzecznie, cierpliwie czekać.

Tym razem... poczułam spojrzenie, które skierował na mnie i już go nie odwrócił.

Towarzyszyło mi przez cały czas, ale nie rozumiałam jego prawdziwego znaczenia.

Miałam je zrozumieć dopiero wtedy, kiedy nadejdzie właściwy moment.

Wślizgnęłam się w bezpieczne ciepło jego oddechu i zasnęłam.

A kiedy się obudziłam... jego już nie było.

Tamtego popołudnia było ciepło.

Wiatr szumiał w drzewach, niósł świeży zapach chmur. Kiedy głęboko nim odetchnęłam, poczułam, że mogłabym unieść się z wiatrem i spacerować po niebie.

Od tamtego poranka minął ledwie tydzień.

Szłam po chodniku spokojnym, miarowym krokiem. O tej porze byliśmy całkiem sami, wokół żywej duszy.

– Patrz – szepnęłam prosto w wiatr. Plecak stuknął miękko o mój kręgosłup, kiedy się zatrzymałam.

Zachodzące słońce kładło się na rzece, która lśniła niczym kryształowa wstęga. Obszar, gdzie trwały prace nad renowacją balustrad, otoczyła pomarańczowa siatka, ale dało się zza niej dostrzec długie cienie gałęzi drzew. Z wysokości mostu woda zdawała się połyskiwać niczym czyste iskry.

Rigel stał krok przede mną, jego ciemna sylwetka odcinała się na tle pomarańczowego nieba. Patrzył w kierunku, który mu wskazałam, czarne włosy tańczyły wokół jego głowy. W ciepłym świetle jego oczy jeszcze bardziej błyszczały.

Nasze wspólne powroty ze szkoły stały się teraz moim ulubionym punktem dnia. Nic szczególnego, ale był jakiś spokój w tym, że szliśmy ramię w ramię, nie musząc się ukrywać przed niczymi spojrzeniami, bez lęku. Przez chwilę znajdowaliśmy się dostatecznie daleko od wszystkiego i wszystkich, żeby zapomnieć o świecie.

– Piękne są, co nie? Te wszystkie kolory – mruknęłam, podczas gdy woda toczyła się nisko pod nami, błyszczała jak miód.

Ale ja nie patrzyłam na rzekę, patrzyłam na niego.

Rigel to zauważył. Powoli odwrócił się w moją stronę.

Spojrzał mi w oczy, może dlatego, że też zrozumiał coś o nas, coś, co poruszało się po linii naszych spojrzeń, coś, co dla innych było

niewidzialne, co umykało ich uwadze. Nasze milczenie posługiwało się słowami, których nie mógł usłyszeć nikt oprócz nas. To właśnie tam było nam przeznaczone się spotkać: między niewypowiedzianymi słowami.

Przystanął, żebym podeszła bliżej. Poruszałam się wolno i delikatnie, jak zawsze, kiedy do niego podchodziłam. Zatrzymałam się w odległości, którą można by uznać za akceptowalną. Choć w zasięgu wzroku nikogo nie było, a robotnicy remontujący most już skończyli pracę, znajdowaliśmy się na zewnątrz, a były pewne granice, o których nie mogliśmy zapominać.

– Rigel... martwisz się czymś?

Wytrzymałam jego spojrzenie i zobaczyłam w nim coś, co kazało mi naciskać dalej.

– Dystansujesz się. Od kilku dni mam wrażenie, że coś cię uwiera.

Nie, „uwiera” to złe słowo.

Chodziło o coś głębszego.

O coś, czego nie umiałam rozpoznać, co nie dawało mi spokoju.

Rigel powoli potrząsnął głową i odwrócił wzrok. Zapatrzył się w dal, tam, gdzie wstęga rzeki ginęła wśród drzew.

– Nigdy się nie przyzwyczailem – przyznał wreszcie słabym głosem.

– Do czego?

– Do tego twojego sposobu bycia – mówił niezwykłym dla siebie tonem, jakby się poddał. – Do tego, że umiesz dostrzec to, co innym umyka.

– Aha. – Szukałam jego wzroku. Uznałam, że moje przeczucia nie są bezpodstawne. – Ale czy coś jest nie tak?

Zamilkł, a ja dodałam nieco łagodniej:

– Chodzi o tego psychologa... prawda? – zapytałam cicho. – Widziałam, że rano rozmawiałeś z Anną... Pamiętam, że chciała z tobą

pogadać po tamtej wizycie. A przedwczoraj... wyszłście na całe popołudnie.

Gdy moje dłonie zsunęły się na jego dłoń, zamrugał, po czym oderwał wzrok od horyzontu i spojrzał na nasze ręce.

– Rigel – spróbowałam do niego przemówić – chcesz mi powiedzieć, co się dzieje?

Powoli... jego źrenice wspięły się ku mojej twarzy.

Wciąż patrzył na mnie tym wzrokiem. Wzrokiem, którym patrzył na mnie od tamtego poranka tydzień wcześniej, wzrokiem, który był jak niespialna plama.

I nagle stało się coś wstrząsającego. Coś, na co nigdy nie mogłam być gotowa.

W ułamku sekundy, od którego zawirowało mi w głowie i odebrało dech, w oczach Rigela runęły wszystkie mechanizmy obronne i wyłoniła się zza nich fala uczuć, która zwała się na mnie jak tsunami.

Wyrzuty sumienia, rozpacz i niepoahamowane ciepło eksplodowały w jego spojrzeniu, a ja zadrżałam, szeroko otwarłszy oczy, bo uderzyły we mnie uczucia tak potężne, że niemal zwały mnie z nóg.

Moje wstrząśnięte serce pękło na pół, zrobiłam krok w tył.

– Rigel... – szepnęłam.

Nie mogłam w to uwierzyć, nie rozumiałam, co się właśnie stało. Ale zanim zdążyłam jakoś zareagować, pochylił się i mocno pocałował mnie w kącik ust.

Kiedy się odsunął, znów spróbowałam znaleźć go wzrokiem, w moich źrenicach kryło się zdumienie i przymus, byłam oszołomiona nawałnicą uczuć Rigela i jego lekkomyślnym zachowaniem.

Co to wszystko oznaczało?

Już chciałam go o to zapytać, kiedy zobaczyłam, że mój świat wali się w gruzy.

Moje spojrzenie przesunęło się za jego plecy. I wtedy go zobaczyłam.

Kilka metrów od nas, wśród wycia wiatru, stała jakaś postać.

Wpatrzona w nas twarz. Nieruchome spojrzenie.

Znajome.

Niestety.

Lionel.

Moje serce zapadło się z niemym szlochem. Gdy Rigel zobaczył krzyk moich szeroko otwartych oczu, odwrócił się. Jego wzrok wyraźnie pociemniał, kiedy wbił się w stojącego niedaleko chłopaka.

Lionel ścisnął przepiękny bukiet, taki sam, jakimi zasypywał nasz dom. W jego zszokowanym, wstrząśniętym spojrzeniu widziałam odbicie wszystkich ruchów sekwencji, którą właśnie zobaczył. A to, co zobaczył, było prawdziwe.

Moje palce splecione z palcami Rigela. Intymność naszych oddechów. Bliskość naszych ciał. Jego wargi na kąciku moich.

Po tylu tygodniach, po całym tym czasie... wystarczyła chwila.

Ten jeden moment.

Zrozumiał.

Zrozumiał, a zrozumienie było dla niego jak poślizgnięcie się i uderzenie w lód.

Lionel zobaczył mnie w innym świetle, a jego wzrok mienił się tysiącem odcieni: były w nim groza, niedowierzanie, rezygnacja i zdruzgotanie.

Powoli opuścił dłoń, w której trzymał kwiaty. Jego oczy jak dwie kule kwasu przesunęły się ponuro na Rigela.

– Ty... – wysyczał, a ja z trudem rozpoznałam jego głos. Bukiet drżał mu w ręku, a nienaturalna wściekłość wyostrzyła mu rysy. – W końcu dopiąłeś swego. Udało ci się położyć na niej swoje syfiaste łapska.

– Lionel... – wybełkotałam, ale niespodziewanie Rigel mi przerwał.

– O, następny bukiet – warknął kąśliwie. – Jakże oryginalnie. Zostaw go na ganku, może ktoś zechce wnieść go do środka.

W jego głosie pobrzmiwał echem gigantyczny, ale hamowany gniew. Oczy Lionela zapłonęły. Ruszył w stronę Rigela wielkimi krokami, pochłaniał asfalt.

– Zawsze byłeś zwykłym frajerem – rzucił, a jego szyja stawała się niebezpiecznie fioletowa. – Od samego początku wiedziałem, że z ciebie arogancki buc. Musiałeś na niej położyć swoje jebane graby, co? Musiałeś, to niemal obowiązek dla takiego skurwysyna jak ty!

– A może ona chciała poczuć na sobie moje jebane graby – przedrzeźniał go Rigel z okrutnym uśmiechem na ustach. – Wolą ją od twoich.

– Rigel! – rzuciłam błagalnie, szeroko otwierając oczy.

Tymczasem Lionel podszedł jeszcze bliżej, stanął z Rigelem twarzą w twarz i wywarczał:

– I co, zadowolony? Co?! – W jego głosie płonęło potężne napięcie. – Zadowolony, że sobie ją tak ogarnąłeś? Cieszysz się? Nie zasługujesz na kogoś takiego!

Przerażający wstrząs ścisnął brutalnie źrenice Rigela, które piekły niczym otwarte rany.

– To ty – wydusił z nienaturalną furią – to ty na nią nie zasługujesz.

– Brzydzą się tobą. – Lionel patrzył na niego z rozgoryczeniem, a kiedy próbowałam go uspokoić, spopielił mnie wzrokiem. – Obydwoje mnie brzydzicie! Myślicie, że ujdzie wam to na sucho? Naprawdę tak uważacie? No to się grubo mylicie. To koniec waszego brudnego teatrzyku. – Pełne pogardy spojrzenie Lionela wystrzeliło z powrotem ku Rigelowi. – Wszyscy się o tym dowiedzą. Opowiem im, co wy tam wyprawiacie, w tym domu, co z was za pokręcona rodzinka. I zobaczymy, co ludzie powiedzą.

Wytrzeszczyłam oczy, poczułam, że panika ściska mi gardło.

– Lionel, proszę cię...

– Nie – syknął mściwie.

– Proszę cię, musisz to zrozumieć!

– Zrozumiałem już wystarczająco – prychnął z obrzydzeniem. – Wszystko jest już dostatecznie jasne. Tak jasne, że rzygać się chce – mówił, zaciskając zęby. – Postanowiłaś zabawić się ze swoim przyszłym adoptowanym bratem, Nica. Gratuluję. Postanowiłaś dać mu się dotykać, temu choremu zwyrolowi, który z tobą mieszka i powinien traktować cię wyłącznie jak siostrę. Siostrę, rozumiesz? To jest zboczone!

– No, śmiało, możesz mi podarować jakąś słodką bombonierkę. – Rigel smagał go złośliwie słowami. – Może się pogodzimy.

Sekundę później Lionel się na niego rzucił.

Wszystko wydarzyło się tak nagle, kwiaty upadły na ziemię, nastąpiła potworna eksplozja przemocy. Ciosy, pięści i warknięcia zawirowały w powietrzu, z przerażenia oczy omal nie wyskoczyły mi z orbit.

– Nie! – krzyczałam, a moje usta drżały. – Nie!

Wiedziona szalonym impulsem rzuciłam się między nich, próbowałam ich powstrzymać. Moje palce szarpały ich ramiona. Mój głos puchł od paniki.

– Przestańcie! Błagam, nie! Przesta...

Urwałam w pół słowa. Moja twarz odskoczyła w bok, włosy smagnęły mnie po oczach. Świat zawirował tak gwałtownie, że prawie dostałam mdłości, ale zaraz upadłam na ziemię.

Zderzenie z asfaltem wypchnęło mi powietrze z płuc. Poczułam, że mam zadrapany policzek, piekło mnie pod prawym okiem, więc je zacisnęłam. Przez moment w ogóle nie wiedziałam, co się dzieje, i tylko tępy ból pulsował mi między skroniami, huczał jak bęben.

Niepewnie podparłam się rękami, poczułam na języku żelazisty smak krwi. Piekły mnie powieki. Wilgotnymi oczami spojrzałam na tego, kto zadał mi cios.

Lionel patrzył na mnie ze zdruzgotaną miną. W jego wstrząśniętym spojrzeniu czaiło się czyste przerażenie.

– Nica, ja nie... – Przełknął ślinę, załamany. – Nie chciałem...

Lionel nie widział Rigela, który stał nieruchomo z czarnymi włosami opadającymi na twarz, nie widział jego skierowanej w moją stronę twarzy, nie widział, że Rigel wygląda tak, jakby to on przyjął wymierzony mi cios.

Nie widział zamarzniętych, lodowatych oczu ani ostrych jak pinezki źrenic, patrzących w bok z brutalnością i niedowierzaniem.

Nie widział tego wszystkiego.

Nie...

Zobaczył dopiero błysk czarnych, płonących tęczówek, które wściekle przecięły powietrze, strzelając ku niemu.

Rigel złapał go za włosy i uderzył tak mocno, że warga Lionela od razu pękła. Lionel jęknął z bólu, tymczasem zasypywał go grad ciosów. Rigel masakrował go ze ślełą furją, miażdżył go, gniótł, obijał, a Lionel próbował mu oddać na wszystkie możliwe sposoby. Podrapał mu twarz. Zjadłość ich walki narosła tak bardzo, że nie dało się jej już dłużej znieść.

– Błagam! DOŚĆ! – Oczy piekły mnie od łez. – Błagam!

Pięść spadła na skroń Rigela, rozcięła mu łuk brwiowy. Jego oczy zniknęły w tej chaotycznej nawałnicy ciosów, drzenie wypełniło mnie aż do szpiku kości.

– Nie!

Szczypały mnie kolana, ale wstałam i rzuciłam się z powrotem między walczących.

Przed chwilą właśnie przez to wylądowałam na ziemi, ale nawet smak krwi nie zdołał mnie powstrzymać.

Nie wystarczył bolący policzek. Nie wystarczył cios, po którym upadłam.

Nie wystarczył strach ani gula, która urosła mi w gardle.

Nic z tego nie wystarczyło, bo...

Bo, koniec końców, nosiłam w piersi... serce ćmy. I to miało się nigdy nie zmienić.

Bo w mojej naturze leżało lecieć do płomienia i spalać się w nim, tak jak powiedział Rigel. A konsekwencje swoich czynów dostrzegałam dopiero wtedy, kiedy było już za późno.

Łzy przesłaniały mi widok, ale rzuciłam się na nich, chwytalam, co popadnie. Złapałam kogoś, sama nie wiedziałam kogo, za nadgarstek i ramię. Ktoś kilka razy mną szarpnął, ale trzymałam się, drapałam i błagałam bez wytchnienia.

– Dość! Rigel, Lionel, już dosyć!

Wszystko wydarzyło się zbyt szybko.

Nagle, zupełnie z zaskoczenia, ktoś mnie pchnął. Moje ciało pofrunęło w tył. Potknęłam się o własne stopy i z całej siły walnęłam w coś, co odkształciło się pod moim ciężarem.

Powietrze zadrgało od przeraźliwego skrzypienia. Gdy rozległ się ten dźwięk, czas się zatrzymał.

Pomarańczowa siatka, która osłaniała balustradę, puściła pod naporem mojego ciała.

Wytrzeszczyłam oczy. Nie docierało do mnie, co się dzieje. Próbowalam się czegoś złapać, jakoś pochylić do przodu, ale ciężar plecaka pociągnął mnie w tył i straciłam równowagę.

W niemym okrzyku szeroko otwartych oczu – niczym w zwolnionym tempie – zdążyłam tylko zobaczyć Rigela.

Widziałam, jak się odwraca, jak włosy smagają mu twarz.

W jego wytrzeszczonych oczach ujrzałam przerażenie, jakiego nigdy później miałam u niego nie zobaczyć.

Był jedynym oparciem w świecie, który mi się wyślizgiwał.

Obserwowałam, jak w rozdzierającej sekwencji ułamków sekund jego ciało skoczyło i pomknęło ku mojemu. Wyciągnął ramię tak daleko, aż skóra trzeszczała, jego cień połknął mnie w chwili, kiedy opadałam w pustkę.

Rigel objął mnie, powietrze potwornie wyło, kiedy spadaliśmy bezwładnie, wyło jak jakaś rozwrzeszczana bestia, wydierało mi łyżę z oczu.

Kiedy spadaliśmy z tej zawrotnej wysokości, kiedy jego ciało ułożyło się pod moim, kiedy oplótł mnie ramionami, żeby mnie osłonić, jedyne, co czułam, to że trudno uwierzyć w śmierć.

I czułam też jego.

Ręce, które przyciskały mnie do jego piersi tak mocno, że splotły się rytmy naszych serc.

Zanim uderzenie wepchnęło nas w brutalną czerń, zanim wszystko rozdarło się jak lodowa pokrywa, poczułam tuż przy uchu jego usta.

Ostatnie, co usłyszałam, to jego głos.

Ostatnie... a potem koniec.

Przez zawrocie wiatru... wśród tragicznie zamykającego się wokół nas świata, zanim ciemność unicestwiła nas oboje, zdążyłam usłyszeć jego delikatny szept:

– Kocham cię.

Gwiazdy są samotne

Wszyscy myślą, że śmierć to ból nie do zniesienia.

Gwałtowna, brutalna pustka... Fatalna sekunda, kiedy wszystko zmienia się w nic.

Śmierć... nie jest żadną z tych rzeczy.

To wszechogarniający spokój.

Koniec zmysłowego poznania.

Unicestwienie myśli.

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, co to znaczy przestać istnieć. Ale jeśli czegoś się nauczyłam... to tego, że śmierć nie idzie na ustępstwa, nie domagając się wynagrodzenia.

Już raz się o nią otarłam, kiedy miałam pięć lat i zdarzył się tamten wypadek.

Wtedy mnie wypuściła, ale w zamian zatrzymała mamę i tatę.

Jednak tym razem nie chciała mnie oszczędzić.

Znów znalazłam się na przeciwnej szali niż życie.

Tym razem cena, za którą mogłabym wrócić, była zbyt wysoka. Nigdy nie mogłabym jej zapłacić.

Przenikliwy dźwięk.

I nic więcej.

Ale powoli z tej pustki zaczęło kielkować coś jeszcze. Ostry, czysty zapach.

Stawał się coraz wyraźniejszy, a jednocześnie zaczynałam wyczuwać kontury swojego ciała.

Leżałam.

Wszystko ciążyło mi tak szalenie, że czułam się przygwożdżona. Jeszcze nie wiedziałam do czego. Kilka chwil później zorientowałam się, że coś szczypie mnie w palec.

Próbowałam otworzyć oczy, ale powieki ciążyły mi jak kamienie młyńskie.

Po niezliczonych próbach zdołałam wykrzesać z siebie wystarczająco dużo energii, żeby to zrobić.

Światło wdarło się we mnie ostro niczym sztylet, ból oczu kazał mi zacisnąć powieki. Kiedy już zdołałam wytrzymać tę intensywność, zobaczyłam tylko... biel.

Skupiłam wzrok na swoim ramieniu, które leżało na nieskazitelnie czystej kołdrze. Jakiś klips ścisnął mi opuszkę palca wskazującego i pulsował w rytm bicia serca.

Zapach środków do dezynfekcji był tak mocny, że zbierało mi się na mdłości. Byłam słaba i zdezorientowana. Próbowałam się ruszyć, ale nie dałam rady.

Co się działo?

Spostrzegłam, że na krześle pod ścianą siedzi jakiś mężczyzna. Spojrzałam na niego spod opuszczonych rzęs, ale dopiero po dłuższej chwili znalazłam w sobie dość siły, by rozchylić wargi.

– Norman... – Z moich ust dobył się strzępek głosu.

Brzmiało to bardziej jak ledwie słyszalny świst, ale mimo wszystko Norman aż podskoczył. Spojrzał na mnie, po czym zerwał się na równe nogi, strącając na podłogę plastikowy kubek po kawie. Natychmiast przyskoczył do mojego łóżka, potykając się o własne nogi. Wpatrywał się we mnie targany takimi emocjami, że aż posiniała mu twarz. W następnej chwili odwrócił się i podszedł do drzwi.

– Siostro! – zawołał. – Proszę szybko wezwać lekarza! Obudziła się! Odzyskała przytomność! Moja żona... Anna! Anna! Chodź, obudziła się!

Rozległ się odgłos szybkich kroków. Do sali w mgnieniu oka wpadła gromada pielęgniarzy, ale zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, w progu stanęła Anna. Chwyciła się drzwi i wytrzeszczyła oczy. Ogarnęły ją potężne emocje, nieokiełznane łzy napłynęły jej do oczu.

– Nica!

Anna utorowała sobie drogę przez tłumek, podeszła do mnie i wpiła palce w krawędź kołdry. Wpatrywała się we mnie gorączkowo, miała rozszerzone źrenice, jej głos łamał się od nieutulonej rozpacz.

– O mój Boże! Dziękuję! – Położyła mi na głowie złożoną w koszyczek drżącą dłoń, delikatnie, jakby się bała, że zrobi mi krzywdę, a łzy zalały jej zaczerwienione policzki.

Nawet mimo otępienia zorientowałam się, że jeszcze nigdy nie widziałam takich emocji na jej twarzy.

– Och, skarbie... – Poglaskała mnie. – Już wszystko dobrze...

– Lekarz już idzie, proszę pani – powiadomiła ją pielęgniarka, fachowo poprawiając mi poduszkę.

– Słyszysz mnie, Nica? – zapytała jakaś kobieta jasnym głosem. – Widzisz mnie?

Powoli skinęłam głową, a ona sprawdziła stan kroplówki i zerknęła na monitor funkcji życiowych.

– Nie, nie, spokojnie – szepnęła Anna, kiedy próbowałam podnieść lewe ramię.

Dopiero wtedy poczułam, ile bólu sprawia mi każdy ruch: nieznośne klucie przeszło mi pierś, coś zablokowało mi rękę.

Nie, nie coś... Bandaż.

Zgięte ramię przylegało do torsu, a opatrunek sięgał od nadgarstka aż do barku.

– Nie, Nica, nie dotykaj – ostrzegła mnie Anna, kiedy próbowałam potrzeć powiekę, która diabelnie piekła. – Pękło ci naczynko, masz całe czerwone oko... A jak twoja klatka piersiowa? Trudno ci oddychać? O, doktor Robertson!

Do mojego łóżka podszedł wysoki, szpakowaty mężczyzna z krótką, wypięlegnowaną brodą i w śnieżnobiałej koszuli.

– Kiedy odzyskała przytomność?

– Kilka minut temu – odpowiedziała pielęgniarka. – Ma regularny puls.

– A ciśnienie?

– W normie, zarówno skurczowe, jak i rozkurczowe.

Nic nie rozumiałam. Nawet moje myśli były nieme i chaotyczne.

– Cześć, Nica – odezwał się mężczyzna czystym i rozważnym tonem. – Doktor Lance Robertson, a to szpital Saint Mary O’Valley. Jestem ordynatorem tego oddziału. Teraz sprawdzę twoje reakcje na bodźce. Mogą się pojawić zawroty głowy i nudności, ale to normalne. Zachowaj spokój, dobrze?

Oparcie zaczęło się podnosić.

Kiedy tylko głowa zaciążyła mi na szyi, mój błędnik oszalał i przewróciło mi się w żołądku. Skurcz ścisnął wnętrzności, pochyliłam się w przód, ale z mojego pustego ciała wydostał się tylko natarczywy, piekący kaszel, od którego oczy zaszły mi łzami.

Anna natychmiast rzuciła mi się na ratunek, odgarnęła mi włosy z twarzy. Kurczowo chwyciłam się pościeli, kiedy kolejny wściekły skurcz wstrząsnął moim żołądkiem jak tortura dla mojego umęczonego ciała.

– Wszystko w porządku... To naturalne reakcje – uspokoił mnie doktor, podpierając mi plecy. – Nie ma się czego bać. Teraz usiądę tutaj... Dasz

radę się odwrócić, nie poruszając nogami?

Byłam zbyt oszołomiona, żeby zrozumieć, o co mu chodzi. Dopiero w tej chwili zorientowałam się, że moja stopa jest podejrzenie wrażliwa i chyba spuchnięta. Tymczasem lekarz wyprostował mi głowę, trzymając mnie palcami za brodę.

– Podążaj wzrokiem za moim palcem wskazującym.

Zaświecił mi latarką w jedno oko, a kiedy powtórzył czynność z drugim, pieczenie okazało się tak nieznośne, że musiałam je zamknąć. Doktor Robertson powiedział, że wszystko przebiega poprawnie, a ja włożyłam wiele wysiłku, żeby przy następnej próbie wytrzymać tak długo, aż spojrzenie lekarza nieco się uspokoiło.

Zgasił latarkę i pochylił się nade mną.

– Ile masz lat, Nica? – zapytał, bacznie obserwując moją twarz.

– Siedemnaście – odparłam cicho.

– Kiedy masz urodziny?

– Szesnastego kwietnia.

Doktor sprawdził to w mojej karcie, po czym znów mi się przyjrzał.

– A możesz mi powiedzieć, kim jest ta pani? – zapytał, wskazując Annę.

– To... Anna. Moja mama... To znaczy... będzie moją adopcyjną mamą – bąknęłam, a oczy Anny wypełniła czułość.

Odgarnęła mi włosy za uszy, pogłaskała mnie po skroniach, jakbym była najcenniejszym i najbardziej kruchym skarbem na świecie.

– Dobrze – potwierdził lekarz. – Bez uszczerbków natury psychicznej. Wszystko w normie – oznajmił, wywołując gremialne westchnienie ulgi.

– Co się... Co się stało? – zapytałam w końcu.

Jakaś część mojej świadomości wiedziała, co się wydarzyło, bo moje ciało przedstawiało obraz nędzy i rozpacz, wszystko w nim trzeszczało gwałtownie i chaotycznie. A jednak mimo wysiłków nie znajdowałam odpowiedzi. Łzy ścisnęły mi gardło. Napotkałam spojrzenie Anny. Na jej twarzy malowały się udręka i lęk.

– Most, Nica. – Pomogła mi sobie przypomnieć. – Puściła siatka ochronna i spad... i spadłaś... do rzeki – wydusiła z trudem, załamana. – Ktoś was widział i natychmiast wezwał pomoc... Zadzwonili do nas ze szpitala...

– Pękły ci dwie kości – wtrącił się doktor. – Kiedy cię znaleźli, miałaś też wybity bark. Wstawiliśmy go z powrotem na miejsce, ale przynajmniej przez trzy tygodnie będziesz musiała nosić rękę na temblaku. Masz też zwichniętą kostkę – dodał. – Zapewne do zwichnięcia doszło w wyniku wstrząsu, gdy uderzyłaś w powierzchnię wody. Jak na to, co się wydarzyło, wyszłaś właściwie bez szwanku. – Zawahał się i spoważniał. – Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakie miałaś szczęście... – skwitował, ale przestałam go słuchać.

Ogarnęło mnie przerażenie, od którego zrobiło mi się duszno.

– Był z tobą też tamten chłopak – powiedziała Anna. – Lionel... Pamiętasz? Czeka tutaj... To on wezwał pomoc. Policja go przesłuchała, ale chcieliby wiedzieć...

– Gdzie on jest?

Drgnęła.

Serce pulsowało mi w gardle tak mocno, że prawie nie mogłam oddychać.

Kiedy Anna zobaczyła, co się ze mną dzieje, coś w niej pękło.

– Jest w poczekalni...

– Anna, gdzie on jest? – spytałam drżącym głosem.

– Tak jak powiedziałam, jest w poczekalni...

– Gdzie jest Rigel?

Kiedy to pytanie wybrzmiało, wszyscy na mnie spojrzeli.

W oczach Anny dojrzałam strach, którego nie umiałabym opisać słowami.

Norman ścisnął jej dłoń. Po nieskończonej długiej chwili złapał zasłonkę odgradzającą moje łóżko, po czym ją odciągnął.

Obok mnie leżało nieruchome, zmasakrowane ciało.

Nagle zakręciło mi się w głowie i żeby nie rozlecieć się na kawałeczki, musiałam się złapać oparcia.

Bo to był Rigel.

Jego twarz leżała bokiem na poduszce. Skórę pokrywały sińce, a głowę spowijała absurdalna ilość gazy, spod której gdzieniegdzie wystawał kosmyk czarnych włosów. Ramiona usztywniał skomplikowany opłot bandaża, a do nosa biegły dwie plastikowe rurki, które ułatwiały transport tlenu do płuc. Najbardziej jednak wstrząsnęło mną to, że oddychał tak słabo, że zdawał się niemal nie poruszać.

Nie.

Skurcz ścisnął mi gardło, a po wszystkich kościach rozlał się chłód.

– Chciałbym móc powiedzieć, że miał tyle szczęścia co ty – szepnął lekarz – ale niestety było inaczej. Dwa żebra złamane, trzy pęknięte. Wielokrotne złamanie obojczyka, naruszona kość biodrowa. Jednak... problemem jest głowa. W wyniku obrażeń czaszki stracił znaczną ilość krwi. Uważamy, że...

Doktor przerwał, bo pielęgniarka zawołała go przez drzwi. Przeprosił nas i wyszedł, ale ja już i tak go nie widziałam. Moje wbite w Rigela spojrzenie ociekało głuchą rozpaczą, której serce nie potrafiło znieść.

Ostonił mnie... ostonił mnie własnym ciałem...

– Państwo Milligan! – zawołał doktor Robertson, trzymając w dłoni jakieś dokumenty. – Mogę państwa poprosić na chwilkę?

– O co chodzi? – zapytała Anna.

Rzucił jej spojrzenie, którego nie umiałabym nazwać. A ona... jakby w lot zrozumiała, co doktor ma na myśli. Oczy, które nauczyłam się kochać, natychmiast otworzyły się szeroko, rozpaczliwie.

– Państwo Milligan, właśnie otrzymaliśmy potwierdzenie z centrali opieki społecznej...

– Nie. – Anna potrząsnęła głową i puściła Normana. – Proszę, nie...

– Jak państwo wiecie, to prywatny szpital... A on...

– Proszę – błagała Anna ze łzami w oczach, uczepliwszy się jego kitla. – Nie przenoście go. Proszę!

– Przykro mi – odparł doktor z żalem. – To nie zależy ode mnie. Okazało się, że nie jesteście już państwo opiekunami prawnymi chłopaka.

Mój mózg potrzebował chwili, żeby zarejestrować wszystkie te informacje.

Jak to?

– Za wszystko zapłacę! – Anna gorączkowo potrząsała głową. – Za pobyt, za leczenie, za wszystko, czego trzeba... Proszę go nie przenosić...

– Anno... – szepnęłam zdruzgotana.

Anna ścisnęła kitel lekarza.

– Błagam...

– Anno... O czym on mówi?

Drżała. Po chwili, jakby godząc się z bolesną porażką, powoli spuściła głowę. Następnie odwróciła się w moją stronę.

Kiedy zobaczyłam jej zdruzgotane spojrzenie, przepaść we mnie jeszcze się pogłębiła.

– Sam o to wnioskowałam... – wyznała z niemal namacalnym bólem. – Z własnej woli... Był nieprzejednany. W zeszłym tygodniu... Poprosił o wycofanie go z procesu adopcyjnego. – Anna przełknęła ślinę i lekko potrząsnęła głową. – Załatwiliśmy to parę dni temu. Rigel... nie chciał z nami zostać.

Świat skurczył się do dławiącego pulsu. Głucha pustka w moim sercu odbierała wszystkiemu sens.

Co ona mówi?

To niemożliwe. Tydzień temu...

Niszczycielskie złe przeczucie zacisnęło mi pętlę na płucach.

Poprosił o to po tamtej nocy, którą spędziliśmy razem?

„W ten sposób nigdy nie znajdziesz szczęścia”.

Nie.

Nie. Zrozumiał. Wszystko mu wytłumaczyłam.

Nie. Skruszyliśmy mury i pierwszy raz zajrzeliśmy do naszych wnętrz, i on zrozumiał, zrozumiał...

Niemożliwe, że to zrobił. Zrezygnował z rodziny, wybrał sieroctwo...

Rigel wiedział, że dzieci, które wracają z adopcji, nie trafiają z powrotem do Grave. Uznaje się je za problematyczne i wysyła gdzieś daleko, do innych ośrodków. A przez ochronę danych osobowych nigdy nie dowiem się, dokąd trafił Rigel. Nigdy go nie odnajdę.

Dlaczego? Dlaczego nic mi nie powiedział?

– Dziękuję za zaufanie do naszego szpitala – odezwał się doktor Robertson do Anny. – Niemniej jednak... muszę być szczery. Stan chłopaka jest krytyczny. Uszkodzenie mózgu jest poważne, a Rigel znajduje się niebezpiecznie blisko tego, co nazywamy... śpiączką trzeciego stopnia. Inne określenie tego stanu to „śpiączka atoniczna”. Na ten moment... –

zawahał się, jakby szukał właściwych słów – perspektywa poprawy jest odległa. Może gdyby był zdrowy, obraz kliniczny nie przedstawiałby się tak źle, ale... przez jego schorzenie...

– Schorzenie? – szepnęłam, a mój głos był kruchy jak porcelana. – Jakie schorzenie?

Anna odwróciła się do mnie, miała szeroko otwarte oczy. Ale najbardziej wstrząsnęło mną nie tyle jej pełne rezygnacji milczenie, ile spojrzenie doktora, który patrzył na mnie tak, jakbym w ogóle nie znała leżącego obok mnie chłopaka.

– Rigel cierpi na rzadką chorobę – powiedział doktor Robertson. – Jest to choroba przewlekła, której objawy z czasem stają się coraz łagodniejsze. Chodzi o pewną neuropatię, która przejawia się atakami bólu piątego nerwu czaszkowego. W szczególności dotyka... skroni i oczu. To wada wrodzona. Z czasem można nauczyć się z nią żyć. Niestety, choroba jest nieuleczalna, ale środki przeciwbólowe mogą pomóc z atakami, a z biegiem lat obniżyć częstotliwość występowania epizodów bólu.

Czas płynął, ale ja nie istniałam.

Nie było mnie tam. Nie było mnie w tej sali.

Byłam poza rzeczywistością.

Przez nieprawdopodobne wycie swojej duszy zarejestrowałam jedynie, że moje spojrzenie mozolnie prześlizguje się na Annę.

To wystarczyło: roztrzaskała się na kawałki, eksplodowała na moich oczach.

– Tak mi przykro, Nica! – Zalała się łzami. – Tak mi przykro... On... Rigel nie chciał, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział... Kazał nam przysiąc, że ci o tym nie powiemy... Już w dniu waszego przyjazdu... Kazał nam przysiąc... Poinformowała nas o tym pani Fridge,

ale Rigel kazał nam przysiąc... – Zacisnęła powieki, łkając. – Nie mogłam mu odmówić... Nie mogłam... Przepraszam...

Nie.

Gdzieś w głębi mnie wibrował potężny huk.

To się nie dzieje.

– Kiedy znalazłaś go leżącego na podłodze tamtej nocy, gdy wyjechaliśmy... Śmiertelnie się przeraziłam... Pomyślałam, że miał atak i zemdlał...

Nie.

– Powiedziałałam o jego chorobie psychologowi. Żeby mu pomóc. On pewnie powiedział Rigelowi, a ten się wściekł...

– Nie... – Z moich ust dobyło się westchnienie.

Było mi niedobrze, dudniło mi między skroniami, świat zniknął.

To nie mogła być prawda. Wiedziałabym, gdyby był chory. Znałam go całe życie. To nie mogła być prawda.

I nagle wypełzył mi z pamięci pewien obraz.

Rigel siedział na łóżku. Jego wzrok, kiedy tamtego wieczoru powiedział mi: „Coś we mnie pęka... Ja nigdy nie wyzdrowieję”.

Świat eksplodował. Kiedy ostatni element układanki znalazł się wreszcie na swoim miejscu, zmiotło mnie z planszy.

Nawracające bóle głowy.

Przesadna troska Anny, kiedy miał gorączkę.

Ich milczące porozumienie, którego nie umiałam rozszyfrować.

Rigel w wieczór swoich urodzin, w sypialni, z palcami we włosach i rozszerzonymi źrenicami.

Zaciskanie pięści, gwałtowne zamykanie oczu, kiedy się przede mną cofał.

Rigel w korytarzu, plecami do mnie. I to „Chciałabyś mnie... naprawić?”, które wywarczał jak ranne zwierzę.

Próbowałam obronić się przed tym szturmem, odrzucić go, odepchnąć, ale te uczucia wdarły mi się między żebra, zaślepiały mnie. Brutalnie i z całej siły wepchnęły na miejsce ostatni element układanki.

Rigel w Grave, kiedy byliśmy dziećmi.

Tamte małe białe cukierki, które opiekunka podawała tylko jemu.

To nie były cukierki.

To były leki.

Ścisnęło mi się gardło. Lekarz znów zaczął mówić, ale ledwie go słyszałam.

– Kiedy pacjent o wyższej wrażliwości emocjonalnej odnosi tego rodzaju obrażenia, mózg stara się chronić cały system. Stan nieświadomości, w który popadają, w większości przypadków kończy się... nieodwracalną śpiączką.

– Nie... – jęknęłam.

Zaczęłam drżeć. Wszyscy odwrócili się w moją stronę.

Rzucił się z mostu dla mnie.

Żeby mnie uratować.

Dla mnie.

– Nica...

– Nie...

Kolejny atak nudności zgiął mnie wpół, ale tym razem poczułam pieczenie soków żołądkowych w przełyku, jakby płonęło wszystko, co zostało z mojego ciała.

Ktoś podszedł mnie podtrzymać, ale odskoczył, kiedy go odepchnęłam.

Ból pustoszył mnie jak szaleństwo, straciłam ostatnie światełko, które trzymało mnie w rzeczywistości.

– Nie! – krzyknęłam i zaczęłam się szamotać.

Oczy piekły mnie od łez. Pochyliłam się do Rigela, próbowałam go dosięgnąć. To nie mógł być koniec, musieliśmy zostać razem.

Razem! – krzyczała moja dusza, zwijając się w kłębek. Jakies głowy próbowały mnie uspokoić, ale wewnątrz byłam tak zniszczona, że przestałam zwracać uwagę na otoczenie.

– Nica!

– Nie!

Odepchnęłam ramiona Normana i z impetem odrzuciłam kołdrę. Pikanie niepokojąco przyspieszyło, pęknięte żebra pulsowały, rozległy się krzyki, zapanowała panika. Próbowali mnie powstrzymać, ale wyrывałam się z całych sił, a mój głos odbijał się echem od ścian.

Łóżko podskakiwało, zadzwoniły metalowe zapory.

Szarpnęłam ramieniem i poczułam pieczenie w miejscu wyrwanej z ciała igły kroplówki, ale dalej się wilałam, wierzgałam i gorączkowo drapałam powietrze.

Czyjeś ręce chwyciły mnie za nadgarstki i próbowały unieruchomić – w szaleństwie wywołanym przez ból stały się skórzanymi pasami w ciemnej piwnicy. Eksplozja przerażenia ponownie wtrąciła mnie do krainy koszmarów.

– Nie!

Wygięłam plecy w pałąk, darłam powietrze plastrami.

– Nie! Nie! Nie!

Poczułam w przedramieniu ostre pieczenie i zacisnęłam zęby tak mocno, że usta wypełnił mi smak krwi.

Połknęło mnie zapomnienie.

A w ciemności śniłam tylko o czerni, o bezgwiazdym niebie i wilczych oczach, które już nigdy się nie otworzą.

– Doznała szoku. Wielu pacjentów wpada w zapaść, zdarza się...
Wiem, że wstrząsnęła wami scena, której byliście państwo świadkami, ale Nica potrzebuje teraz spokoju. Musi tylko odpocząć.

– Pan jej nie zna. – Głos Anny drżał ze strachu. – Nie wie pan, jaka ona jest. Gdyby pan znał Nicę, nie mówiłby pan, że to normalne. – Po chwili dodała, łkając: – Nigdy nie widziałam jej w takim stanie.

Później ich głosy zniknęły w odległych kosmosach.

Znów zanurzyłam się w głębokim, sztucznym śnie, zagubiłam się w nim, a wraz ze mną przestał istnieć czas.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, nie miałam pojęcia, która jest godzina.

Głowa niewiarygodnie mi ciążyła, czułam lekkie klucie za oczami. Rozchyliłam spuchnięte powieki. Pierwsze, co zobaczyłam, to złocisty odbłask.

To nie były promienie słońca. To były włosy.

– Hej... – szepnęła Adeline, kiedy udało mi się skupić na niej spojrzenie.

Ścisnęła mi dłoń, a jej piękne usta były spękane od płaczu. Miała warkocz, jak za czasów Grave.

Zawsze ją uwielbiałam, bo ona, w przeciwieństwie do mnie, jaśniała nawet w szarych murach ośrodka.

– Jak... Jak się czujesz? – Jej twarz zdradzała silną troskę, ale wciąż była w niej słodycz, która niosła mi taką pociechę, nawet kiedy Adeline

musiała ukryć swoje cierpienie, żeby poprawić mi nastrój. – Mam wodę, jeśli chcesz... Spróbujesz wypić łyczek?

Czułam w ustach posmak żółci, ale nie drgnęłam. Milczałam, wyczerpana. Adeline zacisnęła wargi, po czym delikatnym ruchem wysunęła dłoń z mojej.

– Daj mi chwileczkę... – Sięgnęła do nocnej szafki i wtedy zobaczyłam, że obok mojej szklanki stoi druga.

Ktoś włożył do niej mały dmuchawiec.

Taki sam jak te, które zbierałam jako mała dziewczynka na podwórku ośrodka. A kiedy je zdmuchiwałam, miałam jedno życzenie: wyjechać z Grave i przeżyć baśń, o której zawsze marzyłam.

Wiedziałam, że to ona go przyniosła.

Adeline wyprostowała oparcie łóżka, żeby ułatwić mi picie. Odłożyła szklankę na stolik, ale kiedy zobaczyła, jaka jestem bezwładna, coś w niej pękło. Kiedy poprawiała mi kołdrę, jej wzrok padł na ranę, którą zostawiła mi igła, kiedy ją sobie wyrwałam. Jej oczy wypełniły się łzami.

– Chcieli cię unieruchomić za nadgarstki – szepnęła. – Żebyś nie zrobiła sobie jeszcze większej krzywdy. Poprosiłam, żeby tego nie robili. Wiem, o czym ci to przypomina... Anna też się sprzeciwiła.

Adeline uniosła głowę. Z jej spuchniętych od łez oczu wylewał się ból.

– Nie przeniosą go.

Wybuchła płaczem, załkała ochryple i mnie objęła. Całe życie pragnęłam, żeby ktoś okazał mi uczucia, a teraz, kiedy to się działo, pierwszy raz siedziałam sztywno jak lalka.

– Ja też o tym nie wiedziałam – wyznała, ściskając mnie mocno, niemal boleśnie. – Nie wiedziałam o jego chorobie... Uwierz mi...

Łkanie odbierało jej oddech. Drżała, przytulona, płakała i wpijała we mnie palce, a ja byłam przy niej, kiedy krwawiła, tak jak ona była przy

mnie, kiedy ja krwawiłam. Kiedy jej ciało opierało się o moją umęczoną pierś, zastanawiałam się, czy przeżywałyśmy ten sam ból.

Długo to trwało, ale wreszcie znalazła dość sił, żeby się ode mnie odsunąć. Wyprostowała plecy, jednak głowę wciąż miała pochyloną, jakby mimo cierpienia starała się być dla mnie punktem odniesienia, który dawałby mi poczucie bezpieczeństwa.

– Nica... Jest coś, o czym nigdy ci nie mówiłam.

Łza stoczyła się jej z policzka i umarła na podłodze. Smutek w jej głosie był tak intensywny, że musiałam na nią spojrzeć.

Adeline wyciągnęła coś z kieszeni. Później drżącymi palcami położyła to na kołdrze.

Zmięte zdjęcie z polaroida. Przedstawiało mnie.

To była fotografia, którą zrobiła mi Billie i której nie mogłam znaleźć. Myślałam, że ją zgubiłam.

Ale oto leżała obok.

– Znaleźli je w portfelu Rigela – wymamrotała Adeline – w wewnętrznej przegródce. Zawsze miał je przy sobie.

Mój świat zawalił się już ostatecznie.

A ja poczułam, że narasta we mnie długo ukrywana prawda.

Prawda zbudowana ze spojrzeń i tajemnic, z niewypowiedzianych słów, z przemilczanych latami uczuć, z dna duszy.

Prawda... której nigdy nie mogłam dostrzec, którą jego serce dzień za dniem skrywało w milczeniu.

– To nie byłam ja, Nica. – Jej głos dobiegał z rozpadającego się świata. – W Grave, kiedy Margaret zamykała cię w piwnicy... To nie ja trzymałam cię za rękę.

A kiedy moje czoło zmarszczyło się w płaczu, kiedy pękałam z bólu, a wszystko wokół mnie płonęło wraz ze mną, wreszcie zrozumiałam coś, czego wcześniej nie mogłam pojąć.

Wszystkie te zdania, wszystkie gesty.

I poczułam, że kiedy ta prawda we mnie wniknęła, stała się częścią mnie, stopiła się z moją duszą i wprawiła w drżenie kolejno każdy z rosnących we mnie ciernistych krzewów żalu.

– Przez cały ten czas... przez całe życie... on cię zawsze... on cię zawsze...



Zawsze wiedział, że coś jest z nim nie tak.

Urodził się z tą świadomością.

Czuł to, od kiedy sięgał pamięcią. Tym sobie tłumaczył powód, dla którego go zostawili.

Rigel nie był jak wszyscy.

Nie musiał widzieć spojrzeń opiekunki ani tego, jak potrząsała głową, kiedy wybrała go jakaś rodzina. Podglądał ich z ogrodu, widział na ich twarzach litość, o którą nigdy nie prosił.

– A więc?

Mężczyzna, który świecił mu w oczy latarką, nie odpowiedział. Odchylił jego dziecięcą główkę i w źrenicy Rigela nastąpiła gwiazdna eksplozja.

– Mówiła pani, że skąd spadł?

– Ze schodów – odpowiedziała opiekunka. – Jakby ich w ogóle nie zauważył.

– To efekt choroby. – Lekarz uniósł powieki i uważnie obejrzał Rigela. – Kiedy ból jest naprawdę silny, poszerzenie źrenic wywołuje dezorientację i rodzaj halucynacji.

Rigel niewiele rozumiał z tych słów, ale nie uniósł głowy. Lekarz obserwował go, a do jego serca dotarła świadomość, z którą nie mógł się pogodzić.

– Myślę, że powinna go pani wysłać na wizytę do psychologa dziecięcego. Cierpi na szczególne schorzenie. W połączeniu z jego traumą...

– Traumą? – zapytała opiekunka. – Jaką traumą?

Lekarz spojrzał na nią, a w jego wzroku zdumienie mieszało się z oburzeniem.

– Pani Stoker, to dziecko wykazuje ewidentne objawy syndromu porzucenia.

– Niemożliwe! – syknęła opiekunka takim głosem, że wszystkie dzieci zapłakały. – Pan opowiada bzdury.

– Sama pani powiedziała, że został porzucony.

– Był jeszcze w beciku! Nie może tego pamiętać, był tylko noworodkiem!

Doktor ze stoickim spokojem rzucił jej spojrzenie pełne powagi.

– A jednak teraz absolutnie jest w stanie to zrozumieć. Kiedy tak małe dzieci zostają pozbawione punktów odniesienia, mają skłonność do obwiniania się. Patrzą na brak przez pryzmat siebie samych i uznają same siebie za jego przyczynę. Możliwe, że chłopiec jest przekonany, że schorzenie, z którym się urodził, stanowi powód, dla którego go...

– Nic mu nie dolega – powiedziała z naciskiem opiekunka. Jej oczy wypełniał gniewny upór. – Daję mu wszystko, czego potrzebuje. Wszystko.

Rigel miał już nigdy nie zapomnieć spojrzenia lekarza, bo takie samo nauczył się dostrzegać na tyłu innych twarzach. To współczucie sprawiało, że wydawał się sobie, o ile to możliwe, jeszcze większą pomyłką.

– Proszę na niego spojrzeć... To katastrofa. – Usłyszał mruknięcie lekarza. – Nie pomoże mu pani, zaprzeczając temu, co jest oczywiste.

Każdy atak był inny.

Czasem zapowiadało go pieczenie za oczami, czasem kilka dni nic i nagle gwałtowna, wściekła eksplozja: tych chwil nienawidził najbardziej, bo ataki, jeszcze silniejsze, powracały, zanim zdążył odzyskać siły. Wtedy Rigel drapał powieki, szarpał ubrania, ścisnął to, co akurat miał w dłoni, z taką mocą, że wszystko pękało na kawałeczki. Słyszał, jak serce przyspiesza mu w gardle i wali potwornym, koślawym rytmem. Wtedy, przerażony, że ktoś mógłby go zobaczyć, uciekał i chował się w najdalszych zakamarkach.

I siedział tam, bo był mały jak szczeniaczek. Siedział tam, bo w ciemności czuł dopełnienie tego, jaki zawsze był.

Sam.

Sam, bo skoro w oczach matki nie był dość dobry, nigdy nie mógł być wystarczająco dobry dla nikogo.

Znajdowała go zawsze opiekunka.

Wyciągała go czule, brała go za rękę, nie dbając o krew, która plamiła mu palce.

Śpiewała mu o gwiazdach, odległych ciałach niebieskich, które czuły się samotne, a on starał się nie patrzeć na jej wygniecioną spódnice, której każda zmarszczka oznaczała karę dla któregoś z dzieci.

I tak narastał w nim chaos: z czasem nauczył się, że nie można się przywiązywać, bo gwiazdy są samotne.

Zawsze różnił się od pozostałych dzieci.

Nie zachowywał się jak one, nie widział jak one – patrzył na nią, a kiedy wiatr unosił jej długie kasztanowe włosy, widział brązowe skrzydła nad jej ramionami, trzepot, który po chwili znikał, jakby nigdy nie istniał.

Lekarz ostrzegł go, że w konsekwencji bólu może zobaczyć rzeczy, których nie ma. Wiedział o tym doskonale. A jednak nienawidził tej wady bardziej niż wszystkich pozostałych swoich słabości.

Miał wrażenie, że choroba z niego drwi, a ilekroć iskry przesłaniały mu widok, dostrzegał w nich świetlisty uśmiech i szare oczy pełne ciepła, z jakim nigdy by na niego nie spojrzały.

Dostrzegał w nich marzenia.

Złudzenia.

Dostrzegał w nich ją.

I może nie czułby się taki wybrakowany, gdyby znalazł w sobie choć jedną cząsteczkę, która nie byłaby skrzywiona, ekstremalna, zła.

Ale kiedy ta nieszczęsna miłość w nim rosła, Rigel wbijał paznokcie w ziemię, a jego gwałtowne gesty znaczyły ją bruzdami jak łapy dzikiej bestii.

– Z czasem mu się poprawi – powiedział lekarz.

Pozostałe dzieci trzymały się od niego z daleka, patrzyły na niego z lękiem, gdy nagle zaczynał drapać klawiaturę fortepianu lub rwać trawę jak szalony.

Nie zbliżały się do niego, bo się go bały, a jemu w gruncie rzeczy to odpowiadało.

Nienawidził litości. Nienawidził tych spojrzeń, które wyrzucały go na śmietnik, wyrzucały ze świata. Nie potrzebował przypomnień, jak bardzo jest inny od wszystkich. Nie zawsze wybieramy swoją dolę, nasz los

przybiera kolor naszego milczenia i niewidzialnego bólu, który przynoszą nam popełniane przez nas błędy.

I może właśnie milczenie było najboleśniejszym błędem. Zrozumiał to dopiero pewnego letniego popołudnia. Podszedł wtedy ze szklanką do umywalki w pralni.

Stanął na palcach, wyciągnął krótką rączkę, ale nagły atak oślepił go, zanim dokończył ruch.

Ból eksplodował niczym gęstwa cierni. Rigel zacisnął zęby. Szklanka pękła, ale on nie mógł przestać jej ścisnąć, więc ścisnął, ścisnął i ścisnął, aż szkło przebiło mu skórę.

Czerwone krople splamiły porcelanę – Rigel widział kwiaty krwi i łapy bestii, palce zakrzywione jak szpony dzikiego zwierzęcia.

– Kto tu jest? – odezwał się czyjś głos.

Rigel drgnął. Jego żołądek zacisnął się, rozlało się w nim palące przecucie, które przyszło nawet szybciej niż zaskoczenie. Rozległ się odgłos kroków małych stóp Niki na deskach. Przecucie przemieniło się w szalone przerażenie.

Nie ona.

Nie te oczy.

Nie mógł znieść myśli, że choć zawsze odpychał ją jak najdalej od siebie, ona zaraz zobaczy, jaką jest złą, skrwawioną bestią.

Może dlatego, że dzięki swojej empatii Nica była zdolna znaleźć szczelinę, w którą mogłaby się wsunąć i z której on już nie zdołałby jej wyrzucić.

A może dlatego, że spojrzeć jej w oczy znaczyłoby dla Rigela spojrzeć w głąb swojej duszy i zobaczyć, jaką jest katastrofą. Żeby dostać potwierdzenie, że nią jest.

– Peter, to ty? – szepnęła Nica.

Rigel uciekł, zanim go zobaczyła.

Zaszył się w krzakach, szukał samotności, ale ból wrócił i Rigel padł na trawę.

Zacisnął powieki, drapał gałęzie rozedrganymi palcami. Nie znał innego sposobu, żeby przegnać ten potworny ból.

– Z czasem mu się poprawi – powiedział doktor.

A Rigel pierwszy raz się uśmiechnął, choć wciąż pulsowały mu skronie. Jednak jego uśmiech był gorzki i okrutny, ten uśmiech ranił. Jego uśmiech nie miał w sobie ani śladu radości. Bo Rigel w głębi duszy wiedział, że jeśli coś pochodzi z jego wnętrza, nie może nie być skrzywione, ekstremalne, złe.

Zastanawiał się, czy wilki też śmieją się w taki sposób, świszcząc w nicość przez zaciśnięte szczęki.

A jednak, choć nie miał nadziei... nie potrafił odpędzić od siebie myśli o Nice.

Nica przełamywała ciemności, znajdowała drogę przez zgniliznę i tusz. Ona, śmiejąca się zawsze i mimo wszystko, miała w sobie światło, którego Rigel nigdy nie umiał zrozumieć.

– Każdy z nas ma swoją baśń – powiedziała kiedyś.

Miała czyste spojrzenie, piegi od wiatru, we włosach margerytkę.

Rigel przyglądał się jej z oddali, jak zwykle, bo ciemność niczego nie boi się tak jak światła, a jednocześnie nic nie przyciąga jej tak mocno.

Nica otoczyła ramieniem mniejszego, kruchego chłopczyka.

– Zobaczysz... – Uśmiechnęła się. Jej oczy były zapłakane, ale także pełne nadziei jak świt. – My też odnajdziemy naszą.

Kiedy Rigel tak patrzył na Nicę, zastanawiał się, czy i dla niego jakaś się znajdzie. Gdziekolwiek, może wśród zapomnianych stron. Coś dobrego.

Coś delikatnego. Coś o troskliwym dotyku, co nie chciałoby go na siłę naprawiać.

Patrząc na nią jak zawsze z daleka, Rigel zastanawiał się, czy to ona mogłaby być tym czymś.

– Powinieneś jej o tym powiedzieć – szepnął któregoś wieczoru czyjś głos.

Rigel zamknął drzwi do piwnicy, w której Nice wreszcie udało się zasnąć. Nie odwrócił się.

Wiedział, że go nakryła. Jej niebieskie oczy podążały za nim wszędzie.

Adeline stała za jego plecami. Złapała za rąbek szarej sukienki, po czym wyszeptała:

– Ona myśli, że to ja trzymam ją za rękę.

Rigel spuścił wzrok. Pomyślał o Nice, która spała za drzwiami. Tak bardzo kochała baśnie, tak rozpaczliwie pragnęła żyć w jednej z nich.

– To dobrze – odparł. – Niech w to wierzy.

– Dlaczego? – Adeline patrzyła na niego z rozpaczą w oczach. – Dlaczego jej nie powiesz, że to ty?

Nie odpowiedział. Potem, wciąż bez słowa, oparł dłoń o drzwi. Tę samą, która tylko tam, w dole, w ciemności rwanych snów, znajdowała dość siły, by pogłaskać Nicę każdą molekułą siebie.

– Bo nie ma baśni, w których wilk bierze dziewczynkę za rękę.

Zawsze nienawidził patrzenia na jej twarz.

A jednocześnie równie mocno, z rozdzierającą rozpaczą, kochał każdy skrawek tej twarzy.

Rigel próbował wykarczować tę miłość dłońmi, które od dziecka uczyły się szarpać, wyszarpywał po kolei jej płatki.

Ale w miejsce każdego z nich wyrastał nowy i następny, i zaraz następny, i Rigel zapuścił się tymi kręconymi schodami tak głęboko w oczy Niki, że nie było już dla niego odwrotu.

Zatonął w nich, a jego serce musnęła nadzieja.

Nie chciał jej. Nienawidził jej.

Mieć nadzieję oznaczało łączyć się, że pewnego dnia poczuje się lepiej lub że potwór, który bił do krwi pozostałe dzieci, przestanie być jedyną istotą, która go kocha.

Nie.

To nie dla niego.

Chciał ją wymazać, odepchnąć, zedrzyć ją z siebie.

Uwolnić się od tych uczuć, bo były skrzywione, ekstremalne, złe, tak samo jak on.

Ale im więcej czasu mijało, tym głębiej Nica zapadała mu w serce.

Im bardziej zmieniały ich płynące lata, tym głębsze rany zostawiały na palcach ciernie tej miłości bez konkluzji.

Dni powoli zamieniały się w lata, Nica wciąż nie traciła uśmiechu, a Rigel zrozumiał, że w jej ciepłe tkwi siła, jakiej próżno szukać w kimkolwiek innym.

Bo to była inna siła.

Posiadać taką duszę jak Nica oznaczało dostrzegać chropowatość świata, lecz postanowić, że każdy dzień będzie wypełniony miłością i delikatnością.

Bez kompromisów. Bez lęku.

Z całego serca.

Rigel nigdy nie ośmielił się mieć nadziei.

Ale zakochał się na zabój w tej, która była czystą nadzieją.

– Wszystko spakowane?

Rigel się odwrócił.

W progu pokoju stała kobieta, która przedstawiła się jako Anna, ale prawie nie słuchał, o czym kilka chwil wcześniej opowiadała razem z mężem.

Zauważył, że zerknęła na puste łóżko, które kiedyś należało do Petera.

– Kiedy będziesz gotowy...

– Powiedziała wam. Prawda?

Gdy uniosła wzrok, jego oczy już na nią czekały. Wbił nieprzeniknione spojrzenie w jej twarz.

– O czym?

– O chorobie.

Zobaczył, że Anna się spina. Kobieta spojrzała na niego oniemiała, może zaskoczona, że mówi o tym z tak syntetycznym chłodem.

– Tak... Zostaliśmy o niej poinformowani. Opiekunka powiedziała, że z czasem ataki złagodniały... Tak czy inaczej, dała nam listę wszystkich twoich leków. – Spojrzała na niego z czułością, która spłynęła po nim jak po kaczce. – Wiedz, że to niczego nie zmienia – zapewniła go, ale Rigel wiedział, że musiała widzieć notatkę na jego temat, a ta jednak zmieniała, i to sporo. – Dla mnie i dla Normana to...

– Mam jedną prośbę.

Anna zamrugała, zdumiona, że jej przerwał.

– Prośbę?

– Tak.

Zapewne zastanawiała się, czy to aby na pewno ten sam grzeczny i uprzejmy chłopak, który jeszcze kilka chwil wcześniej w salonie na dole pokazywał im swój wybitnie magnetyczny uśmiech.

Zmarszczyła czoło z niepewną miną.

– Zgoda... – mruknęła.

Wtedy Rigel odwrócił się do okna.

Na dole, za przykurzoną szybą, Nica wkładała swoje kartonowe pudło do bagażnika ich samochodu.

– O co chodzi?

– O obietnicę.

Jeśli rodzisz się z wilczym sercem, uczysz się rozpoznawać owieczki.

I Rigel wyczuł to natychmiast, na długo przed tym, jak Lionel złapał Nicę na ulicy i zaczął się do niej agresywnie przystawiać.

Kiedy cisnął go na ziemię, poczuł sadystyczną satysfakcję, bo zadawał taki sam ból, jaki znosił przez całe życie. Żalosa złość Lionela tylko podsycala czerń, którą Rigel nosił w sobie.

– Masz się za takiego bohatera, co?! – wrzasnął Lionel. – Tak o sobie myślisz?! Że jesteś taki dobry?!

– Dobry? – szepnął Rigel. – Ja... dobry?

Miał ochotę odchylić głowę i wybuchnąć okrutnym śmiechem.

Miał ochotę powiedzieć mu, że wilki nie mają nadziei, że jest w głębi zbyt zgniły, by móc żywić jakiegokolwiek dobre i jasne uczucie.

Jeśli to prawda, że na każdego czekała jakaś baśń, to ta jego rozproszyła się w milczeniu zepsutego dziecka o brudnych od ziemi dłoniach.

– Chcesz zajrzeć do mojego wnętrza? Zeszcząłbyś się po sekundzie.

Przydeptał mu dłoń do ziemi, rozkoszując się jego bólem.

– O, nie, nie, nie. Nigdy nie byłem tym dobrym. Chcesz zobaczyć, jak zły potrafię być?

Chętnie by mu pokazał, ale przypomniał sobie, że widzi to Nica.

Odwrócił się, żeby odszukać ją wzrokiem.

Patrzyła na to wszystko.

I Rigel kolejny raz zobaczył w odbiciu jej jaśniejących oczu, jakim jest potworem.

Istniała gorsza udręka niż ataki bólu.

I tylko ona potrafiła ją sprowadzić.

– Jesteśmy tak samo złamani – szepnęła Nica – ale ty nie pozwalasz mi wejść, Rigel. Nawet na chwilę.

I Rigel znów ujrzał popękane szyby, rozcięcia na dłoniach.

Wyrywaną trawę i krew na palcach.

Znów ujrzał siebie, tak mrocznego, tak samotnego. Nie mógł znieść myśli o dopuszczeniu jej do tej katastrofy, od której nawet on sam nigdy nie będzie mógł się uwolnić. O tym, że dotknie tej nagiej, gniewnej cząstki, która masakruje jego duszę i krzyczy z bólu jak żywa istota.

Więc wybrał milczenie. Kolejny raz.

A jej pełne rozczarowania spojrzenie wyryło ślad, który został na jego sercu jak blizna.

Chciał ją kochać.

Życ z nią.

Oddychać nią.

Ale życie nauczyło go tylko szarpać i kąsać.

Nigdy nie nauczy się kochać z czułością. Nawet jej, która była przecież ucieleśnieniem czułości.

A kiedy Rigel zobaczył, jak w jej przepięknych oczach zbierają się łzy, zrozumiał, że jeśli chce uchronić ją przed sobą, przyjdzie mu zapłacić najwyższą cenę.

Że zapłaci wszystkim, co ma.

Każdym płatkim tej niespełnionej miłości bez konkluzji.

Prędzej czy później ta chwila musiała nadejść.

Rigel zawsze to wiedział. Ale zaślepiła go nadzieja, że spędzi z nią resztę życia, że już nie będzie samotny, i uciekł w złudzenia.

Patrzył na nią leżącą na łóżku. Widział jej nagie plecy, resztę zasłaniała kołdra. Po chwili otworzyła dłoń. Kiedy spojrzał na fioletowy plaster, który przykleiła mu do piersi, zrozumiał, co musi zrobić.

Zacisnął pięści, zamknął za sobą drzwi i zszedł na dół. Miał jeden jedyny cel.

Czerw zapuścił szpony w jego serce, rozpaczliwie starał się go powstrzymać, ale Rigel resztkami sił pogrzebał go w sobie.

Szukał swojej baśni. Odnalazł ją w oczach Niki.

Wyczytał ją z jej pleców.

Czuł w jej zapachu.

Odcisnął we wspomnieniach tej nocy i wiedział, że już nigdy jej nie zapomni.

W kuchni paliło się światło. Choć było bardzo wcześnie i większość ludzi jeszcze spała, wiedział, kogo tam zastanie.

Anna owinęła się szlafrokiem, miała rozczochrane włosy. Stawiała właśnie czajnik na ogniu, ale po chwili zauważyła Rigela, który tkwił nieruchomo w progu.

– Rigel... – Podniosła dłoń do piersi, zaskoczona. – Cześć... Jak się czujesz? Jest bardzo wcześnie... Właśnie chciałam sprawdzić, jak się masz... – Zwróciła na niego zmartwione spojrzenie. – Lepiej?

Nie odpowiedział. Wpatrywał się w Annę oczami, które nie potrafiły się dłużej ukrywać, bo teraz, kiedy pozwalał jej odejść, nie musiał już udawać.

Patrzyła na niego zdezorientowana.

– Rigel?

– Nie mogę tu dłużej zostać.

Wypluł te słowa jak kwas.

Anna, która stała na drugim krańcu kuchni, zamarła.

– Jak to? – zdołała wyszeptać po dłuższej chwili. – Co to znaczy?

– Właśnie to. Nie mogę tu dłużej zostać. Muszę odejść.

Poczuł, że słowa jeszcze nigdy nie przychodziły mu z takim trudem. I bólem. Jego serce nie pozwalało mu się od niej oddalać.

– To... jakiś żart? – Anna próbowała rozciągnąć usta w uśmiechu, ale powstał z tego tylko blady grymas. – Jakaś gra, o której nic mi nie wiadomo?

Spojrzał jej w twarz, bo wiedział, że nawet kiedy milczy, jego oczy wyrażają determinację stojącą za jego wyborem. Nie mogła nie zrozumieć.

Z jej dojrzałej twarzy stopniowo odpłynęła cała krew.

– Rigel... Co ty wygadujesz? – Patrzyła na niego niepoczonym wzrokiem. – Chyba nie mówisz poważnie. Nie... – Uchwyciła się jego spojrzenia. Rozczarowanie łamało jej głos. – Myślałam, że ci tu dobrze. Że jesteś szczęśliwy. Dlaczego mi to mówisz? Zrobiliśmy coś nie tak? Norman i ja... – Zamilkła na chwilę, po czym westchnęła. – To przez chorobę? Jeśli...

– Choroba nie ma tu nic do rzeczy – syknął, jak zwykle wyczulony na punkcie tego odsłoniętego nerwu. – To moja decyzja.

Anna spojrzała na niego z niepokojem, a Rigel wytrzymał jej spojrzenie tak nonszalancko, jak tylko zdołał.

– Poproś o wstrzymanie adopcji.

– Nie... Nie mówisz poważnie.

– Nigdy w życiu nie byłem równie poważny, jak teraz. Poproś o to. Zrób to dzisiaj.

Anna potrząsnęła głową. W jej oczach błyskał matczyzny upór, którego Rigel nie mógł zrozumieć.

– Myślisz, że ot tak zatrzymają proces? Bez powodu? To poważna sprawa. To tak nie działa, będą potrzebowali konkretów...

Ale on jej przerwał:

– Jest notatka.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

– Notatka? – powtórzyła, jednak Rigel wiedział, że Anna go rozumiała.

Chodziło o tę nieusuwalną linijkę w dokumencie ustanawiającym opiekę zastępczą, która stanowiła przywilej zarezerwowany wyłącznie dla niego.

– Ta, która dotyczy mnie. Proces może zostać przerwany, jeśli ataki bólu zakłócają spokój domowy i zmieniają się w agresywne zachowania.

– Ta notka to jakaś bzdura! – parsknęła Anna. – Nie zamierzam jej wykorzystywać! Wzmianka mówi o agresywnym zachowaniu dotyczącym twojej adopcyjnej rodziny, a nigdy nikogo z nas nie skrzywdziłeś! Choroba to tylko wymówka. I raczej stanowi powód, dla którego powinieneś u nas zostać!

– Oj, daj spokój. – Miał wyrazy z sarkastycznym uśmiechem. – Zawsze chciałaś mnie tylko dlatego, że przypominałem ci twojego syna.

Annę zamurowało.

– To nieprawda.

– A jednak. Może nie pomyślałaś tak, kiedy zobaczyłaś mnie za fortepianem? Nie udawaj. Tak było. Nigdy nie chodziło wam o mnie.

– Nie...

– Nie jestem Alanem – wysyczał. – Anna zadrżała. – Nigdy nim nie byłem. I nigdy nim nie będę.

I znów to robił. Kiedy patrzył w zdruzgotane oczy Anny, otrzymał kolejny dowód na to, że nic nie wychodzi mu tak dobrze jak kąsanie i krzywdzenie.

Przez moment Anna była w stanie jedynie chłonać jego szorstkie słowa. Kiedy po chwili spuściła głowę, Rigel był pewny, że jej ręce drżą.

– Nigdy nie byłeś zastępstwem za Alana. Nigdy. Przywiązaliśmy się do ciebie... Do ciebie takiego, jaki jesteś. Po prostu do ciebie. – Gorzki uśmiech splamił jej usta. Kręciła głową. – Chciałabym przynajmniej uwierzyć... że ty tak samo przywiązałeś się do nas.

Nie odpowiedział. Prawda była taka, że zrozumiał, że potrafi rozpaczliwie kochać lub nic nie czuć, a w przepaści, która ziała pomiędzy tymi skrajnościami, nie było miejsca na żadne uczucie.

To, że obdarzała go nim opiekunka z Grave, sprawiło, że odrzucał wszelkie przywiązanie, które spontanicznie się w nim rodziło.

– Nie mogę się przychylić do twojej prośby. Choć to twoja decyzja... Nie mogę pozwolić, żebyś tam wrócił. – Anna uniosła głowę. Jej oczy były wypełnione bólem, ale żywe. – Jak możesz chcieć tam wrócić? Do tego okropnego miejsca. Nie. – Uprzedziła jego wtrącenie. – Myślisz, że nie widzę, co to za cholerny ośrodek? Naprawdę aż tak bardzo chcesz odejść?

Rigel zacisnął pięści. Czerw kąsał, gdzie popadnie, szarpał, drapał, Rigel słyszał jego wrzaski, które brzmiały jak rozpaczliwa klątwa.

– Musi być inne wyjście. O cokolwiek chodzi, znajdziemy je razem, możemy...

– Kocham ją.

Rigel na zawsze zapamiętał, jak dojmujące było to wyznanie. To były tak intymne sprawy, że nie rozmawiał o nich nawet z samym sobą. Podzielenie się nimi z kimkolwiek zdawało się nie do wytrzymania.

Jego słowa zabrzmiały w lodowatej ciszy jak wyrok.

– Kocham – wycedził przez zęby. – Do szpiku kości.

Czuł na sobie spojrzenie Anny. Nie musiał go widzieć, wiedział, że jest zmrożone niedowierzaniem. Rigel wbił paznokcie we wnętrze dłoni i podniósł na nią wzrok. Jego oczy były głębokie i świadome.

– Teraz rozumiesz? Nigdy nie będę na nią patrzył jak na siostrę.

I Anna nie mogła zrobić nic. Nic. Jedynie patrzeć na niego, jakby to nie był on, tylko ktoś, kogo pierwszy raz widziała na oczy.

Rigel się nie poruszył.

– To nie jest miejsce dla mnie. Dopóki tu jestem... ona nigdy nie będzie prawdziwie szczęśliwa.

Kiedy opuścił głowę i zobaczył, jak Nica się do niego uśmiecha, przyklejając mu ten plaster do piersi, wreszcie zrozumiał, raz a dobrze, że istnieje zakończenie dla takich jak on. Nosił je w sobie od samego początku.

„Gwiazdy są samotne – powiedziała mu kiedyś opiekunka. – Tak jak ty. Są bardzo daleko, niektóre już zgasły. Gwiazdy są samotne, ale nigdy nie przestają świecić. Nawet kiedy ich nie widzisz”.

Rigel zrozumiał to dopiero wtedy, kiedy Nica nakreśliła gwiazdozbiór na jego sercu.

Zrozumiał to, kiedy całą noc patrzył, jak śpi. Nie zmrużył oka nawet na sekundę.

Zrozumiał, że gdzieś w duszy, w głębi serca, zawsze będzie nosił ją w sobie.

„Ty nie jesteś sam. Ja zawsze... noszę cię w sobie”.

Bo gwiazdy nigdy nie przestają świecić, nawet kiedy ich nie widzisz.

Rigel wiedział, że zawsze będzie dla niej świecił, nawet jeśli już nigdy jej nie zobaczy.

Nica zawsze była trochę jego gwiazdą, zawsze była najcenniejszą istotą, na jakiej spoczął jego wzrok...

Wiedział, że będzie patrzył na nią z wąskiej szczeliny swego serca, świadomy, że gdziekolwiek znajduje się Nica, jest szczęśliwa. Że ma prawdziwą rodzinę i baśń, o której zawsze marzyła.

– Ona zasługuje na wszystko... co możesz jej dać.

– Rigel... Powiesz mi, co się dzieje?

Miał już na zawsze zapamiętać jej spojrzenie.

Oczy Niki.

To w nich się zgubił, kiedy był jeszcze tylko dzieckiem.

Zaglądał w jej tęczęwki, tęczęwki rzeźbiarki łez. I znów zrozumiał, że nie może jej okłamać.

„Dzieje się to, że cię uwalniam – powiedziałyby jej, gdyby był kimś innym, niż był. – Pierwszy raz, od kiedy wzięłaś ode mnie wszystko, pozwalam ci odejść”.

Ale nie zdołał. Do samego końca.

Więc zrobił coś, na co nigdy sobie nie pozwolił.

Opuścił gardę. Odślonił się.

Przez chwilę patrzył na nią, miał serce w oczach, płomienna miłość wylewała się z jego źrenic jak wezbrana rzeka.

Brakowało jej tchu, nie mogła tego pojąć, a on zapisywał ją sobie w pamięci, całą, od stóp do głów, każdy okruszek.

– Rigel...

Nie mógł przewidzieć tego, co się za chwilę wydarzy.

Nie mógł wiedzieć, że nigdy nie wróca do domu, że te niewypowiedziane słowa pozostaną w nim, pogrzebane głęboko niczym ostatni wyrzut sumienia.

Miał już na zawsze zapamiętać niemy krzyk, który skrzepł w jej oczach.

Tak jak miał już na zawsze zapamiętać tamtą przerażającą chwilę i głuche dudnienie serca, które stawało mu w gardle. Siatka puściła, Nica poleciała w tył, w dół.

Rigel rzucił się za nią. Źrenice rozszerzyły mu się od adrenaliny. Włosy Niki rozproszyły się w powietrzu, a on zobaczył skrzydła ćmy trzepoczące w zachodzącym słońcu, anioła wzbijającego się do lotu.

Kolejne złudzenie. Ostatnie.

Rigel mocno złapał Nicę, odruchowo obrócił się tak, żeby jego ciało znalazło się pod nią – instynkt, który zawsze kazał mu ją chronić. Może nawet przed sobą samym.

Słyszał wrzaski czerwia, czerw szarpał się, gorączkowo przyciskał się do Niki. Czuł, jak otacza ją niczym kwiat, jak prostują się wszystkie jego ciernie, żeby przyjąć na siebie impet uderzenia.

I szybciej, niż mógł objąć świadomością, że to koniec, usłyszał, jak z jego ust eksplodują słowa niczym cena za całe życie.

– Kocham cię.

Nica drżała w jego objęciach jak motyl zbyt długo zamknięty między palcami.

A kiedy ten szept opuścił go na zawsze, pierwszy raz w życiu poczuł... spokój.

Słodka, wieczna ulga, obezwładniające ukojenie, z którym walczył całe życie.

Nigdy nie będzie sam.

Nigdy.

Bo Nica była w nim. Z tymi oczami małej dziewczynki i uśmiechem, od którego pęka serce... Ona nigdy go nie zostawi. Miała w jego sercu swoje miejsce, jak wieczna gwiazda.

I kiedy życie wyrywało ostatnią kartkę tego opowiadania bez zakończenia, Rigel wtulił twarz w jej szyję, jak wilk, i przywarł do niej całym sobą.

Z całych sił. Do ostatniego tchu.

Każdym niewypowiedzianym słowem. Każdą okruszyną żalu.

Każdym swoim kwietnym płatkim.

I każdym cierniem.

Wszystko, co miał... dla tej miłości bez konkluzji.

„Żegnaj – rzekł rudzik do śnieżynki,

kiedy ich miłość dobiegała końca. –

Było mi zimno, a ty spróbowałaś mnie okryć.

Teraz wniknęłaś w moje serce”.



Którą połowę byś wybrał?

Twojego serca?

Możesz wybrać tylko jedną, druga musi umrzeć.

Którą byś wybrał?

„Ciebie” – odpowiedziałby Rigel, zamykając oczy.

Zawsze i mimo wszystko. „Wybrałbym ciebie”.

Rzeźbiarz łez

I tak narodziła się Miłość. I poszła w świat,
a pewnego dnia napotkała Ocean.
Ocean był oczarowany i podarował jej swój upór.
Spotkała Wszechświat, a on podarował jej swe
tajemnice.
Spotkała Czas, a ten podarował jej wieczność.
Wreszcie spotkała Śmierć. Była przerażająca,
większa niż Ocean, niż Wszechświat, niż Czas.
Przygotowała się, by stawić jej czoło, lecz ona
podarowała jej światło.
„Co to takiego?” – zapytała Miłość.
„To nadzieja – odparła Śmierć. – Dzięki niej już
zawsze,
nawet z daleka, będę widziała, że nadchodzisz”.

Od dziecka słuchałam opowieści, że prawda nadaje światu kolory.

Na tym polega cała trudność. Dopóki jej nie poznasz, nigdy nie zobaczysz wszystkich odcieni rzeczywistości.

Teraz, kiedy je dostrzegałam, kiedy dowiedziałam się tego wszystkiego, o czym wcześniej nie miałam pojęcia, powinnam widzieć świat w lśniących barwach, jak człowiek, którego wreszcie olśniło.

A jednak... nic nigdy nie było tak szare.

Ani świat. Ani rzeczywistość. Ani tym bardziej ja.

Od dziecka słuchałam też, że nie można okłamać rzeźbiarza łez. Bo on czyta w twojej duszy... Nie ukryjesz przed nim żadnych emocji. To on wsączył w ciebie wszystko, co budzi największą rozpacz, co cię najbardziej rozdziera, to, co najszczerze i co porusza twoje serce.

Kiedy byłam mała, bałam się go, wydawał mi się potworem. Dla mnie był właśnie tym, co nam wmawiali: bestią, która przychodziła po ciebie, jeśli skłamałaś.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak bardzo się myłę. Miałam to zrozumieć dopiero na sam koniec.

Dopiero kiedy moje oczy dostrzegły tę prawdę, zrozumiałam, jaką baśnią było moje życie.

Adeline opowiedziała mi o wszystkim.

Na podstawie jej słów odtworzyłam życie, które toczyło się równoległe z moim, ale w samotności.

Każdy element, każdy skrawek papieru... Wszystko wróciło na swoje miejsce, złożyło się na stronicę opowieści, którą w końcu mogłam przeczytać.

Od tej chwili w moich oczach zamieszkała jedynie świadomość końca, którego nigdy nie mogłam przewidzieć.

Dzień później przyszedł policjant, żeby zadać mi kilka pytań. Poprosił, żebym opisała wszystko, co się wydarzyło, a ja odpowiadałam monotonnym głosem. Mówiłam prawdę. O spotkaniu z Lionelem, o bójce, o upadku.

Na koniec, kiedy mężczyzna zapisał już wszystko w swoim notesie, spojrzał mi w oczy i zapytał, czy to Lionel celowo zepchnął nas z mostu.

Zamilkłam. Przebiegłam myślą każdą sekundę tamtej sytuacji. Gniew, mściwa furia, twarz wykrzywiona obrzydzeniem. I znów powiedziałam prawdę.

To był wypadek.

Mężczyzna skinął głową i zniknął.

Kiedy Billie i Miki dowiedziały się o wypadku, natychmiast pognały do szpitala.

Miki pojawiła się bardzo wcześnie. Czekala na jednym z krzeseł przed moją salą. Wstała, dopiero kiedy na korytarz wbiegła zdyszana Billie cała we łzach.

Wokół kręciły się pielęgniarki i lekarki, a one spojrzaly sobie w oczy, jedna z zaciśniętymi ze strachu wargami, druga z czerwoną od płaczu twarzą.

Chwilę później Billie zarzuciła ramiona na szyję Miki i wybuchła szlochem.

Uścisnęły się jak nigdy wcześniej, wczepiły się w siebie, a ich objęcia uwolniły całe ciepło, jakie umie wyzwolić ponowne spotkanie kochających się ludzi. Trwały tak nieskończenie długo, po czym wreszcie powoli się odsunęły, wciąż patrząc sobie w oczy. Spojrzenie, które wymieniły, wchodząc do sali, obiecywało słońce i czyste niebo po straszliwej burzy.

Mówiło: „Znów będziemy rozmawiać.

Dużo i długo”.

One wciąż jeszcze miały czas.

– Nica!

Billie podbiegła do mojego łóżka. Skoczyła na mnie i się przytuliła. Pęknięte żebra boleśnie zapulsowały, ale nawet nie jęknęłam, tylko przymknęłam oczy.

– Nie mogę w to uwierzyć... – łkała. – Kiedy o tym usłyszałam... nie mogłam oddychać, słowo daję... Boże, co za koszmar!

Jej palce dotknęły moich i powoli się z nimi splotły.

Miki uścisnęła mi dłoń, jej oczy były umęczone, maskara się rozmyła.

Nie znalazłam w sobie dość sił, żeby powiedzieć Billie, że sprawia mi ból.

– Jeśli możemy coś zrobić... – mruknęła, ale moje serce było głębokim dołem, jej głos rozproszył się, zanim dotarł do dna.

W tej chwili Miki odwróciła się do Rigela. Przypomniało mi się, jak powiedziała, że coś jej w nim nie przekonuje. Widziała wilka, jak wszyscy, i jak wszyscy nie zdołała dostrzec pulsującej pod spodem duszy.

– O, moje zdjęcie. – Billie uśmiechnęła się, ocierając palcami łzy. – Ciągle je masz...

Polaroid nadal tam był, kruchy i wymięty, z tą swoją banalną lekkością, która wciąż nieznośnie przygważdżała mnie do rzeczywistości.

Poczułam, że moje serce rozpada się w klatce żeber, kiedy usłyszałam jej wzruszony szept.

– Nie wiedziałam, że masz je tu ze sobą...

Chciałam jej powiedzieć, co znaczy to zdjęcie. Chciałam, żeby poczuła niszczący ból, który pożerał mnie od środka, który mnie zabijał.

Pomyślałam, że może kiedyś jej o tym opowiem.

Że kiedyś powiem im, że nie wszystkie opowieści istnieją wyłącznie na kartach książek. Że istnieją niewidzialne historie, przemilczane, ukryte, które żyją w tajemnicy i umierają niewysłuchane. Baśnie bez zakończenia, których przeznaczeniem było na zawsze pozostać wybrakowanymi.

Może któregoś dnia opowiedziałabym tę naszą.

Patrzyły na mnie niepewnie, szukały jakiegokolwiek cząsteczki mnie, tej pogody ducha, która zawsze mnie charakteryzowała, ale nie reagowałam. Leżałam nieruchomo, więc postanowiły dać mi spokój.

Dopiero kiedy były już w drzwiach, szepnęłam:

– Osłonił mnie.

Miki, która szła za Billie, zatrzymała się i odwróciła.

Nie uniosłam głowy, ale jej wzrok i tak mnie odszukał. Kiedy odwracała się z powrotem w stronę korytarza, jej spojrzenie po raz ostatni spoczęło na Rigelu.

Gdy zostałam sama, popatrzyłam na swoje dłonie.

Były całkiem białe. Skóra odsłonięta od nadgarstków po czubki palców. Palce usiane czerwonymi śladami, drobnymi rozcięciami i bliznami.

Powoli uniosłam wzrok. Za łóżkiem Rigela stała pielęgniarka, zmieniała mu kroplówkę.

– Moje plastry – wymamrotałam mechanicznym głosem. – Gdzie one są?

Zorientowała się, że na nią patrzę. W moich wyblakłych oczach dostrzegła nieruchome, ale dziwnie żywe światło. Zawahała się.

– Już ich nie potrzebujesz, niczym się nie martw – odpowiedziała łagodnie.

Nie zmieniłam wyrazu twarzy. Wtedy podeszła do mnie i kiwnęła w stronę moich palców.

– Widzisz? Zdezynfekowaliśmy ci wszystkie ranki. Są już czyste. – Przechyliła głowę i posłała mi uśmiech, którego nie odwzajemniłam. – Zajmowałeś się ogrodem? Stąd te wszystkie ślady?

Milczałam. Wpatrywałam się w nią tak, jakby w ogóle się nie odezwała. Chyba się zorientowała, że wciąż na nią patrzę, a moje oczy są poważne, zdruzgotane, ale lśniące.

– Chcę... swoje plastry.

Kobieta spojrzała na mnie osłupiała, nie wiedząc, co powiedzieć. Zamrugła. Nie mogła zrozumieć, o co mi chodzi.

– Już ich nie potrzebujesz – powtórzyła.

Może zastanawiała się, czy moje uporczywe prośby nie są czasem skutkiem przeżytego szoku.

Od kiedy wpadłam w szal, wrzeszczałam i szarpałam się tak, że wyrwałam sobie kroplówkę, oddziałowi lekarze dość często rzucali mi ostrożne spojrzenia.

I dlatego kiedy ktoś wszedł do sali, na twarzy kobiety pojawiła się ulga. Szybko się odwróciła i ulotniła. Podniosłam wzrok.

A potem pożałowałam, że to zrobiłam.

Powietrze stężało wokół mnie, nie mogłam przełknąć śliny.

Lionel wszedł ostrożnym krokiem, naruszył przestrzeń sali. Miał podkrążone oczy i przygryzione wargi, zżerał go lęk. Więcej nie zdążyłam zobaczyć, bo moje oczy odruchowo odwróciły się ku ścianie.

Chciałam go powstrzymać, powiedzieć, żeby nie podchodził bliżej, ale poczułam, że oddech wzbiera mi w gardle, blokując wszelki dźwięk. Lionel stanął przy moim łóżku. Niemoc mojego ciała wynikająca ze stanu, w jakim się znajdowałam, doskwierała mi jak nigdy wcześniej.

Czas, który spędził, stojąc obok mnie, dłużył się w nieskończoność. Milczał, nie wiedząc, jak przełamać ciszę.

– Wiem, że pewnie jestem ostatnią osobą, którą chcesz widzieć.

Nie mógł nawet spojrzeć na Rigela. Myśl o tym, że Rigel leży tuż za nim, a jego życie wisi na włosku, zdusiła mój żołądek jak niedopałek.

– Słyszałem... że rozmawiałaś z policją. Wiem, że... powiedziałaś, że to był wypadek. Chciałem podziękować ci za to, że powiedziałaś prawdę.

Wciąż wbijałam tępe spojrzenie w bok. Lionel długo szukał mojego wzroku, uporczywie, jak człowiek, który nie może znaleźć odpowiedniej pokuty za swoje grzechy.

– Nica... – szepnął błagalnie, próbując odnaleźć moją dłoń swoją dłonią. – Nigdy nie chcia...

Drgnął, kiedy gwałtownie odepchnęłam jego rękę. Rurki przy kropłówkach niebezpiecznie rozbłysły, a ja podniosłam na Lionela szeroko otwarte oczy, które płonęły jak nigdy wcześniej. Moje tętno wibrowało, kiedy powoli i lodowato powiedziałam:

– Masz mnie nie dotykać.

Lionel spojrzał na mnie, urażony gestem, jakiego nigdy wcześniej nie wykonałam.

– Nica, nie chciałem tego. – Jego głos był lamentem pękającym od wyrzutów sumienia. – Uwierz, jest mi przykro... Nie powinienem był mówić tych wszystkich rzeczy... Nie byłem sobą... A to uderzenie... Nica, uwierz mi, nigdy w życiu nie uderzyłbym cię specjalnie...

Spojrzał na moje pęknięte naczynko krwionośne w oku i zagryzł wargę. Spuścił wzrok.

Wciąż nie był w stanie popatrzeć na Rigela.

– Nikomu nie powiem. O was...

– To już nie ma znaczenia – odparłam cicho.

– Nica...

– Nie – szepnęłam, nieprzejeżdżana. – Teraz już nic się nie liczy. Traktowałam cię jak przyjaciela. Przyjaciela, Lionel... Wiesz w ogóle, co znaczy słowo „przyjaźń”?

Mój głos zmienił się nie do poznania, był lodowatym świstem.

Ale to nie byłam ja.

Nie, bo ja zawsze byłam potulna i delikatna i uśmiechałam się w każdej sytuacji. W oczach miałam zatopione kryształy zachwyty, a palce zalepione kolorowymi plastrami.

To, czym stałam się w tej chwili, było dziełem przerwanej w połowie opowieści.

Urodzinowego prezentu rozwalonego na kawałki niedaleko budki z lodami. Imprezy, która skończyła się ucieczką, oddechu, który pękał od strachu, gdy zacisnęły się na mnie jego dłonie. Rozczarowania, które rozdarło mi serce, kiedy wyrzygał na nas całe swoje wściekłe oburzenie i poprzysiągł, że nas zniszczy.

Nie, to nie byłam ja.

To były spopielone kartki, które teraz drapały mnie w gardle.

– Wszystko bym ci wybaczyła. Wszystko... Ale nie to.

Wiedziałam, że to nie była jego wina. A jednak na końcu tej wspinaczki, która zaczęła się od jednego małego ślimaka, musiałam się zastanowić, czy Lionel kiedykolwiek żywił do mnie ciepłe uczucia, tak bezwarunkowe i bezinteresowne jak te, którymi ja go obdarzyłam.

– Odejdź.

Przełknął swoją udrękę.

To prawda, że miałam serce ćmy.

To prawda, że szukałam światła tak desperacko, że mogłam się sparzyć, bo to, co przeszłam, będąc dzieckiem, nieodwracalnie mnie zniekształciło. Ale choć te najbardziej zniszczone cząsteczki mojej duszy próbowały mnie zmusić, żebym spojrzała mu w oczy, nic nie mogło mnie skłonić do tego, żebym mu wybaczyła.

Wyrwał mi kawałek serca.

Lionel zacisnął wargi. Chciał jeszcze coś powiedzieć, jednak słowa umarły w ciszy. Nic nie mogło zwrócić mi tego, co mi odebrano.

W końcu, pokonany, spuścił głowę. Odwrócił się i zaczął się powoli oddalać, ale dogonił go mój głos.

– Lionel. – Uniosłam swoje tęczęwki, które straciły cały kolor, i w końcu spojrzałam mu w oczy. – Kiedy zamkniesz za sobą te drzwi, już nigdy nie wracaj.

Przełknął gorzką pigułkę, spojrzał na mnie po raz ostatni. I wyszedł.

I nawet na koniec nie odwrócił się, żeby spojrzeć na Rigela.

Może dlatego, że tacy jak Lionel nie potrafią patrzeć na rzeczywistość w pełnych barwach.

Brakuje im odwagi, żeby stawić jej czoło i zobaczyć w niej samych siebie.

Nawet jeśli zrobili wszystko, żeby wydobyć z niej najmroczniejsze odcienie. Nawet jeśli rozdzielali ją szponami, aż kipiała tuszem.

Na koniec potrafią tylko odejść, zbyt tchórzliwi na ostatnie spojrzenie.

Ledwie jadłam.

Nie miałam apetytu, często zostawiałam jedzenie nietknięte. Anna próbowała dodać mi sił, ale w jej oczach widziałam cień rozpacz, która odbierała sens wszystkim wysiłkom.

Wyczytałam to z jej spojrzenia również tamtego wieczoru, kiedy pomagała mi zmienić pozycję, żeby przestały mnie boleć popękane żebra.

– Tak może być? Tak nie boli? – zapytała.

Niemal niezauważalnie pokręciłam głową.

Chwilę później dłoń Anny miękko położyła się na mojej twarzy, a ja uniosłam wzrok. Zobaczyłam w jej oczach drżącą, zbolałą miłość.

Głaskała mnie nieskończenie długą chwilę. Uważnie przyglądała się mojej twarzy, jakby chciała ją dokładnie zapamiętać, a ja wiedziałam, co powie, zanim jeszcze usłyszałam jej głos.

– Myślałam, że ciebie też straciłam. – Jej spojrzenie splotło się z moim, zmarszczki na jej czole się pogłębiły. – Przez moment... myślałam, że znikasz jak Alan. – Próbowała wziąć się w garść, ale nie zdołała powstrzymać łez. Jej oczy zwilgotniały; musiała spuścić głowę i ucisnąć moją dłoń, którą trzymała na kolanach. – Nie wiem, co bym zrobiła... Bez

twojego słodkiego uśmiechu. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym wiedziała, że więcej nie spotkam cię w kuchni, nie powiesz mi „dzień dobry” i nie spojrzysz na mnie tak, jak tylko ty na mnie patrzyłaś. Nie wiem, co bym zrobiła bez twojej radosnej buzi, która przypomina mi, że jest pięknie, nawet kiedy pada deszcz, że zawsze jest powód, dla którego warto przełamać smutek. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła... Bez swojej Niki...

Jej głos umilkł, ale ja czułam, że się we mnie wdziera, przełamuje znieczulenie, które wszystko zasnuło mgłą.

Położyłam wolną dłoń na jej dłoni. Była ciepła i drżąca.

Anna spojrzała mi w oczy i zobaczyłam w tym niebie, które tak bardzo kochałam, odbicie swoich rozedrganych od płaczu tęczywek.

– Jesteś moim słońcem – szepnęła, patrząc na mnie matczynym wzrokiem. – Stałaś się moim małym słoneczkiem...

Otoczyłam ją ramieniem, a łzy płynęły i niosły całe nasze zmęczenie.

Anna przytuliła mnie do siebie z rozpaczliwą mocą, kołysała jak małą dziewczynkę, a ja zamknęłam oczy.

A kiedy nasze ociekające cierpieniem serca stopiły się w jedno jak wosk, wyplakałam wszystkie łzy, które wstrząsały jej piersią, a ona wyplakała moje.

Jak matka i córka... Razem. Tak blisko.

Anna odwróciła głowę w bok. Patrzyła na Rigela z tą samą rozpaczliwą miłością, jaką darzyła mnie. Po czym... spojrzała mi w oczy.

Zrobiła to w ten głęboki, mądry sposób ludzi dorosłych. Nie, to było coś więcej. Tak patrzy tylko matka.

I wtedy zrozumiałam. Tam, w szpitalnej ciszy, zrozumiałam, że ona wiedziała.

Moje serce runęło jak domek z kart.

– Nie wiedziałam, jak ci o tym powiedzieć... – szepnęłam, zdruzgotana. – Nie mogłam... Ale nie umiałam też pokazać ci, że okłamywanie cię rozdziera mi serce. Jesteś najwspanialszym, co mnie w życiu spotkało... Bałam się, że cię stracę. – Ciepłe kaskady spływały mi po policzkach. Czułam, że zaraz się rozsypię. – Miałam rozdarte serce. Tak długo na ciebie czekałam... Dłużej, niż możesz sobie wyobrazić. Ale Rigel... Rigel to wszystko, co mam. Wszystko. A teraz on... – Zasłoniłam twarz kościstym nadgarstkiem, oczy piekły mnie od łez.

Anna przytuliła mnie, ale nie powiedziała ani słowa. Wiedziała, że więź łącząca Rigela i mnie była niezrywalna.

Jednak... nie dawała mi odczuć, że to było coś złego.

– Rigel mi o tym powiedział – szepnęła, a w moim sercu coś się zablokowało, jak zardzewiała zębatka. Zadrżałam z niedowierzania, oszołomiona. Mogłam tylko przytulić się do niej jeszcze mocniej i czekać, czy powie coś więcej. – Dopiero teraz zrozumiałam, że nigdy by tego nie zrobił, gdyby nie został do tego zmuszony. Wiedział, że w przeciwnym razie nie przychylił się do jego prośby. On... chciał, żebyś miała rodzinę, bez ograniczeń, pod każdym względem.

Anna ujęła moją twarz w dłonie, chciała spojrzeć mi w oczy, ale ja spuściłam wzrok, a moje przygryzione wargi drżały.

Oparła czoło o moje czoło i czekała tak, aż się wypłaczę.

– Lekarz ci o tym nie mówił, bo nie chciał ci robić nadziei – szepnęła po dłuższej chwili – ale... powiedział mi, że głos ukochanych może czasem pomóc. – Uniosłam przygaszone spojrzenie, a ona ciągnęła dalej: – Wyjaśnił, że słuchanie go pobudza świadomość. I pamięć długotrwałą. Nikt z nas nie ma mocy, by coś zmienić... Ale ty... – Anna spuściła wzrok i przełknęła ślinę. – Ty masz tę moc. Rigel wciąż może cię usłyszeć.

Tamtej nocy, kiedy w szpitalu zapadła cisza jak w sanktuarium, moje serce wciąż jeszcze nie przestało drżeć. Mijał czas, nie wiem ile, a słowa Anny wycinały we mnie ścieżki, niosły się echem przez moją udrekę.

Wpatrywałam się w pustkę. Jedyne, co czułam pośród tej ciemności, to nicość, której nic nie mogło zapełnić, która odbierała sens każdemu oddechowi.

Rigel był tak blisko, kilka kroków ode mnie. A jednak... nigdy nie był tak daleko.

– Chciałeś odejść – szepnęłam w ciemność. – Leżałam nieruchomo, ledwie go widziałam. Lecz mimo to nawet z zamkniętymi oczami potrafiłam odtworzyć rysy jego twarzy. – Chciałeś odejść bez słowa... Bo wiedziałeś, że zrobię wszystko, żeby cię zatrzymać. Wiedziałeś, że bym ci na to nie pozwoliła. – Patrzyłam na niego matowym wzrokiem. – Powinniśmy być razem. Ale może na tym właśnie zawsze polegała różnica między nami. Ja się łudziłam. Ty... nigdy.

Powoli ścisnęło mi się gardło, ale nie odwróciłam od niego wzroku. Czułam coś w sobie. Jakąś moc, którą musiałam uwolnić.

– To od ciebie była tamta róża – ciągnęłam. – Zniszczyłeś ją, bo chciałeś, żebym się nie domyśliła. Zawsze się bałeś, że zobaczę cię takim, jaki jesteś... Ale się myliłeś – szeptałam łamiącym się głosem. – Ja ciebie widzę, Rigel. Jedyne, czego żałuję, to... że nie dostrzegłam cię wcześniej.

Tak bardzo nie chciałam znów poczuć piekących łez w oczach. Ale było za późno.

– Tak bardzo pragnęłam, żebyś mi pozwolił zrozumieć siebie... Ale ty za każdym razem mnie odpychałeś. Zawsze sądziłam, że nie dasz rady nikomu zaufać, że nie będziesz umiał dać mi szansy... Myliłam się. To nie mnie nie dałeś szansy, tylko sobie.

Zacisnęłam powieki.

– Jesteś niesprawiedliwy, Rigel. – Coś we mnie zadrżało jak bezgłośnie trzęsienie ziemi, a cała rzeczywistość zawrzała kwasem. – Jesteś niesprawiedliwy – oskarżałam go przez łzy. – Nie miałeś prawa decydować za mnie... Trzymać mnie na dystans. A zaraz odejdiesz jeszcze dalej... Zawsze sam, aż do końca. Ale ja ci na to nie pozwalałam. – Uparłam się. – Rozumiesz? Nie pozwalałam!

Odrzuciłam kołdrę. Sięgnęłam w stronę jego nieruchomego ciała. Zapłonęłam rozpaczą, kiedy się okazało, że jest za daleko.

Zsunęłam się z materaca. Moje stopy zadrżały, kiedy zetknęły się z podłogą. Kostka dała o sobie znać, wciąż była zeszywniała i spuchnięta, więc przytrzymałam się poręczy łóżka. Po chwili puściłam ją, żeby utrzymać się w pionie o własnych siłach, ale to było ryzyko, które przyniosło żałosny skutek: nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Poleciałam na posadzkę. Osłoniłam się wolnym ramieniem. Poczulałam przenikliwe ukłucie. Pęknięte żebra jęknęły, podmuch bólu odebrał mi oddech.

Wolałam się nie zastanawiać, co mógłby sobie pomyśleć ktoś, kto zobaczyłby mnie w tej sytuacji. Przedstawiałam żałosny widok. Zaciskałam wargi, a moje łzy umierały na podłodze. Jednak w jakiś sposób udało mi się zebrać siły i doczołgać do jego łóżka.

Ujęłam jego dłoń, z trudem przyciągnęłam ją do siebie; ścisnęłam ją, tak jak on tyle razy ścisnął moje dłonie tam, w ciemnościach piwnicy, kiedy byliśmy dziećmi.

– Nie zostawiaj mnie jeszcze – błagałam na kolanach, czując, jak łzy rozdierają mi oczy. – Nie rób tego, proszę... Nie idź tam, gdzie cię już nie dosięgnę. Pozwól mi trwać u twojego boku. Żyć z tobą takim, jaki jesteś. Zostanemy razem na zawsze... Nie zniosę świata, w którym nie ma ciebie ze

mną. Chcę wierzyć, Rigel... Chcę wierzyć, że może istnieć baśń, w której wilk bierze małą dziewczynkę za rękę. Zostań ze mną i napiszemy ją razem... Proszę...

Przycisnąłem czoło do jego dłoni, moje łzy spływały na jego knykcie.

– Proszę... – powtórzyłam z ustami wykrzywionymi płaczem.

Nie wiem, jak długo tam stałam, tęskniąc za połączeniem się z jego duszą.

A jednak tamtej nocy coś się zmieniło.

Jeśli naprawdę mógł mnie usłyszeć...

Oddałabym mu absolutnie wszystko.

Następnego dnia poprosiłam pielęgniarki, żeby przestały zaciągać kotarę, która ogradzała mnie od Rigela. Żeby nie robiły tego ani rano, ani wieczorem – chciałam móc cały czas patrzeć na twarz śpiącego obok mnie chłopaka.

Kiedy Anna znów przyjechała do szpitala, nie zastała mnie otępiełej, ze ślepyim wzrokiem, jak to miało miejsce w poprzednich dniach.

Nie.

Kiedy weszła do sali, już nie spałam. Siedziałam pod kocem, a moje spojrzenie stało się uważne.

– Dzień dobry – przywitałam się, zanim zdążyła się odezwać.

Wpatrywała się we mnie zaskoczona, mrugając, a kiedy zobaczyłam, że jest z nią Adeline, moje spojrzenie złagodniało o ton.

– Cześć – powiedziałam miękko.

Rzuciła Annie oniemiałe spojrzenie, po czym spojrzała znów na mnie, ciepło i z uczuciem.

– Cześć...

Niedługo później zaplatała mi włosy, a ja w tym czasie jadłam przecier jabłkowy łyżeczką.

Dni mijają nieubłaganie.

Kiedy mój stan się ustabilizował, w każdej wolnej chwili dbałam o to, żeby Rigel słyszał mój głos.

Czytałam mu książki, opowiadania, baśnie o morzu; mówiłam wszystko, co słyszałam od Anny, a moim słowom odpowiadała cisza; w końcu zapadał wieczór.

Doktor Robertson regularnie kontrolował stan mojego zdrowia. Patrzył na książkę, którą ściskałam w palcach, a kiedy jego wzrok prześlizgiwał się na Rigela, cały świat nagle stawał w miejscu, a ja czułam, że dusząca nadzieja odbiera mi oddech.

Wtedy zastygałam i wpatrywałam się w lekarza z palącą uporczywością, jakby w tym nieruchomym ciele mógł dostrzec szczegół, którego inni nie byli w stanie dostrzec. Jakiś ruch... Albo reakcję... Cokolwiek, co mogłoby wychwycić jego profesjonalne spojrzenie.

Ilekcóż doktor Robertson wychodził, czułam takie klucie serca, że musiałam zagryzać wargę, by nie rozdrapać stron książki.

W pokoju nie zalegał już cień, jak przez ostatnie dni.

Poprosiłam, żeby zasłony zawsze pozostawały rozsunięte, by Rigel mógł widzieć niebo. Albo żebym ja mogła to dla niego zobaczyć i opowiedzieć mu tak, jakby sam na to patrzył.

– Dziś pada deszcz – powiedziałam mu pewnego ranka, wyglądając na zewnątrz. – Niebo jest opalizujące... Wygląda jak mokra blacha. – Później coś mi się przypomniało, więc miękko dodałam: – Jest takie samo jak to, które widywało się czasem w Grave. Pamiętasz? Dzieci mówiły, że ma kolor moich oczu...

Moje słowa jak zwykle pozostały bez odpowiedzi. Czasami ta cisza wyzwaliała we mnie naprawdę absurdalne pragnienie. Wtedy wyobrażałam sobie, że słyszę, jak Rigel mi odpowiada. Niekiedy cierpienie było dojmujące, bo czułam się tak, jakbym toczyła bitwę, której nie mogę wygrać.

A im więcej czasu upływało... tym bardziej malała nadzieja, że Rigel się obudzi. Im więcej dni mijało, a mijały nieubłaganie jeden za drugim, tym bardziej zatruwała mnie frustracja, odbierała mi apetyt, sprawiała, że moje nadgarstki chudły.

Billie i Miki próbowały być przy mnie na wszelkie sposoby. Anna ze wszystkich sił starała się zapewnić mi ukojenie: przynosiła dżem jeżynowy, który tak uwielbiałam, a czasem wozila mnie po oddziale na wózku inwalidzkim.

Pewnego dnia, kiedy zawołała ją pielęgniarka, byliśmy akurat przy automacie z kawą. Zostawiła mnie tam na chwilę, zapewniając, że zaraz wróci. Musiała być przerażona, gdy po powrocie mnie nie zastała. Szukała mnie po całym oddziale, śmiertelnie przestraszona. Panika rozluźniła chwyt na jej gardle, dopiero gdy Anna zajrzała do naszej sali: stałam obok łóżka Rigela, moja dłoń spoczywała na jego dłoni. Kości moich wychudłych ramion znikwały za oparciem wózka.

– Musisz jeść – szepnęła do mnie.

Chwilę wcześniej wyrzuciła suchary z dżemem, których nie mogłam tknąć.

Nie odpowiadałam. Byłam więźniarką niedostępnego świata. Annie pozostało tylko zwiesić głowę. Milczenie zwyciężyło.

Potem pomogła mi się umyć. Kiedy rozpięłam szpitalną koszulę, w łazienkowym lustrze zobaczyłam całe życie, które dawałam Rigelowi, duszę i ciało do ostatniej wystającej kosteczki.

Jeśli istniała cena, którą płaciłam za to, że oddawałam mu wszystko, co miałam, to widziałam ją odcisniętą w ciemnych kręgach pożerających moje wystające kości policzkowe.

Nocą... nie mogłam spać. Jedyнным dźwiękiem pulsującym w ciemności było ostre pikanie serca Rigela. Zakopana pod kołdrą, liczyłam uderzenia, modliłam się, by nie było mi dane usłyszeć, że się zatrzymały. Przerazenie, że zasnę i po przebudzeniu nie usłyszę tego dźwięku, było tak przytłaczające, że nie mogłam oddychać.

Kiedy pielęgniarki zauważyły ślady stresu na mojej twarzy, zaczęły podawać mi leki na sen, ale upór, z jakim z nimi walczyłam, doprowadzał moje ciało do wyczerpania.

– Tak dalej być nie może – powiedział pewnego wieczoru doktor Robertson, kiedy doszłam do ostateczności. Moje ciało było na krawędzi zapaści, a mój proces zdrowienia zaliczył straszny regres. – Musisz więcej jeść i odpoczywać, Nica. Nie wyzdrowiejesz, jeśli nie będziesz spała.

Spojrzał na mnie, zawiniętą w zbyt dużą kołdrę, wątłą i słabą jak poczwarka, i wydawało się, że zaraz nie wytrzyma.

– Dlaczego? Dlaczego walczysz z lekami nasennymi? Z czym walczysz?

Powoli odwróciłam twarz w jego stronę, flegmatyczna jak duch, i zobaczyłam w jego oczach własne odbicie. Moje szare oczy były tak wielkie, że zajmowały całą wymizerowaną twarz. Lśnił w nich szalony upór.

– Z czasem – wyznałam bez mrugnięcia okiem.

Mój głos był cienki jak jedwabna nić. A on nie mógł zrobić nic innego, jak tylko wpatrywać się we mnie ze zrozumieniem i z poczuciem porażki.

– Codziennie oddala się coraz bardziej.

Billie i Miki często wpadały, żeby sprawdzić, jak się miewam. Adeline przychodziła codziennie, opiekowała się mną, czesała mnie jak wtedy, kiedy byliśmy małże.

Przyzwyczaiałam się do tych wizyt. Ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że pewnego popołudnia w sali zjawi się Azja.

W pierwszej chwili pomyślałam, że coś dzieje się z moim wzrokiem. Ale kiedy Adeline też wstała, zaskoczona zjawieniem się Azji, zrozumiałam, że oczy nie płatają mi figli.

Na jej twarzy nie dało się zauważyć ani krztyny makijażu, ale i tak nie mogłam nie spostrzec, że jak zawsze wygląda czysto i schludnie. Włosy związała w kucyk, miała na sobie szarą bluzę, ale to nie odbierało jej szyku ani uroku.

Rozejrzała się dokoła ostrożnie jak zwierzę, kiedy wkracza na nieznany teren. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie przyszła tylko dlatego, że szuka Anny.

Później nasze spojrzenia się skrzyżowały. Dopiero po dłuższej chwili zmierzyła mnie wzrokiem. Popatrzyła na moją wychudłą twarz, później na ciało, które tonęło w obszernej koszuli.

Adeline splotła dłonie i powiedziała uległym tonem:

– Zostawię was same.

– Nie – rzuciła Azja, powstrzymując ją. Potem, już nieco łagodniej, dodała: – Zostań.

Podeszła do mojego łóżka. Ani nie usiadła, ani się do mnie nie zbliżyła. Nie bardzo wiedziałam, po co przyszła.

Przyjrzała się kroplówce, która spływała do mojego przedramienia. Gdy wciąż się nie odzywałam, jej spojrzenie powędrowało ku Rigelowi. Patrzyła na niego nieskończenie długo. Kiedy wreszcie się odezwała, zauważyłam, że wcześniej musiała przygryzać wargi.

– Wielu rzeczy ci zazdrościłam – powiedziała ni z tego, ni z owego, nie odrywając wzroku od Rigela. – Nie miałyśmy zbyt wielu okazji do spotkań. Ale tych kilka wystarczyło. Muszę przyznać: nie wiesz, co to znaczy dać za wygraną. Ciągłe próbowałaś zbudować ze mną jakąś relację, nigdy się nie poddałaś. Choć odpychałam cię i traktowałam jak przeszkodę. Chociaż nie bardzo cię znałam, szybko wyczułam, że nie umiesz złożyć broni. – Odwróciła się powoli i spojrzała na mnie wzrokiem ociekającym potępieniem. – A teraz? Spójrz na siebie. Przestałaś walczyć.

Chciałam powiedzieć: „Nie, jest dokładnie na odwrót”. Był we mnie niezachwiany upór, który wysysał ze mnie cały tlen. Doprowadziłam się do tego stanu właśnie dlatego, że nie umiałam się poddać.

Mimo to... milczałam. Siedziałam bez ruchu, a ona zareagowała na mój brak reakcji tym, czego nigdy bym się po niej nie spodziewała.

Smutkiem. Po raz pierwszy, odkąd ją poznałam, Azja wydawała się mnie rozumieć. Bardziej niż ktokolwiek inny.

– Nie możesz mu pomóc, jeśli najpierw nie pomożesz sobie – szepnęła jakimś innym tonem, który zdawał się pochodzić głęboko z jej wnętrza. – Nie popełnij mojego błędu... Nie pozwól, by ból cię unicestwił. Nie pozwól, żeby utopił cię w żalu. Masz szansę, która mnie nigdy nie została dana. Masz nadzieję. Jeśli ją wyrzucisz, nie wybaczę ci tego.

Patrzyła na mnie twardo, ale widziałam, że drży. W jej drzeniu czułam gigantyczne pragnienie skruszenia muru, za którym wiedłam.

– Śmierci nie da się pokonać poświęceniem. Tylko życiem. Zrozumiałam to dzięki tobie. Ta sama dziewczyna, która przeszła przez piekło, a potem spojrzała mi w oczy i powiedziała, że nie odpuści, że nie zrezygnuje z Anny, ta sama dziewczyna jest dziś w tej sali. No, śmiało – warknęła – wypuść ją. Nie uratujesz go tym, że sama się wykończysz. Musisz dać mu powód, by się wybudził. Musisz mu pokazać, że tu jesteś,

że masz się dobrze, że starasz się żyć, nawet jeśli życie w tej chwili przynosi rozdzierający ból. Nie pozwól, żeby cierpienie zmieniło cię w kogoś, kim nie jesteś. Nie powtarzaj mojego błędu... Nie wybieramy bólu, który na nas spada, ale możemy wybrać, jak go przeżyć. A jeśli żyć oznacza wytrzymać, zrób to również dla niego, wlej w niego swoją siłę, podziel się z nim odwagą. Wiesz, czego powinnaś się uchwycić z całych sił? Tego życia, które wciąż jeszcze tętni w jego piersi.

Kiedy skończyła mówić, ciężko dyszała, łzy uwięzły jej między rzęsami, ale patrzyła twardo, a jej oczy były pełne emocji.

Nigdy tak na mnie nie patrzyła. Nigdy, ani razu.

Jej spojrzenie zapadło mi w pamięć na zawsze.

Azja odwróciła wzrok, może zawstydzona, że pozwoliła sobie dać upust emocjom. Nawet Adeline, która stała za nią, wpatrywała się w Azję, oniemiała. Azja ukryła twarz. Jej lśniące spojrzenie znów powędrowało ku Rigelowi.

– Wciąż jeszcze masz wybór – powiedziała cicho. – Nie zmarnuj tego.

Odwróciła się gwałtownie, żeby odejść, tak jak przyszła: wyprostowana, z palcami zaciśniętymi na torebce.

– Azja.

Stała. Spojrzała na mnie przez ramię. Siedziałam zawinięta w kołdrę, miałam wychudzoną twarz, oczy wypełnione kruchym światłem.

– Wróć do mnie jeszcze.

Coś błysło na dnie jej oczu. Ale zaraz wyszła, rzuciwszy jeszcze Adeline ostatnie spojrzenie.

Nic się nie zmieniło. A jednak miałam wrażenie, że świat jakby nieco pojaśniał.

– Adeline... Mogę poprosić cię o przysługę?

Odwróciła się i spojrzała na mnie z gotowością.

Podniosłam na nią wzrok.

– Moje plastry. Mogłabyś mi je przynieść?

Przez nieskończenie długą chwilę Adeline patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby w głębi duszy rozumiała znaczenie moich słów.

Później...

Uśmiechnęła się.

– Oczywiście.

Kiedy plastry trafiły z powrotem w moje ręce, w zamknięciu tych białych ścian poczułam, że coś we mnie lekko się wyprostowało.

Wybrałam je pieczołowicie. Wśród tych wszystkich kolorów, które zawsze odbierałam jako coś swojego, znów zaczęłam czuć jakąś część siebie.

A zatem proszę bardzo, jeden plaster żółty jak oczy Klausa.

Jeden błękitny, dla Anny i Adeline.

Jeden zielony, dla Normana, nieśmiały jak jego uśmiech.

Jeden pomarańczowy jak dziarskość Billie i jeden morski odzwierciedlający to, jaka głęboka jest Miki.

Czerwony dla Azji i jej gorącego jak ogień charakteru.

I wreszcie...

Fioletowy dla Rigela. Taki sam jak tamten, który wtedy w nocy w jego pokoju przykleiłam mu do piersi.

Kiedy patrzyłam, jak wyglądają na moich palcach, zrozumiałam, że nawet jeśli miłość ma różne odcienie, każdy porusza te same struny: struny serca. Wszystkie poruszane tą samą siłą, wyjątkową i niewidzialną, którą tylko dusza potrafi poczuć.

To były trudne dni.

Mój żołądek zamienił się w zeschnięty supeł, który zdawał się odrzucać jedzenie. Mdłości wywracały mi wnętrzności na lewą stronę. Anna podbiegała, pomagała mi wydostać się spod kołdry i przechylić w bok. Zwracałam posiłki na podłogę.

Ale stopniowo zaczynałam jeść. Uparłam się.

Wkrótce znów chodziłam. Kostka się zagoiła, a kiedy podciągałam się na łóżku, żebra już nie trzeszczały jak pękające szkło. Jedzenie powoli utrzymywało się w moim żołądku, rekonwalescencja obrała wreszcie właściwy kierunek.

Azja spełniła moją prośbę i znów wpadła w odwiedziny. Początkowo ten pomysł zdawał się jej nie przekonywać, ale kiedy zastała mnie w - lepszym zdrowiu, a moja twarz nabrała koloru, jej spojrzenie złagodniało.

Z dnia na dzień moje policzki stawały się coraz pełniejsze, kości ramion zniknęły pod skórą. Zdjęli mi usztywnienie z ręki, powoli zaczynałam nią poruszać.

Ale kiedy moje ciało znów zaczynało działać jak trzeba... Rigel wciąż leżał nieruchomo, przykuty do łóżka niepewnym rytmem serca.

Obudź się – pulsowało mi w piersi tym silniej, im więcej życia odzyskiwałam dzięki swoim wysiłkom.

Rigel wciąż ledwie oddychał, zdawało się, że nic nie poprawia jego niepewnego stanu.

– *Obudź się* – mruczałam półgłosem, kiedy pielęgniarki zmieniały mu opatrunki.

Ale jego twarz chudła, żyły coraz wyraźniej wystawały z jego nadgarstków.

Cienie pod powiekami się pogłębiały, a im dłużej trzymałam go za rękę, tym wyraźniej wyczuwałam pod palcami, że jego skóra staje się coraz

cieńsza. Im więcej przyglądałam mu się, jak tak śpi, tym szybciej wiądl na moich oczach.

Opowiadałam mu stare legendy, historie o wilkach, które wracają do domu, ale o ile za dnia walczyłam w świetle i z nadzieją, o tyle w nocy pragnienie, by zobaczyć, że Rigel otwiera oczy, rozdzierało moją duszę i oddech na włókna.

– Obudź się – błagałam w ciemności, powtarzałam to jak modlitwę. – Obudź się, Rigel, proszę, nie zostawiaj mnie. Nie mogę żyć bez twoich oczu, moje serce ćmy to za mało, żeby mnie ogrzać, ono potrafi tylko płonąć i drzeć. Obudź się i weź mnie za rękę, błagam. Obudź się i weź mnie za rękę, proszę, spójrz na mnie i powiedz, że będziemy razem na wieczność. Spójrz na mnie i powiedz, że będziesz ze mną zawsze, bo wilk umiera we wszystkich baśniach oprócz tej naszej... W tej żyje i jest szczęśliwy, i chodzi za rękę z dziewczynką. Proszę... obudź się...

Ale Rigel leżał bez ruchu, a ja tłumiłam płacz poduszką, żeby go nie słyszał.

– Obudź się – szeptałam tak długo, aż pękały mi wargi.

Ale on... wciąż się nie budził.

Kilka dni później doktor wypisywał mnie ze szpitala, zerkając na mnie podbudowanym wzrokiem.

Kiedy zobaczył, że wyzdrowiałam, wstałam i jestem gotowa wyjść, ujrzałam w jego oczach otuchę. Nie mógł wiedzieć, że moje serce krwawi dokładnie tak samo obficie jak pierwszego dnia, że jest rozdarte, bo jego połowa pozostaje w tej sali.

Stopniowo zaczęłam wracać na lekcje.

Ani pierwszego dnia, ani później nie sposób było nie zauważyć, że śledzą mnie spojrzenia całej szkoły. Gdziekolwiek szłam, towarzyszyły mi

szepty. Wszyscy wciąż mówili o naszym wypadku.

Dowiedziałam się też, że Lionel przeprowadził się do innego miasta.

Moje życie toczyło się dalej, flegmatycznie i zwyczajnie. Codziennie chodziłam zobaczyć Rigela.

Przynosiłam mu nowe bukiety, wyrzucałam stare, opowiadałam mu historyjki, siadałam na krześle pod ścianą i odrabiałam lekcje. Powtarzałam z nim geografię i biologię, wspólnie uczyliśmy się o literaturze.

– Dzisiaj nauczyciel kazał nam napisać wypracowanie o dowolnie wybranym starożytnym dziele – powiedziałam mu któregoś wieczoru. – Wybrałam *Odyseję*. – Pogłaskałam stronicę książki, podczas gdy przenikliwe pikanie naśladowało rytm jego serca. – Ulisses na koniec wraca do domu – szeptałam. – Mimo wielu przeciwności... Przeszedł niewiarygodne próby... Ale Ulisses dał radę. Odnalazł swoją Penelopę. I odkrył, że ona na niego czekała. Czekala na niego przez te wszystkie lata...

Rigel wciąż się nie poruszał, leżał w przygaszonej bieli. Jego powieki stały się cienkie i blade jak całun.

Czasem zastanawiałam się, jak wiele wysiłku musi go kosztować uniesienie tych dwóch skórzanych kurtyn, które okrywały jego oczy.

Spędzałam z nim tyle czasu, ile tylko mogłam. Pielęgniarki namawiały mnie, żebym wracała do domu, niemal wypychały mnie poza obręb tych czterech białych ścian, nawet nie tyle ze względu na obowiązujące w szpitalu zasady, ile dla mojego dobra.

Przestały, dopiero kiedy któregoś wieczoru znalazły mnie skuloną, jak zasypiałam na jednym z metalowych krzeseł w korytarzu. Tym razem mnie nie obsztorcowały. Jednak salowa upomniała mnie, że wieczorem, przynajmniej wieczorem, muszę iść do domu.

Ale ja nie chciałam.

Chciałam z nim zostać.

Bo Rigel z nocy na noc bladł coraz bardziej, a moja dusza gryzła kości, kiedy tylko nie trzymałam go za rękę, próbując wyciągnąć go z tej otchłani.

Dlatego przychodziłam do niego coraz wcześniej, rozmawiałam z nim coraz więcej i pod koniec tygodnia to ja rozsuwałam zasłony o poranku, to ja szeptałam mu „dzień dobry”, to ja codziennie przynosiłam nowe kwiaty.

Ale nocami...

Nocami śniłam o białych dłoniach, o rozchylnych powiekach odsłaniających gwiazdne galaktyki.

Śniłam o spojrzeniu jego głębokich, wyjątkowych oczu. A w moich snach Rigel... zawsze się do mnie uśmiechał.

Uśmiechał się do mnie słodko i szczerze jak nigdy... Uśmiechał się do mnie tak, że pękała we mnie rozdzierająca pustka.

Kiedy rano orientowałam się, że to był tylko sen, kiedy zdawałam sobie sprawę, że tak naprawdę nie ma go przy mnie, coś wyrywało mi dziurę w sercu i musiałam gryźć poduszkę tak długo, aż poczułam w ustach smak łez.

A jednak zawsze wracałam do tej białej sali, przynosiłam kwiaty i swoją rozdartą duszę.

– Och... – westchnęłam cicho któregoś ranka, kiedy po burzy światło mozolnie rozplatało niebo.

Słońce pękło na milion odłamków. Tęcza rozbłysła nieskończonością kolorów.

– Rigel, tylko spójrz – szepnęłam cicho. Smutny uśmiech ścisnął mi gardło. – Spójrz, jakie piękne kolory...

Zadrżała mi ręka. W następnej chwili wychodziłam już z sali z zaciśniętymi ustami, zasłaniając oczy dłonią.

Było coś rozpaczliwego w płynącym dalej życiu.

Coś, co wbrew moim wysiłkom odmierzało nieuchronny ruch rwącej rzeki.

Nieważne, jak bardzo pragnęłam, żeby ta woda zwolniła bieg.

Nieważne, ile razy błagałam, żeby się zatrzymała, żeby spojrzała wstecz i zobaczyła, co porzuca.

Świat nie czekał na nikogo.

Tamtego wiosennego dnia stanęłam w progu sali z balonem na sznurku w palcach, ubrana w prążkowaną sukienkę, i wpatrywałam się w łóżko Rigela.

Włosy opadały mi symetrycznie wzdłuż policzków. W powietrzu rozchodził się ten sam pulsujący dźwięk co zwykle.

Podeszłam powoli do jego łóżka. W tej ciszy, w której wszystko od zbyt dawna trwało w zawieszeniu, odnalazłam odwagę, by kolejny raz spojrzeć mu w twarz.

Minął prawie miesiąc.

Od wypadku minął już prawie miesiąc.

– Dostałam go od Billie – szepnęłam. – Tak naprawdę przyniosła ich trochę więcej. Powiedziała, że urodziny bez balonów to żadne urodziny.

Spuściłam głowę. Czułam się krucha jak porcelana. Drżałam jak liść. Sięgnęłam do metalowego zagłówka i przywiązałam do niego balon, żeby został z Rigelem. Widok tej dekoracji obok nieruchomego ciała nappełnił moje serce bólem.

Usiadłam na łóżku.

– Anna upiekła tort truskawkowy. Był idealny... Krem rozpląwał się w ustach. Nigdy nie miałam urodzinowego tortu... Ale jak tak sobie myślę, tobie by pewnie nie smakował. Ty nigdy jakoś szczególnie nie przepadałeś

za słodyczami. – Spuściłam wzrok na swoje samotne dłonie leżące na kolanach. – Klaus ciągle śpi pod twoim łóżkiem, wiesz? Choć nigdy się nie dogadywaliście... myślę, że bardzo za tobą tęskni. Adeline też. Ona się nie przyznaje, podtrzymuje mnie na duchu, ale... widzę to w jej oczach. Zależy jej na tobie. Chciałaby, żebyś już wrócił.

Włosy opadały mi na twarz, ale rzęsy wystawały poza kurtynę kosmyków. W nieskończoność wsłuchiwałam się w bicie jego serca.

– Wiesz, Rigel... To byłby całkiem niezły moment, żeby otworzyć oczy.

Trochę zapiekło mnie w gardle, więc przełknęłam ślinę, żeby się nie rozsypać. Powoli uniosłam głowę i spojrzałam na Rigela.

Światło z zewnątrz składało pocałunki na jego opuszczonych powiekach. Tydzień wcześniej odbandażowali mu głowę, a lekarz powiedział, że bezruch zapewnia szybsze zranianie się żeber.

A jednak jego umysł jeszcze nigdy nie znajdował się tak daleko.

Kiedy na niego patrzyłam, musiałam przyznać, że nawet ze śmiercią było mu do twarzy, nawet ona nie odbierała Rigelowi urody. Był tak piękny, że moje serce oniemiało.

– To byłby niezapomniany prezent. – Poczułam, że łzy napływają mi do oczu. – Najpiękniejszy, jaki mógłbyś mi dać.

Moja dłoń wsunęła się w jego dłoń. Nigdy wcześniej nie pragnęłam tak bardzo, żeby ją uścisnął. Żeby zamknął ją w swojej tak mocno i na tak długo, aż zdrętwieją mi palce. Znów ogarnęło mnie to rozdzierające uczucie, a raczej przecucie, że zaraz się złamię.

– Proszę cię, Rigel... Wciąż zostało nam tyle do zrobienia razem... Tyle jeszcze muszę ci powiedzieć... Musimy razem dorosnąć, musimy skończyć studia, musisz... Musisz dostać całe szczęście, na jakie zasługujesz... – Łzy zamgłyły mi oczy. – Mogę ci je dać. Zrobię wszystko, żeby uczynić cię szczęśliwym. Obiecuję... Niczego innego nie chcę. Nie zostawiaj mnie

samej, nie tak. Oboje jesteśmy złamani... A ty... Ty jesteś moim spoiwem. Moim przepięknym spoiwem...

Łzy kapały mi na grzbiet dłoni. Moje serce się wyrywało i kolejny raz zdałam sobie sprawę, że należy do niego, choćby miało się w tym zatracić.

– Jesteś moim światłem. Bez ciebie czuję się zagubiona. Jestem zagubiona... Proszę, spójrz na mnie... Jeśli mnie słyszysz, proszę, wróć do mnie...

Coś zacisnęło się w mojej dłoni.

Skurcz.

Dopiero po chwili to zarejestrowałam... i świat stanął na głowie.

Poruszył się.

Gwałtowne wzruszenie chwyciło mnie za gardło, zabrakło mi tchu i odebrało mi mowę.

– D... Doktorze! – wydyszałam z wysiłkiem.

Prawie spadłam z łóżka, rzeziłam; trzęsącą się ręką otworzyłam drzwi.

– Doktorze! – zawołałam. – Doktorze Robertson, niech pan tu przyjdzie! Szybko!

Doktor Robertson przybiegł. Jego mina zdradzała, że moje rozpaczliwe wrzaski wstrząsnęły nawet nim, choć był profesjonalistą do szpiku kości.

– Co się stało? – zapytał, pospiesznie sprawdzając wskaźniki funkcji życiowych Rigela na monitorze.

– On... zareagował – wydyszałam podniecona. – Zareagował na coś, co mu powiedziałam... Poruszył się...

Doktor odwrócił wzrok od ekranu. Spojrzał na mnie. Miałam zaczerwienione oczy. Splotłam palce, było mi słabo i drżałam.

– Co zobaczyłaś? – zapytał już nieco ostrożniej.

– Poruszył się – powtórzyłam. – Trzymałam go za rękę, a on poruszył palcami...

Doktor Robertson jeszcze raz zerknął na parametry Rigela, po czym potrząsnął głową.

– Przykro mi, Nica. Rigel nie odzyskał przytomności.

– Ale czułam to. – Nie ustępowałam. – Przysięgam, uścisnął mi dłoń, to nie złudzenie.

Lekarz westchnął, ale wsunął palce do kieszeni kitla i wyciągnął z niej coś, co przypominało metalowy długopis. Kliknął. Pojawiła się cienka wiązka światła. Doktor skierował ją na źrenicę Rigela, uniósłszy palcem jego powiekę.

Zero reakcji.

Świat legł w gruzach. A ja mogłam tylko się temu przyglądać. Byłam krucha i bezużyteczna.

– Ale ja... Ja...

– Niekiedy zdarza się, że pacjent w śpiączce się poruszy... – powiedział doktor. – To odruchy lub zwykłe skurcze... Niektórzy czasem nawet płaczą. Ale... to nic nie znaczy. To zwykły odruch, bezwarunkowa reakcja na leki.

Spojrzał na mnie z poczuciem klęski, które zdruzgotało mnie do reszty.

– Przykro mi, Nica.

Poczułam, że oprócz palących łez, które wypełniły mi oczy, pierwszy raz pojawiło się coś o wiele boleśniejszego: rozczarowanie.

I uświadomiłam sobie jasno i wyraźnie jak nigdy wcześniej, że chwytanie się nadziei może przynieść ogrom bólu.

Doktor Robertson położył mi rękę na ramieniu, po czym wyszedł. Zdałam sobie sprawę, że gdybym znalazła w sobie dość siły, by na niego

spojrzeć, ujrzałabym żal, który czuł, wiedząc, że złamał moje kolejne marzenie.

I tak spędziłam swoje osiemnaste urodziny.

Z sercem, które gniło między żebrami, i z balonem wiszącym nad nieruchomym ciałem.

Od dziecka słyszałam, że prawda nadaje światu kolory.

Na tym polega cała trudność. Dopóki jej nie poznasz, nigdy nie zobaczysz wszystkich odcieni rzeczywistości.

Ale niektóre prawdy odsłaniają niszczycielskie barwy.

Niektóre prawdy zawierają w sobie historie, których nie będziemy umieli zapomnieć.

Ja wciąż nie byłam gotowa zapomnieć o swojej.

Jednak zabrakło mi już uśmiechów, które mogłabym pokazywać Rigelowi. Zabrakło mi baśni, które mogłabym mu opowiadać.

Miałam tylko pustkę w sercu, które niszczało od wewnątrz i było jak ciało obce. Czasami odnosiłam wrażenie, że wysuwa mi się z piersi i z głuchym stuknięciem spada na podłogę.

Moje spojrzenie zubożało.

Myślałam wtedy, że gdyby moje serce naprawdę wypadło, schyliłabym się po nie bez mrugnięcia okiem. Nosłam w sobie już tylko ból.

Kiedy tamtego wieczoru zostałam z Rigelem, pielęgniarki nie przyszły powiedzieć, że muszę sobie iść.

Może dlatego, że widziały moje szkliste oczy i zdołały ściągnąć mnie z tego łóżka, które zdawało się podtrzymywać przy życiu nie jedno, a dwa serca.

Od moich urodzin minęło kilka dni, ale nic się nie zmieniło.

On wciąż tam był. Ja wciąż tam byłam.

Może mieliśmy tam zostać na zawsze.

Skończyły mi się opowieści. Wszelkie światło, które próbowałam mu przekazać, zgasło w jego zamkniętych oczach jak zapalka.

I nic już nie zostało.

W mojej duszy ziała głęboka pustka. I to stamtąd wyłoniły się słowa, które towarzyszyły mi przez całe życie.

„Dawno, dawno temu, bardzo, bardzo daleko, był sobie świat, w którym nie dało się płakać”.

Mój głos brzmiał jak śmiertelny szept.

„Nie płonęły w nim emocje, a uczucia... nie istniały. Ludzie żyli, ale ich dusze były puste i zamknięte, nie umiały słuchać. Mieszkał tam w ukryciu pewien człowieczek odziany w cienie. Samotny rzemieślnik, blady, zgarbiony, który potrafił ze swoich jasnych niczym szkło oczu wydobyć kryształowe łzy.

Pewnego dnia do jego drzwi zapukał człowiek. Zobaczył stworzone przez rzemieślnika łzy i zapragnął poczuć choć okrusz jakiegokolwiek uczucia, więc zapytał, czy mógłby je dostać. Nigdy w życiu nie pragnął niczego tak mocno jak tego, by móc zapłakać.

– Dlaczego? – Usłyszał pytanie zadane głosem, który nie brzmiał jak głos.

– Bo płakać znaczy czuć – odpowiedział człowiek. – Bo we łzach kryje się miłość i najczulsze pożegnanie. Łzy są najbardziej intymną emanacją duszy, tym, co bardziej niż radość i szczęście potrafi sprawić, że naprawdę czujemy się ludźmi.

Rzeźbiarz zapytał, czy człowiek jest tego pewny, a człowiek błagał go o łzy. Wtedy rzemieślnik wziął dwie z nich i wsunął je człowiekowi pod powieki.

Człowiek odszedł, ale po nim pojawiło się wielu innych.

Każdy prosił o to samo, a rzeźbiarz zawsze spełniał prośbę. I ludzie zaczęli płakać. I był to gniew, rozpacz, ból i lęk.

To były rozdzierające namiętności, rozczarowanie i łzy, łzy, łzy – rzeźbiarz zainfekował nimi czysty świat. Zabarwił go intymnymi i wyniszczającymi emocjami.

I ludzie rozpaczali, i stali się tacy, jakimi ich znamy.

I właśnie dlatego... wszystkie dzieci muszą być grzeczne.

Bo gniew nie leży w ich naturze, podobnie jak nie leżą w ich naturze zazdrość i brak szacunku.

Wszystkie dzieci muszą być grzeczne, bo płkanie, kapryśnienie i kłamanie nie leżą w ich naturze.

A jeśli skłamiesz, on to wyczuje. Jeśli skłamiesz, to znaczy, że należysz do niego, a on widzi wszystko, widzi każdą emocję, która tobą powoduje, każde drgnienie twojej duszy. Nie możesz go oszukać.

Więc bądź grzeczne, dziecko. Więc bądź posłuszne.

Więc nigdy nie zachowuj się niegrzecznie, a nade wszystko pamiętaj: nie możesz okłamać rzeźbiarza łez”.

Moje słowa zgasły w ciszy.

Teraz, kiedy się w niej znalazły, połyskujące jak tusz, zdawało się, że tylko czekały na taki koniec.

– Tym zawsze dla mnie był – przyznałam się Rigelowi. – Zawsze był dla mnie tym, kim chcieli, żebyśmy wierzyli, że jest. Potworem, którego należy się bać... Ale się myliłam.

Spojrzałam na niego, a moje powieki były ciężkie od łez.

Długo szukałam naszej baśni. Nie wiedziałam, że od zawsze noszę ją w sobie.

– Zobacz, Rigel – szepnęłam w końcu, załamana. – Zobacz, jak przez ciebie płacę. Czyli taka jest prawda... Jesteś moim rzeźbiarzem łez. – Potrząsnęłam głową i rozsypałam się już do reszty. – Zbyt późno to zauważyłam. Każdy z nas ma swojego rzeźbiarza łez... To człowiek, który potrafi sprawić, że płacemy, jednym spojrzeniem nas uszczęśliwić lub wtrącić w rozpacz. To ta osoba, która w nas... która zajmuje w nas tak ważne miejsce, że umie nas złamać jednym słowem, rozpromienić jednym uśmiechem. To osoba, której nie oszukasz... Nie możesz jej oszukać, bo uczucia, które cię z nią wiążą, przerastają wszelkie kłamstwo. Nie da się powiedzieć komuś, kogo się kocha, że się go nienawidzi. Tak po prostu jest... Nie okłamiesz rzeźbiarza łez. To byłoby tak, jakby okłamywać samego siebie.

Ogarnęło mnie przerażenie, parzył mnie każdy skrawek skóry. Wiedziałam, że jeśli istnieje jakieś zakończenie tej historii, to na zawsze pozostanie z tym czarnookim dzieckiem, które tyle lat wcześniej ujrzałam w progu ośrodka.

– Chciałabym patrzeć ci w oczy, kiedy to mówię – załkałam, zaciskając palce na kołdrze. – Chciałabym, żebyś wyczytał to z mojego spojrzenia, kiedy ci to mówię... Ale może jest już za późno. Może nasz czas się skończył... A to ostatnia chwila, jaką dostałam...

Oparłam czoło o jego pierś. A kiedy świat gasł razem ze mną, wypowiedziałam słowa, które zachowywałam na zakończenie naszej opowieści.

– Kocham cię, Rigel – wyszeptałam, a moje serce pękło na tysiąc drzazg. – Kocham cię, tak jak kocha się wolność w ciemności piwnicy. Tak jak kocha się pieszczotę po całych latach siniaków i bicia... Kocham cię tak, jak kocha się tylko niebo, które nigdy się nie załamuje. Kocham cię bardziej, niż kiedykolwiek w życiu kochałam jakikolwiek kolor...

I kocham cię... tak jak potrafię kochać tylko ciebie, wyłącznie ciebie, bo przynosisz mi radość i cierpienie, jakich nie przynosi mi nic innego, bo jesteś moim światłem i ciemnością, kosmosem i gwiazdami. Kocham cię tak, jak umiem kochać tylko ciebie, swojego rzeźbiarza łez...

Wstrząsnął mną płacz, który sięgał moich kości, więc z całych sił przytrzymałam się stronic tej historii.

Każdą desperacką molekułą...

Każdą łzą, każdym oddechem...

Wszystkimi swoimi plastrami i tą duszą, która stała się zimna i zobojętniała.

I przez chwilę... mogłabym przysiąc, że jego serce zabiło żywiej. Chciałam ująć je w dłonie i przytulić, ochronić przed wszystkim, na zawsze. Ale mogłam tylko unieść wzrok i wpatrywać się w twarz Rigela, tak samo jak przez tyle poprzednich dni.

Jedyne, co mogłam zrobić, to znaleźć w sobie odwagę, by wciąż na niego patrzeć.

I tym razem...

Tym razem, kiedy moje serce wyślizgnęło się z piersi... usłyszałam jego stukot na podłodze.

Ale nie schyliłam się, żeby je podnieść.

Nie. Zamarłam w bezruchu.

Bo moje źrenice...

Moje źrenice wpatrywały się prosto w inne źrenice.

Moje oczy... wpatrywały się prosto w inne oczy.

Zmęczone, wyczerpane oczy...

Czarne oczy.

Na moment przestałam istnieć. Emocje, które mnie zalały, były tak głębokie i niewiarygodne, że mnie unicestwiły, tak przerażające, że straciłam nadzieję.

Moje pełne łez oczy wpatrywały się w wąską szparkę, która pojawiła się między tymi powiekami. Nie mogłam nawet drgnąć. Poczułam, że gdybym ośmieliła się zrobić wdech, ten moment rozprysnąłby się jak szkło.

– ...Rigel...

Ale jego oczy...

Jego oczy nie zniknęły.

Nie zniknęły jak w moich snach.

Nie wyparowały jak iluzja.

Trwały na wprost mnie, kruche, prawdziwe, umęczone wilcze oczy, w których odbijał się mój blask.

– Rigel... – Drżałam gwałtownie, byłam zbyt zdruzgotana, żeby w to uwierzyć.

Ale to nie była gra mojej wyobraźni. Rigel naprawdę na mnie patrzył.

To nie był sen.

Rigel otworzył oczy.

Moje czoło podzielilo się na tysiące zmarszczek, a imię Rigela pękło mi na wargach. Wreszcie odpuściłam i wybuchłam żarłoczną pustką, która się we mnie zakorzeniła, a wraz z nią trzęsieniem ziemi lęków i cierpienia.

Moje ciało przeszły taka radość, że zaparło mi dech. Padłam wyzuta z energii, złożyłam głowę na jego piersi, a jego oczy były dla mnie najpiękniejszym z cudów.

Bardziej umiłowanym niż jakiegokolwiek niebo.

Bardziej pożądanym niż jakakolwiek baśń.

Bo to prawda, że istnieje baśń dla każdego człowieka, to prawda, tylko że moja nie opowiadała o roziskrzonych światach czy złocistych arabeskach, nie... W mojej były różane chruśniaki pełne cierni i rozchyłone powieki, a pod nimi rozgwieżdżone galaktyki.

Były w niej konstelacje drzeń i zagajniki żalu, a ja wtulałam się w nie rozpaczliwie, tuliłam je po kolei, aż do ostatniego kolca.

Uniosłam dłoń do policzka Rigela, łkając, a on wciąż na mnie patrzył, jakby zupełnie zagubiony, bo przecież musiał być w tej chwili zagubiony, rozumiał, że oto ma przed sobą twarz, która porusza w nim najgłębsze, nieskończone uczucie.

A ja... Ja nie odrywałam wzroku od jego oczu.

Ani na moment. Nawet kiedy sięgnęłam w bok i nacisnęłam guzik, by wezwać pielęgniarki... Ani wtedy, kiedy przybiegły, a w sali wybuchły pełne niedowierzania głosy.

Nawet kiedy cały oddział pogrążył się w niespodziewanym chaosie.

Trwałam przy nim cały czas, wpijałam się w jego wzrok duszą i ciałem.

Trwałam przy nim dokładnie tak jak każdej nocy w snach, jak codziennie, tydzień w tydzień.

Trwałam przy nim...

Aż do końca.

Minęło trochę czasu, zanim Rigel zdołał coś powiedzieć.

Zawsze myślałam, że kiedy ktoś wybudzi się ze śpiączki, od razu jest kontaktowy, a przynajmniej że panuje nad własnym ciałem, ale okazało się, że tak nie jest.

Doktor pouczył mnie, że musi minąć kilka godzin, zanim Rigel odzyska pełną kontrolę nad swoimi ruchami, i że kiedy śpiączka trwa dłużej niż dwa tygodnie, wielu pacjentów wpada w stan wegetatywny, ale z radością może

mi oznajmić, że po wszystkich komplikacjach przynajmniej to ostatnie zostanie mi oszczędzone.

Ostrzegł mnie też, że po przebudzeniu ludzie bywają wzburzeni i agresywni, bo nie rozpoznają miejsca, w którym się znajdują. Dlatego zalecił, żebym mówiła do Rigela jak najspokojniej, kiedy znów się przy nim znajdę.

Zanim mnie z nim zostawił, doktor Robertson położył mi rękę na ramieniu i uśmiechnął się do mnie z nadzieją, która wypełniła mi płuca.

Kiedy wyszedł, wsunęłam kosmyk za ucho i odwróciłam się do leżącego na łóżku chłopaka.

Jego spokój napełnił moje serce niezmierną ulgą.

Przesuwałam opuszkami palców po całej jego twarzy, badałam jego rysy, a Rigel pod moim dotykiem otworzył oczy.

Powoli zamrugął, wciąż zbyt słaby, żeby się ruszyć, i skupił na mnie wzrok.

– Cześć – wyszeptałam najłagodniej w życiu.

Na linii odzwierciedlającej bicie jego serca pojawiły się dwie ciasne i strome fale.

Na dźwięk reakcji jego serca do oczu napłynęły mi łzy niepoahamowanej radości i coś spuchło mi w gardle. Kiedy mnie rozpoznawał, jego źrenice złączyły się z moimi jak bliźniacze gwiazdy.

Delikatnie odsunęłam mu z twarzy kilka kosmyków. Sama siebie musiałam przekonywać, że naprawdę nie śnię.

– Nareszcie wróciłeś. – Westchnęłam. – Wróciłeś do mnie.

Rigel spojrzał na mnie, w jego oczach odbijały się moje, i choć jego ciało było ewidentnie wyniszczone, wydawał mi się cudowny jak nigdy.

– Tak jak w twoich opowieściach – szepnął ochryple, a ja zadrżałam z płomiennej miłości, kiedy znów usłyszałam jego głos.

Płacz wezbrał mi w oczach jak stary przyjaciel, a ja pozwoliłam mu zatriumfować, byłam zbyt zmęczona, żeby się bronić.

– Ty... mnie słyszałeś?

– Codziennie.

Uśmiechnęłam się przez łzy, które toczyły mi się po policzkach. Wszystko, co mu opowiadałam, szeptałam, wyznawałam... On to wszystko słyszał. Wszystko.

Wiedział, że nie pozwolę mu odejść. Za nic na świecie.

– Bardzo długo na ciebie czekałam. – Westchnęłam, splatając palce z jego palcami, czując, jak jego palce ściskają moje.

Trzymaliśmy się za ręce jak wilk i dziewczynka, a w naszych złączonych dłoniach znalazłam całe światło, którego nigdy nie przestałam szukać.

– Ja na ciebie też.

Uzdrowienie

Istnieje pewna niezmierna siła.
To odwaga człowieka, który nigdy nie traci
nadziei.

Rekonwalescencja Rigela wymagała czasu.

Upłynęło wiele dni, zanim ustabilizował rytm snu, tyle samo zabrało jego ciało odzyskiwanie kontroli nad ruchami i bodźcami.

Wróciła mu pełna jasność umysłu, a choć trudności fizyczne przykuwały go do łóżka, szybko pokazał swoje uparte oblicze.

No ale przecież jeśli kiedykolwiek było coś, czego nie znosił, to tym czymś była wszelka troska i współczucie, niezależnie czyje i jakie. Może to przez swoją chorobę – musiał przecież tak często robić uniki przed troskliwością ludzi – ale z czasem wypracował w sobie coś w rodzaju odruchu, kładącego czuć odrazę do każdego, kto się do niego zbliżał, kto okazywał mu któreś z tych ciepłych uczuć. Kiedy walczył, żeby się wybudzić, nie liczył się z ewentualnością, że codziennie będzie obiektem czulej opieki nieznajomych.

Przede wszystkim całego zastępu pielęgniarek.

Z biegiem tygodni wszystkie pokochały tego fascynującego chłopaka o anielskiej urodzie, który spał niesprawiedliwym snem i walczył o życie. Wszystkie troskliwie go pielęgnowały, zmieniały mu opatrunki, patrzyły na niego jak na sen, zbyt kruchy, by trwać.

Teraz, kiedy chłopak otworzył oczy, te swoje magnetyczne, bezczelne wilcze oczy, powietrze aż trzeszczało od elektryczności.

Nie podobało się to, jak się można domyślać, ani lekarzom, ani salowej, a tym bardziej Rigelowi.

– Panno Dover! – zawołał mnie ktoś któregoś popołudnia.

Byłam o krok od progu jego sali, ale się odwróciłam. Zbliżała się ku mnie salowa.

– O, dzień dobry! – W rękach ścisnęłam nowy bukiet i książkę. – Jak się miewa?

Pielęgniarka, kobieta o bujnym biuście i silnych ramionach, oparła dłonie na biodrach i spojrzała na mnie z niezbyt przyjazną miną.

– Doszło do pewnych sprzeczek...

– Oj, hmm... Znów? – bąknęłam i spróbowałam rozładować napięcie śmiechem, ale ona była nie w sosie, więc mój śmiech wypadł raczej blado. – Domyślam się... No tak, zapewne chodzi o jakieś... nieporozumienia – odparłam. – Ale proszę spróbować go zrozumieć, to dla niego niełatwe. Nie ma złych intencji... To dobry chłopak. Szczeka, ale nie gryzie. – Zastanawiałam się chwilę i sprostowałam: – To znaczy w sumie co jakiś czas gryzie... Ale to raczej w samoobronie... – Delikatnie potrząsnęłam głową. – Po prostu... sama pani wie... ta sytuacja go stresuje.

– Stresuje go? – powtórzyła oburzona. – Niech pani zauważy, że otaczamy go opieką i troską, których potrzebuje! – prychnęła. – A nawet więcej!

– W tym rzecz...

– Że co?

– Wiem to na pewno – dodałam pospiesznie. – Chodzi o to, że on po prostu... jak by to ująć... jest trochę dziki, ale... Zapewniam, że to chłopak do rany przyłóż. Zdziwiłaby się pani, gdyby zobaczyła, jaki potrafi być grzeczny. Musi się tylko trochę przyzwyczaić...

Ponieważ wciąż patrzyła na mnie ze zmarszczonym czołem, wyciągnęłam z bukietu lilię i podałam jej, otoczoną chmurą najcudowniejszego zapachu. Na dokładkę posłałam jej najdelikatniejszy ze swoich uśmiechów. Mój urok ją zmiękczył. Ku mojej radości przyjęła kwiat i coś tam sobie bąknęła pod nosem.

– Proszę się nie martwić. Niech mi pani zaufa. Jestem pewna, że Rigel nabierze rozsądku i że...

– Co ty robisz?

Odwróciłam się. Ten zaniepokojony głos dobiegał z sali Rigela.

Bez zastanowienia weszłam do środka. Pielęgniarka, która stała przy jego łóżku, była zaczerwieniona i zdenerwowana.

Dopiero kiedy ją minęłam, zobaczyłam, o co chodzi.

W słońcu, które rozplómięniało białe zasłony, siedział Rigel. Jego tors spowijała skomplikowana płatanina bandaży. Przytrzymał sobie kołdrę na biodrach. Na jego zapadniętej twarzy pod kośćmi policzkowymi czały się cienie, pod ostrymi łukami brwi połyskiwały cudowne, zniewalające tęczęwki.

Rigel piorunował wzrokiem stojącą obok pielęgniarkę.

– Co się dzieje? – spytałam, kiedy zauważyłam, że uniósł barki i podparł się na rękę, żeby wstać.

W palcach ścisnął kołdrę, jakby trzymał pręty klatki.

– Powiedziałaś mu, że nie może wstawać – odparła pielęgniarka. – Ale on mnie nie słucha...

– W porządku. – Uśmiechnęłam się do niej grzecznie. Położyłam dłoń na barku Rigela i pomogłam mu z powrotem się położyć. Poczułam drganie jego mięśni; z trudem opanował chęć postawienia na swoim. – Nie trzeba się denerwować...

Wymknęła się, wynosząc naczynia po śniadaniu. Patrzyłam, jak znika za drzwiami, po czym odwróciłam się do Rigela. Uśmiechnęłam się ciepło.

– Dokąd się wybierasz?

Rigel spojrzał na mnie jak zwierzę w klatce. I na tym poprzestał.

Spokojnie wstawiłam kwiaty do wazonu, jakbym wcale nie przyłapała go na kolejnej próbie zlekceważenia zaleceń lekarza.

– Jak się dziś czujesz?

– Kwitnąco – rzucił kąśliwie. – Niedługo pewnie powiesz mi na drzwiach karteczkę jak w zoo.

Nie był w szampańskim nastroju. Zapewne to, że znów go przyłapali, kiedy próbował się wymknąć, nie poprawiło mu humoru.

– Musisz być cierpliwy – odezwałam się łagodnie, wzburzając palcami płatki w bukacie. – Zajmują się tobą kompetentni ludzie... Rozumiesz? Byłoby miło, gdybyś od czasu do czasu okazał im nieco wdzięczności. A przynajmniej nie wrogość. Mógłbyś chociaż spróbować?

Rigel spojrzał na mnie, lekko ściągnął górną wargę. Ale byłam wobec niego wyrozumiała.

– Słyszałam, że nieładnie potraktowałeś pielęgniarza... Czy to prawda?

– Chciał mi wetknąć dwie plastikowe rury do nosa – syknął, oburzony. – Powiedziałem tylko, że może zechciałby sobie łaskawie wsunąć je w...

– O, Nica! Jak dobrze cię widzieć!

Doktor Robertson wparował do sali, łopocząc kitlem, z kartą medyczną pod pachą. Podszedł i z zadowoloną miną oznajmił:

– Dzień dobry, Rigel. Smaczna zupa?

Rigel uśmiechnął się grzecznie.

– Żałosna.

– Widzę, że jesteśmy w dobrym humorze – skomentował doktor, po czym przeszedł do zadawania mu serii rutynowych pytań.

Czy czuje się wyczerpany. Czy ma zawroty głowy. Czy ma nawracające bóle głowy. Rigel odpowiadał z konieczności, jakby to był ponury obowiązek, którego nie sposób uniknąć.

– Dobrze – stwierdził doktor Robertson. – Można uznać, że twoja rekonwalescencja przebiega pomyślnie.

– Kiedy będę mógł stąd wyjść?

Doktor zrobił wielkie oczy i szybko zamrugał.

– Wyjść? Wyjść... Cóż... Mikropęknięcie miednicy się zrosło. Jeśli chodzi o obojczyk... to potrwa jeszcze kilka tygodni. Żebra wciąż się nie zrosły. Chyba nie liczysz na to, że zignorujemy to, że twoje życie było zagrożone?

Rigel rzucił mu przeszywające spojrzenie, ale doktor Robertson je wytrzymał, pozostał niewzruszony.

– Przypominam ci również, że choć szpitalna dieta może być średnio smaczna, to ważne, żebyś jadł. Bez tego twój organizm nie wróci do normalnego funkcjonowania.

Patrzyłam to na jednego, to na drugiego. Nie rozumiałam, skąd w powietrzu tyle napięcia. Rigel najwyraźniej bardzo się starał nie powiedzieć czegoś, co wykraczałoby poza ramy cywilizowanej rozmowy, bo przed momentem go o to prosiłam. Byłam niemal pewna, że doktor Robertson puszy się triumfalnie.

– Wpadnę znów później – poinformował z satysfakcją i zniknął za drzwiami, otoczony nimbem zwycięstwa.

Rigel opadł na poduszki z westchnieniem porażki, które przypominało raczej warkot.

Uniósł ręce i skrzyżował je na twarzy.

– Jeśli zostanę tu jeszcze choć trochę dłużej...

Rzadko budował aż tak złożone wypowiedzi. Ale to, czemu stawiliśmy czoło, skruszyło mur, za którym zawsze skrywał swą duszę. Jakby po tym, co mówiłam, i po tym, co dla niego zrobiłam, naprawdę wreszcie zrozumiał, że już nie musi się przede mną ukrywać.

– Przez miesiąc byłeś w śpiączce – przypomniałam mu, siadając obok niego. – Nie sądzisz, że to wszystko jest... uzasadnione i konieczne?

– Byłoby miło – wycedził przez zęby – gdyby chociaż nie zmieniali mi opatrunków nawet wtedy, kiedy nie trzeba.

– Nie mógłbyś czasem docenić odrobiny pieszczot?

Zmartwiał. Zabrał rękę i spojrzał na mnie tak, jakbym powiedziała największy absurd na świecie.

– Pieszczot? – powtórzył sarkastycznie.

– Tak, pieszczot. – Moje policzki zabarwiły się na czerwono. – No, sama nie wiem, ale... jakoś byś się rozluźnił, trochę sobie odpuścił... Wiem, że dla ciebie to trudne, ale raz na jakiś czas mógłbyś pozwolić komuś o siebie zadbać. I cieszyć się czyjąś troską – bąknęłam, zerkając na niego.

Wciąż trzymał ręce na twarzy, ale śledził mnie wzrokiem.

Przez moment wydawało mi się, że ciepło rozmyśla sobie o słowie „pieszczoty”, choć w zupełnie innym kontekście...

Zanim zdążył się odezwać, wstałam delikatnie, przygładziłam koszulę i wsunęłam kosmyk włosów za ucho.

– Dokąd idziesz? – zapytał, jakbym udawała się na drugi koniec świata.

Odwróciłam się. Wciąż na mnie patrzył.

– Idę tylko do automatu – odpowiedziałam i się uśmiechnęłam. – A boisz się, że dokąd?

Rigel spojrzał na mnie spode łba. Może bał się, że zostawiam go na pastwę lekarzy i zaraz ktoś skorzysta z okazji, żeby uwięzić go w tej sali.

Dziwnie było widzieć go tak bezbronnym i nerwowym, zamkniętego w przestrzeni, którą w swojej pokręconej niedoli uznawał za wrogą, więc uśmiechnęłam się do niego słodko i pogłaskałam go po włosach.

– Idę po wodę. Zaraz wracam. Zerknij na książkę, którą ci przyniosłam, to ta o mechanice gwiazd, prosiłeś mnie o nią.

Zanim wyszłam, przesłałam mu długie spojrzenie.

Przemierzyłam cały korytarz, aż do samego wejścia głównego. Wyciągnęłam drobniaki i podeszłam do automatu.

– O, ty tutaj!

Zza moich pleców wyłoniła się gibka dziewczyna.

– Adeline!

Uśmiechnęła się promiennie, a ja zaczesalam włosy do tyłu. Miała na sobie zwiewną bluzkę w kolorze indygo, która uroczo pasowała do jej słodkich oczu.

– Przyniosłam ci klucze do domu... Anna powiedziała, że zapomniałaś.

Podala mi pęk kluczy, który nosilam przypięty do breloczka w kształcie motyla.

– O rany, dzięki, nie musiałaś się fatygować...

– Nie ma sprawy, miałam po drodze... Azja czeka na zewnątrz, przyjechała do kwiaciarni samochodem, odwiezie mnie do domu. Lilie się spodobały?

– Przepięknie pachną – podziękowałam jej szczerze. – Miałaś rację.

W jej lśniących oczach dostrzegłam to samo światło co w swoich.

Adeline już nie szukała pracy. Wydarzenie w klubie Magnolia okazało się wielkim sukcesem, kwietne kompozycje Anny tak bardzo przypadły

gościom do gustu, że przez kilka dni telefony wprost się urywały. Zabukowali u niej nieskończony ciąg terminów, jedno wydarzenie ważniejsze od drugiego. Jej kwiaciarnia wykorzystała wyczekiwaną i zasłużoną szansę.

Ale to nie wszystko. Z pełnym miłości spojrzeniem Anna zapytała Adeline, czy mogłaby jej zaproponować pracę, której ta szukała od tak dawna.

Kiedy Carl, asystent Anny, zobaczył w drzwiach Adeline, szczęka prawie wypadła mu z zawiasów. Natychmiast zaproponował jej pomoc. Nie wiedział, że Adeline nosiła w sobie wyjątkową wrażliwość, która rozświecła nawet najbardziej szare dni. Ja zaś w ogóle nie byłam zaskoczona, kiedy okazało się, że ma rękę do kwiatów, dzięki czemu wprost idealnie nadawała się do tej pracy.

I nie da się opisać, co czułam, wchodząc do kwiaciarni i widząc je razem, jak śmieją się i rozmawiają.

Zawsze chciałam, żeby Adeline została w moim życiu. Teraz już wiedziałam, że zawsze będzie stanowić jego część.

– Azja nie wejdzie? – zapytałam, patrząc przez drzwi wejściowe.

– Nie, nie, czeka na mnie w samochodzie. – Uśmiechnęła się, kręcąc głową. – Sama wiesz, jaka jest niecierpliwa.

Kiedy byłam w szpitalu, zrodziła się między nimi zaskakująca przyjaźń. Gdy Azja drugi raz przyszła do mnie w odwiedzinach, Adeline robiła, co mogła, żeby ją zaangażować. Stawały za mną, każda ujmowała kosmyk moich włosów, i kiedy Azja burczała z oburzeniem, że to niemożliwe, Adeline chichotała cicho i pokazywała jej, jak zaplatać ciasny warkocz.

Z czasem Azja zaczęła przychodzić sama z siebie, nie musiałam już jej namawiać.

– Nie jest taka zła – żartowała sobie Adeline.

– No nie jest – zgodziłam się. – Jest trochę trudna, ale to dobra dziewczyna. Ciągłe mi powtarza, że jestem uparciuchem. – Uśmiechnęłam się na wspomnienie jej słów. – Nieuleczalnie uparta i wytrwała jak nadzieja.

– To prawda. Taka jesteś. Jesteś dokładnie jak nadzieja.

Uniosłam głowę i spojrzałam Adeline w oczy. Nie powiedziała tego żartobliwie jak ja. Powiedziała to... szczerze.

– Ja nie potrafiłabym zrobić tego co ty.

– Adeline...

– Nie – przerwała mi przejrzystym głosem. – Nie dałabym rady. Trwać przy nim dzień w dzień i ani na chwilę nie stracić ducha. Co dzień budzić się i znajdować siłę, żeby się uśmiechać. Oddałaś mu całą siebie... Mówiłaś do niego w dzień i w nocy. Byłaś tak silna, że nie przestałaś nawet wtedy, kiedy sama zaczęłaś gasnąć... Nigdy się nie poddałaś. Doktor miał rację. Tylko tak potężne światło jak twoje mogło sprowadzić Rigela z powrotem do domu.

Moją pierś wypełniło zawstydzenie, lekko wygięłam wargi.

– Nigdy mi tego nie powiedział... – bąknęłam, ale Adeline znów posłała mi ten sam kruchy uśmiech.

– Poprosił, żebym zachowała to dla siebie.

Spuściłam wzrok na swoje palce. Plastry stanowiły uspokajającą feerię kolorów.

– Azja mi pomogła. Kiedy gasłam, to ona pomogła mi się nie zagubić. Już rozumiem, czemu Anna jest do niej tak przywiązana... Nie myliła się co do niej.

Adeline pogłaskała mnie po ramieniu, żeby dodać mi otuchy.

– Oho! – zawołała, kiedy z zewnątrz dobiegł dźwięk klaksonu. – Muszę już uciekać...

– Nie przywitasz się z Rigelem?

– Chciałabym, ale Azja czeka! Może wpadnę jutro po pracy...
Będziesz?

Wesoło skinęłam głową.

– Oczywiście.

Uśmiechnęła się do mnie, a potem pomachała mi i odwróciła się w burzy złocistych włosów.

Odprowadziłam ją wzrokiem, a kiedy wyjrzałam na zewnątrz, zobaczyłam, jak otwiera drzwi samochodu.

Azja uniosła okulary przeciwsłoneczne, burknęła coś, co z daleka wyglądało na reprimendę. Adeline roześmiała się i zapięła pas. Kilka chwil później mknęły już w dal.

Szłam z powrotem do sali z uśmiechem na ustach, włosy muskały moje plecy.

Kiedy weszłam do sali Rigela, okazało się, że nie jest sam.

Obok łóżka stała taca, a pielęgniarka, która ją przyniosła, poprawiała pościel, uważając, żeby nie poplątać kroplówek.

Zorientowałam się, że już kilka razy widziałam ją przy Rigelu. Często to ona zmieniała mu opatrunki. Była młodziutka i delikatna jak sarenka, a kiedy dotykała skóry Rigela, swędział mnie żołądek.

Rigel chyba zauważył, że pielęgniarka zerka na niego spod oka. Już chciał ją spiorunować wzrokiem, kiedy w jego źrenicy zapaliła się jakaś iskra. Spojrzał na identyfikator przypięty do piersi dziewczyny, po czym podciągnął się na łokciach i posłał jej ten swój czarujący uśmiech.

– Jak myślisz, Dolores, dałoby się skombinować jakieś porządne jedzenie?

Zaczerwieniła się i szeroko otworzyła oczy. Chciała odpowiedzieć, ale pod jego spojrzeniem zdołała wydukać tylko jakiś bezsensowny ciąg słów:

– Przykro mi, ale... Ja nie... Mnie nie...

– Mhm.

Pielęgniarka drgnęła, jakby rozległ się wybuch. Odwróciła się i zobaczyła, że nieruchomo stoję w progu. Minęła mnie i wyszła. Jej policzki płonęły. Zniknęła za moimi plecami.

Patrzyłam na Rigela z lekko ściągniętymi wargami i brwią. Podeszłam do łóżka i postawiłam butelkę na nocnym stoliku. Musiał przełknąć tę gorzką pigułkę: oto przepadła szansa na lepszy obiad.

– Mógłbyś spróbować się powstrzymać przed... korumpowaniem pielęgniarek? – zapytałam marudnie, lekko obrażona.

Rigel mechanicznymi ruchami poprawił się na łóżku.

– Staralem się być szarmantki – zażartował przez zęby.

Nawet nie próbował udawać. Spojrzałam na niego z cieniem przygany w oczach.

– Masz leżeć – przypomniałam mu, przyglądając się skomplikowanemu opatrunkowi na obojczyku. – Lekarz zabronił ci ruszać ramieniem... Boli, prawda? – szepnęłam. Kiedy spojrzałam na jego profil, zauważyłam, że lekko zaciska szczęki. – Rigel... Wiesz przecież, że masz go nie nadwyręzać...

Nie zważał nawet na połamane żebra, ale ja doskonale pamiętałam przeszywający ból, który towarzyszył każdemu mojemu ruchowi. Bolało nawet oddychanie. Byłam pewna, że Rigel czuje teraz to samo.

– Jeśli chcesz stąd wyjść, musisz spokojnie leżeć, przestrzegać zaleceń i przede wszystkim jeść – zakomenderowałam, a moje spojrzenie prześlizgnęło się na przyniesioną przez pielęgniarkę tacę.

Rigel zerknął na nią z niechęcią, ale sięgnęłam po nią i położyłam ją sobie na kolanach. Obejrzałam jej zawartość. Szklanka wody i owoce, co dla rekonwalescentów oznaczało jabłczaną papkę.

Podniosłam plastikowe opakowanie, przez chwilę obracałam je w palcach, po czym je otworzyłam. Położyłam łyżeczkę na tacy, a tę przysunęłam do Rigela.

– No, jedz.

Sporunował papkę wzrokiem, jakbym podawała mu truciznę. Poza tym odniosłam wrażenie, że każdy ruch naprawdę sprawia mu wielki ból. Przesadził z tym wstawaniem, choć sam nigdy by się do tego nie przyznał.

– Nie, dziękuję – mruknął takim tonem, że każdy by odpuścił. Każdy, ale nie ja.

Delikatnie ujęłam opakowanie z przecierem w palce. Usiadłam wygodniej i zanurzyłam łyżeczkę w złocistym musie.

– Co ty robisz?

– Im mniej się ruszasz, tym lepiej, więc... Zalecenie lekarskie, co nie? – Uśmiechnęłam się czule. – No, otwieraj.

Siedziałam z łyżeczką w dłoni, a on gapił się na mnie, jakby powątpiewał w moje zamiary. Kiedy wreszcie do niego dotarło, że są dokładnie takie, jak podejrzewał, a mianowicie że zamierzam wsadzić mu ją w usta, zmrużył oczy, w których pojawił się cień oburzenia i złości.

– Nie ma opcji.

– No dawaj, Rigel, nie zachowuj się jak dziecko – szepnęłam, przysuwając się. – Śmiało. – Dotknęłam łyżeczką kącika jego ust i załamam go swoim najbardziej bezbronnym spojrzeniem.

Popatrzył na mnie, zacisnął szczęki i wargi, jakby w jego mózgu odruch, żeby wywalić tacę, rozpaczliwie ścierał się ze świadomością, że to

ja go dręcę.

– Jedz – szepnęłam aksamitnym głosem.

Rigel zgrzytnął zębami. Najwyraźniej z całych sił starał się powstrzymać słowa, które miał na języku. Ale później... kiedy zobaczył moją słodką, zachęcającą minę... i przyjazne spojrzenie... stoczywszy coś, co wyglądało na najprawdziwszą na świecie walkę z samym sobą, postanowił wreszcie rozchylić usta. Między jego wargami pojawiła się wąska szparka.

Miękkim ruchem wsunęłam mu łyżeczkę do buzi, a on cały czas wpatrywał się we mnie tak płomiennym spojrzeniem, że niemal obróciłam się w kupkę popiołu. Wreszcie, ze wzrokiem pełnym goryczy, przełknął.

– I co? Taka ohyda?

– Tak – prychnął marudnie, ale ja już naszykowałam drugą porcję.

Przez chwilę myślałam, że przegryzie łyżeczkę na pół. Wykazałam się solidną dawką dobrej woli i cierpliwości i przekonałam go, żeby zjadł.

W pewnym momencie złocista kropelka została mu w kąciку ust; odruchowo zebrałam ją łyżeczką. Kiedy zobaczył, jak wielką delikatnością płoną moje oczy, nie wytrzymał.

– Już wystarczy – syknął, wyrywając mi opakowanie i łyżeczkę.

Odłożył je na stół i zanim zdążyłam zaprotestować, ten sam los spotkał tacę.

– No cóż – szepnęłam – już prawie skoń...

Jego ramię oplotło mnie w talii i przyciągnęło do niego.

Próbowałam się na niego nie przewrócić, ale nic z tego nie wyszło. Trzymał mnie tak mocno, że nie mogłam się wyrwać.

– Rigel – wybełkotałam. – Wziął mnie z zaskoczenia. – Co ty wyprawiasz?

Chciałam się cofnąć, ale przyciskał mnie do siebie, do swojego ciała. Zanim zdążyłam powiedzieć cokolwiek więcej, przysunął wargi do moich uszu i warknął nonszalancko:

– Chyba nie odmówisz mi odrobiny... pieszczot?

Płonęłam, a ciepło jego skóry przypomniało mi, jak bardzo za nim tęskniłam. Mój oddech zaczął drżeć, Rigel przysunął twarz do mojej szyi i wciągnął mój zapach, otaczając mnie ramieniem. Czułam, jak jego płuca powoli się rozszerzają.

– Rigel, to miejsce publiczne... – wybełkotałam, cała czerwona.

– Mhm...

– Jeśli ktoś wejdzie...

Jego palce delikatnie wsunęły się pod moją koszulkę, tuż nad jeansami, i namalowały szlak na mojej nagiej skórze. Złapał mnie za biodro. Wstrzymałam oddech.

– R... Rigel, chyba nie chcesz znów podpaść salo...

Drgnęłam i wytrzeszczyłam oczy. Byłam wstrząśnięta. Zasłoniłam twarz dłonią.

Właśnie ugryzł mnie w szyję.

– Rigel!



Czas uleczył więcej niż jedną ranę.

Największą ulgę przyniosły mi Billie i Miki.

To, co mi się przydarzyło, skłoniło je do refleksji nad życiem, które niekiedy potrafiło być nieprzewidywalne; czas zaś jest zbyt cenny, by trwonić go na niesnaski. Dziewczyny w końcu odnalazły pocieszenie i choć

żadna z nich nigdy nie zwierzyła mi się z tego, co sobie powiedziały, rozumiałam, że burza minęła.

Kiedyś nawet przyszły do szkoły, trzymając się za ręce. Patrząc w ich czyste oczy, rozumiałam, że ten gest oznaczał odbudowaną przyjaźń.

Gdy przyjrzałam się twarzy Miki, nie dostrzegłam na niej tęsknoty ani rozczarowania. Rozumiałam, że dla niej odzyskanie kogoś tak ważnego było o wiele istotniejsze niż jakiegokolwiek porywy serca.

I jasne, ich relacja nie mogła być taka jak wcześniej... Ale kiedy patrzyłam, jak trzymają się za ręce, rozumiałam, że one też stopniowo znajdują sposób, jak pozostać razem, obok siebie.

Aż do końca.

Któregoś popołudnia zaprosiłam je do domu, żebyśmy razem odrobiły lekcje. Tego samego dnia wzięłam swoje serce w dłoń i otworzyłam je jak księgę.

Opowiedziałam im wszystko.

O tym, jak straciłam rodziców. O tym, jak mając pięć lat, stanęłam w progu ośrodka z pustymi rękami. O tym, jak moje dni w Grave zmieniły się w lata, o opiekunce, o stronach, które wyrywała z nas jak z ksiązek, na zawsze zmieniając nasze życiowe opowieści.

A później opowiedziałam im o Rigelu.

Opisałam wszystko, niczego nie pominęłam. Każde ukąszenie, każdą obelgę, każdy sekret, każde niewypowiedziane słowo; każdą chwilę, która nas zbliżyła i związała nicią trwalszą niż przeznaczenie.

Opowiedziałam im naszą historię, a kiedy mówiłam, poczułam, że nie zmieniałabym w niej nawet przecinka.

Choć była pełna niedoskonałości i zniszczenia, choć w oczach innych miała zawsze pozostawać niezrozumiała... tylko tej historii pragnęłam.

Sytuacja w szpitalu się poprawiła. Rigelowi zdjęto opatrunki, zaczęła się rehabilitacja. Pełne odzyskanie wszystkich zdolności przebiegło nie bez problemów i sama nie wiem, ile kwiatów musiałam wręczyć salowej, kiedy na światło dzienne wychodziły kolejne niesnaski.

Poza tym... pozostała jeszcze kwestia adopcji.

Ponieważ Rigel przestał być członkiem rodziny Milliganów, musiał wrócić do ośrodka, ale Anna stanęła na głowie, żeby nie odesłali go za daleko. Wisiała na telefonie, osobiście pofatygowała się do głównego biura opieki społecznej, gdzie tłumaczyła, że zważywszy na chorobę Rigela, przebywanie blisko pozwoliłoby mu zachować kontakt, a co za tym idzie, stabilność emocjonalną, która w przypadku jego dolegliwości odgrywa główną rolę.

Z pomocą doktora Anna załączała do dokumentów całe elaboraty, w których podkreślano, że równowaga psychiczna Rigela ma wpływ na częstotliwość ataków bólu. Spokój, czego dowiedziono, sprawiał, że stawały się one łagodniejsze i rzadsze. Stres z kolei jedynie je pogarszał.

Na koniec, ku naszemu zaskoczeniu i uldze, zdecydowano, że Rigel zostanie przeniesiony do Saint Joseph Institute. Tego samego, w którym była Adeline.

Saint Joseph znajdował się bardzo blisko Grave, zaledwie kilka przystanków autobusem. Dyrektorem był niski i krępy mężczyzna, a Adeline zapewniła mnie, że choć ma nieco opryskliwy sposób bycia, to dobry z niego człowiek. Kiedy spojrzałam w jego uczciwe oczy, pomyślałam, że jakaś cząsteczka mnie może się poczuć podniesiona na duchu, że Rigel nie będzie sam.

Jeśli chodzi o szkołę, Anna opłaciła mu chesne za cały rok, dlatego miał ją ukończyć razem ze mną.

Było późne popołudnie, szłam pustym szpitalnym korytarzem, moje kroki niosły się echem jak niezliczoną ilość razy wcześniej. Dziwnie było myśleć, że następnego dnia już tam nie wrócę.

Moje stopy zatrzymały się pod tą samą salą co zawsze.

Łóżko było zasłane, krzesło zniknęło spod ściany. Nocna szafka wyglądała dość blado bez kwiatów, które przełamwały biel pomieszczenia.

Nadszedł dzień wypisu ze szpitala.

Stałam nieruchomo w progu i zachwycałam się ostrym profilem Rigela. Patrzyłam na niego pod światło.

Na zewnątrz zapadał blady zmierzch, wciąż sperlony deszczem. Płomienna czerwień rozogniała chmury, a światło, które połyskiwało w wilgotnym powietrzu, zdawało się mieć nieskończoną moc.

Rigel stał przy oknie. Czarne włosy opadały mu wokół twarzy, silne barki unosiły się na tle szyb. Jedną dłoń wsunął w kieszeń, co sprawiało, że wyglądał tragicznie i czarująco zarazem.

Niespiesznie delektowałam się tym widokiem w milczeniu.

Przypomniał mi się jako dziecko z anielską buzią o tak czarnych oczach.

I znów widziałam go, gdy miał siedem lat, jego poobcierane kolana i moje wstążki w jego palcach.

I kiedy miał dziesięć lat, ze świeczką przed twarzą i wzrokiem wbitym w pustkę.

I kiedy miał dwanaście lat, z czujnymi oczami i spuszczoną głową, a później trzynaście, czternaście i piętnaście, i to jego bezwzględne piękno, które zdawało się niezmierzone.

Rigel, który nie pozwalał się dotknąć, który sprawiał, że w obliczu jego inteligencji wszyscy milkli, który odrzucał głowę i wybuchał śmiechem pozbawionym radości. Rigel, który bezczelnie cmokał, który się

przerażenie jednym spojrzeniem, Rigel, który obserwował mnie z oddali, z ukrycia, z oczami chłopca i sercem wilka.

Rigel, tak wyjątkowy, tak skrzywiony, mroczny i fascynujący.

Rigel, którego wilcze serce nosiło w sekrecie moje imię.

Już nigdy nie pozwolę mu odejść.



– No i proszę, jesteśmy tu. – Usłyszał czyjś głos.

Odwrócił głowę i zobaczył Nice, która zbliżała się ku niemu z rękami skrzyżowanymi za sobą. Jej długie włosy falowały spokojnie i było coś absolutnie wspaniałego w tych gwiazdnych studniach, które miała zamiast oczu.

Stała obok niego, przy oknie.

– To jak, Rigel? Poddajesz się? Nie będziesz więcej uciekał? – zapytała. – Poddajesz się mnie?

Spojrzał na nią spod rzęs.

– A ty poddajesz się mnie? – odpowiedział pytaniem. Jego głos był zachrypnięty, ale spokojny. Rzucił Nice głębokie spojrzenie i wyszeptał: – Poddajesz się temu... czym jestem?

Nica uniosła kąciki warg. Patrzyła na niego w sposób, od którego miękła dusza uwięziona w klatce piersiowej, po czym się odezwała:

– Już to zrobiłam.

Rigel wiedział, że to prawda.

Wiele musiało się stać, żeby to zrozumiał. Żeby się z tym pogodził.

Trzeba było łez. I krzyków. Trzeba było lęku przed odejściem w miejsce, gdzie już nic nie mogłoby go dosięgnąć.

Trzeba było słów, które szeptała mu tamtego ostatniego wieczoru, żeby zrozumiał, żeby pojął to raz na zawsze.

Przez moment zastanawiał się, co by się stało, gdyby sprawy potoczyły się inaczej. Gdyby nigdy nie spadli z tego mostu. On odszedłby, żeby ratować ją przed sobą samym, a Nica nigdy by się nie dowiedziała, że każdy najdrobniejszy wybór, jakiego Rigel dokonał w życiu, wiązał się z jednym.

Z nią.

Może spotkaliby się znów któregoś dnia, kiedyś, choć nie wiadomo kiedy.

A może nie. Może straciliby się na zawsze, a on spędziłby resztę życia, wyobrażając sobie, jak Nica dorasta.

A jednak ona wciąż przy nim była, mimo całych tygodni łez.

I kiedy Rigel patrzył w te jej tęczy, w oczy, które towarzyszyły mu od dzieciństwa, poczuł, że jego serce szepcze...

Tylko tak mogłem to zrozumieć.

Czując, że jesteś przy mnie każdego dnia.

I słuchając twojego płaczu co noc.

Nigdy tak w głębi duszy nie uwierzyłem, że mogłabyś naprawdę chcieć... mnie. Teraz już wiesz, dlaczego nie mogłem uwierzyć... Już wiesz, jaką jestem katastrofą.

Zawsze myślałem, że będziesz szczęśliwsza, jeśli pozwolę ci odejść. Nie jestem taki jak inni – chciał jej powiedzieć z rozpaczą w sercu. Nigdy nie byłem i nigdy nie będę.

Ale ty pokazałaś mi... że się myliłem.

Bo teraz, kiedy zobaczyłaś mnie całego, rozumiesz, jaki jestem naprawdę. I mimo to nie chcesz mnie zmienić. Mimo to się nie boisz. Mimo

to wszystkim, czego pragniesz, jest... być ze mną.

I na sam koniec, po tych wszystkich niewypowiedzianych słowach, po tym wszystkim, czym zawsze był, Rigel spokojnie opuścił powieki i szepnął tylko:

– Poddaję się.

Nica się uśmiechnęła, drżąca i pełna blasku.

– Dobrze – szepnęła, a pierś niemal pękała jej od ogromnych emocji.

Jej spojrzenie zdawało się mówić: „Mamy mnóstwo czasu, żeby stopić nasze niedoskonałe dusze w jedno i stworzyć z nich coś pięknego”.

Była tak diabelnie pociągająca, że Rigel sam nie miał pojęcia, jak udaje mu się powstrzymać zachłanny odruch, by jej dotknąć. Zanim zdążył to zrobić, Nica podniosła dłonie do jego twarzy i pokazała mu to, co dotychczas chowała za plecami.

Odebrało mu mowę.

To była czarna róża. Gęstolistna i ciernista.

Taka sama jak tamta, którą podarował jej tak dawno temu, a którą później w ataku lęku rozwalił na strzępy.

– To... dla mnie?

– Ja? – Nica przekornie uniosła brwi. – Ja miałabym podarować... kwiatka... tobie?

Rigel przechylił głowę. Wiedział, że zaraz zmarszczy brwi. Już to robił, gdy nagle stało się coś zupełnie niespodziewanego.

Jakaś niewidzialna siła podniosła kąciki jego ust. Pierwszy raz poczuł, że w głębi jego duszy rodzi się coś szczerego i spontanicznego.

Nie grymas maskujący ból. Nie...

W odbiciu w jej oczach zobaczył bezlitośnie cudowny uśmiech.

Nica patrzyła na niego z zapartym tchem. Wciąż miała nieco błyszczące oczy, ale teraz, szeroko otwarte i oszołomione z zachwytu, były piękne jak nigdy wcześniej.

Gdyby to było możliwe, Rigel chciałby, żeby Nica patrzyła tak na niego do końca życia.

– Lubię, kiedy się uśmiechasz – szepnęła i sama też się uśmiechnęła.

Teraz, kiedy drżały jej palce, kiedy miała zaczerwienione policzki i pełne emocji oczy, impuls, żeby jej dotknąć, zaczął wymykać się spod kontroli.

Rigel wsunął palce w jej włosy i przyciągnął ją do siebie.

Starł się nie zrobić jej krzywdy, kiedy zamykał ją w objęciach i przyciskał do swojego ciała.

Boże... Jej włosy... Jej zapach... Jej błyszczące oczy, które zawsze patrzyły na niego bez strachu, z wyczekiwaniem, nawet kiedy ścisnął ją palcami.

Nica była jego gwiazdą.

Schylił się do jej ucha i wziął ją za rękę, w której trzymała różę.

I kiedy czerw domagał się jej kuszących ust, Rigel pomyślał, że tu i teraz mógłby powiedzieć jej każdą z rzeczy, które nosił w sobie przez całe życie.

Teraz, na samym końcu.

Że ją kocha. Że pokochał ją, kiedy była jeszcze małą dziewczynką.

Że nienawidził jej, bo po prostu nie wiedział, czym jest miłość, a później z tego samego powodu nienawidził siebie.

Że przynosiła mu dobro, a jednocześnie niemal ból, bo każdy kwiat w jego wewnętrznym ogrodzie miał ciernie i kłuł, zupełnie jak ta róża, którą Nica ścisnęła w palcach.

Mógłby jej powiedzieć wiele rzeczy, wszystko, teraz, kiedy dotykał wargami jej ucha.

Mógłby wyszeptać: „Kocham cię aż do szpiku kości”.

Zamiast tego, zaciskając palce w jej włosach, wybrał inne słowa.

– Jesteś... moją rzeźbiarką łez.

A Nica, tak słodka, drobna i krucha, uśmiechnęła się. Uśmiechnęły się jej łzy i jej wargi.

Bo jego słowa znaczyły tak naprawdę:

Dzięki tobie mogę płakać, jesteś źródłem mojej radości.

Dzięki tobie moja dusza jest pełna i czuje, czuje wszystko, co może poczuć.

Dzięki tobie znoszę wszelki ból, bo warto wkroczyć w noc, żeby ujrzeć gwiazdy.

Znaczysz dla mnie to wszystko i o wiele więcej, niż umiałbym wyrazić.

Więcej, niż ktokolwiek mógłby kiedykolwiek zrozumieć.

Pocałował ją, zatonął w jej ustach. Powoli pożerał jej wargi, bardzo powoli, tak miękkie i słodkie, że można oszaleć.

Nica ujęła jego twarz w dłonie, a Rigel pierwszy raz pomyślał, że w tym niewiarygodnym bólu, jaki tylko ona umiała mu zadać, jest też ulga.

Bo te płatki i te ciernie już zawsze miały być jego częścią.

Od początku do końca.

I czy chodziło o różę, którą Nica ścisnęła w dłoni, czy o te, które Rigel nosił w sobie... to nie miało znaczenia.

W końcu wszystkie kwiaty, które mu podarowała, były takie same.

Obietnica

Istnieją trzy rzeczy niewidzialne o olbrzymiej
mocy:
muzyka, zapach i miłość.

Przygrzewało czerwcowe słońce.

Powietrze było ciepłe i lekkie jak płatek róży na skórze.

Na dziedzińcu liceum, pośród wesołego zgiełku setek głosów, kłębiły się tłumy rodzin i uczniów.

To był dzień rozdania świadectw.

Dumni dziadkowie przytulali wnuki, szczęśliwi rodzice robili im zdjęcia, a tło rozmów stanowiła delikatna, łagodna muzyka płynąca ze szkolnego radiowęzła.

Wydawało się, że to jeden z tych niezapomnianych dni, kiedy nawet powietrze ma w sobie coś magicznego, innego, wyjątkowego, coś, co pozostanie w pamięci na zawsze.

– Uśmiech!

Błysk fleszy odbijał się na naszych radosnych twarzach. Anna trzymała rękę na moim barku, a Norman otoczył mnie ramieniem. Ja zaś, cała podekscytowana, wesoło prezentowałam świadectwo. Toga ocierała się o moje kostki, a kwadratowa czapka na głowie nadawała mi wygląd raczej zabawny niż uroczysty.

– Wyszło naprawdę nieźle! – wykrzyknęła triumfalnie Billie; złoty sznurek jej czapki zakołysał się w powietrzu.

– Jesteś znakomitą fotografką, naprawdę – przyznał Norman, nieśmiało i z uśmiechem, który być może utrwalił się na jego twarzy za sprawą

ciągłego pozowania do zdjęć.

Billie podekscytowała się jeszcze bardziej.

– Musimy zrobić sobie wspólne – powiedziała żywiłowo. – Powieszę je w przedpokoju!

Posłała nam najszcześliwszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam na jej ustach. Jej oczy błyszczały jak para diamentów. Odwróciła się i pobiegła trochę dalej, gdzie stali Miki i jej rodzice, i jeszcze jakieś dwie osoby.

Rodzice Billie śmiali się entuzjastycznie; wyróżniali się z tłumu niczym para kolorowych papug: on nosił hawajską koszulę, ona miała burzę loków na głowie i widowiskowe ceremonialne kolczyki, prezent od któregoś z odległych amazońskich plemion. Kiedy Billie mi ich przedstawiła, ci energicznie uścisnęli moje obie dłonie, wpatrując się we mnie tym samym żarliwym spojrzeniem, które tak często widywałam w oczach przyjaciółki.

Zakochałam się w nich na zabój.

Wiedziałam, ile znaczyło dla Billie, że byli przy niej w ten ważny dzień. Zresztą kiedy zobaczyłam, jak bardzo ją kochają, nabrałam przekonania, że nie przegapiliby tego za żadne skarby świata.

Teraz znaleźli się w centrum uwagi, najwyraźniej snuli jakąś fascynującą opowieść. Sądząc po gestach, wydawało się, że dotyczy gonitwy za małpą.

Rodzice Miki, nieskazitelni i opanowani niczym członkowie rodziny królewskiej, słuchali historii z lekkim uśmiechem, a ich ręce delikatnie spoczywały na ramionach córki.

Wszystko było w porządku.

W moim życiu pojawiło się światło.

To był mój dzień pełni szczęścia, chwila czystej radości. Na ułamek sekundy moje myśli powędrowały do mamy i taty.

Chciałam, żeby przy mnie byli...

Żałowałam, że nie mogą mnie zobaczyć.

Byli najcenniejszym okruczem moich wspomnień: widziałam ich plecy, zatrzymywałam się i patrzyłam, jak idą przede mną. Tata był mniej wyraźny, kształt jego sylwetki zatarł się wraz z upływem czasu, ale mamę zapamiętałam jako światło, którego się nie zapomina.

Zamarudziłam gdzieś z tyłu, bo coś przyciągnęło moją uwagę – od dziecka byłam ciekawa świata – a ona, spowita w światło dnia, zawsze odwracała się, by na mnie zaczekać.

Patrzyła w moją stronę, uśmiechając się. Promienie słońca obmywały dłoń, którą do mnie wyciągała.

„Nica. – Nie mówiła nic więcej. Miała najśłodszy głos na świecie. – Chodź”.

Ktoś pogładził mnie po twarzy.

Odwróciłam się. To Norman troskliwie poprawiał mi sznureczek przy czapce. Spojrzałam mu w oczy, a on delikatnie się do mnie uśmiechnął. Troska, która zawierała się w tym geście, przyniosła mojemu sercu otuchę.

– Już są!

Wokół nas rozległ się chór podekscytowanych szeptów. Część ludzi się odwróciła. Kilka par chłopaków i dziewczyn szło przez zebrany na trawniku tłum, niosąc zawieszane na ramionach olbrzymie kosze.

– Co to? – zapytała Anna, wychylając się.

– To żeby uczcić absolwentów – odparłam z kwitającym na twarzy uśmiechem. – Myślałam, że tego nie zrobią, a jednak...

Wiedziałam, że co roku szkoła organizowała jakiś mały spektakl, ale tym razem wyglądało to inaczej. Komitet, który odpowiadał również za Garden Day, wymyślił coś, co będzie jednocześnie zabawne i podniosłe.

Wianki przesłoniły włosy wszystkich absolwentów. Białe lilie dla dziewczyn, a dla chłopaków ciemnozielone liście usiane małymi jagodami

w kolorze nocnego nieba.

Z pewnością był to niecodzienny wybór, może nawet nieco dziwaczny, ale wszyscy z uśmiechem nosiliśmy te ozdoby, pąki i jagódki na głowach.

Anna uniosła dłoń do piersi i się roześmiała.

Nie zdążyłam zareagować, kiedy ktoś strącił mi czapkę i wcisnął na głowę wianek. Odwróciłam się i zobaczyłam rozchichotaną Billie, a później Miki, która wypluła kosmyk czarnych włosów, poprawiła lilie na głowie i spiorunowała Billie wzrokiem.

Sięgnęła za plecy i wyciągnęła wianek z koszyka, po czym z ogniem w oczach rzuciła się na przyjaciółkę.

– Jak cię dorwę... – ostrzegła ją, wymachując wiankiem jak maczugą.

Nawet nie próbowałam ich powstrzymać. Poprzestałam na przyglądaniu się, jak Miki dogania Billie, a potem wciska jej na głowę kwietną koronę, jakby chciała ją tym wiankiem obezwładnić.

Rzuciłam Annie i Normanowi buzujące życiem spojrzenie, po czym, cała podekscytowana, złapałam męski wianek i zapuściłam się w tłum.

Szłam przez mrowie radosnych ludzi. W powietrzu unosił się zapach kwiatów. Kiedy znalazłam, kogo szukałam, zatrzymałam się. Niedaleko mnie pewien czarujący młodzieniec prowadził rozmowę z dyrektorką. Razem z nimi stały jeszcze dwie osoby, mężczyzna i kobieta. Byłam pewna, że rozmawiają o jego przyszłości.

Rigel stał plecami do mnie, miał na sobie rozpiętą togę, kwadratową czapkę trzymał pod pachą, rękę w kieszeni. Spod togi wyzierały elegancko skrojone spodnie.

Zbliżyłam się ostrożnie. Nie chciałam zakłócać tej ważnej chwili, ale akurat wtedy mężczyzna i kobieta skinęli głowami i uścisnęli Rigelowi dłoń. Dyrektorka również skinęła głową, po czym poprosiła gości, żeby

udali się za nią. Gdy cała trójka odeszła, podbiegłam do Rigela w podskokach.

Stałam tuż za nim i odchrząknęłam, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

Rigel się odwrócił. Kiedy na mnie spojrzął i zobaczył, że jestem w urwisowatym nastroju, po jego twarzy przemknął cień niezadowolenia.

– Ani jednego zdjęcia więcej...

W odpowiedzi z entuzjazmem podsunęłam mu wianek pod nos. Pochylił głowę, spojrzął na niego i uniósł brew.

– Chyba żartujesz – stwierdził bez emocji, ale usłyszałam w jego głosie nutę niepewności, jakby z czasem zdążył się już nauczyć, że robię różne rzeczy na poważnie.

– Zechcesz założyć? – zapytałam.

– Z radością się bez tego obejść – zaszcebiotał złośliwie, ale z typowym dla siebie urokiem imprezowego marudy.

Uczyłam się go rozumieć.

– No spróbujmy – zachęciłam go, podchodząc z uśmiechem. – Wszyscy je noszą...

– Nie...

Przerwałam mu, zanim dokończył ripostę. Podskoczyłam, uniosłam ramiona i wcisnęłam mu wianek na głowę. Kilka jagódek odpadło i potoczyło mu się po piersi. Rigel zeszywniał, zamrugął, jakby po prostu nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą zrobiłam.

Zanim zareagował, złapałam go za brodę, wspięłam się na palce i dałam mu całusa w policzek.

Zmarszczył się, a ja posłałam mu anielski uśmiech.

– Ładnie ci w nim. – Kiwałam się lekko na palcach, splatając swoje dłonie z jego.

Rigel wyczuł, że próbuję go udobruchać. Niemal zamarło mi serce, kiedy wydało mi się, że unosi kącik ust.

Chciałam, żeby wyczytał z przyspieszonego rytmu mojego serca: „Możesz się uśmiechnąć, naprawdę możesz się uśmiechnąć, nic złego się nie stanie...”.

– Co ty powiesz.

Powoli uniósł nasze splecione za moimi plecami dłonie i przyciągnął mnie do siebie. Unieruchomił mnie w tej pozycji. Wpatrywał się we mnie spod rzęs.

Naprawdę było mu ładnie w tym wianku. Wyglądał jak leśny królewicz.

– Zadowolona? – mruknął.

Radośnie skinęłam głową. Liliowy płatek zadyndał mi przed oczami. Rigel przyglądał się mojej twarzy, a ja pogłaskałam go wolną ręką po policzku.

– Marzyłam o tym dniu. – Przyglądałam się jego rysom. – Marzyłam o tym, żeby cię tu zobaczyć. Żebyśmy razem odebrali świadectwa.

Słodycz w moim głosie zmiękczyła jego wzrok. Wiedział, że myślę o tamtym okresie, kiedy sądziłam, że go tracę. Milczał, pozwalając mi się dotykać, spuścił wzrok na moje wargi.

– Co teraz będzie?

– Wszystko, czego zechcemy – odpowiedziałam słodko, bo już się nie bałam. – To dopiero początek.

Zamknęłam oczy, rozkoszując się jego bliskością, wcisnęłam głowę pod jego brodę. Pozwoliłam się otulić jego ciepłą i tak bardzo pragnęłam, żeby poczuł, jaka radość wstrząsa moim sercem.

Miałam w sobie życie i byłam szczęśliwa. Byłam szczęśliwa, bo byłam tutaj, w wieńcu na zakończenie szkoły, na początku nowej, przepięknej podróży.

Byłam gotowa.

– Hej!

Billie pomachała do nas aparatem.

– Musimy sobie zrobić razem zdjęcie!

Na szczęście stała za daleko, żeby usłyszeć niezbyt przychylny komentarz Rigela. Pozostali dołączyli do nas i po niezliczonej ilości powtórzeń mogliśmy wreszcie kontynuować świętowanie.

Kiedy dzień dobiegł końca, szkolne podwórze było upstrzone płatkami lilii i pogubionymi tu i ówdzie jagodami. Pożegnaliśmy się z Rigelem, bo został gdzieś wezwany, pewnie żeby dokończyć rozmowę z dyrektorką, i zostałam niemal sama.

To był niezapomniany dzień.

Poczułam, że ktoś gładzi mnie po włosach.

To była Anna. Wprawnymi ruchami poprawiła mi lilię na czole i spojrzała na mnie łagodnie.

– Jestem z ciebie taka dumna – powiedziała z czułością, która wryła mi się w pamięć.

Jej słowa, tak szczerze i prawdziwe, przykuły mój wzrok do jej oczu.

Chciałam ją o coś poprosić. Nosiałam się z tym już od jakiegoś czasu, ale zawsze brakowało mi odwagi. W tej chwili, stojąc przed nią, zrozumiałam, że nie chcę już dłużej czekać.

– Anno – szepnęłam – chciałabym odwiedzić Alana.

Mój głos był łagodny i zdecydowany. Jej dłoń zamarła na moich włosach.

– Chciałam cię o to poprosić już dawno – przyznałam, ostrożnie dobierając słowa. – Ale żaden moment nie wydawał się odpowiedni. Nie wiedziałam w ogóle, czy to w porządku cię o to prosić. Ale chciałabym... bardzo. – Spojrzałam na nią czystymi oczami, wytrzymałam jej wzrok. – Mogłybyśmy go odwiedzić?

Na jej twarzy malowały się emocje, jakich nigdy wcześniej nie widziałam.

Zawsze miałam obawę, że będę się narzucać, że zachowam się niestosownie, niedelikatnie. Bałam się, że przesadzę, bo miłość to dar, który zawsze oglądałam tylko z oddali.

Dopiero z czasem nauczyłam się, że w miłości nie ma nadmiaru, jest za to wspólnota.

Anna pochyliła twarz, a w jej spojrzeniu zobaczyłam odpowiedź, która nie domagała się słów.

Pojechaliśmy tam od razu.

Wciąż miałam na głowie liliowy wianek.

Było już późno, biały marmur nagrobka połyskiwał w świetle zachodzącego słońca. Na cmentarzu nie było nikogo, między epitafiami rozplywającymi się w ciepłym powietrzu, które pachniało wczesnym latem, panował całkowity bezruch.

Grób Alana znajdował się w głębi cmentarza, w cieniu brzozy. Kiedy do niego dotarliśmy, zauważyłam, że leżą na nim kwiaty; były świeże, jędrne, nie mogły mieć więcej niż dzień.

– Azja – mruknęła Anna ze słodko-gorzkim uśmiechem.

Na nagrobku nie było ani kępczki mchu; domyśliłam się, że Azja często tu przychodziła, by mieć pewność, że jest zawsze wypielęgnowany i czysty. Norman schylił się i złożył na trawie przed nagrobkiem niebieskie kwiaty.

Dłuższą chwilę układał papier, w który był zawinięty bukiet, bo chciał mieć pewność, że jest odpowiednio pomarszczony, idealny w każdym zagnieceniu i rogu.

Gdy znów się wyprostował, Anna podeszła i dotknęła jego ramienia. Oparł głowę o głowę żony. Patrzyłam na grób Alana, a jedynym dźwiękiem wokół nas był szum wiatru.

Tak wiele chciałam mu opowiedzieć. O sobie i o nim. Wyznać, że choć nigdy nie słyszałam jego głosu, w jakiś niemożliwy, dziwny i nieokreślony sposób czułam, że jest blisko mnie.

Chciałam wypełnić tę ciszę, podarować mu coś w zamian, coś, czego jednak nie byłam w stanie wyrazić, bo moja obecność wynikała z jego nieobecności.

Chciałam znaleźć sposób, żeby przemówić do niego sercem, ale kiedy Anna i Norman się odwrócili, wokół wciąż panowała cisza, a ja wciąż stałam tam, przed nim.

Słyszałam, jak oddalają się powolnym krokiem, ich buty chrzęściły na żwirze alejki.

Nie poruszyłam się. Wciąż wpatrywałam się w inskrypcję wyrytą w marmurze, poza nią nie widziałam nic.

Powolnym ruchem uniosłam ręce i zdjęłam wianek z głowy. Uklękłam i ułożyłam kwiaty pod jego imieniem. Jeszcze przez chwilę trzymałam na nim oplastrowane palce.

– Będę o nich dbała – szepnęłam, oddając głos sercu. – Postaram się być godna tych cudownych ludzi. Obiecuję ci to.

Podmuch wiatru przyniósł zapach kwiatów.

Gdy wstałam, uwolnione włosy tańczyły wokół mojej głowy. Obietnica, którą złożyłam, zapadła mi w duszę. Wiedziałam całą sobą, że jej

dotrzymam, że będę jej dotrzymywać codziennie, tak długo, jak będę mogła.

Zawsze.

– Nica! – rozległo się wołanie.

Odwróciłam się. Ciepłe promienie słoneczne zalewały cały świat. Norman i Anna czekali na mnie w alejce. Ona się uśmiechała, otaczało ją słońce. Później uścisnęła mi rękę.

A ja w głębi serca usłyszałam szept najśłodszego głosu na świecie.

– Chodź.

Nowy początek

Każdy koniec jest początkiem
czegoś wyjątkowego.

Trzy lata później

Przez otwarte okno falami napływało przyjemne ciepło.

W okolicy panowała cisza, z zewnątrz dobiegał tylko szelest liści i wiosenny śpiew wróbli.

– A więc... leptospiroza to choroba zakaźna, która daje dwufazowe objawy... – Przygryzłam długopis, próbując się skoncentrować.

Oblizalam wargę, a następnie zanotowałam na kartce ostatnie zdanie pracy, którą miałam oddać w przyszłym tygodniu.

Klaus drzemał na moich skrzyżowanych nogach; pogłaskałam go z roztargnieniem, kartkując jednocześnie tom chorób zakaźnych. Musiałam sprawdzić bibliografię do pracy.

Byłam na trzecim roku weterynarii, kierunku, który wybrałam sercem i duszą. Każdy przedmiot wydawał mi się fascynujący, ale mimo to ścieżka była wyboista i kręta. Dlatego, choć dzisiejszy dzień był wyjątkowy, na pewno nie powinnam wymigiwać się od nauki...

– Nica! Już są! – dobiegło wołanie z dołu.

Gwałtownie poderwałam głowę. Moje usta rozchyliły się w uśmiechu, upuściłam pióro na łóżko.

– Idę!

Moja euforia okazała się nieco alarmująca, więc Klaus wstał, oburzony, zeskoczył z moich kolan i wkurzony wybiegł na korytarz, a ja po chwili

podążyłam za nim.

Pobiegłam do drzwi swojego pokoju, ale w ostatniej chwili wyhamowałam poślizgiem i przystanęłam przed lustrem.

Kiedy zobaczyłam, w jakim jestem stanie, wygładziłam pospiesznie prążkowany obcisły sweter i otrzepałam kocią sierść z jeansowych spodenek.

Byłam trochę rozczochrana, ale nie dbałam o to. Napotkałam w lustrze swoje spojrzenie. W odbiciu ujrzałam świeżą i jasną twarz młodej kobiety.

Moja twarz nie przypominała już tamtej chudej, przyszarzałej buzi, gdy kilka lat wcześniej pierwszy raz stanęłam w progu tego domu.

Z lustra patrzyła na mnie zdrowa dziewczyna o pięknej cerze, z piegami od słońca i subtelną, ale nie chudą twarzą. Delikatne, niezbyt kościste nadgarstki i jasne spojrzenie, zwierciadło utkanej ze światła duszy. Miękkie, wyraźniejsze krągłości dopełniały obrazu dwudziestojednoletniej już kobiety.

Oj, no tak... za ledwie dwudziestojednoletniej...

Uśmiechnęłam się i zdmuchnęłam niesforny kosmyk, który muskał mi czoło, po czym wybiegłam z pokoju.

Na palcach połyskiwały mi za ledwie trzy kolorowe plastry. Spojrzałam na nie z czułością. Ich liczba stopniowo zmniejszała się z roku na rok.

Kto wie, może pewnego dnia w ogóle nie będę ich potrzebować... I spojrzę na swoje nagie dłonie, wiedząc, że wszystkie kolory są we mnie. I znów się uśmiechnęłam. *Tylko we mnie.*

Na korytarzu spotkałam Klause, wciąż obrażonego za sytuację sprzed chwili. Mijając go, uszczypałam go w zadek.

Podskoczył, głęboko urażony. A ja skorzystałam z faktu, że wciąż jest trochę śpiący, by rzucić się do ucieczki. Miał już trzynaście lat, większość czasu spędzał, śpiąc, ale ciągle był dość energiczny i biegał jak nakręcony.

Ze śmiechem uciekałam przed Klausem po schodach i w tej euforycznej chwili moje myśli poszybowały ku niemu.

Kiedy zadzwoni? Jak to możliwe, że wciąż nie znalazł chwili, żeby do mnie napisać?

Zbiegłam na parter i uskokczyłam w bok. Klaus pognał przed siebie, nie zdążył mnie zahaczyć. Z uśmiechem weszłam do jadalni.

– Jestem! – obwieściłam, podczas gdy z oddali dobiegało mściwe miauczenie.

Anna odwróciła się do mnie z uśmiechem. Była cudowna i kwitnąca. Miała na sobie bawełnianą bufiastą koszulę i spodnie w kolorze nocnego błękitu. Wyglądała jak ze świetlistych snów, które śniłam jako mała dziewczynka.

A to nie było wszystko...

Pokój zamienił się w jedną wielką eksplozję goździków. Powietrze kipiało od słodkiego zapachu, który wdzierał się do nozdrzy. Podbiegłam do Anny, uważając na porozstawiane na podłodze naczynia, przeskoczyłam rudawy bukiet, a ona podała mi kwiat. Ujęłam go w dłonie. Wymieniłyśmy porozumiewawcze spojrzenia i równocześnie zanurzyłyśmy nosy w jego pąku.

– Chleb!

– Pranie i...

– Świeży papier!

– Skórka jabłka... nie... imbir!

– Zdecydowanie pachnie chlebem. Takim prosto z pieca!

– Pierwszy w dziejach kwiat o zapachu chleba!

Jak zwykle nie mogłam opanować śmiechu. Zanurzyłam nos w goździku i zachichotałam wesoło. I zaraziłam tym śmiechem Annę.

To była taka nasza zabawa.

Choć z biegiem lat wiele rzeczy się zmieniło, Anna i ja zawsze patrzyłyśmy na siebie w taki sam sposób.

Po sukcesach biznes rozkwitł tak znacząco, że Anna nie tylko powiększyła kwiaciarnię, ale też otworzyła kolejne dwie. Jedna działała już od kilku lat, druga zaś miała się otworzyć wkrótce, i choć Anna miała niemal monopol na wszystkie kwietne oprawy w mieście, wciąż napływały nowe zamówienia.

W naszym salonie stał telewizor najnowszej generacji, również kanapy stanowiły ostatni krzyk mody. Sufity odmalowano na biało, a w wyremontowanej alejce parkował piękny czerwony samochód. Ale to wciąż był nasz dom i nie zamieniłabym go na żaden inny na świecie.

Podobał mi się taki, z tapetami na ścianach, z wąskimi schodami, gładką podłogą, na której ślizgał się Klaus, z miedzianymi garnkami błyszczącymi pod kuchenną lampą.

Również Anna pomimo wyszukanych ubrań i eleganckiej srebrnej spinki połyskującej w jej włosach miała wciąż te same oczy, które zobaczyłam tamtego poranka u stóp schodów w Grave.

Została moją adopcyjną mamą.

Po roku wspólnego mieszkania Anna i Norman potwierdzili adopcję i staliśmy się rodziną.

A ja zmieniłam się w Nicę Milligan.

Choć początkowo perspektywa zmiany nazwiska mnie przerażała, teraz, gdy minęło już nieco czasu, wiedziałam, że dokonałam słusznego wyboru. Nie było piękniejszego uczucia niż przeczytać słowo „Milligan” i zobaczyć w nim wspólnotę ludzi, którzy pokochali mnie jak córkę.

– Musimy to ogarnąć przed kolacją, bo nie będzie gdzie usiąść – zażartowała Anna.

– Możemy zjeść tak, Adeline i Carl nie będą narzekać... – Obróciłam goździk w palcach, po czym spytałam podekscytowana: – Myślisz, że Carl jej się oświadczy? Wiem, że może to trochę szybko, ale on ma już dwadzieścia osiem lat... A kiedy tylko próbuję wypytać o to Adeline, robi się czerwona jak burak, chichocze i chowa twarz w dłoniach...

– Ta dziewczyna ma przed nami za dużo sekretów! – Anna zachichotała, bawiąc się łydygą.

Naszych uszu dobiegł dzwonek telefonu. Uniosłam głowę i odwróciłam się, a włosy zawirowały wokół mnie.

To on!

Bąknęłam do Anny, że muszę odebrać, i wybiegłam z salonu. Myślałam, że będę musiała biec na górę, ale dzwonek przypomniał mi, że zostawiłam komórkę na zewnątrz. Podwieczorek na świeżym powietrzu, nagie stopy w słońcu i zapach natury nieodwracalnie weszły mi już w krew.

Wyskoczyłam na ganek i prawie kogoś staranowałam.

– Oj, Nica, uważaj!

– Norman! Przepraszam! – zawołałam.

Odgarnęłam włosy opadające mi na twarz.

Podał mi komórkę, którą zostawiłam na stoliku z kutego żelaza, a ja rozciągnęłam usta w promiennym uśmiechu.

– Dzięki.

Uśmiechnął się, wyciągnął szyję i pocałował mnie w policzek.

Zawsze był trochę nieporadny, ale ta jego cecha stanowiła tylko kolejny element jego uroku, który uwielbiałam.

– I jeszcze raz wszystkiego najlepszego – powiedział. Na głowie miał swoją służbową czapkę. – Widzimy się wieczorem?

– Jasne. – Zaplotłam ręce za plecami i bujnąłam się na palcach, cała zadowolona. – Przyjdź szybko. I... proszę, zlituj się nad tymi biednymi szczurami.

– Żadnych szczurów. Dziś znów mam gniazdo szerszeni...

– Cóż, one też istnieją z jakiegoś powodu – odparłam szczerze i pochyliłam głowę. – Nie sądzisz?

– Wytłumacz to pani Finch – odparł Norman i rzucił mi wymowne spojrzenie, jakbym próbowała cwaniakować.

Wciąż mieliśmy odmienne poglądy na temat jego pracy, ale korzystałam z każdej okazji, żeby zaszcześcić w nim swój punkt widzenia. Jeszcze kilka lat wcześniej nawet nie przyszłoby mi do głowy, że dorastanie oznaczało dla mnie również nabieranie pewności siebie w relacji ze światem, utwierdzenie się w swoich poglądach i porzucenie obawy przed osądem ze strony swojej rodziny.

Skinęłam mu głową na pożegnanie, po czym z nadzieją spojrzałam na ekran wciąż dzwoniącej komórki.

Nie, to nie był on.

To była Billie.

Moje serce splamiła kropla rozczarowania. Nic nie sprawiało mi większej radości niż rozmowa z przyjaciółkami, lecz mimo to nie zdołałam stłumić lekkiego smutku, kiedy zobaczyłam, że to nie jego imię wyświetla się na telefonie.

Czyżby zapomniał?

Chyba nie mógł zapomnieć o tak ważnym dniu... prawda?

Przełknęłam gorzką pigułkę, ogarnęłam się i odebrałam.

– Halo?

– WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO!

Słowa eksplodowały mi prosto do ucha. Aż się zatoczyłam.

– Billie! – Zaśmiałam się, oszołomiona. – Już mi składałaś życzenia, gadałyśmy dziś rano!

– Otworzyłaś nasz prezent? – zapytała.

Umierała z ciekawości. Chodziło jej o paczkę, którą przysłały mi z Miki do domu.

– Och, tak! – odparłam, idąc przez ganek. – Jesteście... porąbane!

– Czyli ci się podoba?

– Na maksa! – szepnęłam szczerze. – Ale nie trzeba było. Ile to musiało kosztować...

– Tata mi doradził – zbyła mnie, podekscytowana. – Mówi, że to jeden z najlepszych na rynku. Robi wspaniałe zdjęcia, a jaka paleta kolorów! Już go wypróbowałaś? Dorzuciłyśmy ci też filmy, widziałaś?

– Tak, zrobiłam już jedno. – Wyciągnęłam zdjęcie z kieszeni jeansów i spojrzałam na nie rozanielona. Anna i Norman uśmiechali się, objęci, w naszej jadalni. – Wyszło pięknie – westchnęłam, szczęśliwa. – Naprawdę... Dziękuję.

– A daj spokój! – zawołała radośnie Billie. – Nie co dzień kończy się dwadzieścia jeden lat! To ważny etap... Prawie ważniejszy niż wejście w dorosłość! Musiałyśmy to uczcić, jak należy... A co z dzisiejszym wieczorem? Wszystko aktualne? Kolacja u ciebie?

– Tak. Sarah powiedziała, że przyniesie tort, a Miki wino.

– Mam nadzieję, że Miki trochę zluzuje poślada – stwierdziła. – Przynajmniej dzisiaj... Vincent robi, co może, żeby jej się przypodobać, ale... no w sumie Miki i Vincent...

Westchnęłam wyrozumiale.

Wspomniałam czasy, kiedy byliśmy jeszcze nastolatkami. Tamten wypadek był nowym początkiem dla nas wszystkich.

Nie było łatwo. Billie była zazdrosna o wszystko, co Miki robiła bez niej. Nawet ja gubiłam się w jej reakcjach. Dużo o tym myślałam i czasem wydawało mi się, że najgłębsza, najbardziej emocjonalna część jej duszy w gruncie rzeczy odwzajemniała miłość Miki. Ale w końcu zrozumiałam, że tak nie jest.

Miki stanowiła arcyważną część jej życia, ale Billie z czasem nabrała dojrzałości niezbędnej do zrozumienia, że czasem zostawienie komuś przestrzeni nie musi być jednoznaczne z utraceniem tej osoby. Zrozumiała, że nie może jej przytłaczać uczuciem, które do niej żywi. Więc kiedy w życiu Miki pojawiła się Sarah, Billie starała się jak nikt, żeby dziewczyna poczuła się w naszym gronie swobodnie.

Miki poznała Sarah dwa lata wcześniej, na koncercie Iron Maiden. Kiedy zaczęły się spotykać, jej ojcu opadła szczęka, bo zrozumiał, że wszystkie te zabiegi mające na celu niewpuszczanie chłopców na teren posiadłości na niewiele się zdały.

– Vincent to dobry chłopak. – Próbowałam pocieszyć Billie. – Miki po prostu potrzebuje czasu. Wiesz, jaka ona jest.

– Taa... – burknęła z drugiej strony słuchawki.

Vincent spotykał się z Billie już od kilku miesięcy. Był spontaniczny, ale nieśmiały, pewnie taki musiał być młody Norman.

Zdawał sobie sprawę, jak silna więź łączyła Billie z Miki, więc robił, co w jego mocy, żeby nie wykluczać tej drugiej. Zawsze zostawiał jej najlepszą miejscówkę przy stoliku, starał się ze wszystkich sił rozbawić ją swoimi żarcikami, szukał jej akceptacji. Ale przy Miki musiał się naprawdę srogo napocić.

Miki nigdy nie była zbyt dobra w nawiązywaniu nowych przyjaźni. A Vincent... cóż, nie był przyjacielem, tylko narzeczonym Billie. I choć to specjalne miejsce w jej sercu zajmowała teraz wyłącznie Sarah, być może jakaś naturalna skłonność do chronienia najlepszej przyjaciółki sprawiała, że Miki wciąż jeszcze nie opuściła gardy.

Relacja Billie i Miki zawsze była bardzo hermetyczna. Może to wynikało z jej złożoności.

– Daj jej czas. Zobaczysz, dziś wieczorem wszystko pójdzie super.

– Po prostu... chciałabym, żeby go polubiła, to wszystko. – Westchnęła. – Cholernie mi na tym zależy... To dla mnie ważne, żeby ludzie, których kocham, to doceniali... – poskarżyła się, a ja ze zrozumieniem zmrużyłam oczy.

Bardzo nas to łączyło.

– Jestem pewna, że Vincent jej się spodoba. Miki po prostu potrzebuje czasu, żeby to jakoś okazać. Zresztą Sarah uwielbia Vincenta... Jakoś ją zmiękczy, zobaczysz. Nie martw się.

Billie znów westchnęła, ale tym razem byłam pewna, że słyszę w tym uśmiech.

– Może wino coś zdziała – rzuciła, a ja stłumiłam śmiech.

Porozmawiałyśmy jeszcze chwilę, obiecałam, że odezwę się, by podać dokładną godzinę kolacji, po czym się rozłączyłyśmy.

Rozczarowanie jednak nie zniknęło. Wciąż czułam lekkie kłucie w sercu, jakby ktoś dźgał je szpilką.

To był wyjątkowy dzień, i choć już w dzieciństwie nauczyłam się nie robić sobie nadziei, to przecież sytuacja się zmieniała, dorośliśmy, a ja nie mogłam przestać myśleć, że złoży mi życzenia w dniu moich dwudziestych pierwszych urodzin. Chyba nikt nie mógłby mieć mi za złe, że tego chciałam.

Wszystko, czego pragnęłam, to poczuć w uchu pieśczętę jego głosu, spojrzeć w jego ciemne oczy, w których zostawiłam serce. Chciałam, żeby był blisko, całym sobą, i choć sama mu powiedziałam, że muszę się uczyć do egzaminu, nie mogłam znieść myśli, że akurat tego dnia nie spędzimy razem.

Że akurat tego dnia nie zadzwoni.

Że akurat tego dnia porwą go jakieś uniwersyteckie sprawy.

Ponieważ Rigel skończył liceum z doskonałymi stopniami, dostał obiecujące stypendium na Alabama State University.

Zawsze myślałam, że skłoni się ku dziedzinom nieco bardziej... filozoficznym lub literackim, zważywszy na jego bezkresną erudycję w tych tematach. Tymczasem Rigel wybrał studia inżynierskie. Ze wszystkich dostępnych kierunków zdecydował się pójść na inżynierię kosmiczną.

Kierunek ten należał do najtrudniejszych, wielu studentów poddawało się, nie ukończywszy nawet pierwszego roku. No ale ja już pod koniec liceum wiedziałam, jak bardzo fascynuje go kosmos.

Czas spędzony w szpitalu poświęcił na czytanie o mechanice ciał niebieskich, a im więcej przynosiłam mu książek o kinetyce gwiazd, tym bardziej zdawał się skłonny poświęcać sen na rzecz zrozumienia rządzących nią praw i teorii.

Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że jego fascynacja kosmosem kiedykolwiek przybierze taką skalę. Pewnie za sprawą niejednoznacznej relacji, którą zawsze miał ze swoim imieniem, i tego, co oznaczała dla niego samotność gwiazd. Ale widocznie konstelacje i galaktyki wrosły w niego tak głęboko, że zwykła chęć poznania ich sekretów przerodziła się w głębokie i bezbrzeżne zainteresowanie, które z kolei przemieniło się w życiowy wybór.

„Boimy się tylko tego, czego nie znamy” – przeczytałam kiedyś. Rigel postanowił, że już nigdy nie pozwoli nad sobą zapanować czemuś, co go naznaczyło, że będzie to badał tak dogłębnie, aż wszystko zrozumie na wskroś i uczyni swoim. Może gwiazdy na zawsze wpisały się w jego życie już w chwili, kiedy to one otoczyły go opieką tamtej nocy, gdy leżał w koszyku przed bramą Grave.

Profesorowie w kółko mu powtarzali, że jest genialny i że czeka go pewna kariera.

Ale choć się cieszyłam, kierunek, który wybrał, zabierał mu jeszcze więcej czasu, niż mój zabierał mnie. Jakby tego było mało, już na pierwszym roku Rigel zaczął zarabiać na swojej wiedzy, udzielając korepetycji.

To było nie do wiary, jak bardzo rozpaczliwie studenci biedzili się, żeby pozdawać egzaminy. A szczególnie na tak trudnym kierunku. Niektórzy proponowali mu bająnskie sumy, byle tylko im pomógł, inni musieli pokonać ostatnią przeszkodę, żeby skończyć studia, i zdawali się naprawdę gotowi na wszystko.

Ale przez to ostatnimi czasy prawie go nie widywałam. Był zajęty, pisał prace, korepetycje pochłaniały lwią część jego czasu wolnego, jakby... jakby stanowiły dla niego środek do jakiegoś konkretnego celu.

Rigel z całą pewnością nie należał do ludzi, którzy spełniają się, pomagając innym. Domyślałam się, że te pieniądze są mu na coś potrzebne, bo nie wydawał ich lekką ręką jak wszyscy inni.

Ale tajemnicą pozostawało, dlaczego nie chciał do mnie zadzwonić.

Choć czas płynął, on wciąż miał przede mną sekrety. Ta świadomość sprawiała, że klucie, które czułam, stawało się jakby ostrzejsze.

I znów z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek telefonu.

Tym razem dostałam wiadomość.

Wiadomość od niego...

Serce zabiło mi żywiej, ale kiedy ją przeczytałam, zszokowana stwierdziłam, że to nie to, na co miałam nadzieję.

Wysłał mi jakiś adres.

Jedyne słowa, które mu towarzyszyły, brzmiały: „Przyjdź tu”.

Wgapiałam się w telefon, licząc, że przyjdzie coś jeszcze, może jakieś życzenia, coś miłego, cokolwiek. Kolejne rozczarowanie. Nic więcej nie dostałam.

Ponownie przeczytałam adres, ale go nie rozpoznałam. Wydawało mi się, że to gdzieś w centrum, jednak nazwa ulicy nic mi nie mówiła. W wiadomości nie było nic szczególnego.

Z ukłuciem rozczarowania w sercu spuściłam wzrok i wróciłam do domu.

Pół godziny później byłam na miejscu. Rozejrzałam się dokoła za Rigelem, a kiedy nigdzie go nie dostrzegłam, uznałam, że jeszcze nie dotarł. Napisałam mu szybką wiadomość, że już czekam.

Nagle ekran mojego telefonu rozbłysł. Pulsowała na nim prośba o przyjęcie rozmowy wideo. Z ikonki świeciło do mnie dwoje zielonych oczu. Uniosłam telefon i odebrałam.

– Will! – przywitałam się, próbując wykadrować swoją twarz.

Chłopak o kasztanowych włosach odwzajemnił mój entuzjazm.

– Wszystkiego najlepszego, srebrnooka!

Delikatny uśmiech uniósł kąciaki moich ust. Potrząsnęłam głową, zawstydzona.

– Dzięki...

– No i jak tam? Jakie to uczucie być dorosłą?

– Wciąż trzeba się uczyć – odparłam żartobliwie. – Muszę dokończyć pracę na choroby zakaźne. Tobie jeszcze dużo zostało?

– Zacząłem pisać, ale... Oj, daj spokój, nie o tym chcę z tobą pogadać!

Will studiował ze mną weterynarię. Uczęszczaliśmy na te same zajęcia, czasem rozmawialiśmy o przedmiotach albo wymienialiśmy się informacjami o egzaminach. Zawsze chodził rozczochrany, miał intensywnie zielone oczy, był wysportowany, a ostatnio zajmował mi miejsce obok siebie, w trzecim rzędzie, choć go o to nie prosiłam.

Pogadaliśmy trochę o tym i owym, a jego olśniewający uśmiech towarzyszył mi, kiedy przechadzałam się chodnikiem w tę i w tę w popołudniowym słońcu.

– ...i się denerwuję. Tym laboratorium w sensie... Próbuję być twarda, ale te skalpele... Coś mi się od nich... robi. Wiem, że na tym będzie polegała nasza praca i że to dla dobra zwierząt, ale... chyba nie jestem do tego stworzona...

– Co ty mówisz, jesteś świetna. O wiele delikatniejsza niż inni. Cały rok walczyłaś, żeby znaleźć w sobie odwagę... I robisz to wszystko... szalenie troskliwie. Mam ci przypomnieć, że na ostatnich zajęciach profesor podał cię za przykład?

Zagryzłam wargę i odgarnęłam kosmyk, który opadał mi na twarz. Will śledził wzrokiem ruch moich palców przez włosy.

– Wiesz, Nica, tak sobie myślałem... – zaczął nieco zmienionym głosem. – No, tu, w centrum, jest taka świetna miejscówka z piwkami... Kojarzysz? Na rogu przy parku. Teraz, kiedy już jesteś pełnoletnia, skończyły się wymówki, żeby nie przychodzić. Może wpadłbym po ciebie dziś wieczorem...

Spojrzałam mu w oczy, ale w ich głębi pojawił się błysk świadczący o zamiarach, który zmusił mnie do odwrócenia wzroku.

Pokręciłam głową i lekko zwilżyłam wargi językiem.

– Jestem zajęta...

– Aha, no tak. Twój chłopak. Prawda?

Myśl o Rigelu rozbłysła mi w oczach oślepiającym blaskiem. Poczułam się krucha. Trwało to ułamek sekundy, ale Will zauważył.

– Nie, nawet mi nie mów... Zapomniał o twoich urodzinach.

Uśmiechnęłam się, ale z lekkim smutkiem. Jednak nie mogłam uwierzyć w to zdanie.

– Bynajmniej.

Nie znał Rigela. Nie miał pojęcia o tym, co przeszliśmy, co nas łączyło, bo nikt oprócz nas dwojga nie potrafił zrozumieć naszych wspólnych blizn, zrozumieć, jak głęboko nas połączyły.

Byliśmy związani w sposób, którego nikt poza nami nie miał prawa pojąć. Nawet czas nie budował między nami dystansu... Trzy lata wcześniej pokonaliśmy go wspólnymi siłami.

– Po prostu jest... bardzo zajęty. To wszystko.

– Wydajesz się go bardzo pewna – stwierdził Will, patrząc na mnie czujnie. – A jednak... nigdy o nim nie mówisz.

Jego spostrzeżenie mnie zszokowało. Zastanowiłam się nad tym i doszłam do wniosku, że w sumie ma rację.

To prawda, rzadko mówiłam o Rigelu. Każda karta naszej historii stanowiła skarb, którego strzegłam przed wścibskim wzrokiem ludzi, jakby w labiryncie, którego mapę miałam tylko ja. Nie potrafiłam opowiadać o naszej relacji, bo to tak, jakby próbować opisać ocean komuś, kto nigdy go nie widział. Jakby ograniczyć go do połaci wody, nie wspominając o jego przepastnej głębi, o pięknie błękitu, o potężnych istotach, które pływają w nim z pełną gracji lekkością.

Niektóre rzeczy można zrozumieć tylko wtedy, kiedy patrzy się na nie oczami duszy.

Will uznał moje zamyślenie za oznakę wahania.

– Wiesz, srebrnooka... ja nigdy bym nie zapomniał o twoich urodzinach.

Zamrugałam gwałtownie i spojrzałam mu w oczy. Napotkałam stanowczy i pełen determinacji wzrok. Will uśmiechnął się leniwie z ekranu.

– Gdybyś zamiast torturować się myśleniem o nieobecnym chłopaku, zgodziła się na piwko ze mną, zaraz byś zapomniała o kimś, kto cię tak okrutnie zaniedbuje...

Zorientowałam się, kiedy wciąż jeszcze mówił. Zbyt późno rozpoznałam to uczucie, jakby ostry diament przecinał powietrze i dosięgał czaszki.

Serce podjechało mi do gardła. Odwróciłam się.

Zawsze był jak dreszcz, który przebiega wzdłuż kręgosłupa... On... Mrowienie jednocześnie lodowate i wrzące...

Na tle drzwi do budynku odcinała się postać młodego mężczyzny.

Słoneczne światło więzło w jego czarnych włosach, tak boleśnie znajomych, białe nadgarstki kontrastowały z szerokim torsem. Wspaniale wysoki, opierał się plecami o ścianę. Miał na sobie skórzaną kataną, która ciasno opinała jego mocną klatę, uwypuklając groźny magnetyzm.

Wybuchowe piękno, które malowało się w jego rysach, nie miało w sobie już tamtego chłopięcego czaru, lecz męską moc. Żuchwa straciła dziecienny kontur, a czarne tęczęwki pod ostrymi brwiami wywierały czarnoksiężski efekt, zapierający dech w piersiach.

Rigel obserwował mnie ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, z przechyloną głową. Patrzył zmrużonymi oczami, które emanowały

jadowitym magnetyzmem.

Radość buchnęła niczym płomienie, aż ścisnęło mi się gardło. Serce drżało z podniecenia, a moje ciało napięło się od stóp do głów, ale kiedy zauważyłam, że spojrzenie Rigela należy raczej do tych zapalnych, wszystko natychmiast zamarło.

Zamarłam ze wstrząśniętą miną, bo momentalnie dotarło do mnie, że Rigel nie tylko sobie tam stał, ale też wszystko słyszał.

– Rigel. – Przełknęłam ślinę, ale w moich oczach mimo to świeciła radość.

Czułam nieokiełznaną radość; niestety jego zabójcze spojrzenie nie zapowiadało, że zaraz dojdzie do mojego wymarzonego biegu jak z bajki.

– Co się dzieje? – zapytał Will, który niczego nie widział.

Język mi skołowaciał, więc podniosłam telefon, żeby sam zobaczył. Wykadrowałam stojącego za mną chłopaka. Piekielny urok Rigela był powalający nawet z takiej odległości. Próbowałam się uśmiechnąć, a Will zamarł jak słup soli.

– Rigel... poznałeś już Williama?

– Och, chyba nie miałem jeszcze przyjemności – syknął spode łba i zacisnął szczękę.

Od jego głębokiego głosu zadrżały ścianki mojego żołądka i oczy Williama po drugiej stronie ekranu.

Problem w tym, że kiedy Rigel się denerwował, robił się jeszcze bardziej pociągający. I zdecydowanie zbyt nieprzewidywalny.

Rigel oderwał się od ściany i zbliżył do mnie kocim krokiem. Jego ruchy były płynne i precyzyjne jak ruchy zdeterminowanego drapieźnika. Aż dostałam gęsiej skórki. Choć były od niego niezbyt pozytywne emocje, miałam wrażenie, że świat ugina się pod jego wielkimi krokami, odkształca i staje ramą jego portretu.

Will zbladł, kiedy zobaczył, że wciąż odchylam ekran, żeby oddać sprawiedliwość wzrostowi Rigela.

– Cześć, jestem Will. Kolega Niki ze studiów. Ty... No tak, ty jesteś jej...

– Chłopakiem – wycedził Rigel, zbliżając się. – Partnerem. Narzeczonym. Możesz wybrać, co ci bardziej pasuje.

W oczach Willa pojawiło się głębokie zażenowanie.

Najwyraźniej wyobrażał sobie Rigela zdecydowanie inaczej. Rzeczywistość to zmieniła.

Rigel stanął tuż za mną i z jakiegoś powodu ja też głośno przełknęłam ślinę. Następnie pochylił się, wbił wzrok w Willa i zapytał:

– To co ty tam właśnie mówiłeś?

– W... Właśnie mówiłem, że... To znaczy pytałem Nicę, czy chcielibyście pójść razem świętować... no, sam nie wiem... dokądś.

– Ach, cóż za urocza propozycja – wysyczał powoli Rigel, ale jego ton zdecydowanie nie był uroczy. – Doprawdy wielce troskliwie. Bo wiesz, drogi Williamie, przez moment miałem... nieprzyjemne wrażenie, że zapraszałeś ją na randkę.

– Nie, ja...

– Oj, to z pewnością się przesłyszałem – warknął Rigel, miażdżąc go wzrokiem. – Taki bystry chłopak jak ty pewnie by tak nie ryzykował. Mam rację?

– Rigel! – szepnęłam. Spięłam się. Chciałam go uspokoić. Drgnęłam, kiedy wyjął mi telefon z ręki. Opadła mi szczęka, ale zanim zdążyłam mu go wyrwać, podniósł go na swoją wysokość. – Rigel!

– Po przemyśleniu, Williamie – cmoknął językiem, podczas gdy wciąż próbowałam dosięgnąć komórki – sądzę, że odrzucimy twoją przemiłą propozycję. Właściwie mam lepszy pomysł. Weź sam się napij

tego piwka, skoro masz na nie taką ochotę. Może się nad nim zastanowisz, kto cię tak okrutnie zaniedbuje.

William wpatrywał się w niego wstrząśnięty, a kiedy Rigel się do niego uśmiechnął w ten swój sposób, od którego przechodziły ciarki, pewnie pomyślał o nim, że musi być zaburzony.

– Dobrej zabawy. Miło było cię poznać... Ach, i jeszcze jedno... – Zniżył głos tak, że ledwie go dosłyszałam. – Jeszcze raz nazwij ją srebrnooką, a dostaniesz powód, żeby siebie nazywać fioletoookim.

I bez ceregieli się rozłączył.

Patrzyłam na niego wstrząśnięta, z szeroko otwartymi ustami. Nawet nie raczył na mnie spojrzeć, kiedy sapałam, gapiąc się na niego wytrzeszczonymi oczami.

– Nie... Ty... Czy ty mu właśnie groziłeś?

– Nie – odpowiedział bez chwili wahania. – Po prostu udzieliłem mu rady.

Zanim zdążyłam zareagować, odwrócił się i ukazał mi wizję płomiennej irytacji, od której stwardniały rysy jego twarzy.

Wsadził mi mój telefon w dłoń i rzucił mi spod ciemnej grzywy ogniste spojrzenie.

– Całe szczęście – syknął cierpko – że powiedziałaś mi, że cię nie podrywa.

Zamrugałam i zmarszczyłam brwi.

– Nie podrywał... aż do dziś...

– No tak, pewnie w tej osiemdziesięcioosobowej grupie zajmuje ci miejsce, bo czuje się taki samotny – wycedził, obracając mnie.

Poczułam jego muśnięcie na plecach, dreszcz przebiegł mi po skórze. Jego ciało górowało nade mną, budziło we mnie głębokie uczucie

przynależności.

– On przynajmniej do mnie zadzwonił... – szepnęłam.

Nie zdążyłam się powstrzymać. Te słowa oparzyły mnie w usta, natychmiast ich pożałowałam.

Rigel zamarł nade mną.

– Słucham?

Obciągnęłam rękawy bluzki. Wiedziałam, że wypowiedzianych słów nie da się cofnąć. Ale coś we mnie kazało mi pójść za ciosem, wkroczyć na ciernistą ścieżkę, która dręczyła mnie już od wielu godzin.

– Nie odezwałeś się. Nie dałeś znaku życia... Dopiero wpół do szóstej po południu, Rigel. Kazesz mi przyjść pod jakiś adres bez słowa wyjaśnienia, potem pojawiaasz się taki wkurzony i opryskliwy...

W rzeczywistości nad wyraz wzruszyło mnie to, że w ogóle się pojawił, bo tylko kiedy był w pobliżu, moja dusza zaczynała jaśnieć delirycznym blaskiem. Ale nie mogłam udawać, że nie zraniło mnie jego całodzienne milczenie.

– To dlatego, że niemiło potraktowałem twoją koleżkę?

– Nie chcę o nim rozmawiać. On mnie teraz nic nie obchodzi! – Mój głos stwardniał, zmrużyłam oczy. Moje uda były napięte, stałam na palcach, zaciskałam pięści, włosy muskały mi boki. – Obchodzi mnie to, że... w tak ważny dzień ty...

– Myślałaś, że zapomniałem?

Wypowiedział te słowa tak powoli, że nie mogłam na niego nie spojrzeć. W jego tęczęwkach obracały się zawieszony w pustce galaktyki, tak słodko znane, ale też tak nieskończone, że aż przytłaczające. Poczułam ukłucie wyrzutów sumienia.

– Nie – odpowiedziałam i znów spuściłam głowę. – Ale zawsze jesteś taki zajęty, że... – Zawiesiłam to zdanie niedokończone.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Zagryzłam wargę. Czuję się głupio bezbronna, kiedy na mnie patrzył, jakbym za bardzo się przed nim odsłoniła.

Wiedziałam, że ma swoje zajęcia, wiedziałam, że to zajmuje czas, ale...

Czy to możliwe, że jakieś głupie korki były ważniejsze od wspólnego spędzania czasu?

Odwróciłam się i odpowiadając na nie wiadomo jaki impuls, odsunęłam się od niego. Nie rozumiałam, skąd się bierze ten wstyd we mnie, ale czuję się niemal... niezrozumiana, czuję się małą dziewczynką, choć kończyłam dwadzieścia jeden lat, bo w głębi duszy wiedziałam, że Rigel ma swoje sprawy, ma swoje studia. Ostatnie, czego chciałam, to stać między nim a jego przyszłością.

Weszłam już niemal na skraj chodnika, kiedy dłonie Rigela chwyciły mnie za talię.

Rigel przycisnął klatkę do moich pleców, a jego uściski były tak namiętne, że całkowicie się rozpułyłam. Jego palce, które tak sprawnie poruszały się po klawiaturze, teraz wbijały się w miękkie ciało moich boków, jego męski zapach zupełnie mnie oszołomił.

– Myślisz, że jestem zbyt zajęty, żeby pamiętać o tobie?

Przeszył mnie dreszcz, gdy jego rozpalone wargi musnęły płatek mojego ucha. Mój oddech drżał. Zobaczyłam jego buty za swoimi. Jego obecność była wrzącym dotykiem jego brzucha przywierającego do mojego kręgosłupa.

– Tak sobie myślisz? – szepnął chrapliwie. – Myślisz, że dziś... nie było cię w mojej głowie?

Próbowałam się odwrócić, ale Rigel mnie przytrzymał i mocno docisnął do siebie.

– A może myślisz, że... – jego oddech ślizgał się po mojej szyi – nie spędziłem całego tego dnia... czekając na moment, kiedy wreszcie będę mógł... cię dotknąć?

Gdy musnął mój kark wargami i zębami, każdy skrawek mojej skóry płonął pod jego oddechem. Trzymał mnie tylko za biodra, a jednak czułam, że każdy nerw mojego ciała staje na baczność.

Drgnąłam, kiedy przycisnął usta do mojego ucha, szepcząc tak delikatnie, jakby próbował powstrzymać odruch każący mu mnie ugryźć:

– Myślisz, że nie umieram z tęsknoty za twoim zapachem? Za smakiem twoich warg? Myślisz, że... nie zasypiam co noc... wyobrażając sobie, że cię biorę... – zachłannie wzmocnił uścisk na moich biodrach – w ramiona?

Ledwie oddychałam. Rigel pochylił się nade mną.

– Jesteś okrutna, ćmo.

Mój puls przyspieszył, serce pompowało ładunki w moje nerwy. Oddychałam cicho, niemal mimochodem, żeby nie zdradzić, jak bardzo uległa stawałam się w jego obecności.

– Ćmo? – mruknęłam. – Myślałam, że już tak na mnie nie mówisz...

Rigel potarł nosem mój policzek. Prawie przestałam oddychać, kiedy jego dłonie powoli przesunęły się na mój brzuch i jeszcze mocniej mnie przycisnęły.

– Przecież jesteś moją ćmą – szepnął z wrzącą słodyczą. – Moją... maleńką ćmą.

Zmiękły mi nogi. Byłam oszołomiona, mówił do mnie takim tonem jak nigdy wcześniej. Wykorzystał mój stan i zapytał łagodnie:

– Nie chcesz usłyszeć, co mam ci do powiedzenia?

Każda molekuła mnie krzyczała „Chcę!”, bo właśnie tego pragnęłam cały dzień. Nie poruszałam się, a moje milczenie było pełne wyczekiwania,

ale Rigel zrozumiał moją odpowiedź bez słów.

Poczułam, że wsuwa dłoń w kieszeń kurtki. Usłyszałam szelest materiału. Po chwili znów przysunął twarz do mojej twarzy.

Jego miękkie włosy połaskotały moje skronie, kiedy znów zbliżył się do mojego ucha i szepnął:

– Wszystkiego najlepszego, Nica.

Poczułam, że coś metalicznie chłodnego zsuwa mi się pod szyję.

Mrugnęłam, zaskoczona, i spojrzałam w dół. Kiedy zobaczyłam, o co chodzi, moje myśli zamilkły.

To był delikatny łańcuszek z jasnego lśniącego srebra i wisiołek w kształcie kropli. Kryształ, z którego został wykonany, przycięty w mistrzowski sposób, błyszczał niczym biała gwiazda.

I wtedy zrozumiałam.

To nie była kropla. To była łąza.

Taka jak łązy rzeźbiarza.

– A teraz chcesz się dowiedzieć, dlaczego poprosiłem, żebyś tu przyszła?

Odwróciłam się, wciąż wstrząśnięta prezentem, który zamykał w sobie głębokie i tylko nasze znaczenie. Rigel łagodnie przyciągnął mnie ku sobie, ale zrozumiałam, że po prostu chce mnie poprowadzić do drzwi, zza których wyszedł.

Zrozumiałam, dopiero kiedy jego wzrok spoczął na domofonie, a mój podążył za nim.

Na nowej karteczce w trzecim rzędzie widniało: „Wilde”.

Podniosłam głowę, lekko zagubiona. Słowa zamarły mi w gardle.

– To moje mieszkanie.

– To twoje...

Rigel zwrócił na mnie swoje głębokie czarne oczy.

– Odkładałem pieniądze od początku studiów. Korepetycje... miały być na czynsz, gdy już znajdę odpowiednie miejsce. No i znalazłem.

Słyszałam w uszach ogłuszające tętnienie serca.

– Pamiętasz tamtą dziewczynę, która nie mogła skończyć studiów? – mruczał. – Pomogłem jej zdać ostatni egzamin, z którym bujała się od roku. No i w ramach podziękowania za to, jakim byłem świetnym nauczycielem – uniósł kącik ust w sceptycznym uśmiechu – zaproponowała mi mieszkanie w centrum w okazyjnej cenie. Chciałem ci zrobić niespodziankę.

Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami, moje serce drżało, a on wsunął mi kosmyk włosów za ucho i przechylił głowę. Był taki piękny.

– O nic cię nie proszę – szepnął, patrząc mi w oczy. – Wiem, że twój dom jest tam, gdzie teraz mieszkasz. Wiem, że w końcu możesz się cieszyć tym, co masz. Ale gdybyś czasem zechciała... wpaść do mnie... i zostać...

Dłużej już nie mogłam wytrzymać. Moja pierś eksplodowała i uwolniła ciepło, które przyćmiło nawet słońce. Zarzuciłam mu ramiona na szyję i z całej siły go przytuliłam.

– Wspaniale! – krzyknęłam mu prosto w ucho, aż się zachwiał. Wczepiłam się w jego ciało, a on mnie podtrzymał. – Och, Rigel! Po prostu nie wierzę!

Ze śmiechem wtuliłam twarz w jego szyję. Tak bardzo cieszyłam się, że już nie będzie musiał mieszkać w ośrodku, że znalazł sobie miejsce, swoje miejsce, swoją wolność. Cieszyłam się, że jest taki wyjątkowy, że jest pełen niespodzianek, że nie będziemy już tak daleko od siebie. Nie mogłam się doczekać spędzania z nim całych dni, niekończących się nocy. Budzenia się

obok niego o poranku, wspólnych weekendów, a w niedzielę picia kawy w łóżku.

To najpiękniejszy prezent, jaki mogłam sobie wymarzyć.

Ujęłam jego twarz w dłonie i go pocałowałam, szalałam ze szczęścia, chichotałam mu prosto w usta. Trochę mnie poniosło i aż jęknął.

Rigel tulił mnie tak mocno, że czułam bicie jego serca, uderzało tym samym rwanym rytmem co moje.

Wciąż byliśmy połamani i tak miało już zostać.

Byliśmy zepsuci i tak miało już zostać na zawsze.

Ale w tej baśni, która nierozzerwalnie splotła nasze dusze, było coś nagiego, coś niezniszczalnego.

Potężnego i nierdzewnego.

My.

Ujmując w palce ostatnią stronicę naszej opowieści, zrozumiałam, że wieczność istnieje dla tych, którzy chociaż przez chwilę potrafią bezgranicznie kochać.

Bo żaden koniec nigdy nie jest końcem.

Każdy koniec jest tylko...

Nowym początkiem.

Jak z amarantu

Nie chcę ciebie bez twoich demonów,
bez twoich wad, bez twoich ciemnych stron.
Jeśli nasze cienie się nie stykają,
to nasze dusze też.

Mieszkanie Rigela mieściło się na trzecim piętrze.

Windy nie było. Jasne schody połyskiwały jak perły, biegły aż do dużych drzwi z ciemnego drewna. Obok na ścianie znajdował się dzwonek i lśniąca miedziana płytką z nazwiskiem.

A przynajmniej tyle zdążyłam zobaczyć, zanim zasłonił mi oczy dłonią.

– Podglądasz? – spytał.

– Nie – odparłam szczerze jak dziecko.

Chciałabym umieć lepiej pohamować entuzjazm, ale byłam pewna, że tryskał mi wszystkimi porami niczym płynne światło.

– Nie ściemniaj – ostrzegł, szepcząc mi prosto do ucha tym swoim głosem, który przyprawiał o dreszcze.

Pochyliłam głowę i zachichotałam, bo mnie połaskotał. Uwielbiałam, kiedy pozwalał sobie na takie szczerze i figlarne gesty. Szalałam za tą stroną jego osobowości.

Palcami wymacałam zamek. Rigel w ogóle mi nie pomagał. Kiedy go znalazłam, bez trudu wsunęłam klucz, który dostałam od Rigela.

Otworzyłam drzwi, a między jego palce wdarł się świetlisty powiew.

– Gotowa?

Zagryzłam wargi i skinęłam głową. Wtedy odsłonił mi oczy.

Przede mną otwierało się przytulne, jasne wnętrze. Tonacja utrzymanego w nowoczesnym stylu umeblowania zgrywała się z prostym-designem. Dominowały kremowe odcienie, z którymi doskonale kontrastował parkiet z ciemnego połyskliwego drewna. Wszystko, od ram okiennych po poduszki na kanapie, w elegancki, ale zdecydowany sposób harmonizowało z kawową podłogą. Weszłam do środka ostrożnie, badałam wzrokiem otoczenie.

W powietrzu unosił się zapach świeżości i nowości. W głębi krótkiego korytarza zobaczyłam drzwi do jego pokoju, dźwięk moich kroków zaniósł mnie do kuchni, mojego ulubionego miejsca w domu. Dla mnie kuchnia stanowiła przestrzeń spotkań, rozmów, przyjmowania gości, ciepła. Była utrzymana w bielach, które podkreślały naturalne światło zalewające mieszkanie. Szeroki blat miał stalowe wykończenia, podobnie jak zlew i kuchenka. Wszystko było jasne i połyskliwe.

Wyglądało to fantastycznie, nie jak typowe studenckie mieszkanie.

Odwróciłam się do Rigela. Moje oczy jaśniały. Dopiero w tej chwili zdałam sobie sprawę, że przez cały ten czas obserwował mnie w milczeniu. Choć był pewny siebie, kąśliwy i onieśmielający, w tej chwili wydawał się niecierpliwie czekać na mój wyrok.

– Mieszkanie jest cudowne, Rigel. Brakuje mi słów. Szalenie mi się podoba. – Śmiałam się, rozentuzjasmowana.

Jego spojrzenie zdradzało jakieś dziwne emocje.

Byłam taka wesola, że szczypały mnie policzki. Wróciłam do radosnego, ciekawskiego zwiedzania. Wyobrażałam sobie, jak przechadza się po tych pomieszczeniach z książką w jednej ręce i filiżanką kawy w drugiej. Podeszłam do pięknego mebla pod oknem i otworzyłam papierową torbę, którą przyniosłam ze sobą. Postawiłam na nim małą roślinkę, z której wyrastały kiście czerwonych kwiatów.

W sumie wiedziałam, że Rigel nie przepada za roślinami. I rzeczywiście spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

– Co to ma być? – zapytał z nutą rozczarowania.

Uśmiechnęłam się słabo. Pomyślałam, że uznał, że jest dziwna i brzydka.

– Nie podoba ci się?

Z jego sceptycznego spojrzenia wywnioskowałam, że odpowiedź musi brzmieć „nie”.

– Nie mam czasu, żeby się nią zajmować. – Zrobił unik. – Zdechnie.

– Nie zdechnie – zapewniłam go z uśmiechem. – Zaufaj mi. – Podeszłam do niego, przyglądając mu się żywołowo. – A teraz... zamknij oczy.

Rigel pochylił głowę i spojrzał na mnie zaintrygowany, czujnie śledził każdy mój ruch. Nie spodziewał się takiej prośby, jego nieufność nie pozwalała mu przyjmować żadnych rozkazów, od nikogo, nigdy. A jednak kiedy przed nim stanęłam, posłuchał.

Uniosłam jego dłoń i rozchyliłam jego jedwabiste palce. Później opuściłam na nią mały połyskliwy przedmiot, taki, jakim on obdarował mnie.

Teraz wypadała moja kolej.

– Dobra, możesz patrzeć.

Rigel otworzył oczy i spuścił wzrok.

Na jego dłoni leżał mały wilk, czarny i połyskliwy niczym obsydian. Niezliczone fasetki odbijały światło jak opalizujący kryształ. Smukłe zwierzę w biegu jawiło się jako dzika i wyjątkowa istota. Wilk był subtelny i niezwykły. Zakochałam się w nim dosłownie od pierwszego wejrzenia.

– To breloczek. Na klucze do mieszkania – wyjaśniłam.

– Wilk?

Nie umiałam stwierdzić, czy mu się podoba.

– To dzikie, samotnicze, nocne zwierzę. Jest cudowny i dysponuje tajemniczą mocą. Przypomina mi ciebie.

Rigel spojrział na mnie. Policzki płonęły mi od szczerości i zastanawiałam się, czy nie przesadziłam, czy aby nie byłam przesłodzona i naiwna, ale chciałam mu dać do zrozumienia, że choć zawsze ciążyła mu ta kontrowersyjna rola, kochałam to, jaki był, bardziej niż cokolwiek w świecie.

Lekko zawstydzona, kolejny raz otworzyłam papierową torbę i wyjęłam z niej ramkę.

Zdjęcie przedstawiało naszą dwójkę w dniu zakończenia szkoły.

Obejmowałam na nim Rigela z uśmiechem, od którego świeciły mi oczy. Wzięłam go z zaskoczenia. Nie patrzył w obiektyw, tylko z pochyloną głową wpatrywał się we mnie.

Kochałam to zdjęcie tak bardzo, że oprawiłam je w ramkę.

– To moje ulubione – bąknęłam, czerwieniąc się jak dziecko. – Ale nie musisz go wieszać, jeśli nie chcesz, bez presji. Tylko pomyślałam, że może byłoby miło, gdybyś miał coś od serca...

– Zostań na noc.

Jego ciało wtargnęło w moją przestrzeń, jego zapach był odurzający. Objął mnie jego cień. Uniosłam wzrok. Był tak blisko, rozplómienny i zabójczo pociągający.

– Zostań... – szepnął niskim głosem. – Zostaw swój zapach w mojej pościeli. Zostaw kilka swoich rzeczy. – Jego głos stawał się coraz głębszy. – Zostaw swój płyn do kąpieli pod prysznicem. Chcę cię widzieć, kiedy się obudzę...

Ledwie oddychałam, kiedy oparł dłonie o mebel za moimi plecami, zamykając mnie w ramionach. Czas mijał, a ja wciąż nie umiałam się do niego przyzwyczaić. Nie był już chłopcem, a natura zdawała się mieć precyzyjnie zaplanowane, jak przemienić go pod każdym względem w czarującego, nieziemskiego anioła. Czasem chciałam, żeby przyhamował, bo im był starszy, tym bardziej rosła jego pewność siebie, tym silniejsza stawała się jego osobowość. Błądły przy nim wszystkie kobiety.

– Obiecałam Annie, że wrócę do domu na kolację... – wyszeptałam, podczas gdy powoli podgryzał skórę pod moją zuchwą, lizał mnie długimi ruchami. Moje ciało zmieniało się w wilgoć.

Westchnęłam i zapomniałam, co mówiłam, a Rigel położył mi dłoń na szyi, odchylił moją twarz i zaczął całować mnie jeszcze intensywniej.

Przebywanie z nim sam na sam w mieszkaniu z pewnością nie stanowiło dla mnie powodu do narzekań, ale wodził mnie na pokuszenie i coraz trudniej było mi dotrzymać słowa danego Annie.

– Rigel... – Zacisnęłam wargi, a on przylgnął do mnie jeszcze ciaśniej.

Jego rozżarzone usta poruszały się niespiesznie za moim uchem, jego palce wsuwały się w moje włosy, naginały do jego woli.

Umiał to robić.

Miał potężną siłę perswazji, zarówno w gestach, jak i w głosie. I niestety potrafił z niej korzystać aż nazbyt dobrze...

Nagle rozległ się dzwonek mojej komórki. Aż podskoczyłam. Odruchowo położyłam Rigelowi dłonie na piersi, a on stłumił mruknięcie rozczarowania i irytacji.

Nie lubił, kiedy coś stawało na przeszkodzie jego planowi, by powoli mnie pożreć.

– Przyniosę swoje rzeczy – zapewniłam go słodkim głosem, głaszcząc go po szyi. – Rigel odsunął się ode mnie, a ja się do niego uśmiechnęłam. – Ale daj mi trochę czasu.

Zostawiłam go ze zdjęciem w dłoni. Zmarszczył brew, odprowadził mnie wzrokiem, po czym opuścił spojrzenie na zdjęcie. Zanim odebrałam, zdążyłam jeszcze zobaczyć jego czarne oczy, które w ciszy przyłgnęły do naszego portretu i uważnie go oglądały.

Długo gmerałam w torebce i kiedy wreszcie znalazłam komórkę, dzwonek ucichł. Gdy wyciągnęłam telefon, okazało się, że przegapiłam trzy połączenia z rzędu od Adeline.

Zastanawiałam się, co mogło być takie pilne, bo Adeline nigdy nie zachowywała się w taki sposób. Sprawdziłam, czy napisała jakąś wiadomość ze słowem wyjaśnienia, ale ponieważ żadnej nie znalazłam, postanowiłam oddzwonić.

Wybrałam numer i przysunęłam telefon do ucha, jednak zanim jeszcze odezwał się pierwszy sygnał, powietrzem targnęła eksplozja straszliwego hałasu. Serce podskoczyło mi do gardła.

Bardzo się wystraszyłam. Bez tchu upuściłam komórkę i popędziłam do drugiego pokoju. Kiedy tam wpadłam, aż wytrzeszczyłam oczy.

Rigel opierał się o ścianę, jego mięśnie drżały, a jedno z krzeseł, to, które stało najbliżej okna, teraz leżało u jego stóp. Gwałtownie zaciskał zęby, jego ramionami wstrząsały niekontrolowane skurcze. Wyglądał jak kłębek nerwów, gotów lada chwila eksplodować.

Patrzyłam na niego, nie mogłam oddychać, byłam przerażona.

– Co... – Nie dokończyłam.

Zobaczyłam jego zaciśnięte pięści, palce kurczowo wczepione w ramkę. Biło od niego neurotyczne, palące napięcie, a mnie brakowało tchu.

Ma atak.

Rigel z całych sił zaciskał powieki. Niewidzialny ból wpędził go w przerażające delirium. Padł na kolana. Szkło pękło pod jego palcami, odłamki pocięły skórę, polała się krew. Złapał się za głowę, konwulsyjnie wbił paznokcie we włosy, a ja drżałam, obserwując tę scenę.

– Rigel...

– Nie zbliżaj się do mnie! – ryknął z przerażającą zaciekłością.

Patrzyłam na niego z sercem w gardle, spłoszona jego reakcją. Miał poszerzone źrenice, rysy twarzy ściągnięte, zmienione nie do poznania.

Nie chciał, żebym widziała go w tym stanie, nie chciał, żeby ktokolwiek widział go w tym stanie, ale nie zamierzałam go zostawić samego. Kiedy zrobiłam krok w jego stronę, znów mnie odepchnął.

– Powiedziałem, że masz się nie zbliżać! – warknął jak dzikie zwierzę.

– Rigel – szepnęłam bezbronnym i szczerym głosem. – Przecież mnie nie skrzywdzisz.

Spoglądał na mnie spod rozczochranych włosów. Jego oczy były nieludzko brutalne. Pod bólem wlewającym w nie wściekłość dostrzegłam krzyk cierpienia, od którego pękło mi serce.

Miałam świadomość, co się dzieje, wiedziałam, że ataki mogą być groźne dla osób znajdujących się w pobliżu, a jednak nie bałam się o siebie. Zbliżyłam się do niego powoli. Starłam się przyjąć postawę obronną. Wpatrywał się we mnie, dysząc. Bałam się, że go przestraszę, że wywołam jeszcze gwałtowniejszą reakcję, ale drzenie jego ciała zaczynało już słabnąć. Znak, że atak powoli mijał.

Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

Podeszłam, usiadłam obok niego, ale odwrócił twarz. Widziałam drzenie jego zaciśniętej szczęki, pulsującą na skroni żyłę. Wyobrażałam sobie, że jego głowa musi być bliska eksplozji.

Ostrożnymi, delikatnymi ruchami zsunęłam dłonie na jego piersi i przytuliłam go od tyłu.

Poczułam jego serce, które waliło jak oszalałe. Wciąż cały się trząsł.

– Już wszystko dobrze. Jestem przy tobie – szeptałam najłagodniej, jak potrafiłam.

Wiedziałam, że ten ton go uspokaja i przynosi ukojenie.

Wbijał paznokcie we wnętrze dłoni. Bałam się, że podrapał sobie głowę, ale nie sprawdziłam tego, było jeszcze za wcześnie. Potrzebował ciszy i spokoju.

Nasze zdjęcie leżało na ziemi wśród poplamionych krwią szklanych drzazg. Popękało i było już do niczego. Przez chwilę, która zdawała się nieskończonością, Rigel wpatrywał się w zniszczoną ramkę.

– Jestem katastrofą.

– Ale jaką cudowną – uściśliłam. Gorzko wykrzywił usta, lecz nie odpuszczałam. Oparłam policzek o jego bark i wlałam w niego całe swoje ciepło. – Nie jesteś zły. Nie jesteś... Nie myśl tak ani przez chwilę... – powiedziałam delikatnym głosem, a kiedy nie odpowiedział, kontynuowałam: – Wiesz, jak się nazywa ta roślina, którą ci przyniosłam? Amarant. To znaczy „ten, który nie więdnie”. Ten kwiat jest nieśmiertelny. Tak jak to, co do ciebie czuję. – Uśmiechnęłam się, patrząc mu w oczy. – On też jest inny niż wszystkie pozostałe kwiaty. Wymaga tylko odrobiny opieki, ma nietypowy wygląd i jest bardzo wytrzymały. Jest mocny tak jak ty. To wszystko czyni go wyjątkowym.

Nie wiedziałam, czy moje słowa do niego docierają, ale chciałam mu dać do zrozumienia, że nawet jeśli nie potrafię zabrać od niego tego bólu, może wspólne stawienie mu czoła uczyni go mniej nieznośnym.

– Przestań sobie wmawiać, że to coś wyjątkowego. Ja po prostu nigdy nie będę funkcjonował, jak trzeba – przyznał przed sobą samym.

Wiedziałam, jak silnie choroba wpływa na jego stan psychiczny. Ataki wyczerpywały go nie tylko fizycznie, kruszyły też jego umysł. Wypaczały go. Budziły w nim rozgoryczenie, frustrację, poczucie braku przynależności, co powodowało, że zaczynał gardzić samym sobą.

– Nieważne.

– A jednak – szepnął posepnie.

– Nie. A wiesz dlaczego? – zapytałam miękko. – Bo dla mnie jesteś doskonały taki, jaki jesteś. Chcę każdej cząsteczki ciebie, Rigel... Nawet tych, które tak uporczywie przede mną ukrywasz. Tych najbardziej kruchych, najbardziej innych. Nie jesteś zły. Jesteś moim słodkim, skomplikowanym wilkiem...

Znów przesadzałam z tym patosem i z emocjami, ale jego bezbronność sprawiała, że w moich oczach stawał się czymś, co należało chronić. Przypomniał mi się tamten wypadek, kiedy mieliśmy osiemnaście lat, który prawie mi go zabrał. Prawie zamęczyłam się na śmierć, ale nie pogodziłam się z tym, że go stracę. Byłam zbyt młoda, żeby widzieć, że popełniam błąd, ale to wtedy zrozumiałam, że oddałabym za niego życie.

– Jestem tutaj dla ciebie. I zawsze będę dla ciebie...

Uniosłam twarz i pocałowałam go w ramię, po czym oparłam brodę o to samo miejsce. Potem wstałam, spojrzałam na niego jeszcze raz, poszłam do łazienki i wzięłam z niej to, czego potrzebowałam.

Tym razem usiadłam naprzeciwko niego. Zwilżyłam wacik środkiem do dezynfekcji, po czym delikatnie oczyściłam rany na jego dłoniach. Obmyłam mu skórę, ostrożnie, żeby go nie zabolalo, a jego oczy śledziły każdy mój gest.

Na koniec, kiedy zdezynfekowałam rozcięcie ciągnące się aż do palca wskazującego, wyciągnęłam z kieszeni swoje plastry i nakleiałam mu jeden na palec.

Wybrałam fioletowy, taki sam jak tamten, który kilka lat wcześniej przykleiłam mu do piersi. Rigel chyba to zauważył, bo uniósł twarz i spojrzał mi w oczy.

Uśmiechnęłam się do niego słodziutko.

– Pozwól, że będę na ciebie patrzeć, bo ty sam nie potrafisz dostrzec w sobie wszystkiego.

Pocałowałam go w rękę i zanim zdążył zareagować, zbliżyłam się i uklęknęłam tak, żeby dotykać jego piersi.

Nie uścisnął mnie. Jego dłonie wciąż drżały.

Ale jego serce było ze mną.

Biło razem z moim.

Pośród szklanych odłamków nasze dusze chwyciły się za ręce i udały się między gwiazdy.

Kolejny raz.

Tamtej nocy zostałam z Rigelem.

Opowiedziałam Annie, co się stało i że nie chcę zostawiać go samego. Przez całą noc nie zmrzyłam oka, głaskałam go po włosach, czekałam, aż nawracające bóle głowy zelżeją. Podejrzewałam, że ta nagła eksplozja bólu wynikała ze stresu ostatnich miesięcy. Korepetycje, studia, prace zaliczeniowe złożyły się na zbyt potężną presję, która odcisnęła się na organizmie Rigela. Dręczyłam się tą myślą aż do rana. Wróciłam do domu pełna troski.

Przygotowałam śniadanie, ale wciąż miałam przed oczami tę scenę, kiedy Rigel chwycił się rękami za głowę. Chciałam zresetować umysł, przewinąć go jak stary film, ale byłam skazana na ponowne przeżywanie tej chwili i zastanawianie się, czym musi być dla niego całe życie walki z bólem.

Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Poszłam otworzyć, myśląc, że to może Norman wpada do domu na obiad, ale szybko zrozumiałam, że się mylę.

To była Adeline. Od razu przypomniały mi się nieodebrane połączenia. I że nie oddzwoniłam.

Patrzyła na mnie, dysząc ciężko, a ja pacnęłam się dłonią w czoło.

– Och, Adeline, ja...

Chciałam się jakoś usprawiedliwić, ale miała taki wyraz twarzy, jakiego nie widziałam już od dawna. Zbyt dawna. Jeszcze zanim się odezwała, głęboko, głęboko we mnie obudziło się coś pierwotnego.

– Nica – powiedziała Adeline. – Margaret wróciła.

Musiałam chyba być w innym wymiarze, bo nagle wszystko przestało istnieć. Powietrze, ziemia, słońce, wiatr, moja dłoń na klamce.

– Jak to?

– Wróciła. – Adeline weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. – Aresztowali ją na lotnisku. Ona tutaj jest, Nica. Od dwóch tygodni.

Po doniesieniu Petera sprzed trzech lat okazało się, że Margaret już jakiś czas wcześniej wyjechała z kraju. A konkretnie kiedy zwolnili ją z Grave, nie zbadawszy zresztą jej brutalnego traktowania dzieci.

Baliśmy się, że uniknie odpowiedzialności, ale Azja zapewniła nas, że według obowiązującego w stanie Alabama prawa ciężkie przestępstwa, wśród nich znęcanie się, nie ulegają przedawnieniu.

Margaret splamiła się potworną zbrodnią. Tym potworniejszą, że ciągnącą się latami. Jej niczym nieusprawiedliwione okrucieństwo pozostawiło trwałe ślady w psychice jej ofiar.

Nieważne, ile lat minęło. Biła, poniżała i katowała dzieci, którymi powinna była się opiekować. Nawet dystans wielu lat nie mógł unieważnić jej win.

– Myślała, że sobie tu wróci jak gdyby nigdy nic. Nie wiedziała, że ktoś złożył na nią donos. Aresztowali ją, gdy tylko wylądowała.

Opowieść Adeline była rwana i nerwowa, kryło się w niej coś, co również odczuwałam: mieszanina oszołomienia, paraliżu, mściwej satysfakcji i przerażenia. Czekałam, aż Adeline wyrzuci z siebie to wszystko. Byłam zbyt wstrząśnięta, żeby jakkolwiek zareagować.

– Proces zacznie się na dniach.

To było dziwne, ale nie dało się przetrwać jej słów. Nie mogłam w to uwierzyć, że oto jestem tutaj i przeżywam tę sytuację.

– Potrzebuję jak najwięcej świadków. Niestety minęło już wiele lat i większości dzieci nie sposób odnaleźć. Weszły w dorosłość. Z niektórymi nie da się skontaktować, inne nie przyjdą.

Adeline zrobiła pauzę, a ja w tej chwili zrozumiałam, o co będzie chciała mnie prosić.

Spojrzała na mnie swoimi wielkimi błękitnymi oczami, po czym powiedziała delikatnym, ale zdecydowanym głosem:

– Weź udział w procesie, Nica. Zeznawaj razem ze mną.

Jej prośba wzbudziła we mnie irracjonalną panikę. Te wieści powinny mnie cieszyć, powinnam pragnąć sprawiedliwości, tymczasem świadomość, że Ona znajduje się tak blisko mojej teraźniejszości, zdusiła mi duszę i oddech.

Znałam powód. Nadal chodziłam do psychologa. Moje lęki złagodniały, ale nie ustąpiły. Wciąż nie mogłam nosić pasków. Dotyk skóry przyprawiał mnie o mdłości. Czasami strach wracał i kąsał moją duszę.

Wciąż nie byłam zdrowa. Czasem czułam Jej obecność, uporczywą obecność, która nigdy nie dawała mi wytchnienia, w nocy niemal słyszałam, jak okropnym głosem szepcze mi do ucha: „Wiesz, co się stanie, jeśli komuś o tym powiesz?”.

– Ja też chcę o niej zapomnieć, Nica. – Adeline zamknęła oczy i bezsilnie zacisnęła pięści. – Ja też... Nie ma dnia, żebym nie marzyła o innym dzieciństwie. O szczęśliwym dzieciństwie. Wolnym od Niej. Ale teraz, Nica... To jest nasza chwila. W końcu znalazł się ktoś gotów nas wysłuchać. Kolej na nas. Nie możemy milczeć, nie możemy uciekać, nie teraz... Zrób to dla mnie, dla siebie, dla Petera, dla wszystkich. Powinna zapłacić za to bestialstwo.

Adeline patrzyła na mnie, dysząc, w jej oczach wezbrały łzy, ale na twarzy miała wypisaną żelazną determinację. Śmiertelnie się bała. Widziałam to w jej oczach.

Żadne z nas nie chciało znów widzieć Margaret.

Żadne z nas nie chciało już nigdy więcej zobaczyć jej twarzy.

Ale wszyscy nosiliśmy te same blizny.

I żyło w nas to samo rozpaczliwe pragnienie.

Zostawić ten koszmar za sobą na zawsze.

Spojrzałam na dziewczynę, którą uważałam za część swojego życia od czasów, kiedy byliśmy dziećmi, i zobaczyłam w niej odbicie nas obu, małych, posiniaczonych, ale wspierających się nawzajem, choćby nie wiem co.

– Pójdę zeznawać. – Zacisnęłam pięść, żeby nie pokazać drżenia dłoni. W jej oczach zapłonęło migotliwe, lecz potężne światło. – Ale musisz mi obiecać jedno – ciągnęłam. – Rigel nie może się o niczym dowiedzieć.

Adeline zamarła. Z jej wzroku wyczytałam, że jest wstrząśnięta i skonsternowana, więc spojrzałam w bok. Nie musiałam na nią patrzeć, żeby zrozumieć, że ona też uważała, że obecność Rigela byłaby dla mnie wsparciem, dodałaby mi siły i odwagi.

– To dla...

– Ma go tam nie być – przerwałam jej, nieprzejednana jak nigdy wcześniej. Zacisnęłam palce, a spojrzenie, które w nią wbiłam, pierwszy raz w życiu nie znosiło sprzeciwu. – Ma go tam nie być.

Owego feralnego dnia ubrałam się w obcisłe czarne spodnie. Moje długie włosy opadały na krawędź szarej kamizelki, pod którą miałam białą jedwabną koszulę. Czułam się tak, jakby ten drobny kawałek materiału mnie dusił, dlatego cały czas ugniatałam go palcami. Anna pytała, czy nie wolałabym włożyć jej marynarki, ale na samą myśl, że coś miałyby dotyczyć moich nadgarstków, żołądek wywrócił mi się na lewą stronę.

Buty eleganckich mężczyzn i kobiet sukcesu stukały o marmur przed salą rozpraw. Wnętrze było wysmakowane, dostojne, a sufity tak imponujące i budzące taki respekt, że z miejsca poczułam się małeńka.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła Anna.

Stojąca obok niej Adeline przełknęła ślinę. Jej błękitne oczy wyglądały jak zimowe morze, wzburzone i ciemne. Była blada, a lekko podkrążone oczy zdradzały, że nie ja jedna spędziłam kilka bezsennych nocy, nim nadszedł ten dzień. Brakowało jej Carla, ale nie mógł przyjść.

– Będę z wami na sali, usiądę wśród publiczności – ciągnęła Anna. – Musimy jeszcze poczekać... O, jest.

Odwróciłam się i zobaczyłam, kto wspina się ku nam po wielkich schodach.

Azja miała na sobie ciemną spódnicę i zapiętą pod szyję petrolową satynową bluzę. Brak obcasów podkreślał jej młodzieńczą energię, ale zdecydowana aura, którą roztaczała jasno i wyraźnie, świadczyła o jej zażyłości z tym znamienitym i formalnym środowiskiem.

Jej obecność mnie zaskoczyła. Wiedziałam, że skończyła prawo i że chciała się specjalizować w prawach obywatelskich, ale nie spodziewałam

się, że ją tutaj zobaczę.

Dlaczego przyszła?

– Wybaczcie. – Zaśmiała się lekko. – Przegapiłam zmianę godziny.

Spojrzałam na Adeline. Jej oczy wypełniło coś jasnego i drżącego. I zrozumiałam, że to ona poprosiła Azję, by przyszła. Azja stanęła u jej boku i spojrzała jej w oczy. Powietrze aż zatrzeszczało od milczącej siły.

Przyszła nas wesprzeć.

Ucieszyłam się, że do nas dołączyła.

– Powinnyśmy już wchodzić – przypomniała nam profesjonalnym tonem. – Anno, usiądziesz na widowni. Za to wy dwie musicie czekać z tyłu, aż zostanieie wezwane i poproszone o złożenie zeznań. Wtedy prokurator poprosi, żebyście stanęły w miejscu przeznaczonym dla świadków. – Zmierzyła nas pewnym wzrokiem. – Spróbujcie się nie denerwować. Nerwy wam nie pomogą, obrona będzie przekonywała ławę przysięgłych, że kłamiecie. Odpowiadajcie na pytania spokojnie, najjaśniej, jak się da. Nikt nie będzie was pospieszał.

Ścisnęłam dłonie, starałam się zapamiętać jej słowa, ale miałam nieprzyjemne wrażenie, że już zdążyłam zapomnieć o wszystkich wskazówkach. Konieczność jasnego wypowiedzenia się przed licznym audytorium wciąż, mimo upływających lat, przyprawiała mnie o skurcz żołądka. Starałam się pamiętać, po co tam przyszłam, po co to robiłam, próbowałam dodać sobie odwagi.

Kiedy weszłyśmy na salę, zaskoczyła mnie pełna szacunku cisza, która unosiła się w powietrzu mimo tłumu. Po jednej stronie zebrała się grupka dziennikarzy, czekających na pojawienie się sędziego. Liczyli, że zdążą opublikować całą historię w wieczornym wydaniu.

Anna odwróciła się ku nam, rzuciła nam spojrzenie pełne otuchy. Uchwyciłam się go całą duszą. Po chwili odeszła na miejsce dla

publiczności. Odprowadziłam ją wzrokiem. Adeline i ja usiadłyśmy na krzesłach pod ścianą.

W tym momencie bardzo brakowało mi u boku tej wysokiej, napawającej poczuciem bezpieczeństwa postaci o unikatowych czarnych oczach.

Brakowało mi tego głębokiego spojrzenia.

Tylko on umiał tak patrzeć.

Uścisnąć mi rękę swoimi jedwabistymi palcami.

Patrzeć na wszystkich wyzywająco tylko dlatego, że jestem zdenerwowana i się boję.

Przypomnieć mi, że to nieważne, jak mroczne są moje koszmary. Bo ja przecież potrafię dostrzec w nich gwiazdy...

Nie – osądziła moja dusza. Nie. On nie mógłby tu być.

Musi się trzymać z dala.

Nie może o niczym wiedzieć.

Musi być bezpieczny.

Woźny zapowiedział sędziego, ten wkroczył do sali, wszyscy wstaliśmy. Kiedy usiedliśmy z powrotem, głos protokolanta obwieścił:

– Stan Alabama przeciwko Margaret Stoker.

Nagle uświadomiłam sobie coś, od czego zacisnęło mi się gardło.

Ona tu jest.

Przestałam się czuć dobrze we własnej skórze. Spociłam się. Zaczęłam nerwowo drapać się palcem wskazującym po nadgarstku, aż na moim ciele zostały czerwone ślady. Znowu poczułam się lepka, sztywna, mokra.

Chciałam się drapać do krwi, chciałam, żeby zrobiły mi się strupy i te strupy też chciałam zdrapać, ale Azja złapała mnie za rękę, którą szarpałam skórę, i przeciągnęła ją sobie na kolana, trzymała ją w solidnym uścisku.

Zabrakło mi sił, nie odwróciłam się, żeby spojrzeć. Adeline złapała mnie za drugą rękę, trzymała się mnie rozpaczliwie, a ja boleśnie odpowiadałam tym samym.

– Dziękuję, wysoki sędzie. Szanowni przysięgli – odezwał się prokurator, przedstawivszy sprawę i zarzuty – jeśli pozwolicie, zaczniemy przesłuchania.

– Proszę zaczynać.

Mężczyzna podziękował sędziemu skinieniem głowy, po czym odwrócił się do publiczności.

– Wzywam pierwszego świadka. Zeznanie złoży pani Nica Milligan.

Poczułam, jakby prąd przeszedł przez moje ciało. Zadrżałam.

Ja. Szłam pierwsza.

Wstałam, cała roztrzęsiona. Szłam przez ciszę sali. Czułam się, jakbym nosiła cudzą skórę. Powietrze składało się z igieł. Staralam się nie zwracać uwagi na spojrzenia ludzi, na twarze niemych manekinów, które się za mną odwracały, ale cała sala zdawała się niemal krzyczeć w mojej głowie i ten wrzask wkrótce wyrugował wszystkie moje myśli.

Kilka chwil później przeszłam obok sędziego, a jakiś urzędnik kazał mi złożyć przysięgę. Później wskazał mi miejsce dla świadków, gdzie usiadłam, śledzona wzrokiem członków ławy przysięgłych. Kamizelka mnie dusiła. Spocily mi się dłonie.

Siedziałam na skraju krzesła, ściszałam kolana, splotłam palce jak wiązke nerwów, bałam się nawet rozejrzeć dokoła.

– Proszę podać imię i nazwisko do protokołu.

– Nica Milligan.

– Adres zamieszkania to Buckery Street 123?

– Tak.

– Proces pani adopcji zakończył się dwa lata temu. Czy to się zgadza?

– Zgadza się – odpowiedziałam słabym głosem.

– Wcześniej nosiła pani nazwisko Dover. Zgadza się?

Kolejny raz udzieliłam twierdzącej odpowiedzi, a prawnik zrobił kilka kroków i kontynuował procedurę.

– A zatem w okresie, kiedy pani imię i nazwisko brzmiały Nica Dover, była pani nieletnią podopieczną ośrodka Sunnycreek Home.

– Tak – wymamrotałam.

– W owym czasie ośrodkiem kierowała obecna tu pani Stoker?

Zmroziło mnie. Czas stanął w miejscu.

Jakaś intuicyjna siła kazała mi podnieść wzrok i skonfrontować się z rzeczywistością.

I wtedy ją zobaczyłam.

Siedziała na ławie oskarżonych, wyglądała jak stare zdjęcie.

Patrzyłam na kobietę, która złamała moje dziecięce marzenia. Czas nagle cofnął się o kilka lat.

Margaret wpatrywała się we mnie ostrym jak igły wzrokiem, jej szare przylizane włosy nie sięgały ramion. Postarzała się, twarz mastiffa nosiła ślady palenia i picia, ale całe to wyniszczenie sprawiało tylko, że jej oczy zapadły się jeszcze głębiej i wyglądały jeszcze groźniej. Wciąż miała te same silne przedramiona, wielkie i ruchliwe dłonie, które wiele razy nadwyrężyły mi żebra.

Kiedy na nie patrzyłam, znów czułam, jak wbijają się w moje ciało.

Nie odrywałam od niej wzroku, a jej spojrzenie prześlizgnęło się na mnie, badawczo lustrowało moje czyste ubrania, zdrową cerę, dorosłą fizjonomię. Jakby mnie w ogóle nie rozpoznawała. Jakby nie mogła uwierzyć, że po tych wszystkich latach tamten potworek z palcami całymi

w plastrach i brudną buzią mógł się okazać zadbaną i dobrze odżywioną dziewczyną, którą miała przed sobą.

Moim sercem zawładnęło dziwne szaleństwo. Skronie mi pulsowały, serce łomotało. Czułam się, jakby ktoś wykręcił moją duszę na lewą stronę.

– Panno Milligan?

– Tak – szepnęłam zmienionym nie do poznania głosem.

Palce mi drżały, nie mogłam nad nimi zapanować, ale zebrałam wszystkie siły, żeby to ukryć.

Prokurator założył ręce za plecy.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Tak, kierowała ośrodkiem.

Coś we mnie trzeszczało, szarpało się, chciało mnie zdusić. Walczyłam z tymi uczuciami, starałam się nie tracić poczucia rzeczywistości, nie zmarnować całej pracy, jaką wykonałam z psychologiem. Wiele razy wizualizowaliśmy konfrontację z opiekunką, ale kiedy zobaczyłam ją na własne oczy, poczułam się tak, jakbym została wrzucona z powrotem do koszmaru.

Prokurator zadawał kolejne pytania. Odpowiadałam powoli, przełamując obawy, słowa się zacinały, brakowało mi głosu, ale nie przerywałam.

Chciałam spojrzeć jej w oczy i z dumą pokazać, jaką kobietą się stałam.

Chciałam jej pokazać, że podążyłam za marzeniami, tak jak podążałam za chmurami na niebie, kiedy byłam mała. I nigdy się nie poddałam.

I chciałam, żeby widziała mnie taką, jaka jestem, żeby zobaczyła siłę w moich lśniących oczach, żeby zobaczyła, jaka połyskuje w nich nieugięta moc, choć w głębi wciąż, jak zawsze, migotało w nich serce ćmy.

Ale przez cały ten czas ani razu nie zdołałam spojrzeć jej w twarz.

– Dobrze. Nie mam więcej pytań, wysoki sędzie. – Prokurator usiadł, zadowolony z moich odpowiedzi.

Teraz nadeszła kolej na adwokata.

Zaczął zadawać mi pytania, próbował wywieść mnie na manowce, ale się nie dałam. Uniknęłam sprzeczności, nie wycofałam się ze swoich słów, bo każde z tych wspomnień wciąż pozostawało żywe w mojej pamięci i na mojej skórze.

Trwałam przy swoich zeznaniach, które dodatkowo obciążyły oskarżoną, więc obrona szybko się wycofała.

– To wystarczy, pani Milligan – zakończył adwokat.

Udało mi się.

Uniosłam wzrok.

Twarze przysięgłych nie wydawały się już tak opanowane jak na początku, na wielu malowały się chłód, napięcie, niedowierzenie.

Moja opowieść skończyła się na szczegółowym opisie wiązania i zostawiania mnie samej w ciemnej piwnicy, żebym torturowała się własnym strachem. Tego, jak usta pękały mi od krzyku i z pragnienia. Tego, jak groziła, że powyrywa mi paznokcie, żebym przestała je sobie łamać, szarpiąc skórzane pasy.

Odwróciłam wzrok i spojrzałam Margaret w twarz. Wpatrywała się we mnie swoimi ciemnymi, badawczymi oczami, jakby dopiero mnie poznała.

I wtedy się uśmiechnęła.

Uśmiechnęła się tak samo jak wtedy, kiedy zamykała za sobą drzwi do piwnicy. Tak jak wtedy, kiedy krępowała mnie swoją spódnicą. Uśmiechnęła się, a jej uśmiech był krzywy i odrażający. Był zwycięskim grymasem.

Czerwone gwałtowne uczucie chwyciło mnie za gardło.

Kiedy sędzia pozwolił, czym prędzej wstałam i zwolniłam krzesło dla zeznających. Byłam cała mokra i roztrzęsiona. Nie mogłam nad tym zapanować. Kiedy szłam przez salę, w uszach szumiała mi krew, aż wreszcie dotarłam na koniec pomieszczenia, ale zamiast usiąść na swoim miejscu, złapałam za kłamkę i wypadłam na zewnątrz. Żółć wezbrała mi w gardle. W ostatniej chwili znalazłam łazienkę. Wczepiłam dłonie w muszlę i wyrzygałam całe nieszczęście, które erodowało mi duszę.

Spociłam się, dostałam gęziej skórki, ścisnęły mi się wnętrzności. Trzęsłam się, a łzy z napięcia napływały mi do oczu, rozmazywały obraz. Znów ją widziałam, ten drwiący uśmiech, i wrócił cały ból, który mi zadała.

Przy Niej wcale nie byłam dwudziestojednoletnią kobietą.

Przy Niej na powrót stałam się małą dziewczynką, która obiecywała, że będzie grzeczna.

Ktoś mnie dotknął, czyjeś dłonie szukały ze mną kontaktu, ale czułam tylko obrzydzenie, mój umysł nie chciał żadnej bliskości. Odepchnęłam palce, które chciały mi pomóc. Znajomy głos próbował przywołać mnie do porządku.

– Zaczekaj... Nie. Nie wrywaj się...

Azja usiłowała mnie uspokoić, odtrącała moje pchnięcia. Może ją to bolało, ale nie byłam sobą. W końcu złapała mnie za ramiona. Drżałam.

– Wszystko dobrze. Świetnie się spisałaś. Świetnie się spisałaś...

Starłam się od niej odsunąć, ale mnie przytrzymała, ścisnęła mnie jakoś dziwnie, nienaturalnie. Ale ciepło.

Chciałam się oswobodzić, lecz w końcu jej objęcia przewyciężyły moje opory.

Jej dłonie nie były miłe jak dłonie Anny ani znajome jak dłonie Adeline.

Ale mnie trzymały.

I choć wywodziłyśmy się z całkowicie innych światów, z kosmosów, między którymi nigdy nie było żadnego punktu stycznego, wypłakałam się jej i pozwoliłam, żeby ugłaskała moje dziecięce serce, którego nigdy nie chciałam przed nikim odsłaniać.



Tamtego wieczoru spędziłam pod prysznicem wieki. Zmyłam z siebie pot, strach i dreszcze, które oblepiły mi skórę. Zmyłam smród lęku, opłukałam zadrapania na nadgarstkach, pozbyłam się ostatnich resztek tego dnia.

Potem, z umęczoną duszą i pustym wzrokiem, wybrałam się do mieszkania Rigela.

Moja egzystencja zdawała się wypruta, jakby wymazana. Naprawdę potrzebowałam odetchnąć trochę jego obecnością, przeżyć z nim choć chwilę, bo wśród ciemności, które mnie otoczyły, on był jedynym niosącym ulgę światłem.

Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak ogromny miał na mnie wpływ.

Rigel zabierał mrok i przeistaczał go w aksamit. Głaskał moje serce i nagle wszystko wracało na swoje miejsce, jakby znał tajemną melodię, która wprawiała w ruch złożony mechanizm. W oczach miał raj, na ustach piekło. To jedno potrafiło unieważnić wszystko inne.

Wsunęłam klucz w zamek. Powinnam przynajmniej zapukać, ale kiedy poczułam w powietrzu jego zapach, bez zastanowienia i bezdźwięcznie weszłam do środka.

Delikatnie położyłam torebkę na sofie i zdjęłam kurtkę. Zauważyłam, że nad stołem w sąsiednim pokoju świeci się lampa. Spodziewałam się tam go zastać, ale znalazłam tylko otwartą książkę o ruchu satelitów, szklanekę

wody, talerz z kilkoma okruchami i kilka kartek z notatkami sporządzonymi jego eleganckim pismem.

Musnęłam pióro, które leżało w zagłębieniu między stronami, wyobrażając go sobie przy nauce, jego cudowną twarz oświetloną przez tę lampę, wyraz skupienia, który zawsze towarzyszył mu w lekturze.

I wtedy poczułam, że ktoś stoi za mną w milczeniu.

Odwróciłam się. Zdążyłam już nieźle poznać zwyczaje Rigela, który poruszał się w cieniach niczym drapieżny kot.

– Może zechcesz mi coś wyjaśnić.

Stał w progu, wspaniały i przerażający. W panującym wokół nas półmroku jego oczy przeszywały ciemność w sposób, który zawsze przyprawiał mnie o drżenie. Trzymał w ręku wieczorny dziennik. Zwinął go w rulon, ale nie musiałam zaglądać do środka, żeby wiedzieć, co przeczytał.

Sprawa dzieci z Sunnycreek odbiła się echem w całym kraju.

Podszedł i suchym gestem trzasnął gazetą o stół, ani przez chwilę nie odrywając ode mnie wzburzonego wzroku. Jego znajomy zapach obudził moje serce. Choć w tej chwili jego oczy mnie odpychały, miażdżyły jak czarne dziury, poczułam, że moje ciało reaguje na jego obecność tak, jakby jeszcze nigdy nie należało do niego tak bardzo jak teraz.

– Dlaczego? Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Był zły.

Bardzo zły.

Chciał tam być. Moje zachowanie mu się nie spodobało, a jego nieobecność u mojego boku w takiej chwili stała w sprzeczności z pierwotnym instynktem, który napędzał jego serce.

Pragnęłam jedynie rzucić mu się w ramiona, pragnęłam, żeby mnie uścisnął, pragnęłam poczuć się bezpiecznie. Ale wiedziałam, że nie uniknę tej konfrontacji. Rigel zasługiwał na wyjaśnienia.

– Gdybym ci powiedziała, przyszedłbyś tam – szepnęłam. – Nie mogłam na to pozwolić.

– Nie mogłaś na to... pozwolić? – Jego oczy zmieniły się w płonące szczeliny. – A to z jakiego powodu, Nica?

Nagle przez jego twarz przemknął błysk zrozumienia, niszczycielski i zły, błysk, który zmienił go w mojego wroga.

– Myślałaś, że jestem za słaby, żeby to wytrzymać? – Zrobił krok w moją stronę. Biły od niego złość i ból. – To przez to, co wtedy zobaczyłaś? To przez tamten atak?

– Nie.

– No to dlaczego?

– Nie chciałam, żeby cię zobaczyła – szepnęłam z rozbijającą szczerością.

Rigel nie drgnął, ale coś skryzalizowało się w jego tęczęwkach.

– Nie mogłam znieść myśli, że te jej oczy znów będą na ciebie patrzyły – przyznałam się. – Że kiedy cię zobaczy, coś się w niej obudzi. Nie wytrzymałabym tego. Nienawidzę jej obsesji na twoim punkcie, tej jej chorej miłości, którą w ciebie wmuszała. Aż nie mogę oddychać. Chciałam utrzymać ją jak najdalej od ciebie. Chciałam cię przed nią chronić, choć to oznaczało, że będę musiała zmierzyć się z tym sama! – Drżały mi pięści, gardło paliło. Poczulałam rosnące ryzyko, że zaraz znów się popłaczę. Nie mogłam już tego powstrzymać. Byłam u kresu wytrzymałości. – I znów postąpiłabym tak samo – wysyczałam przez zęby, wspominając tamten grymas i jego niszczycielską siłę. – Zrobiłabym to tysiąc razy, byle jej do ciebie nie dopuścić. Nieważne, czy uważasz, że to było głupie. Nieważne, że teraz jesteś na mnie wściekły. Nieważne, Rigel, zrobiłabym wszystko, wszystko, byle tylko nie pozwolić, żeby znów cię zobaczyła. Dlatego wkurzaj się, jeśli chcesz, warcz na mnie, ile chcesz! – powiedziałam. Moje

nerwy ugięły się pod naporem całodziennego napięcia. – Mów, że źle zrobiłam, nie pozwalając ci tam przyjść, mów, że to był błąd! Mów, co chcesz, ale nie każ mi za to przepraszać, bo jedyne, co teraz może sprawić, że poczuję się lepiej, jedyne na świecie, co przynosi mi odrobinę ulgi w tym całym burdelu, to świadomość, że raz, jeden jedyny raz potrafiłam zrobić coś, by cię skutecznie ochron...

Chwyił mnie i przyciągnął do siebie.

Zderzyłam się z jego klatką i z jęknięciem wypuściłam powietrze. Jego ciepło otuliło mnie jak rękawiczka. Świat zadrżał w jego ramionach i zamilkł w obliczu niewidzialnej, słodkiej i potężnej siły.

Wstrząsało mną łkanie, które łamało mi serce. Czułam, że zaraz opuszczą mnie siły.

– Głupia – szepnął mi łagodnie do ucha.

Zamknęłam oczy, rozgoryczona. Boże, niczego innego nie chciałabym usłyszeć. Pragnęłam, żeby Rigel usunął Margaret na zawsze, żeby unicestwił ją swoim głębokim głosem.

Położył mi dłoń na potylicy, próbował mnie utulić, a ja rozpaczliwie uchwyciłam się tego gestu całym sercem. Pozwoliłam, żeby je głaskał, dotykał tak, jak tylko on potrafi. Kochałam go za to, że umie mnie posklejać ot tak, po prostu mnie tuląc.

– Nie musisz mnie chronić – wymruczał ze słodyczą, która pieśczośliwie trąciła struny mojej duszy. – Nie musisz przed niczym mnie bronić. To... moje zadanie.

Wtuliłam twarz w jego czysty, pachnący sweter. Kręciłam głową, łkając na jego ramieniu.

– Zawsze będę cię chronić – powiedziałam. Byłam jak mała dziewczynka, bo niczym innym nie umiałam być. – Nawet jeśli myślisz, że tego nie potrzebujesz...

Rigel przytulił mnie mocniej, a ja pozwoliłam, żeby wchłonął mnie całą, centymetr po centymetrze, aż zleję się w jedno z jego ciepłem. Wiedział, że taka jestem, że tacy jesteśmy, uparci i niemożliwi do samego końca.

Że będziemy się dla siebie nawzajem poświęcać.

Że będziemy się chronić, tak jak umiemy, wybierając milczenie ponad słowa, gesty ponad wszystko.

Że wciąż będziemy się pragnąć tak przesadnie i niedoskonale, że będziemy popełniać błędy, ale pozostaniemy szczerzy jak słońce.

Patrzyłam na niego miękkim, pełnym bólu wzrokiem, a on odwzajemniał moje spojrzenie, lecz jego oczy były spokojne i głębokie.

Serce mi łomotało; kolejny raz wzruszyła mnie jego twarz i wszystko to, czym Rigel dla mnie był. Pochylił się i pocałował mnie w usta.

Jego miękkie wargi sprawiły, że poczułam mrowienie w żołądku. Otoczyłam ramionami jego barki i przyciągnęłam go do siebie, płonąć z pożądania.

Nasze języki się splotły. Rigel ścisnął moje biodra, próbował mnie powstrzymać, pohamować. Ledwie okiełznał mój impet, energię dzikiej bestii, która lada chwila mogła mnie opanować, ale wbiłam palce w jego plecy i przycisnęłam się do niego.

– Chcę cię – dyszałam błagalnie. – Potrzebuję tego. Proszę...

Rigel westchnął głęboko, jego pierś przeszło głębokie drżenie, włosy opadły mu na oczy. Ujęłam jego twarz w dłonie i wbiłam swoje słodkie i chętne wargi w jego usta.

Jego mięśnie się napięły. Oddech zamarł mu w gardle.

Poczułam, że jego opanowanie kruszeje. Zaczęłam nieco intensywniej poruszać ustami, a nacisk mojego drobnego ciała z pewnością sprawił, że wszelki opór Rigela zelżał.

Chwycił mnie za potylicę, a jego usta zamknęły się na moich; pożerał mnie płonącymi pocałunkami. Jego język wtargnął w moje usta, jego pewność siebie mną wstrząsnęła, wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz, długi i intensywny. Wsunęłam mu dłonie we włosy i pocałowałam go z obezwładniającą namiętnością. Jęknął chrapliwie.

Oddychał szybko. Napierał na mnie, ja się cofałam, w końcu uderzyłam w krawędź stołu, a on gwałtownym ruchem ręki zrzucił wszystko z blatu: szklanka i talerz się stłukły, odłamki rozsypały się po podłodze, a Rigel uniósł moje biodra i położył mnie na drewnie.

Próbowałam zdjąć mu sweter drżącymi palcami, ale ściągnął go i rzucił na podłogę razem z koszulką. Był jak buchający jezior ognia. Ciemne włosy wyglądały jak aureola, opadły na jego mocne barki, ale nie miałam czasu podziwiać tego widoku, bo złapał rozporek moich spodni, rozpiął go i szybko mi je zsunął. Zaczęłam dyszeć. Moje policzki płonęły. Uniosłam ramiona, kiedy bezceremonialnie niemal zerwał ze mnie bluzę.

I nie było spokoju. Ani cierpliwości. Rzuciliśmy się na siebie jak rozedrgane zwierzęta.

Od chłodnego powietrza ścierpła mi skóra, czułam gorąco i zimno jednocześnie. Moje nagie łopatki oparły się o blat, Rigel złapał mnie za szyję i ścisnął, aż zapłonęły mi nerwy. Od jego dotknięcia niemal dostałam skurczu, moje serce szalało, kiedy wcisnął palce w skórę mojego uda, po czym wbił zęby w jego wnętrze, tam, gdzie skóra jest najdelikatniejsza i najbardziej wrażliwa. Zamknęłam oczy. Nagłe wyładowanie było tak silne, że musiałam się złapać krawędzi stołu.

Moje ciało zaczęło drzeć. Pozwoliłam, żeby Rigel mnie unicestwił, żeby wziął ode mnie wszystko i wypełnił mnie sobą.

Nieważne, że zostawiał ślady.

I tak bym go nie powstrzymała.

Potrzebowałam tego.

Jego gorącego dotyku, jego ukąszeń, jego czarnej miłości.

Potrzebowałam się zagubić w jego duszy, bo to było jedyne miejsce, w którym nigdy nie czułam lęku.

Moje dłonie drżały, wszystkie mięśnie się napięły. Rigel zdecydowanym ruchem zerwał ze mnie majtki, gumka wpiła się w moje ciało. Zaparło mi dech. Zdecydowanie niedelikatnie złapał mnie za kostki i przyciągnął do swoich bioder. Jego ciało płonęło z napięcia. Po prostu musiał mnie posmakować, rozedrzeć, uczynić swoją.

A ja pragnęłam go za to, czym był, bo nie chciałam, żeby był czymkolwiek innym niż sobą.

Czyli przepięknym demonem. Jedynym aniołem, który mieszkał w mroku mej duszy.

Ledwie łykałam powietrze, a jego zachłanny oddech rozpalał mi skórę. Przesunął palcami po moich udach, przycisnął do nich opuszki, żeby poczuć, jak aksamitna skóra układa się pod jego dotykiem. Wypełnił mną dłonie, ścisnął tak, że aż zaboląło, a z moich ust wyrwało się ciche jęknięcie.

Ten dźwięk sprawił, że Rigel przygarnął mnie jeszcze mocniej. Zaciśnęłam powieki i wyprężyłam nogi, a on pochylił się, objął wargami moją intymność i delikatnie ją ugryzł. Wytrzeszczyłam oczy, brakowało mi tchu.

Odruchowo zwarłam uda, ale on chwycił mnie za boki i unieruchomił w żelaznym, nieustępliwym chwycie. Zaczął torturować mnie tam zębami, całował, lizał i ssał z mocą, a nieokiełznana nawałnica zmusiła mnie do zaciśnięcia powiek. Jęczałam, nogi mi zmiękły, dolna część brzucha silnie pulsowała.

Jego zachłanny język pieścił mnie bezlitośnie, zęby stymulowały nerwy, które słały przez moją skórę potężne wstrząsy.

Oddech zaczął mi się rwać, drżałam, moje policzki płonęły. Złapałam go za włosy, ale nie przestawał, krążył językiem wokół najczulszego punktu, po czym wsunął go tak głęboko, jak tylko zdołał. Zagryzłam wargi. Jego palce orały moją skórę, trzymały mnie w miejscu, a ciepłe liźnięcia drażniły mnie ze słodkim okrucieństwem, wstrząsając moimi mięśniami.

Kiedy się wyprostował, wciąż byłam oniemiała, wyczerpana i rozedrgana. Jakieś brzęczenie nie pozwalało mi zebrać myśli. Rigel oblizwał zaczerwienione, napuchnięte, brutalne usta, po czym, posłuszny instynktowi, który go pochłaniał, złapał za gumkę dresowych spodni i błyskawicznie je ściągnął.

Ledwie zdążyłam sobie przypomnieć, że brałam dziś pigułkę antykoncepcyjną, a on już złapał mnie swoimi olbrzymimi dłońmi za biodra tak mocno, że niemal zatrzeszczały, po czym je uniósł. Jego uścisk odbierał mi oddech.

Nigdy nie był delikatny, a ja nie prosiłam, żeby robił dla mnie wyjątek. Zawsze próbował się kontrolować, powstrzymywał się, jakby ciągle się bał, że mnie pokieruszuje. Był zachłanny, dziki i gwałtowny, ale w tych chwilach pragnęłam tylko, żeby dalej rzeźbił moją duszę, żeby unieważnił świat swoją zwyczajną szorstkością, żeby oderwał mnie od niego i zabrał gdzieś daleko.

Poczułam między nogami jego napierającą męskość, wyczułam, że serce wali mu jak szalone. Zadrżałam do szpiku kości, moje ciało ogarnęło wrzenie, puls niemal mnie rozrywał.

Chciałam odchylić głowę i spojrzeć mu w oczy, ale wszedł we mnie tak zdecydowanie, a uczucie było tak gwałtowne i silne, że skurczyłam palce u stóp i wygięłam plecy.

Uda drżały mi tak, jakbym miała nigdy się do niego nie przyzwyczać. Wbiłam paznokcie w drewniany blat, a Rigel mruczał niskim i męskim głosem, rozkoszując się wrzącą miękkością, która go spowiła. Zagryzłam wargi, mała i drżąca, ale on, zamiast rozpocząć atak, uniósł dłoń do mojego policzka i spojrzał mi prosto w oczy.

Czas się zatrzymał.

Wpiłam wzrok w jego tęczy, moja pierś eksplodowała niepohamowanymi emocjami. Odwzajemniałam jego spojrzenie całą sobą, kochałam je do szaleństwa, wlałam w jego oczy wszystko, czym byłam.

To w nich spotykały się nasze dusze.

To w nich oddawały sobie wszystko.

Nie odrywając wzroku od moich oczu, Rigel zaczął się we mnie poruszać. Pchał zdecydowanie i głęboko, z mocą przybijał mnie do blatu stołu, ścisnął moje boki tak mocno, że aż rozboleły mnie żebra.

Jego oddech wypełnił powietrze.

Świat odpłynął.

Stały się nim jego oczy.

Stała się nim jego skóra, jego zapach, jego wigor, jego siła.

Stał się nim Rigel.

A ciemność przeistoczyła się w aksamit.

W ciemności zapaliły się gwiazdy.

Rigel pochylił się nade mną, a ja przyjmowałam jego sprawne pchnięcia, aż zdrętwiały mi nogi i zadrżały kostki. Boleśnie zaciskał dłonie na moich biodrach, ale wbiłam mu paznokcie w plecy i odwzajemniłam pocałunki z całą słodyczą, jaka wprawiała moje ciało w dygot.

Bo byliśmy galaktyką, on i ja.

Cudownym chaosem.

Wspaniałym delirium.

Ale tylko razem mogliśmy lśnić.

I tak miało zostać już na zawsze.

Mieliśmy już po wsze czasy być trudni do zrozumienia.

Niedoskonali i niezwykli.

Ale nieśmiertelni...

Jak kwiat amarantu.

Ponad wszelką miarę

Przyozdóbmy się więc gwiazdami.
Wyberzmy się na spacer wśród marzeń.
I będą tam różne planety, wiesz?
Ty odziejesz się w moją wieczną miłość.
A każdy księżyc, który zobaczy, jak lśniesz,
zapragnie miłości słońca,
które pozwoli mu rozbłysnąć równie jasno.

Pierścionek.

Carl podarował Adeline pierścionek.

Wieść o ich zaręczynach przejęła nas wszystkich radością: Anna ze wzruszenia złapała się za serce, a ja rzuciłam się na Adeline z takim entuzjazmem, że w objęciach padłyśmy na kanapę.

Rozpierała mnie radość, której nigdy nie zdołałabym opisać słowami. Wypełniła moje serce muzyką i zalała światłem. Życzyłam Adeline dobrze z całej duszy. Zasługiwała na szczęście.

Kilka dni później Anna urządzała z tej okazji małą imprezę u nas w domu. Zaprosiła wszystkich przyjaciół. W gruncie rzeczy Adeline stanowiła część rodziny.

„Będziesz na czas, prawda?” – wystukałam na telefonie, idąc po betonowym chodniku.

Szłam żwawo, wiatr rozwiewał mi włosy, które opadały mi na ramiona.

„Tak” – odpowiedział Rigel lakonicznie jak zwykle. Był oszczędny w słowach, nawet w wiadomościach.

Wiedziałam, że jest bardzo zajęty uczelnią i całą resztą, ale miałam nadzieję, że przynajmniej tego wieczoru się nie spóźni.

„No to do zobaczenia o dwudziestej” – napisałam, wesoła i spokojna.

Tamtego dnia miałam jeszcze jeden powód do radości. Po wielu tygodniach nauki zdałam egzamin z chorób zakaźnych z najlepszym możliwym wynikiem. To był trudny przedmiot, więc natychmiast zadzwoniłam do Rigela, żeby mu się pochwalić. Wiedział, jak wiele emocji wkładam w studia. Był pierwszą osobą, do której dzwoniłam po każdym egzaminie, i jedyną, której pochwała potrafiła sprawić, że śmiałam się i cieszyłam jak dziecko.

„Świętuj z kolegami” – odpowiedział z nietypowym dla siebie altruizmem.

Przed kolacją miałam wyjść na piwo ze znajomymi z roku. Stwierdzili, że tak ważny egzamin należy uczcić, a ja uznałam, że to dobry pomysł. Wpadłam do domu i przebrałam się od razu w strój na wieczór, żeby później nie musieć lecieć do szafy i zostawiać gości samych.

„Dzięki” – odpisałam, uśmiechając się do ekranu, schowałam telefon i popędziłam do lokalu.

Okazał się jasny, wyrafinowany i miły. Przez szybę zobaczyłam rząd wiszących lamp, które wyglądały jak gałęzie wierzby płaczącej. Małe skórzane kanapy idealnie nadawały się do relaksu ze znajomymi.

Will był już na miejscu. Czekał przed wejściem. Zauważył mnie, dopiero kiedy stanęłam tuż za nim.

– Cześć! Długo czekasz?

– Hej. Nie, dopiero przysze... – Słowa zamarły mu w gardle, kiedy się odwrócił.

Jego wzrok spoczął na moim ciele. Aż spojrzałam na swoje odbicie w witrynie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Miałam na sobie kozaki na obcasie, obcisłe spodnie i kurtkę do talii. Pod spód włożyłam perłowoszarą bluzkę, która harmonizowała z moimi

oczami; miała prosty krój i długie bufiaste rękawy. Organdyna nadawała jej wyszukany, kobiecy charakter. Rozpuściłam włosy, a na szyi zawiesiłam wspaniałą wisiołek w kształcie łyzy, urodzinowy prezent od Rigela.

Oprócz tego lekko się pomalowałam. Makijaż rozjaśniał mi oczy, delikatna szminka podkreślała miękkość warg, sprawiała, że wydawały się jeszcze pełniejsze, a moje policzki jeszcze bardziej różowe.

Kiedy kilka lat wcześniej dzięki Annie przełamalam się i nabrałam większej pewności siebie, przeżyłyśmy jedną z tych chwil matka–córka, o jakiej zawsze marzyłam. Kupiłyśmy razem kosmetyki, a ona nauczyła mnie z nich korzystać. Powoli, spokojnie i troskliwie. Dla mnie to było bardzo osobiste i ważne doświadczenie, które miałam zachować w pamięci na zawsze.

Za to Norman nauczył mnie prowadzić samochód, to dzięki niemu zrobiłam prawo jazdy. Pojechał ze mną na egzamin. Denerwowałam się, ale jego wrodzony spokój podziałał na mnie kojąco. Po egzaminie wybiegłam z budynku, machając dokumentem, a on przytulił mnie miękko, dumny, trochę niezgrabny, uśmiechnięty pod grubymi okularami.

To jedna z chwil, które pieczołowicie przechowywałam w pamięci, jak bezcenną szkatułę pełną skarbów.

W tej chwili zauważyłam wzrok Willa na moich nogach. Billie mówiła, że te spodnie uwypuklają moje krągłości bardziej niż którykolwiek inny z moich strojów, ale wybrałam je, bo były superwygodne i dobrze się w nich czułam, nie dlatego, żeby ściągać na siebie niepożądane spojrzenia.

Odwróciłam wzrok. Chwilę później rozejrzałam się dokoła.

– No to... – Zagryzłam wargę. – Pozostali przyjdą czy...

– Przyjdą. – Will spojrział mi prosto w oczy. – Wiesz, że zawsze się spóźniają. Tak jak na zajęcia. – Uśmiech rozjaśnił jego zielone tęczówki.

Był atrakcyjny, zadbany, a gdy się uśmiechał, potrafił zmiękczyć serce każdej kobiety. To był w ogóle jeden z tych promiennych i zaraźliwych uśmiechów, które często – wiecznie beztroska – odwzajemniałam. Ale ilekroć tak się działo, robił zamyśloną minę, jakby w moim szczerym sposobie bycia dostrzegał jakiś lśniący szczegół, którego brakowało w wymalowanych oczach innych dziewczyn.

– Świetnie się dziś spisałaś na egzaminie – mruknął Will ciepłym głosem.

Podszedł odrobinę bliżej. Przeniósł wzrok na moją twarz, a ja wygięłam usta w słodkim i pełnym ulgi uśmiechu.

– Dzięki. Ty też. Na początku trochę się denerwowałam... Ale cieszę się, że dobrze poszło.

– Moglibyśmy pouczyć się razem do następnego egzaminu – zaproponował, nie odrywając ode mnie wzroku. Jego źrenice wpiły się w moje, jakby moje oczy go zahipnotyzowały. – Moglibyśmy spotykać się po zajęciach... Wiesz, mieszkam blisko uniwersytetu. Mogłabyś do mnie wpadać...

– Hej, siamanko!

Naszą rozmowę przerwało pojawienie się dwóch koleżanek. Will spojrzał na nie i zagryzł wargi, ale po chwili pomachał do nich z uśmiechem. Naprawdę chciałam wierzyć, że jego propozycja była wyłącznie przyjacielska, ale bałam się, że tak nie jest. Odepchnęłam tę myśl i skupiłam się na innych. Prawdę mówiąc, rzadko wychodziliśmy na miasto całą grupą, a lubiłam te dziewczyny. Rozmawiałyśmy o łączącej nas pasji i o tym, co nas otacza, co nas głęboko interesuje. Miała do nas dołączyć jeszcze jedna para, ale okazało się, że coś im wypadło i nie przyjdą.

– Czyli... będziemy tylko my? – zapytał Will, a dziewczyny potwierdziły. Wtedy znów na mnie spojrzał. Przyglądał mi się przez chwilę,

po czym dodał: – No to wejdźmy...

– Słyszałam dobre opinie o tym miejscu. – Uśmiechnęłam się wesoło, kiwając głową na lokal. – Dwie moje przyjaciółki były tu i mówiły, że mają dobre piwa rzemieślnicze. I podają tu też jakieś pyszne kanapki z takim specjalnym sosem, i frytki, które smakują jak niebo w...

Nie zdążyłam dokończyć, bo ktoś zaszedł mnie od tyłu, siłą uniósł moją twarz i mocno pocałował mnie w usta.

Zabrakło mi tchu. Rozpoznałam zapach Rigela, moje serce zamarło. Jego palce ścisnęły mnie za żuchwę, a pocałunek był tak niespodziewany, że straciłam oddech. Pożerał moje usta tak namiętnie, że moje kruche ciało niemal załamało się pod jego ognistą energią.

Złapałam go za ramię, a Rigel wbił kose spojrzenie w Willa, patrzył na niego wyzywająco, nie przestając mnie całować. Kiedy ścisnęłam jego skórzaną kurtkę i byłam już pewna, że zaraz się uduszę, puścił mnie.

Czerwona ze wzburzenia, poprawiłam włosy, a Rigel otoczył mnie ramieniem, po czym odwrócił się niewinnie jak gdyby nigdy nic i spojrzał na moich oniemiałych znajomych.

– O, William – odezwał się i cmoknął językiem. – Ty tutaj. Ale ze mnie gapa, nawet cię nie zauważyłem.

Zauważył go, jeszcze jak. Rzucił mu też piorunujące spojrzenie. Will wpatrywał się w niego osłupiały, a dziewczyny robiły do niego maślane oczy.

To prawda, zrobił teatralne wejście, ale wiedziałam, że nie tylko dlatego wywarł na nich aż tak oszałamiające wrażenie.

Rigel nie należał do chłopaków, których można po prostu spotkać na ulicy. Był przerażający, ale i czarujący. Emanował męską siłą, która w połączeniu z posagową sylwetką czyniła z niego urodzonego drapieżcę.

– Ale... To nie wypada... – wyjąkałam z oburzeniem, wciąż jeszcze wstrząśnięta.

– Nie mów, że ci się nie podobało, ćmo – syknął mi prosto w ucho ochrypłym, kpiącym głosem, od którego zapłonął mi żołądek.

Spojrzałam na niego spod zmarszczonych brwi, wciąż czerwona jak pomidor. Mój wzrok oznaczał reprimendę.

– Ach, to ty jesteś jej tajemniczym narzeczonym – odezwała się jedna z dziewczyn zachęcona przez drugą.

Patrzyły na niego z podziwem, a on obrzucił je świdrującym spojrzeniem.

– Jestem Rigel – odparł, uśmiechając się półgębkiem.

Wypowiedział na głos swoje gwiazdne imię.

Nigdy nie był zbyt wylewny i z całą pewnością nie zaczął być taki teraz, ale aż nazbyt dobrze znałam jego dar podobać się, komukolwiek zechciał, więc pomyślałam, że widocznie taka intencja przyświecała teraz jego zachowaniu.

– Nica jest taka skryta, jeśli chodzi o ciebie! – zbesztła mnie druga z sympatią. – Nigdy nie puści nawet pary z ust! Powiedziała tylko, że studiujesz inżynierię i grasz na fortepianie, ale jeśli chodzi o całą resztę, zdaje się zawsze...

– Co ci się stało w dłonie? – przerwał jej Will. Patrzył na pełne czerwonych szram i rozcięć palce Rigela, rany, które powstały w czasie ataku bólu, te same, które mu oczyściłam.

Rigel wbił w Willa roziskrzone spojrzenie.

– A, nic takiego. Mała bójka – odrzekł spokojnie.

To nieprawda!

Will zrobił ostrożną minę.

– Bójka?

– Wcale nie, po prostu się skaleczył. – Próbowałam zbagatelizować sprawę, ale Rigel tylko uniósł kącik ust z nonszalancją człowieka, który nie musi nawet podnosić głosu, żeby postawić na swoim.

– Jacyś koleś mnie wkurzyli. W sumie może mój psychiatra ma rację, kiedy mówi, że mam poważne problemy z kontrolowaniem gniewu i jakieś zaburzenia osobowości...

Zaśmiał się lekko, potrząsnął głową, a Will zrobił oczy wielkie jak mandarynki.

Zachichotałam nerwowo.

– On... On lubi tak sobie pożartować...

Dziewczyny się rozluźniły, rozumiały to dziwne poczucie humoru, ale Will wciąż był osłupiały, jakby mój chłopak w rzeczywistości okazał się jeszcze gorszy, niż go sobie wyobrażał.

– To idziemy? – rzucił niewinnie Rigel.

Był przerażający aż do szpiku kości. Wciąż otaczał mnie ramieniem, jakby cała sytuacja niepomrotnie go rozluźniała.

Wydawało mi się, że Will przełknął ślinę.

– Czyli... dołączasz do nas?

– Oj, nie byłem zaproszony? Bo wydawało mi się, że gdy rozmawialiśmy wtedy na FaceTimie, usłyszałem coś przeciwnego... – Rigel zawiesił głos i przygwoździł Willa przeszywającym wzrokiem, który stanowił przypomnienie wszystkich dobrych rad udzielonych mu tamtego wieczoru.

Will pojął w mig. Odwrócił się i czym prędzej wszedł do lokalu, jakby jedyną rzeczą, której pragnął, było dać się połknąć drzwiom obrotowym. Moje koleżanki poszły jego śladem, leniwie rozmawiając o wyszukanym wystroju lokalu.

– Wiesz – mruknął cierpko Rigel, kiedy zostaliśmy sami – masz dziwną zdolność przyciągania kretynów.

– Możesz przestać go straszyć? – Spojrzałam na niego z ukosa.

Przytulił mnie mocniej i wysyczał mi prosto w skroń:

– Ani mi się śni.

Zwarte ciepło jego ciała wystawiło moją dobrą wolę na poważną próbę. Byłam pewna, że zdawał sobie z tego sprawę.

– To dlatego przyszedłeś? Przez Willa? – zapytałam, a w moim głosie rozległa się ostrzejsza nuta.

Weszliśmy w drzwi obrotowe. Szeroki nadgarstek Rigela musnął mnie po twarzy. Miałam ochotę go uścisnąć. Tylko na chwilę.

– Przecież od dawna chciałaś, żebym poznał twoich przyjaciół... Czy nie?

No i proszę, odwracał kota ogonem. To prawda, wiele razy mu o tym mówiłam, ale znałam go też na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie znalazł się tutaj, bo nagle naszała go chęć, żeby się uspołecznic.

Rigel wyciągnął rękę i zatrzymał drzwi. Pochylił głowę i spojrzał na mnie swoimi głębokimi, aksamitnymi oczami.

– Nie cieszysz się, że tu jestem? – powiedział cicho, a jego czarne tęczyki wessały moją siłę woli.

Patrzyłam na niego ze ściśniętym gardłem, błyszczącymi oczami i lekko zaczerwienionymi policzkami, bo tak naprawdę to, że przyszedł, diabelnie mnie ekscytowało. Bardziej, niż sobie wyobrażał. Spojrzał mi w oczy, później na moje wargi, a moje serce stopniało z westchnieniem.

– A będziesz się zachowywać? – zapytałam słodkim głosem.

Z lekkim rozbawieniem uniósł brew. Jego anielski wygląd czynił z niego najgorszego z diabłów.

– Przecież zawsze się zachowuję.

Spojrzałam na niego wymownie, ale krótko, bo Rigel puścił drzwi i wepchnął mnie do lokalu.

Przyjemne ciepło dotknęło skóry mojej twarzy. W środku okazało się, że miejsce jest jeszcze fajniejsze, niż wydawało się z zewnątrz. Lampki wywoływały niemal świąteczny efekt, tworzyły miły klimat relaksu. Przy stolikach i przy barze siedziało mnóstwo młodzieży. Zrozumiałam, że ten lokal musi się cieszyć powodzeniem wśród studentów.

Moi znajomi siedzieli w głębi, na małych kanapach ustawionych wokół okrągłego stolika. Usiedliśmy. Rigel został w swojej skórzanej kurtce, ja moją zdjęłam. Położyłam ją na wolnym miejscu obok i zostałam w bluzce. Wygładziłam materiał na piersi i rozejrzałam się dokoła jasnym wzrokiem, zachwycona wystrojem wnętrza. Włosy opadły mi na szyję, więc powolnym ruchem wsunęłam je za uszy. Byłam oczarowana. Dopiero w tej chwili zauważyłam, że siedzący po drugiej stronie stołu Will zerka spod oka na moje ciało pod lśniącą organdyą.

Zaraz odwrócił wzrok i spojrzał na bar, a ja z uśmiechem kiwnęłam głową na koleżanki i zaczęłyśmy komentować szczegóły wystroju lokalu.

Rigel, który siedział obok mnie, oparł się wygodnie i otoczył mnie ramieniem. Chyba podążył wzrokiem za szlakiem guzików, który prowadził niemal na sam dół moich pleców, ale byłam zbyt zajęta rozmową z dziewczynami, żeby zwracać uwagę na cokolwiek innego.

Czułam dziwną euforię: Adeline się zaręczyła, studia szły dobrze, moja rodzina była kochana i wyjątkowa... Wszystkie te emocje zlały się w jedną, tworząc mieszaninę szczęścia, która ożywiała moje policzki i błyszczała w oczach.

Kiedy wszyscy na moment się rozproszyli, Rigel pochylił się i zbliżył gorące usta do mojego ucha.

– Wiesz, tak sobie myślałem... – szepnął chrapliwym, uwodzicielskim i jadowitym głosem.

Słowa spływały z jego języka niczym jedwab. Przysunęłam się do niego lekko i zapytałam cicho, z uśmiechem:

– O czym?

– O wszystkim tym, co chciałbym ci zrobić.

Prawie się zakrztusiłam własną śliną. Zarumieniłam się, otworzyłam oczy tak szeroko, jak się dało. Will przyglądał się nam zza stołu z wahaniem na twarzy. Pomyślałam o niektórych rzeczach, które Rigel czasem mi robił, i jeśli to w ogóle możliwe, zaczerwieniłam się jeszcze bardziej.

Rigel ukrył twarz w moich włosach, rozpałił moją skórę oddechem, a ja zrozumiałam, że nie zamierza być grzeczny, przeciwnie, raczej bardzo, bardzo niegrzeczny. Trudno było opanować uczucia, kiedy Rigel znajdował się blisko; gdy bezczelnie mówił mi tak intymne rzeczy, sytuacja stawała się jeszcze trudniejsza.

Drgnęłam, kiedy poczułam na żebrach wibrowanie jego komórki.

Rigel niechętnie odsunął się ode mnie i płynnym ruchem wyjął telefon z kieszeni. Domyśliłam się, że to jeden z jego uczniów, bo uniósł wyostrome spojrzenie, wstał i wyszedł odebrać na zewnątrz, żeby nie przeszkadzały mu żadne głosy i hałasy.

Patrzyłam, jak znika wśród ludzi podświadomie usuwających mu się z drogi. Dziwnie było go tutaj widzieć, wyglądał jak kolor, który nie łączył się z pozostałymi.

Zawsze odstawał od innych chłopaków. Przy nim wszyscy wydawali mi się jednakowi, jak kamienie przy diamencie. Jasne, każdy miał jakiś swój odcień, coś, co go charakteryzowało, ale Rigel miał od nich o wiele więcej fasetek, kropeczek, jego żyłami płynął prawdziwie gwiazdny blask. Miał

ciężką naturę i serce z soli. Tylko nieliczni potrafili dostrzec blask jego duszy.

Zamierzałam go pilnie strzec.

Całego...

– Dobry wieczór. – Młoda kelnerka uśmiechnęła się do nas uprzejmie i kliknęła długopisem. – Co zamawiacie?

Przywitaliśmy się z nią i złożyliśmy zamówienia, które szybko zapisała w notatniku. Dla Rigela zamówiłam ciemne piwo o niezbyt wędzonym smaku. Miałam wielką nadzieję, że mu posmakuje. Dziewczyna odeszła skompletować zamówienie.

Dołączyłam do reszty, dokończyliśmy rozmowę o studiach. Wymienialiśmy się uwagami na temat niektórych przedmiotów, popołudniowych ćwiczeń, a kiedy po ładnych kilku minutach pojawiły się nasze piwa, Rigel wciąż jeszcze nie wrócił.

Rozglądałam się za nim. Nie chciałam być przesadnie troskliwa ani go przytłaczać, ale ponieważ był chory, bałam się, że może dostał ataku i gorzej się poczuł. Choć nie mogłam nic zrobić, najwyżej pomóc mu wziąć leki, to myśl, że takie zagrożenie wisi nad nim cały czas, nie dawała mi spokoju.

Wstałam, obiecałam, że zaraz wrócę, i poszłam go szukać. Chciałam się upewnić, że wszystko w porządku, choćby tylko wyglądając za drzwi, ale nie musiałam iść aż tak daleko. Ku mojemu zaskoczeniu zastałam go przy barze, stał z telefonem wciąż w ręce, zwrócony twarzą do... grupki ludzi?

– Rigel?

Wzięłam go za rękę, a on gwałtownie się odwrócił i spojrzał na upstrzone plastrami palce, które splotły się z jego palcami. Uspokoił się,

kiedy zrozumiał, że to tylko ja. Choć minęło już tyle lat, wciąż nie przyzwyczył się do niektórych moich spontanicznych gestów.

Był z jakimiś trzema chłopakami i dziewczyną. Nigdy wcześniej ich nie widziałam.

– Cześć – powiedziałam nieco zaskoczona i zagubiona, po czym podniosłam wzrok i poszukałam spojrzeniem jego oczu. – Jakoś nie wracałeś...

– To nasza wina. Wpadliśmy na siebie przypadkiem – odpowiedział przyjaźnie jeden z chłopaków, który trzymał ręce w kieszeniach kurtki.

Spojrzałam na niego z zaciekawieniem. Tymczasem dziewczyna zauważyła moją zagubioną minę, więc uśmiechnęła się lekko i z niejaką dumą oznajmiła:

– Studiujemy razem.

– Och! – Uśmiechnęłam się; jej słowa poruszyły w mojej piersi coś ciepłego.

Pierwszy raz miałam okazję poznać jego znajomych z uczelni i niesamowicie się z tego cieszyłam.

– Miło was poznać! Jestem Nica.

– Jego... przyjaciółka? – zapytali niepewnie, a ja zrozumiałam, że się zdziwili, bo Rigel był odludkiem, niechętnym wszelkiego rodzaju zażyłościom.

– Jestem jego dziewczyną – odpowiedziałam spokojnie, czym wprowadziłam ich w oszołomienie.

Uśmiechnęli się do mnie, jakby zobaczyli mnie w nowym świetle, a moja obecność, tak urocza i pełna życia, sprawiła, że Rigel stał się w ich oczach mniej nieprzystępny.

– No popatrz... – powiedział ten sam chłopak, który odezwał się wcześniej, i mrugnął do kolegi.

– Nie chwaliłeś się, że jesteś zaręczony, Wilde. – Dziewczyna się uśmiechnęła. Robiła, co mogła, żebym na pewno ją usłyszała. – Nigdy, ani razu...

Spojrzała mi w oczy, jakby oczekiwała, że te słowa mnie zranią albo sprawią, że poczuję się pomijana przez Rigela, ale moja twarz pozostała niewzruszona.

Nie musiałam pytać o powód. Rigel był skrytym, zamkniętym w sobie introwertykiem. Z pewnością nie należał do ludzi, którzy opowiadają innym o sobie. Wiedziałam, jaki jest, i na pewno nie zamierzałam z tego powodu przestać mu ufać.

To, co nas łączyło, było nierdzewne, silniejsze niż wszelkie słowa, wykraczało poza nasze dusze.

Ale ona odczytała moje milczenie jako przyznanie się do porażki. Na jej twarzy pojawił się wyraz satysfakcji, kiedy lekko się uśmiechnęłam. Następnie uniosłam twarz i spojrzałam na Rigela.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że przynieśli piwo – powiadomiłam go łagodnie. Zamierzałam zostawić mu przestrzeń. – Zamówiłam ci ciemne. – Później spojrzałam na jego znajomych i się do nich uśmiechnęłam. – Miło było was poznać. Dobrego wieczoru.

Odpowiedzieli tym samym, mieli nadzieję, że znów się spotkamy, ale dziewczyna się nie odezwała, tylko ironicznie przygryzała sobie policzek. Rzuciła mi pogardliwe spojrzenie, po czym zachłannie spojrzała na Rigela i to było ostatnie, co zobaczyłam, zanim się odwróciłam.

Już chciałam odejść, ale w ostatniej chwili zmieniłam zdanie i zawróciłam. Złapałam Rigela za policzki i szybko przytknęłam wargi do jego warg.

Przylgnęłam do niego całą sobą i wciągnęłam go w zapierający dech w piersiach pocałunek. Wsunęłam mu palce we włosy. Rigel aż nie mógł

złapać tchu.

Pocałowałam go z zapalem, który zadziwił nawet mnie. Wzięłam sobie jego usta, jego siłę, jego serce, wszystko, w końcu odsunęłam się z głośnym mlaśnięciem i zostawiłam go z czerwonymi i spuchniętymi wargami.

Zapadła głucha cisza.

Wszyscy wpatrywali się we mnie oniemiały, ktoś uniósł brwi, ktoś inny miał wypisany na twarzy niemy zachwyty. Ale ja na nich nie patrzyłam.

Rigel, nieruchomy w moim uścisku, spoglądał na mnie lekko rozszerzonymi oczami. Włosy miał zwichrowane, w czarnych tęczówkach odbijało się zaskoczenie. Jego mina była tak niezwykła i urocza, że uśmiechnęłam się do niego czule.

– Czekam na ciebie przy stoliku.

Wycisnęłam mu na ustach kolejnego całusa, tym razem delikatniejszego, i odeszłam najspokojniej w świecie. Czułam na sobie płomienne spojrzenie Rigela i skonsternowane tamtej dziewczyny.

Kiedy do nas wrócił i usiadł z powrotem na swoim miejscu, wyczuwałam w jego gestach delikatną vibrację, której nikt oprócz mnie nie mógł zauważyć. Potwierdzenie dostałam później, już w drodze na naszą rodzinną imprezę.

– Co to było? – syknął mi do ucha, jakby chciał coś zasugerować.

Nonszalancko otoczył mnie ramieniem.

Wychwyciłam w jego głosie kpiarską nutę. Zerknęłam na niego, ale odwróciłam wzrok.

– Nie mów, że ci się nie podobało – mruknęłam, zbyt zawstydzona, żeby na niego patrzeć.

Rigel zagryzł wargę, co zdarzało się tylko od wielkiego dzwonu, a w jego piersi zbulgotał niski i ochryply śmiech. Ten dźwięk wprowadził w drżenie moje kości. Choć czerwieniłam się ze wstydu, spojrzałam na

niego. Kiedy trochę zagubiona zobaczyłam, jak się śmieje, moją pierś wypełnił płomień miłości.

Powinnam się już przyzwyczaić do jego śmiechu, do tego, że jest sobą, ale jakoś nie mogłam. Było niemal... dziwnie widzieć go takim, jaśniejszego żywymi barwami, ale nie dziwnie nieprzyjemnie, nie. Dziwnie pięknie, cudownie i niezwykajnie, tak że aż odbierało oddech. To było wrażenie, które mogło oczarować duszę i serce, jak piorun i błysk w środku nocy.

Oto czym był dla mnie Rigel.

Moim światłem w ciemności.

Promieniem w burzy, który lśnił jaśniej niż słońce.

– Mocne słowa... – skomentował przeciągle, a jego zęby wciąż lśniły w uśmiechu.

Z duszą pijaną jego śmiechem przytuliłam go i odrzuciłam głowę w tył, chichocząc na jego ramieniu.

W naszej normalności zawsze było coś wyjątkowego.

I tak... Tak miało już zostać na zawsze.

– Gratuluje! – zawołałam, biorąc Adeline w ramiona.

W pastelowej sukience wyglądała fantastycznie i promiennie i nawet nie widząc jej twarzy, czułam ciepło, które ożywiało jej policzki. Odsunęła się ode mnie i uśmiechnęła, jej oczy jaśniały, tuż przy szkarłatnych policzkach wisiały dwa kolczyki z perłą. Wyglądała cudownie. Carl stał obok niej. Przywitał nas, uszy płonęły mu ze wzruszenia.

– Przyszli też jego rodzice – poinformowała mnie Adeline i wskazała rodzinę Carla, którą otaczali przyjaciele i najwierniejsi klienci kwiaciarni. Zależało jej, żebym ich poznała, więc przedstawiła mnie ze słodką dumą, jaką obdarza się członków własnej rodziny.

Przywitałam się z Dalmą i George'em, którzy trzymali w dłoniach kieliszki z szampanem, a obok nich zobaczyłam Azję. Przystanąłam i posłałam jej uśmiech, trochę niepewny, trochę blady, ale ciężki od znaczeń. Odwzajemniła go, jej spojrzenie stało się głębokie, i skinęła mi głową. Wiedziałam, że może pewnego dnia zdołamy zbudować na tym gości coś wielkiego.

Nigdy nie zapomniałam, co dla nas zrobiła w czasie procesu.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Wciąż miało dołączyć do nas kilku gości. Spojrzałam na Rigela i powiedziałam mu, że pójdę otworzyć. Skinął głową z przyzwoleniem i w tej samej chwili podeszli do niego rodzice Azji, żeby się przywitać i zamienić z nim parę słów. Zostawiłam ich i pomaszero wałam do drzwi.

– Jest tu jakaś impreza?

Stała przede mną dziewczyna o łobuzerskiej buzi, wsparta pod boki.

– Sarah! – Uśmiechnęłam się, a ona uniosła dłoń do twarzy i spojrzała na mnie z entuzjazmem.

– Cóż za urocza okolica, Nica! Słodko! Te wszystkie kwietniki i żywopłoty...

– Suń się – burknął czyjś głos zza jej pleców.

Ktoś trącił Sarah łokciem, żeby zrobiła miejsce w przejściu.

Do domu weszła Miki. Spojrzała na Sarah gburowato, a ja z podziwem obserwowałam ostrą i atrakcyjną twarz kobiety, którą się stała.

Długie czarne włosy opadały jej na pierś, pełne wargi nie porzuciły nawyku żucia gumy. Miki miała na sobie czarne obcisłe spodnie, parę kaloszy na grubej podeszwie i jasną bluzę, pod którą mimo upływu lat wciąż ukrywała swoje kształty.

Zawsze miała bujne krągłości, ale nigdy nie lubiła tego pokazywać. Czowała się pewniej w luźnych, wygodnych ubraniach i choć z czasem

dojrzała, jej styl się nie zmienił.

– Cieszę się, że dotarliście – przywitałam się z nią radośnie, ale ona zwróciła na mnie niezbyt przyjazne spojrzenie, odwróciła się i zdjęła kurtkę. – Spojrzałam na nią nieco zagubiona, po czym nachyliłam się do Sarah. – Co się stało? Dlaczego jest w takim złym humorze?

– A co się miało stać? Kiedy tankowałyśmy, gwizdnął za nią jakiś baran... Wiesz, jak źle znosi takie rzeczy...

Miki spiorunowała ją wzrokiem.

– Mogłaś się przynajmniej do niego nie dołączać! – syknęła zirytowana do granic, a Sarah szeroko się uśmiechnęła.

– To był tylko chór aprobaty!

Na szczęście w tej chwili znów ktoś zapukał do drzwi. Otworzyłam i natychmiast oślepił mnie potężny błysk flesza.

– Bam! – wrzasnęła rozentuzjasmowana Billie. – O rany, no, to jest naprawdę niezłe... Nazwę je *Atak pantery*. – Zobaczyła uchwycone na zdjęciu ponure spojrzenie Miki i skinęła głową z aprobatą. Następnie uniosła wzrok i roześmiała się radośnie. – Siema!

Od kiedy skróciła włosy, jej jasne loczki strzelały we wszystkie strony, ale moim zdaniem nowa fryzura dodawała jej uroku, bo podkreślała jej żywiołową osobowość.

– Pojawiacie się w samą porę – przywitałam ją i wpuściłam do środka. – Norman akurat nalewa szampana.

Za nią nieśmiało szedł bardzo wysoki, dość wychudzony chłopak. Miał na głowie czapkę, którą natychmiast zdjął, jakby wchodził do kościoła.

– Cześć, Nica... Dzięki za zaproszenie. Tu mam... Przyniosłem taką butelkę...

– Vince! – ryknęła Sarah z uśmiechem i rozłożyła ramiona, jakby właśnie jej ukochany zespół odniósł wielkie zwycięstwo.

– O, cześć, Sarah...

– Przypakowałeś! Nie do wiary! Patrz, jaki mięśniak! – Gwizdnęła, macając go po wtkach, a on trochę się zaczerwienił, mile połechtany.

– No tak... Wiesz, zacząłem ćwiczyć i... O, cześć, Miki! – bąknął szybko.

W jego głosie natychmiast odezwał się szacunek.

Miki jak zwykle coś odburknęła, nawet na niego nie patrząc. Vincent miał czapkę w dłoniach i zerkał na nią spod oka.

Stawał na rzesach, żeby zasłużyć choć na okruszynę jej sympatii, ale niewiele ugrał. Był bardzo nieśmiały i nieporadnym gościem, nie dało się go nie lubić i byłam pewna, że nawet Miki pod tą swoją twardą skorupą to dostrzegała.

– Chodźcie, rozgośćcie się – zaprosiłam ich. – Anna właśnie wyjęła przystawki z piekarnika...

Rozumiałam, że to impreza na cześć Adeline, ale pozwoliłam sobie zaprosić również swoich przyjaciół. Uwielbiałam otaczać się ludźmi, na których mi zależało, czułam się wtedy jak w ciepłej bańce, przyjemnej i otulającej. Chciałabym z nimi mieszkać, może dlatego, że kiedy byłam mała, nigdy nie miałam nic swojego i dorastałam w przekonaniu, że szczęściem należy się dzielić.

Sarah nie wzięła drinka, za to Vincent wkrótce pojawił się z dwoma kieliszkami. Jeden wręczył Billie, która uśmiechnęła się delikatnie pod burzą loków.

– Dziękuję, kochanie.

Myślałam, że drugi przyniósł dla siebie, lecz on podał go Miki, która spojrzała na kieliszek, nieugięta.

– Nie lubię szampana – mruknęła, odwracając wzrok.

– Wiem... – odpowiedział nieśmiało Vincent. – Dlatego przyniosłem ci białe wino... twoje ulubione...

Miki uniosła wzrok, a stojąca za jej plecami Sarah ucałowała gorąco swoje palce i uniosła kciuki w triumfalnym geście.

Billie zerknęła ma swoją najlepszą przyjaciółkę z cieniem obawy. Gdy Miki postanowiła przyjąć kieliszek, który wręczył jej Vincent, odetchnęła z ulgą.

Miki podniosła wino do piersi z lekko naburmuszoną miną człowieka, który nie wie, jak zareagować na życzliwość, i napotkawszy pełen nadziei wzrok Billie, mruknęła:

– Dziękuję.

Vincent zarumienił się i lekko cofnął; po chwili zdał sobie sprawę, że sam został z pustymi rękami, więc poszedł po kieliszek.

– Uwielbiam go – przyznała Sarah, obserwując, jak Vincent wita się z Normanem; jeden zdawał się bardziej niezręczny od drugiego.

Oczy Billie wypełniła słodka wdzięczność. Rozczuliło mnie, ile otuchy wlały w nią te słowa, bo były wszystkim, co miała nadzieję usłyszeć.

Trochę później, kiedy impreza już się rozkręciła, Vincent toczył gorącą rozmowę i wyraziście gestykulował.

Rigel, który stał w cieniu z lekko opuszczoną brodą, miał ręce skrzyżowane na piersi i kieliszek z szampanem w dłoni. Nastroszył brwi i zerknął w bok na Vincenta, ewidentnie nieufny wobec całej tej zażyłości, a jednocześnie na tyle opanowany, by nie dać rozmówcy tego odczuć.

Próbowałam ukryć uśmiech, ale nie zdołałam.

Vincent pasjonował się kosmosem, kosmologią i teorią kwantową. Najwyraźniej darzył Rigela olbrzymim szacunkiem. Choć Rigel głównie milczał albo delikatnie z niego podkpiwał, choć Miki zachowywała się

w stosunku do niego jak kawał bydlaka, Vincent zawsze zdawał się szczęśliwy, że ich widzi.

I choć tak bardzo się różnili, Rigel starał się być wobec niego... miły. No, a przynajmniej traktował go w cywilizowany sposób.

Zauważyłam, że przygląda mu się stojąca nieopodal Anna. W jej lekko posmutniałym wzroku było ciepło, którego Rigel nigdy nie mógł odwzajemnić.

„Nie umiem... przywiązywać się do ludzi” – powiedział mi kiedyś.

Spacerowaliśmy po kolacji u Anny i Normana. To ciche wyznanie przełamało milczenie. Od razu zrozumiałam, do czego się odnosi, bo ton jego wypowiedzi zmieniał się, kiedy do głosu dochodziła dusza.

Uniosłam wzrok i spojrzałam mu w twarz. Szedł obok mnie, ręce trzymał w kieszeniach kurtki, jego włosy zlewały się z nocą. W takich chwilach nie umiał patrzeć mi w oczy, to było dla niego za dużo.

Nie umiał się do nich przywiązać.

Nie umiał się przywiązać do nikogo. Taka była prawda.

Porzucenie i psychologiczne obciążenie, jakie niosła ze sobą jego choroba, już w dzieciństwie zbudowały w nim wielką niepewność emocjonalną.

Relacja z opiekunką... tylko pogorszyła jego stan. Rigel od dziecka rozpaczliwie pragnął miłości, ale otrzymanie jej od takiej kobiety zmusiło go do odrzucenia wszelkiej jej formy. Margaret była potworem i Rigel to wiedział.

Dlatego uznał, że nie może przyjmować miłości, że musi zrywać wszystkie więzi. Dlatego dorastał sam. Samotność, frustracja i brak stabilnych punktów odniesienia poważnie podkopały jego zdolność do tworzenia relacji.

To nie była jego wina. Bronił się przed tym jak przed chorobą, produkując przeciwciała, które pozwalały mu uniknąć zakażenia.

W tamtej ciemnej uliczce przyjąłem jego milczenie i złapałem go za rękę. Nie mogłam mu powiedzieć, jak bardzo i jak szczerze kochają go Anna i Norman, ale w głębi serca byłam przekonana, że dziecko, którym kiedyś był, chciałoby móc odwzajemnić ich uczucia.

I znów zadzwonił dzwonek do drzwi.

Odstawiłam kieliszek i skierowałam się do przedpokoju. Zanim dotarłam na miejsce, Klaus przemknął mi między nogami. Zatrzymał się i rzucił mi oburzone spojrzenie. Ci wszyscy goście mocno go irytowali. Wzięłam go na rękę, a on fuknął ze złości. Pocałowałam go w łebek i podrapałam za uszami, tak jak lubił. Uśmiechnęłam się, kiedy zaczął mruzczyć. Pogłaskałam go miękko, po czym odstawiłam na pierwszy schodek. Spojrzał na mnie z urazą. Pewnie było dla niego ujmą, że nie wypieściłam go, jak należy.

– Już jestem... – Otworzyłam drzwi.

Zamarłam.

Przeszłość stanęła mi przed oczami i na moment zastąpiła teraźniejszość.

Stojący przede mną chłopak się odwrócił. Kiedy zobaczyłam jego twarz, moje serce zamarło, a czas się zatrzymał.

– Peter? – szepnęłam.

Spojrzał na mnie oczami, które tak dobrze pamiętałam.

– Nica...

Moje serce spuchło tak, że nie mogłam już dłużej oddychać. Niedowierzenie było zbyt potężne. Poczułam, jak moje ręce same unoszą się ku Peterowi.

Gdy go objęłam, jego rude włosy połaskotały mnie po policzku.

Peter drżał, cały się napiął, ale targają mną zbyt duże emocje, żebym zwracała na to uwagę.

Zapamiętałam go jako chudego chłopca o wiecznie podkrążonych oczach, płaczącego więcej niż inni. Chował się wtedy za każdym, za kim mógł. Nigdy nie umiał się obronić przed okrucieństwem. Jego krucha dusza nie miała na to dość sił.

– Nie... Nie mogę uwierzyć... – sapnęłam i odsunęłam się od niego.

Poczułam, że zwilgotniały mi oczy i dopiero w tej chwili dostrzegłam jego bladość i naprężone ścięgna na szyi. Trochę to trwało, zanim zrozumiałam, że to ja wywołałam w nim taką reakcję.

– Ba... – Peter zmusił się do uśmiechu, ale kącik jego ust dziwnie podrygiwał.

Jego warga zdawała się podłączona do prądu, a moje serce zwiędło, kiedy zrozumiałam: przestraszyłam go.

Nie wzięłam pod uwagę podstawowego faktu: Peter był taki jak ja. Tylko o wiele bardziej.

On też nie dorósł.

Adeline powiedziała mi kiedyś, że nigdy się nie pozbierał.

– Adeline mnie zaprosiła – oświadczył, przelękając ślinę. Powoli się rozluźniał. – Wiedziała, że przyjechałam... na proces. Widziałem cię na sali – przyznał się. – Widziałem was obie. Ja też tam byłem. Słuchałem, jak składasz zeznania, Nica. Chciałem się przywitać, ale później nigdzie nie mogłem cię znaleźć.

Uciekłam, to dlatego.

Uśmiechnęłam się, moje wargi drżały. Miałam nadzieję, że umiał odczytać, co się za tym kryło.

– Gdybym wiedziała, że jesteś, znalazłabym w sobie dość siły, żeby zostać.

W ułamku sekundy oczy Petera konwulsyjnie przeskoczyły gdzieś w bok, a ja wyczułam, że w ten sposób okazuje zażenowanie i wstyd, więc odezwałam się łagodniejszym tonem.

– To, co zrobiłeś, wymagało wielkiej odwagi. Bez ciebie... nigdy by jej nie skazali.

Margaret miała już nigdy nie zatruwać naszej rzeczywistości. Dzięki wielu zeznaniom, miażdżącym dowodom i opiniom psychologów o trwałych uszkodzeniach, których dokonała, sąd nie tylko uznał ją za winną, ale też zasądził jej wyrok niepozwalający, żeby jeszcze kiedykolwiek kogokolwiek skrzywdziła.

Miała już nigdy nie zatruwać naszej przyszłości.

Wyłącznie przeszłość.

Zastanawiałam się, co pomyślała, kiedy się dowiedziała, że to właśnie Peter wprowadził cały mechanizm w ruch. Ten jeden jedyny dzieciak, który nigdy nie miał dość siły, żeby jakkolwiek zareagować, jedyny, który był za mały, którego zbyt zastraszyła.

– Wejź – zaprosiłam go serdecznym głosem i przepuściłam w drzwiach.

Starałam się utrzymać odpowiedni dystans i miałam nadzieję, że więcej nie naruszę jego przestrzeni bez jego zgody.

Peter ostrożnie wszedł do środka. Pozwoliłam, żeby sam zjął kurtkę. To było dziwne uczucie, zobaczyć go w mojej terażniejszości. Pierwsze, o czym pomyślałam, to że chciałabym go przedstawić Annie i Normanowi.

Zaprosiłam go, żeby usiadł na kanapie, i spytałam, czy przynieść mu coś do picia, ale odmówił. Zauważyłam, że kiedy się rozglądał, w jego lewej powiece pojawił się delikatny tik, a gesty były nieco nerwowe.

Wciąż miał identyczne marchewkowe włosy, te same płowoniebieskie oczy i długi nos. Piegowata twarz i chude ciało, choć przecież należało już

do dorosłego mężczyzny, niezbyt się zmieniły. Wciąż wydawał się mały, kruchy, złąkniony. Jak w dzieciństwie.

– Czyli... to twój dom?

– Tak – odparłam miękko i ostrożnie usiadłam obok niego. – Poznałam Milliganów, gdy miałam siedemnaście lat. Przyszli do Grave... To mili ludzie. Chciałabym ci ich przedstawić, jeśli masz ochotę.

Nie miałam zamiaru przesadzić. Przyszedł dopiero przed chwilą, poza tym nie wiedziałam, na ile swobodnie czuje się przy obcych. Może Adeline nie ostrzegła go, że będzie aż tylu gości. Wciąż rozglądał się dokoła, jakby chciał mieć oddzielną parę oczu do obserwowania każdej z obecnych osób.

– Wiem, że kiedy przenieśli cię do Saint Joseph, ktoś cię adoptował.

Szukałam wzrokiem jego spojrzenia. Wsunęłam kosmyk włosów za ucho.

Peter skinął głową. Odszedł razem z Adeline, ale został w nowym ośrodku bardzo krótko.

– Clayowie – oznajmił i pokazał mi na telefonie zdjęcie radośnie uśmiechniętej pary i chłopca, który ułożył palce w znak zwycięstwa.

Mieli ciemną skórę, a Peter otaczał chłopaka ramieniem. Na jego twarzy malował się spokój.

Uśmiechnęłam się, a on niemal niezauważalnie się rozluźnił.

– Pojawili się, kiedy miałem trzynaście lat – opowiadał. – Tamtego dnia... No tak, potknąłem się o dywan. Chciałem zrobić świetne wrażenie, a tylko wywaliłem roślinkę w hallu. Od razu stwierdzili, że chcą mnie poznać. Chyba uznali, że jestem... sympatyczny.

Zaśmiałam się, zasłoniłam usta dłonią, a Peter też się blado uśmiechnął. Opowiedział mi o nich, o szkole, o tym, jak to było odejść z ośrodka i trafić do rodziny. Przeglądałam się w jego słowach. Cieszyłam się, że mogę poznać skrawek jego nowego życia.

Ale nagle Peter zamarł. Jego twarz obróciła się w kamień, jego oczy zlodowaciały z zaskoczenia. Patrzyłam zaskoczona na tę gwałtowną zmianę i odruchowo podążyłam wzrokiem za trajektorią jego spojrzenia.

Kiedy zrozumiałam, moje serce zamarło.

Rigel.

Zobaczył stojącego w głębi pokoju Rigela.

Adeline opowiadała mu coś z ożywieniem, a choć jego białe wargi jak zwykle pozostawały zaciśnięte, a mina nieprzenikniona, czarne oczy zdradzały, że słucha jej z uwagą. Adeline się uśmiechnęła i żartobliwie klepnęła go w ramię, a on odpowiedział jej coś, co sprawiło, że wybuchła kaskadą kolorowego chichotu.

– On... – wydyszał Peter zmienionym głosem. – Co on tu robi...

– To nie tak, jak myślisz, Peter – wyjaśniłam szybko.

Pamiętałam Rigela z naszych dziecięcych wspomnień. Wydawał się nam okrutnym i brutalnym potworem, przed którym zresztą Peter sam mnie ostrzegał.

– Nie wiesz o nim wszystkiego – ciągnęłam łagodnie. – Rigel... nigdy nie miał nic wspólnego z opiekunką. Uwierz mi.

Może gdyby zobaczył go na procesie Margaret, byłoby inaczej, ale tamtego dnia Rigel nie przyszedł do sądu.

– Powinienem był się spodziewać, że prędzej czy później znów go zobaczę – prychnął z żalem, bo stał przed nim idealny, wspaniały młody mężczyzna, podczas gdy on sam już do końca życia miał nosić na sobie ślady tamtych nadużyć. – Tylko na niego spójrz. Nic się nie zmienił.

– Nie jest taki, jak ci się wydaje – stwierdziłam z lekką goryczą.

Peter cały się napiął, tik w powiece wskazywał na rosnący stres. Chciałam uścisnąć go za rękę, ale szybko się zorientowałam, że to nie byłby najlepszy pomysł.

– Peter... – szepnęłam – Rigel jest zupełnie inny niż chłopak, którego sobie wyobrażałeś...

– Bronisz go? – Jego wzrok z powrotem prześlizgnął się na moje oczy. – Po tym wszystkim, co ci zrobił? – Spojrzał na mnie jak na obcego człowieka i nagle jego twarz spochmurniała w mrocznym, jadowitym wyrazie. – Oczywiście. W sumie to jedno zawsze świetnie mu wychodziło... Manipulowanie... To dlatego Adeline go zaprosiła. I to po tych wszystkich latach...

Nie zdołał ukryć błysku zazdrości w oczach. Wyczytałam w nich skrywane uczucie. Którym darzył Adeline.

Zawsze wiedziałam, że Peter gardził Rigelem, ale teraz wydawał się bardziej zazdrosny o niego niż o Carla.

– Mylisz się – odparłam łagodnie i szczerze. – Adeline go kocha. Traktuje go... jak brata.

– Aha, ale to jakoś jej nie przeszkodziło, żeby się z nim różnić – syknął kwaśno.

Zatkało mnie.

Spojrzałam na Petera. Zamarłam, jakby moje serce przestało bić.

– Że co?

– Jak to? Nie wiedziałaś?

Patrzyłam na niego zmrożona. Moje spojrzenie bezwiednie spadło na Adeline. Stała sobie uśmiechnięta, do szaleństwa zakochana w chłopaku, którego miała poślubić, a jednak słowa Petera wżarły się w mój umysł.

– Mieszkałem z nim w jednym pokoju – przypomniał mi Peter. – Więc dobrze wiem, o czym mówię. Kiedy przychodziła, musiałem wstawać z łóżka i wychodzić... Za każdym jebanym razem. Nie widziała świata poza nim. Zawsze tylko Rigel. Jakby wszyscy inni przestawali istnieć. – Strzelił ku Rigelowi pełnym nienawiści wzrokiem. – W ogóle

mnie to nie dziwi, że go tu widzę. Pewnie chce jej przypomnieć, jak na nią działał. O nie. Jak na nią wciąż działa...

– Rigel jest tutaj ze mną – wyrzuciłam z siebie niemal mechanicznie. Miałam mętlik w głowie, w piersi czułam dziwny ucisk, ale w końcu słowa znalazły drogę wyjścia. – Jesteśmy razem.

Nigdy nie umiałabym wyobrazić sobie Petera z taką miną. Jakbym właśnie powiedziała mu coś najplugawszego na świecie. Wstrząs odmalował się na jego twarzy dziwnym kontrastem: oczy należały do dziecka, pełna niedowierzania furia do dorosłego.

– Jesteście... razem? – powtórzył, jakbym oszalała. – Ty jesteś z nim? Zapomniałaś, jak cię traktował? On cię nienawidził, Nica!

– Nie, Peter, nie nienawidził mnie – szepnęłam, bo choć Rigel był opowieścią, której inni nie mogli zrozumieć, Peter stanowił część naszej przeszłości i czułam, że muszę zmienić jego spojrzenie na tę sprawę. – Wręcz przeciwnie...

– Oczywiście – warknął sarkastycznie. – Tak bardzo cię kochał, że ciągle ruchał się z inną.

Drgnęłam. Jego słowa trafiły mnie prosto w serce jak celnie wymierzony kopniak. Zaniemówiłam, a Peter pokręcił głową, tym razem ze współczuciem.

– Zawsze byłaś zbyt naiwna, Nica.

Coś w głębi mojej piersi szarpnęło, zapłonęło, zaczęło uwierać, popatrzyłam na Rigela.

Jego obsydianowe spojrzenie przecinało pokój. Adeline już nie stała obok niego, ale w zamian za to skupił całą uwagę na chłopaku siedzącym na kanapie obok mnie. Wpatrywał się w niego nieruchomym wzrokiem, a w jego oczach błyszczała ta sama iskra, która rozbłysła w moich, kiedy zobaczyłam Petera w drzwiach. Rozpoznał go.

Po chwili jego wzrok skrzyżował się z moim.

Na myśl, że dotykał Adeline, że oddychał nią tak samo jak mną, moja dusza rozsypała się na kawałki.

Teraz zrozumiałam znaczenie tamtego pocałunku sprzed lat, który sobie dali, kiedy Adeline wróciła. W przeszłości dali ich sobie wiele.

Ten obraz przyprawił mnie o skurcz żołądka. Wstałam, odwróciłam wzrok, przeprosiłam Petera i wyszłam.

I tak już rozumiałam, że nie zdołam go przekonać do zmiany zdania. Jego wizja zbyt silnie zrosła się z nim, z jego przeszłością. Nie mógłby spojrzeć na wszystko z nowej perspektywy. I tak by mi nie uwierzył, a ja czułam zbyt silną potrzebę ucieczki, żeby zostać przy nim dłużej. Obraz Adeline wrył mi się w serce. Mimo uczuć, które towarzyszyły mi w tej chwili, nie chciałam psuć jej imprezy.

Przeszłam przez korytarz i weszłam do ostatniego pokoju. Włosy dotknęły moich łokci, kiedy stanęłam na środku dywanu, z dala od cudzych głosów i spojrzeń.

Gdy usłyszałam, że ktoś zamyka drzwi za moimi plecami, odwróciłam się, ale i tak wiedziałam, kogo zobaczę.

– Byłeś z Adeline? – zapytałam prosto z mostu, bez ogródek, jakby te słowa parzyły mnie w usta.

Rigel spojrzał na mnie przeciągle spode łba. W jego spojrzeniu był cień ostrożności.

– Tak ci powiedział Peter?

– Odpowiedz, Rigel.

Jedyną odpowiedzią, jaką dostałam, było milczenie. A ja nauczyłam się interpretować ten brak słów znacznie lepiej niż ich obecność.

– Kiedy zamierzaliście mi o tym powiedzieć?

– Ale co dokładnie chciałybyś usłyszeć?

– Nie odwracaj kota ogonem. Obydwoje wiecie, ile dla mnie znaczą. Myśl, że wy... – Szukałam słów, ale rozgoryczenie zasznurowało mi usta.

To nie powinno mnie obchodzić. To się działo, zanim Rigel i ja - odkryliśmy, że do siebie należymy. Co to miało z nami wspólnego? Nic.

A jednak ta myśl rozdmuchała wszystkie moje wątpliwości i nie dawała mi spokoju.

Adeline opowiadała mi, że to on trzymał mnie za rękę, kiedy Margaret mnie karała, że to on zawsze mnie chronił, że każdym jego gestem kierowało coś głębokiego i wyjątkowego, od samego początku. Ale teraz te wszystkie słowa wydały mi się puste i jałowe.

Kłamała?

– To dlatego zawsze byłeś taki spięty, kiedy mówiłam o przeszłości z nią. Bałeś się, że się dowiem.

Powinnam zachowywać się racjonalnie, ale świadomość, że ukrywali przede mną prawdę, bolała. Zbyt wiele razy ogarniał mnie lęk, że łączyło ich coś więcej, zbyt wiele razy próbowałam zrozumieć początki ich relacji. Ale tylko dlatego, że nigdy nie opowiedzieli mi o nich wprost.

Dlaczego zawsze musieli trzymać mnie na dystans, chronić, decydować za mnie?

Nie mogli powiedzieć mi prawdy?

– To było dawno temu – odrzekł Rigel z trudem, jakby wypowiedzenie tych słów wiele go kosztowało. – Nie, nie chciałem, żebyś o tym wiedziała. Jaki miałem wybór?

– Wybrałeś, żeby mi o tym nie mówić – odparłam cicho.

Kiedy usłyszał moje rozgoryczenie, jego brwi się nastroszyły. Podszedł o krok bliżej. W oczach miał wyrytą frustrację.

– Czyli jak? Pojawia się Peter i spadamy na dno?

– Odczep się od niego – szepnęłam kategorycznie. – On jeden był wobec mnie szczery.

– Peter nic nie wie – warknął gniewnie, górując nade mną. – Po całym tym czasie to jemu wolisz wierzyć niż mnie?

– Nie w tym...

– A jednak to wystarczyło, żebyś straciła do mnie zaufanie!

– Życie bym oddała w twoje ręce! – Podniosłam głos, bezbronna. Miałam szeroko otwarte oczy i wyraz twarzy zdradzający kruchość. – Nie rozumiesz? Ufam ci tak jak sobie samej, a to ty postanowiłeś przemilczeć coś takiego! Wiesz, jak ważni dla mnie jesteście, Adeline i ty... Wiesz, że traktuję ją jak siostrę... Czego jeszcze mi nie mówiłeś?

Może przesadzałam, może nie powinnam była, ale fakt, że postanowili to przede mną ukryć, zamiast powiedzieć wprost, budził we mnie jakieś nieokreślone rozczarowanie.

Może żadna inna dziewczyna na moim miejscu nie chciałaby tego wiedzieć.

Może wolałaby błędzić po omacku, szczęśliwie nieświadoma.

Ale nie ja.

Rigel i ja byliśmy otwartą księgą. Ufałam mu bardziej niż komukolwiek innemu, ale potrzebowałam w tym zaufaniu wzajemności, a nie tego, żeby przemilczał coś ze strachu, że mnie straci.

Nie straciłby mnie. Po prostu chciałam wiedzieć. Naprawdę uważał, że zostawiłabym go przez coś, co działo się tyle lat wcześniej?

Odetchnęłam głęboko i potrząsnęłam głową. Powoli opuściłam ręce. Spojrzałam na niego smutnym wzrokiem.

– Możesz mi mówić o wszystkim – szepnęłam. – Rani mnie, kiedy postanawiasz tego nie robić. Jeśli nie będziesz chciał rozmawiać o Adeline, nigdy nie zrozumiem, co między wami było. W porządku... – powiedziałam cicho wbrew swoim uczuciom. – Ale czasem chciałabym po prostu, żebyś... pozwolił mi zrozumieć, co czujesz. Znam cię, Rigel, tylko nie zawsze wiem, co tam sobie myślisz... – Objęłam się ramionami i spuściłam głowę. Oddałam głos najdelikatniejszej cząsteczce swojego serca. – Możesz... Możesz mi zaufać – oznajmiłam szczerze. – Nie musisz się bać, że mnie zranisz. A jeśli nie chcesz o tym rozmawiać... jeśli... nie chcesz rozmawiać o Adeline... nie będę pytać. Cokolwiek was łączyło... o czymkolwiek nie możesz mi powiedzieć... ja to akceptuję. – Przełknęłam ślinę. – Nie stracę do ciebie zaufania... ale chciałabym, żebyś i ty mi ufał. Żebyś czuł się ze mną swobodnie... Żebyś był ze mną szczerzy. Kocham cię do szaleństwa – wyznałam. Byłam jego. – I to się nigdy nie zmieni.

Spojrzałam na Rigela. Musiałam mieć najbardziej uległą minę na świecie. Próbowałam się uśmiechnąć, ale gorzka plama w moich oczach mi to uniemożliwiła. Dlatego odwróciłam wzrok i odetchnęłam cicho.

– A teraz wracajmy do gości – wymamrotałam, przechodząc bok niego.

Stałam przy drzwiach i otworzyłam je, gotowa wrócić do pogaduszek, do imprezy, do rzeczywistości, która się przed nami rozwijała, ale nic z tego nie wyszło.

Jego potężna dłoń oparła się o drzwi i zamknęła je pewnym ruchem.

Oddech Rigela omiół mój kark, ciepła pierś przylgnęła do moich łopatek.

Nie drgnęłam, czując, jak napiera na mnie jego twarde ciało. Nie poruszałam się, unieruchomiona w jego ciepłe, jakby to był mój koniec i mój początek.

Cisza tamtej chwili na zawsze została w mojej pamięci.

– Kocham cię, od kiedy miałem pięć lat.

Chrapliwy głos Rigela zmienił się w delikatny, ledwie słyszalny szept. Jego wargi lekko muskały moje ucho, jakby jego słowa zdradzały najgłębszą tajemnicę. Wstrzymałam oddech.

– Z całych sił starałem się to stłumić – ciągnął tym samym głosem, który wypływał cicho z jego ust. – Ale nie dałaś mi wyboru. Przełamałaś to wszystko. I przyjęłaś wszystko, co we mnie jest, a ja cię za to znienawidziłem. Byłem z nią, bo w innych szukałem ciebie... Ale żadna nie miała nigdy dość piegów, żadna nigdy nie miała twoich włosów, żadna nigdy nie miała wystarczająco jasnych oczu.

Kolejna pauza. Jego ciało ciasno przylegające do mojego, jego gorący oddech na mojej szyi. Słyszałam, z jakim trudem wypowiada te słowa.

– Nigdy nie umiałem kochać – wyznał, a w jego głosie były gorycz i poczucie porażki. – Nie ma we mnie troski, nie ma delikatności. Nie wierzę w uczucia, bo nie mogę się z nikim związać... Ale jeśli miłość istnieje, musi mieć twoje oczy, twój głos, twoje cholerne plastry na palcach.

Uniósł moją dłoń.

Wyjął z kieszeni jeden z plastrów, które zostawiłam u niego w mieszkaniu, otworzył go i okleił mi nim serdeczny palec.

Jak pierścionek.

– To wszystko, co mogę ci dać. A jeśli kiedyś za mnie wyjdiesz, Nica... wszyscy zobaczą, że jesteś moja, tak jak milcząco byłaś moja od samego początku.

Oczy miałam szeroko otwarte. Gorące łzy drżały na powiekach, już zupełnie nic nie widziałam. Nie mogłam uwierzyć, że usłyszałam te słowa, nie mogłam uwierzyć, że je wypowiedział, ale moja pierś pulsowała, jakby ktoś właśnie zadał mi głęboką ranę.

Powoli, z drżeniem, odwróciłam się twarzą do niego. Rigel spojrzał mi w oczy i przyjął wszystko, co w nich zobaczył.

– Dla mnie masz oczy rzeźbiarza łez – wymruczał. – I zawsze będziesz je miała.

Potężna, gorąca fala zalała mi pierś. Trysnęły ze mnie bezgraniczne uczucia, podpaliły wszystko, zalały moją duszę światłem, jakiego nikt inny nie mógłby mi dać.

Łzy spłynęły mi po twarzy. Rigel dotknął mojego policzka, głaskał go delikatnie, a ja nie widziałam w nim wilka, lecz coś innego.

Był chłopcem, którego zobaczyłam pierwszy raz w progu Grave.

A jego dłoń była tą dłonią, która znalazła dość odwagi, by uścisnąć mnie w piwnicy.

To były ramiona, które podniosły mnie i otuliły, żeby mnie chronić.

Twarz, którą nadstawił, żeby przyjąć za mnie policzek.

Serce, którego nigdy nie odważył się mi podarować.

Ale które przez cały czas wołało moje imię.

Podawał mi je podrapanymi dłońmi. Choć nigdy nie potrafił kochać delikatnie, odsłonił przede mną najbardziej nagą i kruchą cząsteczkę siebie.

Pierwszy raz w życiu Rigel wypowiedział słowa, o których podświadomie marzyłam całymimi latami.

Na które czekałam z nadzieją, które potajemnie kochałam.

I nawet gdybym miała już nigdy więcej ich nie usłyszeć, nawet gdyby Rigel miał pozostać chłopakiem, który przemawia wyłącznie oczami, moje serce miało już na zawsze pozostać pełne tej miłości.

Bo to nieprawda, że byliśmy katastrofą. O nie.

Byliśmy arcydziełem.

Najpiękniejszym i najbardziej spektakularnym ze wszystkich.

Ujęłam jego dłoń w swoją i uśmiechnęłam się do niego. Uśmiechnęłam się do niego sercem, duszą, łzami i plastrem na palcu.

Uśmiechnęłam się do niego jako kobieta, którą byłam, i jako dziewczynka, którą pozostanę na zawsze.

A on odpowiedział mi głębią swych oczu.

I to wystarczyło.

Bo zawsze kochałam te oczy do szaleństwa.

Rzuciłam mu się w ramiona, wtuliłam się w jego pierś, tak jak jeszcze nigdy dotąd. Wpiłam się w niego każdą swoją molekułą, a Rigel pochylił się nade mną i objął mnie tak, jakbym była najmniejszą, najbardziej kruchą i najcenniejszą rzeczą na świecie. Podniósł mnie, a ja niczym motyl złożyłam skrzydła na jego piersi.

Przycisnęłam czoło do jego czoła, pocałowałam go, i jeszcze, i jeszcze, i jeszcze, a każdy pocałunek był uśmiechem, każdy był łzą, która miała nas połączyć na zawsze.

I tuż przed kresem naszej baśni zrozumiałam, że jeśli ma jakiś morał, to... my nim jesteśmy.

Tak, my.

Bo nasze dusze lśniły z siłą miliona słońc.

Nasza historia była zapisana w gwiazdnych konstelacjach.

Na nieskończonym niebie.

Wśród huraganów przeciwności i chmur gwiazdowego pyłu.

Wieczna i niezniszczalna...

Niezmierzona...

Epilog

Świąteczne lampki jaśniały jak świetliki.

Piękna zapalona choinka błyszczała złościście, rozświetlała nawet najdalsze zakątki salonu. Szłam przez blask ozdób po marmurowej posadzce, starałam się nie narobić hałasu.

Na kanapie przed kominkiem słodko spała mała dziewczynka.

Podtrzymało ją miękko silne ramię, a jej buzia spoczywała na piersi wspianego mężczyzny.

Rigel siedział z przechyloną na bok głową, miał zamknięte oczy.

W wieku trzydziestu czterech lat był bardziej atrakcyjny niż kiedykolwiek wcześniej. Krótki zarost kładł się na jego szczęce jak cień, a każdy z jego mięśni zdawał się wyrzeźbiony w odpowiedzi na wewnętrzny, naturalny instynkt obronny. Szerokie ramiona i mocne nadgarstki dorosłego mężczyzny emanowały otulającym bezpieczeństwem, które dało się wyczuć już w progu pokoju.

Troskliwie wyjęłam mu córeczkę z ramion, uważając, żeby jej nie obudzić, i wzięłam ją na ręce.

Spędzili razem cały dzień.

Kiedy pięć lat wcześniej pojawiła się w naszym życiu, Rigel przyznał się do pewnej obawy. Bał się, że nie zdoła się do niej przywiązać, tak jak nie potrafił się przywiązać do nikogo.

A jednak nawet wtedy byłam pewna, że ten lęk zniknie, kiedy tylko zobaczy ją w moich ramionach, taką maleńką i bezbronną, z kruczoczarnymi włosami po tacie.

Delikatną, bezcenną, czystą... jak czarna róża.

Tamtego popołudnia stanęłam w progu i patrzyłam sobie na nich. Siedzieli na stołku przy fortepianie, ona w jego ramionach, ubrana w aksamitną sukienkę.

– Tata, opowiedz mi coś, czego nie znam – poprosiła, spoglądając na niego z zachwytem, jak zwykle.

Szalała za nim, ciągle powtarzała, że jej tata jest najfajniejszy, bo wysyła satelity w kosmos.

Rigel pochylił się, zamyślony, rzęsy musnęły jego eleganckie kości policzkowe. Po chwili wziął córkę za rękę, otworzył swoją dłoń i położył na niej otwartą dłoń dziecka.

Nigdy nie był tak delikatny wobec nikogo. Ale dla niej...

– Wiele atomów, z których się składasz, od wapnia w twoich kościach po żelazo w twojej krwi, powstało w sercu gwiazdy, która eksplodowała miliardy lat temu.

Jego spokojny niski głos pieścił powietrze niczym cudowna symfonia.

Wiedziałam, że córeczka nie do końca rozumie słowa taty, ale i tak złożyła buzię w wielkie O. Rigel mówił, że kiedy robiła taką minę, wyglądała identycznie jak ja.

Wciąż stałam w drzwiach, ale postanowiłam się ujawnić.

– Wychowawczyni z przedszkola powiedziała mi coś ciekawego – odezwałam się. – Otóż nasza córeczka nie pozwala chłopcom się do siebie zbliżać, bo ktoś ją nauczył, że przenoszą choroby. Coś ci na ten temat wiadomo?

Rigel rzucił mi ostre spojrzenie. Mała bawiła się jego kołnierzykiem. Po chwili jej tata cmoknął.

– Nic mi o tym nie wiadomo – wyrecytował.

Córeczka spojrzała na niego, a jej twarz zmarszczyła się z niepokoju.

– Nie chcę chłopięcej choroby, tatusiu. Nikomu nie pozwolę się zbliżyć.

Przytuliła się mocno do Rigela, a ja skrzyżowałam ramiona na piersi i spojrzałam na niego z uniesioną brwią.

Rigel uśmiechnął się krzywo.

– Jak roztropna dziewczynka... – mruknął, zadowolony z siebie.

Na samą myśl o tamtej scenie wciąż chciało mi się śmiać.

Nagle przy moim gardle rozległo się ciche kwilenie.

– Mama...? – mruknęła, przecierając oczy o moją skórę.

– Śpij, skarbie.

Objęła mnie za szyję, a jej miękkie włosy połaskotały mnie w brodę. Wciągnęłam zapach jej wiśniowego płynu do kąpieli, głaskałam ją, wchodząc po schodach na piętro.

– Mamo... – pisnęła ponownie. – A tata się wcześniej źle czuł? Znowu bolała go głowa?

Pochyliłam nad nią twarz i przytuliłam ją mocniej.

– Czasem go boli, ale później mu przechodzi... Zawsze mu przechodzi. Musi tylko odpocząć. Twój tata jest bardzo silny, wiesz?

– Wiem – odpowiedziała ze zdecydowaniem w delikatnym głosie.

Uśmiechnęłam się i weszłam do jej pokoju, gdzie przygotowałam jej łóżko. Zapaliłam lampkę, która rzucała kształty gwiazd na sufit, i troskliwie poprawiłam jej kołdrę. Przytuliła się mocno do mojej pluszowej gąsienicy, pozszywanej i wypchanej na nowo specjalnie dla niej, ale zauważyłam, że przygląda mi się swoimi wielkimi szarymi oczami. Senność ulotniła się bez śladu.

– O co chodzi? – zapytałam ciepło.

– Opowiesz mi coś?

Pogłaskałam ją po czarnych włosach, poprawiłam kilka kosmyków przy buzi.

– Powinnaś już spać, Rose...

– Ale jest Wigilia – zaprotestowała cieniem głosem. – Zawsze w Wigilię opowiadasz mi coś pięknego...

Spojrzała na mnie z nadzieją. Miała mały nosek, skórę białą jak lalka, a ja nie umiałam znaleźć powodu, żeby jej odmówić.

– W porządku – zgodziłam się i usiadłam obok niej.

Rose uśmiechnęła się radośnie, a w jej oczach odbijały się tysiące gwiazd.

– Jaką historię chciałabyś usłyszeć?

– Tę o tobie i tatusiu! – odpowiedziała bez namysłu, rozemocjonowana.

Podciągnęłam jej kołdrę pod brodę.

– Waszą historię!

– Znowu? Na pewno? Opowiadam ci ją co roku...

– Lubię ją – odparła po prostu, jakby to zamykało temat.

Uśmiechnęłam się i usiadłam wygodniej na łóżku.

– Zgoda... Od czego chcesz, żebym zaczęła?

– O! Od początku!

Zmrużyłam oczy i spojrzałam na nią z rozczeniem. Pochyliłam się i poprawiłam jej poduszkę. Musiałam się upewnić, że jest jej wygodnie i nie zmarznie.

– Od początku? Okej...

Oparłam się na jednej ręce i ułożyłam na materacu. Spojrzałam na gwiazdy nad nami i zaczęłam mówić łagodnym i spokojnym głosem:

– W Grave mieliśmy wiele opowieści. Szeptane historyjki, bajki na dobranoc... Legendy opowiadane półgłosem przy blasku świecy.

Spojrzałam w jej słodkie oczęta i się uśmiechnęłam.

– Najsłynniejsza była ta o rzeźbiarzu łez.

Podziękowania

Aż do końca

I tak oto nasza podróż dobiega kresu.

To niemal nie do wiary.

Dziękuję wszystkim, którzy dotarli aż tu.

Dziękuję Francesce i Marcowi za tę cudowną szansę.

Dziękuję Ilarii Cresci, swojej redaktorce, która towarzyszyła mi w tej nieskończenie długiej wędrówce – to dzięki niej powstała ta powieść. Trwała u mego boku dniem i nocą, w chwilach zwątpienia i w chwilach radości. Oddała się mojej książce z powagą profesjonalistki i entuzjazmem przyjaciółki. Wiele się od niej nauczyłam i za to jestem jej wdzięczna.

Dziękuję swojej rodzinie, która być może nawet o tym nie wiedząc, dała mi siłę, bym podążyła za swoim małym wielkim marzeniem. Dziękuję swoim kochanym przyjaciółkom za radość, z jaką przyjęły wiadomość, że piszę, i za ich ciepłą, niewzruszoną wiarę, że mi się uda. To one dają mi siłę.

Na koniec dziękuję swoim czytelnikom, którzy marzyli, latali i puszczaali wodze fantazji razem ze mną. Wierzyli w tę historię od samego początku i codziennie cierpliwie czekali, wspierali wszystkie moje wybory, towarzyszyli mi w pisaniu, szli ze mną ramię w ramię.

To wszystko dla Was.

To Wam dedykuję te ostatnie słowa, bo to Wy jesteście kwintesencją tej książki, duszą historii, pulsującym sercem tego projektu.

Mam nadzieję, że zrozumiecie, że...

Płacz to rzecz ludzka. Płakać oznacza czuć i nie ma w tym nic złego, nie ma nic złego w upadaniu i dawaniu upustu uczuciom. To nie oznacza, że jesteśmy słabi, to znaczy, że żyjemy, że nasze serca biją, że jest w nich troska i że płoną w nich emocje.

Mam nadzieję, że zrozumiecie, że...

Nie trzeba się bać niedoskonałości. Wszyscy jesteśmy niedoskonali, a baśnie istnieją również dla tych, którzy sądzą, że na nie nie zasługują, bo czują się zbyt inni lub źli, by pragnąć jednej z nich dla siebie.

Szukajcie ich.

Szukajcie. Nie dawajcie za wygraną. Nie zawsze łatwo je rozpoznać, czasem kryją się w kimś lub w jakimś miejscu, w uczuciu lub w Was samych. Czasem są lekko podniszczone, ale są, są przed Waszymi oczami, czekają, aż je odkryjecie.

I mam nadzieję, że zrozumiecie, że...

Każdy z nas ma swojego rzeźbiarza łez. I każdy z nas jest dla kogoś rzeźbiarzem łez. Nie zapominajmy o wpływie, jaki mamy na tych, którzy nas kochają. Nie zapominajmy, że możemy ich zranić, że każde słowo i gest zapadają głęboko w ich serca. Że czasem szczypta delikatności więcej może zrobić różnicę.

To wydaje się smutne, prawda?

Dotrzeć do kresu.

Ale w gruncie rzeczy... każdy koniec jest tylko nowym początkiem.

Mam nadzieję, że Rigel pozwolił Wam zrozumieć, że w ciszy kryje się kosmiczna głębia, a Nica – że istnieje plaster, który może zakryć każdą z naszych ran. Powinniśmy z dumą nosić je na palcach, bo godny podziwu jest ten, kto pomimo ran próbuje dalej, nigdy się nie poddaje.

Noście je z dumą. Zawsze.

I nie przestawajcie się starać. Nigdy.

Tak róbcie, dobra?

A ja... Ja już muszę iść.

Nasz czas tutaj dobiegł końca, ale...

Pamiętajcie: nie można okłamać rzeźbiarza łez.

A jeśli ktoś Wam mówi, że baśnie nie istnieją...

Powiedzcie mu, że jest taka jedna, której nie zna.

Której jeszcze nigdy nie słyszał.

Którą możemy opowiedzieć tylko my.

I jeśli zechcą jej wysłuchać... wtedy tutaj wróćcie.

Podajcie mi rękę.

Uściśnijcie mnie mocno i chodźcie za mną.

Ścieżka biegnie przez ciemność, ale znam drogę.

Gotowi?

Dobrze. Ruszajmy...

Spis treści

Karta tytułowa

Prolog

1. Nowy dom

2. Zaginiona baśń

3. Różnica poglądów

4. Plastry

5. Czarny łabędź

6. Delikatność

7. Drobnymi kroczkami

8. Niebiański

9. Róże i kolce

10. Książka

11. Biały motyl

12. Akrasia

13. Krzewy żalu

14. Rozbrajająco

15. Aż do kości

16. Za szybą

17. Sos

18. Zaćmienie księżyca

19. Pod spodem

20. Szklanka wody

21. Bez słowa

22. Będę grzeczna

23. Krok po kroku

24. Konstelacje drzeń

25. Kurs kolizyjny

26. Żebrząc o baśń

27. Rajstopy

28. Jedyna piosenka

29. Wbrew sercu

30. Aż do końca

31. Z zamkniętymi oczami

32. Gwiazdy są samotne

33. Rzeźbiarz łez

34. Uzdrawienie

35. Obietnica

36. Nowy początek

37. Jak z amarantu

38. Ponad wszelką miarę

Epilog

Podziękowania

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału

Fabbricante di lacrime by Erin Doom

Copyright © 2021 Adriano Salani Editore s.u.r.l. Milano

Copyright © for the translation by Mateusz Kłodecki

Adaptacja okładki: Katarzyna Bućko @booka.kasia.bucko

Projekt okładki: © A C Graphics

Redaktorka nabywająca: Aleksandra Ptasznik @wymyslamksiazki

Redaktorka prowadząca: Aleksandra Kosman @kosmibooks

Opieka redakcyjna: Natalia Hipnarowicz

Weryfikacja krindżu: Oliwia Dolata @miedzy.versami

Opracowanie tekstu: d2d

Opieka promocyjna: Aleksandra Kosman @kosmibooks

ISBN 978-83-2409-486-8

Znajdź nas na:

TikToku @flow.books

Instagramie @flow_books

Flow Books

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

e-mail: promocja@flowbooks.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2023

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Ossowska